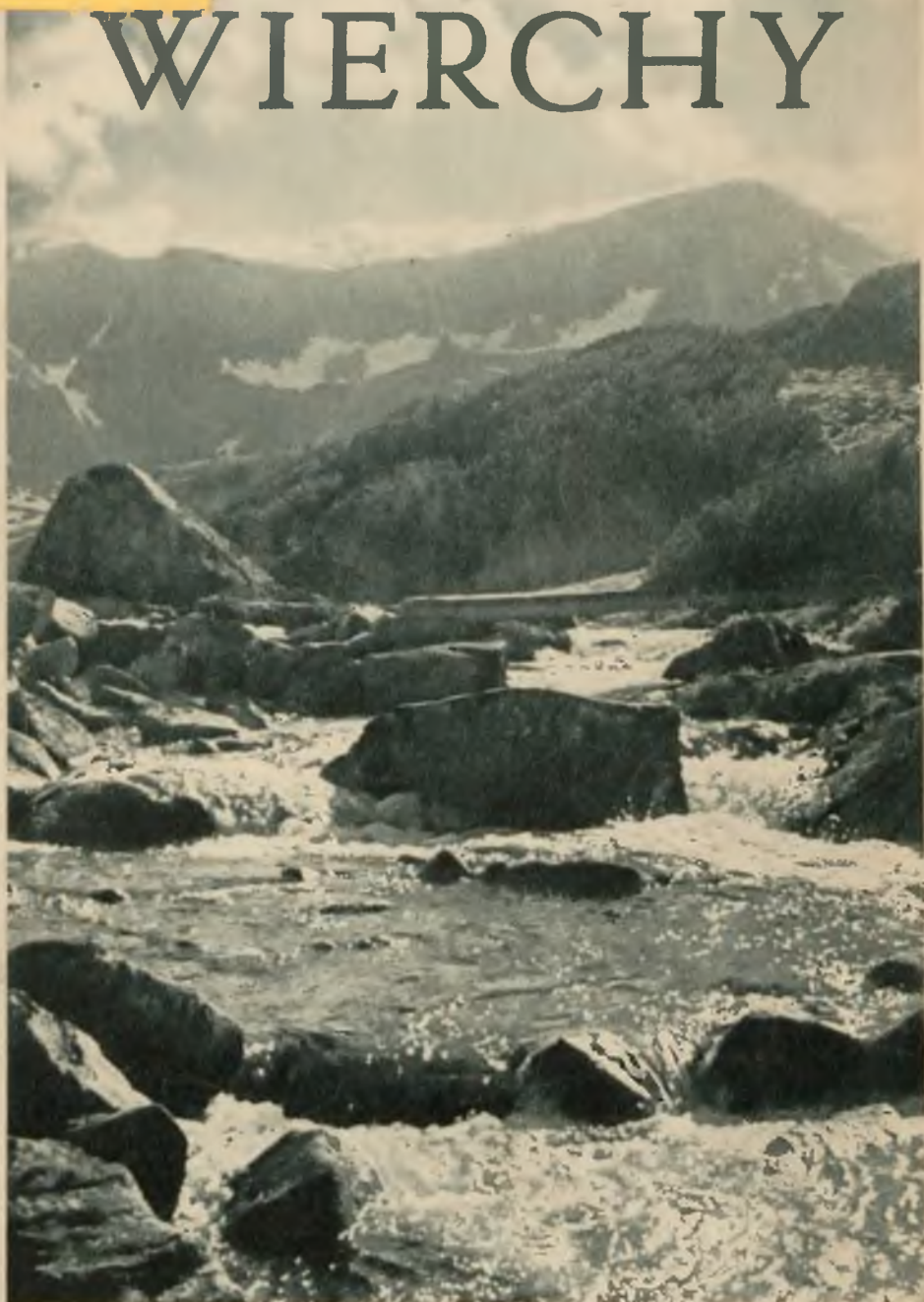


407192 III 22: 1953

407192
II

IF 366

WIERCHY



ROK DWUDZIESTY DRUGI

1953



WIERCHY

20

WIERCH

WIERCHY

ROCZNIK POŚWIĘCONY GÓROM

O R G A N

POLSKIEGO TOWARZYSTWA TURYSTYCZNO KRAJOZNAWCZEGO
WYDAWANY PRZEZ KOMISJĘ TURYSTYKI GÓRSKIEJ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO PTTK

ROK DWUDZIESTY DRUGI

1 9 5 3

Biblioteka Jagiellońska



1001245027

A handwritten signature in blue ink, consisting of a large, stylized initial 'S' followed by a surname and a first name.

KRAKÓW 1953

REALIZACJA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „SPORT I TURYSTYKA“
W A R S Z A W A



KOMITET REDAKCYJNY

WALERY GOETEL (Przewodniczący), WŁADYSŁAW KRYGOWSKI, BOHDAN
MAŁACHOWSKI, JAN REYCHMAN, JAN ALFRED SZCZEPANSKI

REDAKTOR

WŁADYSŁAW KRYGOWSKI

407192

II 22-1953

~~Ib-352~~

~~mgr inż. Z. Karas~~

MF 366

L. zam. 583 z 7. IX. 1953.
Nakład 3.160 egz.

Druk ukończono 29. XI. 1953.

Papier druk. sat. III kl., 70×100, 80 gr.
Ark. druku 20¹/₄

KRAKOWSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE Nr 4, UL. J. SAREGO 7 — M-4-34151

Bibl. Jagiell.

1991 CK 342/2



1879 — 1953

Uczmy się od Towarzysza Stalina kochać bezgranicznie swój naród i służyć mu ze wszystkich swych sił, walcząc nieustannie o zwycięstwo wielkiej sprawy wyzwolenia ludu pracującego z jarzma ucisku i wyzysku, o zwycięstwo idei trwałego pokoju i postępu na całym świecie.

BOLESŁAW BIERUT

Od „Młodej Polski“ do Polski Ludowej

Pół wieku polskiego taternictwa klubowego

(artykuł dyskusyjny)

W roku 1953 upływa pół wieku od czasu, gdy nieliczna grupa czynnych turystów tatrzańskich, zachęcona rozwojem turystyki wysokogórskiej w Alpach, po części już i w pozaeuropejskich wysokich górach świata — a zaniepokojona uwiązaniem i marazmem turystyki rodzimej, która przeradzała się coraz bardziej w nietwórcze, spopolitowane, drobno-mieszczkańskie — filisterskie, jak wówczas mówiono — łązgowanie wakacyjne po najbardziej utartych szlakach, od schroniska do schroniska, od altany do altany — gdy ta szczupła garstka niestarych ludzi, zwanych się taternikami, założyła, pod egidą i skrzydłami swego starszego brata, Towarzystwa Tatrzańskiego, wyodrębnioną, autonomiczną Sekcję Turystyczną Towarzystwa Tatrzańskiego. W ten sposób rozpoczęła się era działalności taternictwa polskiego w ramach własnej organizacji, era, w której szybko nastąpił wielostronny i poniekąd imponujący rozkwit taternictwa. Obecna rocznica zachęca przeto sama z siebie do spojrzenia wstecz na ów czas ubiegły, który w dziejach polskiego taternictwa był nie tylko ważnym rozdziałem, ale najważniejszym okresem.

O tym półwieczu polskiego ruchu wysokogórskiego pragnę napisać nie w formie jeszcze jednej jubileuszowej laurki, ani nie w mozolnym, przyczynkarskim zestawieniu różnych statystyk, list prezesów i członków zarządu czy wyliczaniu wydawnictw klubowych lub zarejestrowaniu nowych dróg, przebytych w Tatrach i poza Tatrami przez członków Sekcji Turystycznej i będącego jej kontynuacją Klubu Wysokogórskiego w ciągu tych pięćdziesięciu lepszych i gorszych, bardziej dynamicznych i mniej zdobywczych lat, zawsze jednak przynoszących turystyce polskiej najlepsze, najbardziej dla niej reprezentacyjne, zaszczytne wyniki. Gdy w roku 1913 minęło 10-lecie Sekcji Turystycznej spróbował Mieczysław Świerż dać pierwszą syntezę dziejów taternictwa polskiego, na której tle jasno zarysowały się zasługi młodej organizacji ¹⁾. Gdy w roku 1928 przy-

¹⁾ Mieczysław Świerż — „Zarys dziejów taternictwa polskiego“, Kraków 1913 (Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego, t. XXXIV).

padło ćwierćwiecze Sekcji — uczcił je nie tylko uroczysty obchód, lecz i specjalne wydawnictwo klubowe, w którym ówczesna ocena dorobku Sekcji miała znaleźć szczegółowe naświetlenie²⁾. Gdy w 1933 roku przypadło 30-lecie istnienia Sekcji ogłosił „Taternik” próbę obszernej analizy minionych lat taternictwa i jego ideologii³⁾. Gdy niedługo później, w 1935 roku nastąpiła fuzja ówczesnie istniejących organizacji taternickich, znowu poświęcił „Taternik” sporo miejsca spojrzeniu wstecz, próbie historycznej i ideowej oceny przebytej drogi⁴⁾. I wreszcie, gdy w 1948 roku pojawił się jubileuszowy rocznik „Wierchów” — minęło było właśnie 75 lat istnienia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego — grono działaczy turystycznych, omawiając kolejno i z nutą zrozumiałego, usprawiedliwionego, słusznego sentymentu dzieje P. T. T., nie pominęło również charakterystyki jego najważniejszej sekcji, sekcji turystyki wysokogórskiej w łonie towarzystwa, poświęconego krzewieniu turystyki górskiej w ogóle⁵⁾. W tych publikacjach, w tych obszernych artykułach i szkicach poddano zbilansowaniu i osądowi dzieje Sekcji-Klubu i wydaje mi się, że dano wystarczająco plastyczny ich obraz.

Zwłaszcza jubileuszowy rocznik „Wierchów” przypominał w obszernym zestawie zasługi Sekcji-Klubu, ogłosił dość pokaźny wyciąg z jej realiów organizacyjno-kronikarskich, próbował dać syntezę pracy klubu, odpowiedzieć na pytania o zysk o straty. Czy trzeba więc jeszcze raz powtarzać i szeroko komentować wykaz najważniejszych zasług klubu — zdobyście przezeń prymatu w taternictwie i wyprowadzenie go na szlaki, które przez Alpy i Kaukaz doprowadziły do Andów i Himalajów? To są sprawy, których wagi nikt nie zaprzeczy, póki istnieć będzie pęd człowieka do zdobywania gór; ale to są sprawy dość powszechnie znane. Tym bardziej w półwiecze Sekcji-Klubu chcę się zająć innym, mniej znanym, a też zasadniczym zagadnieniem — próbą socjologicznej analizy ruchu wysokogórskiego w Polsce.

Może uda się przy tej okazji wyjaśnić pewne sprawy do dziś sporne, może tego rodzaju spojrzenie wstecz przysłuży się współczesnemu taternictwu, które znajduje się na tak trudnym zakręcie i które wymaga dziś od swoich adeptów wyjątkowego wysiłku tworzenia nowych form organizacyjnych, kształtowania nowego oblicza ideowego.

²⁾ „Taternik” — z grudnia 1928 r. (r. XII, z. 4—6).

³⁾ J. A. Szczepański — „Taternictwo 1910—1932”, Kraków 1934 („Taternik”, r. XVIII, z. 5—6 i r. XIX, z. 1).

⁴⁾ „Taternik” — z czerwca 1936 r. (r. XX, z. 5).

⁵⁾ „Wierchy” — r. XVIII (Kraków 1948).

Organizacja macierzysta

Gdy 80 lat temu powstało Towarzystwo Tatrzańskie, jako pierwsza i na cały czas swego istnienia przodująca organizacja społeczno-turystyczna na ziemiach polskich — zawiązywał się był właśnie sojusz klasy obszarniczej, spadkobierców feudalizmu polskiego, troskliwie chroniących



Wschodni wierzchołek Giewontu

Fot. M. Kartowicz

pokażne pozostałości feudalne w nowym ustroju — z ekspansywną, młodszą jeśli już wówczas nie całkiem młodą burżuazją. Sojusz ten nie wchodził w życie bez starć i oporów, ich odbiciem przy powstawaniu TT była walka, jaką grupa burżuazyjnych — czasem nawet drobnomieszczańskiego pochodzenia — inteligentów toczyła w okresie budowy ideowych podstaw Towarzystwa z przemożniejszą grupą innych założycieli, rekrutujących się

z bogatej galicyjskiej szlachty obszarniczej. Pisały o tym obszernie „Wierchy“ z 1948 r.⁶⁾ nie będę więc zatrzymywał się nad tym punktem. Tarć było sporo, ale że nie mogły minąć się z rozwojem stosunków społecznych w Galicji, rychło wyrównały i ugładziły powierzchnię i sojusz wszedł w życie, zacieśnił się, utrwalił.

Pierwszych siedmiu kolejnych prezesów Towarzystwa miało kolejno następujące arystokratyczne tytuły: hrabia (M. Rey), książę (E. Sanguuszko), hrabia (W. Koziębrodzki), hrabia (S. Zamoyski), ekscelencja (L. Bieliński), hrabia (A. Potocki), hrabia (A. Wodzicki) — nie licząc jeszcze drugiego księcia (J. Czartoryskiego), którego skwapliwie wybrano, ale który wyboru nie przyjął. Natomiast skromniejsze, ale też ważne stanowiska wiceprezesów, sekretarzy itp. poza inaugurującym listę wiceprezesem — obszarnikiem A. Uznańskim — obejmowali ludzie o skromniejszych nazwiskach i tytułach, tacy jak dr Alth, dr Kasperek, dr Koy, dr Markiewicz, dr Nowicki, dr Ponikło, dr Wilkosz, wreszcie bez tytułu doktorskiego: nauczyciel Świerż, pisarz Anczyc, urzędnik Müldner... Z czasem wpływ elementów pozamieszczańskich w TT osłabł — od 1912 roku prezesami nie bywali już nieodzownie karmazyni z dziewięciopalkową koroną w herbie — ale pierwsze czterdziestolecie TT przeszło pod znakiem kurczowego trzymania się pańskiej klamki; a i pierwszy z niehrabiowskich prezesów był bodaj rektorem U. J. i dostojnym konserwatystą, chadzającym pod rękę z najprzedniejszymi hrabiami (W. Szajnocha). No to i jak się dziwić, że sprawę tych dygnitarzy TT wziął na warsztat swej satyry Kazimierz Tetmajer i że w sławnym opowiadaniu „Wrażenia słuchowe nauczyciela z wielkiego domu, z dodatkami“ dał taki dialog:

„— Mój Fhedzie, jesteś khólem dwudziestu powiatów, ale stanowczo bhak ci jakiegokolwiek obywatelskiego tytułu. Możebyś został phrznajmniej phezesem Towahrzystwa Tathrzańskiego, jak dotychczasowy phezes zostanie ministhem.

— Moja droga, nigdy nawet w Tatrach nie byłem —

— Nieboszczyk Stefan Zamoyski także wcale w Tatach nie był jeszcze, kiedy go obhali. A i potem dopieho w kilka lat piehwszy raz pojechał. Dla wydziału Towahrzystwa tathrzańskiego twoje stanowisko towahrzyskie zupełnie wystahcza“.

Na tym tle łatwo zrozumieć, czemu po pierwszych latach rozkwitu, nastąpił w TT zastój, spadek liczby członków, czemu we władzach TT zapanowały rutyna i szablon. Upadało wydawnictwo „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego“, zamieniając się w rachityczne „Sprawozdania wydziału“, upadała czynna turystyka tatrzańska... Zamiast niej TT troszczyło

⁶⁾ Jan Reyman — „Początki Towarzystwa Tatrzańskiego“ („Wierchy“, r. XVIII).

się o słupy telegraficzne i latarnie w Zakopanem, płaciło pieniądze na gimnazjum, czytelnię i kasyno, zużywało energię w zabiegach o ułożenie chodników i pomnożenie posterunków c. k. żandarmerii.

Zwolna jednak pierwszy kryzys mijał. Znaczenie TT poza zaborem austriackim było znikome i ogarniało właściwie tylko jednostki, szczególnie silnie uczuciowo związane z górami — stawało się TT, choć z opóźnieniem i ociąganiem, ale przecież domeną swoistego burżuazyjnego liberalizmu. Sprawiała to struktura socjalna członków towarzystwa, kto bowiem miał możność chodzenia po górach, zgłaszał doń akces, choćby ze względu na pokaźne ulgi materialne i korzyści, które Towarzystwo dawało swoim członkom. Do TT należeli więc obszarnicy i księża, ale należeli również drobnomieszczenie, a nawet pewna ilość zamożniejszych rzemieślników; drobna burżuazja wypełniać zaczęła zwłaszcza prowincjonalne oddziały Towarzystwa, zakładane już w XIX wieku. Tutaj niepodzielnie przewodziła inteligencja szczebla powiatowego, nauczyciele, lekarze, urzędnicy. Obok tej inteligencji urzędniczej pojawili się też w TT przedstawiciele inteligencji twórczej. TT mogło pochlubić się członkostwem Goszczyńskiego i Kraszewskiego, Chałubińskiego i Kolberga, Potkańskiego i Balzera, Asnyka, Sienkiewicza i Siemiradzkiego, Tetmajera i Witkiewicza, Wyczółkowskiego i Paderewskiego (jeszcze tylko świetnego pianisty, a nie marionetkowego burżuazyjnego polityka)... Z czasem TT znalazło się na burżuazyjno-demokratycznym, a nie na obszarniczo-feudalnym skrzydle ówczesnego społeczeństwa. Ta okoliczność ułatwiła powstanie Sekcji Turystycznej Towarzystwa.

W kręgu samotnictwa i estetyzmu

Kim byli ludzie, którzy w 30 lat po założeniu macierzystego Towarzystwa skupili się w klubie o skromnej nazwie Sekcja Turystyczna? Wyborne, wartość socjologicznego dokumentu przedstawiające wspomnienia Mieczysława Świerza ukazują bardzo przyjrzyście ekonomiczne warunki tej niezamożnej młodzieży ze środowiska inteligencji, która ok. 1903 roku wyruszyła w Tatry po wspinacze sukcesy ⁷⁾. Nie oni byli jedynymi adeptami Sekcji; ale oni stali się jej większością, a niebawem jej kierownikami.

Początek nie był zbyt zachęcający. Sekcja Turystyczna nazywała się poprostu turystyczną, bo każdy mógł do niej wstąpić, byle do składki do TT dopłacił 2 korony. To nie mogło żadną miarą spodobać się „młodemu”, którym uśmiechała się organizacja zamknięta, skupiająca tylko taterników zaawansowanych, wyrobionych sportowo. Około roku 1907 turystyka

⁷⁾ Mieczysław Świerz — „Dwa pokolenia”, Kraków 1927 („Wierchy”, r. V) oraz „Władysław Kulczyński jun.”, Kraków 1922 („Taternik”, r. X, z. 1).

górska takiego typu, jaką uprawiali założyciele Sekcji Dionizy Bek, Zygmunt Bałicki, Jan Fiszer, Apolinary Garlicki i inni — czy staroświeckie taternictwo księdza Gadowskiego, który przez rok był nawet prezesem Sekcji, ale upamiętnił się propagowaniem klamer i żelaznych drabin na



Z drogi na Turnię nad Szczotami

Fot. J. Rozwadowski

skalnych szlakach — czy nawet nowoczesne, ale na pomocy górala-przewodnika oparte taternictwo Janusza Chmielowskiego — były już przestarzałe, stały się anachroniczne. Do głosu dochodzili, dojść musieli młodzi, zgrupowani w prywatnej natury kółkach i klubikach, nazywających się szumnie Himalaja Klub czy Kiliman-dżaro Klub. Oni to doprowadzili do podjęcia wydawania czasopisma klubowego „Taternik“, z ich grona wyszło przekształcenie Sekcji w klub zamknięty o bałotażu kandydatów na członków, oni objęli ostatecznie redakcję „Taternika“ i zarząd Sekcji; w ciągu trzech lat (1907—1909) dokonał się pierwszy zasadniczy zwrot ideowy w nowoczesnym taternictwie polskim.

Starsi taternicy, zakładający Sekcję byli wychowankami pozytywistycznego okresu polskiej burżuazji, żywili ideały pozytywistycznych bohaterów, pochodzących jeśli nie od Świętochowskiego, to bodaj od jego epigonów. Zauważmy, że

naczelny „akuszer“ Sekcji Turystycznej, Janusz Chmielowski był synem Piotra Chmielowskiego, znanego historyka i krytyka literatury, szczególnie bliskiego pozytywistom. Ludziom skupionym wokół Janusza Chmielowskiego bliższy był ideał praktycznego, zapobiegliwego inżyniera, rodem z Rodziewiczówny, niż tworzący się właśnie nowy typ mieszczański: mętnego, artystowskiego cygana, panteizującego siebie i świat a w góry wnoszącego swoje „kompleksy“. Był to rok 1903, a więc pełny rozkwit Młodej Polski, polskiej odmiany dekadentyzmu. Nie zapominajmy wszakże, iż ideologie, panujące w społeczeństwie, przenikały do środowisk taternickich z opóźnieniem, zjawisko stale się powtarzające i również dzisiaj dające się obserwować.

Chmielowski dość rychło znalazł się w Sekcji (choć nie w taternictwie) na bocznym torze. Przedłużeniem jakby jego linii — starej, społecznikowskiej linii Chałubińskiego i jego druhów — stały się poglądy, wypowiedziane z temperamentem i uporem przez zakopiańskiego taternika i narciarza, Mariusza Zaruskiego. Natomiast na ideologów nowego kierunku wysunęli się twórcy Himalaja Klubu, Roman Kordys i Zygmunt Klemensiewicz, a przede wszystkim celniej do ogółu taterników trafiający i cieszący się wielkim autorytetem — Mieczysław Karłowicz.

Zaruski głosił „ideę wzmoczenia charakteru narodu przez hartowanie go w trudach i niebezpieczeństwach tatrzańskich“ i widział w Tatrach „zdrój ożywczy, z którego rzesze pić mogą, światło, promieniejące w przyszłości na Polską całą“⁸⁾. Przeciw tej zasadzie, która swój agitacyjny wyraz znalazła u Zaruskiego w hasle „idźcie i prowadźcie słabych na szczyty“ — a praktyczne urzeczywistnianie w założeniu pierwszej polskiej organizacji narciarskiej oraz Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego — z całą gwałtownością wystąpili „głowacze“, jak ich nazywano, Sekcji Turystycznej. W imię czego? W imię romantycznego samotnictwa, w imię „błédnego rycerstwa“ pogardzającego „tłumem, zwiedzającym góry“ i odcinającego się ostro od „gromady człowieczej“. Klemensiewicz pisał: „Rozszerzenie taternictwa na masy nie jest ani możliwe ani pożądané... gdyby udało się liczbę taterników wielokrotnie pomnożyć, doprowadziłoby to do upadku taternictwa“⁹⁾. A Kordys dorzucał: „My uprawiamy taternictwo bez żadnych praktycznych celów, jedynie dla wzbogacenia i uszlachetnienia własnego ja... Taternictwa nie da się społecznie ani organizować, ani eksploatować, pozostanie ono zawsze czynnością wyko-

⁸⁾ Cyt. u Romana Kordysa — „O cele taternictwa“ („Taternik“ z listopada 1913 r., r. VII, z. 4).

⁹⁾ Zygmunt Klemensiewicz — „Społeczna wartość taternictwa“, „Taternik“ z grudnia 1912 r. (r. VI, z. 6).

nywaną indywidualnie i od indywidualnej woli danej jednostki zależną... losy taternictwa, jego rozwój, jakość i rozmiary, nie mogą być nigdy uzależnione od nakazów społecznych, ani też im trwale podporządkowane“¹⁰⁾. Na tej bazie stawiał swoją nadbudowę Karłowicz: rozplyńmy się w otaczającym przestworzu, poznajmy nasz mistyczny związek z Wszechbytem, roztopmy się we wszechistnieniu, powróćmy do niebytu...¹¹⁾. Inni powtórzyli i powtarzali słowa mistrza, mniej lub więcej udolnie i szczerze.



Mięguszowiecki i Ćubryna

Fot. J. Słupski

Co oznaczał ów skrajny indywidualizm? Uwsteczniającą funkcją romantyzmu, pojętego w duchu młodopolskim i przemieszanego z tymże „duchem“, jest tu wyraźnie widoczna, posłużenie się taternictwem jako formą ucieczki od życia i jego spraw, od zadań i zagadnień społecznych — niewątpliwe. Analogia z dekadentyzmem, ze schyłkowością narzuca się sama. I nic temu nie przeczy fakt, że ludzie Sekcji Turystycznej znaleźli się niejako na lewym skrzydle TT; moderniści też z pasją zwalczali bałuczyznę.

¹⁰⁾ Roman Kordys — l. c.

¹¹⁾ Mieczysław Karłowicz — „W Tatrach“, Kraków 1910 — por. również: Adolf Chybiński — Mieczysław Karłowicz“, Kraków 1949.

Dziś, po latach, wszystkie te sprawy i spory umiemy ocenić z właściwego dystansu. I jakkolwiek bliższe są nam dziś niewątpliwie pewne hasła Zaruskiego niż fantazjowania Karłowicza — doszukujemy się w nich raczej podobieństw niż różnic. Bo obaj ci taternicy tkwili w kręgach myślenia burżuazyjnego. I stwierdzamy rzecz charakterystyczną: że obaj główni antagoniści, Zaruski i Kordys, choć bardzo się tarłosili o sekcijną społeczność „kapliczkę straceńców“, niewiele się różnili w sprawach nierównie ważniejszych; Zaruski doszedł do rangi generała w wojsku sanacyjnym, Kordys jako redaktor naczelny gazety „Słowo Polskie“ był kolegą partyjnym Jana Gwałberta Pawlikowskiego, reprezentował endecki odłam wstecznictwa polskiego; a jako współpracownik osławionego „IKC“ solidaryzował się z sanacyjną walką Bobkowskiego z PTT. Taka była droga tych młodocianych eskapistów, którzy zaczynali od mistyki, a kończyli na wychwalaniu faszyzmu.

Sport społeczny czy elitarny?

Okres międzywojenny przyniósł nowy, ogromny zwrot w ideowej postawie Sekcji Turystycznej. Wprawdzie przywódcy nowej generacji zaczęli od powtarzania starego pacierza — Marian Sokołowski: celem taternictwa jest „poznanie mistycznego związku naszego z Wszechbytem“¹²⁾ — ale spotkali się natychmiast z opozycją¹³⁾. Około roku 1927 ferment zestałił się w poglądy, których trybuną stał się — od 1931 roku — „Taternik“; mimo różnych oporów poddali się tym poglądom wszyscy mniej więcej taternicy międzywojennego pokolenia¹⁴⁾.

Przemiany ideowe taternictwa w okresie międzywojennym sprowadzić można do jednej zasadniczej różnicy: miejsce uniesień romantycznych zajął swoisty realizm, rzeczowość pod hasłem „człowiek nad przyrodą“, a więc — sport, a nie estetyczne wrażenia jako bodziec nadrzędny uprawiania taternictwa. Ale to był dopiero punkt wyjścia, z którego można było zejść bardzo daleko w prawo, albo też znaleźć drogę do powiązania taternictwa z postępowymi ideami społeczeństwa.

Ideologiczne koncepcje taterników międzywojennych były niezaprzeczeniem postępem w stosunku do elitaryzmu i krańcowego estetyzmu Karłowicza; ale czy czerpały z przeszłości i przejmowały z niej to, co w niej

¹²⁾ Marian Sokołowski — „O istocie i drogach rozwoju nowoczesnego taternictwa“, Zakopane 1924 („Taternik“, r. X).

¹³⁾ J. A. Szczepański — „Z rozważań nad istotą taternictwa“, Zakopane 1925 („Taternik“, r. XI).

¹⁴⁾ Zdzisław Dąbrowski — „Dziś i jutro taternictwa“, „Taternik“ z listopada 1932 r. (r. XVI, z. 4).

było dobre, czy w szczególności, wyłuskały z pierwotnego społecznikostwa Zaruskiego zdrowe, społeczne jądro? W praktyce po części tak, ale teoretycznie w żadnym stopniu. Ideologia taternickiego międzywojnia była równie jak ideologia taternictwa dowojennego sprzed roku 1914 przepojona elitaryzmem i indywidualizmem, czasem przybierającymi skrajne formy. Nie zabrakło też mętniactwa, którego rażącym przykładem były „Tezy” S. K. Zaremby o opieraniu się przezeń na etyce chrześcijańskiej w taternictwie i o metafizycznym wpływie gór na człowieka¹⁵). Ale owe „Tezy” nie były wyskokiem odosobnionym, na różne mętne sformułowania zapadali, różnym dziwactwom ulegali też inni taternicy; podpisany wypowiada te słowa z pełną samokrytyczną skruchą. Nie brakowało jakichś zawitych wywodów o „arystokratyzmie” sportu wysokogórskiego¹⁶), nie brakowało również upartego postulowania nawrotu do światopoglądu Karłowicza, które coraz wyraźniej maskowało kwietyzm i wsteczne na taternictwo poglądy¹⁷).

Te wszystkie zabłąkania wynikały z ogólnej sytuacji taternictwa, uprawianego przez inteligencję, żyjącą w państwie burżuazyjnym. Sekcja Turystyczna miała zawsze określone oblicze społeczne. Istniała jako organizacja fachowa, elitarna, strzegąca zazdrośnie i zaostojająca przepisy o sportowej kwalifikacji, jej skład socjalny był bardzo jednolicie inteligencki — zawody nieinteligenckie stanowiły wśród członków Sekcji odsetek minimalny i do 1948 r. takimi pozostały.

Klubowi o takiej strukturze nie mogły być obce postępowe, a nawet radykalno-postępowe kierunki, ale nie mógł on też być wolny od wpływów nacjonalistyczno-faszystowskich. I w istocie, ostatnie lata przedwrześniowe stały w klubie pod znakiem dość ostrej walki ideowej pomiędzy taternikami postępowymi, a reakcjonistami. Wprawdzie wśród taterników nigdy nie zdobyły sobie poważnego głosu figury takie jak Henryk Szatkowski, późniejszy zdrajca narodu i twórca „goralenvolku” — przeciwnie, Szatkowski i jego klika znajdowali się poza nurtem życia klubowego, ich przynależność do klubu była czysto formalna, domeną ich działalności były poddane zupełnie samowładztwu Bobkowskiego organizacje narciarskie; ale walka ideowa w taternictwie rosła... jak w całym społeczeństwie.

Charakterystyczny dla pierwszych lat po „tamtej” wojnie wpływ taterników od czynnego uprawiania swego sportu spowodował zasklepienie się Sekcji Turystycznej w formach, hasłach i programie działalności, które

¹⁵) S. K. Zaremba — „Tezy”, „Taternik” 2 marca 1930 r. (r. XIV, z. 1).

¹⁶) J. A. Szczepański — „Myśli o alpinizmie”, „Taternik” z listopada 1932 r. (r. XVI, z. 4).

¹⁷) Michał Pawlikowski — „Góry i człowiek”, Warszawa 1939.



Fot. H. Czarnocki

W dolinie Małej Łąki

MS. 166.

nowej generacji nie mogły wystarczać. Zaczęły się mnożyć nowe organizacje taternickie, o charakterze lokalnym i przeważnie ograniczone w działaniu, ale wojujące o sportowość w taternictwie — z nich największe znaczenie uzyskała najstarsza, Sekcja Taternicka Akademickiego Związku Sportowego (STAZS) w Krakowie.

Stworzona przez środowisko krakowskie, w którym największą ruchliwość okazali niebawem taternicy z Grupy Syfonów¹⁸⁾, ma STAZS-Kraków tradycje może najbliższe tym, które chcielibyśmy widzieć u podstaw taternictwa współczesnego. Nieustępliwie, ale bez wynaturzeń podkreślana sportowość; zrozumienie społecznych wartości turystyki wysokogórskiej i energiczne nawoływanie do kierowania jej ku wyprawom badawczym; praktyczne wcielanie w życie zasady pomocy wzajemnej i propagandy taternictwa w postaci założenia sprawnie funkcjonującej wypożyczalni kosztownego sprzętu wysokogórskiego; szeroko prowadzone szkolenie, wykłady teoretyczne, kursy ćwiczebne, wycieczki instruktywne, obozy w Tatrach — oto były formy, w jakich STAZS-Kraków rozwijała swoją działalność, formy, które dopiero obecnie zdobywają sobie powszechne prawo obywatelstwa. W STAZS-Kraków przewodzili też zawsze taternicy o poglądach postępowych — nic dziwnego, że do niej przystał Mieczysław Szczuka, jeden z najwybitniejszych taterników okresu międzywojennego, redaktor komunistycznego czasopisma „Dźwignia“. Niestety, poglądy Szczuki napotykały na opór w Sekcji Turystycznej, postarano się go izolować, z pewnym lekceważeniem i obojętnością spotkała się też grupa ludzi, która mogła była nadać taternictwu prawdziwie nowy kierunek: Gospoda Włóczęgów¹⁹⁾.

Nie znajdując miejsca w Sekcji Turystycznej, a miejscem pracy oddalony od STAZS-Kraków, zainicjował Szczuka założenie Sekcji Taternickiej przy Akademickim Związku Sportowym w Warszawie. Miała ona szanse rozwoju w duchu taternictwa postępowego, mogła była myśleć o porozumieniu z alpinizmem radzieckim. Przedwczesny zgon Szczuki (1927) stał się nie tylko osobistą tragedią jednostki, która wielką inwencję taternicko-społeczną łączyła z talentem organizacyjnym, stał się zarazem bardzo poważnym ciosem dla całego taternictwa, zwłaszcza dla środowiska warszawskiego, które, pozbawione kierowniczej ręki Szczuki, znalazło się niebawem na rozdrożu.

Niechęć kierownictwa Sekcji Turystycznej ku Szczuce przeszła poza grób: „Taternik“ odrzucił obszerny artykuł, starający się w pełnym świetle ukazać zasługi taternickie, i nie tylko taternickie, zmarłego, ograniczył

¹⁸⁾ J. A. Szczepański — „Droga do taternictwa“, Kraków 1936. („Wierchy“ r. XIV).

¹⁹⁾ F. K. Sawicki — „Gospoda Włóczęgów“, Kraków 1951 („Wierchy“, r. XX).

się do zdawkowego, bezbarwnego, „odfajkowanego“ nekrologu. Jeszcze.. osobiwiej wywdzięczyło się Szczuże rodzime środowisko warszawskie. Tu bowiem najpierw, już u schyłku 1927 r., doszły jawnie do głosu tendencje nacjonalistyczne, faszystowskie: do regulaminu Sekcji wprowadzono ni

mniej, ni więcej tylko... „paragraf aryjski“. I chociaż STAZS - Warszawa wkrótce zakończyła swój rachityczny żywot i hańbiący taternictwo przepis właściwie nie wszedł w życie — przecież w środowisku warszawskim względnie najsilniejsza okazała się grupa taterników-wsteczników, która w niejednym wypadku usiłowała wpływać na tok wydarzeń, w niejednym wypadku manifestowała swe reakcyjne i rasistowskie oblicze. Ale — i to jest najważniejsze, decydujące w ocenie politycznej postawy taternictwa polskiego jako całości — także i w Warszawie grupa faszystowsko-endecka nie uzyskała większości i przewagi. Z ducha opozycji przeciw naporowi wstecznictwa, zagnieżdżonego w STAZS-Warszawa, powstało (1930) Koło Wysokogórskie przy Oddziale Warszawskim PTT,



Na wschodniej grani Koziego Wierchu

Fot. M. Mischke

którego członkowie — ze zmarłym przedwcześnie w Tatrach (1933) Wiesławem Stanisławskim na czele — śmiało posunęli naprzód osiągnięcia sportowe, zarówno w letnim jak przede wszystkim w zimowym taternictwie.

W walce z turystyką sanacyjną

Tendencje organizacyjno-odśrodkowe, których największe nasilenie wystąpiło ok. 1928 roku, wkrótce po roku 1929 osłabły i ustąpiły miejsca tendencjom dośrodkowym; rozstrzygnęło tu objęcie kierownictwa Sekcji Turystycznej przez ludzi z STAZS-Kraków. Ogromne, wielokierunkowe ożywienie prac Sekcji przyspieszyło załatwienie sprawy: w 1935 roku wszystkie istniejące podówczas organizacje i grupki taternickie zjednoczyły się we wspólnym Klubie Wysokogórskim przy Polskim Towarzystwie Tatrzańskim.

Był to już okres, w którym alpinizm polski szedł od sukcesu do sukcesu (1931 — przejście południowej ściany Meije w Alpach, 1934 — I wyprawa w Kordyliery), okres, w którym coraz to nowe góry pozaeuropejskie widziały polskich eksploratorów. Ideowo obronił się Klub i w tych najcięższych politycznie latach przed zakusami faszyzacji i nie mamy powodu wstydzić się jego postawy przed pokoleniem współczesnym. A nie wszystko szło gładko. Tadeusz Bernadzikiewicz, ekonomista, dobry wspinacz i ruchliwy działacz, ale z przekonań rasista i obskurant, długo mącił w Klubie i jego zarządach. Bernadzikiewiczowi na jednej z wypraw ocalił życie młody wspinacz Dawid Milechman. Tenże dr Bernadzikiewicz wywdzięczył się Milechmanowi w ten sposób, że utracił jego kandydaturę na członka Klubu, motywując swe stanowisko względami politycznymi i rasistowskimi. Sprawa stała się w środowisku taternickim głośna, nie wyszła jednak Bernadzikiewiczowi na korzyść. Poczul się w Klubie odosobniony, wołał tedy zorganizować odrębne towarzystwo, w którym by mógł mieć większy posłuch. I towarzystwo takie w istocie powstało, pod nazwą Polskie Towarzystwo Wypraw Badawczych — macka bobkowszczyzny w ruchu taternickim, obliczona na dywersję w jego szeregach. Ale to już był rok 1938.

Lata 1931—1939, lata polskich alpinistycznych wypraw zamorskich i największego rozrostu piśmiennictwa taternickiego, lata znakomitych rekordów wspinaczych, były zarazem okresem największych wpływów Klubu Wysokogórskiego w macierzystym PTT; można tu poniekąd mówić o „zawojowaniu“ PTT przez jego Klub Wysokogórski, o kierowaniu całym Towarzystwem przez członków Klubu. Dowód to, że jedna z najprostszych dróg do szerokiej działalności turystycznej prowadzi przez uprawianie turystyki wysokogórskiej jako wymagającej najbardziej wielostronnych umiejętności. W PTT można było na palcach wyliczyć wybitnych działaczy, którzy przez Klub i taternicką zaprawę nie przeszli; jeszcze mniej spośród nich było działaczami zasłużonymi. Co więcej, i w pierwszym Polskim Związku Narciarskim znaleźli się w przewodzie taternicy.

Tam jednak — w PZN i w tzw. Lidze Popierania Turystyki — doszli niebawem do decydującego głosu ludzie pokumani ze sportem zawodniczym, poza tym jednak dalecy od przyrody, luźno i dorywczo uprawiający turystykę. To zjawisko miało swoje przyczyny i miało swoje skutki. Polityka turystyczna PZN — nie mówiąc już o LPT, przydatnej tylko ceprom z pełną kabzą — brała coraz większy rozbrat z ideami i potrzebami narodowej turystyki, zapatrzona we wzory zachodnie stawiała się kosmopolityczną mieszkanką przeróżnych interesów i kombinacji. Patronował temu wicemin. Aleksander Bobkowski, zięć „samego“ prezydenta Mościckiego, szara eminencja turystyki sanacyjnej, człowiek, który przedostał się do dziejów turystyki polskiej jako szkodnik, przenoszący na nasz grunt najgorsze wzory burżuazyjne. Klika Bobkowskiego korzystała bezwstydnie z wszelkich przywilejów, jakie mogło jej zapewnić dygnitarstwo prezesa PZN; a prowadziła gospodarkę rabunkową, dla prawdziwej turystyki wysoce szkodliwą, ochronie przyrody fanatycznie wrogą.

Z PTT wdał się Bobkowski w zacieklą wojnę na tle sprawy kolejki na Kasprowy. W tej wojnie z „krnąbrnym“ PTT, której dopiero rok 1939 położył kres, żaden sposób nie był mu zły, żaden chwyt niedozwolony. PTT broniło się dzielnie; ale ponosiło coraz cięższe szczyby, z których najcięższą było chyba wybudowanie przez PZN za turystyczne pieniądze tzw. ceprostrady z Morskiego Oka na Szpiglasową Przełęcz. Towarzystwu odbierano coraz nowe agendy, ulgi, przywileje. W tych warunkach działacze lękliwi i skłonni do kompromisu gotowi byli iść do Kanossy; że całe PTT do tej Kanossy nie poszło, że, przeciwnie, bardziej się zahartowało i mocniej zwarło wokół swego programu — nie mała w tym zasługa Klubu Wysokogórskiego. Stojąc na lewym skrzydle polityki PTT, działacze Klubu nawoływali bowiem stale do nieustępliwej obrony przed zakusami bobkowszczyzny; i oni to potrafili Towarzystwu narzucić pogląd, że ugięcie się przed faszystowskimi metodami Bobkowskiego byłoby klęską PTT i początkiem jego drogi do upadku.

A w a n g a r d a o c h r o n y p r z y r o d y

W tym również okresie przewodził Klub Wysokogórski walce o ochronę przyrody. Nie zawsze i nie od razu pojmowano w TT ochronę przyrody w sposób właściwy; były w życiu Towarzystwa okresy, gdy godziło się ono z projektem budowy kolejki na Świnicę, gdy popierało projekt budowy kaplicy przy Morskim Oku i zatknięcie krzyża na Giewoncie, gdy aprobowało dziki pomysł wybudowania chramu ku czci Słowackiego w skałach Kościelca. Także i w Sekcji Turystycznej panował z początku zamęt pojęć i krzyżowały się różne prądy, wystarczy przypomnieć,



Pod przewieszką

Fot. J. Stupski

że ST była za budową schroniska na Krzyżnem i pochwalała wykuwanie Orlej Perci. Ale to wspominki z lat dawnych. Już ok. 1910 r. zwyciężył bowiem w całym TT — a tym bardziej w ST — kierunek nowocześnie ochroniarski, w którym największą systematycznością i wytrwałością wyróżnił się Walery Goetel. Walka o kolejkę na Kasprowy stała się sprawozdaniem siły idei ochrony przyrody wśród turystów górskich. W czasie tej paroletniej kampanii okazało się, że taternicy umieli ją prowadzić najwytrwalej i najlepiej: bo nie tylko pryncypialnie, ale i z uwzględnieniem społecznego charakteru ochrony przyrody i bez popadania w jakąkolwiek przesadę.

Dzisiaj nie zawsze słusznie pojmuje się sens tej walki o kolejkę kasprowską, walki, która miała również swe polityczne, antysanacyjne ostrze. Tak np. znany publicysta Edmund Osmańczyk dopatrywał się w „problemie, czy wolno szpecić Kasprowy Wierch” — „wyraźnego planu odcięcia uwagi rzesz czytelniczych od najżywoźniejszych spraw narodu”²⁰⁾. Niech mi wolno będzie w odpowiedzi Osmańczykowi opowiedzieć pewien szczegół, o którym dowiedziałem się podczas mego pobytu w Związku Radzieckim w ubiegłym roku:

Do domu-muzeum w Lenińskich Gorkach, gdzie przez ostatni okres swego życia mieszkał Lenin i gdzie zmarł, przylega piękny, zadrzewiony park, po którym często przechadzał się słabnący Lenin. W tym parku pokazuje przewodnik, opodal małej ławeczki, na której przysiadł Lenin, pień ściętego drzewa. I przypomina historię tego drzewa, związaną z osobą Lenina. Było to któreś z pierwszych zim porewolucyjnych, srogich, głodnych i mroźnych zim, będących ciężką próbą dla narodu, dławionego obcymi interwencjami, blokady, kontrrewolucji. Mróz ścisnął, opał brakowało. Miejscowy przedstawiciel władzy popatrzył z bólem na wyziebłą szkołę. I niefrasobliwie polecił ściąć drzewo w gorkowskim parku, aby nim ogrzać szkolne izby; chciał dobrze, ale poszedł drogą najmniejszego oporu. I został ukarany z osobistej inicjatywy Lenina, który trudnościami opałowymi nie usprawiedliwił zamachu na zabytkowy park przyrody. Sprowadzenie z dalszych stron drzewa potrzebnego do ogrzania szkoły, wymagało niewątpliwie więcej zabiegów, połączone było w ówczesnych warunkach z różnymi kłopotami; ale żadne okoliczności, żadne trudności nie uprawniały do naruszenia idei ochrony przyrody. Po tygodniu Lenin przebaczył winowajcy. Ale nauka dla społeczeństwa radzieckiego pozostała. I dla wszystkich społeczeństw świata. W ZSRR nie uważa się ochrony przyrody za sprawę mało ważną, błahą, odciągającą naród od wielkich budowli ko-

²⁰⁾ Edmund J. Osmańczyk — „Publicystyka w kraju budującym socjalizm”, Warszawa 1952.

munizmu. Przeciwnie, im bliżej komunizmu, tym więcej zakłada naród ra-dziecki parków kultury i wypoczynku, rezerwatów i parków przyrody.

W godzinie największych osiągnięć

Około roku 1913 pierwsza fala wzrostu nowoczesnego taternictwa polskiego opadła, nie pomogły wysiłki Mariana Smoluchowskiego, Jerzego Żuławskiego, Mieczysława Świerza. Około roku 1939 dały się zauważyć pierwsze symptomy opadania drugiej fali wzrostu. Sytuacja, wbrew pozorom, zaczęła się kształtować dla Klubu Wysokogórskiego niezbyt pomyślnie. Zaczął się dawać odczuć słabszy dopływ młodych kadr, pokolenie, które wyprowadziło taternictwo w świat alpinizmu poczęło wykazywać pierwsze objawy znużenia. Dopiero na rok 1939 przypadła wyprawa himalajska, szczyt polskiej działalności w górach wysokich; ale mimo całego wspaniałego sukcesu wyprawy — śmierć Adama Karpińskiego i Stefana Bernadzikiewicza na Tirsuli stała się jakby kamieniem granicznym, w swej himalajskiej skali porównywalnym ze znaczeniem śmierci Karłowicza pod tatrzańskim Małym Kościelcem i śmierci Klemensa Bachledy na Małym Jaworowym Szczycie. Dopiero w ostatnim czasie przed wojną, a nawet w paru wypadkach chyłkiem w okresie okupacji zostają przebyte najśmielsze drogi wspinacze, pokonane latem i zimą najbardziej przepaściste urwiska; ale miały one w sobie coś z wyrafinowania dni schyłku. Przerwa drugiej wojny światowej musiała się stać dla taterników polskich granicą nie mniejszą — a raczej po stokroć większą — niż lata 1914—1920.

Mniejsza o to, że znowu zużyli się poszczególni, ustępujący z pola taternicy, że — podobnie jak po pierwszej wojnie światowej — tylko nieliczni powrócili do czynnego taternictwa. Ogrom zmiany tłumaczy się tym, że po pierwszej wojnie światowej zmieniła się tylko przynależność państwowa taterników, a po wojnie ostatniej — ustrój państwa polskiego.

A z tego decydującego faktu wynikają konsekwencje zasadnicze dla każdej komórki społecznego życia, a więc i dla taternictwa.

C z e m u t r u d n o ś c i ?

Taternictwo polskie znajduje się obecnie na rozdrożu. I nie tylko na rozdrożu, ale jakby w impasie. W kołach turystów górskich sprawa ta jest znana i budzi głęboką troskę. Istnieją niewątpliwie pewne obiektywne przyczyny trudności — choćby w postaci szczupłości terenu wysokogórskiego i skalnego, stojącego do stałej dyspozycji adeptów taternictwa. Tatrzy Polskie, skałki wzgórz Krakowsko-Częstochowskich, Góry Stołowe — to doprawdy zbyt wyeksploatowany teren, zbyt wydeptane boisko, aby mogły się w nim swobodnie pomieścić ambicje pokoleń taternickich. Należa-

łoby tedy z większą niż dotychczas energią zastanowić się nad sposobami praktycznego udostępnienia taternikom większych górskich obszarów, w każdym razie całych Tatr. Jest to postulat ważny i naglący.

Ale myliłby się, ktoby sądził, że wymieniona przyczyna obiektywna jest głównym źródłem trudności. W dzisiejszym taternictwie zaznaczają

się bowiem — nie wątpię, że przejściowo — poważne trudności subiektywne i one to w pierwszym rzędzie spychają taternictwo na boczny tor, powodując jego zastój i odwrót.

Taternictwo jest sportem. Byłem w taternictwie polskim tym, który z największą energią kruszył kopie o sportowość taternictwa i podkreślał ją przeciw głosom z zewnątrz i z wewnątrz taternictwa. Tym łatwiej przypomnieć mi, że tak jak pewne jest, iż taternictwo jest sportem, tak samo pewne jest, iż jest nie tylko sportem. Taternictwo, turystyka wysokogórska jest odłamem turystyki, a jako takie — związane z całokształtem turystyki górskiej. Obecne sportowe pokolenie turystów wysokogórskich zdaje się za-



Pierwsze przejście zimą kominem Drege'a

Fot. Z. Dziędzielewicz

pominać, że taternik nie może nie być wspinaczem, ale że natomiast wspinacz nie jest jeszcze taternikiem. Padało kiedyś określenie „taternictwo miejskie“ (chodziło o twórcze zajmowanie się zagadnieniami taternic-

twa i alpinizmu w okresie pozaurlopowym). To wcale nie błaha rzecz: nawet ograniczając się do wypraw w Tatry Polskie można o wiele bujniej i wszechstronniej uprawiać taternictwo niż się to dzieje obecnie, i być tym samym o wiele lepiej i pełniej przygotowanym do wypraw w jakiejkolwiek góry, ku którym skierują się nowe polskie zespoły. A tymczasem tętno życia klubowego (pojętego najszerszej) bije słabo.

Ubóstwu (nie wahajmy się użyć tego słowa) treści psychicznych współczesnego taternictwa odpowiada słaba inicjatywa własna, i nadmierne liczenie na pomoc czynników społecznych. Większość taterników



Na grani Mięguszowieckich

Fot. J. Rozwadowski

przedwojennych nie należała do ludzi zamożnych — a przecież uprawiali swój sport systematycznie i intensywnie. Nie stać ich było na namioty i śpiwory, to szli spać do koleby pod koc. Nie stać ich było na sardynki i czekoladę, to jadali makaron i kiełbasę, a czasem tylko suchy chleb. Nie stać ich było na trzewiki skalne, no to się wspinali boso. Pośród różnorodnych wyrzeczeń wyrastali najświetniejsi taternicy, którzy mogli stawiać czoło każdej przeszkodzie.

Wreszcie najważniejsza, zasadnicza przyczyna impasu współczesnego taternictwa: pewna część taterników nie znalazła sobie właściwego miejsca w Polsce współczesnej, niedostatecznie zrozumiała prawa i obowiązki, ja-

kie na każdego nakłada życie w kraju budującym socjalizm. Nie potrafia ci taternicy wypracować nowych form taternictwa i alpinizmu polskiego, trzymają się form i wyobrażeń starych, tkwią — po prostu mówiąc — w ideologii alpinizmu burżuazyjnego, nie próbując stworzyć własnej ideologii taternickiej. Wiele się w kołach taternickich mówi o naśladowaniu wzorów alpinizmu radzieckiego. Ale to naśladownictwo pojmuje się mechanicznie i powierzchownie, bez wejścia w istotę rzeczy. Zapóźnienie ideowe niektórych taterników jest najważniejszą przyczyną chwilowego, nie wąpie, osłabienia taternictwa polskiego. Z niego wynika niezrozumienie pewnych potrzeb, pewnych praw, pewnych obowiązków. Niektórzy taternicy dają się, przysiedli na uboczu. Nikt do nich nie podejdzie i nie poprosi, by raczyli zasiąść przy stole. Sami muszą zrozumieć niewłaściwość swego postępowania, przeanalizować błędy, nauczyć się myśleć.

Taternictwo polskie powinno wstąpić na nieznaną dotychczas wyżynę

Przez blisko 80 lat Polskie Towarzystwo Tatrzańskie było przodującą organizacją turystyczną i z niejedną społeczną korzyścią spełniało swoje zadania w ustroju kapitalistycznym od czasu rządów stańczykowskich feudałów szlacheckich aż do końca Polski burżuazyjnej. Forma turystyki górskiej, którą reprezentowało i rozwijało PTT była związana z narodem burżuazyjnym; okazała się nie dość giętka w społeczeństwie budującym socjalizm, dla narodu przeobrażającego się w socjalistyczny. Trzeba było rozejrzeć się za innymi kształtami organizacyjnymi.

Przez blisko 50 lat centralna organizacja taternicka pełniła raczej dobrze swoje rozliczne zadania. Obecnie wydaje się, że nastała pora na zasadnicze rozpatrzenie spraw taternictwa i Klubu.

Ale może idea Klubu Wysokogórskiego, może taternictwo przeżyło się w Polsce, może jest niepotrzebne, zbędne?

Cóż za nonsens! Młode, prężne, ludowe społeczeństwo, budujące Nową Hutę i wykonujące Plan 6-letni potrzebuje wczasów, potrzebuje również turystyki, a w niej i turystyki wysokogórskiej. Potrzebuje w stopniu o wiele wyższym, niż społeczeństwo w Polsce kapitalistycznej, gdzie turystyka była niemal wyłącznie przywilejem klas posiadających. W stanowiącym dla nas wszystkich wzór i przykład Związku Radzieckim alpinizm spełnia rolę poważną, uprawia go setka tysięcy ludzi, cieszy się on poparciem Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, która pamięta, że alpinistą był wielki Kirow, która docenia wielostronne, społeczne wartości alpinizmu, zasługi alpinistów. Alpinizm ma swoje miejsce w społeczności, budowanej przez rewolucyjną klasę robotniczą i będzie mieć miejsce coraz



Na wschodniej grani Niebieskiej Turni

Fot. M. Mischke

ważniejsze. A czyż nie jest wymowne, że wielki przywódca ludu włoskiego i Komunistycznej Partii Włoch, Palmiro Togliatti z zapalem uprawia alpinizm, że alpinady w ZSRR są poważną sprawą społeczną? Taternictwo, alpinizm ma w Polsce wielkie pole do działania i oby nieodległy stał się czas, w którym ekspedycje polskie wyruszą w wielkie góry Związku Radzieckiego, a potem i w inne góry.

Ale te nowe wyprawy w nowym społeczeństwie polskim nie zrobią się same, mogą dojść do skutku tylko w wyniku wyteżonej pracy, którą poprowadzą, którą pokierują nowe wybitne indywidualności w naszym sporcie wysokogórskim. Należąc do pokolenia, które — choć nie ustąpiło z Tatr — ustąpiło już miejsca młodszemu w ubieganiu się o sportowe warzyny, nie czuję się powołany do pouczenia taterników współczesnych, do rozwijania w ich imieniu programu na okres najbliższy. Trud wypracowania nowego taternictwa muszą wziąć na siebie sami taternicy współcześni. My, starsi, możemy im co najwyżej służyć dobrymi radami, jeśli się o nie zwrócą. Losy taternictwa spoczywają zawsze w rękach młodych pokoleń.

Dlatego ograniczę się tylko do osobistego stwierdzenia, że jestem optymistą: skoro warunki społeczne dla nowego rozkwitu taternictwa i alpinizmu w Polsce istnieją, to i ludzie odpowiedni się znajdą.

Oby rok 1953 — historyczny dla alpinizmu rok zdobycia Szczytu Świata, a tym samym osiągnięcia największego celu, do którego od lat dążyło pokolenie alpinistów, schodzące dziś z widowni wysokogórskiej — oby ów historyczny rok w alpinizmie stał się dla dzisiejszych taterników polskich ostatnim rokiem zniżenia lotu, a zarazem punktem wyjścia do nowych osiągnięć, świetniejszych niż wszystko, co dotychczas polski alpinizm wpisał na swe konto. Jestem optymistą: skoro nie ma żadnych społecznych powodów do podupadania taternictwa — a przeciwnie, są liczne powody, by ono wszechstronnie rosło — rozkwit nowego typu taternictwa nie może być ani na długo zahamowany, ani zbyt daleko przesunięty w przyszłość. Czekamy na głos młodych.

Jan Alfred Szczepański

Alpinizm w ZSRR

W 30-lecie radzieckiego alpinizmu

Dwie trzecie Europy i jedną trzecią olbrzymiego kontynentu azjatyckiego obejmuje Związek Radziecki. Przeszło dwadzieścia dwa miliony kilometrów kwadratowych. Jedna szóstą zamieszkałych obszarów kuli ziemskiej.

Na północy sięga poza krąg polarny, na południu poza śnieżne szczyty Pamiru. Stanowi to odległość niemal pięciu tysięcy kilometrów. Z zachodu na wschód, aż po cieśninę Beringa rozciąga się na przestrzeni ponad dziesięciu tysięcy kilometrów. Gdy na zachodzie jest południe, na wschodzie jest już dziesiąta wieczorem. Granica Związku Radzieckiego, gdyby ją wyprostować, opasałaby półtora raza kulę ziemską wzdłuż równika.

Na tej olbrzymiej przestrzeni przyroda zgromadziła najwspanialsze i najbardziej różnorodne skarby natury. Jeziora i morza, lasy i pustynie, puszcze i tajgi, stopy i góry, rozległe obszary, gdzie wciąż jeszcze można odkryć nieznaną dotąd roślinę, ujrzeć nieznaną owad, znaleźć wartościowe rudy i minerały.

Od najwspanialszych obiektów socjalistycznego budownictwa rozsiągniętych po całym kraju radzieckim, od obszarów na których człowiek przekształca przyrodę, może on kroczyć aż do niedostępnych terenów nietkniętych jeszcze stopą ludzką. Z bezkresnych równin do całych połaci kraju, gdzie wznoszą się wspaniałe dzikie łańcuchy gór, tworzące rozległe górskie kraje z niezliczonymi tysiącami szczytów.

Miedzy morzami Czarnym a Kaspijskim rozciąga się niemal na długości tysiąca kilometrów łańcuch Kaukazu, na wysokich szczytach pokryty lodowcami i wiecznymi śniegami.

W zachodnim Kaukazie biegnącym od Czarnego Morza po szczyt Elbrusu, wśród bogato wyrzeźbionych szczytów panuje Dombaj Ulgen (4040 m). Siedem wierzchołków Centralnego Kaukazu przewyższa 5000 metrów. Tu, poza szeroko znanymi szczytami Elbrusu (5633 m) i Kazbeku (5047 m), ograniczającymi z obu stron centralny łańcuch Kaukazu, skupione między nimi w bezengijskim rejonie wznoszą się trudno dostępne

szczyty Szchara (5204 m), Dych Tau (5198 m), Kosztan Tau (5145 m), Pik Puszkina (5120 m) i Dżangi Tau (5051 m). W wysuniętej na południe ku Swanecji odnodze głównego grzbietu Kaukaskiego wznosi się dwuwierzchołkowa, trudno dostępna, sławna Uźba (4710 m).

Kaukaz wschodni, biegnący od Kazbeku ku morzu Kaspijskiemu, choć mniej interesujący dla alpinistów, sięga również czterech i pół tysiąca metrów.

Kaukaz to najbardziej dostępny i popularny wśród alpinistów ra-dzieckich górski teren, to podstawowa szkoła alpinistycznego mistrzo-stwa, to miejsce położenia w dolinach zachodniego i centralnego łańcucha wielu wysokogórskich obozów.

Ale największe, najwyższe góry ZSRR leżą niedaleko za Uralem w Środkowej Azji, Tu w gigantycznych węzłach splatają się olbrzymie łańcuchy Pamiru, Pamiro-Ałaju i Tiań-Szania. Tu wypełniają doliny naj-większe poza polarnymi lodowce świata, tu pną się w niebo wspaniałe górskie olbrzymy, wznosząc się ponad 6 i 7 tysięcy metrów.

Centralny Pamir — zwany „dachem świata“ — to wielka wyżyna, gdzie doliny położone są na wysokości 3500 do 4000 m, a szczyty wnoszą się ponad 5500 m. Na północnych jego krańcach ciągnie się potężny Grzbiet Zaałajski, w centrum którego wznosi się na 7127 m Pik Lenina.

Zachodni Pamir, to kraina największych lodowców i największych szczytów. Tu jako zwornik dwóch potężnych pasm górskich Piotra Pierw-szego i Akademii Nauk wznosi się najwyższy szczyt ZSRR — Pik Stalina, liczący 7495 m.

Na północ od Pamiru ciągnie się grzbiet Ałajski zbliżający nas do gór-skiego systemu Tiań-Szania, dzielący się na zachodzie na trzy łańcuchy Turkiestański, Zerawszański i Gissarski.

Położony na pn.-wsch. od Pamiru i Ałajskiego grzbietu Tiań-Szań — to szereg długich górskich łańcuchów, ciągnących się południkowo na olbrzymich przestrzeniach. Obszar zajęty przez nie, na 1500 km długi, w najszerszych miejscach sięga 300—400 km.

Na terytorium ZSRR rozciąga się zachodni, centralny i północny Tiań-Szań. Orientację w tym podziale ułatwia nam położenie poszczególnych części Tiań-Szania w stosunku do jeziora Issyk-Kul.

Zachodni Tiań-Szań do którego zalicza się góry leżące na zachód od jeziora Issyk-Kul, składa się z wielu łańcuchów górskich ciągnących się ku zachodowi aż po Taszkient.

Północny Tiań-Szań położony jest na północ od jeziora Issyk-Kul. Tu ciągną się ze wschodu na zachód dwa potężne łańcuchy: Zailijski Ała-Tau i Kungej Ała-Tau sięgające 5100 m. Dalej ku północy, na zboczach tych

łańcuchów leży stolica Kazachstanu Ałma-Ata. Sąsiadujący z nią Zailijski Ał-Tau to teren kilku obozów wysokogórskich i drugie po Kaukazie centrum szkolenia alpinistów.

Centralny Tiań-Szań rozciągnięty na południe i na wschód od jeziora Issyk-Kul składa się z największych łańcuchów górskich. Tu spotykamy też największe lodowce Tiań-Szania. Na granicy z Chinami, nad lodowcem Inylczek ciągnącym się na długości 60 km wznosi się odkryty w 1943 r. drugi co do wysokości szczyt ZSRR, Pik Zwycięstwa, liczący 7439 m. Jest to najdalej na północ położony siedmiotysięczny szczyt świata. Z drugiej strony doliny w odległości 20 km na północ w górskim Grzbiecie Stalina, wznosi się różowa, marmurowa piramida Chan-Tengri, liczącego ok. 7000 m. Wokół niego na przestrzeni około dziesięciu tysięcy kilometrów kwadratowych zgromadziły się najwyższe szczyty i największe lodowce Tiań-Szania.

Przesuwając się dalej od Tiań-Szania na północny wschód poprzez coraz to nowe masywy górskie jak Dżungarski Ał-Tau, Turbagataj, spotykamy ku granicy z Mongolią ciągnący się Radziecki Ałtaj sięgający 4550 m. Tu znów od 1933 roku odbywały się liczne alpiniady syberyjskich alpinistów. Tu mieszczą się ałtajskie obozy alpinistyczne.

Dalej na wschód od Ałtaju ciągną się rozległe krainy różnych gór, Tannu Oła i Sajany prowadząc nas aż po najgłębsze jezioro świata Bajkał.

Wiele jest jeszcze obszarów górskich w Związku Radzieckim. Niemal 5000 metrów sięgają wulkany Kamczatki, Kluczewskaja Sopka 4850 m, góry Armenii wznoszą się ponad 4000 m, Aragoe 4095 m, a góry niższe wznoszące się tylko powyżej 3000 lub 2000 metrów ciągną się setkami kilometrów. Wspaniałe, rozległe górskie krainy — prawdziwy raj dla turystów-alpinistów, na których czekają jeszcze całe setki niezdobytych dotąd szczytów.

Turystyka górska i alpinizm mają w Związku Radzieckim nieograniczone niemal możliwości terenowe. Olbrzymie przestrzenie, na których rozciągają się górskie krainy, ich wspaniała różnorodność, nie tylko umożliwiają rozwój alpinizmu, ale i stawiają wysokie wymagania podróżnikowi-turysty, czy alpiniście zamierzającemu po nich wędrować.

Mimo tak wspaniałych warunków naturalnych turystyka górska i alpinizm w Rosji przedrewolucyjnej istniały zaledwie w zaczątkach i były dostępne dla bardzo nielicznej garstki uprzywilejowanych.

Owczesne organizacje turystyczne i alpinistyczne, to tak jak i w innych krajach kapitalistycznych elitarne i ekskluzywne zrzeszenia, nie mogące odegrać odpowiedniej roli w rozwoju poznawania terenów

górkich, nie usiłujące dotrzeć do mas pracujących i nie posiadające przez to większego znaczenia społecznego.

Początki rozwoju alpinizmu w Rosji sięgają XIX wieku i związane są z badaniem górskich obszarów przez znakomitych rosyjskich podróżników takich jak Przewalski, Kozłow, Muszkietow, Siemionow Tiań-Szań-ski, Fedczenko i wielu innych.

Pierwsze znane w historii alpinizmu w Rosji daty wyjść szczytowych, to wyjścia na wschodni wierzchołek Elbrusu (5595 m), najwyższego szczytu Kaukazu w 1829 roku i tegoż roku na Ararat (5169 m.). W latach następnych uczeni i topografowie opracowujący mapy wychodzą jeszcze na szereg innych szczytów, między innymi na zachodni wierzchołek Elbrusu (5633 m) wychodzi w 1890 r. topograf wojskowy Pastuchow razem z grupą Kozaków.

W drugiej połowie XIX wieku powstają w Rosji stowarzyszenia i kluby górskie i alpinistyczne. Pierwszy z nich to Alpejski Klub założony w 1877 roku w Tyflisie.

W warunkach panujących w carskiej Rosji zrzeszają one jednak nie-liczne zaledwie grupy miłośników gór.

Dopiero dzięki Wielkiej Rewolucji Październikowej turystyka górską i alpinizm stały się dostępne dla szerokich mas, uzyskały pełne warunki rozwoju i dziś, uzbrojone w najbardziej nowoczesne zdobycze nauki i techniki, odgrywają doniosłą rolę w życiu człowieka radzieckiego, ucząc go miłości i przywiązania do swego kraju.

Wśród ludzi interesujących się górami nie zabrakło i działaczy rewolucyjnych. Oto S. M. Kirow podczas swej rewolucyjnej działalności na północnym Kaukazie wychodzi na Kazbek w 1910 roku i w 1912 na Elbrus.

Po Wielkiej Rewolucji Październikowej alpinizm, tak jak i całe życie społeczne ulega gruntownym przemianom i zaczyna rozwijać się od nowa na nowych podstawach.

W Związku Radzieckim określa się alpinizm w węższym znaczeniu tego słowa, jako rodzaj sportu, polegający na wspinaniu się na górskie szczyty, w szerszym zaś znaczeniu jako rodzaj turystyki, wędrówki po górskich obszarach, wychodzenie na szczyty w celach zarówno naukowych (w związku z badaniami i pracami z zakresu geografii, geologii, botaniki i pokrewnych dyscyplin naukowych), jak i w celach sportowych.

Winniśmy o tym pamiętać przy omawianiu alpinizmu w ZSRR, jest on tu bowiem ustawiony odmiennie niż w państwach kapitalistycznych, gdzie często przez alpinizm rozumie się tylko to węższe znaczenie z zupełnym pominięciem szerszego, uwzględniającego również i cele naukowe.

W przeciwieństwie do elitarnego i indywidualnego alpinizmu w krajach kapitalistycznych, alpinizm radziecki od samego początku swego re-

wolucyjnego rozwoju wykazuje zapowiedź pewnej cechy tak dziś dla niego charakterystycznej — mianowicie masowości.

Pierwsze wyjścia radzieckie to kierowane przez prof. Nikoładze w roku 1923 wejście osiemnastoosobowej grupy na liczący 5043 metry



Pik Stalina

Fot. D. Guszczin. Według *Pobieżdionnyje Wierszyny*

Kazbek i w roku 1925 dziewiętnastoosobowej grupy na liczący 5595 metrów wierzchołek Elbrusu, a więc wyjścia nie grup paro lub kilkuosobowych, lecz od razu liczniejszych, kilkunastoosobowych.

Powstałe w 1928 roku Towarzystwo Turystyki Proletariackiej otacza alpinizm opieką i wkrótce już w życie wchodzi nowe formy masowej organizacji sportu wysokogórskiego, jak np. szkoleniowe obozy alpinistyczne, prowadzone od 1929 r. W roku następnym kroniki alpinistyczne zapisują wejścia grupy A. Dżaparidze na Tetnuld (4854 m), a jeszcze rok później alpinizm radziecki zaczyna szukać wyższych szczytów niż kaukaskie i oto w roku 1931 wyprawa pod wodzą Pogriebieckiego, udająca się w góry Tiań-Szania, zdobywa wyniosłą piramidę Chan-Tengri. Tegoż roku bracia W. i E. Abałow wraz z Czeredową wychodzą na Kaukazie na głośny w literaturze światowej Dych-Tau (5198 m).

Rok 1932 przynosi coraz to więcej wyjść na Kaukazie. Bracia Abałow na ścianie bezengijskiej doskonali swoje mistrzostwo i oto rok 1933 przynosi świetny na całym świecie sukces.

Eugeniusz Abałow zdobywa na Pamirze najwyższy szczyt ZSRR, liczący 7495 metrów — Pik Stalina. Był to wspaniały rekord górski. Szczyt Stalina był w owym czasie jednym z trzech najwyższych szczytów zdobytych przez człowieka.

Ten sam rok, w którym alpinisci wyszedłszy z Kaukazu działają już na Pamirze i na Altaju, przynosi jeszcze inne wydarzenie, powodujące, że rok ten staje się zwrotną datą w alpinizmie radzieckim. Oto 58 uczestników alpinady wychodzi na Elbrus. I od tego czasu co rok zwiększa się ilość masowych wejść na szczyty. Przeprowadzane jest szkolenie kadr instruktorskich, organizowane są coraz liczniejsze wyprawy w odległe górskie regiony.

Nową szeroko stosowaną formą umasowienia alpinizmu stają się alpinady. Są to szkoleniowe spotkania w terenach górskich, uczestnicy których dokonują masowych wyjść na szczyty. W alpinadach, organizowanych przez różne instytucje, biorą nieraz udział setki alpinistów.

W 1934 roku 22-osobowa grupa osiąga wysokość niemal 7000 metrów podczas ataku na siedmiotysięcznik Pamiru, liczący 7127 metrów Pik Lenina.

Po raz pierwszy w świecie tak liczna grupa osiąga tak wielką wysokość. Niestety niepogoda zmusza uczestników do odwrotu. Tylko trzech najwprawniejszych członków wyprawy rusza do szczytowego ataku i po zacieklej walce ze śnieżycą — zdobywa szczyt.

Na Kaukazie, na południowy wierzchołek głośnej Uźby (4698 m) jednego z najwspanialszych szczytów Kaukazu wychodzą Aleksander i Aleksandra Dżaparidze z towarzyszami. Głośne to nazwisko. Aleksander Dżaparidze to jedna z piękniejszych postaci alpinizmu radzieckiego. Jego siostra po dziś dzień prowadzi młodzież z tyfliskiego pałacu pionierów na górskie wędrówki.

W tymże roku została ustanowiona odznaka „Alpinista ZSRR“ dla tych, którzy wykazali się opanowaniem oznaczonego zakresu teoretycznych wiadomości i odpowiednią praktyką alpinistyczną.

W roku następnym (1935) alpinizm radziecki odnosi nowe sukcesy.

Na Pamirze, na Pik Trapez, liczący 6050 metrów, wychodzi grupa 70-osobowa. Zimą na Kazbek wychodzi grupa 8-osobowa, a na Elbrus 39-osobowa.

Odbywają się alпинiady połączone z wyjściami na Elbrus i Kazbek. Na ten ostatni wychodzi północno-osetyńska alпинiada licząca 514 uczestników.

W wejściach wysokościowych są to osiągnięcia rewelacyjne. A jednocześnie w tym jednym roku wykonano więcej wejść szczytowych niż w całym poprzednim okresie od 1923 do 1934 roku.

Tego roku na Kaukazie przebywała i polska wyprawa, która miała możliwość zapoznać się z masowością alpinizmu radzieckiego.

Niektórzy jej uczestnicy nawiązują z alpinistami radzieckimi pełne serdecznej przyjaźni stosunki. Wynikiem ich jest pierwsze mieszane radziecko-polskie wyjście na wspaniały i trudny szczyt Dych-Tau, liczący 5198 m.

Rozwój alpinizmu radzieckiego tak omówił minister Mołotow w r. 1936 na sesji Centralnego Komitetu w referacie: „Plan i nasze zadania“:

„W naszym kraju rośnie ilość bohaterów powietrza, bohaterów prac podwodnych, bohaterów walki z przyrodą. Na dowód tego podam następujący fakt, dotyczący wyjść na najwyższy szczyt Europy, na Elbrus.

Od 1829 roku do 1914 roku na Elbrusie było 59 ludzi, w tym 47 cudzoziemców. Po rewolucji i na tym odcinku wszystko uległo zmianie. W jednym tylko 1935 roku było 2016 wyjść na Elbrus.

Oto przykład jak zmienia się życie. W przeszłości trudne warunki życia pracujących nie pozwalały im nawet myśleć o takich sprawach, jak wyjścia na najwyższy szczyt.

Teraz w zmienionych warunkach zjawily się nowe zainteresowania. To o czym poprzednio nie myślano, stało się interesujące, zwłaszcza dla młodzieży. Naszych ludzi interesuje wszystko, cała przyroda, cały świat, a przede wszystkim socjalizm“.

W następnych latach alpinizm radziecki rozwija się coraz szerzej, otaczany opieką partii i rządu.

Rok 1936 przynosi w Tiań-Szaniu dwa powtórzenia wyjścia na Chan-Tengri.

W dziesięciolecie śmierci Feliksa Dzierżyńskiego dwójka alpinistów Bielecki i Fiodorow wychodzi na szczyt Dzierżyńskiego, liczący 6713 me-

trów. Na Kaukazie coraz więcej wyjść na takie szczyty jak Dych-Tau Szchelda i Szchara.

W 1936 roku opiekę nad alpinizmem przejmuje Wszechzwiązkowy Komitet do Spraw Kultury Fizycznej i Sportu przy Radzie Ministrów ZSRR, a zrzeszenia sportowe włączają alpinizm w ramy swych prac.

Rok 1937 przynosi nową próbę wyjścia na Pik Stalina, powtórne wyjścia na Pik Lenina, zdobycie na Pamirze nowego siedmiotysięcznika, Pik Korżeniewskiej, liczącego 7009 metrów.

W Tiań-Szaniu mają miejsce pierwsze wyjścia na szczyt Stalinowskiej Konstytucji (5250 m) i szczyt Nansena (5700 m).

Na Kaukazie na północny wierzchołek Uźby wchodzi 13 radzieckich zespołów, razem 37 alpinistów, a na południowy wierzchołek — dwa zespoły. Inne dwa zespoły trawersują oba wierzchołki szczytu.

Jest to nowy sukces alpinizmu radzieckiego.

Uźba zwracała od wielu lat uwagę alpinistów całego świata. Ogółem, od czasu pierwszego wyjścia na nią, w roku 1888, do ostatniego wyjścia przybywszy z zachodu w roku 1936, przez niemal 50 lat na wierzchołek północny wyszło pięciu, a na południowy dziesięciu cudzoziemców. Trawers obu szczytów wykonało trzech cudzoziemców, podczas gdy w próbach wyjść brało udział ogółem 60 alpinistów, w tym wielu najslawniejszych alpinistów świata.

W roku 1938 następuje w Tiań-Szaniu zdobycie nowego blisko siedmiotysięcznego szczytu 20-lecia Komsomołu (6930 m). Jest to również rok wielu wspaniałych trawersów takich jak Dych-Tau, Kosztan-Tau i poprzez szczyty Bezengijskiej ściany.

Rok 1940 przynosi dalszy sukces na Uźbie. Jest to rok zespołowego trawersowania szczytu. Trzydziestu siedmiu alpinistów przechodzi przez jego oba wierzchołki.

Po zwycięskiej wojnie rozwijający się coraz wspanialej alpinizm radziecki wyznaczy sobie na Uźbie nowe cele i będzie atakować jej najwspanialsze urwiste ściany, tworząc całą epopeję zdobywania tego szczytu.

Przed wojną w 1939 roku alpinizm radziecki dysponuje już liczną i wysoko kwalifikowaną kadrą instruktorów. Liczba ich wynosi 503, w tym 77 kobiet.

W roku 1940 działa już 36 górskich obozów z przepustowością do 12 000 osób w sezonie letnim.

Alpiniści radzieccy zwiedzili do wojny wszystkie ważniejsze szczyty Kaukazu i zdobyli cały szereg wspaniałych ścian. Zdobyli też szereg szczytów Ałtaju, Tiań-Szania i Pamiru. Nieśli pomoc uczonym w poznawaniu trudno dostępnych górskich rejonów Środkowej Azji.

Kiedy wróg napadł na Związek Radziecki, alpinisci poszli bronić ojczyzny i odegrali niemałą rolę między innymi w wielkiej bitwie kaukazkiej, zapisując się złotymi zgłoskami w jej historii wspaniałą walką w górach i na szczytach Kaukazu z hitlerowską dywizją alpejską, która skła-



Pik Lenina od południa

Fot. H. Biersack

dała się z najlepszych alpinistów niemieckich i przeszła długotrwałe wyszkolenie w Alpach. W skład radzieckiej dywizji górskiej wchodziły dwa wielkie oddziały ochotnicze, złożone z najwybitniejszych alpinistów, którzy walczyli przyczynili się do sukcesów Armii Radzieckiej na tym odcinku frontu.

Po zwycięskiej wojnie znów zaludniły się góry ZSRR, zapelniły obozy alpinistyczne. Pojawiły się nowe zastępy młodzieży zdobywającej odznakę „Alpinista ZSRR”.

By zdobyć odznakę „Alpinisty ZSRR” I-go stopnia, trzeba być posiadaczem odznaki sportowej, mieć nie mniej niż 17 lat, mieć za sobą dwie długie wyprawy turystyczne z nocnymi biwakami, znać zasady asekuracji linowej, mieć opanowaną technikę wspinaczki, znać warunki panujące w górach i umieć się do nich dostosowywać, posiadać znajomość ratownictwa górskiego, umieć kierować 10-cio osobową grupą podczas przechodzenia drogą górską najniższej kategorii trudności i zdać egzamin według specjalnego programu dla ubiegających się o odznakę.

Kiedy się uzyskało już odznakę Alpinisty, można ubiegać się o to, by zostać alpinistą sklasyfikowanym. Przed zapoznaniem się jednak z odpowiednimi wymogami, trzeba wyjaśnić co to znaczy droga najniższej kategorii i trudności.

Sportowe osiągnięcia alpinistów ocenia się na podstawie oficjalnej klasyfikacji górskich dróg według stopnia trudności, przy ustaleniu którego bierze się pod uwagę wysokości nad poziomem morza oraz stromość zbocza. Skala trudności szczegółowo opracowana przez radzieckich alpinistów dzieli wszystkie wejścia na pięć zasadniczych kategorii oznaczonych cyframi arabskimi, każda z pięciu kategorii ma dwa stopnie A i B.

Oficjalny spis dróg zawierał na 1 stycznia 1949 roku klasyfikację niemal 500 wielkich dróg szczytowych i przełęczowych. Ocenę drogi najwyższego stopnia trudności (5B) otrzymało z nich wtedy na Kaukazie tylko 7. Były to: południowa ściana Dombaj-Ulgen, trawers Bezengijskiej ściany, trawers Dych-Tau, Miszirgi, Kosztan-Tau, wejścia na Kosztan-Tau wschodnią grzędą, trawers Kosztan-Tau z południa na północ lub odwrotnie, trawers wszystkich wierzchołków Szheldy i pn. zach. ściana Pik Szurowskiego. Łatwiejszych 5A było 17 dróg. Czwórek A i B razem 65, trójek — 121, reszta to dwójki i jedyńki. Dziś jest już dróg sklasyfikowanych o wiele więcej. A więc droga najniższej kategorii to droga o skali trudności 1A lub, jeśli chodzi o trudniejszą, 1B.

Alpinizm, podobnie jak turystyka i sport, podlega w ZSRR jednolitej sportowej klasyfikacji. Zaczyna się ona od najniższej, trzeciej klasy i następnie po przez drugą klasę i pierwszą doprowadza do klasy mistrzowskiej.

Mistrzowie specjalnie zasłużeni dla rozwoju alpinizmu otrzymują tytuł zasłużonego mistrza alpinizmu.

Alpinista by otrzymać третią klasę musi mieć odznakę „Alpinista ZSRR” I-go stopnia, wykonać 10 wyjść na szczyty i przełęcze w następu-

jących kategoriach trudności: jedno — I A, pięć — 1 B, trzy — 2 A, i jedno — 2 B. Dla otrzymania drugiej klasy trzeba dodatkowo przejść 9 dalszych dróg odpowiednio trudniejszych. Alpinista I klasy musi mieć jeszcze 6 dalszych trudniejszych wypraw.



Abałakow i Nogajew w akcji

Mistrz, który musi mieć 29 wypraw za sobą, musi dorobić brakujące cztery: jedną 4 B, i trzy 5 A. Poza tym musi mieć pewną ilość przejść nie w charakterze uczestnika zespołu, a jego kierownika. Musi też mieć za sobą przynajmniej jedno wyjście na szczyt wznoszący się ponad 5 tys. m i, jeśli jest mężczyzną, jeden rozwiązany poważny problem, czyli wykonane pierwsze wyjście na szczyt, nową, nikomu nieznaną przedtem drogą 4 ka-

tegorii trudności. Musi również być instruktorem na dwu obozach przygotowujących do zdobycia odznaki „Alpinista ZSRR“ I-go stopnia.

Jak widzimy, charakterystyczną cechą alpinizmu radzieckiego jest system szkolenia alpinisty oparty na stopniowym podnoszeniu trudności dokonywanych wyjść i na stopniowym uzyskiwaniu coraz wyższego stopnia sportowej sprawności.

Ten system przygotowania oraz społeczna kontrola nad organizacją bezpieczeństwa sprowadziły w ZSRR do minimum ilości nieszczęśliwych wypadków w górach.

Alpinizm jest sportem kryjącym w sobie szereg niebezpieczeństw i dlatego, by umożliwić ich zmniejszenie — poddany jest surowym rygom organizacyjnym i przepisom, których wszyscy muszą przestrzegać.

W alpinizmie radzieckim nie ma miejsca na brawurowe i lekkomyślne igranie z życiem ludzkim. Pozwolenia na odbywanie dróg 5 kategorii oraz na wyprawy na najwyższe szczyty ZSRR udziela wyłącznie Wszechzwiązkowy Komitet Kultury Fizycznej i Sportu. Drogi niższych kategorii otwiera pozwolenie władz niższego stopnia.

Dzięki takiemu systemowi zapewniony jest wgląd czynników fachowych w zamierzenia wysokogórskie, a na poważniejsze wyjścia mogą wyruszyć tylko grupy należycie przygotowane i wyposażone. Każda grupa bowiem przed wyruszeniem w góry uzyskać musi od odpowiednich władz zatwierdzenie drogi, którą ma zamiar przebyć oraz musi zgłosić swoją wyprawę na punkcie ratunkowym.

Wszędzie w okolicach ożywionej działalności alpinistycznej utworzono stałą służbę ratowniczą z szeroką siecią placówek. Ta szeroka rozbudowa ratownictwa, to także jedna z cech charakteryzujących radziecki alpinizm.

W roku 1938 przy Centralnym Naukowo-Badawczym Instytucie Fizycznej Kultury zorganizowana została brygada alpinistów, która miała za zadanie zbadanie problemu ubezpieczenia w górach, sprawdzenie stopnia pewności istniejących sposobów ubezpieczenia oraz opracowanie teoretycznych podstaw metody asekuracji.

W okresie lat 1939—1940 przeprowadzono badania nad różnymi sposobami ubezpieczenia. Przeprowadzono badania dynamiczne lin służących do asekuracji i specjalnych amortyzatorów, ubezpieczenia liną przez ramię i w pasie, ubezpieczenia przez występ skalny i przez haki oraz sposobów ubezpieczenia na różnych stokach.

W rezultacie badań osiągnięto znaczne wyniki w dziedzinie podniesienia bezpieczeństwa ruchu wysokogórskiego. Powstała nowa radziecka teoria i praktyka ubezpieczenia, jako określony system.

Wśród osiągnięć radzieckich alpinistów w zakresie teorii i praktyki wyjść górskich podkreślić należy również rozpracowany przez nich

i w praktyce wypróbowany system trawersów przez kilka szczytów lub też bardzo długie odcinki grani. Warunki takich trawersów, związanych z długotrwałym wielodniowym przebywaniem na znacznych wysokościach w surowym klimacie, wymagają od alpinistów specjalnej wytrzymałości moralnej, odporności i odwagi.

Alpinizm radziecki wypełnia również zadania postawione mu przez naukę w zakresie badania wysokogórskich regionów. Uczestnicy wypraw przeprowadzają badania geograficzne, geologiczne, botaniczne oraz w zakresie innych dyscyplin naukowych. Pomagają w poznawaniu lodowców, wykonywaniu zdjęć kartograficznych, korygowaniu map, badaniu białych plam na mapach Pamiru i Tiań-Szania.

W latach 1946—1947 wyjścia alpinistów na szczyty południowo-zachodniego Pamiru Pik



Chan Tengri. Widok z południowego lodowca Inylczek

Patchor i Pik Karola Marksa oraz prace alpinistów w górnych rejonach lodowca Sagan i Pik Majakowskiego dały duże korzyści naukowe. Systematyczne prace badawcze prowadzone były przy badaniu rejonu Chan-Tengri na Tiań-Szaniu.

Przy wyjściach na Pik Stalinowskiej Konstytucji i Pik Karpińskiego alpinisci odkryli w okolicy szczyt wyższy od Chan-Tengri. Dzięki tym obserwacjom i przeprowadzonym następnie zdjęciom udało się odkryć drugi co do wysokości szczyt ZSRR — Pik Zwycięstwa, liczący 7439 metrów.

Z pomocą alpinistów budowano meteorologiczne stacje na lodowcu Elbrusu na wysokości 5250 metrów, na zboczach Kazbeku i na największym na świecie lodowcu Fedczenki.

Uznając wielkie znaczenie ekspedycji alpinistycznych dla geograficznego poznania ZSRR, drugi zjazd geografów powziął postanowienie zorganizowania przy Wszechzwiązkowym Geograficznym Towarzystwie Komisji Wysokogórskich Badań, w skład której weszli i przedstawiciele Wszechzwiązkowej Sekcji Alpinistycznej.

Po zwycięskiej wojnie alpinizm radziecki szybko odradza się i osiąga coraz to wyższy poziom, rozwijając się nadal zarówno w kierunku masowości jak i podniesienia sportowego mistrzostwa.

Podczas gdy w ostatnim przedwojennym roku 1940 wykonano około 600 wyjść alpinistycznych z 1209 uczestnikami, w 1950 roku alpińscy dokonali 1440 wyjść, a ilość uczestników biorących w nich udział wynosiła około 12 000. W roku tym trzecią klasę uzyskuje 976, drugą — 150, pierwszą — 46 alpinistów. Razem sklasyfikowano, względnie przeklasyfikowano 1172 ludzi, przy czym niemal tysiąc z nich to nowa kadra.

Powiększa się również ilość najtrudniejszych przejść olbrzymimi, spowitymi w lodowce i śniegi grzaniem i szczytami. Pokonano 110 dróg sklasyfikowanych jako bardzo trudne czwórki i piątki. Przeszło przez nie 498 alpinistów. Zostaje wykonany główny trawers Uźba — Szcelda, wielokrotnie atakowany. Po raz pierwszy tego roku po wojnie ruszają alpińscy radzieccy na szczyty siedmiotysięczne. 12 osobowa grupa wchodzi na szczyt Lenina.

Rozwija się też silnie alpinizm zimowy, oraz jako oddzielny rodzaj alpinizmu wspinaczka skałkowa i zawody wspinaczkowe organizowane na niewielkich, lecz trudnych skałkach.

Prowadzone są również szeroko prace nad metodą naukowej klasyfikacji dróg alpinistycznych.

Alpińscy działają w wielu różnych masywach górskich, przy czym wszędzie, gdzie są góry rozwija się alpinizm wśród miejscowej ludności.

Lata 1951—1952 przynoszą coraz to nowe sukcesy. Spośród osiągnięć alpinizmu radzieckiego w roku 1952 wyróżnia się w specjalny sposób jedno. Oto 3 września 1952 roku piątka alpinistów wchodzi na niezdobyty dotąd bezimienny szczyt w okolicy Pik Lenina, wznoszący się ponad 6000 metrów. Korzystając z przysługującego odkrywcom prawa nadania nazwy zdobytemu szczytowi nazywają go szczytem XIX Zjazdu WKP(b).

W roku 1952 alpińscy wykonali ponad 14 tysięcy wejść na różne szczyty. W tej liczbie w wejściach i trawersach szczytowych najtrudniejszymi drogami 4-go i 5-go stopnia trudności, brało udział około dwustu



Użba

Fot. V. Sella

grup, czyli dwa razy więcej niż w roku poprzednim. Przeprowadzono szereg wielodniowych trawersów poprzez wierzchołki Kaukazu. Pokonano wiele trudnych ścian podczas wejść na szczyty Czatyn-Tau, Ulu-Tau-Czana i Miszirgi. Dokonano nowych wyjść w Pamirze i w Tiań-Szaniu.

Z roku na rok, dzięki wielu takim właśnie osiągnięciom, dzięki szeroko przeprowadzonej masowej akcji, alpinizm radziecki osiąga coraz wspanialsze wyniki. W roku 1949, oprócz wielu tysięcy zdobywców odznaki „Alpinista ZSRR” I-go stopnia, liczono już 600 posiadaczy tej odznaki w o wiele trudniejszym do zdobycia drugim stopniu, 72 mistrzów alpinizmu, (w tym 7 kobiet) i 20 zasłużonych mistrzów alpinizmu (w tym 3 kobiety).

Jeden z nich stary alpinista radziecki zasłużony mistrz sportu Leta-wiet mówi:

„Alpinizm — to wspaniały środek poprawy zdrowia pracujących. Sprzyja on wzbudzeniu odwagi i męstwa — tych cech niezbędnych dla człowieka w naszej epoce.

Od alpinisty wymaga się nie tylko wysokich kwalifikacji pod względem fizycznym, ale i mocnej woli i opanowania.

Górski klimat z niezwykle czystym powietrzem wspaniale wzmacnia stan zdrowia. Górską przyrodą pozostawia niezapomniane wrażenia każdemu, komu dane było przebywać w górach“.

Inny z nich, Abałakow w swoim podręczniku — „Osnowy alpinizmu“ pisze:

„Sportowe współzawodnictwo w historii alpinizmu odegrało rozstrzygającą rolę. W krótkim stosunkowo czasie prawie wszystkie szczyty Alp zostały zdobyte. Alpinizm stał się uznanym rodzajem sportu w szeregu państw. Ale w warunkach kapitalistycznych współzawodnictwo, odbywające się w niebezpiecznym górskim terenie — nieuchronnie powodowało liczne bezsensowne ofiary.

Walka górskich gladiatorów o pierwszeństwo oraz o pokonanie szczytów będących prawdziwymi mordownikami, przeniknięta duchem burżuazyjnego indywidualizmu, stawała się przedmiotem handlarskiej przedsiębiorczości, szkodliwego wrzasku i bezwstydnej sensacji, odciągając w rezultacie młodzież od problemów politycznych, rysujących się coraz ostrzej“.

I dalej:

„Pierwsze zasadnicze wymaganie w radzieckim alpinizmie — to chodzenie bez wypadków. Nastawienie na brak wypadków wymaga wielkiego technicznego wyrobienia i fizycznego przygotowania przy pokonywaniu skomplikowanych górskich dróg. Wymaga maksymalnej dokładności i najlepszej organizacji, rozwinięcia w szerokim stopniu radzieckiego poczucia kolektywnej współpracy i obowiązku wzajemnej pomocy w stosunku do towarzyszy — to jest tych zalet, które są wyjątkowo ważne dla uzyskania osiągnięć na każdym froncie pracy i obrony ZSRR, a które w alpinizmie

są niezbędne, aby zabezpieczyć najcenniejszą wartość, jaką w kraju radzieckim jest życie człowieka“.

Na rok 1953 przypada 30-lecie radzieckiego alpinizmu. Dla uczczenia tej rocznicy zaplanowane zostały liczne masowe alpiniady w różnych terenach górskich. Alpiniści radzieccy ruszyli w licznych masowych zespołach z dziesiątków wysokogórskich obozów szkoleniowych po nowe zdobycze, dorzucając w roku jubileuszowym do wielkich osiągnięć ubiegłych lat — nowe zwycięstwa.

Justyn Wojsznis

LITERATURA

- Abalakow W. M.: Osnowy alpinizma. Fizkultura i Sport 1950.
Alpinizm — Encyklopedia Radziecka tom 2-gi, str. 178.
Bieleckij E. A.: Pik Stalina, Geografiz 1951.
Czerepow I. A.: Obuczenie alpinistów 1951.
Czerepow I. A.: Zagadki Tiań-Szania 1951.
Gusew A. M.: Elbrus 1950.
Garf B. A.: Bezengijskoje uszczelie 1952.
Kazakowa E. A.: Tiechnika strachowki w gorach. Profizdat 1950.
Kudinow B.: Alpinistkije łagieri profsojuzow SSSR. Profizdat 1952.
Malejnow A. A. i Tusziński G. K.: Putieszestwie w gorach. Geografiz 1950.
Pobieżdionnyje wierszyny. Jeżegodnik sowietskogo alpinizma. Roczniki 1948—1952.
Rototajew P. S.: Uszba 1952.
Szczepański J. A.: Alpinizm stu tysięcy. Turysta Nr 4. 1952. XI.
„Taternik”. Zeszyt poświęcony polskiej wyprawie w Kaukaz, XX, zesz. 3.
Zatułowski D. M.: Sowietskij alpinizm. Wojennoje izdatielstwo 1951.
Zatułowski D. M.: Kak liudi podnimaiutsia na vysokije gory. 1950.

Podkarpacie i Słowacja

w działalności rewolucyjnej J. M. Goslara
1845—1846

Podhale i Beskid Zachodni stanowiły w planach polskich kół rewolucyjnych w latach 1840-tych niezwykle doniosły teren propagandowy i strategiczny. Decydowały o tym zarówno cechy przyrodzone terenu: charakter górski i podgórski, lesistość, niedostępność dla wojsk regularnych, trudne do kontroli połączenia ze Słowacją, Zakarpaciem (Rusią Podkarpacką) i Węgrami, jak i warunki życia tutejszej ludności góralskiej pozostającej w ucisku dworów i ustroju pańszczyźnianego; ucisk ten szczególnie był dotkliwy w okresie głodu i klęsk elementarnych.

Dlatego góra spiskowej organizacji rewolucyjnej w Galicji przygotowującej wybuch 1846 roku — doceniała potrzebę szczególnie silnego opanowania ówczesnych obwodów: sanockiego, jasielskiego, sądeckiego i wschodniej polaci wadowickiego siecią propagandy hasel rewolucyjnych i poczynienia konkretnych przygotowań do udziału tego regionu w walce o wyzwolenie społeczno-narodowe.

Zatargi między lokalnymi dworami a ubogą ludnością góralską były już od pierwszych lat po kongresie wiedeńskim przejawem walki klasowej. Łupieżcze i eksploatacyjne postępowanie czy to dziedziców „państwa czarnodunajeckiego” czy dóbr Ludzimierza i Kościeliska, czy innych obszarników odzywały się tu oporem chłopskim tym silniejszym, że przeważna część Podhala stanowiła za Rzeczypospolitą „starostwo nowotarskie”; pokryta więc była królewszczynami, w których ucisk poddanych był lżejszy niż w dobrach prywatnych, szlacheckich. Dopiero w r. 1817 rząd austriacki sprzedał dawne „starostwo nowotarskie” w ręce prywatne i górale tutejsi złożyli swe ubogie kapitały celem wykupu części ziemi na własność gromadzką. Zaczęła się oszukańcza afera plenipotentów górali, wykorzystujących ich nieznamość prawa, a cieszących się cichym zaufaniem władz cyrkularnych. Już zatem od 1817 r. dostali się chłopci podhalańscy „państwa czarnodunajeckiego” pod władzę własnego plenipotentą, który w oszukańczy sposób przedzierzgnął się w „dziedzica” (ks. Szczurkiewicz) a nawet w tym charakterze czuł się uprawniony do odsprze-

dania dóbr baronowi Kajetanowi Borowskiemu. Nowonabywca prześcignął innych ówczesnych obszarników galicyjskich w ciemieniu górali; nawet w kronice parafialnej uwieczniono jego nazwisko epitetem „tyrana i satriapy“. Walka była zacięta acz nierówna. W r. 1831 — równocześnie z wojną z caratem w Królestwie Polskim — rozegrała się krwawa bitwa między bezbronnymi góralami i „armią pańską“ (którą tworzyli strzelcy dworscy i uzbrojeni fornale); połała się krew, padły trupy ze strony włościan, usiłujących przenieść się wraz z trzodami owiec i baranów w hale Tatr. Baron tłumaczył się przed władzami — że jako patriota austriacki — usiłował powstrzymać swych poddanych od masowego przedarcia się do powstania, co skompromitowałoby Austrię wobec Mikołaja I.

W kilka lat później podobne wydarzenia na tle ucisku miały miejsce w Andrychowie i „państwie kościeliskim i ludźmierskim“. Nic dziwnego, że organizatorzy Stowarzyszenia Ludu Polskiego w Krakowie (1835) zwrócili swój wzrok w stronę Podhala i Tatr.

W latach 1835—1836 agitacja Stowarzyszenia Ludu Polskiego szerzona tu była ze szczerym zapalem, poza Sewerynem Goszczyńskim, przez Adolfa Tetmajera i Stefana Mułkowskiego. Na tle tej roboty spiskowej współtwórca i badacz ruchu rewolucyjnego, Agaton Giller w swej „Historii powstania polskiego 1863 r.“ (t. III, str. 464) oparł wersję o istnieniu odrębnego sprzysiężenia górali podhalańskich, których znakiem rozpoznawczym miały być jednakowe krzyżyki z jarmarków w Kalwarii Zebrzydowskiej. Czy faktycznie taki związek istniał — brak dziś niezbitych dowodów; natomiast wiemy, że w r. 1837 znówu rozwinął tu propagandę bardzo żywą Leon Zaleski wspólnie z Stanisławem Marynowskim, Janem Machowiczem, Józefem Łusakowskim, wędrując po całym Podhalu i korzystając z patriotycznej pomocy wiejskich wikariuszy, jak ks. Antoni Maresz, Ignacy Zieliński i inni. Podhalańska akcja Zaleskiego który już poprzednio podburzał górników w Jaworznie (również według Gillera), poza tym zapisał się w dziejach Stowarzyszenia Ludu Polskiego zabiciem w Bronowicach konfidenta carskiego, Behrensa-Pawłowskiego, chytrze wprowadzonego w sam środek konspiracji (styczeń 1836 r.) — ucichła po stłumieniu wstępnej fazy spisków demokratycznych w Galicji przed r. 1840 (pierwsze pojawienie się Goslara na Podhalu łączy się już z następną fazą ruchu rewolucyjnego, który rozpoczął się w Polsce w latach 1842/43).

W swym tajnym raporcie do Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego we Francji pisał Goszczyński w r. 1838: „Górale wyżsi są od mieszkańców równin i fizycznie i umysłowo; lud zręczny, pojętny, zuchwały, zacięty, nieuległy, najprzystępniejszy z ludu wiejskiego propagandzie, ale przy tym najszybszy, najchytrzejszy, najdwuznaczniejszy i dlatego wymagający w postępowaniu z nim wielkiej zręczności i ostroż-

ności apostołów..." (apostołami zwano w propagandzie rewolucyjnej agentów najniższego stopnia).

Goszczyński, który specjalnie interesował się Podhalem, czego dowodzi notowany przez niego w 1832 r. „Dziennik podróży do Tatrów” — znalazłszy się już w r. 1838 we Francji zwrócił baczniejszą uwagę Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego na potrzebę wyzyskania

regionu beskidzkiego dla przygotowywanego powstania. Stąd rozpięcie sieci konspiracyjnej polskiej nie tylko na północ od łańcucha Tatr, ale i na południe od niego: na Słowacji, Zakarpaciu i w północnych komitatach Węgier, zamieszkałych przez ludność madziarską.

W r. 1845 przygotowania powstańcze były już bardzo zaawansowane. W Galicji podobnie, jak w Wielkopolsce — rozegrała się mająca zasadnicze znaczenie walka między dwoma skrzydłami partii rewolucyjnej: skrzydłem plebejskim, głoszącym potrzebę „rewolucji agrarnej”, z radykalnym programem przewrotu w stosunkach społecznych i parcelacji ziemi, a skrzydłem rewolucyjnym



Julian Maciej Goslar

Według rysunku w Zbiorach Muzeum Hist. w Krakowie

szlacheckim, dopuszczającym uwłaszczenie, ale na zasadzie indemnizacyjnej i utrzymania gospodarki folwarczno-kapitalistycznej. Rzecz jasna, że szlachcie chodziło przy tym o utrzymanie przewodnictwa w Polsce i „partii ruchu”, która wyłoni się z przewrotu. Głównym przedstawicielem obozu plebejsko-rewolucyjnego był Edward Dembowski, znany rewolucjonista, łączący filozoficzną myśl heglistyczną z śmiałym, bezkompromisowym rozwiązaniem kwestii włościańskiej w oparciu o lud, rzemieślników, młodzież; obok niego stał na terenie Krakowa — Ludwik Gorzkowski, w Tar-

nowie i we Lwowie dwa komitety złożone z młodzieży zapalnej, przeciwstawiającej się górze rewolucyjnej. Skrzydłem szlacheckim kierowali: Franciszek Wiesiołowski z Wojsławia, Teofil Wiśniowski główny emisariusz Centralizacji na Galicję, Adolf Bobrowski, utrzymujący nieustanną łączność ze szlachtą wielkopolską.

Po kilku zjazdach spiskowców galicyjskich w samej Galicji i konferencjach ich także z kołami kierującymi podziemiem w WKs. Poznańskim — skrzydło szlacheckie, bardziej spoiste, liczniejsze i zasobniejsze w środki materialne zwyciężyło; ster organizacji ruchu w Galicji dostał się w ręce Wiśniowskiego i Wiesiołowskiego, zaś Edward Dembowski został zepchnięty do roli pomocniczej. Rozpoczęła się więc jego energiczna i nieustraszona walka o bezpośrednie zdobycie ludu i opanowanie swymi agentami regionów najważniejszych; stąd zwrócenie jego uwagi na Tarnowskie, Podhale i podgórze beskidzkie. Najważniejszymi wykonawcami jego planów na tym terenie byli: Leon Mazurkiewicz, zbiegły z Królestwa Polskiego adwokat radomski, prawa ręka ks. Piotra Ściegiennego w spisku chłopskim w Kielecczyźnie i Lubelskiem (rozbitym w 1844 roku), Mikołaj Kański, utalentowany i ofiarny agitator i Julian Maciej Goslar syn mandatarjusza austriackiego, spiskowiec tarnowski, wyrzucony ze szkół galicyjskich za tajne kółka studenckie, za szerzenie wśród nich ideologii rewolucyjnej i postępowej.

Goslar przewyższał Mazurkiewicza i Kańskiego swą znajomością terenu, umiejętnością bezpośredniego podejścia do chłopów, radykalnymi poglądami.

Urodzony w 1820 r. (jako miejsce urodzenia podawane są na równi: Lwów, Tarnów lub Rzeszowskie), ujawniał od młodości nieprzepartą gotowość do walki o wyzwolenie ludu z pęt niewoli społecznej i narodowej. Świadczy o tym jego udział w związkach tajnych, które rozwijały się w latach 1830 i 1840-tych na gruncie Tarnowa, Rzeszowa i w obwodzie tarnowskim. Po karnym usunięciu ze szkół, o głodzie i chłodzie przenosił się z miejsca na miejsce oficjalnie jako nauczyciel domowy, w istocie — jako agitator ludowy działający samopas, dopóki nie nastąpiło jego pierwsze spotkanie z Edwardem Dembowskim.

Miało to miejsce najprawdopodobniej w Kolbuszowej w marcu 1845 roku. Już w niedługim czasie po tym poznaniu zredagował Goslar dłuższą odezwę agitacyjną do chłopów galicyjskich, która w odpisach dotarła również na Podhale. Odezwa ta wywołała istną burzę w szlacheckim kierownictwie ruchem rewolucyjnym. Wiesiołowski był zaniepokojony o zbyt szybkie i zbyt radykalne, jak na program przewrotu w ujęciu szlacheckim — podminowanie wsi, szczególnie ubogich i uciskanych przez

dwory w regionie podkarpackim, zakazał więc rozpowszechniania tego utworu wśród chłopów.

Mimo to zaufani towarzysze Goslara i niewątpliwie on sam rozpoczęli przepisywać długi tekst, by doręczyć go wielu agentom, którzy pójdą w różne strony Galicji. O druku nie mogło być mowy. Niektórych agitatorów trzeba jej było wyuczać na pamięć, by mogli działać bez obawy przychwycenia tekstu. W czasie nieobecności Wiesiołowskiego, który oddalił się do Lwowa na Sejm Postulatowy (a więc w drugiej połowie września) rozpoczęła się wędrówka agitatorów najpierw w okolicach Tarnowa, następnie na Podhalu i Sądeckiem oraz w Rzeszowskiem (o tych terenach są wyraźne zapiski), a niewątpliwie i w innych okolicach. Największe nasilenie tej agitacji przypada na październik; użyty został do tej roboty brat Goslara, Jan — czeladnik krawiecki — specjalnie ściągnięty ze Lwowa. On to przychwycony przez władze austriackie w Szydłowicach koło Łańcuta — miał podać (według Sali) liczbę 200 kolporterów w terenie. Z pewnością liczba ta była przesadzona, nie mógł jej zresztą znać jako jeden z pierwszych wysłanych w teren. Agitacja odbywała się wobec jednostek (najczęściej przez wręczenie im odpisu) i grup wieśniaków, którzy nieraz słuchali, nieraz dawali tekst do odczytania nauczycielom wiejskim i przekazywali jej myśli dalej; bardzo często lektura ta wypełniała wieczory prządek gromadzących się w większych domostwach.

Niekiedy agitacja sięgała do gospód i karczm. Agitatorami byli studenci-akademy, rzemieślnicy, służba folwarczna, gajowi, pisarze gminni, młodzież postępową szlachecka. Według austriackiego historyka (M. Sali) chłopci wierni cesarzowi — przekazywali egzemplarze odezwy władzom a agitatorów ścigali. Nie musiało jednak być zbyt wielu tych wiejskich „patriotów“, skoro ów historyk mający szczególnie szeroki dostęp do archiwum gubernialnego i aktów wiedeńskich — znalazł w nim tylko dwa egzemplarze: jeden przychwycony we wsi Czarnej dopiero w połowie listopada (a więc w dwa miesiące po rozpoczęciu obiegu), drugi dostarczony w tymże samym terminie dominium łańcuckiemu przez pisarza gminnego z Witkowa, który otrzymał go w lesie od nieznanego sobie osobnika (Jana Goslara).

Sam autor odezwy wyprawił się w Sanockie, następnie przez Rzeszowskie do Przemyśla. Tu po raz pierwszy powinęła mu się noga: został aresztowany. Nic dziwnego — był to teren działania przed kilka laty głównego organizatora Sprzysiężenia Demokratów Polskich w Rzeszowskiem, Wojciecha Hellera, który niestety zbyt dokładnie odtworzył w śledztwie wszystkie miejsca schadzek i ukryć. Goslar zdołał jednak uciec z szupasu i przerzucił się w Sądecczyznę i na Podhale. Razem z nim działał na tym terenie Mikołaj Kański, student prawa.

Obszar nieurodzajnego Podhala szczególnie najbliższych okolic Zakopanego: Chochółowa, Czarnego i Białego Dunajca, Witowa, Szaflar znany był już Goslarowi z wędrówek sprzed kilku laty. Właśnie wiosną 1845 r. płatni agitatorzy rządowi rozpuszczając tu poczęli panikarskie wieści o mającej niedługo nastąpić rzezi chłopów przez panów. Pamięć o straszliwych pacyfikacjach przeprowadzonych przez wojska rządowe na żądanie dwo-



Stary kościółek w Chochółowie

Rys. W. Eliasz

rów najpierw w dobrach Kajetana Borowskiego (1831), następnie w Andrychowie (1835) i w „państwie Kościeliskim i Ludźmierskim“ oraz innych wsiach podgórskich — odżywała w umysłach Podhalań: szła wieść, że w r. 1845 ma być dokonana w asystencji wojska egzekucja świadczeń w dobrach administrowanych przez ks. Wilczka po Kajetanie Borowskim.

W ten obszar — podminowany walką z dworami, z drugiej strony uświadamiany narodowo i oświatowo przez organistę chochołowskiego Jana Andrusikiewicza, który rozprowadzał wśród górali „Przyjaciela Ludu“, „Szkołę niedzielną“, „Historię polską“ z druków legalnych, a z zakazanej lektury — utwory dostarczane mu przez emisariuszy i dwóch wikarych-patriotów: ks. Michała Świętopełka Głowackiego z Poronina i ks.

Leopolda Kmietowicza z Chochółowa — pchnął Juliana Goslara Edward Dembowski. Stało się to właśnie tuż przed ostrym zatargiem Wiesiołowskiego z Dembowskim na tle rozpowszechniania odezwy. Wiesiołowski wróciwszy z Sejmu Postulatowego we Lwowie stwierdził, że strach padł na dwory, do których najprędzej dotarły wieści o odezwie Goslara. Ponieważ z nieobecnym autorem odezwy nie mógł mieć kontaktu — więc



Jan Ranty Andrusikiewicz

Według B. Z. Stęczyńskiego z 1848 r.

niezadowolenie jego skierowało się na działającego w najbliższej okolicy Dembowskiego. Wiesiołowski przejrzał w tym momencie również i ten fakt, że Dembowski w porozumieniu z Goslarem w Galicji zachodniej, z Ludwikiem Gorzkowskim w Krakowie i z tajnym chłopsko-rzemieślniczym Związkiem Plebejuszy Polskich w WKs. Poznańskim (a więc ze Stę-

fańskim, Józefem Essmanem, Józefem Lipińskim) zmierzał do wytrącenia kierownictwa ruchu z rąk szlacheckiej Centralizacji Poznańskiej, oddania go elementom drobnomieszczańskim i rzemieślniczym i stworzenia nowego komitetu. Dla zdemaskowania tej roboty, Wiesiołowski wybrał się razem z Dembowskim do Poznania w drugiej połowie października. Dembowski przeczuwając rozprawę — postanowił umocnić swój plan bodaj w Galicji. I stąd właśnie skierowanie Goslara na jeden z najważniejszych odcinków frontu rewolucyjnego — na Podhale.

Dnia 1 listopada 1845 r. nastąpiły odwiedziny Goslara u Andrusikiewicza w Chochołowie. Goslar znany organiście sprzed kilku lat, kiedy zawarli przyjaźń w czasie wycieczki do Morskiego Oka — przybył w towarzystwie zaufanego Andrusikiewicza, Józefa Woźnego, leśniczego i aktuariusza z Czarnego Dunajca. Woźny był człowiekiem młodym „ukształconym, a przy tym pocziwym i dobry Polakiem“, gorąco oddanym myśli rewolucyjnej. Między trzema spiskowcami rozwinęła się żywa wymiana myśli o powstaniu, przewidywanie sił i terminu wybuchu. Dembowski był wymieniony jako naczelnik sprzysiężenia; może dlatego Andrusikiewicz wręczoną mu przez Goslara odezwę nazywał dziełem Dembowskiego. Obawy organisty, że nieurodzaje i głód mogą sparaliżować śmiałość wystąpienia górali — oddalił Goslar charakterystycznym wyjaśnieniem: „To to jest właśnie na co rachujemy, bo lud się prędzej z nami połączy...“.

Bezwłocznie po tej rozmowie udał się Goslar do ks. Leopolda Kmietowicza, wikarego chochołowskiego i swego kolegi z gimnazjum tarnowskiego. Czy ten moment był właśnie początkiem akcji powstańczej Kmietowicza — trudno orzec; Andrusikiewicz zapewnia, że wikary chochołowski został wezwany przez Goslara do akcji powstańczej i zaopatrzony w różne broszury agitacyjne, m. in. odezwę do chłopów. Podobno wśród wożonych przez Goslara druków znajdował się Katechizm Demokratyczny i kilka innych broszur. Odezwa Goslara wręczona w niedługim czasie przez Andrusikiewicza wikaremu z Poronina, ks. Głowackiemu została nieco przerobiona; wydała się bowiem „za niestosowną w nasze góry“. Jak wyglądał jej tekst po przeróbce — niewiadomo, ani jeden egzemplarz w redakcji ks. Głowackiego nie został dotąd odnaleziony.

W pierwszą niedzielę grudnia Andrusikiewicz, Goslar, ks. Kmietowicz, Józef Woźny, może i Mikołaj Kański zjechali się w jednej ze wsi w obwodzie wadowickim. Z planów powstańczych 1846 r. wiadomo, że atak z Podhala po opanowaniu Nowego Targu miał uderzyć na Wadowice. Niewątpliwie ta sprawa była głównym zagadnieniem narady spiskowców, wśród której padło także nazwisko Krobickich, dziedziców Harkłowej jako zasługujących na wciągnięcie do organizacji na tym terenie. Goslar wziął na siebie skierowanie ich do Andrusikiewicza, inni zobowiązali się posze-

rzyć grono zaufanych propagatorów w gronie najpewniejszych znajomych. Kański nawiązał łączność z ks. Głowackim i robotą na tym terenie dała nie-
długo dobre wyniki. Pozyskano nie tylko osoby do propagandy, jak kilku
dalszych wikariuszy, którzy niemal z zasady byli skłóceni ze swoimi naj-
bliższymi proboszczami na tle służbowym, a często i przekonani politycz-
nych (ks. Jan Makuch, ks. Janiczak z Szaflar); agitacja sięgnęła poza tym
w rzesze górali. Szczególnie śmiałą akcję zaznajamiania ich z odezwą Gos-
lara prowadził Józef Woźny; „chodził po prządkach i czytał tę proklama-
cję, która — jak mówił — ludziom się podoba“. Był przy tym wielce nie-
ostrożny i nieraz między nim a Andrusikiewiczem dochodziło na tym tle
do ostrych uwag.

Goslar tymczasem działał już dalej, szybko zmieniając miejsce pobytu. Odezwa szła w lud, ale dwa egzemplarze, które drogą służbową dotarły
do starosty Breinla w Tarnowie — pogorszyły radykalnie warunki dalszej
propagandy. Rozpisane listy gończe (Steckbriefe) za Goslarem podawały
w tendencyjnym przekręceniu treść odezwy; przedstawiano w nim Goslara
jako demagoga wzywającego do wyróżnienia całej szlachty i zachęcającego
do rabunków i podpaleń. Nie można tu nie napomknąć, że z tego samego
tarnowskiego źródła — dosłownie za trzy miesiące — wyszły właśnie tej
treści wskazówki, które rozpałyły płomień buntu chłopskiego w Tarnow-
skim przeciw dworom, topiąc w nim pierwsze akty powstania narodo-
wego.

Ale i ziemiaństwo zaniepokojone wyolbrzymionymi i niedokładnymi
plotkami na temat odezwy — zareagowało na propagandę szukaniem uspo-
kojenia u szlacheckiego kierownictwa ruchu. Udzielał go odgrywający
znaczną rolę w organizacji Adolf Bobrowski z Grójca w Wadowickiem,
mający kontakty zarówno z E. Dembowskim i L. Mazurkiewiczem, Teofi-
lem Wiśniowskim i Fr. Wiesiołowskim, jak i ze sferami obszarniczymi,
które na jawnych konferencjach u ks. Władysława Sanguszki i w innych
wielkoziemiańskich rezydencjach radziły na temat reformy poddańczo-
pańszczyźnianej w Galicji. Bobrowski zarówno w Zakrzowie na zjeździe
szlachty wciągniętej w spisek (druga połowa października), jak później
z końcem stycznia i początkiem lutego 1846 w Krakowie — na zgromadze-
niu kontrrewolucyjnie usposobionych ziemian u Helcla (obecni tam byli
nawet przedstawiciele Hotelu Lambert: Władysław Zamojski i Ludwik
Bystrzonowski) — zapewniał, że rewolucja skończy się tylko na uwłaszcze-
niu i że ten akt powstrzyma masy chłopskie od krwawej rozprawy z dwor-
ami. Zapewnienia te przyjmowano za wiarygodne o tyle, że podróż Wie-
siołowskiego i Dembowskiego do Poznania dała rezultat pomyślniejszy
dla szlacheckiego skrzydła spisku. Zreformowany Komitet Poznański nie
objął składu projektowanego przez Dembowskiego, lecz ograniczywszy

się do kooptacji Józefa Essmana ze „Związku Plebejuszy“ i Ludwika Gorzkowskiego z Krakowa — wzmocnił swą dotychczasową linię solidarności z postawą Wiesiołowskiego w Galicji. M. in. kazano mu rozwiązać komitety lokalne i ograniczyć się do dwu agentów w każdym obwodzie, co było niewątpliwie pomyślane jako niezbędne ujednoczenie sieci podziemnej w całym kraju; z drugiej strony zarządzenie to wytrącało z ręki Dembowskiego wpływ na organizację ruchu od dołu. Toteż Wiesiołowski pewny wzmocnionej pozycji — zaaranżował w dworze swym spotkanie z Dembowskim i Teofilem Wiśniowskim (początek grudnia) i tu ostro nakazał Dembowskiemu przerwanie agitacji przez ludzi mu oddanych: Mazurkiewicza, Kańskiego, Goslara i innych, a wreszcie gdy rozmowa się zaostrzała — przy pomocy Wiśniowskiego nakłonił go do ograniczenia swej roli do wschodnich części zaboru z głównym ośrodkiem konspiracji we Lwowie. Dembowski zmuszony był do przyjęcia tej linii postępowania.

Czy w związku z tym postanowieniem, czy w lęku o to, że Goslar może być przychwycony — Dembowski puścił się za nim w teren i jeszcze w grudniu natknąwszy się na niego najprawdopodobniej nakazał mu jak najszybszą ucieczkę na Słowację. Goslar opuścił bezzwłocznie Galicję i przez Kalnicę i Przełęcz Łupkowską przeszedł na stronę węgierską.

Związki Polaków ze Słowacją w latach 1830-tych i 1840-tych były o wiele rzadsze niż z Czechami; niemniej polska konspiracja demokratyczna próbowała i tu zapuścić głębsze korzenie. Już na dziesięć przeszło lat przed pojawieniem się Goslara na ziemi słowackiej, w r. 1834 znany krakowski słowianofil i propagator literatury ludowej, współzałożyciel Stowarzyszenia Ludu Polskiego — Lesław Łukaszewicz zawarł porozumienie z ruchliwym demokratą czeskim Franciszkiem Kampelikiem, działaczem morawskim Janem Ohanem i czterema Słowakami (których nazwisk niestety nie znamy) w sprawie współpracy literackiej i wydawniczej o wyrażnie demokratycznym i postępowym charakterze. Intencją Łukaszewicza, której zupełnie nie ukrywał — było przerwienie polskiej konspiracji rewolucyjnej na Czechy, Morawy i Słowację, czemu jednak opierali się partnerzy w wymienionym porozumieniu. W r. 1837 bardzo żywo budził ducha narodowego Słowaków Teofil Madejowski, ścigany w Galicji członek tajnego związku p. n. Młoda Sarmacja, który zbiegł za Karpaty. Działał on tak długo na Słowacji na rzecz podziemia galicyjskiego, dopóki nie zwrócił nań uwagi agent Hotelu Lambert, Janusz Woronicz. Ten miał za zadanie stępić ostrza rewolucyjne kontaktów galicyjskich z Zakarpaciem i zorganizować współdziałanie elementów słowiańskich pod panowaniem Węgrów w myśl programu Czartoryskiego (o czym mowa dalej). Przed końcem czwartego dziesiątka lat XIX w. interesował się bardzo intensywnie aspiracjami politycznymi Słowaków — Karol Mo-

szczański, członek polskiej kolonii akademickiej we Wiedniu i spiskowiec galicyjski również spod znaku Młodej Sarmacji. Korzystając z poufnych informacji Czecha Józefa Podlipskiego i Polaka Józefa Tymolskiego dotyczących nastrojów w studenckich związkach w Bratysławie — nawiązał Moszczański bezpośredni kontakt z Józefem Miłosławem Hurbanem. Hurban, poeta i publicysta a za lat kilka — w r. 1848 — niestrudzony agitator narodowy słowacki, wydawał się Moszczańskiemu najpewniejszym człowiekiem dla sparaliżowania na Słowacji idei panslawistycznej, rozkrzewionej tam szczególnie silnie przez wielkiego poetę narodowego Jana



Poronin w połowie XIX wieku

Kollara, autora „Córy Sławy“. Zwalczanie tej orientacji politycznej szło jednak szczególnie opornie z powodu jej silnego wkorzenia się w świadomość narodową zwłaszcza młodzieży i kół literackich pracujących nad odrodzeniem kulturalnym i politycznym Słowacji. Z akcją zainicjowaną przez Moszczańskiego rywalizowali poza tym energicznie wysłannicy ks. Czartoryskiego, m. in. pozyskany przez niego w Paryżu Czech, Franciszek Zach, oddziaływujący z kolei na Słowaka Ludevita Stura.

W wirze tych prądów kształtowały się nastroje polityczne na Słowacji, nie przenikając jednak dostatecznie do mas chłopskich; w istocie swej ruch odrodzeniowy ogarniał klasę mieszczańską, młodzież, niektóre odłamy

kleru katolickiego i ewangelickiego. Klasę posiadaczy ziemskich reprezentowali w poważnym odsetku Węgrzy. Polacy, emigranci i uciekinierzy z Galicji mieli stosunki żywsze z Węgrami, niż ze Słowakami; w razie wybuchu rewolucji w kraju wydawało się im poparcie Węgrów znacznie ważniejsze od współdziałania Słowaków. Z drugiej strony bez życzliwości górali słowackich, bez fermentu w pułkach austriackich stacjonowanych na Słowacji, bez pośrednictwa kupców Bratysławy, miast spiskich i wschodnio-słowackich w przemyśle broni, ludzi, pieniędzy — organizacja pomocy tego kraju dla polskiego powstania musiała się wydawać iluzoryczna.

Sytuacja zatem Juliana Goslara po ucieczce za Karpaty — wymagała dużej orientacji w lokalnych stosunkach. Działalność jednakże jego na tym terenie jest o wiele mniej znana od galicyjskiej. Wiesiołowski mówiąc w swym pamiętniku o tych niecałych dwu miesiącach zapisał, że „Goslar rozszerzył spisek między Polakami, z różnych epok tamże schronionymi, by przez nich działać na Węgrów“. Robota ta była potrzebna z dwu względów: 1) dla zapewnienia polskiemu powstaniu w Galicji dopływu środków materialnych i ludzi od strony Słowacji i Węgier, 2) dla oderwania Polaków mieszkających na tym terenie od agitacji i wpływów Hotelu Lambert. Na potrzebę istnienia takiej kontrakcji wskazywałaby okoliczność wysłania równocześnie z Goslarem emisariuszy do Czech i „Ilirii“ (do Wiednia pojechał Mikołaj Kański) w celu zorganizowania pomocy. Trzeba było ustalić komórki tranzytu ludzi, korespondencji, obmyśleć akcję paraliżowania kroków wojennych rządu i agitację. Jest wielką szkodą, że postępów roboty i nazwisk tych emisariuszy nie znamy.

Głównym oparciem dla Goslara na Węgrzech był major wojsk polskich z 1831 r. Jerzy Bułharyn, który po katastrofie Zaliwskiego (1833 r.) zbiec musiał z Galicji za Karpaty. Kryjąc się najpierw przed pościgiem — zmieniał często miejsce pobytu i zawierał coraz to ważniejsze znajomości węgierskie, w końcu jako dzierżawca niewielkiego obszaru rolnego ustalił się w komitacie Zemplén w okolicach Užhorodu, tuż pod granicą galicyjską. Że kontakty jego w tym czasie sięgały do kół samego Kossutha, a może i innych osobistości z opozycji liberalnej na sejmie bratysławskim (preszurskim) oraz kół radykalizującej młodzieży węgierskiej — świadczy szybkie jego wypłynięcie w r. 1848. Ale i kilka lat wcześniej ujawnił on wielką ruchliwość, w związku z czym komitet rewolucyjny galicyjski zwrócił na niego szczególną uwagę, powierzając mu plan uderzenia od strony węgierskiej na Sanok i Dobromil. Już przekradanie się Goslara — na zlecenie Dembowskiego — właśnie przez Kalnicę, która należała do Sylweriusza Brześciańskiego i bliskie porozumienie Bułharyna z Brześciańskim co do wykonania skoncentrowanego ataku na Sanok — świadczyły o tym, że ucieczka Goslara na Węgry miała zasadniczy cel organizacyjny. Toteż

z ogólnego świadectwa Wiesiołowskiego o ruchliwości Goslara po drugiej stronie Karpat — wnioskować należy, że użył on właśnie czasu na przygotowanie partyzantki Polaków, kryjących się po wsiach słowackich i że pracę tę wykonał energicznie. Akcja wojskowa Bułharyna liczebnie i operacyjnie wypadła niebawem najlepiej ze wszystkich partyzanckich oddziałów zachodniej Galicji w lutym 1846 roku.

Ale — jak wyżej była mowa — robota Goslara miała i inny cel na oku. Już w lecie 1845 r. projektowano w Hotelu Lambert tj. w otoczeniu ks. Adama Czartoryskiego w Paryżu misję Janusza Woronicza, sekretarza księcia, do Budapesztu, by za cenę pośredniczenia w niewygasającym sporze madziarsko-słowiańskim zyskać obietnicę konkretnej pomocy dla poparcia powstania szlacheckiego w Galicji. Czartoryski liczył się już w tym momencie z nieuniknionym wybuchem i chciał jak najbardziej stępić jego ostrze ludowe. W tym celu zredagowana była instrukcja z 27. VIII. 1845 dla emisariuszy Czartoryskiego na tereny słowiańskie na Węgrzech, wskazująca wyraźnie na chęć paraliżowania „zbrojnych band“ wsi galicyjskich przez chłopów słowackich i wydarcia steru w nadciągających wypadkach z ręki dotychczasowych kierowników. Byłoby to przeciwdziałanie w rozwiązaniu problemu pańszczyźniano-poddańczego w Galicji i na Węgrzech w myśl poglądów Dembowskiego i Goslara, a na Węgrzech czynnego właśnie w tym momencie „apostoła ludu“, postępowego publicysty Michała Tancsicsa, którego zwalczali krajowi konserwatyści i obszarnicy. Pobyt Goslara był za krótki, by rozwinąć na szerszą skalę agitację; niemniej jednakże przypuszczać należy, że odezwa jego i tu była czytana, a plany Hotelu Lambert okazały się nieco spóźnione dla skutecznego opanowania terenu. Dlatego też koła wielkoziemiańskie w Galicji, w ostatnim momencie przed wybuchem, widząc przed sobą niebezpieczeństwo wybuchu bez kierownictwa Czartoryskiego postanowiły zdemaskować ruch przed gubernium i żądać kontrakcji rządu.

Już po 1 lutym 1846 r. powrócił do Galicji Goslar — podobno na rozkaz władz spiskowych. Obecny etap jego kroków związany był jak najściślej z pobytem u Bułharyna i w Koszycach: zlecono mu właśnie obwód sanocki i samborski. Uważane one były za najtrudniejsze.

*

*

*

Wielkie trudności wyrastały przed Julianem Goslarem w lutym 1846 r., gdy z Koszyc przerzucił się w cyrkuł sanocki, skierowując się od razu do dworu Brześciańskich w Kalnicy. Trudności znacznie jednak większe od tych, które stawiał teren Beskidów, wypływały z niechęci szlachty okolicznej do przygotowywanego wybuchu. Trzeba było ze zdwojoną ener-

gią mobilizować siły lokalne, które wesprą wkraczającą od Słowacji partyzantkę prowadzoną przez Bułharyna.

Jest rzeczą wielce charakterystyczną, że Goslara po powrocie jego zza Karpat wstrzymano od podróży do dotychczasowego naczelnika powstania w Galicji Franciszka Wiesiołowskiego. Przeciwnie: kazano mu ze zdwojoną energią rozwinąć akcję wśród szlachty, a nawet oficerów wojska austriackiego stacjonującego w Sanoku i Samborze. Był to pomysł Leona Mazurkiewicza; agitator ten nauczony przed kilkoma miesiącami niedociągnięciami spisku ks. Ściegiennego w Kieleckiem, Lubelskiem i Radomskiem oraz zagrożony tamtejszą katastrofą wynikłą ze zdrady — spodziewał się na terenie galicyjskim uniknąć tego losu przez pchnięcie na jeden z najtrudniejszych a równocześnie bardzo ważnych odcinków zapalonego i ofiarnego działacza. Nie można zapominać, że we wszystkich cyrkulach, we wszystkich posterunkach straży granicznej znane było dokładnie nazwisko i rysopis Goslara z listu gończego, podającego jego wygląd i strój oraz kwalifikującego go jako niebezpiecznego zbrodniarza występującego przeciw panującemu ustrojowi. Propagandę szerzoną przez odezwę zwano „komunizmem“ i to wystarczało, by mobilizować do walki z nim organy władzy, obszarników, duchowieństwo.

Kiedy rozpoczynała się ta nowa, mająca trwać bardzo krótko robota Goslara — tajny rząd rewolucyjny był już sformowany. Na kilkudniowych konferencjach krakowskich z udziałem wodza trójjaborowego powstania Ludwika Mierosławskiego — oddano ster całej akcji w Galicji Janowi Tyssowskiemu (plenipotentowi ks. Władysława Sanguszki), za którego plecami stał nadal „wielkorządca powstańczy“ Franciszek Wiesiołowski; reprezentantem WKsięstwa Poznańskiego mianowano Karola Libelta, Królestwa Kongresowego — Władysława Dzwonkowskiego, Ziem Zabranych — Michała Torzewskiego, Emigracji — Jana Chrzyciela Alcyatę. Narady krakowskie nie ograniczyły się do nominacji pentarchii rewolucyjnej; zatwierdzono na nich tekst Manifestu (zwanego później niezupełnie słusznie „krakowskim“), Ustawy rewolucyjnej, Instrukcji dla komisarzy obwodowych i innych druków. Prawdopodobnie ulotki te, drukowane we Francji — dostały się drogą przemytu do Polski, gdzie je rozdzielono między agentów działających w terenie (można to szczególnie powiedzieć o Manifestie Rządu Rewolucyjnego, który źródła nazywają również proklamacją). Postanowienia krakowskie zapadły bez udziału Dembowskiego; po konflikcie z Wiesiołowskim umiejętnie usunięto go do wschodniej części kraju, do Lwowa, gdzie utworzył co prawda wyłącznie jego dyrektywom oddany, ale spóźniony „lwowski rząd konfederacyjny“. Wiesiołowski w podróży do Lwowa w dniach 5—11 stycznia stwierdził wprawdzie szybkie postępy lokalnej organizacji (poczęło się tam nawet ukazywać niele-

galne pismo dla spisku pt. „Kosa“ pod redakcją Prawdomira z Karpat, tj. najprawdopodobniej samego Dembowskiego); niemniej jednakże wpływ skrzydła ludowego w kierownictwie ruchu zmalały gwałtownie.

Terenem pracy Goslara w lutym 1846 r. stał się więc obszar Beskidów i Pogórza między Przełęczą Dukielską a Łupkowską, między granicą węgierską, a wielkim traktem podkarpackim biegnącym od Dobromila i Chyrowa przez Lesko, Sanok, Brzozów do Krosna. Była w tej pracy już nie tylko myśl agitatorska społeczna, ale ważna i zdrowa koncepcja partyzancka: szerokie połączenie ze Słowacją i Węgrami, skąd płynąć miał sukces dla powstania.

Nie była to bynajmniej koncepcja Goslara; wynikała ona z ogólnego planu powstańczego opracowanego dla całego polskiego obszaru operacyjnego przez Ludwika Mierosławskiego, choć głównymi dowódcami wojskowymi na Galicję zachodnią byli wyznaczeni Józef Wysocki i Franciszek Bobiński. Według Mierosławskiego, Karpaty stanowić winny dla powstania polskiego „ostateczną ścianę powstającej Polski ...,niezgwałcone schronienie przeciw regularnym armiom... wreszcie niepodobną do oskrzydlenia podstawę“. Na terenie Galicji zachodniej brano pod uwagę jako główne punkty, ośrodki załóg austriackich, na które w wyznaczony termin wybuchu tj. noc 21/22 lutego — miały być dokonane koncentryczne ataki: Tarnów, Przemyśl, Jasło, Sanok i inne siedziby cyrkulów. Według Wiesiołowskiego — Mierosławski polecił mu oczekiwać wybuchu wraz „z prowincjonalnym rządem tymczasowym“ w Jordanowie nad granicą węgierską. Należy przypuszczać, że Jordanów przewidziany był jako punkt koncentryczny dla Podhala, z którego miał ruszyć atak na Wadowice i trzymać w szachu siły austriackie w rejonie Krakowa. Natomiast Jasło i Sanok w razie udania się akcji w pierwszym momencie zabezpieczałyby od południa Tarnów, Rzeszów i Przemyśl. Siły austriackie załogujące w całej Galicji zachodniej wynosiły zaledwie pięć i pół tysiąca żołnierza piechoty i kawalerii i zupełnie nieznaczne ilości artylerii; opanowanie więc miast obwodowych w pierwszych dniach wybuchu dać mogło rewolucji znakomitą przewagę nad siłami rządowymi. Atak na Sanok miał być przeprowadzony od północnego zachodu z rejonu Brzozów-Krosno (i tu miał dowodzić Teofil Ostaszewski) oraz od Przełęczy Łupkowskiej, z okolic Kalnicy (Brześciańskiego) i Leska. Tu miał kierować akcją Bułharyn siłami lokalnymi i przyprowadzonymi z Węgier.

Te założenia strategii 1846 r. określają rolę Juliana Goslara po przybyciu z Koszyc do Galicji. Toteż choć znamy zaledwie fragmenty trudów Goslara w tym rejonie rozumiemy ich wagę i charakter. Objął swym wysiłkiem szereg wsi i miejscowości pasa podkarpackiego: Turkę, Sanok, Wzdów, Rymanów, Wydrnę, okolice Krosna i Brzozowa; w ostatnich dniach

przed katastrofą powstania w tym rejonie — jego bazą wypadową był Haczów. Podobno miał się niedługo po przybyciu obracać również na terenie Samborszczyzny, gdzie w bliżej nieznanych okolicach konferował z Mazurkiewiczem. „Szary człowiek” rewolucji dwoił się i troił, by ogarnąć swą ręką i mózgiem przestrzeń jak najszerszą a równocześnie wymknąć się z narzuconej na niego sieci.

Bezpośrednim jego zadaniem w tej chwili przestała być agitacja wśród chłopów, choć są wzmianki, że ogłaszał wśród nich „Ewangelium dla ludu” (zapewne swą odezwę); główny wysiłek szedł w kierunku zorganizowania dowództwa oddziałów i zyskania dworów dla rewolucji. Są dowody, że propaganda jego sięgnęła nawet do kół oficerskich austriackich, by w momencie wybuchu, przez zyskanie postępowo myślących jednostek, sparaliżować odwetowe działania rządowe.

Pierwsze kroki po przejściu granicy skierował Goslar do Kalnicy; przekazał tu rozkazy Bułharyna Brześciańskiemu, który organizował atak na Sanok z Janem Dominikowskim, właścicielem Łokcia w okolicach Turki i jego synami Kajetanem i Teofilem. Prawdopodobnie w związku z Dominikowskimi przeniósł się Goslar zaraz po omówieniu akcji z Brześciańskim w cyrkuł samborski, gdzie spotkał się z Mazurkiewiczem i gdzie nastąpiło zapoznanie się jego z uchwalonymi w Krakowie regulaminami powstańczyymi, wreszcie skopiowanie ich dla rozdania dowódcom większym i mniejszym oddziałów. Z początkiem drugiej połowy lutego działał już Goslar w samym Sanoku. Tu właśnie w kasynie oficerskim rozrzucił w kil-



Jerzy Bułharyn, generał brygady.

ku egzemplarzach odezwę do oficerów austriackich, by poparli rewolucję. Jaka była treść tej odezwy i kto ją redagował, czy sam Goslar, czy ktoś inny — nie wiadomo; niewątpliwie przeprowadzając tę akcję miał Goslar na myśli rewolucyjne żywioły w armii zaborczej, które przyciągnął do spisku przed kilku laty Kroat Tomasz Dmitrasinović, stacjonowany w Przemyśle.

Agitacja, o ile nie samego Goslara, to jego agentów, sięgnęła również do robotników-chłopów pracujących w lasach, hutach, tartakach i miejscowościach ukrytych głęboko w górach. Świadczy o tym fakt, że wśród grup powstańczych zebranych w Uhercach koło Leska — znajdowała się gromada robotników huty żelaznej w Cisnej, przyprowadzonych przez Józefa Krzyżanowskiego i Jana Reissenbacha.

Po załatwieniu czynności w Samborskiem i Sanockiem Goslar przez Rymanów, Grabownicę — wszędzie alarmując dwory wsiążnięte do spisku — ruszył do Haczowa. Po drodze wstąpił do Wzdowa, gdzie miejscowego właściciela ziemskiego Teofila Ostaszewskiego usiłował namówić do objęcia dowództwa nad całym marszem na Nowosielce (stąd miano uderzyć z północnego zachodu na Sanok). Ostaszewski z lękiem i obłudą przyjął narzuconą mu rolę; zgodził się myśląc równocześnie o zdradzie, skoro tylko wysłannik rewolucyjny odjedzie.

Wydawało się, że jest on przekonany o szansach powodzenia ataku, skoro Goslar zapewniał o słabej załodze austriackiej w Sanoku i o równoczesnym ruszeniu całego kraju.

Był to dzień 19 lutego, kiedy Goslar stanął w Haczowie, by zorganizować wystąpienia wsi. Jechał tu z przekonaniem, że gromada Haczowian „... najlepiej miała być do powstania usposobiona“. Miał ze sobą kilka funtów prochu i ołowiu dla lania kul, niewielką gotówkę na bieżące wydatki. Pierwsze rozmowy przeprowadził z wójtem Antonim Preisnerem, chcąc użyć go do akcji zmobilizowania gromady. Goslar nie przypuszczał, że tym krokiem rujnuje cały swój plan, wójt bowiem po pewnym wahaniu posłał do Sanoka gońca, do cyrkułu i powiadomił sąsiednie wsie o zamierzonym wybuchu „pańskiego powstania“. Następną osobą wciągniętą do planu zmobilizowania wsi był proboszcz miejscowy ks. Gerard Lech, przeciwnik powstania, na tyle jednak sprytny, że Goslarowi i jego towarzyszom nie objawił z miejsca zdeklarowanej wrogości, przeciwnie — jak określi później sam Goslar w liście z więzienia do siostry — „okazywał się gotowym do odczytania ludowi proklamacji“, mimo że niepokoiły go pogłoski o niechęci chłopów do wystąpień. Goslar wręczył mu egzemplarz proklamacji Rządu Narodowego dla ogłoszenia jej w sobotę w kościele i pewny, że wójt i proboszcz porwą ludność do marszu na Nowosielce udał się do niedalekiego Trześniowa. Tam akcja jego dała pomyślniejszy skutek:

dziedzic Edward Textoris i proboszcz ks. Winnicki ogłosili częściowe uwłaszczenie chłopów, pierwszy przez zwolnienie ich na jakiś czas od pańszczyzny, drugi obdarowując parobków bezrolnych morgami ziemi, jeśli przystąpią do rewolucji.

Wróciwszy do Haczowa (20 lutego) — spotkał się Goslar po raz pierwszy z wiadomością, że sprawy źle stoją. „Chłopi obawiają się rzezi od Polaków i rozesłali posłańców do Sanoka i pobliskich miasteczek, by prosić rząd o pomoc i radę“. Wprawdzie wójt i ksiądz nie wyjawili swego stosunku do powstania, ale Goslar skoro tylko zarządził kucie kos — rzucił się do pobliskiej Komborni; wrócił uspokojony, postawa tamtejszego dworu i parafii — jak świadczy relacja Goslara i inne źródła — była znacznie życzliwsza, niż w Haczowie.

Dzień 21 lutego — termin wybuchu naznaczony przez rząd rewolucyjny — był tragicznym epilogiem całej roboty Goslara w r. 1846. Zamiast zwycięskiego marszu włościan na Sanok rozegrała się posepna klęska jego nadziei. Zamiast ziszczenia się jego wiary w lud właśnie tu w Haczowie (bo gdzieindziej było inaczej) — spotkała go obelga z ust chłopów, że jest pachółkiem pańskim, gotującym nieszczęście gromady, „zbójem co chciał ludzi wyrzynać i księdza zastrzelić...“ (słowa z listu do siostry).

Jak przyszło do tej sytuacji? Odpowiedź daje relacja samego Goslara. Wróciwszy z Kombornii — zauważył na wsi nieufnie patrzące nań gromady włościan. Mijały go w milczeniu, kiedy szedł przez wieś; wkroczył na plebanie i wezwał ks. Lecha do zwołania ludu w kościele i ogłoszenia proklamacji krakowskiej. Proboszcz, który dzień przedtem objawiał silne nawet zaniepokojenie rzekomo niezrozumiałymi dlań pogłoskami wśród włościan — teraz okazywał pełną gotowość wezwania ich do rewolucji. Niedobre przeczucie opanowało Goslara. Sprzeciwił się więc wyjściu księdza do parafian i — zdaje się — w tym momencie przyszło nawet do ostrzejszego zatargu między obydwoma. Mimo oporu Goslara — proboszcz jednak wyszedł, zostawiając wysłannika Rządu Narodowego samego w otwartej plebanii. Goslar miał dziesięć minut do wycofania się. W wiadomości jego zapadła momentalna decyzja: nie wolno mu ruszyć się z miejsca, nie wolno użyć żadnej z dwu nabitych króćci tkwiących za pasem, „nie miały przeznaczenia przeciwko ludowi“ (list do siostry).

Tłum Haczowian rzucił się na autora odezwy do chłopów „Ewangelium dla ludu“; nastąpiła straszliwa masakra. Tłum nie zdawał sobie sprawy kogo morduje. Na dnie tej psychozy zbiorowej czaił się lęk przed jeszcze jedną krzywdą, przed jeszcze jednym aktem ucisku. Wieś haczowska była źle uświadomiona; nikt tu widocznie nie czytał odezwy Goslara o wyzwoleniu z pańszczyzny, o prawach ludu do życia, do oświaty, do współrządów krajem. Goslara wysłano tu w ostatniej chwili i z mylną informacją o na-

strojach we wsi. Poza nią cyrkuł sanocki dał przykład wyjątkowego zapалу do czynu rewolucyjnego, w szeregach maszerujących z Lutowisk do Zahutynia nie brakło chłopów i robotników rolnych i leśnych. Marsz ten zapisał się w dziejach galicyjskiego porywu 1846 r. charakterem zdecydowanej i śmiałej ludowo-partyzanckiej akcji.

Opis przejść Goslara w ciągu dni najbliższych — znajdujemy tylko w jego własnej relacji. W istocie nie ma w niej ani słowa potępienia ani



Powrót górali z Berna

Rys. w 1848 r. F. K. Beldowski

skargi. Jest w niej natomiast niekłamany błysk radości, że winni masakry błąd swój poznali i żalowali srogiej pomyłki. W liście do siostry pisany z więzienia — w obliczu katuszy śledztwa — silenie się autora na sztuczny patos, nieszczerłość i fałsz jest czymś nie do pomyślenia. Nieprawdopodobnym było to osobliwie u Goslara. Wiare pełną wzbudza jego troska, czy są prawdziwe wiadomości o rabacji, która — jak wiadomo — rozszalała w Tarnowskim i sąsiednich cyrkułach; czy wolne od tych zająś okazały się okolice jego przedrewolucyjnej propagandy ludowej: okolice

Kolbuszowej, Nowisk, Hadykówki. W oczekiwaniu potwierdzenia tych dręczących go pytań — zamykała się cała jego wiara w patriotyzm ludu.

* *

Kończy się tu opowieść o działaniach rewolucyjnych Goslara po obu stronach Tatr i Beskidu w r. 1845 i 1846.

Nie urywają się jednak na tym dalsze losy działacza. Wiemy o nim dotąd bardzo niewiele; źródła są bardzo skąpe, często sprzeczne z sobą i tendencyjne. Pamiętnikarze wystawili mu opinię jak najofiarniejszego i niestrudzonego bojownika (Z. Kaczkowski — F. Wł. Czaplicki — Fr. Wiesiołowski). Istotnie wyrok śmierci, zmieniony „łaską cesarską“ na 18 lat Szpilbergu — przekreśliła burza rewolucyjna 1848 roku. Goslar wypuszczony ze Szpilbergu działał w Wiedniu — podobno przy gen. Bemie, jako dowódcy obrony stolicy. Spadła nań za to kara nowa: forteca w Kufsteinie. Wypuszczony stąd przed odcierpieniem wyroku — wziął Goslar udział w rozległym planie powstańczym węgiersko-niemiecko-polskim 1851 roku, mającym swe źródło w Komitecie Demokracji Europejskiej w Londynie. Schwytany w Galicji na przygotowaniach odstawiony został do Wiednia i tam stracony w dniu 5 lutego 1852 r. wraz z Węgrem, Maurycym Pataky-Piringierem.

Spisek Goslara z 1851 r. był bodaj ostatnim płomieniem buntu w Europie, stłumionym przez reakcyjne rządy po przemianach Wiosny Ludów.

NOTA OD AUTORA

Rozprawa powyższa oparta została o szereg źródeł drukowanych i rękopiśmiennych z Archiwum b. Namiestnictwa galic., Archiwum Akt Dawn. m. Krakowa (obecne Woj. Arch. Państw. Kraków), działu manuskryptów Ossolineum we Wrocławiu, Biblioteki Jagiellońskiej i in.

Czytelników bliżej zainteresowanych tematem odsyłamy do niżej podanej literatury, w której łatwo znaleźć rozszerzenie bibliograficzne pracy:

Istv. Csaplaros. La révolution de Cracovie de 1846 et La Hongrie. Budapest 1947.

Al. Codello. Julian Goslar, wieszcz Grajgóry. Rzeszowskie w dobie Wiosny Ludów. Rzeszów 1948.

Tad. Stan. Grabowski. Z dziejów 1948 r. na Słowacyźnie. Wrocław 1948.

St. Kieniewicz. Ruch chłopski w Galicji w 1846 r. (Wrocław 1951).

K. Krejčí. Poláci v Čechách v době povstání listopad. a Velké Emigrace. Praha 1931.

Jar. Opatrny. Z roku 1846 w Sądeczyźnie. N. Sącz 1912.

St. Radzikowski. Powstanie chochołowskie. Kraków 1904.

Rom. Rozdolskyj. Zur Geschichte der tschechisch-polnischen Beziehungen in der I Hälfte d. XIX Jh. Prager Rundschau VIII.

Mor. v. Sala. Geschichte des polnisch. Aufstandes d. J. 1846. Wien 1867.

Mar. Tyrowicz. Julian Goslar, Wiedza i Życie, 1952 Nr 1.

Mar. Tyrowicz. J. M. Goslar. Zarys życia i materiały biograficzne. Warszawa 1953 r.

Vacl. Žáček. Čechové a Poláci. t. I—II Praha 1947/8.

MARIAN TYROWICZ

W sprawie nowych badań nad dziejami dawnego przemysłu na Podhalu

W badaniach nad dziejami Podhala zagadnienia gospodarcze zajmowały dotąd nieproporcjonalnie mało miejsca. Najwięcej stosunkowo zbadano osadnictwo, parę szkiców poświęcono handlowi solą czy winem, ale formy gospodarcze poza rolnictwem, początki przemysłu, tworzenie warsztatów przetwórczych nie były dotąd przedmiotem żadnych poważniejszych badań. W swych „Dziejach Podhala“ Rafacz ograniczył się wyłącznie prawie do dziejów własności i form prawnych. Nieco prac poświęcono górnictwu, ale i ono wymaga nowych przepracowań. Sam przemysł był poza sferą zainteresowań. Przy propozycjach rozszerzenia Muzeum Tatrzańskiego mimochodem tylko wspomniano, że potrzebne byłyby okazy, któreby obrazowały „gospodarstwo leśne... tartaki, papiernie“, poza tym w dziale przemysłu i rękodzielnictwa przedstawienie takich gałęzi życia góralskiego jak „tkactwo, garncarstwo, wypalanie fajek, koszykarstwo, wyrób oleju, piwowarstwo“¹⁾. Na konferencji poświęconej dziejom Podhala w ramach badań naukowych w Tatrach i na Podtatrzu w 1929 r. K. Dobrowolski referował ogólne potrzeby w zakresie historii Podhala, ale w sprawach dziejów gospodarczych ograniczył się tylko do wskazania potrzeb w zakresie badań nad dziejami górnictwa, co podtrzymane i uzupełnione było w dyskusji przez dr W. Olszewicza²⁾. Dzięki inicjatywie i poparciu dyrektora Muzeum Tatrzańskiego J. Zborowskiego zostały zinwentaryzowane i dokładnie opisane zasadnicze obiekty przemysłu wiejskiego; opisy te jednak podjęte były pod kątem przede wszystkim etnograficznym a nie historii gospodarczej i objęły tylko dziedzinę tak zwanego przemysłu wiejskiego. Tym sposobem poza badaniami pozostały jeszcze ważne gałęzie przemysłu na Podhalu.

Niniejszy szkic ma za zadanie zwrócić uwagę na dotychczasowy stan badań i pewne potrzeby w zakresie systematycznego badania pierwszych

¹⁾ Piłsudski B., W sprawie Muzeum Tatrzańskiego, Rocznik Podhal. 1921.

²⁾ Wiadomość. Geograficzne, IX—X, 1929.

form przemysłu na Podhalu. Ich rozwój był wyrazem tworzenia się nowych stosunków produkcyjnych. Pod tym kątem widzenia będziemy te dzieje rozpatrywać.

Pojęcie przemysłu będziemy ujmować tu dość szeroko, obejmując nim tak produkcję fabryczną jak i te formy wiejskiej wytwórczości, które określane były rozmaitymi mianami „przemysłu wiejskiego“, „domowego“, „chałupniczego“, obojętne czy pracują one na rynek czy na zamówienie konsumentów. Termin „chałupnik“ wywoływał zresztą zawsze wiele dyskusji. „Nie ma takiej formy przemysłu“ — pisał Lenin — (prócz chyba przemysłu maszynowego), którejby nie podciągano pod ten tradycyjny termin, nie nadający się absolutnie do badań naukowych“³⁾.

Najstarsze formy przemysłu na Podhalu były to bez wątpienia małe zakłady przemysłowe przetwórcze, pracujące na użytek konsumenta, na surowcu przez niego dostarczanym. Właściciele tych zakładów nie tworzyli żadnej odrębnej na wsi warstwy, byli równocześnie rolnikami. Często należeli oni do grupy uprzywilejowanych jakimi byli sołtysi. Oni mieli młyn, folusz, „tracz“, czasem browar. W najdawniejszych czasach obsługę takiego zakładu stanowili członkowie rodziny właściciela, potem z biegiem czasu w miarę bogacenia się właściciela i przechodzenia do warstwy kułactwa wiejskiego, zaczął się on posługiwać siłami najemnymi. Aż do czasów najnowszych zachowały się jednak i inne formy, i tak na przykład nieraz obsługę takiego zakładu stanowili sami konsumenci. Monografia o przemyśle wiejskim na Podhalu przytacza przykład browaru, gdzie „przynoszący owies do przeróbki dostarczają sami drzewa do palenia i biorą udział w czynnościach towarzyszących procesowi fabrykacji piwa“⁴⁾. Jedynym wynagrodzeniem dla właściciela browaru za użyczenie całego urządzenia jest wywar, który zatrzymuje dla siebie i którym karmi on bydło. Zbadaćby należało też inne formy, np. pewne zakłady gminne, gdzie gospodarowano wspólnie. Na początku XIX wieku, według St. Eliasza Radzikowskiego, każda wieś na Podhalu warzyła piwo i pędziła gorzałkę⁵⁾. Pewne zakłady przemysłowe pracowały dla potrzeb dworu.

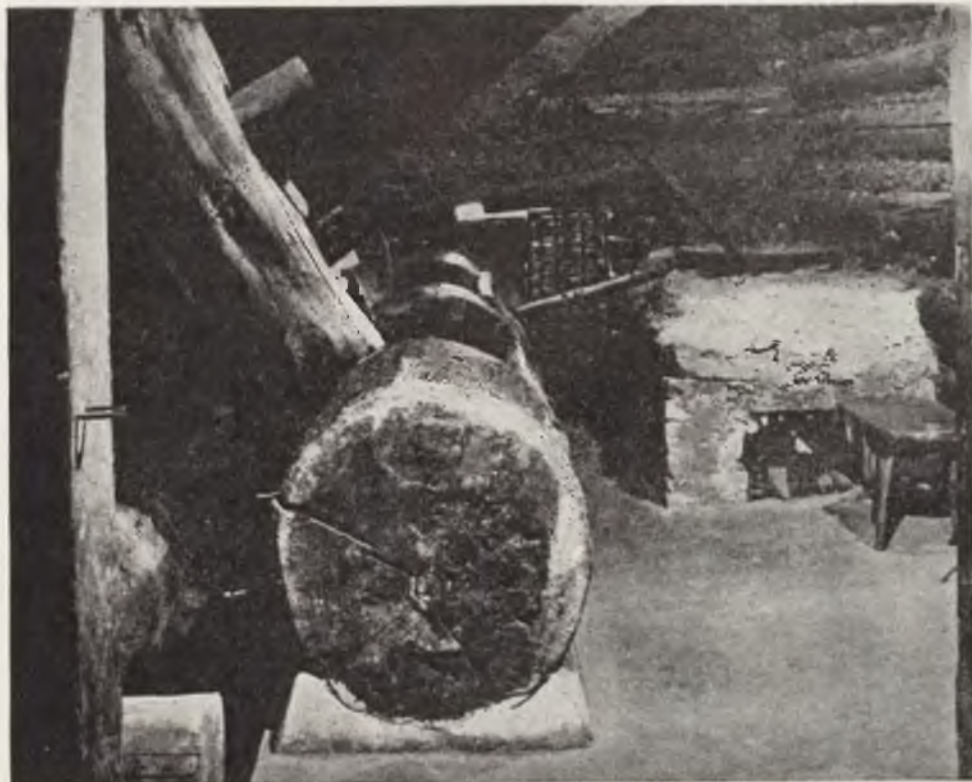
Warte zbadania są też dzieje udoskonaleń technicznych tych urządzeń przemysłowych. O ile bowiem właściciele ich gromadzili pewien kapitał, rozbudowywali swe zakłady i przechodzili na pracę przy pomocy sił najemnych, to pozostawało to również w związku z postępem urządzeń technicznych. Najstarsze, najprostsze są urządzenia dostosowane wyłąc-

³⁾ Lenin, Dzieła, wyd. pol., t. II. s. 376.

⁴⁾ Reychman J. i S., Przemysł wiejski na Podhalu, Zakopane 1937, s. 87.

⁵⁾ Radzikowski S. Eliaz, Zakopane przed stu laty, Kraków 1901, s. 32.

nie do siły ludzkiej a więc np. stępy poruszane nogą, jakie widzieliśmy jeszcze niedawno w olejarniach. Kiedy i w jaki sposób zaczęto stosować siłę wodną, to właśnie byłoby ciekawe do zbadania. Niewątpliwie odegrały tu rolę przykłady z urządzeń przemysłowych przemysłu nie wiejskiego, o którym niżej. Do czasów najnowszych znane były nazwiska owych „ra-



Model folusza z Muzeum Etnograficznego w Krakowie

Foto Rutkowski

cjonalizatorów“, chłopskich techników i wynalazców, którzy ulepszały urządzenia techniczno-przemysłowe, jak Kułach Wawrzyńcak z Bańskiej ⁶⁾, Józef Gąsienica Ciułac (1862—1934), jakiś Zwijacz z Zakopanego, Maciej Łukaszczyk z Szaflar ⁷⁾ i inni.

Ciekawe też jest zbadanie ewolucji przemysłu wiejskiego; jedne z tych zakładów np. tartaki utrzymały się, nawet rozbudowały i przeszły

⁶⁾ O nim Reychman J., O drugim gaździe artyście, Kurier Literacko-Naukowy 1930 nr 31.

⁷⁾ Por. nekrolog pióra L. Wyrostka w Gazecie Podhal., 1935 nr 8.

po części na zakłady produkcji fabrycznej. I tak w dobrach żywieckich w r. 1712 było 8 tartaków, a w r. 1876 już 12 tartaków z czego 3 parowe⁸⁾. Pozostaje to w związku z rolą surowca drzewnego dla życia ekonomicznego. Tak samo utrzymują się i młyny. Natomiast inne warsztaty zanikają, przechodzą do roli obiektów zabytkowych, stanowiących przedmiot zainteresowań etnografów. Tu należą podhalańskie browary, olejarnie i folusze. Folusze były ostatnio w Witowie, na Ustupie, w Jurgowie, Czarnejgórze, Kamienicy, Podszklu, Skawicy, ale dawniej było ich więcej. Był folusz w Niedźwiedziu, szereg foluszków wymieniają dawne dokumenty. Gdy opracowywany był „Przemysł wiejski na Podhalu“ folusze szły raczej siłą tradycji; „dochód roczny wynosi około stu złotych, ale wobec wysokich podatków i opłat przemysłowych folusz idzie raczej siłą tradycji... po raz pierwszy w r. 1932 właściciel dopłacił do swego przedsiębiorstwa dwa złote“⁹⁾. Niewiele też było olejarni. Zupełnemu zanikowi uległy dawne browary; były jeszcze w Cichem, w Dzianiszu, Chochołowie, Skrzypnem, Międzyezerwiennem, Niedźwiedziu, ale do ostatnich czasów zostało tylko kilka.

Poza browarami były jeszcze gorzelnie, nie opracowane w dziele o „Przemysłe wiejskim“, gdyż do naszych czasów nie dotrwały. Wiemy np. że w r. 1811 na polanie Gutówce była w Zakopanem gorzelnia w posiadaniu Tomasza Cipki, który miał poza tym młyn i tartak, był to więc cały kompleks urządzeń przemysłowych w posiadaniu bogatszego gospodarza.

Zbadaniu podlegać mogły by też inne dawne formy wytwórczości przemysłowej, np. na Orawie a może i na Podhalu rozwinęły się dawno pewne formy drobnego przemysłu nakładczego, gdzie górale wytwarzali np. płótno na potrzeby dworu i jego gospodarki, która to płótno dalej przetwarzała; należałoby zbadać, czy pracowali oni z surowca dostarczonego przez nakładcę, czy też należeli do owej grupy — jak pisze Lenin — „chłupników, pracujących na skupywaczy (i fabrykantów)“¹⁰⁾.

Te zakłady, które miały warunki rozwoju gospodarczego i technicznego przekształcały się — jak wspomnieliśmy — w zakłady o pewnych cechach gospodarki kapitalistycznej a następnie nawet nieraz w zakłady fabryczne. Ale gdy te dawne zakłady przemysłu wiejskiego zaczynały przejawiać pewne cechy systemu kapitalistycznego, już na terenie Podhala system ten ujawniał się w rozwoju innego gatunku przemysłu miejscowego, przemysłu na innym poziomie technicznym i innych podstawach

⁸⁾ Kawecki W., Lasy Żywiecczyzny, Kraków 1939.

⁹⁾ Reychmanowie j. w., s. 24.

¹⁰⁾ Lenin j. w. 376.



Hamry w Zakopanem

Rys. z natury ż 1851 r. ryt. B. Stęczyński 1860 r.

gospodarczych, przemysłu opartego na przetwarzaniu miejscowych bogactw naturalnych. Chodzi tu o przemysł górniczy i hutniczy.

Przemysł ten ma odnośnie do Tatr i Podhala swą bogatą literaturę, ale literatura ta jest nie wystarczająca i całości zagadnień odnośnie do dziejów górnictwa tatrzańskiego absolutnie zgodnie z wymaganiami dzisiejszych czasów nie wyczerpuje. Górnictwo to sięga początkami średnio-

wieczą. W okresie pierwszym, głównie w XV i XVI wieku, górnictwo to służyło przede wszystkim produkcji metali szlachetnych dla celów menniczych itp., a nie przedmiotów użytkowych. Dlatego też z terenem miejscowym mało było związane. Okres ten, okres „srebrnych gór” znany jest stosunkowo dobrze, przede wszystkim z pracy S. E. Radzikowskiego, wykorzystującej materiały archiwalne krakowskie¹¹⁾ następnie z danych Kalfasówny w recenzji o pracy Liberaka¹²⁾, wreszcie z Rafacza¹³⁾. W okresie tym występują ciekawe formy gospodarki górniczej. Samo prawo nabywania kruszców należy w zasadzie do króla, który może je udzielać poszczególnym jednostkom. Tworzą się dla szukania i dobywania kruszców spółki, tak zwane „gwarectwa”¹⁴⁾. Poszukiwanie i dobywanie wymagało znacznych nakładów, „gwarectwa” noszą więc już pewne cechy spółek kapitalistycznych. Rzecz ciekawa, że do gwarectwa mógł należeć i król. Bezpośrednio roboty prowadzili dzierżawcy, którzy pracowali własnym nakładem; w razie niedotrzymania umowy, gwarkowie mieli prawo zatrzymać owego dzierżawcę. Roboty górnicze w Tatrach w XV i XVI wieku silnie wiązały się z podobnymi robotami po południowej stronie Tatr, gdzie w tym czasie prowadzono roboty pod Krywaniem przy wydobywaniu złota.

I tam kruszce były „regale” królewskim. I tu i tam w robotach tych brały udział stojące u kolebki kapitalizmu wielkie rody mieszczańskie Fuggerów i Thurzów; zapoznanie się z literaturą do dziejów górnictwa węgierskiego¹⁵⁾ i górnictwa na Liptowie¹⁶⁾ może być bardzo pomocne przy rozwiązywaniu wielu zagadnień.

O urządzeniach technicznych do przeróbki rud w tym okresie wiemy bardzo mało; istniały młyny, kuźnie, tzw. „kunszty”, których ślady nieraz jeszcze znajdujemy.

W XVIII wieku słyszymy już o żelazie w Tatrach. Zygmunt III wydał przywilej na stowarzyszenie górnicze w r. 1619, w r. 1647 uwolnił przedsiębiorcę prowadzącego roboty górnicze od „olbory”. Wiele materiału do tego starszego okresu górnictwa tatrzańskiego znajdujemy u Ptaśnika, Cracovia artificium, Wierzbowskiego, Matricularium, w Sądeczyźnie Moraw-

¹¹⁾ Radzikowski S., Góry srebrne w Tatrach. Pam. Tow. Tatr. 1902.

¹²⁾ Kwart. Hist., 1929, s. 446 i nast.

¹³⁾ Rafacz J., Dzieje i ustrój Podhala Nowotarskiego, Warszawa 1935.

¹⁴⁾ O najstarszym gwarectwie Czubek w „Przeglądzie Zakopiańskim” 1901, nr 1 z 3. I. 1901.

¹⁵⁾ Por. Wenzl, Magyar bányászatanak kritikai története, 1881, Pech, Alsómagyarországi bányaművelésének története, 2 t., 1884—1887, ostatnio Paulinyi O., Magyarországi aránytermelése a XVI század végén, Budapest 1936.

¹⁶⁾ Houdek I., Banictvo a hutnictvo na Liptove, Prudy 1924.

skiego (np. dokument z 1493, II, 316). Dobrze opracowanie tego okresu pod względem stosunków prawnych u Rafacza ¹⁷⁾.

Na przełomie XVII i XVIII wieku w dziejach górnictwa tatrzańskiego daje się zauważyć nowy okres. Na należących wówczas do Polski terenach spiskich rozwija się górnictwo posiadające szereg powiązań z resztą Polski. I tak np. spiska rodzina Prokopowiczów z Lubowli prowadziła pewne prace na terenie Tatr Polskich. Powiązania te zasługują też na opracowa-



Toczenie wrzeciona w Cichem

Fot. W. Tomasziewicz

nie. W czasach saskich, na sejmie w r. 1748 poruszono sprawę kopalni spiskich; poseł Moszczeński wskazał, że „w starostwie spiskim takowe znajdują się societates, które propriis sumptibus mineralów in visceribus terrae szukają et pro iure domini quartam partem płacą co practicatur w Ameryce i Peru...” ¹⁸⁾, należy więc tę zasadę dalej stosować, aby nie sam skarb, ale prywatne osoby dzierżawiące od skarbu prawo dobywania kruszców, zajmowały się górnictwem.

W samych Tatrach Polskich nowe ożywienie przyniósł okres Stanisława Augusta. Z polecenia Komisji Skarbowej roboty zostały znów pod-

¹⁷⁾ Rafacz j. w. s. 235—247.

¹⁸⁾ Dziennik sejmu z r. 1748, wyd. W. Konopczyński, Warszawa 1911, s. 120.

jęte, zbadano teren, zarządcą kopalń został słynny baron Gartenberg, założono hutę w Kościeliskach. Ożywienie to wiąże się z wieloma innymi podobnymi projektami z czasów Stanisława Augusta. Cechą ogólną wielu tych przedsięwzięć było, że były one „szczodrze subwencjonowane ze skarbca królewskiego, uruchamiane bez uwzględnienia bazy surowcowej i odległości od rynku zbytu, nie obliczone na samoopłacalność“¹⁹⁾. Stąd żywot większości był krótki. Stanęły też wkrótce kopalnie i huty w Tatrach. Krótkie to ożywienie kopalnictwa tatrzańskiego zasługiwałoby na szersze opracowanie na tle rozwoju ekonomicznego Polski u progu okresu oświecenia.

Znów widzimy w tym okresie państwo w charakterze przedsiębiorcy. Pracowano przy pomocy sił najemnych. Rafacz wyraźnie pisze, że zatrudniono „górników spiskich i górali miejscowych“²⁰⁾. Siły kwalifikowane pochodziły więc z zagranicy, z Niemiec, Spisza, Czech, jak to wynika zresztą i z nazwisk majstrów, dyrektorów, przedsiębiorców, górników²¹⁾.

Chwilowo podupadłe górnictwo i hutnictwo tatrzańskie wznowione zostało przez rząd austriacki u schyłku XVIII wieku. Wówczas zbudowane zostały huty w Kuźnicach tak zwane „hamry“. Teraz ciągnie się przez około sto lat okres nowych prób, rozpaczliwego poszukiwania nowych odkrywek, szamotania się z warunkami, które nieuchronnie prowadziły górnictwo tatrzańskie do upadku. Jeszcze przelotnie miało ono swe momenty zrywu. W pierwszej połowie XIX wieku huta w Kuźnicach zatrudniała około 400 ludzi. Była to spora liczba, która niewątpliwie wycisnęła swe piętno na życiu społecznym ówczesnego Podhala. Górnicy mieli swą kasę bracką, swe organizacje, byli więc pierwszym skupieniem proletariatu przemysłowego na terenie Podhala. Poza przybyłymi z obcych stron wielu górników było miejscowego pochodzenia.

Od połowy XIX wieku rozpoczyna się okres upadku górnictwa tatrzańskiego. Hutnictwo żyje jeszcze jakiś czas dzięki rudzie sprowadzonej z Węgier (ciekawe jest, że obok tego w połowie XIX wieku wywożono też rudę tatrzańską na Węgry), ale w osiemdziesiątych latach i ono zanika. Huty istnieją jeszcze krótki czas jako zakłady wyłącznie odlewnicze. W 1888 r. zatrudniają one tylko 23 robotników. Wkrótce potem zostają zamknięte.

W tym okresie rozwija się, a właściwie wegetuje wyłącznie hutnictwo żelazne. Urządzenia są bardzo prymitywne, były dwa wysokie piece i dwie

¹⁹⁾ Bobińska C., *Czasy oświecenia polskiego*, Warszawa 1951, s. 19.

²⁰⁾ Rafacz j. w., s. 237.

²¹⁾ Powiązania górnictwa tego okresu z Węgrami oświetla Reychman J., *Polacy na Akademii w Bańskiej Szczawnicy w XVIII w.*, *Wiadomości Muzeum Ziemi* 1951.

fryszerki. Do poruszania używano siły wodnej, palono węglem wypalonym z drzewa, co zniszczyło drzewostan tatrzański. Wysokie koszty produkcji,

koszta transportu, mała wydajność rud tatrzańskich, brak materiału opałowego, wszystko to spowodowało upadek górnictwa i hutnictwa. Zagadnienie to całe nadawałoby się do obszerniejszego opracowania. Ciekawe są fluktuacje ilości robotników; na początku XIX wieku 140—160²²⁾, w połowie XIX wieku 400 (jest to okres pewnego ożywienia wywołanego odkryciami nowych żył rudy żelaznej m. in. na Kopie Magury) u schyłku tegoż wieku 23... Stosunki własności też ulegają zmianie: po sprzedaży dóbr tatrzańskich w ręce prywatne prawa górnicze przechodzą też na osoby prywatne. Tworzą się rozmaite dość skomplikowane stosunki, gdyż nie zawsze właściciel gruntu jest właścicielem praw górniczych. Poza Zakopanem i Kościeliskami



Wyrób rękawic w Cichem

Fot. W. Tomaszkiwicz

w tym okresie są prowadzone roboty górnicze na Orawie i na Spiszu²³⁾, tam też istnieją pewne zakłady hutnicze, poza tym huty w Makowie Pod-

²²⁾ Cyfrę tę podaje Szajnocha.

²³⁾ O hutach w Jaworzynie Spiskiej A Magyar. Karpategyesület Evkönyve V. 1878 213—215 i 1896—97.

halańskim, Suchej, Jeleśni, Kamienicy (o czym niżej), Poroninie, Tylmanowej. Przetrwała w sąsiedztwie tylko huta w Węgierskiej Górze dzięki korzystniejszemu położeniu, ale rudę do niej sprowadzano z zagranicy, później przekształcono ją w zakład odlewniczy.



Toczenie piast

Fot. W. Tomasziewicz

Ostatni ten okres, zamykający dzieje górnictwa i hutnictwa tatrzańskiego znamy lepiej i posiadamy do niego szereg materiałów; są współczesne dokładne opisy Puscha, Zejsznera, różnych podróżników²⁴⁾, doskonale przedstawienie w pracy Szajnochy²⁵⁾. Później okresem tym zajęli się głównie Liberak²⁶⁾, o nim też przeważnie pisze Olszewicz²⁷⁾. Tamże cyto-

²⁴⁾ Cyt. u Hoesicka, Tatry i Zakopane.

²⁵⁾ Szajnocha W., *Płody kopalne Galicji*, Przew. Nauk. i Literacki 1892.

²⁶⁾ Liberak M. A., *Górnictwo i hutnictwo w Tatrach Polskich*, Wierchy, V, 1927.

²⁷⁾ Olszewicz W., *Górnictwo żelazne w Tatrach Polskich*, *Technik*, 1929 nr 21, tenże, *Górnictwo i Hutnictwo żelazne w Tatrach*, *Hutnik* nr 7, 1930, por. Reychman J., *Z bibliografii dziejów tatrzańskiego górnictwa*, Zakopane, 1930 nr 5 i *W sprawie badań nad dawnym górnictwem i hutnictwem w Tatrach*, Wierchy, VIII, 1930, s. 180. Zob. też dane bibliogr. Płużczewski S., *Literatura polskiego hutnictwa do połowy XIX wieku*, Katowice 1936.

Ostatnio wzrosło zainteresowanie dawnym górnictwem tatrzańskim por. np. Maślankiewicz K., *Podziemne bogactwa Tatr*, *Turysta*, 1952 nr 3 (dużo materiału ilustracyjnego); o górnictwie i hutnictwie nie tylko w Tatrach ale i na całym obszarze Podtatrza interesujący artykuł T. Kalusińskiego, *Tatry i Beskidy jako dawny okręg górniczo-hutniczy*, *Problemy*, 1952 nr 12.

wane jest wiele źródeł. Również z tego okresu pochodzi większość zachowanych pamiątek, resztek sztolni już się zasypujących, przedmiotów odlanych z żelaza tatrzańskiego. K. Stecki podał wiadomość o ostatnim młocie „hamerskim“, istniejącym jeszcze w 1922 r.²⁸⁾

W chwili gdy to hutnictwo, będące spadkobiercą dawnego królewskiego górnictwa i hutnictwa już dogorywało u stóp Tatr, przelotnie w połowie XIX wieku rozkwitnęło hutnictwo w drobnych zakładach, będących częścią przemysłu nie chłopskiego ani królewskiego, skarbowego czy państwowego, ale przemysłu dworskiego, szlacheckiego. Jak już poprzednio wspomniano, szlachta niejednokrotnie poprzednio brała się do zajęć przemysłowych. Już w XVI wieku szlachta wyzyskiwała zajęcia przemysłowe ludności, zastępując obowiązek pracy na roli obowiązkiem dostarczenia np. płótna czy gontów (jak to było w dobrach żywieckich)²⁹⁾. Były to więc zakłady nakładcze, oparte na przemyśle domowym, nosiły one więc pierwiastki kiełkującego układu kapitalistycznego. Rozwijają się też z biegiem czasu i inne formy; i tak w przemyśle tkackim nakładcą jest nieraz sam kupiec, który dostarcza surowca, a następnie sam skupuje towar. Tym sposobem towary te wytwarzane są już nie dla potrzeb własnych ale na rynek.

Same dwory prowadzą też własną działalność przemysłową, głównie przy pomocy sił pańszczyźnianych, a tylko do robót kwalifikowanych używa się robotników najemnych. Powstaje wówczas szereg gorzelni i browarów dworskich jak w Rabce, Ostrowsku, w Zębie (przy drodze do Międzyrzecznego)³⁰⁾, w Sieniawie. Ich produkcja przeznaczona jest do zbytu miejscowego. Ślady tych budynków widoczne były do ostatnich czasów. Po r. 1848 rozpoczyna się okres, gdy część szlachty chwyciła się koncepcji uprzemysłowienia wsi. Ten okres przedsiębiorczości szlacheckiej miał i na Podhalu swe odbicie. Najwybitniejszym jego przedstawicielem był Maksymilian Marszałkowicz, dotychczas żyjący w tradycji ludu pod Gorcami.

Ten przedsiębiorczy szlachcic, zasługujący dziś na osobną monografię, w połowie XIX wieku podjął się przeobrażenia swych dóbr kamienickich w jakieś potężne zagłębie przemysłowe. Założył on dwie huty o 3 piecach w Szczawie pod Mogielicą, następnie 6 tartaków, papiernię, która produkowała doskonały i ceniony w Galicji papier³¹⁾, gorzelnię, wreszcie na Rzykach, w dzikich lasach u stóp Kudłonia wystawił hutę szklaną. Większość zakładów oparta była na surowcu miejscowym, tylko do hut spro-

²⁸⁾ Wierchy, I. 1923.

²⁹⁾ O obowiązkach dostarczania gontów Kawecki, j. w. O wyzyskiwaniu zajęć przemysłowych ludności dla świadczeń pańszczyźnianych; Bujak F., Z odległej i bliskiej przeszłości, Lwów 1920 s. 18 i nast.

³⁰⁾ Wiadomość z relacji ustnej miejscowych ludzi ok. 1935 r.

³¹⁾ Sitowski, Dwory i dworki w Limanowszczyźnie, Piotrków 1918.

wadzano rudę aż ze Smiżan na Spiszu. Najem roczny siły roboczej kosztował do 8.000 reńskich ³²⁾. Ten cały rozmach niewiele trwał lat. Po zgonie Marszałkowicza (1878) wszystko zaczęło upadać, przetrwały tylko tartaki, na miejscu dawnej huty powstała fabryka wyrobów drzewnych, zaopatrująca kopalnie — które zakupiły w tym celu dobra kamienickie — w drzewo do stempli kopalnianych.

W drugiej połowie XIX wieku upadło i gorzelnictwo, cukrownie oraz tkalnie dworskie. Postępujący rozwój wielkiego przemysłu kapitalistycz-



Przy kądzieli

Fot. J. Rychliński

XXI. Ję.

nego nieuchronnie likwidował małe zakłady wyrosłe jeszcze z czasów mieszanej pracy pańszczyźniano-najemnej. Koncentracja przemysłowa zabijała małe zakłady. Tam gdzie Marszałkowicz stawiał wspaniałe swe fabryki dziś szumi puszca. W okolicy Nowego Targu nieraz spotkać się można z empirowymi budyneczkami będącymi dawnymi gorzelniami czy farbiarniami płótna.

Okres ten „kapitalizmu dworskiego“ mało dotąd na Podhalu zbadany. Sama działalność Marszałkowicza zasługiwałaby tu na uwagę.

³²⁾ O Marszałkowiczu Reychnan J., Zapomniany Steinkeller podhalański w XIX wieku, Kurier Literacko-Naukowy, 1936.

Okres wielkiego kapitalizmu, kapitalizmu eksploatatorskiego nie znalazł na Podhalu wielkiego refleksu. Z bogactw Podhala dwa zwróciły uwagę: drzewo i kamień. Rudy nie wchodziły już w rachubę. Jeśli chodzi o drzewo, to z dawnych czasów zostały tu tartaki, przeobrażone w zakłady fabryczne, będące zwykle w rękach obcych Podhala kapitalistów, prowadzących rabunkową gospodarkę drzewną. Z drzewem pozostaje w związku produkcja tektury z miazgi drzewnej. Tu należy wymienić założone w 1881 i 1884 roku dwie fabryki tektury w Zakopanem (na drodze do Kuźnic), które razem z tartakiem zatrudniały u schyłku XIX wieku 100 robotników.

Jeśli chodzi o eksploatację kamienia w Tatrach, to tutaj kapitalizm najlepiej wykazał swój rabunkowy charakter. Większość przedsiębiorstw powstawała, eksploatowała jakiś odcinek gór, aby następnie zaprzestać robót i zostawić zniszczony teren. Szereg śladów dawnych kamieniołomów, rany na ciele Tatr — to ślady bezplanowej gospodarki tego smutnego okresu. Były znane kamieniołomy w drugiej połowie XIX wieku w Kardolinie koło Zdziaru ³³⁾. Z nich wykonana była tablica Kraszewskiego w Dolinie Kościeliskiej. Potem w Batyżowcach na Spiszu założona została, przy udziale Polaka Bogumiła Hoffa, spółka „Kopaliny Tatrzańskie“, która dostarczyła m. in. cokołu kamiennego pod pomnik Straszewskiego w Krakowie ³⁴⁾. Słynna była na początku XX wieku sprawa projektów eksploatacji granitu w dolinie Białki. Ten projekt nie został zrealizowany, za to przełotnie w okresie międzywojennym, przeżył swój okres „prosperity“ kamieniołom na Capkach koło Zakopanego, którego rzutki kierownik w walce z „ochraniarzami“ próbował rozbudować Capki w wielkie przedsiębiorstwo z całym osiedlem robotniczym, aż i to przedsiębiorstwo, w założeniu samym błędne, musiało runąć w zaraniu kryzysu lat trzydziestych. Dziś tylko rozpadające się domki i hałdy kamienia u stóp Krokwi, przypominają ten krótki okres porywu. Lepiej się utrzymała wytwórnia kamienia andezytowego w Kluszkowcach koło Czorsztyna, która zdołała nawet pozyskać rynki zbytu daleko poza Podhalem. Wegetowały też małe zakładziki przeznaczone głównie dla konsumpcji miejscowej jak wapiennik w Szaflarach. Rozkład tego nędznego przemysłu podaje Leszczycki ³⁵⁾. Jako curiosum z epoki kapitalizmu pozostaje wspomnienie próby eksploatacji węgla kamiennego na Orawie, typowy humbug, zakrawający na sensacyjną powieść, którego pozostałością jest ruina fabryki i sterczący komin niedaleko Ljeska ³⁶⁾.

³³⁾ Niedziałkowski J., Wycieczka do Kardolina, Pamiętnik Tow. Tatr. IV. 1879.

³⁴⁾ Zob. notatka o Bogumile Hoffie w Wierchach, XIX, 1949 s. 274. O niektórych kamieniołomach południowej strony Tatr, artykuł A. Steinera w Jahrb. Karpatenverein, 1896.

³⁵⁾ Leszczycki S., Region Podhala, Kraków 1936, s. 133—138.

³⁶⁾ O tym humbugu notatka w jednym z czasopism orawskich słowackich.

Wszystkie okresy rozwoju życia przemysłowego odbijały się więc echem na Podhalu, wyciskały na nim swe piętno. Poprzez rozpadanie jednych, tworzyły się nowe formy, wyłaniały nowe siły, nowe wartości.

Okres kapitalizmu zamyka pewną erę w dziejach gospodarczych Podhala. Należy ona do przeszłości. Budując socjalizm, tworzymy dziś warunki dla takiego rozwoju, który wykorzysta wszystkie siły i bogactwa naturalne.

Jan Reychman



Poza Pasmem Gubałowskim

Fot. W. Tomasziewicz

Marian Smoluchowski — człowiek gór

Kraj nasz jest przeważnie nizinny. Przez szerokie, dalekie równie, jedynie tu i ówdzie sfalowane wzgórzami, podąża wędrowiec przemierzający ziemię polskie od wschodu na zachód i od północy na południe, aż na południowym skrawku naszej Ojczyzny znajdzie łańcuchy górskie, a wśród długich, zielonych ich pasm napotka czarowną krainę Podhala i strzelisty bastion Tatr.

Beskidy tworzące wschodnią część gór polskich nie są wysokie, a Tatry w porównaniu z olbrzymimi górotworami kuli ziemskiej są gniazdem górskim bardzo małym. A jednak Beskidy są tak urocze, a na maleńkiej przestrzeni Tatr nagromadziły się zjawiska wysokogórskie w tak przeczyszczonej skupieniu, że wywarły silny wpływ na psychikę Polaków. Dzięki temu kształtują się wśród naszego społeczeństwa zadomowione przeważnie na nizinach liczni ludzie, których jedną z najcharakterystyczniejszych właściwości jest żywy, gorący związek z górami, trwający przez całe życie.

Można ich nazwać ludźmi gór.

Długi ich szereg przewija się przez dzieje narodu polskiego. Są pośród nich pisarze, plastycy, muzycy, lekarze, inżynierowie, działacze społeczni, sportowcy, a przy tym ludzie pochodzący z wszystkich stron Polski; są pomiędzy nimi także Polacy urodzeni poza granicami Ojczyzny.

Dużą grupę wśród nich stanowią naukowcy. Przyrodnicy z rozmaitych gałęzi przyrody ożywionej i nieożywionej, humaniści najróżnorodniejszego autoramentu, matematycy i filozofowie, technicy i ekonomiści, słowem „naród uczony“ z najszerszego wachlarza wiedzy od czasów Stanisława Staszica dążył i po dziś dzień dąży w góry, ażeby wśród nich nasycić się ich życiem.

W szeregu tych uczonych lśni w historii naszej kultury Marian Smoluchowski, jako jeden z największych koryfeuszy nauki i jeden z najwszechstronniejszych ludzi gór.

Wielu uczonych polskich i zagranicznych, zajęło się rozpatrywaniem olbrzymiego dorobku naukowego Smoluchowskiego. Był on wszak jednym z naszych najznakomitszych fizyków — sława jego osiągnięć rozeszła się po całym świecie. W ubiegłym roku w związku z jubileuszami urodzin



Fot. T. Dorański

Z Romanki ku Babiej Górze

MSL 3442

i zgonu podjęto na nowo badania nad jego twórczością naukową¹⁾. Również jego działalność alpinistyczna i taternicka były przedmiotem opracowań²⁾.

Ale dotychczas brak było ujęcia postaci Mariana Smoluchowskiego jako człowieka gór. Łamy naszego rocznika poświęconego górcom wydają mi się szczególnie właściwym polem do podjęcia tego zadania. Długoletnia przyjaźń, jaka mnie z Smoluchowskim łączyła oraz wspólnie odbyte gór-



Tatry Bielskie ponad Bukowiną Tatrzańską

Fot. T. i S. Zwolińscy

skie wyprawy o charakterze taternickim i naukowym niech będą legitymacją upoważniającą mnie do podjęcia tej pracy, odpowiedzialnej, ale zarazem tak bliskiej memu sercu.

*

¹⁾ Por. W. Krajewski: „Marian Smoluchowski jako filozof-materialista”. *Myśl Filozoficzna*, Warszawa 1952 nr 4/6. — S. Loria: „Marian Smoluchowski. Wspomnienia i próba charakterystyki”. *Problemy*, Organ Towarzystwa Wiedzy Powszechnej 1952 nr 12/81).

²⁾ Por. W. Goetel: „Ze wspomnień osobistych o Marianie Smoluchowskim”. *Kosmos*. Lwów 1917. — W. Goetel: „Marian Smoluchowski”. *Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego*. Tom 36. Rok 1917/18. Kraków 1918. — Z. Klemensiewicz: „Marian Smoluchowski” *Taternik* Rok 1915—1921. Kraków 1921.

Marian Smoluchowski urodził się w roku 1872 na obczyźnie, w Austrii. Pierwsze jego zetknięcie się z górami nastąpiło w Alpach Wschodnich, które poznał jako dziecko na wędrownkach pieszych i przejażdżkach po jeziorach, odbywanych ze starszym bratem Tadeuszem.

Jako młody chłopiec przybył w roku 1885 do Zakopanego i w pieszych wycieczkach poznał obie strony Tatr, polską i ówczesną węgierską. Jak mi mówił po latach, Tatry wywarły na nim już wtedy silne wrażenie swym oryginalnym pięknem.

Losy życia rzuciły potem Smoluchowskiego w inne strony na dłuższy szereg lat. W tym czasie, zarażony już „bakcylem górskim“ poznał Sudety, góry Francji, Hiszpanii i Szkocji, nade wszystko jednak Alpy. W czasach swych studiów uniwersyteckich w Wiedniu rozwijał wraz z bratem Tadeuszem ożywioną działalność turystyczną w Alpach. Dopiero w roku 1899 nastąpiło zapoznanie się Mariana Smoluchowskiego z Karpatami Wschodnimi, a w roku 1901 ponowne zetknięcie się z Tatrami. Od tego czasu rozpoczynają się jego wyprawy taternickie w lecie, a wyprawy narciarskie w zimie, te ostatnie głównie w Karpaty Wschodnie i Beskidy. Nie zaprzestaje też wypraw w Alpy.

I tak do przedwczesnego zgonu przeplata się przez życie Smoluchowskiego niustanna działalność naukowa, alpinistyczna, taternicka i narciarska.

W działalności naukowej pozostawił Smoluchowski świetny dorobek w postaci prac wydanych w okazałym zbiorowym wydawnictwie³⁾. Zajmowane przez niego stanowiska profesora oraz dziekana na Uniwersytecie Lwowskim, a później Jagiellońskim, członka czynnego Akademii Umiejętności, prezesa Komisji Fizjograficznej tejże Akademii, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkostwo licznych towarzystw naukowych krajowych i zagranicznych, piastowanie godności laureata zagranicznych nagród naukowych oraz doktoratów honoris causa były ramami zewnętrznymi jego świetnej drogi naukowej. Krótkie przypomnienie tych osiągnięć wspomaga nas do uzupełnienia obrazu w jak rozległej działalności twórczej mieściły się osiągnięcia Mariana Smoluchowskiego jako człowieka gór.

Jak wspominałem, działalność alpinistyczną rozpoczął Smoluchowski od Alp. Chodząc do szkół a następnie studiując na Uniwersytecie Wiedeńskim miał do tego doskonałą sposobność. Wszak pierwsze wzgórze łańcuchów alpejskich dochodzą aż pod sam Wiedeń i wystarczy parogodzinna wędrownka, aby znaleźć się w niewysokich jeszcze, ale typowych górach.

³⁾ Pisma Mariana Smoluchowskiego. 3-y tom. Polska Akademia Umiejętności. Kraków 1924.

Po kilkugodzinnej zaś jeździe pociągiem można się z Wiednia przenieść w samo serce łańcuchów alpejskich. To też wrażliwy na piękno przyrody młodzieniec chłonał całym swoim jestestwem urok górskich wędrowek. Już jako 12-letni chłopiec wszedł na górę Obir w Karyntii, liczącą 2100 m wysokości. Z wierzchołka tego rozpostarł się przed nim świat Alp Wschodnich. Uświadomił sobie, że aby go poznać, aby zdobyć ten niezmierzony kraj szczytów i grzbietów górskich, niezbędne jest uzyskanie odpowiedniej zaprawy fizycznej. Tak rozpoczęła się działalność sportowa Smoluchowskiego. Pozostał jej wierny przez całe życie. Jeszcze jako profesor i rektor



Baranie Rogi, Durny i Łomnica z Lodowego

Fot. St. Krygowski

uniwersytetu uprawiał czynnie sporty (pływanie, w którym osiągnął prawdziwe mistrzostwo, wioślarstwo, jazdę konną, jazdę na rowerze, szermierkę i gimnastykę) i walczył w kołach jednostronnych naukowców o uznanie znaczenia sportów w życiu. Gardził przy tym niezdrową konkurencją i cyrkowiczostwem, rozszerzającymi się w niektórych gałęziach sportu. Uprawiając wioślarstwo, łączył z nim długie wyprawy turystyczne po szlakach wodnych. Na rowerze objechał większą część Polski. Uzyskawszy w zaprawie sportowej solidną podstawę, przystąpił do ćwiczeń wspinaczkowych. Rozpoczął je w wybornych terenach wapiennych masywów Rax i Schnee-

berg, leżących w pobliżu Wiednia, a obfitujących w trasy wspinaczkowe wszelkiego rodzaju (ściany, żleby, kominy, granie) i wszelkich stopni trudności. Wspinaczek tych dokonywał wraz z bratem Tadeuszem wielką ilość, od łatwych do najtrudniejszych i to zarówno w lecie, jak i w zimie.



Cinque Torri (Fünffingerspitze)

Dzięki nabytej już we wczesnej młodości znajomości gór oraz solidnej zaprawie fizycznej, gnany miłością świata górskiego i chęcią jego poznania, już jako 16-letni chłopiec odbył w 1889 r. (z bratem Tadeuszem i przewodnikiem M. Nicolussi) pierwszą większą wycieczkę alpinistyczną w masyw Brenty w Alpach Południowo-Wschodnich, a w roku 1890 udał się na pierwszą wyprawę bez przewodników w grupę Alp Wschodnich Riesenferner. Od tego czasu rozpoczęły się samodzielne wyczyny alpinistyczne braci Smoluchowskich, odbywane w charakterze członków Sekcji Akademickiej Towarzystwa Alpinistycznego

w Wiedniu ⁴⁾. Objęły one najpoważniejsze wówczas znane problemy górskie, wśród nich wiele pierwszych wejść.

⁴⁾ Sprawozdania tego towarzystwa „Berichte der Akademischen Sektion Wien des Deutschen und Oesterreichischen Alpen-Vereines” za lata dziewięćdziesiąte ub. stulecia zawierają liczne dane o działalności alpinistycznej M. Smoluchowskiego i jego brata. Obok wzmianek w kronikach, zawierających wykazy znakomitych wyczynów alpinistycznych i pierwszych wejść M. Smoluchowskiego, znajdujemy tam wiadomości o wykładach, które wygłaszał o swych wyprawach i o ogłoszonych przez niego w publikacjach Alpejskiego Towarzystwa artykułach.

Terenem ich stały się przede wszystkim Alpy Wschodnie, a głównie Dolomity, pociągające Smoluchowskiego urokiem długich wspinaczek skalnych, wśród których istniała jeszcze wówczas ilość nierozwiązanych problemów alpinistycznych. Z najlepszych osiągnięć uzyskanych przez Mariana Smoluchowskiego z bratem oraz innymi towarzyszami należy wymienić pierwsze wejścia na Grosser Rotstein (w grupie Riesenferner), Schludersahn i Rotspitzen (w grupie Ortlera), a szczególnie pierwsze wyjścia w różnych grupach Dolomitów, w których odbywał się wówczas prawdziwy szturm nowych wejść, osiągających ówczesną najwyższą skalę trudności wspinaczkowych. I tak Cresta da Campill, Sett Sass, Pordoi-spitze, Östl. Cirspitze, Gabelspitzen, Fünffingerspitze (Cinque Torri), Zehner, Grohmannscharte stały się w Dolomitach przedmiotem pierwszych wejść i przejść Mariana Smoluchowskiego⁵⁾. Ale dla Smoluchowskiego charakterystycznym było, że nie ograniczał się tylko do atakowania nowych problemów alpinistycznych. Rozwiązanie takich problemów opierał na szerokiej i wszechstronnej znajomości Alp.

To też żadna grupa Alp Wschodnich nie pozostała mu nieznana. Zwiedzał więc różnymi drogami najważniejsze szczyty i grupy górskie, jak w Dolomitach Croda da Lago, Monte Cristallo, Sass Maor, Marniolata, Langkofel, a w innych grupach Alp Wschodnich Ortler, Sonnblick, Grossglockner, Watzmann itd.

Podkreślić przy tym należy, że obok wypraw letnich odbywał już wówczas, kiedy używanie nart w górach było jeszcze nieznane (lata 1891—1893), wyprawy zimowe w wymienione grupy alpejskie i to nieraz w najcięższych warunkach. Równocześnie z zamięłowaniem wyszukiwał odległe kąty, w których mógł się rozkoszować samotnością i ciszą górską. Znajdował je w pięknych dolinach północnych Alp Wschodnich Ennstal i Zillertal. Gdy tylko się dało i tu łączył beztrudnie włóczęgi z „problemami”. Sławne naówczas wspinaczki, szczególnie trudnymi szlakami na Oedstein, Peterspfad, Kleiner Buchstein, Gr. Greiner, Tribulaun stały się takimi czynami Mariana Smoluchowskiego.

Zamięłowanego człowieka gór, który zapoznał się z Alpami Wschodnimi nie mogło „ominać” poznanie również Alp Zachodnich. Gdy w Alpach Wschodnich cieszyły go głównie długie powietrzne wspinaczki, do Alp Zachodnich ciągnęły go wielkie wyprawy na zakute w pancerz lodów ich masywy. W szeregu wycieczek odbytych w latach 1894 do 1909 poznał też Marian Smoluchowski dwie najwyższe grupy Alp Zachodnich: Alpy Walijskie i Berner Oberland. W pierwszej z nich wszedł na Matterhorn, Monte

⁵⁾ Por. „Pierwsze polskie wyjścia w Alpach” (wykaz) „Taternik r. XV (1931), s. 137—139.

Rosa, Dent Blanche, Zinal Rothorn, w drugiej na Jungfrau, Finsteraarhorn, Breithorn i inne.

I tak stało się, że wśród polskich ludzi gór Marian Smoluchowski był jednym z najwszechstronniejszych i najlepszych znawców całego łańcucha alpejskiego tak w lecie jak i w zimie, począwszy od łatwych przechadek aż do najtrudniejszych wypraw alpinistycznych, od renomowanych szczytów i grup górskich aż po zapadłe mało zwiedzane zakątki.



Południowa ściana Marmolata

Taternictwo począł Marian Smoluchowski uprawiać jak to wspominałem, w roku 1885 i wtedy jako 13-letni zaledwie chłopiec przeszedł przez Zawrat i Polski Grzebień. Ale właściwa jego działalność taternicka rozwinęła się po jego przybyciu na stałe do Polski w latach 1910 do 1916, kiedy spędził w Tatrach szereg miesięcy letnich i zimowych. Kroniki taternicze nie notują wielu pierwszych wejść Mariana Smoluchowskiego poza wariantem na pn.-zach. grani Smoczego Szczytu w towarzystwie J. Roguskiej, J. Chmielowskiego, W. Kułczyńskiego jun., M. Świerza, W. Zakrzewskiego i J. Żuławskiego (24. VIII. 1911 r.) oraz dwoma wariantami na zach. ścianie Małej Kończystej w towarzystwie J. Chmielowskiego na jednym i J. Chmielowskiego, J. Króla, I. Łukaszewicza i W. Zakrzewskiego na drugim 26. VIII. 1914). Ale z licznych wzmianek w literaturze oraz

z jego własnych wypowiedzi wiem, że rozwinął w szeregach Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego rozległą działalność taternicką i w ciągu kilku lat zwiedził z właściwą sobie systematycznością i wytrwałością wszystkie doliny tatrzańskie oraz dokonał wejść na szereg szczytów, także trudnymi drogami. Szczególnie często widziało go otoczenie Moraskiego Oka, Doliny Koprowej i Rohaczy. W dwóch ostatnich grupach szukał obok pięknych wejść ciszy i pierwotności przyrody.

Dzięki uzyskanej znakomitej znajomości Tatr oraz zdobyciom alpinistycznym i taternickim otrzymał Marian Smoluchowski miano „taternika nad taternikami“, które rozpowszechnił Mieczysław Świerż⁶⁾.

Trzecim działem umiowań naszego człowieka gór było narciarstwo. Poznawszy w pieszych wyprawach zimowych w Alpach olbrzymi a bezpłodny trud brodzenia bez nart przez głębokie śniegi, a zetknąwszy się po przyjeździe do kraju w roku 1906 z gronem zapalonych lwowskich narciarzy i odbyciu pierwszej wycieczki

w r. 1906 na Paraszkę w Beskidach Skolskich, wziął udział w szturmie Karpackiego Towarzystwa Narciarzy na wspaniałe szczyty i tereny narciarskie Beskidów Wschodnich. Posiadłszy szybko pierwszorzędną sprawność narciarza turystycznego dokonał Marian Smoluchowski w latach 1906—



Matterhorn

⁶⁾ Por. „Niepowrotny dzień“ artykuł M. Świerza w „Taterniku“ poświęconym pamięci M. Smoluchowskiego, rocznik 1915—1921, Kraków 1921, w którym to artykule Świerż opisuje wycieczkę z sierpnia 1911 r. na Smoczy Szczyt, odbytą w gronie „sztabu“ Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego pod kierownictwem Mariana Smoluchowskiego.

1912 szeregu odkrywczych wypraw narciarskich w różnych grupach Beskidów Wschodnich, że wymienił tylko pierwsze wejścia zimowe na Sywulę, Piekun, Poleński, Michailecul, Farchaul (te dwa ostatnie w Alpach Rodniańskich) i inne. Poza tym był częstym gościem narciarskim na Stohu, Chomiaku, Doboszance, Pietrosie, Howerli i innych szczytach Beskidów Wschodnich. W czasie swego pobytu w Krakowie w latach 1913—1916 wszedł bliżej w grono znakomitej Sekcji Narciarskiej Akademickiego



Karpaty Marmaroskie

Fot. S. Kowenicki

Związku Sportowego i wraz z młodzieżą akademicką odbył szereg wypraw narciarskich w Beskidy Zachodnie; m. in. wziął udział w pierwszym całkowitym przejściu zimowym głównego grzbietu Beskidów Zachodnich od Babiej Góry przez grupę Pilska do Milówki.

Gdy mowa o działalności Smoluchowskiego w Beskidach, obracającej się głównie koło wypraw narciarskich, należy dodać, że i w lecie były Beskidy Wschodnie i Zachodnie terenem jego wędrówek. Rozpoczął je w roku 1904 wycieczkami w Beskidy Pokuckie we wschodnich partiach łańcucha karpackiego i prowadził niemal do końca swego krótkiego życia.

Działalność alpinistyczną, taternicką i narciarską uprawiał stale z jednakowym napięciem i wszechstronnością. Było to największą jego rado-

ścią. Na ostatniej swej wycieczce w Tatry, odbytej na nartach na Czerwone Wierchy w kwietniu 1917 r. wśród niezmiernie silnego wiatru halnego zapowiadał mi z uciechą, że gdy tylko wojna się skończy, na niejedną jeszcze pójdziemy górską wyprawę i niejedna boska na szczytach czeka go jeszcze chwila. Na kilka tygodni przed śmiercią (zmarł na dyzenterię w dniu 5 września 1917 r.) pisał do mnie, że niedługo już przyjedzie w Tatry; Zielony Staw Kieżmarski szczególnie go nęcił.

*

Taki był pokrótce naszkicowany przebieg działalności alpinistycznej, taternickiej i narciarskiej Mariana Smoluchowskiego.

Ale każdy człowiek gór ma swój charakterystyczny profil. Na ów profil składa się szereg różnorodnych elementów i chcąc danego człowieka gór scharakteryzować trzeba przynajmniej główne z tych elementów wziąć pod uwagę. Jest to szczególnie niezbędne w wypadku takim, jak Mariana Smoluchowskiego, człowieka o niezwykle bogactwie górskiego życia.

Otóż jeżeli postaramy się wniknąć w całokształt działalności alpinistyczno-taternickiej i narciarskiej Mariana Smoluchowskiego — sądzę, że najlepiej określimy jej najistotniejszy charakter zdaniem, iż Marian Smoluchowski znajdował w górach potężny kawał swego życia; że on — żył w g ó r a c h.

Osiągnięcia o charakterze zdobywczym, pierwsze wejścia letnie i zimowe, których tak długi szereg uwieńczył jego wyczynową działalność oraz bardzo trudne wspinaczki i wyprawy lodowe były tylko szczytowym wyładowaniem jego górskiej pasji. Ale pasja ta znajdowała także ujście w każdej wycieczce, najłatwiejszej czy najtrudniejszej. Twarz jego promieniała jednakowym entuzjazmem, gdy wracał z wyprawy na Szarpane Turnie czy Mnicha, czy też gdy opowiadał o wycieczce w pierwszym śniegu na grzbiet Czub Jaworzyńskich przez uroczą dolinę Kasprową, albo gdy rozpamiętywał którąś z naszych geologicznych wędrówek przez regle zakopiańskie.

Nie znaczyło to bynajmniej, aby Smoluchowski umniejszał wartość sportowego elementu w turystyce górskiej. Wszak nie szczędził trudu, aby uzyskać osiągnięcia alpinistyczne i taternickie o charakterze sportowym, starał się przez uprawianie różnych sportów osiągnąć możliwie wysoką sprawność fizyczną, ażeby być zdolnym do wielkich wyczynów w górach. Utrzymanie tej sprawności pielęgnował do końca życia i trzeba stwierdzić, że posiadał ją w niepospolitej mierze. Jakąż przyjemnością było patrzeć na sylwetkę tego człowieka, gdy wspinał się lekko i zwinnie, pokonując, zdało się, bez wysiłku największe trudności lub gdy obciążony wyładowa-



Wysoka

Fot. St. Krygowski

nym po brzegi plecakiem, ze swobodą i niezachwianą pewnością zjeżdżał na nartach po najtrudniejszych zboczach i najzawilszych leśnych wertepach i z jaką żelazną wytrzymałością odbywał swe wędrówki górskie, wśród których najbardziej mu odpowiadały długie i trudne wyprawy.

Bardzo przy tym charakterystyczną cechą wypraw Smoluchowskiego była dbałość o bezpieczeństwo w górach. Swą sprawność fizyczną zabezpieczającą go w wysokiej mierze od wypadków, na które mogłoby być narażone życie tak jego, jak towarzyszy, poddawał rozkazom swego rozumu. Znane w świecie alpinistów wiedeńskich było jego cofnięcie się ze ściany Langkofla w Dolomitach, gdy trasę wspinaczki uczynił niebezpieczną świeżo spadły blok skalny. Ja sam byłem uczestnikiem wycieczki narciarskiej w grupę Howerli w Beskidach Wschodnich, na której Marian Smoluchowski wstrzymał nas od atakowania szczytu Pietrosa, a to wobec straszliwej burzy śnieżnej, która ogarnęła nas ponad granicą lasu.

Z opisanymi właściwościami sylwetki Smoluchowskiego łączyły się świetny dar orientacji, któremu nie mogliśmy się nigdy dość nadziwić, a który nieomylnie wyprowadzał go z najtrudniejszych sytuacji, ogromne doświadczenie alpinistyczne i taternickie, zdobyte w czasie licznych wypraw letnich i zimowych w różnych górach świata, głęboki i płomienny zapał do wędrówek górskich i rozwiązywania najtrudniejszych problemów turystycznych, szybkość decyzji i nieustrasżoność, a przytem spokojna rozważa, nieograniczona czynność i ofiarność w stosunku do towarzyszy górskich wędrówek.

Ujmującą cechą charakteru Mariana Smoluchowskiego były zamiłowanie do prostego życia i pełne koleżeństwo. Nigdy nie zapomnę, gdy pewnego razu poszliśmy z nim na wycieczkę narciarską w Zachodnie Tatry, my — to jest młodzież akademicka — on — sławny już z swych prac naukowych w całym świecie profesor. Nocując w starym, kochanym schronisku w Dolinie Chochołowskiej u wylotu Doliny Starorobociańskiej, zaprowadziliśmy wieczorami kolejne dyżury w noszeniu wody z pobliskiego potoku. Profesora, w myśl cichej umowy, wyłączyliśmy z tych dyżurów. Gdy pewnego wieczoru wychodziłem ze schroniska po wodę, nie znalazłem ani wiader, ani profesora. Wybiegłem zaniepokojony na ganeczek i zobaczyłem profesora brnącego przez śnieg z wiadrami pełnymi wody. Gdy chciałem wiadra odebrać, nie pozwolił na to, ze śmiechem stwierdzając, że nie po to chodzi na wycieczki w góry, aby wyłamywać się spod ich uznanych czy umówionych prawideł i ażeby być profesorem wobec studentów; jest wraz z nami współtowarzyszem wycieczki.

Wspomniałem już, że uprawianie turystyki w rozlicznych jej postaciach umożliwiało Marianowi Smoluchowskiemu świetna sprawność fi-

zyczna, zdobyta wytrwałą sportową pracą, gdyż z natury nie był on silnym człowiekiem. Jak wielką była ta sprawność aż do ostatnich lat jego życia, świadczy relacja, którą usłyszałem od profesora W. S. Oto do wycieczki prowadzonej w roku 1910 w pasmo Czarnohory przez słynnego botanika, profesora Mariana Raciborskiego przyłączył się Smoluchowski. Około południa, kiedy w złą pogodę wycieczka znalazła się w kotle pod Howerlą, Smoluchowski nagle przypomniał sobie coś, spojrzął na zegarek i powie-



Widok z Szerokiej Jaworzyńskiej na południe

Fot. W. Łaba

dział, że ma w tym samym dniu wieczorem posiedzenie we Lwowie, w którym musi wziąć udział. Ażeby zdążyć na dworzec w Worochcie, musi jak obliczył, iść kilometr ok. 8—9 minut. Wyruszył więc niezwłocznie w drogę, z nim cała wycieczka, złożona z ponad 30 osób. Ale w miarę, jak Smoluchowski odmierzał z żelazną regularnością swe kilometry, coraz to większa ilość uczestników odpadała, nie mogąc wytrzymać tempa. Do stacji w Worochcie doszło ze Smoluchowskim tylko czterech uczestników, wśród nich profesor Raciborski. Kiedy w ostatniej niemal minucie wsiedli do pociągu, wszyscy odczuli niezmiernie zmęczenie. Jeden tylko Smoluchowski był niezmęczony, świeży i pełen zadowolenia, że sportowy wyczyn mu się udał i że dzięki niemu będzie mógł wziąć udział w wieczornym zebraniu.

O innym dowodzie niezwyklej sprawności fizycznej Smoluchowskiego pisał Mieczysław Świerż w nekrologu ⁷⁾: „Pamiętną była chwila, kiedy brać sekcyjna (Seksji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego) gromadzko na werandzie Karpowicza (w Zakopanem) zebrana próbowała na listwie odrzwi podciągnięcia się na jednej ręce. Próbujących było wielu, ale nikomu sztuka się nie udawała. Wówczas to siedzący dotąd w milczeniu i mało jeszcze znany profesor powstał i nie zważając na ironiczne podśmiejki młodych, lekko wydzwignął się trzy razy na rękę. Ironiczne uśmiechy ustąpić musiały głębokiemu zawstydzeniu i prawdziwemu podziwowi“.

Wysiłek fizyczny wypraw górskich był dla opanowanej, ale dynamicznej natury Smoluchowskiego wielką przyjemnością. W jednym ze swych prosto i ujmująco napisanych artykułów o wyprawach górskich ⁸⁾ pisał Smoluchowski: „Do stacji dojechaliśmy kilka minut przed odejściem pociągu. Dopiero wyciągnawszy się na ławkach wagonu, odczuliśmy owo zmęczenie, które jest równocześnie także i rozkoszą, jeżeli się w nim połączy świadomość czynu dokonanego oraz wspomnienie pięknych chwil spędzonych wśród niezeszpeconej przez człowieka przyrody“.

Marian Smoluchowski kochał przyrodę, a zetknięcie się z jej pięknem było dla niego ożywczą kąpielą. Na to, aby to piękno znaleźć nie trzeba było dla niego wiele. Było wyrwać się z więzów miejskiego życia na swobodę, na tchnienie świeżego powietrza, na zieleń łąk lub biel śnieżnych pól. Tam odżywał, rozprostowywał się, w obcowaniu z przyrodą znajdował ciszę i spokój.

W małym stawku na podmiejskich łąkach, nad którym w zaraniu wiosny rozwijały się pierwsze pąki, a w cichej toni leżały się pierwsze żyjące stworzenia, na wędrownkach wioślarskich po rzekach, jeziorach i morzach, na przechadzce na wzgórza okolicy Krakowa, skąd wzrok zapuszczał się w dal aż po sine łańcuchy Karpat i zębatą piłę Tatr, w parkach miejskich na obserwowaniu uroku grupy zasypanych śniegiem drzew, czy na dalekich podróżach oraz wyprawach alpinistycznych i taternickich, — wszędzie szukał on, widział i odczuwał piękno przyrody.

W przeżywaniu tego piękna uderzały u Smoluchowskiego stała i niczym nie dająca się stępić świeżość odczuwania i pierwiastek malarski; ten ostatni łączył się z faktem, że Smoluchowski z zamiłowaniem malował

⁷⁾ Por. M. Świerż: „Ci, którzy odeszli“ Taternik Rok XII nr 4—6. Zeszyt jubileuszowy 1903—1928. Kraków 1928.

⁸⁾ Por. M. Smoluchowski: „Michailecul (1926 m) i Farcaul (1961 m) w zimie“ — Taternik Rok VII. Nr 6 Kraków 1913.

akwarelą krajobrazy, z których biło jasną strugą ukochanie słońca, zieleni i przyrody.

Posłuchajmy jak malarsko oddał piękno widoku z wierzchołka w górach Ben Nevis w Szkocji⁹⁾: „Widok jest zaiste wspaniały. Na południu, wschodzie i północy daleki, rozległy kraj gór, płatanina ciągnących się łańcuchów, stromo wznoszących się stożków i czub, o delikatnym, typowym zabarwieniu zielonkawo-brązowym na pierwszym planie, a w oddali prze-



Panorama z Grossglockner

snutych delikatną mgłą; między nimi rozsiane całe mnóstwo ciemno-błękitnych, wydłużonych jezior wysokogórskich. Tuż obok, ku północy, głęboko werżnięta, zielona dolina, przecięta wzdłuż kanałem Kaledońskim. W kierunku zachodnim widok całkiem odmienny: bezkresne morze, wgryzające się głęboko w ląd podobnymi do fiordów zatokami i odrywające od niego niezliczoną ilość wysepek...“. Tak istotne odczuwanie piękna przyrody łączyło się u Smoluchowskiego z niezwykle głębokim jak u fizyka-teoretyka, ujmowaniem zagadnień przyrodniczych. Był on prawdziwym przyrodnikiem, który głęboko interesował się zjawiskami przyrody nieożywionej i ożywionej, jako przejawami rzeczywistości. Ten kierunek jego zainteresowań sprawiał, że w rozmowach z nim na tematy przyrody, miało

⁹⁾ Por. artykuł M. Smoluchowskiego „Wycieczki górskie w Szkocji“, „Taternik“ rok 1915—1921, Kraków, 1921 str. 5—9.

się wrażenie, że ma się do czynienia z fizjografem. Uznanie tej właściwości Smoluchowskiego spowodowało wybranie go na przewodniczącego Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności. I byłby na tym polu z pewnością rozwinął szeroką działalność, gdyby nie przedwczesna śmierć.

Gdzie piękno przyrody było zagrożone, Marian Smoluchowski stawał w szeregach jego obrońców. Szczególnie w Tatrach, jako najbardziej narażonych na niszczenie, był gorącym zwolennikiem ruchu ochrony przyrody. Uważał za niweczenie największych wartości, tkwiących w surowym i pierwotnym pięknie górskiej przyrody, usianie gór, jak się to stało w niektórych grupach alpejskich, olbrzymimi hotelami, podrutowanie linami kolejek wyciągowych, budowanie szerokich szpetnych dróg, wogóle wprowadzanie do wnętrza gór nawyków mieszczańskiego, wygodnickiego życia.

Nie szczędził też swego drogiego czasu, gdy chodziło o pracę społeczną i pracował w organizacjach turystyki górskiej. Już w czasie studiów uniwersyteckich w Wiedniu brał udział w działalności wydziału Sekcji Akademickiej towarzystwa „Alpenverein“, pozostawiając wśród kolegów austriackich żywą sympatię i najlepszą pamięć. Po przyjeździe do kraju pracował jako czynny członek w Karpackim Towarzystwie Narciarzy, Towarzystwie Tatrzańskim i jego Sekcjach oraz Akademickim Związku Sportowym. Dla Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego było wielką radością, gdy w latach 1911—1912 zdecydował się przyjąć jej przewodnictwo, a dla Akademickiego Związku Sportowego w Krakowie, gdy został jego kuratorem. Obie organizacje obdarzyły też Smoluchowskiego najwyższą godnością członka honorowego.

Strona turystyczna przy całej jej wszechstronności i bogactwie nie wyczerpywała jego stosunku do gór. Znajdując się w górach, stykając się z cudnymi zjawiskami ich przyrody, twórczy jego i wiecznie zdążający do prawdy umysł szukał rozwiązań naukowych, tłumaczących te zjawiska. Przede wszystkim pociągało go fascynujące zagadnienie powstania gór.

Prace geologów, prowadzone w górach całej kuli ziemskiej, wysunęły to pytanie na przełomie bieżącego stulecia na czoło zagadnień żywo rozwijającej się gałęzi nauk geologicznych tzw. tektoniki. Wspaniałe gniazda i łańcuchy górskie, urzekające wyobraźnię swym pięknem i oryginalnością oraz kontrastem jaki tworzą z otaczającymi je równinami przyciągały uwagę najtęższych umysłów wśród geologów i zapalały do pracy nad problemem ich tworzenia się.

W czasie, kiedy Marian Smoluchowski zainteresował się zagadnieniami powstania gór, istniało wiele prac geologicznych, poświęconych temu problemowi. Szczególnego rozgłosu nabrał spór toczący się między geologami na temat tzw. teorii płaszczowinowej, wywiedzionej przez szkołę

tektoniczną francuską, a rozwiniętą w Alpach przez geologów szwajcarskich Scharfta i Lugeona¹⁰⁾.

Smoluchowski przystępując do rozpatrywania tych zagadnień, nie zajmował się oczywiście ich czysto geologiczną stroną. Zajmowała go strona geofizyczna, na której temat wypowiadali się już to fizycy, już to geologowie.

Wynikiem zainteresowań Smoluchowskiego tymi problemami były dwie prace: „O pewnym zagadnieniu z teorii sprężystości i jego związku z wytworzeniem się gór fałdowych“¹¹⁾ oraz „Kilka uwag o fizycznych podstawach teorii górotwórczych“¹²⁾.

W pierwszej z nich, krótkiej, ale pełnej treści rozprawie, zajął się zagadnieniem przeistaczania deformacji sprężystych w odkształcenie stałe, co ma podstawowe znaczenie dla procesów górotwórczych i skonstruował teorię, która ułatwia zrozumienie mechanizmu tych procesów.

W drugiej z tych prac, źródłowej rozprawie o fizycznych podstawach teorii górotwórczych poddał Smoluchowski krytyce prace różnych autorów o tych teoriach. Punktem wyjścia stała się rozprawa znanego austriackiego geologa i alpinisty O. Ampferera „Obraz ruchu gór fałdowych“¹³⁾. Smoluchowski dowiódł, że postawiona przez Ampferera teoria ruchów górotwórczych, oparta na jego obserwacjach geologicznych w Alpach, nie ma wystarczających podstaw fizycznych, a szczególnie matematycznych; przy poddaniu teorii Ampferera szczegółowej analizie wykazał szereg jej sprzeczności oraz niezgodności ze zdobyczami naszej wiedzy o ziemi. W dalszych swych wywodach poddał Smoluchowski wnikliwej krytyce prace, ogłoszone przez innych autorów na tematy związane z powstaniem gór, wśród nich prace słynnego geologa szwajcarskiego Heima i doszedł do wniosku, że z punktu widzenia fizyki teoretycznej nie istnieją poważniejsze zarzuty przeciw atakowanej z tyłu stron teorii płaszczowinowej Scharfta — Lugeona. Zagłębienie się w powyższą pracę Mariana Smoluchowskiego sprawia czytającemu prawdziwą rozkosz, a to dla bystrości analizy i krytyki, przejrzystości, jasności, ścisłości i konsekwencji wywodów oraz twórczego polotu, który pracę tę przenika.

Zagadnieniom tym chciał Smoluchowski, jak to nam wielokrotnie mówił, poświęcić obszerne, długofalowe badania. Jak gruntownie przygotowywał się do tych badań świadczy fakt, że w roku 1914 zwrócił się do mnie

¹⁰⁾ Por. artykuł S. Sokołowskiego i J. Wyczółkowskiego w tym tomie „Wierchów“.

¹¹⁾ „Rozprawy Wydziału matematyczno-przyrodniczego Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie“, tom 49, Seria A. 1906, str. 223—236.

¹²⁾ Kosmos, czasopismo Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, tom 34, 1909, str. 547—579.

¹³⁾ Verhandlungen der geologischen Reichsanstalt, Bd. 56. Wiedeń 1906.

z propozycją, aby poświęcić dłuższy czas wspólnemu chodzeniu po regłach tatrzańskich, których badaniem się zajmowałem, a to celem zapoznania się z geologiczną stroną zagadnienia powstania gór, w budowie geologicznej regli tatrzańskich zarysowującego się szczególnie interesująco. Spędzi-
liśmy razem kilka tygodni na tych wędrówkach. Smoluchowski przypatry-
wał się bacznie, jak prowadzę zdjęcia geologiczne serii reglowej okolicy Zakopanego oraz o ile zdjęcie to odpowiada rzeczywistości. Równocześnie



Marian Smoluchowski z żoną i córką na badaniach geologicznych
w Tatrach (1915 r.)

Fot. W. Goetel

obserwował dokładnie i z właściwym mu niezwykłym darem spostrze-
gawczym szczegóły budowy płaszczo-
win reglowych i wypowiadał przy tym
swe uwagi o tektonice Tatr, świadczące o głębokim wniknięciu w treść za-
gadnienia. Nigdy nie zapomnę jednej z tych uwag — kiedy wobec sfałdo-
wań dolomitów i wapieni Sarniej Skały pod które od strony Doliny Strą-
żyskiej wsuwają się tunelowo masy straszliwie zgniecionych i zmiotso-
nych łupków oraz w obliczu wzniesionych nad nami potężnych sfałdowań
Ciewontu, powiedział do mnie Smoluchowski: „Wy geologowie macie słu-
szność w tym, co w górach obserwujecie, wykreślacie na mapie i w prze-
krojach interpretujecie, ale my fizycy, dalecy jesteśmy jeszcze od wytłu-
maczenia fizycznej strony mechanizmu powstania gór. A jest to zagadnie-
nie niezmiernie pociągające“.

Stała się też dotkliwą szkodą dla geologii przedwczesna śmierć czło-
wieka, który jak mało kto był przygotowany do zaatakowania tych zagad-
nień od strony fizyki.

Jeszcze w kilku innych pracach zajął się Marian Smoluchowski zagadnieniami przyrodniczymi dotyczącymi zjawisk, które spotykamy w górach lub do nich zbliżonymi. W jednej z nich rozpatrywał teorię mechanicznej erozji lodowców, dając teoretyczno-fizyczną analizę tego zagadnienia ¹⁴⁾. W innej zajął się atmosferą ziemi, a w szczególności pytaniem do jakiej wysokości sięga nasza atmosfera i jakie zjawiska zachodzą w jej górnych warstwach ¹⁵⁾. W jeszcze innej pracy opisał skonstruowany przez siebie przyrząd, w którym w metalowej rurze z odpowiednim systemem soczewek i przesłon można było obserwować doświadczalnie zjawiska błękitu nieba ¹⁶⁾. O tym ostatnim eksperymencie mówił mi z prawdziwym wzruszeniem. Wszak błękit nieba, rozpięty nad górami czy przestworzem oceanu, dwoma zjawiskami przyrody, które najbardziej zachwycaly Smoluchowskiego, budził w nim najżywszy podziw dla piękna przyrody.

Prace Smoluchowskiego, związane ze zjawiskami góorskimi, łączyły się w jednolitą całość z całokształtem rozległej naukowej twórczości tego fizyka-przyrodnika. Nie tu jest miejsce na jej rozpatrywanie. Ale podkreślić należy wielkie znaczenie prac Mariana Smoluchowskiego dla budowy materialistycznego światopoglądu w nauce. Ten wielki fizyk był równocześnie świetnym eksperymentatorem i filozofem, a także historykiem nauki i dydaktykiem oraz popularyzatorem. Jego zdecydowane uznawanie obiektywności prawideł przyrody, walka z idealistycznymi koncepcjami w fizyce, zwycięski bój o realizm atomistyki oraz genialna interpretacja zagadnień konieczności przypadku i prawdopodobieństwa w zjawiskach fizycznych, jego wiara w nieograniczoną moc poznawczą rozumu ludzkiego dały poważny wkład do przyrodniczo-naukowych podstaw materializmu dialektycznego ¹⁷⁾. To też postępową nauką współczesną a w szczególności nauką radziecką, wysoko ocenia rolę Smoluchowskiego w fizyce i filozofii przyrody.

S. Loria w zakończeniu wspomnianego już życiorysu słusznie pisze „Każdy kto poznał dzieło życia Mariana Smoluchowskiego stwierdzić musi, że świadomość więzi łączącej naukę z życiem tkwiła w podstawach jego filozoficznego światopoglądu. Dzieło, które po sobie zostawił, które

¹⁴⁾ „Sur la théorie mécanique de l'érosion glaciaire” Comptes Rendus de l'Académie des Sciences, Cracovie 1916, Tome 150.

¹⁵⁾ „O atmosferze ziemi i planet”. Księga Pamiątkowa wydana przez Uniwersytet Lwowski ku uczczeniu 500-letniego jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego. 1900.

¹⁶⁾ „Experimentale Bestätigung der Rayleigschen Theorie des Himmelblaus”. Bulletin International de l'Académie des Sciences de Cracovie, Classes des Sciences Mathématiques et Naturelles, Serie A. 1916.

¹⁷⁾ Por. W. Krajewski: „Wielki fizyk i filozof-materialista. Trybuna Ludu. Warszawa, 28 maj 1952.



Kończysta

Fot. W. Ostrowski



M. Smoluchowski na szczycie Babiej Góry

Fot. W. Goetel

wzbogaciło trwale naukę o fizycznym świecie i uzbroiło ją w nowe, subtelne i wnikliwe metody poznawcze, służy dziś i służyć będzie ludzkości w walce o najszczytniejsze cele postępu i cywilizacji.

A W. K r a j e w s k i podkreśla, że stanowisko które Marian Smoluchowski zdobył w nauce, jest tak przodujące, że „najwyższy czas, aby szeroko spopularyzować wspaniałą postać naszego uczonego, stanowiącego obok Kopernika i Skłodowskiej-Curie chlubę nauki ojczystej i światowej”¹⁸⁾. Taką samą chlubą, jak dla nauki polskiej i światowej, był Marian Smoluchowski dla alpinizmu i taternictwa. Był on pełnym człowiekiem gór; takim widzieli go, podziwiali i kochali ci z nas, wówczas młodzieńcy, którzy przeżywali radość przebywania z nim w górach.

Taki człowiek był jednym z przywódców Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego, od której założenia w tym roku upływa lat pięćdziesiąt¹⁹⁾. Dobre tradycje Sekcji Turystycznej dzierży w dzisiejszej rzeczywistości dającej ruchowi wysokogórskiemu szerokie możliwości rozwoju, Klub Wysokogórski PTTK. Fakt, że w szeregach polskich organizacji taternickich pracowali ludzie tej miary, co Marian Smoluchowski i że tacy wytworzyli dla nas wzór człowieka gór zobowiązuje taternictwo i alpinizm polski do wysokiego lotu.

Walery Goetel

¹⁸⁾ Loc. cit.

¹⁹⁾ Por. artykuł J. A. Szczepańskiego w tym roczniku „Wierchów” pt. „Od Młodej Polski” do Polski Ludowej. Pół wieku polskiego taternictwa klubowego”.

50 lat nowoczesnej geologii tatrzańskiej

W roku bieżącym mija 50 lat od pewnego sporu, którego epizod rozegrał się na terenie Tatr. Był to spór między młodą podówczas szkołą geologiczną szwajcarsko-francuską, reprezentowaną przez profesora Uniwersytetu w Lozannie M. L u g e o n a, a dawną austriacką, której przedstawicielem był profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego W. U h l i g. Warto o tym sporze dziś przypomnieć, gdyż przyczynił się on niezwykle do poznania budowy naszych gór.

Między zagadnieniem taternictwa a geologią istniały zawsze i nadal istnieją silne związki. Taternik na swoich skalnych drogach spotyka różnorodne formy terenowe: ostro krzesane turnie, strome lub łagodne zbocza, mroczne żleby i kominy, żebra skalne, poszarpane granie. Wie, że największe niebezpieczeństwa czyhają na niego w skałach wapiennych, oraz w skałach zwietrzałych. Natomiast najprzyjemniejsze są drogi w granitach. Wie, że po trudach wspinaczki nagrodą jest wspaniały widok na ozdobione wiecznymi śniegami szczyty i na największą ozdobę gór, stawy tatrzańskie. Te wszystkie formy terenowe interesują również geologa. Ale najbardziej zbliża do siebie taternika i geologa skała. Jest ona przedmiotem zainteresowania jednego i drugiego. Taternik szuka w skale nowych dróg, a geolog stara się wydrzeć jej tajemnice. Toteż żadna inna nauka nie jest tak związana z taternictwem jak geologia. I nie trzeba się cofać aż do czasów Stanisława Staszica, aby znaleźć nazwiska geologów, a jednocześnie alpinistów czy taterników. Wielcy geologowie byli często doskonałymi alpinistami lub taternikami.

Np. znanym alpinistą, zdobywcą Guglia di Brenta w Dolomitach był świetny geolog Otto A m p f e r e r. Na jego to pięknym opisie zdobycia tej iglicy wzorował się R. K o r d y s, pisząc swój najlepszy utwór: „Zwspomnień o Widłach“¹⁾.

Nie brak jest też Polaków. Wystarczy zajrzeć do przewodnika „Wysokie Tatry“ Paryskiego, aby się o tym przekonać. M. S m o l u c h o w s k i rozwinął świetną działalność alpinistyczną, a nazwiska W. G o e t l a czy F. R a b o w s k i e g o nieraz spotykamy w wykazach pierwszych wejść

¹⁾ Pam. T. T. XXIX.

tatrzańskich. Również wśród młodszego pokolenia geologów widzimy takich, którzy w szlachetnych zmaganiach ze skałą pokonywali nie tylko niedostępne zdawałoby się dotąd ściany tatrzańskie, ale próbowali szczęścia daleko poza granicami Polski.

Z drugiej strony wśród taterników spotkać można wiele zainteresowania dla życia skały i budowy geologicznej gór. Prace geologów na tematy górskie wywierały wpływ na polskich autorów tatrzańskich.

Gdy dodamy jeszcze, że organ dawnego Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a obecnie PTTK „Wierchy“, a jeszcze dawniej „Pamiętnik TT“, niejednokrotnie zamieszczały prace geologów, lub na tematy geologiczne, że w wyprawach zagranicznych Klubu Wysokogórskiego brali udział geolodzy lub geografowie, to będziemy mieli obraz zainteresowania się polskich ludzi gór naukami geologicznymi.

Łączność i współpraca między alpinistami i geologami istnieje na całym świecie. Bardzo piękne rezultaty daje ona w Związku Radzieckim, gdzie alpiniści w dużym stopniu przyczynili się do zbadania Pamiru. Nie do pomyślenia jest tam jakakolwiek górską wyprawa naukowa bez udziału alpinistów. Z drugiej strony wiele miejsca w podręcznikach alpinistycznych poświęcono geologii, geomorfologii i naukom pokrewnym (A. A. Małeinow i G. K. Tuszyński: „Putieszestwiye w gorach“). Każdy rocznik alpinizmu radzieckiego: „Pobieżdionnyye Wierszyny“ zamieszcza sprawozdania z badań w rejonach górskich.

Związek między turystyką wysokogórską a geologią widzimy w Tatrach na każdym kroku. Rzucają się nam w oczy szczyty, które nas niepokoją i dziwią. Doszukujemy się przyczyn, które nadały im ten, a nie inny wygląd. Spójrzmy na Czerwone Wierchy. Kopulaste szczyty łagodnie opadają ku północy, aby nagle oberwać się pionową, 300-metrową ścianą. Przyczyniły one już nieraz uciążliwej pracy TOPR-owi, a sińców (w najlepszym razie) lub połamanych rąk i nóg „ceprom“, którzy nie znając terenu, beztrudno schodzili łagodnym zboczem szczytowym, a nie widząc w ciemnościach czy we mgle stromej ściany walili się w przepaść.

Jaka jest przyczyna tej dziwnej formy? Jasne jest, że tkwi ona w budowie geologicznej. W największym uproszczeniu można powiedzieć, że Ciemniak, Małolączeniak i Kopa Kondracka są zbudowane z dolomitów i wapieni, a szczyty ze skał krystalicznych, granitów i gnejsów. Różny sposób wietrzenia tych skał wytworzył tak dobrze nam znane formy. Dolomity, wietrzejąc, dają ostro skrzęsane, wysokie turnie, często spotykane w Tatrach, np. w Dolinie Strążyskiej. Natomiast granity i gnejsy wytwarzają formy raczej łagodne, zaokrąglone. Gdybyśmy przechodzili granicą (kontaktem) między wapieniami i dolomitami, a granitami, to zobaczyli-

byśmy, że granity są ze wszystkich stron otoczone przez wapienie i dolomity. Pytanie, jaka jest przyczyna takiej sytuacji, od dawna zastanawiało badaczy. Począwszy od prac L. Zejsnera, widzimy szereg usiłowań rozwiązywania tego ciekawego problemu.

Pierwszą jednak wielką syntezę budowy Tatr dał wspomniany już W. Uhlig. W roku 1897 ukazała się w wydawnictwach Wiedeńskiej Akademii Nauk praca tego badacza: „Geologie des Tatragebirges“. Choć poglądy autora w świetle późniejszych badań nie utrzymały się, to jednak praca ta jest wzorem sumiennych badań. Materiał w niej zawarty posłużył innemu uczonemu, który poprzednio nigdy w Tatrach nie był, do wysnucia prawdziwej interpretacji, która dopiero po jej opublikowaniu mogła zostać sprawdzona w terenie. Historia tego skrawka ziemi miała, wg Uhliga, przebieg następujący: W okresie przedpermskim¹⁾ na terenie Tatr istniał górzysty kontynent granitowy Pratatr. W permie zdobyło go morze, które już bez przerwy trwało tu przez prawie całe mezozoikum. W płytszych miejscach wynurzały się wyspy. Dopiero w dolnej kredzie zaczęło się wypię-



Rys. 1.

Schematyczny profil przez Tatry w interpretacji Uhliga (Geologie des Tatragebirges). Skały osadowe tworzą cztery fałdy nasunięte na trzon granitowy od północy. Granit Małołączniaka łączy się z granitem trzonu.

trzanie i fałdowanie dna morskiego. Powstały fałdy obalone ku południowi. Po ukończeniu tych ruchów powróciło znów morze. Zniszczyło ono pasmo pieniniskie, którego wapienne utwory nie mogły się oprzeć uderzeniom fal morskich, pozostawiając tylko pas resztek dawnych Pienin tzw. „skałki“ i dotarło do Tatr. Nie zdołało ich jednak zniszczyć, a tylko osadziło szare margle w zatokach i fiordach między fałdami. Wypiętrzanie następowało dalej. Fałdy nasunęły się na siebie. W rezultacie powstała obecna budowa Tatr: cztery fałdy obalone ku południowi i nasunięte na siebie. Fałdy te przedstawiają się nam dzisiaj jako zdeformowane i wyprasowane.

Granity Małołączniaka i Kopy Kondrackiej nie leżą, według Uhliga, na skałach osadowych, lecz zostały pionowymi siłami wyniesione z głębi

¹⁾ Por. załączone na końcu tego artykułu zestawienie okresów, na które dzielimy geologiczną historię Ziemi.

i są połączone z masami granitowymi trzonu krystalicznego. Powyższy profil ilustruje interpretację uhligowską (rys. 1).

W skróceniu poglądy Uhliga można podać następująco:

- 1) skały tatrzańskie sfałdowały się w tym miejscu, w którym powstały.
- 2) Tatry powstały na skutek siły dźwigającej i sił stycznych, skierowanych od północy ku południowi w stronę trzonu centralnego.
- 3) Wypiętrzenie nastąpiło przed eocenem.

Na przełomie XIX i XX wieku we Francji powstała nowa szkoła tektoniczna. Jednym z jej założycieli był M. Bertrand.

Marcel Bertrand odkrył w Prowansalii tzw. płaszczowiny. Nazwano tak masy skalne przesunięte na duże nieraz odległości wskutek nacisku bocznego. Następnie badania przeniesiono w Alpy, gdzie Lugeon również



Rys. 2.

Schematyczny profil przez Tatry w interpretacji Lugeona
Skały osadowe tworzą płaszczowiny: wierzhową i reglową, przewalone przez trzon krystaliczny (krzyżyki) od południa. Granit Czerwonych Wierchów (krzyżyki i kropki) jest jądrem płaszczowiny wierzhowej.

odkrył płaszczowiny. Studiując pracę Uhliga „Geologie des Tatra-gebirges“ Lugeon na podstawie interpretacji mapy doszedł do wniosku, że i Tatry zbudowane są z płaszczowin. Teoria płaszczowinowa łatwiej i prościej wyjaśniała według niego niektóre szczegóły budowy naszych gór, niż to uczynił Uhlig. (Rys. 2).

Poglądy swe opublikował Lugeon w pracy „Les nappes de recouvrement de la Tatra et l'origine des Klippes des Carpathes“. Poglądy te można streścić w następujących punktach:

- 1) skały tatrzańskie powstały dalej na południu i zostały w dzisiejsze miejsce pchnięte w postaci płaszczowin;
- 2) Tatry powstały wskutek siły stycznej, cisnącej od południa ku północy;
- 3) wypiętrzenie Tatr nastąpiło później, niż to przypuszczał Uhlig.

Praca Lugeona spotkała się od razu z ostrą repliką Uhliga. Do głównego jednak starcia między nimi doszło na Międzynarodowym Kongresie Geologicznym, jaki odbył się w roku 1903 w Wiedniu. Przed obradami takich kongresów odbywają się zawsze wycieczki, w czasie których uczest-

nicy zapoznają się w terenie z problemami, które są przedmiotem kongresu. Kongres wiedeński poświęcony był właśnie zagadnieniom płaszczowin. Wycieczki miały odwiedzić również tereny polskie. Zwiedzono okolicę Krakowa, Wieliczkę, tereny naftowe. Uhlig miał prowadzić wycieczkę w Tatry i Pieniny. Trwała ona od 11 do 18 sierpnia. Oczekiwano po niej, jak pisał początkujący wówczas doskonały geolog polski Mieczysław Limanowski, bardzo dużo. Przytaczamy jego słowa²⁾: „Tatry i Pieniny miały przedstawić według młodej szkoły francuskiej, tak świetnie rozwiązującej problematyki tektoniczne, analogiczne zjawiska do Alp i Prowansalii“. I dalej: „Wycieczka miała się stać przeto pewnego rodzaju klęską, albo triumfem dla młodej szkoły francuskiej“. Opis wycieczki również przytaczamy według Limanowskiego „W chmurny ranek 11 sierpnia zjechało do Nowego Targu doborowe towarzystwo. Poza Uhligiem widziemy Lugeona oraz liczną grupę geologów z całego świata. Geologia polska ma dwóch swoich reprezentantów: Wiktora Kuźniara i Mieczysława Limanowskiego. Powozami udają się goście do Czorsztyna. Zwiedzają Pieniny. Tu pierwszy cios w Uhliga. Profile pienińskie niezbitnie wykazują, że zjawisko występowania skałek należy uważać za rezultat procesów tektonicznych. Nie ma tu miejsca na działalność morską. Ktoś słusznie wysuwa zarzut, że nie do pomyślenia jest zachowanie się przez wiele milionów lat działania morza, takich skałek. Już dawno powinny one ulec zniszczeniu.

14 sierpnia nastąpił powrót do Nowego Targu. Z Nowego Targu towarzystwo przejechało koleją do Zakopanego. Nastąpiło pierwsze spotkanie z Tatrami. Wszyscy są niemi oczarowani. Zwiedzają zbiory Muzeum. Co chwilę jednak czyjeś oczy uzbrojone w lornetkę kierują się ku Czerwonym Wierchom, na których miała się odbyć decydująca dyskusja między przedstawicielami obu teorii. Nocują w Kuźnicach. Na drugi dzień wyruszają na Boczań. Starym zwyczajem towarzyszą im góralscy przewodnicy, dźwigający jedzenie, imbryki, kociołki i ciepłe okrycia. Z Boczania podziwiają Giewont i Czerwone Wierchy, na które pójść jutro. Przez Karczmisko dochodzą do szaleńców na Hali Gąsienicowej. Po herbach ruszają na Liliowe. Tu już dawno stwierdzono, że granit Kasprowego jest odizolowany od granitu trzonu krystalicznego skałami osadowymi. Przy porywistym wicherze zaczyna się dyskusja. Najważniejszym jej punktem jest to, czy granit Kasprowego łączy się z trzonem, czy też jest tylko nasunięty na skały osadowe. Z tego, co widzą na Liliowie, nie można jeszcze nic pewnego wnosić. Trzeba zobaczyć jak jest w innych miejscach. Schodzą niżej, w kierunku Doliny Cichej. Idą w kierunku Goryczkowej. Wszędzie ukazuje się to samo. Jasne jest, że Lugeon ma rację. Granit Ka-

²⁾ Pam. T. T. XXV.

sprowego leży na skałach młodszych — osadowych. Jednak ostateczne rozstrzygnięcie nie nastąpiło jeszcze tego dnia.

Następnego dnia uczestnicy udają się w kierunku Hali Kondratowej. Kapryśna pogoda nie pozwala im jednak dotrzeć do celu. Muszą zawrócić. W zamian za to udają się do Doliny Kościeliskiej. Oglądają tam przede wszystkim wapienie numulitowe zwane „jarcem“ w gwarze góralskiej, idą na Halę Pisaną. Tu upada jeszcze jeden pogląd Uhliga. Margle górnokredowe, stanowiące najmłodszy zespół osadowy Tatr, nie osadziły się we fiordach, lecz zostały przewleczone wraz z wapieniami. Należą one do leżącego skrzydła fałdu leżącego.

17 sierpnia znów atakują Czerwone Wierchy. Powyżej Hali Kondratowej Lugeon znajduje nowy atut. Spod granitu rozmytego przez wodę przeglądają młodsze od granitu wapienie wierchowe. Wreszcie wchodzi na Małołączniak. Szczyt jego jest zbudowany z granitu. Widać wyraźnie, że granity tworzą „czapkę“ leżącą na wapieniach. Wskazuje to na słusność tezy Lugeona. Tatry są zbudowane z płaszczowin.

Młoda tektonika alpejska odniosła triumf. Spory nie zakończyły się bynajmniej w Tatrach. Przeniosły się do Wiednia. Nie skończyły się jeszcze ataki, ale już wiadomo było po czyjej stronie będzie zwycięstwo. Oficjalnym niejako ogłoszeniem tego zwycięstwa było wystąpienie Alberta Heima, wielkiego geologa i miłośnika Alp, który opowiedział się po stronie Lugeona“.

Za swe zasługi dla wyjaśnienia budowy gmachu tatrzańskiego Lugeon otrzymał dyplom członka honorowego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Zwycięstwo Lugeona wywarło wpływ na Limanowskiego. Dalsze badania Limanowskiego potwierdziły teorię Lugeona. Znalazł on na Gładkiem płat skał osadowych należących do płaszczowiny reglowej. Pod nim zaś płat granitu i znów skały osadowe. Jasnym się stało, że w takim położeniu granit nie mógł przyjść z głębi, lecz musiał być nasunięty.

Uhlig początkowo bronił swego zdania. Później jednak nastąpiła całkowita ewolucja poglądów tego wielkiego uczonego, miłującego prawdę. Z przeciwnika stał się gorącym wyznawcą nowych prądów. W pracy „Ueber die Tektonik der Karpaten“ przyjął nasunięcia na olbrzymich przestrzeniach. Granit trzonu krystalicznego stał się według niego jedną z płaszczowin. Skałki też są płaszczowiną, wynurzającą się spod granitu tatrzańskiego.

Po wielkich pracach Uhliga rozpoczął się w Tatrach okres geologów polskich. Ukazał się szereg prac o geologii tatrzańskiej. Nie wymieniamy ich wszystkich. W dziedzinie tektoniki działali tuż po Lugeonie Limanowski i Wiktor Kuźnia r. Zainteresowało ich teraz zagadnienie stosunku osadów skalnych formacji eoceńskiej do utworów starszych. Obaj stanęli

na stanowisku, że transgresja morza eoceńskiego odbyła się na miejscu, na już sfałdowanych skałach starszych. Różnili się interpretacją profilów.

Osady eoceńskie składają się z kompleksu wapieni numulitowych, piaskowców i zlepieńców. Warstwy te są nachylone pod kątem około 40° jak to widać np. w Kamieniołomie pod Capkami. Kuźniar widział w tym układzie położenie pierwotne. Miały to być stożki napływowe rzek tatrzańskich.

Według Limanowskiego warstwy te pierwotnie leżały poziomo. Wskutek wypiętrzenia Tatr, otrzymały dzisiejsze położenie. Późniejsze badania wykazały słuszność Limanowskiego.

Po pierwszej wojnie światowej badania geologiczne w Tatrach były prowadzone nadal, działał w nich wówczas znakomity geolog — F. Rabowski.

Rabowski przybył do Polski z Alp. Wykształcony na metodach alpejskich, wprowadził je do geologii tatrzańskiej. Pierwszym jego osiągnięciem było wniesienie poprawek do stratygrafii. Na podstawie porównania skał tatrzańskiej serii wierchowej³⁾ z skałami alpejskimi Rabowski słusznie zaliczył do triasu środkowego wierchowe wapienie i dolomity, zaliczane przez poprzedników do jury. Analogicznie Goetel prowadząc badania nad budową geologiczną utworów serii regłowej zaliczył na podstawie łączącej się z teorią płaszczowinową metody tzw. intersekcji tektonicznej potężne serie regłowych wapieni i dolomitów, których wiek Uhlig określał jako kredowy, do środkowego triasu.

Prace te weszły do ogłoszonej w roku 1925 syntezy budowy Tatr Rabowskiego i Goetla.

Prace Rabowskiego dotyczyły wielu zagadnień. Był to niezwykle pracowity badacz. Pozostawił wiele publikacji, lecz niestety nie zdążył dać zamierzonej syntezy w postaci mapy geologicznej Tatr. Wybuchła druga wojna światowa, która go nie oszczędziła. Mapa pozostała w rękopisie, podobnie jak notatki i szkice oraz liczne zbiory.

Dzięki pracom F. Rabowskiego, W. Goetla, E. Passendorfera i innych Tatry zostały w ogólnych zarysach poznane.

Rabowski rozwiązał tektonikę serii wierchowej. Dzięki niemu została ona poznana dobrze. Jej stratyografię opracowuje Passendorfer.

Wiele trudności natomiast nasuwa dotychczas seria regłowa, która nie jest jeszcze dokładnie poznana. Pierwszy jej opis podali Rabowski i Goetel

³⁾ Skały pokrywy skalnej, złożonej ze skał osadowych, leżących na trzonie granitowym tatrzańskim dzielimy na dwie wielkie części. tzw. serię wierchową, z której składają się wyższe grupy tatrzańskie, zbudowane głównie z wapieni i dolomitów, np. Giewont i Czerwone Wierchy i serię regłową, do której zaliczamy utwory skalne dolin regłowych koło Zakopanego, jak Strążyska, Białego itd.

(Budowa Tatr. Pasma regłowe) ⁴⁾. Szczegółowe zdjęcia opublikowali Goetel i Sokołowski (Tektonika serii regłowej oklicy Zakopanego) ⁵⁾. Geologię Tatr Bielskich opracował S. Sokołowski ⁶⁾, a K. Guzik przed samą wojną opublikował mapę geologiczną serii regłowych na zachód od Doliny Kościeliskiej.

Z drugiej strony Tatr po ich słowackiej stronie również są prowadzone intensywne badania. Wiele nowego wniosły prace Andrusova i Matejki.

Po wojnie znów zaludniły się Tatry geologami. Zabrakło wprawdzie najbardziej doświadczonych. Ich miejsce zajęli młodzi.

Opracowywane są różnorodne zagadnienia stratygrafii, tektoniki, petrografii. Im bardziej prace te są zaawansowane, tym nowsze szczegóły ukazują się oczom badaczy. Tatry, tak zdawałoby się niedostępne, zdradzają swoje tajemnice tym, którzy je umiłowali i dla ich zbadania całkowicie się poświęcili.

Tatry są doskonałą szkołą geologii. Rok rocznie odwiedza je gromada młodzieży geologicznej z ław i pracowni uniwersyteckich. Uczą się wydzierać tajemnice skałom i łączyć piękne z pożytecznym. Może spośród nich wyjdą nowi Limanowscy, czy Rabowscy. Życzymy im tego.

Stanisław Sokołowski i J. Wyczółkowski

Era	Okres	Epoka
5. Kenozoiczna	czwartorzęd	holocen pleistocen
	trzeciorzęd	pliocen miocen oligocen eocen
4. Mezozoiczna	kreda	górną dolną
	jura	malin doger lias
	trias	kajper wapień muszlowy pstry piaskowiec
3. Paleozoiczna	perm	
	karbon	
	dewon	
	sylur	
	kambr	
2. Proterozoiczna (Algoneka)		
1. Archaiczna		

⁴⁾ Sprawozdania Państwowego Instytutu Geologicznego, Warszawa, 1925, Tom III, zes. 1—2.

⁵⁾ Rocznik Polskiego Towarzystwa Geologicznego. Kraków. 1929. Tom IV.

⁶⁾ Prace Państwowego Instytutu Geologicznego. Warszawa. 1948. Tom IV.



Kozłowiec właściwy na stokach Uhrocia Kasprowego

Fot. Z. Zwolińska

Z życia góralskiej biedoty w XIX w.

Artykuł o dzieciństwie i młodości Marii z Mrugałów Kapłon z Sierockiego zarysowałam szkicowo. Zawiera on fragmenty materiałów gromadzonych do mojej dalszej pracy, której tematem są warunki życia góralskiego społeczeństwa w drugiej połowie XIX wieku.

Wiek XIX dziejów Podhala jest dotychczas słabo opracowany a stanowi niezwykle wdzięczny temat, do którego podejść można jeszcze, odnośnie drugiej połowy XIX wieku dwoma drogami: metodą badań historycznych oraz drogą — bezpośrednich kontaktów ze starymi ludźmi. Oczywiście ta druga droga dostarczyć może jedynie drobnych szczegółów, jednak szczegółów bardzo ciekawych, a niejednokrotnie badaniami historycznymi nieosiągalnych. Autentyczność informacji potwierdzałoby zestawienie z wypowiedziami ludzi współcześnie z informatorem żyjących, bądź porównanie z ogólnymi warunkami. Stwierdzić należy, że ta droga zwięża się coraz bardziej wraz ze śmiercią każdego, w pełni władz umysłowych pozostającego podhalańskiego starca.

Osoba Marii z Mrugałów Kapłon nie nadawałaby się do tego, aby poświęcać jej samej, jako jednostce, specjalną publikację. Jest ona bowiem przeciętną, starą góralką, o zdumiewającej wprawdzie wytrzymałości organizmu i żywej jeszcze inteligencji, lecz nie w tym leży istota sprawy. Obrałam ją jako temat artykułu dla ciężkich dziejów jej życia, dziejów, które są wynikiem warunków społeczno-ekonomicznych egzystencji wsi podhalańskiej w drugiej połowie XIX wieku.

Maria z Mrugałów Kapłon, ur. 14 marca 1859 r., pochodzi z najbiedniejszej warstwy góralskiego społeczeństwa, warstwy, której przy ówczesnym poziomie rolnictwa nie mogło wyżywić drobne i niekorzystnie położone gospodarstwo rolne. Warstwa ta zaczynała w drugiej połowie XIX wieku przybierać cechy półrolnicze, półproletariackie. Walka o utrzymanie się na powierzchni życia, a niepodobieństwo utrzymania się z miernego rolnictwa, stwarzała konieczność szukania dodatkowych zajęć, których do trzeciego ćwierćwiecza ubiegłego stulecia dostarczały manufaktury kuźnicze, górnicze i hutnicze, zatrudniające ludność miejscową, bądź jako górników-„hawarzy“, bądź jako hutników-„hamerników“,

bądź wreszcie jako drwali przy wyrębie drzewa w lesie, czy jako „uhlarzy“ — „brajerów“ przy wypalaniu węgla drzewnego, którego używano w hutach. Tych, co posiadali konie, zatrudniano w transporcie rudy do hut kuźnickich, bądź w wywozie wyrobów tutejszych manufaktur do Krakowa, Bochni i Nowego Sącza. Kopalnie i huty kuźnickie stanowiły więc w latach swojego najsilniejszego rozkwitu t. j. drugiego ćwierćwiecza ubiegłego stulecia poważne źródło zarobków tutejszej ludności.

Źródła utrzymania szukano następnie w pracach rzemieślniczych, budownictwie, wyrobie różnorodnych sprzętów drewnianych, tkactwie, z którego słynęło Podhale w XVIII i jeszcze w początkach XIX wieku. Rzemieślnikami nie zawsze można nazwać tych ludzi, jakkolwiek i tacy bywali, gdyż nie posiadali zwykle gotówki potrzebnej do zakupu surowca, narzędzia natomiast, zdaje się przeważnie posiadali swoje; a ponieważ pracowali, budowali domy czy tkali płótna najczęściej nie dla kapitalisty, lecz dla celów konsumpcyjnych właścicieli surowca, nie zawsze można zastosować do nich nazwę chałupników. Drobne przedsiębiorstwa kapitalistyczne istniały w przemyśle wiejskim w formie gonciarni, olejarni, browarów.

Rozwijający się w drugiej połowie XIX wieku przemysł potrzebował rąk do pracy. Nie uprzemysłowione Podhale nie dawało prawie żadnych w tej dziedzinie możliwości. Stąd konieczność emigracji stałej lub sezonowej do ośrodków przemysłowych i kopalń na Węgrzech.

Część ludności pracowała sezonowo na robotach rolnych w Królestwie, Niemczech i na Węgrzech.

Źródłem niezwykle skromnych zarobków była dla wiejskiej biedoty praca u właścicieli większych gospodarstw, bądź w formie całorocznej służby, bądź pracy dorywczej w czasie wzmożonych robót rolnych. Życiorys Marii Kapłon dostarcza ilustracji, czym była ta służba przy braku wszelkiego ustawodawstwa w tej dziedzinie, co umożliwiało bezkarny wyzysk siły roboczej.



Maria z Mrugałów Kapłon

Fot. P. Maliszewski

Rozwój Podhala jako uzdrowiska i stacji turystycznej rozpoczął się dopiero w czwartym ćwierćwieczu ubiegłego stulecia. Musiał więc minąć pewien okres czasu, zanim Podhale w ogólności, wyjąwszy Zakopane, od czuło ten rozwój.

Na tle stosunków ubiegłego stulecia postać Marii z Mrugałów Kapłon nabiera cech typowych, cech przedstawicielki najuboższej warstwy góralskiego społeczeństwa.

Maria z Mrugałów Kapłon jest człowiekiem wiekowym, gdyż skończyła 94 lata życia, stąd jest jednym z niewielu już świadków życia wsi podhalańskiej nieomal od połowy ubiegłego stulecia.

Na zakończenie wstępu kilka słów o niej samej. Staruszka jest niewidoma od dziesięciu lat. Od dwóch lat unieruchomiona ze złamaną nogą, w łóżku, chętnie snuje opowiadania z lat młodości.

*

*

*

Było to w latach 1860—1880 ubiegłego stulecia. Dom Jakuba i Agnieszki Mrugałów, ojców Maryny stał w Sierockiem, gmina Zubsuche. Wieś jest łańcuchówką grzbietową, położoną na wierzchowinie Gubałowskiego pasma.

„Ojcowie byli chudobni. Ociec miał pół snurka, a pół snurka stryk“¹⁾. „Stryk był nieporadny, cy nie kcioł, cy nie umioł. Całe życie nie miał krowy. Dzieci im się nagodało cośi seścioro. Potem ociec odkupił grunt od stryka, wypłacił go, ale umar i dług ostoł. Było tego cośi ze trzy morgi. Grunta były marne, nieurodzajne, źródła na nik wywierały. Przekopali je suflą i dopiero spuscali ryństokami, zeby tej ziemecki nie zabrało. Ludzie downiej nie umieli dobrze uprawiać, płony sprzęt mieli, nie umieli poprawiać gruntów. Tłoki²⁾ były wsędj. Gnoj zrucali blisko domów. Nie mieli koni, zeby rozwozić gnoj. Mało sadzili grul“.

Poziom góralskich gospodarstw był w ciągu XIX wieku jeszcze bardzo niski. Archaiczny charakter rolnictwa polegał na istnieniu obok siebie trzech form gospodarki: uprawy stałej, trójpolówki i gospodarstwa odłogowego. Uprawa stała pojawiła się na Podhalu około końca XVIII i początków XIX wieku. Początkowo stosowano ją na nieznaczej, a z czasem

¹⁾ „Snurek“, „snur“ jest miarą roli w dawnych wiekach. Wynosiła ona 1/3 morga przy założeniu, że móg wynosi 0,5599 ha. (E. Stamm — Miary powierzchni w dawnej Polsce — Kraków 1936). Na Podhalu jednakże w XIX wieku sznur stracił charakter miary roli. Sądząc ze słów Maryny i jej dzieci: „Snur snureckowi nierówny“ albo „miał piękny sznur roli“ odnosiło się to raczej do kształtu posiadanych gruntów.

²⁾ Ugór.



Fot. J. Słupski

Grupa Czerwonych Wierchów od zachodu

2nd Page

coraz większej przestrzeni gruntów najurodzajniejszych i bliżej domostw położonych; uprawiano je dzieląc na trzy pola i stosując płodozmian, przy czym każde z pól było nawożone raz na trzy lata, przed uprawą ziemniaków. Grunta mniej urodzajne i dalej położone zachowały archaiczną gospodarkę, polegającą na ugorowaniu co trzeci rok. Jeżeli ziemia była bardzo płona i położona daleko od wsi, zostawiano ją odłogiem przez kilka lat lub nawet więcej. Przyczyną tej postaci gospodarowania był zarówno brak



Chata jednoizbowa kurna wraz z zabudowaniem gospodarczym z 1876 r. Drzwi i okna powiększone w późniejszym czasie. Zakopane — Kotelnica

Fot. J. Kamiński

nawozu, spowodowany niską liczebnością inwentarza, oraz trudnością dowiezienia go na pola położone na zboczach górskich, jak i tradycyjny pogląd, że ugorowanie jest formą odpoczynku ziemi.

Wiek XIX zaznaczył się w dziejach gospodarki rolnej w Polsce wprowadzeniem w powszechne użycie ziemniaków, zasadniczego fundamentu pożywienia współczesnej ludności wiejskiej. Ziemniaki wprowadzone zostały na Podhalu przy końcu XVIII wieku. Do Zakopanego dostały się zapewne po r. 1770. W Ostrowsku sadzono je w r. 1784, jak podaje księga gruntowa Urzędu Kameralnego Nowotarskiego.

Krowę mieli Mrugałowie jedną, za życia ojca jakiś czas dwie. Mieli także konia, ale go po śmierci ojca sprzedali na długi. Mieli też owieczek parę. Owce latowały w Białem, na Uplazie. Były także na Pysznej i na Polanie Smreczyńskiej. Z ojcem i matką chodziła Maryna na halę „na mirę i po syr“. Świń chowało się mało, źle je żywiono. Cztery funty mąki starczyły dla świni na całe lato.

„W Zubsuchem mało było bogatyk. W domu u ojców była jedna izba i komórsko. Mało kany były dwie izby. Ni ma juz tego domu, ka mie-skali z rodzicami, ostała tylko piwnica“.

Dom jednoizbowy jest dzisiaj na Podhalu rzadki, niewątpliwie jednak mu-siał być uprzednio częstszy, a może nawet powszechny. Prawdopodobnie musiały tutaj istnieć, może od dawna, dwa typy domów: dom dwuizbowy człowieka bogatego i jednoizbowy biedaka. W jakim stosunku pozostawała



Nalepa. Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem

Fot. S. Zwolński

do siebie proporcja jednych i drugich w obrębie wsi, zależy bez wątpienia od chronologii oraz zamożności mieszkańców. Rozwój budownictwa pod-halańskiego zdaje się być zjawiskiem późniejszym, łączącym się może z kapitalizacją wsi.

„Dom zbudowany był z okragłoków, troche pokrzesanyk siekierą. Po-wała była z dyli i na strychu ulepiono glina. Nowięcył były takie po-wały. Podłoga była ulepiono z gliny, ubito. Kie w podłodze wybiła sie dziura, to sie biegło do potoka, przyniesło gliny i zatkało dziure. U bo-gatyk były podłogi, ale mało było podłóg. W kącie nalepa³⁾. Za nalepą był corny piec ze skoli. Nad nalepą w powale dziura kwadratowo (do-wypuszczania dymu) i denko. W denku był kij włożony“.

³⁾ Cokół z kamieni, na którym rozpalano otwarte ognisko.

Kiedy Maryna była dzieckiem, we wszystkich domach były nalepy. Dopiero gdy miała około dwudziestu lat, zaczęto budować piece i kominy.

„W zimie po ugotowaniu trza było wyjść na strych, zatkać dziure heblowinami z jasieni (bo ociec był kołodziejem) abo smaciskami, coby cieplej było w izbie. Dwoje dźwirzy było w izbie, całe i pół. Jak się poiliło, to te całe otwierało się, a pół się zaważyły, bo zima strasznie sła do izby⁴⁾. Okienecka malućkie robili, śtyry sybecki w nik były. Kie okna zamarzyły, niewidno było do pola. Zimno było w izbak. Ojcowie spali na pościeli⁵⁾. Dzieci spały na słomecce. Mało było tej słomecki, bo ją trzeba było sanować. Przykrywali się dziadami. Stołu nie było, tylko stolicka na śtyryk nozkak i ławy. Na stolicce się jadło. Dzieciom stawiano miske na ziemie. Wlali kapusty, cy karpielei i nie pytali cy mają dość. Na ścianie wisioł obrazecek chudobny. W komorze była skrzynia, w niej ubranie i zerdecka, co się na niej wieszało ubranie. Na strychu stały sąsieki ze zbozem. Casami na strychu była potrawa, ale to strach było“.

Izba mieszkalna była równocześnie warsztatem pracy ojca. Ojciec Maryny, jak widać z jej opowiadania, był człowiekiem przedsiębiorczym, posiadającym — jak zwykle górale — kilka rzemieślniczych umiejętności, zdolnym do przystosowania się do różnorodnych warunków pracy.

„Zimą robił koła do wozów, a latem budował domy. Miał w domu tokarnię i wasztat. Ludzie przywozili suche jasienie na koła. Nie cudny to był zorobek. 40—50 grajcarów dziennie można było zarobić. Koła robili downiej bez zelaza. Jak jechali w droge, to trza było wziąć więcej kół“.

Zimowymi wieczorami opowiadał dzieciom o dawnych czasach, w których element nadprzyrodzony odgrywał ważną rolę.

„Kie nie był zeniony, polił węgiel drzewny w dolinie Białego. W Białym jest taka rówienka, ka stała ta mila⁶⁾. Ino się tymi robotami ludzie zajmali, w lasak robili, węgle polili po całyk zimak, haw kolidy mieli. Węgiel wypolało się w milak. Mile ziemią były obsute, we dnie i w nocy trzeba było dozierać coby ogień się nie przebił na wirk. Dwanaście dni poliło się abo jesce i więcyl. Kurzyło się, a jak się ustajało kurzyć, to wiedzieli, że są już upolone te węgle. Uhlarzy więcej musiało być, jedni spali w kolebak, drudzy pilnowali. Jakby się ogień pokazoł, to zatykali mokrą ziemią. Był jakisi Kasper. Roz ogień prze-

⁴⁾ Niektóre chaty posiadały podwójne drzwi, ze względu na cyrkulację ciepła i dy-
mu wydostającego się z otwartego ogniska.

⁵⁾ Łózko.

⁶⁾ mielerz.

holował i tak się zrobiło, że Kasper wpod do ognia. Straśnie go uwarzyło. Drudzy go wywlekli, ratowali go, oblewali go wodą i obkładali śniegiem, ale niedługo żył. Na drugą noc dusa jego dała oznake. W nocy zdawało się im, że się cała mila zesunęła, zawaliła. Dało im przestroge“.

Grasująca na Podhalu w latach 1848, 1849 i 1854 epidemia cholery znalazła swój oddźwięk w opowiadaniu ojca o przerażających praktykach magicznych, mających zapobiec jej rozszerzaniu się. W Polsce istnieje tradycja o zakopywaniu ofiar z ludzi w czasie epidemii cholery, a zapewne nie tylko w Polsce.

„Jak była cholera, to choryk zakopywali do ziemi, po syje, głębia do lasa go obrócili, żeby nie widział niczego, bo jakby się patrzył i widział świat, to by wszyscy umarli“.

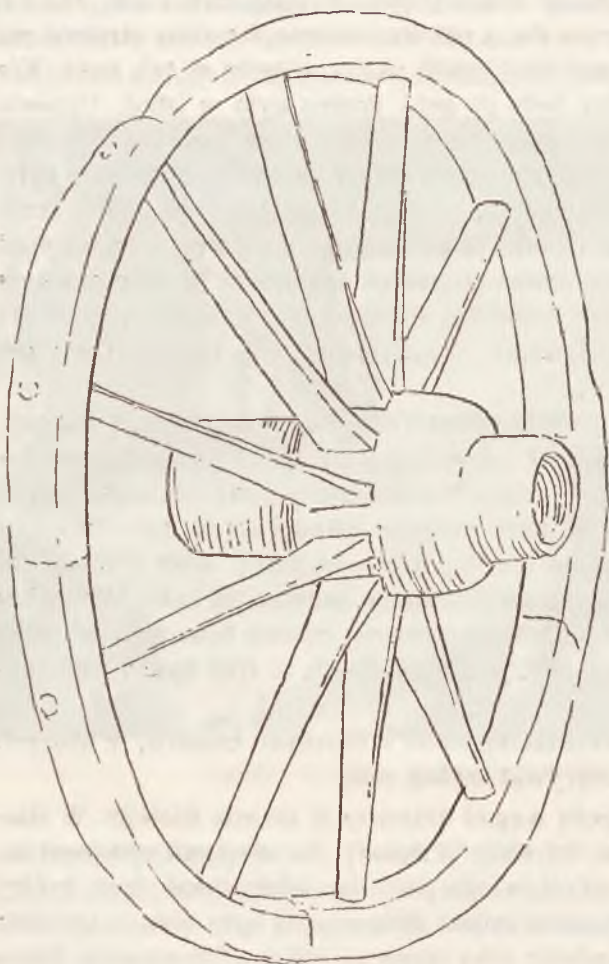
Podhalańskie rusalki noszą nazwę „boginek“.

„Downiej siedziały w potokach boginki. Okropne piersi miały. Zabierały dzieci i cyały je“.

Ojciec umarł, gdy Ma-

ryna liczyła trzynaście lat. Zostawił ośmioro dzieci, a najmłodsze miało półtora roku.

„Jesce by my biędzili jako tako, żeby ociec nie umar. Napił się zimnej wody, był zgrzany. We Wielgi Cworteck chowali go do ziem. Wte sprzedaliśmy konia, a pieniądze zabrali dłużnicy“.



„Bose“ koło tj. koło bez obręczy żelaznej z Zakopanego.
Ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego

Rys. A. Wierzbicka

Po śmierci ojca Maryna z młodszym rodzeństwem poszła „po zebranych chlebie“. Poszła przez Bańską. Na rękę niosła najmłodszą Polusię. Rejna i Bronek szli koło niej. Nie mieli odwagi wejść do żadnego domu, dopiero pod Niżnią Bańską weszli do domu młynarza. Młynarz dał im pełny „rajtocek“ ⁷⁾ mąki owsianej.

„Wypatrzyli se chałupke, wypali sie i dalej pošli po chałupak. Lepiej im było, jako doma. Stamtąd obrócili sie na cmentorz w Saflarak. Płakali i modlili sie na taty grobie. Wołali ojca, coby wstoł, ale nie wstoł. Organiścina w Saflarak dała dzieciom kosule“.

Tułacza droga zaprowadziła Marynę do Zakopanego, do domu doktora Chałubińskiego. Dostali tam obiad „a jedna pani co była za pokojówkę u doktora, wzięna dwoje dzieci do Warszawy“. Polusia umarła w Warszawie mając pięć lat, a Rejna była tam dwanaście lat i wróciła potem do domu.

Przechodząc do stosunku matki do dziecka trzeba stwierdzić, że wcześnie włączenie dziecka w obręb pracy w jednostce produkcyjnej, jaką stanowi wiejska zagroda (dawniej uwydatniało się to jeszcze silniej, gdy dzieci nie chodziły do szkoły) kształtuje stosunki specyficznie. Osoba matki Maryny występuje w świetle niekorzystnym. W opowiadaniu Maryny uderza niezwykła nieczułość, a nawet bezlitosność ze strony matki w stosunku do istoty, którą na świat wydała. Niewątpliwie jest to przykład jaskrawy, którego przyczynami były ciężkie warunki życia na trzymorgowym zadłużonym gospodarstwie, położonym na grzbiecie Gubałówki, śmierć męża, który rzemiosłem uzupełniał nędzny budżet domowy, zdanie na własne siły wraz z balastem ośmiorga dzieci.

„Matka zło była baba. Jej zalezało na dziecku! Roz mie dobiła tak, cok dwa dni leżała bez pamięci pod wasztatem, nago. Zewlekła kosule i biła, bo sie dwa kurcęta utopiły. Jaśka tak dobili roz, co mu się mowa zaciena, bo nie umioł pocierza. Z ojcem tak go dobili, co jeden trzymoł, drugi bił. Potem mu pomału wróciła mowa. Ale juz chłopem był, a jesce mu sie zacinało“.

Matka Maryny zajmowała się tkactwem. Robiła płótno i sukno, ale nie z własnego surowca, tylko z „ludzkiego“. Ludzie sami nie dostarczali roboty do domu. Maryna ujrzawszy, że w którymś domu pracują przy lninie, musiała iść i prosić, żeby dano robotę jej matce. Najgroźniejszą konkurencją dla Maryny i jej matki stanowił jeden staruszek, który miał trzy córki zajmujące się tkactwem, trzy „knopki“.

„Jacek nie przyniesła przędzy, to moja mamusia dość zło była na mnie“.

Od łokcia zgrzebnego płótna płacono 1 grajcar, od średniego 2 graj-cary, od cienkiego 3, od najcieńszego 4 graj-cary. Za 10 łokci sukna płacono

⁷⁾ Drewniane naczynie służące do przechowywania mleka.

20 grajcarów. Dziennie można było wyrobić 10 łokci płótna lub sukna. Kilkunastoletnia Maryna pomagała matce w pracy.

„Nocą przy miesiąacku sie przedło“.

Dzieci w rodzinie Mrugałów było ośmioro: Kazimierz, Maria, Anna, Maciuś, Jasiek, Rejna, Bronisław, Polusia, „chłopców styrok, styry dziewczki. Zodne juz nie zyje“. Maryna pamięta przyjście na świat nowego dziecka.

„Bocem, na ziemi lezeli na słomecce, kie w nocy urodziło sie dziecko. Trza było ogień krzesać co tchu. Na kaganku sie zaświeciło. Dziecko urodziło sie słabiuckie, krzesili go potem. Zodne baby nie było, tylko ociec i matka. Matka samo krzesiła, trzęsła sie od słabości. Tabaku nakładli do fajki i puscali mu do gęby. Abo, wzieni piporosa, włożyli mu do dupięcia i duli parą w kisecki. Dzieci, kie się urodziły, kąpało sie w korytkak drewniany. Spało w wodzie i przylewali mu ciepłej, coby dłuzej sie kąpało. Jak sie ozkrzycało, to sie go myło i wyjmowało. Kie podrosło to juz o kąpieli ani słychu, dychu. We wsi nie było uconej babicy ⁸⁾, tylko jaka mądrzejso baba przychodziła. Więkse dzieci pasły w lecie krowy, w zimie siedziały za piecem. Kosuli to nie miało. Zopasecke usyła matka ze syrzynki, wiązało sie na garle. Gdy wchodził kto do izby, to wołali „cheboj za piec, boś nagi“. Za piecem było przestrono. Jak były krzciny, matka zaparła dzieci do sopy, coby ik ludzie nie widzieli, bo były nagie. Dzieci nie bawiły sie, myślały tylko o jedzeniu. Starse dzieci śpulały falfe ⁹⁾, wkładały cewke do cółka kie tkali sukno“.

W domu paliło się tylko dwa razy dziennie, rano i wieczorem, podobnie jak zresztą w ogólności w domach podhalańskich w tym czasie. Obiadów nie jadało się. Monotonne i prymitywne w sposobie przyrządzania pożywienie przeciętnej podhalańskiej rodziny w latach dobrobytu, na które składały się: kapusta, karpiele, owsiana „kluska“ — bryja, „moskale“ — owsiane placki, trochę „gruli“ — ziemniaków i mleko, jedzone do syta, były dla dzieci Mrugałów symbolem bogactwa. Ze wspomnień Maryny wynika, że ona sama i jej rodzeństwo byli chronicznie głodni. Gdy głodna Maryna po skąpym śniadaniu pasła z bratem bydło, inwencja ich pracowała nad znalezieniem środków albo surogatów pożywienia. W drugiej połowie ubiegłego stulecia zaczęła rozpowszechniać się nieznana przedtem na Podhalu koniczyna. Brat pasł bydło, a Maryna poszła na poszukiwanie roślin nadających się do jedzenia. Natargała pełną zapaskę koniczyny i polnego szczawiu i pojedli sobie. Jadali jagody „mojki“ t. j. pączki na męski

⁸⁾ Położna.

⁹⁾ szpulka tkacka.

kwiat smereków, „sypułki“¹⁰⁾, „zajacową kapustę“¹¹⁾. Z dnia na dzień przygotowywali sobie na pastwisku zapasy pożywienia.

„Zbierali gołąbecki w lesie, nóżki zjedli surowe, a copecki wbijali na patyki na smrecku“.

Gdy tak wisiały kilka dni na „smreckak“, były zdadne do jedzenia. Jadali nawet „polny głaz, co się z łu robi“ — łupki łuowe. Raz zjedli „łytecki“ — szyjki od karpielei, które ktoś wyrzucił, ale to było niedobre, „gorkie“. W tej ciężkiej niedoli postanowili z Kaźmierzem i Hanką popełnić samobójstwo.

„Dwie dziewczęta najadły się musarek¹²⁾ surowyk, żeby umrzeć, bo matka była zło, bijąca, co kciała wyzabijać. Brat dawoł im te musarki, ale som nie jod, udawoł ze je. Niedobre to było. Słabość je z tego chycała, wyzwiały te musarke. Ale siostra bardzo zachorzała, az w konopiak musiała lezeć. Kto sie otruł musarkami, kładło sie go w konopie rosnące“.

Na śniadanie i wieczerze matka warzyła karpiele, kapustę na rzadko lub bryjkę owsianą. Gruli gotowało się jeszcze w tym czasie mało. Potrawy jadano z mlekiem kwaśnym, maślanką lub trochę omaszczone masłem. Karpiele były w owym czasie podstawowym pożywieniem, którym później stały się ziemniaki. Z ekonomicznych względów skrobało się je tylko trochę, nie łupilo. Karpiele gotowano najczęściej w postaci zupy, dodając do niej ugotowanych gruli. Kapustę kiszone w domu Mrugałów z liśćmi karpielowymi. Gotowano ją na rzadko i jadano z grulami. Sok z kapusty — kwaśnica był częstym pożywieniem rodziny. Czasami matka podbijała ją mąką w ten sposób, że mąkę owsianą „hartowała na zimnej wodzie i macelinę dodawała do kwaśnicy“. Jadano ją z karpielami, później z grulami. Pieczone w miejsce chleba owsiane moskale nie były również pożywieniem codziennym, na sporządzanie moskala bowiem używało się zbyt dużo mąki. Moskale piekło się przez zmieszanie mąki owsianej z wodą, z dodaniem szczypty soli. Pieczono je na nalepie, na żelaznych rusztach, o obracalnych kołach.

Mleko jadano najczęściej w postaci „kisconego“. Powstawało ono w ten sposób, że mleko z poszczególnych udojów zlewano do dzieży wyparzzonej gorącym kamieniem. Do dzieży zlewano także maślankę a na wiosnę owcze mleko. Mleko przechowywane w ten sposób przez dłuższy, kilkutygodniowy okresu czasu, było gęste, tak że przed użyciem rozcieńczano je

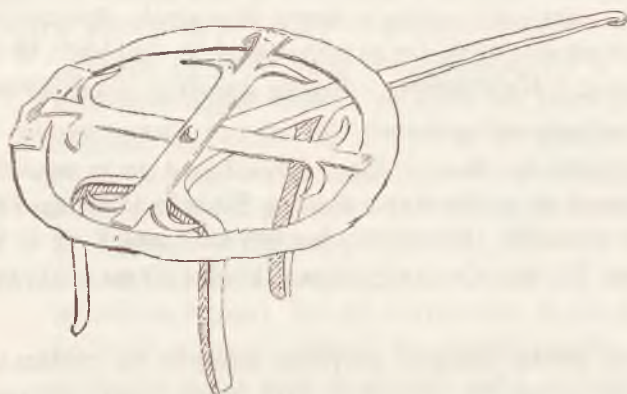
¹⁰⁾ skrzyp — *Equisetum* po góralsku szypułka „sypułka“.

¹¹⁾ szczawik zajęczy — *Oxalis Acetosella*.

¹²⁾ muchomor — *Agaricus muscarius*.

wodą. „Mięsa“ nie jadało się nigdy, „chyba ze ciele zdechło, to się schowało na święta“. Mięso można było kupić od wędrownych handlarzy, „misiarzy“.

„Chodzili po wsiach misiarze. Misiarz kupował bydle, zabił je, wzion mięso do kosyka na sie i seł po dziedzinie het, przedawać po chałupak, ale mało kto kupił. Biedniejsi kupili flaki, pluca, co było tańse,



Ruszt żelazny z obracalnym kołem służący do pieczenia placków. Międzyczzerwienne. Ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego.

Rys. A. Wierzbicka

łojecek do omasty, do świecenia. 2 sóstki płaciło się za funt świeżego łoju, 3 sóstki za topiony“.

Dzieci chodziły do lasu zbierać grzyby. Były to jasionie, piestraki, stempki, gliwy, krowiarki. W domu nakrajało się je, wlało wody, dało szczyptę soli. Gdy się

już ugotowały, dawało się mąki owsianej i mieszało z gotowanymi grulami. Dzieciom małym dawało się bryjkę owsianą ze słodkim mlekiem. W rodzinie Mrugałów nawet święta były bardzo skromne. Na wilię jadano kapustę, groch, grzyby, ziemniaki. Święta wielkanocne były jedynym momentem w roku, w którym spożywano jaj: święcone składało się z moskali z masłem i jajeczniczy na maśle. Maryna pamięta jednak święta głodowe, podczas których do jedzenia był tylko grys żytni i mleko.

Rozwijająca się gospodarka towarowa zaczęła obejmować ówczesne góralskie gospodarstwo. Część z wyprodukowanych płodów sprzedawano dla uzyskania gotówki niezbędnej dla zakupu potrzebnych artykułów, bądź dla zapłacenia podatków.

„Biedniejsi ludzie mało jedli masła. Przedawali je kupcom, którzy zbierali je do becek i wysyłali w świat. Dzieci dostawały maślanke i trochę zbieranego mleka“.

Podobnie miała się rzecz także i z jajami.

Tak przedstawiało się pożywienie w latach urodzaju i to nie na przednówku. Gdy przyszła bowiem wiosna, a na zasiewy poszedł owies i grule, zostawała cała rodzina przy wymiecionych sąsiekach. Lata nieurodzaju, „złe roki“, „złe casy“, „roki płone“, „roki kwarde“ występowały około połowy ubiegłego stulecia seriami. Przednówek u wielu gospodarzy zaczynał

się już z Nowym Rokiem. Gdy ślaniający się z głodu ludzie doczekali się wiosny, zbierali i warzyli trawy, powracając w dniach klęski do pierwotnych¹³⁾ pokarmów ludzkości. Jadano oset¹³⁾, scyrbok¹⁴⁾, łobodę¹⁵⁾, warmuz¹⁶⁾, dziomber albo ziomber¹⁷⁾, sypułkę, mlac¹⁸⁾, pokrzywy. Potrawa sporządzana z tych roślin nosiła nazwę warmuzu. Maryna zbierała je i warzyła dla rodzeństwa. Liczyła wtedy piętnaście lat i więcej. A nawet później, jak się wydała, jeszcze warzyła warmuz dla rodziny, gdy zabrakło owsianych klusek. Zebrane trawy gotowano w całości w wodzie, a gdy były starsze, to „krazono je kosakiem“. Wodę się odcedzało po ugotowaniu, dodawało gotowanych gruli, utłukło, posoliło i dodało trochę maselka jak było. Kmin i łoboda uchodziły za specjał. „Scyrbok“ nie cieszył się dobrą sławą. Ludzie mieli puchnąć z nego. Ojciec Maryny wybierając się w drogę zabrał ze sobą garnek z gotowanym „scyrbokiem“ i wrócił chory, cały spuchnięty. Rosnące na cudzych polach pokrzywy trzeba było zdobyć drogą nielegalną. Maryna chodziła wieczorem kraść je. W latach głodowych nawet warmuzu nie jadło się do syta.

Jadano też produkty, które w normalnych warunkach służyłyby jako pokarm dla inwentarza. Gdy na skutek wczesnych mrozów zmarł owies w polu, ścinano jego kiście, suszono pod ścianami, mielono i gotowano z tego kluskę. Zmarznięte ziemniaki suszono również pod ścianami chaty, następnie tłuczono je w stępie, siano przez „przetacek“ i warzono z tego kluskę, sypiąc mąkę na wrzącą wodę. Na skutek nie oczyszczenia ziemniaków z gliny „trzescało w zębak“. Jadano również zgniłe grule, „miechury co się ozlatywały. Kładli ik po deskak abo na górcie posuli na powałe“. Po tem wysuszone tłukli w stępach. Z zepsutych, tartych ziemniaków piekli moskale. Gdy ze względu na skąpe zasoby mąki owsianej trzeba było liczyć się z jej spożyciem, dodawano do owsianej bryjki „główceki“, z lnia-nych główek plewy.

Pod wiosnę, gdy brakowało już mąki, ratowano się braniem jej „na borg“. W Czarnym Dunajcu był młynarz Glicman, który sprzedawał mąkę. Wszyscy brali od niego. Nazywano nawet na Podhalu tę mąkę „glicmanką“. Rodzina Mrugałów brała otręby najpłótsze. Śmiecie pozmiatane w nich było. Za 25 kg tych otrąb płacono się cztery „papierki“. Nie płacili od razu „tylko borgowali. Wójt dał kartkę i pieczęć i do św. Michała trzeba było oddać. Nazywało się to grys żytni. Straśnie płone to było. Moskola nie

¹³⁾ ostrożeń prawdopodobnie *Cirsium Oleraceum*.

¹⁴⁾ ostrożeń łukowy — *Cirsium Rivulare*.

¹⁵⁾ lebioda — *Chenopodium Album*.

¹⁶⁾ kmin — *Carum carvi*.

¹⁷⁾ poziewnik — *Galeopsis*.

¹⁸⁾ mlecz — *Taraxacum Officinale*.

można było z tego upiec, nie można było stulić, tylko kluseczkę się warzyło. Można było przycynić do tego owsianej mąki i piec moskała nad płomieniem. Jako tako się upiekło, nie czekało się długo, bo ciek był głodny“.

Gdy Maryna liczyła kilkanaście lat, był okres, że siemię lniane znacznie potaniało. Rodzina Mrugałów zajmowała się więc wyrobem oleju. Okres niższej cen na siemię trwał przez dziesięć czy kilkanaście lat. Jeszcze po zamążpójściu zarabkowała Maryna wyrobem oleju. Siemię kupowało się w Nowym Targu. Dwadzieścia pięć kilogramów siemienia przynosiła Maryna na plecach z miasta i bili z tego olej. Pracą tą trudnili się ludzie biedni.

„Olejarni swojej my nie mieli. Ludzie mieli olejarnie. Dwadzieścia grajcarów płaciło się (za wynajem olejarni) od jednego makucha. Olej sprzedawaliśmy, a makuch się jadło. Wkładało się go do gorącej wody, dodawało trochę mąki i warzyło kluski. Na południe jadało się casami sam makuch. Gdy nie mielimy cym maścić, tłuklimy siemię lniane w stępie i tej mąki z siemienia wsuli do kapusty albo gruli“.

Później siemię podróżowało i już się ten sposób zarabkowania nie kalkulował.

Gotowano w glinianych garnkach, które drutowano zaraz nowe, aby je wzmocnić. Garnki przykrywało się zamiast pokryw „skrzyżółkami“¹⁹⁾ t. j. płaskimi kamieniami, które zbierali w potoku. Naczynia kupowano na jarmarku w Nowym Targu.

„Te miski z jarmaku trza było spekulantnie nieść. Jak się garnek ozbiło, to ryktuj skórę na bitkę powrozkim albo gałęzią. Brat mały (drugi rok miał) łąził koło ławy, spotkoł gornecek i ozbił go. Matka krzyczała strasznie na niego „zryj teraz te copecki, zryj“, a on to broł do gęby i już się nie mieściło“.

Zimowe wieczory spędzała rodzina Mrugałów z oszczędności zwykle w ciemnościach. Jednak

„jak się jedzenie nie naryktowało za dnia, to koniecznie trza było świecić. Dobrze bocem kaganki, dawało się oleju, kawałek łoju albo uskwarszonego maselka, bo inaczej trzeszało. Scypkami tyż świecili. Jeden świecił a drudzy jedli. Uscypione z drzewa suche scypki musiały być naryktowane i ususone. Dość mądry musiał być ten, co świecił, boby mu ogień zgasał. Dwie scypki miał w recak i brusił ciągle jedną po drugiej, coby się węgiel omiatoł, żeby się ogień trzymał. Dzieci nie potrafiły tego robić. Potem jemu świecili“

¹⁹⁾ Łupki fliszowe znajdujące się w odkrywkach w potokach Gubałowskiego pogórza.

Dzieci w rodzinie Mrugałów nie uczyły się.

„Ani go w co obuć, ani w co wdzioć. Była szkoła w Zębie. Uczył Maciejka. Downiej nie pany uczyły ba chłopcy. W gazdowskiej izbie postawiło się pore ławeczek“.

Maryna nie chodziła do szkoły,

„ale nauczyła się czytać od ludzi tyk co umieli, po troszeczce, po troszeczce i nauczyła się“.

Syn Kasprzaków, u których służyła, gdy miała dziesięć lat, nauczył ją.

„Roz tylko służyłak, nie dali mi. Wezwali du domu, w dóna robić, dzieci bawić, biedzić snimi“.

Cały ciężar prac domowych niełatwych spadł na najstarszą córkę Marynę. Pranie odzieży w domu Mrugałów należało do Maryny.

„Kielo było łachów, brudnioków, wtrzepało się do cebrzika, na wirk na cebrzik położyło się chuścisko, na to dało się popiołu z jasiennowego drzewa i waru sie naloło do popiołu i zaroz póki było ciepłe sło się do potoku. Było tam płosko ²⁰⁾ i kamień, położyło się na kamieniu i prało się kijanką. Ka nobrzidse było, prało się grulką gotowaną i mieno. I tak piknie było uprane jakobyś psu z garła wywlók. Kie sie ususzyło, pozwijalo się, położyło na stolickie i buch, buch kijanką do prania“.

Wśród elementarnej walki o byt ginęła radość dzieciństwa i młodości.

„Zodnyk towarzysiek nie miałak nigdy. Nie wolno było, zaroz matka biła. Samotnie trza było być. Nie było casu za towarzyskami szukać. Trza było prząść, spulać, robić jak sie ino dało“.

Z liczego rodzeństwa Maryny kilkoro oddano na służbę. Służba u bogatych gospodarzy była zwykle dla dziecka ciężką dolą. Słowa:

„jak na służbę poseł, to juzby nim orali i skrudlili“

albo

„cystym pomiotacem trza było być nopłońsym“

kreślą dosadnie sytuację społeczną wiejskiego służącego. Najtragiczniejszym był los Maciusia:



Kaganek gliniany z Białego Dunajca wraz z drewnianym świecznikiem. Ze zbiorów Muzeum Tatrzańskiego

Rys. A. Wierzbicka

²⁰⁾ jeziorko, bagienko.

„poseł służyć do gospodarza na Zagrodak, krowy paść. Było to w jesieni, po zbiórce owsa. Dali mu blasoczek i kozali zbierać ziarnacka pojedyncze na ścierniku. Co lo ptoków sie noleżało, to kozali mu zbierać. Przysła zima. Trza było wyńś na strych i smaciskami zatkać dziure, coby cieplej było w izbie“.

Dziecko źle wykonało polecenie. Rozgniewany gospodarz zrzucił je ze strychu na ziemię. Dziecko dostało przepukliny.

„Przyseł chory do domu, lezoł na siumecce ze trzi tyżnie. Pomiedzy nogami wyseł mu pęcherz, taki jak świńsko macherzyna. Matka nie była taka opaterno, coby tez temu dziecku było lepiej lezeć, cieplej. Tej słomecki kapecke ciśla na ziem. Tak lezoł jako pies. Zimno mu było. Dzieci zbierali dziady i prali w niego. Zimno ci jesce? zimno ci jesce? Takie to opiekunowanie dzieci. Po trzok tyżniak pękła mu ta macherzyna i umar. Miał jednoście roków. Do dzisiaj jesce kce mi sie płakać, jak sobie wspomne, jak na tej słomecce lezoł. Powiezło sie go do Saflar, na cmentorz, ale ksiądz nie kciół go pochować w święconej ziemi, bo bez spowiedzi umar. Matka powinno była przywieźć go do spowiedzi. Było dość casu. Ale tak powiedzioł tylko zeby nastrasyć i pochowoł w święconej zimi“.

Niski stan medycyny w ogólności, a kompletne odizolowanie od niej wsi, były przyczyną szerzenia się chorób, na które jedynym ratunkiem, jeśli wogóle szukano ratunku, była magia.

Maryna z Kaźmierzem pasali krowy niedaleko starej kapliczki, która stoi na skrzyżowaniu dróg w Sierockiem. Odkąd sięgnie pamięcią, to kapliczka wyglądała tak samo. Maryna pamięta związek kapliczki z magią, w połączeniu chrześcijańskich modlitw ze starymi praktykami magicznymi, w których kult słońca odgrywał ważną rolę.

„Jakek pasła krowy, to chodziłak zająrzeć ku temu Panjzusowi jak to płace nad tym światem. Pewno ją zbudowali wte kie hań był ten cmentorz. Jak dzieci były chore, miały suchoty, to baby nosiły kosulki ku tej kaplicce. O północy trza było chodzić ku tej kaplicy z dzieckiem, w południe i przed słońkiem“.

Pamięta modlitwę, którą trzeba było mówić dla wypędzenia choroby z ciała dziecka.

„Boze z Wielkiej Miłości
Dejze ciała na te kości,
A jak nie dos ciała na te kości
To go weź do swojej Miłości“.

Kosulke trzeba było zdzioć i prasnąć o ziem“, a jeśli kapliczka była na słupie, a takie były w Bustryku i w Suchem, opasać słup koszulką.

„Rozek posła ku kaplicce i znalazł kosulke. A my też mieli dziecko. Chyciłak te kosulke, poniesła i pokazuje mamie. A mama krzyczy: pocóż to przyniesła, chyboj ku kaplicy z kosulką, bo w tej kosulce chorość siedzi“.

„Chorości były różne. Poki ²¹⁾ co ani scątecku zdrowego nie było na cłeku. Ludzi lezeli jak oblepieni w gnoju. Nie było na to ratunku. Trzeba było w tym wyleżeć śtery tyżnie. Stasek spółnik był chory, nie dało sie go tyknąć, tylko go na chuście przewalali z boku na bok. A śmierdziało, cuchło od niego. Doseł w tym. Chorowali ludzie też na łóżnice ²²⁾. Brat Kaźmierz był chory na łóżnice. Głowa go bardzo bolała. Wywłók sie na mosteczek i leżoł na słonecku. Ludzie naradzili, ze jak uśnie, to trza go obłoć wodą zimną. Obloli go wodą i płakoł cały dzień. Potem wyzdrowioł“.

Ten obrzęd magiczny należy do szeroko rozpowszechnionych u Słowian praktyk zmywania złego.

Gdy Maryna liczyła lat dwadzieścia poznała się z Jędrzejem Kapłonem. Ojcowie jego byli zamożniejsi, ale nie umieli gospodarować. Obdłuzili gospodarstwo, pole dzierżawili „niepilim ludziom“. Projekt małżeństwa syna z tak biedną dziewczyną jak Maryna wywołał w rodzinie Kapłonów protest i oburzenie. Jest faktem znanym, że małżeństwa góralskie zawierano wyłącznie wśród ludzi o równej stopie majątkowej. Z miłością dwojga młodych nikt się zwykle nie liczył, jeżeli względy materialne stały na przeszkodzie. I zwykle nawet sami młodzi kierowali się w wyborze towarzysza czy towarzyszki życia głosem rozsądku.

„Upar sie, ze sie ozeni. Kłopotu było duzo. Ojcowie jego kcieli coby bogatsą broł. Mni mierziało to zenienie. Pozenili my sie jako my mogli. Na ślub do Saflar pojechałak w pozycanym odzieniu. Ani 10 grajcarów matka na droge nie dała. Trzi placki owsiane upytane były na to wesele. Na kumoterkak przyjechalimy ze Saflor. W domu moskalička do gęby wzienimy i juz po weselu. W domu męża nic mi nie dali zjeść, ze złości, ze taką chudobną wzion. Wrzałak i klenak: cemuześ tak dosiadowoł? I cemuześ nie uciok na chałupy? Czegóz ta matka dała ją do takiego więzienia? Wolałabyk była sie ka podzieć, niz takiego ślubu dożyć. Po ślubie wróciłak do swojej chałupy, a on do swojej. Ze śtery lata nie było dziecka zodnego. Po kielu dziecka nie było, to jesce było dobrze. Ale potem tak sie widziało, ze trza bedzie zycie sobie odebrać. Matka niedobro była, nie poradziła, nie pocieszyła.“

²¹⁾ ospa.

²²⁾ tyfus.

Po męzowej stronie też niedobro matka“.

Jędrzej Kapłon był nauczycielem w Sierockiem. Gdy troska o oświatę wsi polegała jedynie na prywatnej przedsiębiorczości i inteligencji tych, którzy pragnęli być oświeceni skromnymi promykami wiedzy, organizowano w obrębie wsi naukę prowadzoną najczęściej przez samouka chłopą. Nauka musiała być opłacana. Jędrzej Kapłon

„dobrom głowę miał, sam się nauczył, powołanie miał do kościoła, do pismów. Całe życie spędził na cytaniu. Uczył coś ze trzy zimy. Do gazdówki nie miał talentu“.

Nauka trwała od św. Marcina do św. Wojciecha. Rodzice płacili nauczycielowi w naturze, ćwierć ziemniaków, „wiertelik“ od jednego dziecka na zimę.

„Tylko po wierteliku gruli dostawo!ł, bo kozdy jak miał duzo dać, to dzieci nie posy!ł“.

Nauczyciel chodził po wsi i spisywał dzieci, pospisywał „kielo ik mo. Obrali dom na szkołę w środku wsi. Zrobili ławki z pulpitem. Dziecko na południe dostawało placek i siedziało w szkole do wieczora, a które miało blisko domu, zaleciało na obiad“.

Dzieci miały tabliczki, rysiki, elementarze. Tablicy w szkole nie było, nauczyciel napisał dziecku na tabliczce „a“ i pisało tak długo, dopóki się nie nauczyło.

Wreszcie małżeństwo Kapłonowie byli zmuszeni znaleźć jakieś rozwiązanie z trudnej sytuacji, w jaką postawiły ich społeczne antagonizmy wsi i nawiązać rozerwane więzy. Wzieli od teściów na spłaty ziemię i zbudowali własny dom.

„Na Ligasówce kupili my stare „sópsko“. Ci, co chłop ik dzieci uczył, pojechali i przywieźli to. Zgniłe to było, wyscerbało się i wylatywały kłody. Mchem nie można było ubić, tylko smaciskami, ziemią i błotem zatykalimy te spary. Izbecka to była jedna i sopecka troche lepso. Była krowa ale nie mieli jej ka paść. Swojej ziemi mieli my malućko. Matka nie dała paść na ojcowiźnię, a ojcowie chłopowi nie dali nic. Pocaś się zenił? Gniewali się, że się syn źle ozenił, że majątków nie nabroł“.

Kapłonowie żyli zgodnie, nie wadzili się, nie kłócili, tylko bieda dokuczała im bardzo. Jędrzej był dobry chłop, nie był pijak,

„tylko robót drogsyk robić nie umioł“.

W zimie robił w Zakopanem, na gonciarni rzezał, na Węgry chodził. Córka Maryny mówi:

„Tata nie miał zdrowia. Tez był na takiej poniwierce. Nie pamięcam takiego casu, coby tata cały rok był w dóma. Chodził i chodził po ludiak za tym grosem, jaka robota była kany“.

Całe gospodarstwo spadło na barki Maryny. Rodzina powiększała się, a gospodarstwo rolne pomimo dodatkowych zarobków Jędrzeja nie wystarczało na zaspokojenie skromnych potrzeb. Jak wielu z biedniejszej warstwy góralskiego społeczeństwa musieli Kapłonowie obydwójce pójść za robotą na Węgry. Chodzili kilkakrotnie do Budapesztu na roboty budowlane. Dzieci zostawały z babką, matką Maryny. Opieka babki była słaba. Jedno dziecko trza było zostawić jak miało „dwa tyżnie“. Z tej opieki „sietniokiem“ zostało.

Zapisawszy się u wójta „ryktara“ na roboty otrzymali Kapłonowie i brat Maryny książki.

„Norodu sło moc. Razem śli nazbierani. Pojedni nie mieli suchego chlebecka na droge, a inni to i mieli za co sie napić. Po drodze śpiawali. Do Peštu śli jako sie trafiło, na piechote abo koźmi, koleją tez. Jak był transport, to trza było mniej płacić. Do Kralowian sło sie na nogak“.

Maryna nie pamięta nazw miast, przez które przechodziła. Droga za chlebem wiodła przez Orawę do Kralowan, a stamtąd do Budapesztu.

„Kozdy noród sie naschodził, Teliany²³⁾, Cechy, od Kalwaryji. Różne narody“.

Pierwsza ich wędrówka była bardzo trudna. Nieobznajomieni z sytuacją nie mogli dostać pracy. Zgłosili się do pracy w cegielniach, które były za miastem. Cegielnie nazywały się podobno: Rakoś, Gucmanka, Byciarka, Lechnerka, Żydowska. Oczywiście były to nazwy nadane im przez polskich robotników. Maryna podaje sprawozdanie z werbunku robotników.

„W Peście wybierali tylko takik, co ik znali. Norodu zesło sie moc. Książki ponastawiali. Majster Tod, co był w kancelaryje, idzie, biere książke a pojednemu powie: idź prec, boć niezdały“. Żle było w pierwszym roku, bo nie mogliśmy wleźć do roboty. Uzylimy bidy. Nika nie mieskalimy, między cegłami schronili my sie, zimno było, choć ka mieskalimy, po wozowniak. Jesce zima była jak poślimy, śnieg nos między cegłami przykurził. Głodni my byli. Madziary sadziły grule, chłop wygrzub tyk grul pore“.

Głodni i poniewierający się bez dachu nad głową Kapłonowie wraz z bratem Maryny ratowali się wykopywaniem zasadzonych przez chłopów węgierskich ziemnaków oraz żebraniną. Z Budapesztu przyjeżdżał piekarz, dowożąc chleb do cegielni położonych za miastem.

„Jeden chleb mu sie zwysył, co był popucony“.

Maryna poprosiła o ten chleb i dostała go. W ten sposób mieli żywność na niedzielę. Wreszcie przyszedł ratunek. W cegielni pracował jakiś starszy

²³⁾ Włosi.

człowiek, nazywał się Morawa, z gór pochodził. Sądząc z opowiadania musiał to być majster. Ten ujrzawszy niedolę Maryny dopomógł jej. Powiedział:

„Pójdze ku mnie cegły robić i uczył mnie cegły robić. Przikro to była robota, alek sie nauczyła“.

Wreszcie nauczył ją na tyle, że mogła dać sobie radę. Wtedy zapytał się jej, jaki chleb chce, czarny czy biały? Poprosiła o czarny, żeby był większy. Poszedł do kantyny i przyniósł jej chleb. Gdy w południe spotkała się z mężem i bratem, radość ich nie miała granic. Majster Morawa dał jej „cedułkę“ i zabrała się do pracy, jak inne „ślagzyny“ t. j. te baby, które robiły cegły. Pierwszy wyłom został zrobiony, gdy Maryna zaczęła pracować.

„Posłak potem do kancelaryje i powiedziałak, co mom chłopu i brata. Głód ik bije i bida przygnębio. Pon Tod myśli, co oni niezdrowi, a oni są zdrowi. I przyjeni ik. Chleb nam dał do gorzci ten Morawa. Kwarciel dali nam w cimrak i przyślimy ku piecu. Ale nie mieli garka. Poślimy do ryktara, do wójta i tam był ryndel, co wapno w nim było. Ukradłak ten ryndel, chłop za cegielnią zeszkroboł zelazem wapno, wysorowałak piaskiem, kupiłimy krup jarcanyk i uwarzyłimy. Cyrniuckie było od zeleziska i dobre było. Bo już trza było uglewieć z głodu“.

Praca w cegielniak (były to lata 1880—1890) wymagała specjalizacji i w zależności od kwalifikacji płacono robotników. Pracowano na akord i na dniówkę.

„Były tam roboty bogatse i roboty chudobne. Chłop i brat robili błoto na cegły. Ci co robili drogie roboty, cegły wywarzali z pieców, jedli dobrze. Przynosili putnie wina abo piwa z kantyny, bo gorąc był przy piecak“.

Dla pomieszczenia napływających z dalekich stron robotników fabryka wybudowała baraki.

„Osiem familii mieskało w jednej cimrze. Łózka były z dwu stron bez pośrodek podeparte słupami, coby sie nie zawaliło, lkoło tych słupów było przeńście do pola wolne. Truchlicki (skrzynki) były pozamykane. Kozdy se swoją zamknon. W truchlickak była żywność. Była tez kuchnia, na której gotowali. Baby gotowały, prały. Wszelijakie ludzie tam byli. Pojedni byli sami. Jak który zapłacił 30 grajcarów na tydzień niepilej babie, to mu gotowała, prała. Pojeden to jod suchy chlebeciek. Pojedni sie zgadzali, pojedni sie bili. Nogorzej ta gorzałka panowała. Nie brakowało kłopotu. Jeden chłop przyseł raz wieczorem i jak zacon bić swoją babe po głbie, tak ze jej ocy pozapuchowały. Ona porwała

jego organy i rozerwała na dwoje, a on wtedy bił a bił. Potem polegli na łóżku we dwoje, bez noc. Rano musiał niepilej baby napytać, coby ugotowała. I roz som wzion, drugi roz jej doł do gęby, bo nie widziała, ka wziąć tego jedzenio. Wiecorami grali w karty, tończyli“.

Rodziny niektórych robotników mieszkaly w koszarach fabryki stale, niektórzy byli zatrudnieni tylko sezonowo. Całe życie prywatne robotników toczyło się w koszarach. Kobiety rodziły dzieci w koszarach.

„Jak ktora baba miała dziecko, to prześcirałdła mieli, ogrodzili koło łózka i babica przy niej pracowała, a krzyceć nie wolno było, bo sie ludzie śmioli, i musiała dusić ten ból w sobie. Póki nie wyzrowiała, to za budą siedziała, tam jej jeść dawali“.

W Peszcie przyszło na świat piąte dziecko Kapłonów Ludwina.

„W lecie mieskali my w budzie przy cegielni, co se wystawili z cegieł, nie w cimrak. Piec umurowali my i tam se gotowali. Ludwine miałak w polu, w budzie. Ale babica przisła, bo nie wolno było, coby babica nie przisła“.

Dzieci licznych polskich robotników chodziły na Węgrzech do szkoły.

„Tam familie siedziały z roku na rok. Dzieci a dzieci było. Na Węgrzek była polsko skoła, mieli nauczyciela, uczył po polsku i po madziarsku. Cy sie płaciło za nauke nie bocem. Moze fabryka płaciła“.

Pracujący na Węgrzech robotnicy góralscy operowali specjalnym żargonem, który powstał ze zmieszania zniekształconych słów węgierskich, niemieckich oraz gwary. Maryna pamięta dobrze szereg tych słów, którymi się posługiwano. Niewątpliwie też przyniesiono je i zastosowano w kraju.

Stopa życiowa przeciętnego robotnika pracującego w cegielniach była wyższa, niż stopa życia tegoż człowieka we własnym domu. Kapłonowie kupowali do jedzenia „kramle“ — skwarki prasowane w wielkich kołach (miało to być niedrogie), „kromple“ t. j. ziemniaki, „fizole“ — fasolę, kaszę jaglaną, mąkę. W soboty wieczorem przyjeżdżali do cegielni chłopci węgierscy i przywozili w workach ziemniaki, a w kiernickach maślanekę „cmar“ na sprzedaż. Przywozili też jaja i masło. Kogo było stać, to kupował Maryna warzyła „hałuski“, „kluski scykane“ z mąki lub tartych ziemniaków, kaszę, fasolę, cielőce flaki, „pacole“ t. j. bydlęce flaki, ale to jadalı rzadko.

„W niedzielę naprawiali odzież. Rano szli do kościoła, kościół był niedaleko. Było tam kazanie po „słowiańsku“. Potem kupowali żywność na cały tydzień, sklepy były w niedzielę otwarte.

„Pojedni pili. My z chłopem nic nie pili. Tylko w niedzielę kupowali my w aptece biołyk kropli ²⁴⁾. To sie cłekowi lepiej robiło. Strašno

²⁴⁾ Anodyna Hoffmanna.

tężyzna to była. „Na zime wracali my ku dzieciom. Nieśli my pinia-dze, ale te trza było oddać za długi“.

*

*

*

Fragmenty ilustrujące stosunki na wsi podhalańskiej w drugiej połowie XIX wieku, przedstawione obrazami z życia Marii z Mrugałów Kapłon, mogłyby wywołać pewne zamieszanie pojęć, gdybyśmy zastosowali je do ogółu ludności Podhala. Jak już zaznaczyłam Kapłonowa była przedstawicielką najbiedniejszej, licznej zresztą warstwy góralskiego społeczeństwa i wypowiedzi jej mogą się tylko do tejże warstwy odnosić. Rozmowa z człowiekiem niemniej wiekowym od mej informatorki, którego ojciec był jednak „hrubym gazdą“, daje zupełnie inny obraz. Warmu- zu nawet w latach głodowych w domu jego ojców nie jadano. „Jedzenia było dość“.

Wspomnienia Marii z Mrugałów Kapłon są wiarygodne. Zarówno w Nowotarszczyźnie, jak i w sąsiednich powiatach los najbiedniejszej warstwy chłopskiej był przerażający. Być może, że niektóre szczegóły dotyczące danych liczbowych zatarły się nieco w pamięci staruszki, ale są to szczegóły sprawdzalne. Fakty podane mi przez Marię Kapłonową uważam za dokumentarne dla dziejów wsi podhalańskiej.

Wanda Jostowa

BIBLIOGRAFIA

- Dobrowolski Kazimierz — Najstarsze osadnictwo Podhala, Lwów 1935.
Moszyński Kazimierz — Kultura ludowa Słowian T. II. Kraków 1929.
Potkański Karol — Pisma pośmiertne — Podhale — Kraków 1922.
Radzikowski Stanisław Eliasz — Zakopane przed 100 laty. Pam. Tow. Tatr., Kraków 1901—1902.
Seweryn Tadeusz — Ikonografia etnograficzna — Lud 1952.
Stamm Edward — Miary powierzchni w dawnej Polsce — Kraków 1936.

Bieszczady coraz bliższe

Zawsze w górach czułem się potrosze jak myśliwy, choć polowałem na inną niż oni zwierzynę. Tropy, za którymi chodziłem, nie były śladami saren i jeleni do karpackich wodopojów, ani tropami dzikiego zwierza w gorczańskim ostępie. Przyłożyć głowę do ziemi górskiej, aby usłyszeć bicie jej serca, ułować pełną urodę świata gór i dolin, nie tylko tę, którą obejmują nasze oczy, upolować najistotniejszy obraz ustawicznie zmieniających się kształtów życia, zachwycić się ogromem żywiołów, wśród których hartuje się wola człowieka w walce z nimi, być równocześnie zawsze razem z człowiekiem, który w nich żyje, walczy, upada i zwycięża — oto był zawsze istotny sens tego przedziwnego myśliwstwa po zawiłych tropach gór, po ich wczoraj, dzisiaj i jutrze.

Dlatego nie dziwcie się, że znów jestem tutaj. Myśliwi niejednokrotnie węszą za łowem, czasem chrzęst gałązki spłoszy oczekiwaną zwierzynę, ucieka co już było twoje. Mozolne czekanie znowu jest daremne. Trzeba na nowo tropić, może nad ranem, może pod wieczór, może na skraju kalinowego jaru, może nad strumieniem w leszczynach.

Upłynęło dwanaście miesięcy i znów jestem tutaj. Zeszłoroczna wioćzega nie była wprawdzie daremna, wyrosła z niej sterta notatek przewodnikowych, trochę jak ABC myśliwego, ale wiecie sami dobrze, że nie o to chodzi. Tamto było to spotkanie z inną ziemią, dość niespodziewane jak spotkanie z kimś znajomym, którego nie widziało się od lat. W nowym spotkaniu rozmowa jest poufniejsza, wiemy już o sobie więcej, poznaliśmy się lepiej i przeto jesteście sobie jeszcze bardziej bliscy.

*

*

*

Siedzimy z Edwardem przed namiotem rozbitym nad Nasiczniańskim potokiem i pochylamy się nad rozłożoną mapą. Edward jest młodym metalowcem z pokolenia nowych turystów i najmilszym towarzyszem wędrowki. Dzieli nas przeszło dwadzieścia lat różnicy wieku, w których stało się tak wiele. Zawierają one treść przemian społecznych, owoc dziejowej sprawiedliwości, dzięki której on — chłopiec z zapadłej wioski wadowickiej — zdobywszy wykształcenie zawodowe, ma możliwość po ciężkiej pracy w warsztacie wędrować po Bieszczadach.

Mamy już za sobą któryś tam dzień skwarnej pogody bieszczadzkiej w gorącym, suchym podmuchu południowego wiatru. Przeszliśmy od Komańczy przez Chryszczatę, przez znany już z błędzenia wielu turystów punkt 1001 m, przez Wołosan do Cisnej, za nami już pięćdziesięciokilometrowa włóczęga do Ustrzyk Górnych i połoninna wędrówka przez Szeroki Wierch, Tarnicę, Krzemień na Halicz i o! jeszcze jeden biwak po przejściu Połoniny Caryńskiej w dolinie Nasiczniańskiego potoku.

Mapa nie jest dokładną, lecz w wydłużonym zakątku południowo-wschodnim naszego kraju pokazuje Bieszczady.

Pochylcie się i wy nad nią. Tak mało wie się wciąż o tej części górskiej, że i ta niedokładna mapa będzie pouczająca. Niektórzy turyści jeszcze dzisiaj zaczynają Bieszczady „gdzieś tam za Krynica”. To „gdzieś tam za Krynica” zaczyna się od niej przeszło osiemdziesiąt kilometrów na wschód, licząc w linii powietrznej, na Przełęczy Łupkowskiej i rozciąga aż do źródeł Sanu. Na mapie możemy to określić dokładniej mówiąc, że zachodnią granicą Bieszczadów biegnie od Przełęczy Łupkowskiej przez tzw. Obniżenie Michowej i dolinę Solinki do jej ujścia do Sanu, wschodnią i północno-wschodnią granicę określa stąd przebieg Sanu aż do jego źródeł, zaś południową — wododziałowy grzbiet karpacki od źródeł Sanu do Przełęczy Łupkowskiej.

Niektórzy geografowie zaliczali jeszcze do obszaru Bieszczadów całą grupę Wołosania i Chryszczatej oraz Łopiennika, ustalając w ten sposób ich zachodnią granicę przebiegiem doliny Osławy, lecz charakter tych grup pod względem krajobrazowych form grzbietów zbliża się bardziej, choć niezupełnie, do Beskidu Niskiego niż do Bieszczadów.

Należące do Polski Bieszczady Zachodnie charakteryzują się długimi, równoległymi pasmami o wysokości przekraczającej 1000 m. Grzbiety te o na ogół wyrównanej linii wysokościowej zbudowane są z różnorodnych materiałów skalnych i wznoszą się nad dolinami wykształconymi w miększych warstwach. Te utwory skalne występują często na powierzchni i pod wpływem działań geologicznych wytwarzają wybitne żebra i grzędy skalne, rumowiska i złomiska, charakterystyczne zwłaszcza dla najbardziej na wschód wysuniętej grupy Tarnicy, Krzemienia, Bukowego Berda i Halicza, chociaż nie brak ich także w grupie Połoniny Wetlińskiej, na Hnatom Berdzie, Smereku i na Połonie Caryńskiej. Rumowiska skalne pokryte powalonym lasem i zarastające roślinnością spotkamy również na stokach Wielkiej Rawki i w niektórych częściach granicznego grzbietu. Odkryte formacje skalne posiadają Łopiennik i Ryczywół, zwany Jelenim Skokiem; najeżony również głazami poprzerastanymi roślinnością jest miejscami grzbiet między Wołosaniem i p. 1001 m, gdzie zachłanne malińce i inne krzewy staczają ze skałą zwycięską walkę.



Spójrzmy jeszcze uważniej na mapę. Zwróci naszą uwagę kilka poprzecznych wałów górskich, ciągnących się z pñ.-zach. na pd.-wschód, z których składają się Bieszczady, od Dwernika (1004 m) po Halicz (1335 m), od Falowej (965 m) po Tarnicę (1348 m), krótki wał Hyrlatej (1103 m) i wododziałowy, karpacki ciągnący się od przełęczy Łupkowskiej (584 m) przez Wysoki Groń (910 m), Stryb (1017 m), Okraglik (1098 m). Dziurkowiec (1199 m), Kremenaros, zwany też Krzemieńcem (1214 m),



Biwak nad Nasiczniańskim Potokiem

Fot. W. Krygowski

Kińczyk Bukowski (1252 m) i Opołonek (1029 m) po źródła Sanu u stóp przełęczy Użockiej (889 m). Wspomnijmy nawiasem, że szczyt Opołonek jest najbardziej na południe wysuniętym punktem naszego kraju. Od głównego grzbietu karpackiego schodzą ku północy boczne, dość długie ramiona Jasła (1153 m) i Paportnej w części zachodniej i Wielkiej Rawki (1303 m), Małej Rawki (1269 m) i Działu (1084 m) we wschodniej części.

Najwyższymi wzniesieniami Bieszczadów Zachodnich są kolejno: Tarnica (1348 m), Halicz (1335 m), Krzemień (1335 m), Bukowe Berdo (1313 m), Wielka Rawka (1303 m), Połonina Caryńska (1297 m), Połonina Wetlińska (1253 m) i Kińczyk Bukowski (1252 m); za nimi postępuje kilkanaście szczytów przekraczających 1000 m.

Sieć wodną tworzą kręte potoki spływające z wododziału Karpat. Płyną one z początku równolegle do głównego grzbietu, wykorzystując obniżenia dolinne między nim a wałem Połoniny Wetlińskiej i Caryńskiej,

a następnie przedzierają się na północ głębokimi przełomowymi dolinami Solinki, Wetliny, Nasiczniańskiego Potoku i Wołosatego, dzieląc poprzeczne wały bieszczadzkie na mniejsze. Do tych potoków spływa gęsta sieć mniejszych o ostrych i krętych spadkach, stanowiąca po deszczach groźną siłę niszczycielską.

U źródeł Solinki pod Hyrlatą, a również i Wołosatki (tak nazywa się górna część potoku Wołosatego), pod Beskidem Wołosackim i sąsiadującą z nim niską przełęczą (789 m) w głównym grzbiecie Karpat, spotykamy się z ciekawym zjawiskiem kaptażu wód. Wody, spływające po południowych zboczach Karpat, wcinają się skutkiem stromości zboczy szybciej i silniej niż wody północne i grożą przeciągnięciem źródeł Solinki i Wołosatki z dorzecza Wisły w dorzecze Dunaju. Zaledwie kilkadziesiąt metrów różnicy w poziomie i w odległości zapewnia obecny stan, nie dający się utrzymać w wymiarach geologicznego czasu.

Stosunki florystyczne Bieszczadów charakteryzują dwa pasy lasów, południowy złożony przeważnie z lasów bukowych i północny z lasów mieszanych i szpilkowych. Górna granica lasu utrzymuje się między 1100 m a 1200 m, a więc niżej niż w innych częściach naszych gór, co tłumaczy się wpływem częstych osuszających wiatrów południowych. Nad lasami rozciągają się rozległe połoniny, obrzeżone pasem skarłatej buczyny, olchy zielonej, jaworów, kalin i jarzębin. Na połoninie rozrastają się zespoły roślin trawiastych i łąkowych do takich rozmiarów, że dłuższe posuwanie się po nierównym podłożu jest bardzo utrudzające. Gęste płyty borowiny wdzierają się w wysokie trawy, w których pasły się dawniej liczne stada bydła rogatego i owiec; hodowla ich datuje się jeszcze od czasów, gdy wołoscy pasterze zawitali w te strony. I oni i ich następcy wraz z starodawną, pierwotną gospodarką halną i hodowlaną zniknęli.

Tereny te nie są dziś jeszcze dostatecznie zagospodarowane. Dla rozległych, bogatych w paszę połonin bieszczadzkich musi być wypracowany śmiały, na naukowych podstawach oparty plan przeobrażenia dzisiejszego pustkowia w potężne laboratorium pracy hodowlanej w miejsce cofającej się pierwotność przyrody. Wyrosną wtedy wzorowe owczarnie i baczówki, które zastąpią dawne prymitywne staje pasterskie pracujące do niedawna jakby nic się nie zmieniło od czasów pierwszych wołoskich wzorów pasterskich. Zaroją się wówczas połoniny nowym życiem wielkich kolektywów gospodarki hodowlanej, rozwiązując zagadnienie równomiernego rozprowadzenia pogłowia owiec i bydła. Wyrosną wtedy w dolinach wzorowe mleczarnie i serownie, zakłady przetwórstwa jagód i grzybów, wyrosną stacje doświadczalne i badawcze — zbuduje się nowe gospodarstwo pod ręką nowych ludzi.

Ale wróćmy do rzeczywistości. Dzikie, wilki i rysie, lisy, sarny i jelenie, borsuki i kuny, z drapieżnego ptactwa różnego rodzaju jastrzębie, a z osobliwości liczne czarne bociany w dolinie Wołosatego i Solinki, niezliczona ilość śpiewającego drobiazgu — oto w skrócie fauna bieszczadzka.

...Już dawno wyszliśmy poza to, co może nam powiedzieć mapa. Nie ma na niej człowieka, ale nie ma go też w tej chwili w Bieszczadach, w których gospodarzy tylko przyroda. Gdy zaczniecie swą wędrówkę w Cisnej wiedz-



Połonina Wetlińska z Połoniny Caryńskiej

Fot. E. Moskała

cie, że będzie ona ostatnią na wschód osadą zamieszkałą przez ludzi. Tych kilkadziesiąt kilometrów przemierza tylko pełniący trudną służbę na całym pograniczu żołnierz WOP. Spotkacie jeszcze za Dołżycą drwali i robotników leśnych, na stokach Ryczywołu odbije się echem stukot siekiery, jeszcze w Krywem przy drodze ułożone sągi drzewa będą świadectwem pracy leśnika, ale dalej naprawdę nie spotkacie nikogo. I my nie spotkaliśmy też nikogo przez siedem bieszczadzkich dni i teraz, gdy siedzimy z Edwardem przy ognisku nad Nasiczniańskim potokiem pijąc złoto-czerwoną herbatę, jesteśmy naprawdę zagubieni w tym kraju. Chwilami, może pod muzykę monotonnego potoku, która oszałamia magią ruchu i dźwięku, zapominam, gdzie właściwie jesteśmy. Ażeby się odszukać odtwarzam sobie suchy opis przebytej dzisiaj drogi, jakby trzeba go ująć w przewodniku:

„Z czworoboku jedynych istniejących w Ustrzykach Górnych domów kierujemy się na zachód, przekraczamy w bród potok Wołosaty koło zburzonego mostu dawnej kolejki leśnej i podchodzimy stromo polankami poprzerastanymi leszczyną na boczne południowe ramię Połoniny Caryńskiej. Ramieniem tym w prawo (ku płn) brzegiem wysokiego lasu wśród gęstniejących zarośli, tu i ówdzie przez polanki pod piętrzący się lesisty garb. Starym lasem o gęstym podszyciu podchodzimy na wspomniany garb,



Połonina Caryńska spod Szerokiego Wierchu

Fot. W. Krygowski

za którym odsłania się niewielka połonina. Nią w górę nieco w lewo, a następnie spadnistym, lesistym stokiem wzdłuż stromego wykapu wody aż do górnego brzegu lasu, poza którym rozciąga się już rozległa, grzbietowa połonina. Idąc grzbietem na zach. osiągamy najwyższe wzniesienie Połoniny Caryńskiej (z Ustrzyk Górnych ok. $3\frac{1}{2}$ —4 g.). Z niego grzbietem na zach., później na pd.-zach. schodzimy stromo w dół i przecinając pas niezbyt gęstego lasu osiągamy łąki i pola. Nimi w kierunku pd.-zach. do niewielkiego strumyka i pojawiająca się tu ścieżką obok zniszczonego cmentarza nad Nasiczniański potok (ze szczytu ok. $1\frac{1}{2}$ godz.)“.

Idąc w myśli za tym suchym opisem odnajduję się w czereśniowym sadzie, uginającym się nisko od kwiecica, w którym dźwięcząca mgiełka owadów drży tysiącem delikatnych skrzypiec. Iść nie mogę trzymany przez

uparte dzikie róże, pokrzywy i łopuchy, w których skryła się ścieżka, jeszcze wyraźna przed chwilą, teraz jak wąz spłoszony znikająca w zieleni. Iść nie mogę jeszcze z innego powodu. Trzyma mnie na uwieży czar bieszczadzkiej wiosny i zdumienie, że tak groźne może stać się piękno tych łagodnych, kwitnących drzew, że tak okrutna może być siła życia, buchającego bez rachuby, bez końca i chyba bez początku. Ale iść trzeba ku dziwnym powyginanym bukom nad potokiem, iść trzeba naprzód, nawet



Skalisty grzebień Krzemienia

Fot. W. Krygowski

gdy pamięć cofa się na chwilę w przeszłość, po której zostały samotne cmentarze ludzi dawnych i pojedyncze groby żołnierskie jak ten obok drogi koło Berehów Górnych w pobliżu hitlerowskich czołgów. Tu leży młodziutki żołnierz radziecki Efreimow Apostołow, ur. 1924, zabity w 1944 roku, a naprzeciw, na wysokim grzbiecie Wielkiej Rawki zewsząd widoczny grób radzieckiego majora jak tragiczny drogowskaz stoi pod chmurami. Ileż jest bezimiennych mogił rozrzuconych w wąwozach Solinki, Prowczy i Wołosatki, w Muczmem, w Caryńskim, na Hyrlacie czy pod Smerekiem! Nie jeden okop na Połonie Caryńskiej, na Haliczu, na Hnatowem Berdzie wiele umiałby opowiedzieć.

Patrzę na chyboczące buki nad wodą, przez którą zygzakami przelatuje czarno-czerwony motyl.

„Idąc grzbietem na zach. osiągamy najwyższe wzniesienie Połoniny Caryńskiej“.

Co uczynić, aby ożywić to suche, martwe zdanie nie mogące pomieścić nic z tej przestrzeni górskiej widzianej ze szczytu Połoniny Caryńskiej jakby się było w sercu róży wiatrów wybiegającej na wszystkie strony świata. Trzeba po prostu przymknąć oczy i już suną ze wschodu majestatyczne chmury. Ich granatowe cienie pełzają po zboczach przybiera-



Wiosną na Połoninie Wetlińskiej

Fot. W. Krygowski

jąc fantastyczne kształty w załamaniach stoków i zwięzieniach wąwozów. Białe płyty śniegu błyszczą w majowym słońcu, a tuż obok pierwsze kwiaty wyszukały wgłębienia i świeżą wilgoć przerabiają na jaskrawą żółtość kaczeńców i nieskazitelną biel zawilców. Grzywami traw skłębionych rosną połoniny, rosną i rosną, kwitną i usychają, znowu rosną i znowu zamierają w ramionach wiatrów.

Tam niżej jest już prawie lato. Ciemnozielone lasy stają się w cieniu granatowe, a wyżej w pierwszym wstydlwym zachwyceniu błyszczą jasnymi liśćmi buki, a jeszcze wyżej różowo dopiero od pączków nieprzebudzonych jeszcze drzew. Nad tym światem groźnie kołują kanie i myszowłowy.

Dziesiątki kilometrów na południe za granicznym grzbietem niebieska smuga Vihorlatu i Połoniny Równej, na wschodzie za poszarpanym Krzemieniem, Tarnicą i Haliczem śniegami błyszczą wschodnie Bieszczady, a na zachodzie górzyste pustki i bezludzia, gdzie nic nie zakłóca samotności. Bo samotności nie zmącił nam ani śliczny jeleni na Wołosaniu, przemyskający w poprzek naszej drogi jak zjawisko, ani plusk pstrągów w cichej tafli duszatyńskich jezior, ani łomot dzików, które bokiem przeszły gęstwina. Otaczał nas maj chmurą kukulek przekomarzających się blisko, tuż nad głową, jak dzieci wzywające do zabawy, lub nawołujących się z daleka, jak muzyczny motyw pastoralny. Przygłuszały one innych mieszkańców lasu, którzy do głosu przychodzili dopiero nad świtem. Były na wygrzanych drogach żmije, ocieężałe i zwinne i czarno-pomarańczowe sala-mandry i przeróżnej zieleni jaszczurki sunące między łopuchami. Pachniały iwy i łopiany w gorący wieczór w potoku Rzeczycy, lecz najmocniej może pachniał wiatr z węgierskich równin dysząc nieznanymi kwiatami i żarem południa.

Czy więc można nazwać te dni samotnymi? Były bezludne, ale nie samotne, były dzikie, lecz nie puste.

*

* *

Różowo i złoto jest teraz na szczycie Wielkiej Rawki. Pióro chmury wydłużyło się w świetlistą strzałę lecącą na zachód jak zapowiedź świtu.

Edward wygasza ognisko. Po nocy pod namiotem — za chwilę wyruszamy.

Stokiem Połoniny Wetlińskiej idzie spokojnie w górę wracająca od strumienia łania.

Pójdziemy za jej tropem skrajem lasu, polaną, jak ona klucząc między drzewami, przystaniemy jak ona przy kępie kalin, bośmy potrosze jak myśliwi zakochani w tym, za czym bezustannie i nienasycenie tropimy.

Władysław Krygowski

Tiań-Szań Radziecki

Gigantyczny świat górski Azji Centralnej przewyższa swymi rozmiarami — zarówno pod względem obszaru, jak i wysokości normalne wyobrażenia górskich turystów europejskich. Nawet Alpy dają tylko blade pojęcie o wymiarach gór azjatyckich, a nasz przeciętny beskidzko-tatrzański łązik staje osłupiały wobec wymiarów Alp. Na pierwszej z mapek dołączonych do niniejszego artykułu, przedstawiającej schematyczny układ systemów górskich na pograniczu Związku Radzieckiego w Azji Centralnej, w prawym narożniku nakreślony jest obszar Polski — dla porównania przestrzeni z jakimi tam mamy do czynienia. Wystarczy tylko uważnie porównać — dla uzmysłowania sobie ogromu tych gór.

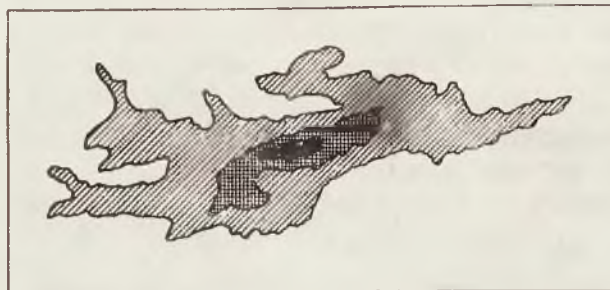


Tematem niniejszego artykułu jest jeden z tych systemów górskich, którego większość leży w granicach Związku Radzieckiego, a który obok Pamiro-Ałajów stanowi drugi pod względem wysokości, a pierwszy pod względem obszaru rejon górski ZSRR. Część Pamiro-Ałajów, a mianowicie właściwy Pamir, była omówiona w poprzednim roczniku „Wierchów”. Należy jednak podkreślić, że system górski Pamiro-Ałaj, to znacznie jednak rozleglejszy obszar. Nazwa Pamiro-Ałaj została słusznie wprowadzona

przez naukę radziecką, gdyż zarówno Pamir, jak Ałaj (niewiele ustępujący mu wysokością) stanowią niejako równorzędne człony tego systemu górskiego.

Podobieństwo brzmienia nazw wprowadza często nieporozumienia, gdy mowa o tych terenach. Należy odróżnić bowiem Ałaj, pasmo górskie przyległe do Pamirów od Ałtaju, rozległego pasma górskiego, położonego o 1600 km na północny wschód; należy również pamiętać, że co innego jest Ałtaj — a znów co innego Ała-Tau, północna część Tiań-Szania.

Aby zdać sobie sprawę z obszaru jaki zajmuje Tiań-Szań — spojrzmy na szkic obok zamieszczony, dający porównanie jego obszaru



 Tian-Szań
 Alpy
 Pireneje

z obszarami Alp i Pirenejów. Jest to system górski, ciągnący się równoleżnikowo na przestrzeni ponad 1700 km, a w najszerszym miejscu mający ponad 300 km szerokości. Równocześnie jest to jeden z najwyższych górotworów na kuli ziemskiej. Poza Himalajami i Karakorum przewyższają go tylko Kun-lun

(ok. 7700 m), Pamir Chiński (Kongur 7665 m), Góry Zachodnio-Chińskie czyli Kung-Ka w prowincji Tatsienli (Minyag Kangan 7590 m), Pamir radziecki (Pik Stalina 7495 m) i ewentualnie Hindukusz (Tirich Mir, ok. 7400—7500 m, stary pomiar ok. 7700 m). Najwyższym szczytem Tiań-Szania jest Pik Pobieda — Szczyt Zwycięstwa — 7439 m).

Ciekawa jest historia odkrycia tego szczytu. Za najwyższy uchodził w Tiań-Szanie Chan Tengri, 6995 m (dawny pomiar 7200 m). Leżący na południe od niego, po drugiej stronie Południowego Lodowca Inylczek, Pik Pobiedy, bądź pozostawał nie zauważony, bądź też dostrzeżony, był niedoceniony co do właściwej swojej wysokości. Dopiero w latach drugiej wojny światowej, tuż po zwycięstwie stalingradzkim, ekspedycja radziecka bawiąca w Tiań-Szanie, po osiągnięciu jednego z wierzchołków podrzędniejszych, ujrzała panoramę gór ponad morzem mgieł i z porównania widoku Chan Tengri i masywu nieznanego szczytu wynikło niezbicie, że nieznanym masyw musi być o wiele wyższy. Zwrócono nań dopiero wtedy uwagę — pomierzono szczegółowo i nazwano na cześć zwycięstwa nad faszyzmem, Szczytem Zwycięstwa — Pik Pobieda. Szczyt ten mimo po-

zornej łatwości i niezbyt groźnych kształtów dotychczas nie został zdobyty, co tłumaczy się jego wysokością.

Teren Tiań-Szania odwadniają ku północy i północnemu wschodowi Syr Daria i jej dopływy, głównie rzeka Narin, uchodząca do bezodpływowego jeziora Aralskiego, rzeka Czu (i jej dopływy) — ginąca w piaskach stepów i pustyni Kazachstanu — a niegdyś dopływ Syr Darii, oraz rzeka Ili i jej dopływy, uchodząca do również bezodpływowego jeziora Bałchasz. Na stronę południowo-wschodnią odwadniają Tiań-Szań dopływy Tarimu czyli



Sarydżaski Grzbiet z Lodowca Bayumkol. W głębi Chan Tengri

Jarkentu — największy z nich Ak-su. Tarim również ginie w piaskach słynnej Takla Makan w Sin-Kiangu chińskim, tak że wody Tiań-Szania nigdzie nie docierają do oceanów i mórz z nimi połączonych.

W sercu Tiań-Szania, w całości na obszarze Związku Radzieckiego, leży olbrzymie bezodpływowe jezioro Issyk Kul (702 m głębokości!) o 6200 km² powierzchni, czyli wielkości połowy województwa krakowskiego.

Pod względem politycznym, to połowa mniej więcej Tiań-Szania leży w granicach ZSRR, reszta po stronie chińskiej w północno-wschodnim Sin

Kiangu. Na terenach radzieckich niemal cały Tiań-Szań radziecki objęty jest granicami Kirgiskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, a tylko północne stoki Grzbietu Kirgiskiego i Zailijskiego Ała-tau, oraz Dżungarski Ała-tau leżą w granicach Kazachstanu. Od Pamiro-Ałajów oddziela Tiań-Szań olbrzymia kotlina Fergany, stanowiąca serce Kirgiskiej Republiki.

Mówiąc o Tiań-Szańie należy pamiętać, że mamy do czynienia z dwoma pojęciami geograficznymi, kryjącymi się pod tą nazwą. Szersze, to cały obszar górski, ciągnący się od 67 południka w okolicach Taszkientu aż po



92 południk niemal na granicy Sin Kiangu i Mongolii. Węższe pojęcie to Centralny Tiań-Szań, — że tak powiemy właściwy maszyn — Pik Pobedy i Chan Tengri wraz z otoczeniem Lodowców Inylczek, Północnego i Południowego.

Góry te mają z małymi wyjątkami kształty łagodne — są jednak wśród nich wspaniałe partie alpinistyczne, jak w Zailijskim Ała-Tau, w centrum Grzbietu Kirgiskiego, czy w Centralnym Tiań-Szańie.

Przejdźmy do szczegółów uwidoczniionych na szkicu.

Zaczynając od zachodu widzimy wciskający się w głąb stepów Kirgiskich mało wybitny grzbiet Kara-Tau — o wysokości 2167 m. Dalej ku południowemu wschodowi rozciąga się system pasm górskich, jak Ugamski

Grzbiet, Pskemski Grzbiet, Karamiński Grzbiet i Góry Czatkał, łączące się w jeden węzeł w Tałaskim Grzbiecie. Czatkałski Grzbiet, kulminujący w szczycie Czatkał 5000 m z licznymi wierzchołkami ponad 4500 m ma niektóre ciekawe pod względem alpinistycznym partie. Pasma to oddziela dolinę Fergany od wielkiej doliny Czatkał. Tałaski Grzbiet wrasta z kolei w wielki grzbiet Gór Kirgiskich, które niemal na całej przestrzeni nie schodzą niżej 4000 m i mają setki wierzchołków powyżej tej granicy. Rozległe to pasmo, ciągnące się na przestrzeni ponad 300 km, ma najwyższy wierzchołek o wysokości 4875 m. Są to góry wybitnie ośnieżone i posiadające liczne lodowce, lecz o charakterze raczej łagodnym. Są one terenem silnego lokalnego ruchu alpinistycznego.

Pomijając w opisie niektóre mniej ważne grzbiety dochodzimy do otoczenia Jeziora Issyk Kul. Ta część Tiań-Szania nosi nazwę Gór Ała-Tau, przy czym rozróżniamy szereg pasm odrębnych. Od omówionych wyżej grzbietów oddzielają Ała-Tau przełomy i dolina rzeki Czu. Od południa otacza Issyk Kul pasmo Terski Ała-Tau, kulminujący w szczycie 5280 m. Od północy leży nad jeziorem pasmo Kungej Ała-Tau osiągające 4771 m wysokości. Na północ od niego biegną dwie równoleżnikowe doliny ku wschodowi i zachodowi, a przez grupkę górską dzielącą te doliny Kungej Ała-Tau łączy się z Zailijskim Ała-Tau. Jest to obecnie jedno z lepiej znanych pasm, u którego północnych stóp leży stolica Kazachskiej Republiki małowniczo położona Ałma-Ata. Dzięki temu w górach tych panuje silny ruch wysokogórski, a pasmo to ma piękne partie o alpinistycznym charakterze z najwyższym szczytem Tałgar 4951 m. Najładniejsze partie górskie znajdują się w otoczeniu rzek Lewego i Prawego Tałgara i Małej Ałmatinki, gdzie dziesiątki szczytów przekracza 4300, 4400 i 4500 m. Kilka szczytów w całym paśmie przekracza 4600 m, a niektóre 4800 m.

Z Zailijskiego Ała-Tau ku północnemu zachodowi wybiega długie, lecz mniej ważne pasmo Czu-Ilijskich Gór (najwyższy punkt 3267 m).

Dotychczas omówione partie Tiań-Szania stanowią w jego części radzieckiej północny system łańcuchów górskich. Równolegle do nich przebiega system południowych łańcuchów poprzez Góry Fergany (najwyższy wierzchołek 4939 m i Kok-szał-Tau (wierzchołki 5982 m) z licznymi odgałęzieniami (jak np. Atbasz). Oba te systemy wiążą się z sobą w Centralnym Tian-Szanie, gdzie Terski Ała-Tau wrasta w jeden z łańcuchów Centralnego Tian-Szania, w Sarydżaski Grzbiet.

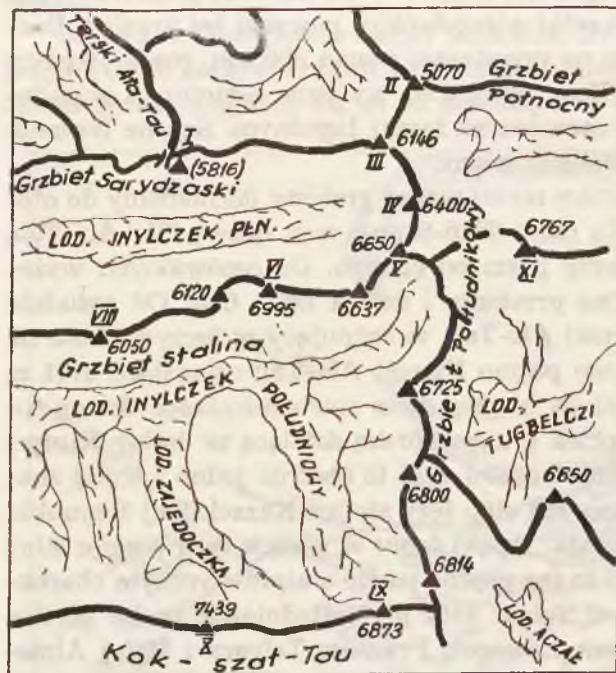
Największe oczywiście zainteresowanie budzi Centralny Tiań-Szań (Patrz szkic na str. 146).

Kręgosłup niejako tego masywu górskiego stanowi Grzbiet Południowy („Meridionalny”), grań przebiegająca na krótkiej przestrzeni w kierunku południkowym, z której w obie strony na zachód i wschód wybie-

gają wybitne grzbiety równoleżnikowe. Tu, na stronę radziecką wychodzą trzy grzbiety, które otaczają dwa potężne lodowce: Północny i Południowy Inylczek. Z lodowców tych, za główny uchodzić musi Południowy Inylczek. Ma on ponad 60 km długości i jest jednym z najdłuższych i najpotężniejszych górskich (pozapolarnych) lodowców świata, o jednakowej mniej

więcej długości. Większość z nich znajduje się w Karakorum (Hispan, Baltoro, Biafo i Siachen), najdłuższy jednak na świecie lodowiec górski leży w Pamirze Radzieckim, jest to Lodowiec Fedczenki, 77 km długości. Tak więc spośród kilku olbrzymów - lodowców górskich dwa leżą w górach ZSRR.

Centralny Tiań-Szań po stronie radzieckiej tworzą grzbiety: pierwszy od północy Sarydżaski z najwyższym szczytem Siemionowa (6816 m). Wrasta on



w Grzbiet Południowy w słynnej „Marmurowej Ścianie“ („Szczyt Marmurowej Ściany“ 6146 m), której przejście północnej ściany stanowi jeden z większych sukcesów alpinizmu radzieckiego. Drugi grzbiet środkowy, to Grzbiet Stalina z najwyższym słynnym Chan Tengri (6995 m). Grzbiety Sarydżaski i Stalina zawierają w swych ramionach Północny Lodowiec Inylczek. Grzbiet Stalina zaczyna się w dwuwierzchołkowym Szczycie Szatier (6650 i 6637 m), z których główny tkwi w Grzbiecie Meridionalnym, niższy już w grani Grzbietu Stalina. Nazwa Szatier oznacza szalas (przypominamy cygańską nazwę „szatra“). Między szczytem Marmurowej Ściany a Szatierem tkwi w Grzbiecie Meridionalnym potężny Szczyt 10-lecia WGO (6400 m), zamykając górne partie Północnego Inylczeku. W Grzbiecie Stalina, poza sąsiadującą z Szatierem wspaniała, trzykrotnie przez alpinistów radzieckich zdobytą piramidą Chan Tengri 6995 m), drugim co do wysokości szczytem w Centralnym Tiań-Szań, tkwią dalsze piękne wierzchołki Czapaiewa (6120 m) i Gorkiego (6050 m).

Grzbiet Stalina rozdziela Południowy i Północny Inylczek. Ku wschodowi wybiega w głąb Sin Kiangu Grzbiet Chalik-Tau z wybitnym szczytem Sajkał (6767 m), leżącym już po chińskiej stronie. Najwyższy tu szczyt bez nazwy ma 6811 m wysokości.

Od Szatiera zaczyna się najpotężniejsza część Grzbietu Meridionalnego, rozdzielająca Lodowiec Inylczek Południowy od leżących po chiń-



Otoczenie Półn. Lodowca Inylczek

skiej stronie Lodowców Tugbełczy i Aczał. Między tymi ostatnimi wznosi się masyw bez nazwy 6650 m. W tej części Meridionalnego Grzbietu wyróżnić należy kolosy górskie bez nazwy o wysokości 6725 m, 6800 i 6814 m. Nieco na południe od tego ostatniego wrasta w Grzbiet Meridionalny Kokszał-Tau. Tu poprzez trzeci co do wysokości w Centralnym Tiań-Szań Szczyt Wojskowych Topografów (6873 m) dochodzimy do masywu Pika Pobiedy 7439 m. Masyw jego wznosi się nad pobocznym lodowcem Zajezdoczka (10 km długości!) uchodzącym do Południowego Inylczeku. Pik Pobieda mimo prób dotychczas nie został zdobyty.

Centralny Tiań-Szań zwłaszcza w Grzbietach Sarydżaskim i Stalina wyróżnia się śmiałymi kształtami szczytów, a jego eksploracja alpinistyczna to zadanie na długie lata zapewniające rozwój radzieckiego alpinizmu.

Osobną grupę stanowiący Dżungarski Ała-Tau nie zawsze jest zaliczany do Tiań-Szania, stanowi jednak niewątpliwie jedną z jego odnóg, łączącą się przez pasmo chińskie Borocho z wschodnimi krańcami Tiań-Szania. Najwyższe wierzchołki osiągają tu 4464 m. Między Dżungarskim Ała-Tau, a Centralnym Tiań-Szaniem leży duża, choć mniej ważna i nie-



Grzbiet Meridionalny i górne piętra Półn. Lodowca Inylczek. Szczyt 10-lecia
W. G. O.

zbyt wysoka, zupełnie wyodrębniona grupa Ketmen, leżąca w ramionach Ili i jej dopływów Szarin i Tekes.

W ten sposób w olbrzymim skrócie przedstawiliśmy część radzieckiego Tiań-Szania. Jak bardzo to było potrzebne — to autor mógł stwierdzić z rozmów z licznymi turystami polskimi, którzy o górach tych tak wybitnych i olbrzymich słuchali jak bajki o żelaznym wilku.

Bohdan Małachowski

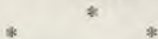
Słęża

Garść wspomnień

Stałem na obłym grzbiecie Farnej Góry nad Trzebnicą. Na północnym skłonie krajobrazu ściele się płaska, ginąca gdzieś w horyzoncie dolina Baryczy. Pod stopami, skulone w obniżeniu zakłębnięcia ziemi chowają się domki Trzebnicy. A tam daleko na południu to, co mnie gnało owego deszczem oprószonego dnia z wygodnej sadyby w Trzebnicy po rozchla-panej szosie ku Farnej Górze, skąd wiedziałem, że ją zobaczę... Tak mnie przecież długie lata wędrówek nauczyły w Tatrach, że po deszczu rysują się najodleglejsze nawet zarysy gór ze szczególną wyrazistością. Góry wychodzą... jak z kąpieli... czyste, dalekosiężne swymi konturami, sino-fioletowe, czasem indygowe, a już zawsze bardzo bliskie i oku i sercu. Mam w bibliotece książkę o Śląsku, w której jest całostronicowa fotografia: przez „koniczynkowaty“ kształt wykroju okna gotyckiego kościoła we Wrocławiu widać ją na horyzoncie. Jej widoku właśnie pragnąłem „na żywo“ tego dnia kwietniowego, gdy podchodził ku trzebnickim wzgórzom. Jest więc na mych oczach Słęża — Sobótka. Widać ją najwyraźniej, niczym jakiś egzotyczny wulkan. Bo przecież kształtem i genezą wulkan doskonale przedstawia. Kłębiły się nad jej foremnym stożkiem ciężkie płachty deszczowych chmurzysk, ale szczytu nie dotykały. Słońce siedziało za parawanem i raz po raz tylko strzelało długim, nikłym promieniem po krańcach horyzontu, ale Słęży-Sobótki nie chciało ozłocić swym oddechem. Zresztą nie było mi owego dnia specjalnie potrzebne — dość, że miałem wreszcie swój cel przed oczyma. Będę na jej szczycie, poznam jej w tej chwili tajemnicze „wnętrze“ i do rejestru górskich doznań dopiszę ten wysokościowo niepotężny wierzchołek. Niewysoki — prawda, miał jednak dla mnie urok jakiejś legendy, czegoś sercu bardzo bliskiego. Zaczęło się tedy w myślach i czynach długie przygotowanie do pierwszego wypadu na „moją“ nową Górę. I — jak to zwykle bywa w zamierzeniach górolazów — minął niejeden rok, nim stanąłem samotny na drugiej od dołu kondygnacji wieży widokowej na szczycie Sobótki-Słęży.

Świadom „odpowiedzialności“ prawdziwego krajoznawcy musiałem wyszperać sobie na początek możliwie najpełniejszą literaturę przedmiotu.

Nie poszło tak łatwo: raz, autorzy nie pośpieszyli się z drukowanymi przewodnikami, drugi raz, trudności w znalezieniu „wszystkiego“ były prawie nie do pokonania, dość przecież, że wreszcie zgromadziłem na osobnej półeczce w bibliotecznej szafie całe „Sobótkiana“, rozłożyłem tę i ową mapę, stare rysunki, książki i notatki, jakieś fotografie z publikacji niemieckich i... zaczyna się rzecz o Sobótce-Słężie dla „Wierchów“.

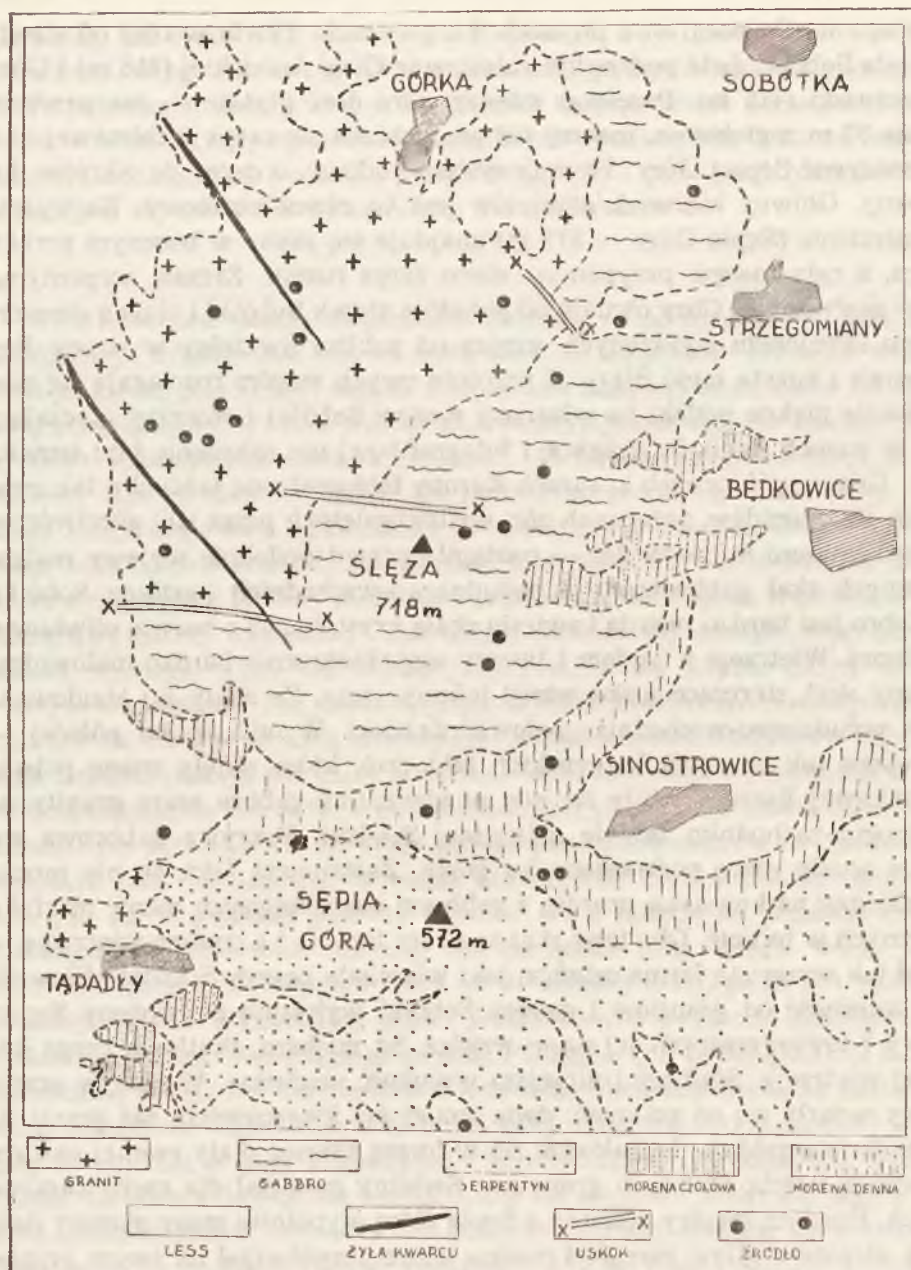


Wierny uczeń ucznia Eugeniusza Romera — spoglądam na jego fizyczną mapę Śląska. Już tam co warstwice, to warstwice: człowiek widzi teren jakby na plastycznej mapie. Dobrze oku znajoma skala barw od zielonej po ceglasto-czerwoną znaczy charakterystyczne stopnie terenu, pomysłowo wybrane przez autora „Atlasu“. Od Wrocławia (gdzie mapę drukowano) typowa zieleń nizinna, ale jedź tylko palcem po czerwonej niteczce kolejowego toru ku Świdnicy, a natrafisz na współśrodkowe obłęki trzech kolejnych warstwic, zamykające sobą pola już nie zielone, a piaskowe z domieszką lekkiej czerwieni: jednym słowem spora wysepka wydającej „wysokości względnej“. Jak okiem dookoła tej wysepki sięgnąć — zielono, nizinie. Tym też bardziej uwydatnia się kopiec mojej góry w całym krajobrazie. Przypomina jakby wielkie kretowisko podwójne, bo znaczące się dwoma ze sobą zrośniętymi kulminacjami. Szczytowa kulminacja Sobótki (tak ją już dalej w skrócie będę nazywał) wyznaczona wysokością dokładnie 718 m ^{*)}. A miasteczko u jej północnego stoku siadło na przeciętnym poziomie 180 m. Więc jednak ponad 500 metrów — „połowa“ Giewontu nad Zakopanem; to wcale nie mucha! Trzeba dobrze natężyć mięśnie, by w półtorej godziny wywlec się z miasta na podszczytową płaszczyznę. Wierchołek znajduje się na 16°43' dług. geogr. wsch. zaś 50°52' szer. geogr. pn. W prostej linii od Wrocławia dzieli go 35 km, zaś od Świdnicy 15 km. Wymarzony punkt jednodniowej wycieczki górskiej na niedzielę z jednego lub drugiego miasta. Pociągów (na Jedlinę-Zdrój) dużo nawet zimą — zawsze tedy można z łatwością obmyśleć trasę, za każdym razem odmienną. Cały masyw Sobótki liczy południkowo rozpiętość bez mała 10 km, zaś w jego krótszej osi równoleżnikowej — zaledwie 6 km. Patrząc na górę z daleka, od zachodu, czy od wschodu widzi się jego wyrażną „dwudzielnosc“: oto właściwa Sobótki (wyższa) posiada od południa niższą sąsiadkę — Sępia Górę o kulminacji 573 m. Obie rozdziela głęboka „przełęcz“, wykorzystana przez szosę z Tapadeł do Małych Sinostrowic. Wysokość tej „przełęczy“ wynosi 384 m. Trudno mówić o jakimś systemie jednolitego grzbietu na Sobótce: to właściwie niemal dokładny stożek

^{*)} Ustaloną nazwą szczytu jest Słęża (Przyp. red.).

o nieco wydłużonej osi z pn.-zach. ku pn.-wsch. Tkwią w niej od strony miasta Sobótki dwie podrzędne kulminacje Góry Anielskiej (316 m) i Góry Kościuszki (415 m). Przełęcz między nimi dość płytkie — nie przekraczają 35 m zagłębienia. Inaczej już przedstawia się zarys grzbietowej linii w masywie Sępiej Góry. To inny system budowy, o czym się wkrótce dowiemy. Główny kierunek grzbietów jest tu równoleżnikowy. Najwyższe wzniesienie (Sępia Góra — 573 m) znajduje się jakby w bocznym grzbieciku, a cały masyw przypomina nieco zarys rusztu. Zresztą serpentyny, owe skały Sępiej Góry okalają od południa stożek Sobótki i ciągną się szerszym łańcuchem wyrazistych wzgórz od pobliza Świdnicy w stronę Jordanowa i koryta rzeki Słęzy. Z grzbietu owych wzgórz rozciągają się nieopisanie piękne widoki na właściwy masyw Sobótki i równiny otaczające go ze wszech stron. Pejzażyście i fotografikowi nie zabraknie tam tematu.

Gdy na północnych krańcach Europy fałdowały się łańcuchy tak zwanych Kaledonidów, potężnych gór, wydzwigniętych przez siły górotwórcze przed setkami milionów lat — nastąpiły prawdopodobnie wylewy wulkanicznych skał gabbrowych w południowo-wschodnich partiach Sobótki. Gabbro jest bardzo twardą i zwięzłą skałą krystaliczną o barwie oliwkowo-zielonej. Wietrzeje z trudem i tworzy niejednokrotnie bardzo malownicze grupy skał, sterczące nisko wśród leśnego runa. Ze skały tej zbudowana jest południowo-wschodnia „połowa“ Sobótki. W miliony lat później — w epoce tak zwanych herceyńskich fałdowań, które objęły znane połacie Środkowej Europy, wbiły się pod powierzchnię gabbra szare granity na północno-zachodnim skłonie dzisiejszej Sobótki. Pokrywa gabbrowa została wtedy nieco podniesiona ku górze. Zastanawia fakt, że nie można stwierdzić na kontakcie granitu z gabbrem znaczniejszych różnic morfologicznych w terenie. Oba typy skał są nader twarde i z trudem wietrzeją — stąd tak wyrazista forma ostańca, jaki właściwie tworzy Sobótka. Niewielką zależność od granitów i gabbra Sobótki wykazują serpentyny Sępiej Góry i towarzyszących jej pasm wzgórz. Są miększe, skutkiem czego łatwiej wietrzeją. Stąd też i mniejsza wysokość względna. W masyw granitowy wdarły się od pn.-zach. dwie smugi żył kwarcowych, zaś granit na kontakcie z gabbro ukształtował się w formę żyłową skały zwanej oplitem z wielką ilością drobnych granatów. Świetny materiał dla rzeźb kamiennych. Przełęcz między Sobótką a Sępią Górą wypełniły masy moreny dennej, złożone z gliny, marglu i piasku, które przydzwigał na swym grzbiecie z dalekiej północy i złożył w tych okolicach lodowiec przed setkami tysięcy lat pokrywający północną i środkową Polskę. Ze wschodniej strony Sobótki w płytkich dolinkach koło Będkowic widać moreny czołowe ze żwirami glacialnymi skandynawskiego pochodzenia. Badania wykazały, że lodowiec „otarł“ boki Sobótki i mniej więcej do wysokości 540 m pozosta-



Mapa geologiczna okolic Słęzy

wił zwirowe ślady. Sobótka sterczała swymi dwustu metrami, jako zupełnie odosobniona skała, ponad poziom masy lodowej. Okolice Sobótki szeroko zalega żyzny less czyli lekka żółta glina nawiana przez wiatry w róż-

norakim jej wykształceniu. „Widać, że okolica obfita we zboże...“, które doskonale się udaje na glebach lessowych.

Sobótkę porasta dziś zwarty płaszcz leśny podobnie jak w czasach dawnych. Sobótką wkracza wcześnie w historię. Problem samej nazwy jest od dawna dyskutowany przez Polaków i Niemców. Ich „Silingowie“ to bodaj jedna z wielu germańskich bajek dla niegrzecznych dzieci. Nauka polska dowiodła niezbiecie, że nie o żadnych „Silingów“ tu chodzi, a o typowe przekręcenie słowiańskiej nazwy „ślęg“. Oznacza on wilgotność i z wielkim prawdopodobieństwem od niego wywodzi się nazwa dzielnicy — Śląsk. Gdy wędrowałem na Sobótkę przed laty — zastałem w pełnym biegu prace „kopalniane“ z racji ogólnopolskich badań nad „Milenium“. Odkryto wówczas pod kierunkiem prof. Hołubowicza fundamenty obronnych murów na podszczytowej płaszczyźnie. Było tu założone grodzisko wczesnohistoryczne, zaczęte w budowie około VII w. i uzupełnione w VIII stuleciu. Tu w dobie najazdów chronili się okoliczni mieszkańcy słowiańskiej wspólnoty rodowej. W resztkach wałów obronnych znaleziono kawałki naczyń o wyraźnym rodowodzie kultury łużyckiej z V stulecia przed naszą erą. Przypuszcza się, że budowniczowie obronnego wału użyli na ten cel resztek dawnych prastowiańskich umocnień. Szczególnie interesującym faktem było odszukanie pieców do wytapiania rudy bagiennej, której przecież podłożem jest i obecnie na mokradłach u podnóża góry. W wale odszukano scytyjskie groty strzał, dowodzące, że aż tu penetrowali czarnomorcy w swych najazdach na ziemię słowiańską. Nasz zaprzysięgły wróg Ditmar pisze w swej kronice o poganach na Sobótkę. Byli tu pono naprawdę i to nawet dość długo „trzymali“ niezawisłość. Góra stanowiła naturalną fortyfikację, spore zagęszczenie opadów atmosferycznych ok. 650 mm rocznie, lesistość i stosunkowo dość znaczna niedostępność powodowały, że temu i owemu na Sobótkę dobrze się działo „niezauważonemu“. Paganie utrzymywali się na „wierchu“.

Prawdopodobnie do czasów Kazimierza Odnowiciela, który odzyskaniem Śląska rozpoczął tu nową epokę polskiego życia państwowego. Po czasach Piotra Własta rozpanoszyli się na szczycie góry jacyś obcy raubritterzy i pono niezbyt bezpiecznie było wędrować tamtędy kupcom z Wrocławia do Świdnicy lub z powrotem. Z tych zapewne czasów dobył prastarą legendę Stanisław Wasylewski o żałujących za swe grzechy zbójach-pustelnikach, siedzących w jakiejś jamie skalnej pod szczytem góry.

Mam na ścianie przed biurkiem starą mapę Polski Wacława Grodeckiego z końca XVI stulecia. Szukam skwapliwie mej Sobótki — nie ma jej. Mapa się właśnie „kończy“ za Odrą i w miejscu, gdzie powinna leżeć Sobótką jest tylko „Silesiae pars“.



Sępia Góra od północy

Fot. J. Młodziejowski

Wreszcie owe słynne „rzeźby kamienne“ ze Sobótki! Przyznam się, że z trudnością zdołałem opanować wzruszenie, gdy po raz pierwszy zobaczyłem tę „pannę z rybą“ owego wieczoru lipcowego, podczas samotnej wędrówki ku szczytowemu schronisku. Miałem ze sobą kilkakrotnie przestudiowaną rozprawę Semkowicza, widziałem przedtem opisy i fotografie owej

rzeźby „romańskiej“, ale mrok dnia, przypadkowa samotność i te wszystkie „imponderabilia“ krajoznawcze zrobiły swoje: stałem jak urzeczony obok leżącego „głazu-rzeźby“. Już mnie w tej chwili zupełnie nie interesowały szczegóły historyczne i topograficzne... Nad wszystkim unosiła się jakaś nieodgadniona dawność i woal tajemnicy odległych wieków. Szara bryła o zacierających się w mroku konturach, drewniana altanka ochronna wokół rzeźby i szum wiejący po szczytach drzew — wszystko razem czarowało mnie zupełnie. Takem się dowlókl do schroniska, całkiem już pustego i tu u wejścia znowu spotkanie z rzeźbą, tym razem z wyraźnym kształtem „dzika“. Już go łatwiej można było sfotografować — zdobi mój album i gada o dawnych czasach. Bo też naprawdę są one bardzo a bardzo dawne. Z granitu sobótczańskiego wyrabiano doskonałe młynarskie żarna i rozwożono je w średniowieczu po zachodniej Europie. Znajdowano je później aż w miastach hanzeatyckich, a analiza materiału pozwoliła przypisać ich wyrób sobótczańskim kamieniarzom. Liczne rzeźby z terenu Sobótki, rozprawdane po bliższej i dalszej okolicy w późniejszych czasach aż do... portalu katedry wrocławskiej pochodzą mocno z czasów przedromańskich. Paweł Jasienica w swym „Swicie słowiańskiego jutra“ wyraźnie konkluduje na temat ich pochodzenia, że „urodziły się“ w epoce pogańskiej, a ukośne krzyże, nacięte na ich powierzchni są magicznymi znakami, które nie mają z chrześcijaństwem nic wspólnego. Znany „mnich“ koło kościoła w mieście Sobótce posiada taki właśnie znak krzyżowy u spodu podstawy, zwrócony do ziemi, więc „praktycznie“ całkiem niewidoczny. Nieco dawniejsza hipoteza Semkowicza przypuszcza, że mogły to być znaki graniczne. Twórcami tych imponujących rzeźb byli zapewne jacyś bliżej nieznani Celtowie. Doskonałość formy dzika lub leżącego lwa wmurowanego u wejścia do sobótczańskiego kościoła (nieco większych rozmiarów niż taki sam „lew“ z wrocławskiej katedry, a również i innych lwów z pobliskich Sobótce miejscowości dowodzą, że przynieśli tę sztukę z krajów klasycznej starożytności. Gdy w latach 45-tych (oczywiście: „osiemsetnych“) wędrował po Śląsku Bogusz Zygmunt Stęczyński, dobrze nam znany autor „Tatr, piorem i rylcem opisanych“ — musiał, jako fanatyczny czciciel gór otrzeć się i o Sobótkę. Píše w swym „Śląsku, podróży malowniczej“ (wydanej w 1949 r. przez Ossolineum), że „...sobótki były na jej wierzchu palone, że ucztowano tam, tańczono i pieśni od prawieków podane śpiewano... wieść gminna zapewnia, że na owej górze był pałac okazały, co dachem tkwił w chmurze. W nim to księżniczka Maria Włast przemieszkiwała... służebnicę wysłała dnia jednego w bliską okolicę, aby przyniosła rybę dla niedźwiedzia, który chrapał w pokoju pani lub patrzył ponury. Bo gdy go pilnowano i nad nim radzono — udawał, że śpi. Lecz gdy go zostawiono, wymknął się niespodziewanie z pokoju do sieni,

do podwórza, do bramy i znikł w cieniu lasu. Lecz dziewczyna, spotkawszy go powracającego — przelekła się, sposobu uciec nie mająca. Niedźwiedź skoczył, pochwycił... bez głowy została trzymając rybę w ręce — z rybą skamieniała...“ Owa „panna z rybą“ to właśnie ta pierwsza rzeźba, napotykana po drodze z miasta na szczyt. Były swego czasu wersje, że to postać św. Piotra z rybą, symbolem Chrystusa; wysuwano hipotezy, że



Kamienny lew granitowy na szczycie Ślęzy

Fot. J. Młodziejowski

głowa posagu znajduje się oddzielnie we Wrocławiu. Nowych aspektów nabiera wszakże bliższe zapoznanie się ze strukturą rzeźb, o czym tak sugestywnie pisze Jasienica.

Używam tu wszędzie nazwy „Sobótka“, jakkolwiek wiadomo, iż jest stosunkowo nowsza od „Ślęzy“ i raczej odnosi się do miasta u jej stóp leżącego. Miały tu być licznie odwiedzane targi w sobotnie dni, stąd też ułarła się nazwa miasta. Samo ono posiada plan o zarysie zupełnie nie związanym z typem układu ulic kolonizacji niemieckiej. Z biegiem czasu nazwę miasta poczęto przenosić na masyw górski i dziś przeważnie zagorzali tylko „konserwatyści“ mówią o Ślęzie-Górze.

Las na Sobótce jest prześliczny. Obok sztucznie sadzonych tu — jak zdaje się — modrzewi panują wszechwładnie buki i jawory. Partie pod-

szczytowe porastają płaty pierwotnego lasu. Jest tu zacisznie i spokojnie oraz bardzo „romantycznie“. Młode bukowe drzewa pną się prostymi kolumnami w niebo. Gdy jesienią nastaje pora czerwienienia liści — pobyt na Sobótce należy do niezapomnianych chwil. Botanicy znajdują rzadkie gatunki roślin, jeśli już nie na samej Sobótce, to na serpentynowych skałach Sępiej Góry oraz jej zachodnim i wschodnim przedłużeniu. Niemiecki botanik Pax w swej monografii śląskiego świata roślinnego stwierdza w 1915



Zachód słońca pod Słężą

Fot. J. Młodziejowski

roku istnienie pewnego rodzaju swoistej odrębności zespołu roślin w poszczególnych grupach „górkich“ Sobótki, Sępiej Góry, wzgórz Niemczy i Strzelina. Pewna paproć (*Asplenium adulterinum*) rośnie na glebach o podłożu serpentynowym — łatwo ją odszukać na wschodnich stokach Sępiej Góry. Łąki zaś północnego skłonu pagórków serpentynowych nad Sinostrowicami są wczesnym latem wielobarwnym kobiercem kwiatów, przyciągającym wycieczki botaników.

*

*

*

Szumiał silny wiatr wieczorny, gdy stanąłem samotny na drugiej platformie wieży widokowej na szczycie Sobótki. Cementowy stolik z mosiężną tablicą, wyznaczającą kierunki na widoczne w pogodny dzień szczyty Su-

detów był mi tym razem nieużyteczny. Korony jaworów i buków kołysały się pod naporem wściekłych uderzeń jakiegoś prawie karpackiego, wichru. Zadudniło nawet paru kroplami deszczu. Wdychałem szeroki powiew z odległych stron i górskich i dolinnych. Sobótka leżała jakby na drodze między jedną a drugą strefą geograficzną. Gdym po spędzeniu nocy w pustym schronisku wybierał się na Sępia Górę — wschodziło blade słońce. Na polankach poniżej szczytu huczały rojowiska pszczoł nad kępami kwiatów pokrytych kroplami rosy. Czerwieniła się tak swoistym kolorem dobra znajoma tatrzańska — wierzbówka. Dobrze utrzymana droga wiodła mnie lekką stromizną ku dołowi. Na jakimś rozstaju licznie krzyżujących się ze sobą ścieżynek stał zachwalany na dawnych mapach niemieckich „dąb tapadelski“ ot, taki sobie młody dębczak, widocznie dość charakterystyczny jak na śródleśny, naturalny drogowskaz. Z za parawanu drzew i wysokich krzewów wyrzała połoga Sępia Góra z paru polankami. Jakżeż tam dopiero musi w słońcu szumieć pszczela muzyka! Po kilkunastu minutach stoję na „przełęczy“ między obu masywami. Jakiś samotny dom z koloniami dla młodzieży, kilka budynków gospodarczych... Dobrze utrzymana szosa przez pewien czas będzie mą przewodniczką, gdyż teraz wracam do miasta Sobótki drogą okalającą masyw od wschodu. Raz po raz deszcz wpędza mnie pod konary drzew, raz po raz słońce wygląda spod zielonego liściastego parasola. Wędruję przez pogodne wioski, w których rolnicy zajęci są bez reszty żniwami. A po lewej ręce towarzyszy mi ciągle leśna ściana Sobótki. Słysząc głucho echo odstrzałów w kamieniołomie, donośny turkot wozów ze sprzątniętym z pól zbożem. Wchodzę w przedmiejskie domki Sobótki-Miasta. Moja pierwsza wędrownia po Sobótce-Górze już skończona. Od tego przecież dnia z myśli mi ona nie schodzi. Ileż razy wypatruję jej konturów z okien wagonu między Wrocławiem a św. Katarzyną... jest zawsze w jako tako pogodny dzień na swym miejscu równie piękna, czasem mniej, czasem więcej niebieska. Prawie zawsze tkwi nad nią puszysty obłok. Daleka, ale i bardzo bliska. Szumiąca dawnymi legendami, „łużycka“ czy „włastowa“, bukowa czy jaworowa, patrząca w setki mil dokoła. — służka dobrej myśli górskiej, ważny punkt polskiego „Millenium“, zielona, indygowa... bardzo kochana Sobótka.

Jerzy Młodziejowski

Tragedia wybrańca ze Szczawnicy Pawła Fleszarza 1595 r.

Szczawnica, znana dziś powszechnie miejscowość wypoczynkowa i lecznicza, pobliski zamek czorsztyński, a wreszcie cmentarz w sąsiedniej wsi Kluszkowcach, stały się przed trzystupięćdziesięciu z górą laty widownią ponurej tragedii. Jako jej świadek przetrwał do naszych czasów akt protestacji, wpisany w księgi grodu krakowskiego dnia 18 lutego 1595 roku. Akt ten, na który nie zwrócili dotąd uwagi badacze dziejów wsi polskiej, spisany w polskim języku, przytaczamy poniżej w całości. Uzupełnia on obraz stosunków w starostwie czorsztyńskim, naszkicowany w cennych studiach Rafacza ¹⁾, które ostatnio przypomniał Przyboś, zużytkowując je jako tło późniejszego ruchu zbrojnego Kostki Napierskiego ²⁾. Sprawa Pawła Fleszarza dowodzi, że formy walki chłopów dóbr czorsztyńskich ze starostą Sienieńskim i jego poddzierżawcami Łękawskim i Pukarzewskim były o wiele ostrzejsze i dramatyczniejsze, niż sądzono dotąd. W szczególności Rafacz, który najgruntowniej przestudiował te sprawy, i na którego pracach źródłowych oparli się późniejsi badacze, w ostrych słowach określił arendarzy Łękawskiego i Pukarzewskiego, jako zdzierców, chcących się obłowić w jak najkrótszym czasie kosztem wyzysku chłopów, nie przypuszczał jednak, by ich okrucieństwo mogło wyjść poza bicie i więzienie stawiających opór chłopów ³⁾. Akt nasz jest jaskrawym dowodem, że Łękawski zdolny był do czynów daleko okrutniejszych i wprost niehumanicznych.

Starostwo czorsztyńskie, w skład którego wchodziła wieś Szczawnica, miejsce zamieszkania interesującego nas Pawła Fleszarza, należało do tych terenów, na których ucisk starostów i dzierżawców królewskich

¹⁾ Rafacz J., Z dziejów czorsztyńskiego starostwa, Przew. Nauk. Lit. 1918, 289—308. Tenże, Rządy Sienieńskiego w starostwie czorsztyńskim, Gazeta Podhalańska 1913 nr 51 i nast. Tenże, Starosta Baranowski a sołtysi i wybrańcy czorsztyńscy, Pam. Tow. Tatr. XXXV 1914, 74—94.

²⁾ Materiały do powstania Kostki Napierskiego 1651 r., wyd. A. Przyboś, Wrocław 1951, str. XXVIII i nast.

³⁾ Rafacz, Z dziejów, 304.

natrafiał na szczególnie mocny opór. Starostowie, ściślej dzierżawcy starostw czyli kluczów złożonych z wsi królewskich, usiłowali dociągnąć w królewszczynach wyzysk chłopów do tego stopnia, jaki osiągnął on w dobrach prywatnych. Głównym powodem wzrastającego wyzysku było zakładanie i rozszerzanie folwarków, co z kolei powodowało zwiększanie pańszczyzny, a także niektórych innych obowiązków chłopskich. Chłopi „królewscy“ bronili się przed nowymi ciężarami wskazując na dawne zwyczaje, na dawne przywileje, mieli przy tym możność zanoszenia skarg na ucisk do królewskich sądów referendarskich, a wreszcie mieli góry i pobliską granicę węgierską, czyli ułatwioną możność zbiegostwa a nawet zbrojnego oporu.

Kiedy w pierwszej połowie XVI wieku starosta czorszyński Piotr Kmieta zaczął wprowadzać nowe robocizny, zaraz posypały się skargi chłopów zanoszone do króla na pana starostę (1536—1553)⁴⁾. Druga fala walk przypada na okres rządów w starostwie czorszyńskim Jana Sienieńskiego, wojewody podolskiego i starosty horodelskiego (1578—1596)⁵⁾. Przez pierwsze lata starosta, zdaje się, nie występował przeciw chłopom. Stan ten zmienił się w roku 1591 i równocześnie rozpoczął się szereg skarg chłopskich⁶⁾. Jest przy tym rzeczą znamionną, że Sienieński nie tylko uderzał w poddanych chłopów, zwiększając robocizny i daniny, ale starał się podciąć gospodarczo sołtysów chłopskich, którzy przetrwali w starostwie czorszyńskim, i odebrać im wpływ na gromady. Równocześnie — podobnie jak ogół starostów i dzierżawców — starał się nie dopuścić do rozwoju nowej grupy chłopskiej a mianowicie wybrańców.

Powołanie tzw. piechoty wybranieckiej uchwalili, jak wiadomo, sejm w r. 1578 „opatrując to, abyśmy w Koronie i państwach naszych dostatek pieszych ludzi dla potrzeb wojennych mieli“. Do służby wojskowej w piechocie miała być powołana pewna liczba mieszkańców miast, miasteczek i wsi królewskich, proporcjonalna do ilości łąnów⁷⁾. Z odnowienia tej uchwały konstytucją z roku 1590 dowiadujemy się dokładniej, że do wojska miał pójść w królewszczynach „ze dwudziestu kmieci, jako gdzie siedzą... jeden pacholek dobry, sposobny i serdeczny (= odważny)“. Tego rodzaju wybraniec miał obowiązek zaopatrzenia się w broń (rusznica, szabla, siekiera) i ekwipunek, w zamian za to miał być uposażony 1 pełnym łąnem (42—30 morgów) wolnym „od wszelakich czynszów, płacej, ro-

⁴⁾ Tamże, 299.

⁵⁾ Tamże, 301, 308.

⁶⁾ Tamże, 301—306.

⁷⁾ Volumina legum, Peterb. 1859 I str. 190.

bót i służb“, które za niego proporcjonalnie ponosić i odrabiać miało pozostałych 19 kmieci⁸⁾.

Wprowadzenie piechoty wybranieckiej było śmiałą próbą unowocześnienia organizacji siły zbrojnej w Polsce. Miało ono jednak donioślejsze jeszcze znaczenie społeczne. Wybrańcy zaczęli tworzyć w obrębie stanu chłopskiego grupę dość liczną, początkowo parotysięczną, niezależną gospodarczo od szlachty, uzbrojoną i bojowo przeszkoloną. W wybrańcach chłopstwo mogło łatwo znaleźć przewodnika w walce z rosnącym uciskiem szlacheckim, w miejsce zlikwidowanych prawie doszczętnie (drogą wykupu sołectw) sołtysów chłopskich, których resztki pozostałe w starostwie czorsztyńskim starał się — jak już wspomniano — pogniebić starosta Sieniński. Innymi słowy — wybrańcy mogli się stać czymś w rodzaju polskiej kozacyzny.

Szlachta w lot dostrzegła grożące jej niebezpieczeństwo. Starostowie robili, co mogli, póki po kilkudziesięciu latach nie utracili zupełnie pożytecznej postępowej instytucji wybrańców. Zadanie mieli ułatwione. Stanowisko króla, pierwszego pośród feudałów, nie było zdecydowane. Konstytucja w sprawie wybrańców zwracała się do starostów w formie mdłego zalecenia: „Starostowie i dzierżawcy takowego *delectum* (= wybierania wybrańca) bronić nie mają, owszem dopomóc kazać tego wybierania mają“⁹⁾. Dalej w obawie, aby nie zrazić sobie starostów umniejszaniem ich dochodów, konstytucja nie poszła logiczną drogą prostego zwolnienia wybrańców od renty feudalnej, lecz obowiązki ich przerzucała na kmieci pozostałych 19 łanów. Wywoływało to zrozumiałą niechęć pozostałych poddanych i rozbijało jedność chłopską¹⁰⁾, z czego oczywiście korzystała dla swych celów szlachta. Nie pozwoliło wreszcie wybrańcom odegrać odpowiedniej roli ich rozproszenie, tak różne od skupionej i skoncentrowanej kozacyzny. Dość powiedzieć, że w całym starostwie czorsztyńskim było zaledwie czterech wybrańców, po jednym we wsi Grywałdzie, Maniowach, Tylmanowej i Szczawnicy¹¹⁾. Ale tym wyżej właśnie ocenić trzeba osobiste bohaterstwo samotnego oporu, jaki Paweł Fleszarz, wybrańiec ze Szczawnicy stawiał w roku 1595 bezprawnym uroszczeniom arendarza Jana Łękawskiego. Łękawski wbrew uchwałom sejmowym i konstytucjom zmuszał Fleszarza do odrabiania pańszczyzny i płacenia czynszów. Fleszarz stanął twardo i nieugięcie przy swym chłopskim, wybra-

⁸⁾ Tamże, 309.

⁹⁾ Tamże.

¹⁰⁾ Można wskazać na przykłady dowodzące, że chłopci nie chcieli ponosić dodatkowych ciężarów za wybrańca, tak np. w 1599 we wsi Wrony. Księgi referendarskie tom I 1582—1602, wyd. I. T. Baranowski, Warszawa 1910, str. 153 nr 24.

¹¹⁾ Rafałcz, Starosta, 81.

nieckim prawie. Zniósł kilkutygodniowe męczarnie, i poniósł śmierć, lecz nie ustąpił ze swego stanowiska „żem jest wolny od wszelakich czynszów, i robót i służę Rzeczypospolitej, wyprawialem (się) na wojnę“. Na przykładzie Fleszarza widać jasno, jak chłop polski, choć dławiony przemocą ucisku feudalnego, dobijał się świadomie, uporczywie, a nawet z heroizmem należnego mu stanowiska w państwie.

Śmierć Fleszarza musiała wywołać wielkie wzburzenie wśród ludności starostwa. Pod jego naciskiem arendarz Łękawski został usunięty i 20 lutego 1595 na jego miejscu jest już Mikołaj Pukarzewski. Nie znaczy to, by starosta Sienieński zamierzał zmienić swe stanowisko wobec chłopów. Do tak drastycznych wypadków, jak śmierć Fleszarza, wprowadzić już nie doszło, ale nowy arendarz Pukarzewski w dalszym ciągu gnębił wybrańców, zabierał im bydło, wreszcie wszystkich czterech, wraz z następcą Fleszarza Jakubem Komorkiem, uwięził. Darmo czekalibyśmy jakiejś kary ze strony króla w stosunku do starosty i jego arendarzy. Skończyło się na piśmie z 27 czerwca 1595, w którym król jegomość wzywał Sienieńskiego, aby powstrzymał się od krzywdzenia poddanych ¹²⁾. Sienieński niedługo potem, zdaje się w r. 1596, zmarł ¹³⁾. Dzieła likwidacji chłopskich sołtysów oraz wybrańców dokończył jeden z jego następców, starosta Jan Baranowski w latach 1616—1643. Baranowski umiał zręcznie rozdmuchać zawiść chłopów do uprzywilejowanych w porównaniu z ogółem chłopstwa wybrańców i sołtysów. Zabezpieczywszy się w ten sposób przed niebezpieczeństwem powszechnego oporu chłopskiego w całym starostwie, śmiało łamał jedne po drugich uprawnienia wybrańców i sołtysów, aż ostatecznie zdołał przeprowadzić wykupienie sołectw i wybraniectw. Odtąd mógł je obsadzać dowolnie swymi służalcami ¹⁴⁾. W ten sposób zakończyła się walka starostów czorszyńskich z przodującą grupą sołtysów i wybrańców, zakończyła się klęską chłopską. Najdramatyczniejszym jej momentem pozostanie na zawsze tragedia Pawła Fleszarza, wybrańca ze Szczawnicy.

PROTESTACJA PODDANYCH WSI KRÓLEWSKIEJ SZCZAWNICY PRZECIW JANOWI
ŁĘKAWSKIEMU ARENDARZOWI STAROSTWA CZORSZTYŃSKIEGO

(Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Krakowie, Rel. Crac. 21
str.278—280)

Woźny ziemski generał opatrzny Jan Baran z Timbarku z szlachetnemi Błażejem Łuczowskim i Andrzejem Kotarskim przed urzędem i księgami niniejszemi grodzkimi starościami krakowskimi oblicznie stojąc do-

¹²⁾ R a f a c z, Rządy, nr 52 str. 3.

¹³⁾ R a f a c z, Z dziejów, 308.

¹⁴⁾ R a f a c z, Starosta, 75, 80 i nast., 90.

browolnie zeznał, iż oni na ten czas gdy uczciwi Stanisław, Tomasz, Jakub i Sebastian synowie niegdy uczciwego Pawła Fleszarza wybrańca ze wsi Szczawnicze Króla Jegomości do starostwa czorstńskiego, i Anna wdowa tegoż Pawła pozostała imieniem swym i inszych dziełek i braciej i sióstr swych, o śmierci przereczzonego męża i ojca swego Pawła Fleszarza dowiadowali się we wsi Kłoskowce ¹⁵⁾ Króla Jegomości do starostwa czorstńskiego należącej, gdzie tego to Pawła pogrzebiono i pochowano, oblicznie byli tamże, na ich żądanie robotni to jest Maciej Łyszopał tej wsi wyżej pisanej przysiężnik, który tego Pawła pogrzebł i ze trzema inszymi tejże wsi przysiężnikami, przy bytności tego woźnego i szlachty pod przysięgą swą zeznali w te słowa: Iż szlachetny Jan Łąkowski arendarz zamku i dóbr albo dzierżawy czorstńskiej wsadził do tarasu zamku czorstńskiego Pawła Fleszarza wybrańca o to, iż ten Paweł wybraniec nie chciał jemu dać czynszu 14 złotych i roboty jako insi poddani odprawować nie chciał mówiąc „żem jest wolny od wszelakich czynszów i robót, bo służę Rzeczypospolitej, wyprawilem na wojnę“. Potem ten to Łąkowski tego Pawła wybrańca z onego tarasu zziębionego w pęto żelazne okować dał, w którem więzieniu dwie niedzieli na zimnie na tak ciężkim mrozie siedział, potem gdy przeszły dwie niedzieli w temże więzieniu ziębiony, umrożony, we czwartek Panny Maryjej Gromnicznej blisko przeszłej umarł. Do tego ci przysiężnicy zeznali, iż u tego Pawła wybrańca rany od pęt i popsowanie w nogach widzieli. Potem umarłego za nogi łańcuchem żelaznym na sanki, na gnatki ¹⁶⁾ przywiązawszy do wsi Kłoskowce zawieźć a prawie wlec i w skok, aby go przyjaciele ¹⁷⁾ jego na zamku nie przyświadczyli, pochować zarazem rozkazał. Co wszystko ta Anna żona i dzieci wyżej pisane tego Pawła wybrańca w piątek przed Wstępną niedzielą blisko przeszły tym to woźnym i szlachtą oświadczyła przeciwko temu to Łąkowskiemu, które takowe zeznanie ten woźny i szlachta wyżej pisani słyszeli, co tak a nie inaczej prawdziwie być zeznali.

Józef Mitkowski

¹⁵⁾ Kluszkowce.

¹⁶⁾ = pniaki, kołki, drązki.

¹⁷⁾ = krewni.

W kominach Jaskini Zimnej

Jaskinia Zimna jest bezsprzecznie najdłuższą i najciekawszą z dotąd znanych jaskiń Doliny Kościeliskiej. Mimo położenia wśród dzikich, w gęstej puszczy leśnej ukrytych turni Organów, wylot jej od dawna musiał być znany juhasom, a zwłaszcza myśliwcom, z których przeważnie rekrutowali się pierwsi przewodnicy tatrzańscy. To też już pod koniec zeszłego stulecia słynny w tym czasie przewodnik Maciej Sieczka, oprowadzając po jaskiniach pierwszych badaczy podziemnego świata Tatr, zwiedza Jaskinię Zimną w r. 1882 z prof. G. Ossowskim, a w r. 1885 z prof. J. G. Pawlikowskim. Ossowski dociera do końca szerokiego korytarza w części wstępnej, to jest ok. 105 m od wylotu (określając widocznie długość przebytej drogi „na oko” przecenia ją i w sprawozdaniu podaje długość jaskini 300 m). Pawlikowski przedostaje się dalej do salki zwanej dziś „Starą Komorą”, gdzie już bez kopania przejście było niemożliwe. Pierwotnie jaskinia nosiła góralską nazwę „Dudy” i dopiero Pawlikowski, prawdopodobnie z uwagi na spotykane tu jeszcze często w lecie słupy lodowe, nazywa ją „Grota Zimną”. Towarzystwo Tatrzańskie już w r. 1888 wytrasowuje ścieżkę do wylotu jaskini, wykorzystując istniejące tu na pewnych odcinkach perci juhaskie i zaopatruje ją w znaki turystyczne.

Dziś wygodna, nowo wybudowana ścieżka do południowego wylotu Jaskini Mroźnej, doprowadza również prawie pod sam otwór Jaskini Zimnej, gdyż wyloty obydwóch tych jaskiń położone są bardzo blisko siebie, w jednym kotle skalnym. To usytuowanie wylotów nie jest zresztą przypadkowe. Rozważając warunki wytworzenia się omawianych jaskiń w oparciu o badania budowy tektonicznej masywu tatrzańskiego dojdziemy do przekonania, że obydwie jaskinie stanowić musiały niegdyś jedną całość. Wiele faktów wskazuje na to, że niegdyś tworzyły one główną arterię podziemnego дренаżu, odwadniającego północno-zachodnią połąć Czerwonych Wierchów, położoną między dolinami: Miętusią i Kościeliską. Jest to potężny płat wapieni wchodzący w skład jednostki tektonicznej, zwanej w literaturze geologicznej „fałdem Czerwonych Wierchów”. Fałd ten przecinają wielkie szczeliny międzywarstwowe, biegnące równolegle do jego czoła oraz spękania do nich prostopadłe pochodzenia tektonicznego. Te szczeliny wytyczyły z góry kierunki spływu wód podziemnych, które dra-

żyły po ich linii wysokie, ale stosunkowo wąskie korytarze odprowadzające te wody w kierunku wywierzysk położonych na granicy wapieni z warstwami nieprzepuszczalnymi, w depresji terenu zaznaczonej wcięciem Doliny Kościeliskiej. Oczywiście w ciągu wielu stuleci dzielących nas od czasu tworzenia się Jaskini Zimnej, Potok Kościeliski pogłębiał stale swoje koryto, a zbocza doliny wskutek postępującej denudacji ulegały stopniowemu rozmywaniu i kruszeniu. Doprowadziło to wreszcie do tego, że jeden z załomów korytarza jaskini znalazł się w sferze działalności erozyjnego potoku, ściany i strop zostały na tym odcinku zniesione i jaskinia przestała stanowić już jedną całość, dzieląc się na dwie znane dziś pod odrębnymi nazwami: Jaskini Zimnej i Jaskini Mroźnej. Równocześnie z obniżeniem się bazy erozyjnej, jaką jest dla podziemnego drenażu dno Doliny Kościeliskiej, wody podziemne opuściły swe dawne koryta, drążąc niżej nowe kanały odpływowe, dzięki czemu obydwie jaskinie zostały osuszone. Dowodem, że między starymi a nowymi kanałami istnieją jeszcze gdzieś w głębi połączenia może być fakt, że w czasie wielkiej powodzi w r. 1934 z wylotu Jaskini Zimnej wypływał przez parę dni potężny potok. Widocznie dzisiejsze, nisko położone kanały odpływowe, za których wylew uważa się wywierzysko zwane „Lodowym Źródłem“, były niewystarczające dla wezbranych wód, ich poziom podniósł się gwałtownie, aż wreszcie osiągnął połączenie z dawnymi, osuszonymi dziś wylotami i dopiero przez nie nadmiar ich mógł się wydobyć na zewnątrz.

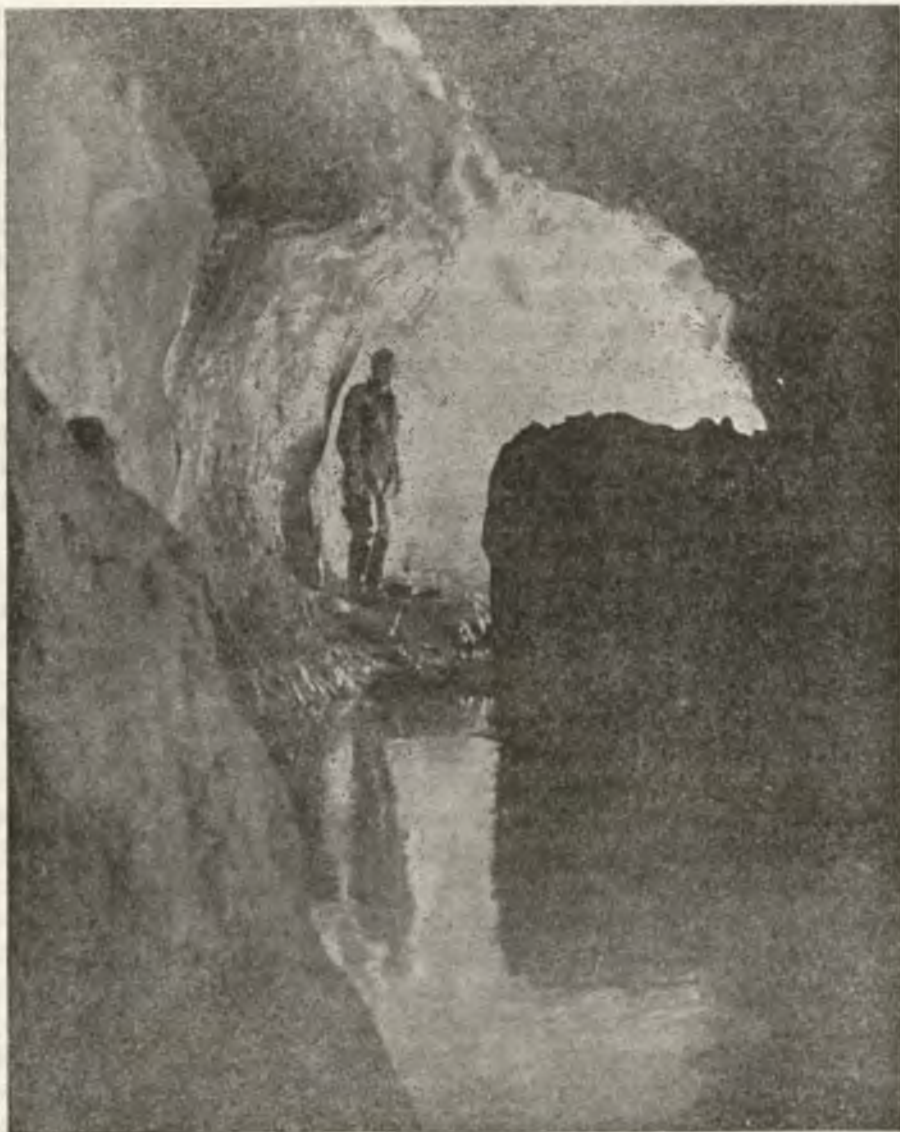
Dzisiejszy wylot jaskini, wytworzony na linii potężnego pęknięcia przecinającego na długiej przestrzeni turnie Organów, wzniesiony jest około 130 m nad dnem Doliny Kościeliskiej. Zaraz za nim korytarz opada stromo w dół, a sklepienie zrazu wysokie i strzeliste obniża się i przybiera kształt łukowaty wskazujący, że schodzimy na dno dawnego syfonu. Po przedostaniu się przez niego (43 m od wylotu) znowu wkracamy w wysoką szczelinę, której dno wznosi się skośnie ku górze, osiągając poziom wylotu. W zimie i na wiosnę na całym dotąd przebytym odcinku korytarza spotkać można zawsze stalagmity i sople lodowe wspaniale odcinające się swą zieloną barwą od białych ścian jaskini. W odległości 105 metrów od wylotu korytarz rozwidla się na dwa ciasne przełazy, doprowadzające do obszerniejszej „Starej Komory“. Dotarł do niej już Pawlikowski, jednak nikt dalej przejść nie mógł, gdyż — jak podają dawniejsze opisy — „kończy się ona wąską szczeliną, w którą rzucony kamień spada na piarg“ (127 m od wylotu).

Już w roku 1913 zwiedzając w gronie młodocianych grotolazów jaskinię, zaintrygowani tą tajemniczą szczeliną, próbowaliśmy ją rozszerzyć spodem przez wygrzebywanie zesypujących się tu z góry kamieni.

Jednak decyzja rozpoczęcia tu robót zapadła dopiero w 1936 roku.

Próba zwalania drągiem żelaznym zagradzających drogę głazów w szczelinie końcowej tej jaskini przedsięwzięta w dniu 3. VII. 1936 roku przy pomocy bratanka mojego Jerzego i najętego pracownika St. Kardaśa nie powiodła się. Niezrażony niepowodzeniem postanowiłem głaz ten rozsadzić przy pomocy środków wybuchowych. W niespełna dwa miesiące później po zakupieniu kilogramu amonitu, spłonek i kilku metrów lontu znowu zaatakowałem tę kamienną zaporę, biorąc do współpracy Władka Goryckiego i Karola Palucha. Przez szczelinę przedostaliśmy się do korytarza końcowego i po dwóch godzinach męczącej pracy wybiliśmy dostatecznie głęboki otwór do założenia naboju. Ponieważ nie wiadomo było czy pod wpływem wstrząsu coś się nam na głowy nie posypie, postanowiliśmy wycofać się aż do szerszego korytarza przed Starą Komorą. Władek wychodzi więc przez szczelinę do Komory, ja zostaję w połowie drogi jako łącznik, a Karol jako „mistrz ceremonii“ ma lonty zapalić. Jeden z nich zapalił się od razu, drugi — zdaje się zamoknięty — zgasł po chwili. Denewuję się ogromnie, bo niebezpieczeństwo zaczyna być poważne. Co robić? Wyrwać palący się lont, czy też próbować zapalić ten drugi? Popędzam Karola, który — jak mi się wydawało — grzebie się strasznie z obcinaniem zamokniętego kawałka lontu, no i wreszcie widzę jak syczą i dymią obydwa. Wyciągam Karola za ręce przez wąską szczelinę i razem uciekamy „na łeb na szyję“ do korytarza. Po małej chwili dochodzą nas odgłosy dwóch prawie równoczesnych wybuchów. W dymie i pyłe wychodzimy przed jaskinię, aby zjeść dobrze zasłużony obiad. Po godzinnej przerwie wracamy na miejsce. Z bloku skalnego ani śladu nie zostało. Spoczywające na nim kamienie częściowo zwały się, ale w górze wiszą posklejane gliną bloki. Na próbę pchnąłem nieopatrznie jeden z nich przyniesionym drągiem. Nagle zgrzyt, trzask i rumot walących się głazów wypełnił całą tę ciasną przestrzeń. Odskokczyłem gwałtownie w tył, ale potknąłem się i upadłem w tył głową na kamienie, kurcząc instynktownie jak najbardziej nogi, aby ich spadające głazy nie pogruchotały. Równocześnie potrącona karbidówka zgasła, a odrzucony drąg zdarł skórę z palców Karola, stojącego dalej w tyle z Władkiem. W zupełnej ciemności w jakiej się znaleźliśmy zapanowała znowu niczym niezmacona cisza. Dopiero oprzytomniawszy po chwili zapaliliśmy znowu światło i mogliśmy stwierdzić, że jakimś cudem piramida bloków zaklinowała się nieco wyżej w szczelinie i nas nie dosięgła. Mimo krwawiącej rany na głowie zaglądam zaraz w powstałą dziurę i widzę z radością, że wreszcie przebiliśmy tę kamienną zaporę. Jeszcze sporo trudu trzeba było włożyć w uprzątnięcie zwalonych i postrącanie zaklinowanych, niepewnie wiszących kamieni, nim mogliśmy wspiąć się w górę na wierzch rumowiska. Stanęliśmy w maleńkiej salce u stóp pio-

nowego kominka. Woda z niego obficie kapła. Ona to pewnie spowodowała oberwanie się sklepienia i zawalenie korytarza. Szczelina opada stąd znowu stromo w dół i zablokowana jest jeszcze głazami, ale pomiędzy nimi widać dość duże otwory, którymi po odczyszczeniu ich z szutru będzie można się przedostać.



W Komorze przed syfonem zamykającym drogę do końcowej części jaskini

Fot. S. Zwoliński

Następnego dnia już o 9 -tej rano jesteśmy w jaskini i staramy się przedostać popod blokami. Przekopujemy ciasny przełaz między blokiem a skałą i wkrótce po 2-ch metrach pełzania, a potem jeszcze po sześciu metrach zejścia po stromym stożku gruzów, stajemy w wysokim korytarzu przekształcającym się w obszerną salkę. W suficie jej czernią się wyloty mniejszych, niedostępnych kominków. Za salką szczelina staje się dosyć wysoka, ale spodem dość wąska. Nasz marsz w nieznane wstrzymuje stawek z dość głęboką wodą. Jak na złość nie mamy z sobą spodni, ani nawet butów gumowych, gdyż nie spodziewaliśmy się napotkać na wodę w tak wysoko położonej jaskini. Wobec tego nie chcąc zmoknąć decydujemy się wyjść na zewnątrz i przynieść z lasu kilka żerdzi, aby zbudować z nich kładkę. Wspinamy się w górną część szczeliny, gdzie jest ona węższa i da się już iść zapieraniem. Stąd po drabinie schodzimy wreszcie na dno korytarza już poza stawkiem. Pokonać teraz trzeba kolejno potężny stożek zwalonych bloków, zejść z niego stromo w dół do salki o mulistym dnie, stąd rozkopanym w glinie przełazem wspiać się znowu wysoko w górę na nową piramidę usuwających się bloków, gdzie wreszcie dno jaskini staje się już pewniejsze i jest pokryte dużymi płytami skalnymi. Dziś przejście tych przeszkód nie stanowi żadnych trudności, gdyż postrącaliśmy już wszystkie ruchome gązdy. Szczelina pierwotna wyraźnie dotąd widoczna w sklepieniu jaskini kończy się w tym miejscu i dalsze przejście wymyła sobie woda niskim, okrągłym tunelem.

Pełzając przeszliśmy ten okrągły tunel i znaleźliśmy się w ładnej, owalnej komorze o wysokim, strzelistym sklepieniu. Środek mulistego dna komory wypełnia znowu spory stawek, z którego woda wypływa wąską strugą i wpada szemrząc do ciasnej szczeliny w ścianie północnej. Nie możemy uwierzyć, aby jaskinia tak niespodziewanie kończyła się, więc obchodzimy wszystkie wnęki komory, ale kończą się one ślepo. Wreszcie tuż nad samą wodą wyczuwamy lekki przewiew. Zaglądamy tam i rzeczywiście znajdujemy łuk sklepienia, wzniesiony jednak tylko na 10 cm nad poziom stawku. Czyżby ta woda definitywnie powstrzymała nasz dalszy pochód? Sondujemy dno komory, mierzymy różnicę poziomów między stawkiem a szczeliną odpływową i wreszcie decydujemy się na przekopanie koryta i obniżenie poziomu stawku. Władek grzebie czekaniem, ja staram się odwalać wykopany materiał na boki, a obydwaj grzeźniemy dosłownie po kolana w grubych pokładach mokrego łu. Gdzieś koło godziny 17-tej widać skutek naszej roboty: woda płynie wartko nowym kanałem i szumiąc wlewa się wodospadem do szczeliny. Wkrótce stwierdzamy, że poziom stawku obniżył się o jakieś 20 cm, co już umożliwia przepełzanie pod nawisłym sklepieniem. Pozostaje jeszcze do roboty ułożenie z gładów chodnika, po którym udaje się nam przedostać do wysokiego korytarza.

Ściany tu piękne, drążone niszami i kominkami pokryte są miejscami białymi naciekami i wapiennymi. Po około 40 metrach gwałtowny załom w lewo i zaraz dalej powrót do poprzedniego kierunku. Na drugim załomie wypływa ze skały małe źródelko i znowu stawki utrudniają przejście. Kilka z nich przekraczamy jakoś zapieraniem, ale wreszcie szczelina się rozszerza, a głębsza woda wstrzymuje ostatecznie nasz marsz w nieznane (ok. 340 m od wylotu). Zwiedzamy jeszcze wyższe partie szczeliny, podziwiając ściany pokryte ładnymi utworami naciekowymi i wracamy pospiesznym marszem ku wylotowi. Koło godziny 22-ej znaleźliśmy się wreszcie na powierzchni ziemi, gdzie piękny tej nocy księżyc przyświecał nam w dalszej drodze do domu.

Dnia 8 września wracamy znowu do „Zimnej“, przy stawkach w szczelinie wkładamy spodnie gumowe i bez większych trudności przechodzimy ostatni 17 m długi odcinek wodą zalanego korytarza. Za stawkiem mały próg skalny i ostry załom na lewo do drugiej szczeliny, ciągnącej się dalej w południowym kierunku. Szczelina ta stopniowo staje się coraz mniej wyraźna, sklepienie korytarza obniża się i przybiera łagodnie zaokrągloną formę. Po drodze znowu mijamy źródelko dające początek strumykowi, spływającemu tym razem w głąb jaskini. Niepokoją nas te objawy zbliżania się do dna syfonu, który może być zalany aż po sklepienie. Na szczęście, gdy po 80 metrach stałego obniżania się znaleźliśmy się wreszcie na jego dnie, stwierdziliśmy z radością, że woda wcieka tu do bardzo oryginalnego w glinie wymytego lejka, gdzie ginie między kamieniami. Krótkie podejście w górę na zwał namułu i znaleźliśmy się w dość obszernej sali u stóp wysokiego progu skalnego. Jaskinia od tego miejsca znowu zmienia kierunek z południowo-zachodniego na wschodni, a wreszcie ponad progiem przechodzi w szczelinę równoległą do niżej położonego Mułowego Korytarza przed lejkiem odpływowym i niejako zawraca z powrotem ku północnemu wschodowi. Próg ma około 7 metrów wysokości i pokonanie go bez drabin nie było łatwe. Po chwili wkraczamy do wysokiej komory, w której suficie czernią się wyloty jakichś wnęk czy kominów. Po zwalisku głazów dochodzimy do zwężenia, poza którym korytarz przemienia się w wysoką szczelinę. Znowu małe stawki z wodą i wreszcie dołem jest już za ciasno, aby można się było dalej posunąć. Wspinamy się więc około 3 m w górę, wyszukując sobie chwytów wśród ładnie wykształconych stalagmitów i mając stale po prawej stronie wężowo spływające nacieki, a po lewej gładko jak marmur wylizaną ścianę ciemnego wapienia, posuwamy się zapieraniem 20 m dalej, gdzie znowu zejść można na dno już szerszego korytarza. Stąd dochodzi się nad brzeg malowniczego jeziora w okrągłej komorze o ostrołukowym sklepieniu (ok. 560 m od wylotu jaskini). Woda przejrzysta jak kryształ o pięknym, seledynowym kolorze odbija z całą

wyrazistością białymi naciekami pokryte żebra skalne, zdobiące ściany i sklepienie komory. Człowiek staje urzeczony cudowną harmonią wszystkich elementów składających się na całość budowy tego zakątka jaskini. To też nadaliśmy mu nazwę „Komory Gotyckiej“.

Jeziorko długości 8 metrów przechodzimy znowu w spodniach gumowych i przez wąską szczelinę dostajemy się do drugiej już niższej, ale również bardzo ładnej komory o dnie mulistym, zalanym miejscami dość głę-



W „Komorze gotyckiej“

Fot. S. Zwoliński

boką wodą. Za ostrym załomem w lewo strop zanurza się już w wodę i dopiero około 1 metra ponad jej powierzchnią widać łuk korytarza. Jest to więc syfon niemożliwy do przebycia bez ubrań nurkowych, lub częściowego przynajmniej wyczerpania wody. Mocno rozezarowani powracamy z postanowieniem przyjscia tu w suchszej porze roku z odpowiednimi przyborami. (Odległość od wylotu do syfonu wynosi 605 m).

Później kilkakrotnie jeszcze zwiedzaliśmy całą dotąd poznaną część jaskini. Wyprawa w dniu 13 września, w której brał udział również mój brat Tadeusz, miała na celu jej pomiar.

Roboty jaskiniowe w Dolinie Miętusiej i na Kalatówkach opóźniły kontynuowanie prac w Jaskini Zimnej. Dopiero w dniu 20 marca 1938 r. znowu wybrałem się do tej jaskini w towarzystwie Edwarda Winiarskiego. Obydwaj obładowani byliśmy sprzętem do ostatecznych granic. Już samo dojście do jaskini było niebywale męczące. Cała opadająca w dół część korytarza wejściowego była niezwykle silnie zalodzona i mokra od spływającej ze ścian wody. W najwyższej komorze starej części jaskini napotkaliśmy istny las ogromnych stalagmitów i wspaniałe sople lodowe. Pierwszą miłą niespodziankę sprawił nam stawek w szczelinie, gdyż wysychł zupełnie i można było przejść bez gumowych butów po jego dnie. W dalszych stawkach i źródelkach woda wprawdzie była, ale w mniejszej niż w lecie ilości. Jeziorko w sali gotyckiej obniżyło swój poziom o około 30 cm, toteż spieszenie przystąpiliśmy do akcji.

Nie wiedzieliśmy jeszcze na jakiej przestrzeni woda jest rozlana, toteż ucieszył mnie ogromnie widok wynurzonego z wody sklepienia w najniższym punkcie syfonu, a za nim pokryte gruzem dno korytarza. Ponieważ ani przejść, ani przepłynąć bez zamoknięcia nie dałoby się jeszcze, wzięliśmy się zaraz do czerpania wody wiaderkiem. Po około półtorej godziny pracy odstęp między stropem a wodą tak się powiększył, że można było przedostać się poza ostry nóż skalny na drugą stronę syfonu. Pędzimy teraz przed siebie do nieznanej mi jeszcze części jaskini. Zaraz za owym nożem skalnym dno wynurza się z wody i wznosi stromo w górę. Korytarz skręca znowu ku południowemu zachodowi i biegnie po linii szczeliny, która wypełniona jest do znacznej wysokości całą górą otoczków. Skąd one wzięły się tu w takiej ilości? Jeszcze jeden dowód więcej, że podążamy stale korytem podziemnego potoku. Ściany szczeliny pokryte są ładnymi naciekami, których odłamki już przez wodę otoczone, znaleźć można również w dużej ilości na dnie jaskini. Po 40 m szczelina rozszerza się w niewielką, ale wysoką komorę, w której stropie czerni się wylot wielkiego komina. Wąską szczeliną schodzimy stąd w dół na brzeg podłużnego jeziora. Tu już musieliśmy uruchomić pływaki, gdyż woda była dość głęboka. Po przepłynięciu ok. 16 m długiego stawku i wywspinaniu się wprost z głębokiej wody na dwumetrowy próg skalny zagradzający drogę do dalszego ciągu korytarza, stwierdzam ze wściekłością, że dalsze przejście zalane jest wodą aż po sklepienie. Sklepienie korytarza widać wyraźnie pod wodą i nie jest ono nawet głęboko zanurzone (ok. 30 cm), ale tak jakoś wygląda, że woda będzie tu rozlana na dłuższej przestrzeni, więc czerpanie jej wiaderkiem nie może przynieść szybkiego rezultatu, a nałożenie lewaru jest niemożliwe.

Wracam do Edka, aby się z nim naradzić i ewentualnie przetransportować przez jezioro wszystkie potrzebne przybory. Okazało się, że zejście

z pływaków jest jeszcze mniej wygodne, niż wydostanie się z nich w górę. Ani rusz nie mogę trafić nogami między gurty przytrzymujące pływaki na wysokość pasa. Wreszcie, gdy mi się już zdawało, że wszystko jest w porządku, odbijam od ściany i — naraz czuję, że wpadam coraz głębiej do wody. Człowiek czuje się zupełnie bezbronny w tym obcym dla siebie żywiole, bo choć niebezpieczeństwo utonięcia nie zagraża póki pływaki są całe, to nabrzmiałe jak balon ubranie utrudnia ruchy i opóźnia pływanie, nie mówiąc już o dotkliwym zimnie, które przenika całe ciało. Ta nadprogramowa kąpiel decyduje ostatecznie o naszym powrocie.

Wojna, a potem praca zawodowa i poszukiwania w innych jaskiniach tatrzańskich na długo odwlekły moje dalsze badania Jaskini Zimnej. Dopiero w czasie prac nad uprzystępnieniem Jaskini Mroźnej można było poświęcić kilka dni na jej dalszą eksplorację.

Dnia 18 lutego 1950 roku próbowałem znowu w towarzystwie E. Winiarskiego wspiąć się do komina, zaczynającego się na załomie korytarza w komorze nad Wielkim Progiem. Chcieliśmy pomóc sobie starą drabiną zostawioną w 1938 r., ale była już zupełnie zmurszała. Wywspinaliśmy się po skale pod przewieszkę utworzoną z zaklinowanych bloków, na które jednak baliśmy się wyjść, gdyż były ruchome i lekki nacisk mógł spowodować usunięcie się ich wprost na nas. Trzeba było więc zrezygnować z próby dotarcia do wylotu komina aż do czasu sporządzenia odpowiednio długiej drabiny, umożliwiającej bezpieczne zwalenie tych bloków. Przy sposobności wypatrzyliśmy jeszcze jeden komin możliwy do pokonania, także tylko przy użyciu masztu lub sztywnej drabiny.

Z początkiem marca 1952 r. z Winiarskim i naszymi stałymi pracownikami jaskiniowymi (Z. i S. Majerami, St. Kobiąką i St. Stankiem) przywlekliśmy z trudem w głąb jaskini odpowiednio długie żerdzie i w komorze nad progiem zbiliśmy z nich mocną drabinę. Na początku zaatakowaliśmy komin wolny od wiszących głazów, zaczynający się w samym stropie komory bliżej Wielkiego Progu. Drabina, mimo siedmiometrowej długości dosięgnęła tylko do półek skalnych poniżej wylotu właściwego komina, z których dość trudno trzeba się było wspiąć po skale aż na małą platformę, wzniesioną 13 metrów nad poziom dna komory. Stąd już bez większych trudności posuwamy się krętym korytarzem dalej, stale ku górze. Ogólny kierunek „Krętego Korytarza“, jak go nazwaliśmy, jest zbliżony do głównego ciągu dolnego piętra jaskini i wiedzie w stronę jej wylotu. Ściany ozdobione są wszędzie bardzo ładnymi i obfitymi naciekami, a na dnie w kilku miejscach sterczą stałagmity dość pokaźnych rozmiarów. Jest on widocznie ulubionym miejscem zimowania nietoperzy, gdyż widzieliśmy ich tu wyjątkowo dużo. Wspinając się w górę przez progi lub przekraczając miejscami studnie w dnie korytarza dotarliśmy po 150 m do wąskiej szcze-

liny, którą trzeba by spuścić się prostopadle w dół. Przy powrocie do głównego korytarza jaskini zdarzył się niemiły w skutkach incydent. Zejście z górnej platformy na dno komory ułatwiliśmy sobie zjazdem na podwójnej linie przewieszanej przez stalagmit. Gdy już wszyscy szczęśliwie znaleźli się na dole i lina została ściągnięta, okazało się, że moi towarzysze zapomnieli zabrać ze sobą drabiny, którą poprzednio wyciągnęliśmy w górę, mając zamiar przebadać kominki w suficie Krętego Korytarza. Nie mając materiału na sporządzenie drugiej drabiny, musieliśmy badania tego dnia zakończyć, a nieodpowiednia pogoda i pilne roboty nie pozwoliły już na ich szybkie kontynuowanie.

Dopiero po upływie roku, dnia 17 marca 1953, zaopatrzeni w nowe zerdzie na drabinę, podążyliśmy na dalszą eksplorację Jaskini Zimnej. Głównym naszym celem jest zbadanie drugiego komina, gdzie zatrzymała nas przewieszka z głazów. Podchodzimy po jednej z drabin na gładką ścianę obok przewieszki, gdzie wbijamy hak i przywiązujemy do niego jednego z naszych towarzyszy, zaopatrzonego w mocny drąg. Potem zabieramy drabinę, aby jej spadające głązy nie potrząsały. Podważenie jednego z nich drągiem wystarczyło, aby cała przewieszka runęła. Grzmot walących się głazów potężnym echem rozszedł się daleko po korytarzach jaskini i najpoważniejsza przeszkoda została pokonana. Górny odcinek komina pokonujemy również przy pomocy drugiej drabiny, ustawionej na rosnącym tu stalagmicie. Na wysokości 14 metrów nad komorą za małym progiem zbudowanym z zaklinowanych głazów, komin przechodzi w dość wąski szczelinowaty korytarz. Ściany jego ozdobione niegdyś różnymi formami białych nacieków, pokryte są dziś po wierzchu cienką, czarną powłoką podobną do sadzy w kominie. Składa się ona prawdopodobnie z tlenków żelaza z domieszką manganu, wydzielonego ze skały w panujących tu warunkach. Nadaje to całemu korytarzowi nadzwyczaj oryginalny, lecz zarazem ponury wygląd, toteż jednogłośnie ustaliliśmy dla niego nazwę „Czarnego Korytarza“. Wznosi się on jeszcze parę metrów w górę, a potem schodzi lekkim skosem w dół do niewielkiej salki, stanowiącej dno potężnego, prawie prostopadle wznoszącego się w górę komina (ok. 60 m od komory nad progiem). Komin robi imponujące wrażenie swoją wielkością i gładkością wylizanych przez wodę ścian. We trójkę z Z. Majerem i S. Stankiem próbujemy go zaatakować. Pierwszych parę metrów da się jeszcze pokonać, wykorzystując tarcie ubrania o wymyte przez wodę rynny, wyżej chwytów już brak. Wracamy więc po drabinę i po niej pokonujemy zupełnie gładki, nieco przewieszony próg i wydostajemy się na wąziutką półeczkę, zawieszoną 14 metrów nad dnem komina. Tu znowu wbijamy hak i przywiązani do niego wyciągamy drabinę, którą jedną nogą udaje się nam zaklinować w małej szczelinie przecinającej po-

przecznie komin. Po tej niepewnej podporze, a wyżej wprost po śliskiej ścianie komina schodzimy wreszcie na poziomą platformę skalną, zawieszoną już na wysokości ok. 25 m nad jego dnem (ok. 90 m od komory nad progiem, w sumie 40 m wzniesienia). Tu jednak czeka nas srogi zawód. Wysoko pod stropem owalnej kopuły nad platformą czerni się wylot dalszego ciągu komina, do którego po jednej tylko drabinie, którą tu przyściągaliśmy, już dostać się nie możemy.

Z końcem sierpnia 1953 zorganizowaliśmy nową wyprawę do tego komina. Prace przygotowawcze wykonali nasi stali pracownicy jaskiniowi, zaś w grupie szturmowej wzięli prócz nich udział taternicy L. Ziemblic, K. Stecki młodszy i L. Ćwiertniak. Najwyższe partie tego wielkiego komina pokonaliśmy przy użyciu techniki hakowej, przyczem otwory na haki trzeba było miejscami wykuwać w niezmiernie twardym wapieniu. Po dokonaniu ostatniej przewieszki, udało się tym razem osiągnąć górne piętro jaskini. Wspaniałe i nader urozmaicone utwory naciekowe pokrywają tu całe ściany. Nad progiem, z którego spada komin, wznosi się oryginalny stalagmit przypominający postać jakiegoś indyjskiego bożka. Główny ciąg górnego piętra jest w dalszym ciągu zalany wodą, pozostawiliśmy więc badanie jego na później, kierując się w korytarz boczny, który jest również bardzo piękny i ciekawy. Przeszliśmy nim ok. 100 metrów. Dalsze badania górnego piętra zamierzamy przeprowadzić w zimie.

Jaskinia Zimna, jakkolwiek może najciekawsza z jaskiń Doliny Kościeliskiej nie nadaje się na razie do zwiedzania masowego, ze względu na niebezpieczeństwa jakie w niej zagrażać mogą. Niemniej jednak cały rozległy i niezmiernie interesujący system jaskiniowy zasługuje na dalsze badania, które wykryją niejedną szczegół ważny dla poznania podziemnego świata Tatr *).

Stefan Zwoliński

*) Patrz także wyniki badań K. Kowalskiego i tow. podane w Kronice tego rocznika.

Ludzie i sprawy Górskie

W roku zdobycia Szczytu Świata

Lat temu 2400 głosił Sofokles w „Antygonie”:

„Wiele jest dziwów, lecz nad wszystkie sięga dziwy
człowieka potęgą”.

Dzieje zdobywania świata są wspaniałym przykładem tej potęgi człowieka, której nie opierają się szczyty gór i głębie wód, pustynne hammady i tropikalne dżungle. „Człowiek nad przyrodą” — to mgliste, idealistyczne wyobrażenie ustąpiło mądrymu programowi: człowiek przeobraża przyrodę. Z roku na rok człowiek poznaje, opanowuje, przeobraża coraz lepiej przyrodę w myśl swoich celów, odwraca bieg rzek, przecina pustynie kanałami, sieje zboże za kołem polarnym...

Wśród tego zdobywania świata jedną z najchlubniejszych, najświetniejszych kart jest zdobywanie gór — najtrudniejsze sportowo-poznawcze zadanie, jakie czekało człowieka. „Ponieważ istnieją góry, będziemy je zdobywali”. Odkąd człowiek wdarł się na skaliste i śnieżne czuby Tatr, Alp, Kaukazu, Kordylierów — pewnym było, że wdrzeć się będzie również systematycznie na coraz wyższe szczyty najwyższych gór świata, Himalajów i Hindukuszu, Tybetu i Pamirów. Odkąd poddały się zdobywczości człowieka oba bieguny, pewnym było, że prędzej czy później paść musi również najbardziej niedostępny „biegun wysokości”.

Dnia 29 maja 1953 roku o godz. 11.30 dwóch ludzi stanęło na wierzchołku najwyższej góry świata.

*

Droga do sukcesu owego dnia była długa i najeżona olbrzymimi trudnościami. Gdy w roku 1852 pewien pracownik angielskiego Biura Pomiarów w Indiach wyliczył, że pomierzona co dopiero góra dźwiga swój czub na 8840 m nad poziom morza — stało się od razu jasne, że mamy do czynienia ze szczytem — rekordzistą. Jak się ta góra nazywa? Z właściwym kolonizatorom lekceważeniem „nieokrzyszanych tubylców” ówczesny naczelnik Biura Pomiarów uczynił gest kurtuazyjny wobec swego poprzednika i z całą nonszalancją nazwał świeżo odkryty szczyt nazwiskiem pułkownika, który się w niczym w geografii nie zasłużył, ale był dżentelmenem — nazwiskiem sir George’a Everest’a; że tam Tybetańczycy i Nepalczycy, na których granicy wznosi się „Everest”, mieli dla szczytu swoją własną, rodzimą nazwę, to panów topografów oczywiście nie obchodziło. Prawo białego człowieka. I nazwa „Everest” przyjęła się. A przecież istnieje piękna, tybetańska nazwa góry — Czumolungma.

O zaatakowaniu Czumolungmy zaczęto myśleć już u schyłku XIX wieku. Właściwa wszakże epopeja walki o Czumolungmę rozpoczęła się dopiero w 1921 roku, gdy ku masywowi góry wyruszyła pierwsza rekonesansowa wyprawa angielska pod wodzą pułk. C. Howarda Bury.

Po wyprawie tej nastąpiły inne, aż jedenasta z kolei wpisała na swe konto zwycięstwo. Dzieje tych poszczególnych wypraw budziły największe zainteresowanie w świecie alpinistycznym i nie tylko wśród alpinistów. Nie będę ich tu streszczać. Istnieje o nich bardzo obszerna literatura, także w języku polskim. Każdy, kto interesuje się tym zagadnieniem powinien przeczytać gruntowne rozprawy Józefa Orenburga o pierwszych siedmiu wyprawach na „Everest” („Taternik” z lipca 1937 r. i z sierpnia 1938 r.), oraz uzupełnić je informacjami zawartymi w roczniku „Wierchów” z 1952 r. Znajdzie tam obraz stopniowego, systematycznego oblegania góry, pozna dzieje jej bohaterów i ofiar z Mallory’em i Irvine’em na czele, zapozna się z rekordami wysokości,



Mount Everert (Czomolungma) od płn.

osiągniętymi już w 1922 r. (Mallory, Norton i Somervell, bez aparatów tlenowych osiągały wspaniałą wysokość 8225 m, a Finch i G. Bruce, z aparatami tlenowymi, 8325 m), a przewyższonymi w 1924 r. (Norton i Somervell — 8550 m) i wyrównanymi w 1933 r. (Harris i Wager oraz Smythe), prześledzi dyskusję w sprawie stosowania czy nie stosowania aparatów tlenowych i dowie się wreszcie o wspaniałej roli, jaką w tych wyprawach zaczęli odgrywać miejscowi tragarze, kulisi, z których wyłoniła się grupa „tygrysów”, dzisiejszych przewodników himalajskich, bez których żadna wyprawa obejść się nie może, tym bardziej liczyć na powodzenie:

*

W roku 1951 stało się jasne, że zdobycie Czomolungma jest kwestią najbliższych lat, jeżeli nie jednego roku. Wyprawy z lat 1921—1938 kręciły się wokół trasy północnej, atakując górę stale od strony sławnego lodowca Rongbuk. Teraz Eric Shipton odkrył, że od południa, z Nepalu nie tylko dojście jest wielokrotnie bliższe, ale i atak ro-

kować może powodzenie. Łamiąca zazdrosny monopol Anglików szwajcarska wyprawa pod wodzą d-ra Wyss-Dunanta zbliżyła się do wierzchołka na niepokojącą odległość 350 m. Stało się to udziałem świetnego przewodnika szwajcarskiego Lamberta oraz pochodzącego ze szczepu Szerpa Tensinga, — tego samego, który miał się niebawem stać największym bohaterem szturmów na Czomolungma.

Pod szczytem zaczynało się stawać „rojno”. Nawet jesienią, w okresie pomonsunowym, pojawiła się tu nowa wyprawa (szwajcarska), która mimo nader niekorzystnych warunków wdarła się na wysokość 8100 m. Należało się spieszyć. Już w lutym 1953 roku opuszcza Londyn nowa wyprawa angielska, na której czele stanął pułk. John Hunt. Już w dniu 10 marca rozpoczęła ta wyprawa niedługi marsz ze stolicy Nepalu Katmandu ku Czomolungma. Brało w niej udział 13 alpinistów, 362 tragarzy i 20 Szerpów — przewodników. 25 marca założono bazę ekspedycji w Namsze Bazar (3900 m). Stąd rozpoczęła się właściwa akcja alpinistyczna, która przez osiem kolejnych obozów (obóz pierwszy: 5400 m, obóz ósmy: 8385 m) doprowadziła z lodowca Kumbu na zachód od szczytu do karu lodowcowego na południowym zachodzie i przez Południową Przełęcz (7800 m) do najwyższego obozu na południowej grani. Do tego obozu dotarli alpinści Gregory i Lowe oraz Hillary i Tensing. Gregory i Lowe byli wyczerpani i cofnęli się, Hillary i Tensing rozpięli namiot i nazajutrz w dobrej formie, poprzez południowy wierzchołek osiągnęli wierzchołek główny. Hillary porobił sporo zdjęć fotograficznych, Tensing zatknął flagi (Nepalu, W. Brytanii, Indii i Narodów Zjednoczonych). O godz. 11.45 rozpoczęto odwrót, na wiecór byli już obaj zdobywcy w obozie, gdzie pierwsi uścisknęli im dłonie alpinści Lowe i Noyce.

*

Czomolungma został zdobyty w wyniku długoletnich doświadczeń, na których uzyskanie złożyły się wysiłki niemal wszystkich ekspedycji, atakujących szczyt od lat przeszło trzydziestu. Wejście na szczyt było dziełem zbiorowego wysiłku, dobrego przygotowania sportowego, przemyślanej taktyki. Tensing słusznie podkreślił, że sukces w wielkiej wyprawie himalajskiej jest zawsze wynikiem kolektywnego wysiłku. Wyprawa zawdzięcza również bardzo wiele nowoczesnej technice; okazało się bowiem, że zdobycie Czomolungma bez pomocy aparatów tlenowych jest absolutnie niemożliwe, a czymże są stosunkowo lekkie, współczesne aparaty wobec ciężkich i nieforemnych aparatów sprzed ćwierćwiecza. Wreszcie i przysłowiowy „łut szczęścia” sprzyjał tym razem wyprawie: przez cały dzień 29 maja 1953 r. utrzymała się pogoda, co w masywie Czomolungma należy do prawdziwych rzadkości.

Wyprawa z 1953 r. wykazała zarazem z wyjątkową jasnością ogromne, poniekąd decydujące znaczenie pomocy, jakiej europejskim alpinistom użyczają przewodnicy — Szerpowie. Nie Edmund P. Hillary — 34-letni alpinista nowozelandzki, z zawodu pszczerlarz — jest właściwym bohaterem zdobycia Czomolungma, lecz 39-letni Bhotia Tensing Norkey, pochodzący z nepalskiej wsi Tame spod stóp Czomolungma, tragarz w wyprawie Shiptona z 1935 roku, a następnie uczestnik sześciu wielkich wypraw himalajskich. Anglicy opłacili go nieźle, ale do Alpine Clubu go nie przyjęli; no cóż, Tensing nie jest białym sahibem, ma śniadą skórę i nie umie pisać.

Rozstrzygającą rolę Szerpów uznaje nawet prasa burżuazyjna na zachodzie. Bez znaczenia są laickie spory kto „pierwszy” wszedł na wierzchołek, czy akurat Tensing czy Hillary. Tworzyli jeden zespół linowy i byli alpinistyczną jednością. Ale nie bez znaczenia, przeciwnie, decydujące znaczenie miało olbrzymie doświadczenie Tensinga, któremu nie mogło dorównać doświadczenie Hillary’ego.

Jeszcze jedna uwaga: wysokość zdobytej góry. Trzeba stwierdzić: Czomolungma „rósł” w ciągu lat. Z 8840 m podwyższono go na 8882 m, potem skoczył jeszcze o 2 m,

ostatnio liczy się go najczęściej na 8888 m. Ale istnieją pono dane, że dosięga magicznej granicy dziewięciu kilometrów nad poziom morza — on, jeden jedyny na kuli ziemskiej.

*

Zdobycie Czomolungma jest końcem pewnej epoki w alpinizmie, która zaczęła się od pionierskiego wejścia na Mont Blanc i od zwycięstwa człowieka nad „ideałem szczytu górskiego” — szwajcarskim Matterhornem. Od zdobycia Matterhornu minęło blisko sto lat. Przez ten czas odkrywano coraz nowe ideały szczytów górskich i każdy z nich zdobywano w zaszczytnej walce z rosnącymi trudnościami — czy będzie nim kaukazka Uźba, czy patagoński Fitz Roy, czy pamirski Pik Stalina. Czy też Szczyt Świata, Czomolungma, Bogini Matka Gór. A więc koniec zdobywczego alpinizmu?

W kilka tygodni po wejściu Hillary’ego i Tensinga na najwyższe wzniesienie kuli ziemskiej, Austriak Hermann Buhl — uczestnik austriacko-niemieckiej wyprawy, której alpinistycznym kierownikiem był stary, 53-letni wyga górski, Peter Aschenbrenner — wszedł samotnie na Nanga Parbat (8125 m), „najtragiczniejszą” górę himalajską, która pochłonęła kilkadziesiąt ofiar alpinistów i tragarzy. Stało się to dnia 4 lipca 1953 r., przy czym o sprawności Buhla, który w atakowaniu Nanga Parbat zastosował szybki, zrywowy atak, świadczy fakt, że od najwyższego obozu zdobył szczyt samotnie (tenże Buhl wstąpił się w Alpach przejściem zimowym wschodniej ściany Watzmanna samotnie i nocą). To już tuzeci szczyt ośmiotysięczny, na którym stanęła stopa ludzka; a pierwszy został zdobyty dopiero w roku ubiegłym (Annapurna, 8078 m). A więc?

Alpinizm nie stracił i nie straci swego rozmachu przez zdobycie Czomolungma. Jeszcze kilkanaście ośmiotysięcznych olbrzymów czeka na poszukiwaczy, a obok nich całe morze dziewiczych szczytów siedmiotysięcznych. Jeszcze wiele ogromnych białych plam na mapach świata czeka na swoich badaczy. Jeszcze niezdołbane są najwyższe po Czomolungma szczyty himalajskie, jeszcze — dla przykładu — niezdołbany jest najwyższy po Piku Stalina szczyt ZSRR, Pik Zwycięstwa (7439 m). Jeszcze setki i tysiące potężnych szczytów oczekują swej kolei. I długo jeszcze pozostanie niezdołbany nowy „ideał szczytu górskiego” — gigantyczna turnia Mustagh w Karakorum.

A więc: jeśli zdobycie Czomolungma jest zamknięciem pewnej epoki w alpinizmie, jest zarazem otwarciem nowej. W roku 1934 polska wyprawa nie zadowolili się już zadaniem powtórzenia wejścia na najwyższy szczyt Ameryki, Aconcagua, lecz wyszukała nań nową drogę. A w roku 1953 zdobyto już południową granią Aconcagua. Nadejdzie czas, gdy na Pik Stalina wywiodą alpiniści drogi inne niż dotychczasowa, nadejdzie czas, gdy Czomolungma zostanie zdobyty również od strony Tybetu. Bo droga człowieka do coraz wyższych osiągnięć nie ma praktycznie kresu.

J. A. Szczepański

Najwyższe zdobyte góry

Wstęp

Na obszarze potężnych gór Azji Środkowej znajduje się co najmniej 14 szczytów, a właściwie masywów górskich, przekraczających poziom 8000 m, oraz ściśle nieobliczona ilość wzniesionych ponad 7000 m (wedle najnowszych ocen ponad 300). Człowiek wyszedł dotąd zaledwie na trzy ośmiotysięczne i 30 siedmiotysięcznych. Plon ten jest

zatem zaledwie jedną dziesiątą tego, co czeka na zdobywców. Praca niniejsza ma na celu zarejestrowanie dotychczasowych osiągnięć.

Wydać się to tym bardziej aktualne, że dokonane ostatnio zdobycie najwyższego szczytu ziemi jest niewątpliwie wydarzeniem, zamykającym pewną wielką epokę alpinizmu odkrywczego i otwierającym nową, o niedających się jeszcze ogarnąć możliwościach i nieprzejrzanym perspektywach.

W polskiej literaturze wysokogórskiej ogłoszono już dwukrotnie spisy szczytów zdobytych. A mianowicie: Józef Orenburg „Poprawny spis zdobytych szczytów siedmioletnich” (Tat. XXI, str. 66—67) i Witold H. Paryski „Najwyższe zdobyte szczyty świata” (Tat. XXIX, str. 114—116 i 163—164).

W radzieckich opracowaniach tego tematu na pierwszy plan wysuwa się obszerne i źródłowo opracowane studium F. A. Kropfa i A. L. Bejlina pt. „Borba za wosmitysieczniki”, ogłoszone w roczn. Pobiedzionnyje Wierszyny 1951, str. 471—489.

W literaturze zachodniej pierwsze zestawienie podał G. O. Dyhrenfurth w r. 1931: „Achttausender und Siebentausender” (Mitteilungen DOAV tom 57, str. 203—205), uzupełnione potem w książce „Dämon-Himalaya” (Basel 1935). Najbardziej znaną była praca Paula Geisslera „Siebentausender”, ogłoszona w Deutsche Alpen Zeitung (tom 31/1936, str. 245—251 i 266—270). Wszystkie te zestawienia są już zupełnie zdezaktualizowane wobec znacznego rozwoju himalaizmu w późniejszych latach¹⁾. Ponadto nie są one wolne od błędów, powstałych po części bez winy autorów, po prostu z powodu niedomagań kartografii i literatury źródłowej, po części wskutek niekompletnego wyzyskania źródeł i przejmowania błędów poprzednich zestawień przez następnych autorów. Szereg np. błędów Geisslera przejęli Orenburg i Paryski.

Praca niniejsza jest oparta w całości na źródłach, co pozwoliło na sprostowanie omyłek wzgl. uzupełnienie braków. W nielicznych wypadkach, gdy źródłowe prace były autorowi niedostępne, oparł się na opracowaniach wybitnego znawcy Himalajów i himalaizmu, Marcela Kurza, ogłaszanych od roku 1933 po dzień dzisiejszy, najpierw w „Die Alpen”, potem w „Berge der Welt”²⁾.

W naszym zestawieniu uwzględnione są — podobnie jak u poprzedników — wyłącznie szczyty przekraczające 7000 m. Granica taka może się wydawać sztuczną, słusznie bowiem można twierdzić, że nie ma i nie może być istotnej różnicy w wartości czynu wysokogórskiego między wejściem na 7000 m a np. na 6950 m. A jednak granica jakaś jest rzeczą konieczną ze względu na uporządkowanie i ograniczenie tematu, który inaczej rozrósłby się do nie dających się objąć rozmiarów.

Nazwy i kody poszczególnych szczytów zostały skontrolowane i oznaczone wedle najnowszych źródeł. Wprowadza to wiele zmian, zwłaszcza jeśli idzie o Himalaje Sikkimu. Zmiany te nie powinny nikogo dziwić, jeśli się zważy, że większość poprzednich

¹⁾ Ostatnio ogłosił Dyhrenfurth nowy spis w książce „Zum dritten Pol. Die Achttausender der Erde”. Verl. d. Arche, Zürich 1952 Spis ten zawiera 31 pozycji. Brak w nim oczywiście szczytów później zdobytych (Mt. Everest, Nanga Parbat, Chaukhamba) oraz umieszczonego poza spisem Chan Tengri, jako „enthronter Siebentausender”. Są natomiast umieszczone The Pyramid 7123 m oraz Mustagh Ata 7433 m, nie uwzględnione w moim spisie — patrz poz. k) i l) w uwagach końcowych.

²⁾ „Die Erschliessung des Himalaya” — Die Alpen IX (1933), X (1934) Nr 11, XII (1936) Nr 1 i 6, XIII (1937), Nr 11 i 12, XV (1939) Nr 1 i 2, XVI (1940) Nr 1 i 2.

Berge der Welt, II (1948) str. 165—198. V (1950) str. 140—212, VII (1952) str. 155—218.

danych pochodziła jeszcze z pomiarów ub. wieku*). Imiona tragarzy himalajskich, podawane przez różnych autorów w najrozmaitszej pisowni, zostały ujednolicone wedle pracy M. Kurz i L. Krenek, *Liste der Himalaya-Hochträger*, Journal SSAF, vol. I. Nr 1, str. 1—21.

Zestawienie obejmuje tylko takie wejścia, które rzeczywiście osiągnęły punkt szczytowy danej góry. Pomija, uznając za nieudane próby takie, które szczytu nie osiągnęły, choćby do wejścia brakowało bardzo niewiele. Te próby są jednak odnotowane w przypisach wzgl. uwagach końcowych artykułu. Podobnie postąpiono w tych wypadkach, gdy daną górę relacje uczestników zbyt szczerze „zaopatrzyły” w nieistniejące wierzchołki.

Dla każdego szczytu objętego zestawieniem podane są następujące dane: numer porządkowy wedle wysokości, w nawiasie numer wedle kolejności zdobycia, nazwa, wysokość nad poziom morza w metrach, system górski i pasmo, wzgl. łańcuch górski¹⁾, data zdobycia, nazwiska zdobywców, nazwa wyprawy i jej kierownika, droga użyta w wejściu²⁾, jej charakterystyka, ewent. dalsze wejścia, przypisy objaśniające, literatura źródłowa.

W rubryce literatury podajemy zasadniczo jedno główne źródło dla każdego wejścia, a tylko w tych wypadkach, gdy było ono autorowi niedostępne, także to opracowanie, z którego korzystał. W tekście stosowane są następujące skróty: Tat. = Taternik, PW = Pobiedzionnyje Wierszyny, SiM = Na susze i na morie, A. J. = The Alpine Journal, Him. J. = The Himalayan Journal, BdW = Berge der Welt, MdM = Montagnes du Monde, Mont. = La Montagne, Alp. = Die Alpen, OAZ = Oesterreichische Alpen-Zeitung, DOAV = Zeitschrift des Deutschen und Oesterreichischen Alpenvereins, S. o. I. = Survey of India, SSAF = Schweizerische Stiftung für Alpine Forschungen.

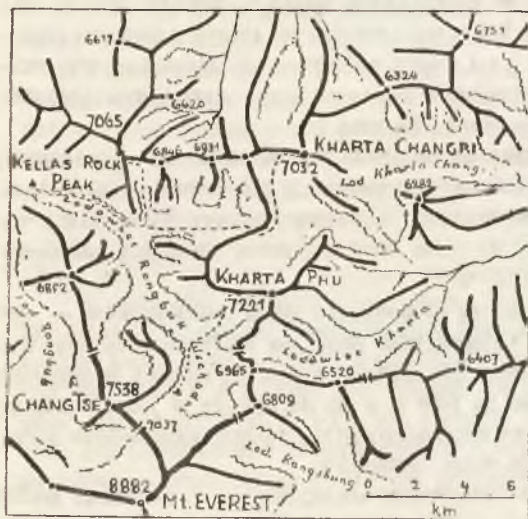
Zestawienie

1. (32) CZOMOLUNGMA lub MOUNT EVEREST — 8882 m — Himalaje Centralne Nepal-Tybet — 29. V. 1953 — Edmund P. Hillary i przewodnik Tensing Bhotia — Brytyjska Wyprawa Himalajska pod kier. płk. Johna Hunta — droga od

*) Nazwy na załączonych mapkach są podane w przyjętej dotychczas w źródłach europejskich formie, nie zawsze ścisłej i są wskutek tego do pewnego stopnia zastępcze aż do czasu ustalenia ostatecznej terminologii opartej o nomenklaturę miejscową (Przypisek redakcji).

¹⁾ Podział Himalajów przyjęto wedle pracy Z. Dąbrowskiego *Himalaje-Karakoram* — Tat. XXI, str. 145—150 — podział Karakorum wedle Dyhrenfurtha „Baltoro”, Basel 1939.

²⁾ Drogi wkreślone są na załączonych szkicach orograficznych.



pd. lodowcem Kumbu do basenu między Everestem, Lho Tse i Nup Tse (tzw. „Western Cwm”), stąd na przełęcz między E. a Lho Tse i pd. granią na szczyt — droga aż do przełęczy lodowa, część trudna, niebezpieczna ze wgl. na lawiny, na grani przeważnie skalna.

Przyp. Wysokość E. nie jest ostatecznie ustalona, pochodzi zasadniczo z pomiarów w 1850 i 1880 r. Istnieją dane do przypuszczeń, że jest ona wyższa. Najwyższa góra świata nie posiadała nazwy miejscowej, a Czomolungma (= Boska Matka Gór) utworzona została z języka tybetańskiego dopiero po pierwszej wyprawie.

Poprzednie próby: Wyprawy angielskie w latach 1921 (wywiadowcza), 1922, 1924, 1933, 1935 (wywiadowcza w okresie monsunu), 1936, 1938 kierowały się od str. pn. z terytorium Tybetu przez lodowiec Rongbuk Wschodni od wsch. na przełęcz Czang La 7007 m, skąd stokami pn. zach. próbowano osiągnąć grań szczytową E. Najwyżej dotarli na tej drodze Norton i Somervell 4. VI. 1924 ok. 8570 m, Irvine i Mallory 8. VI. 1924 ok. 8600 m (a zapewne i wyżej, lecz zginęli w tej próbie), Harris i Wager 30. V. 1933 ok. 8570 m, wreszcie F. S. Smythe 1. VI. 1933 ok. 8570 m.

W okresie powojennym brytyjska wyprawa wywiadowcza pod kier. E. E. Ship-tona odkryła nową drogę od pd. lodowcem Kumbu. Drogi tej próbowały dwie kolejne wyprawy szwajcarskie wiosenna i jesienna w r. 1952. Najwyżej dotarli 28. V. 1952 Raymond Lambert (przewodnik)¹⁾ i sirdar²⁾ Tensing Bhotia — ok. 8600 m.

Walka o Everest trwała 32 lata i pochłonęła kilkanaście ofiar ludzkich.

Lit. Dyhrenfurth G. O., Mount Everest. Rozdział w książce „Zum dritten Pol”, str. 26—91.

Berge der Welt VIII (1953), str. 17—109.

Hunt John i tow., The First Ascent of Mount Everest. The Times Supplement. July 1953. London.

2. (33) NANGA PARBAT — 8125 m — Himalaje Zachodnie, Kaszmir — 3. VII. 1953. — Hermann Buhl (przewodnik) samotnie — Niemiecko-austriacka Wyprawa Himalajska pod kier. dr. K. Herrligkoffera — od pn. z lodowca Rakiot na grań pn. pn. wsch. i nią poprzez wielkie plateau i niższy wierzchołek na szczyt — droga lodowo-śnieżna, b. długa i w dolnej partii silnie zagrożona lawinami. Grań szczytowa b. trudna.

Przyp. N. P. znaczy dosłownie „naga góra”. Dzieje zdobycia N. P. to najtragiczniejsze karty alpinizmu. Każda niemal z siedmiu wypraw traciła ludzi, a dwie z nich były prawdziwymi hekatombami.

a) A. F. Mummery oraz tragarze Ragobir i Gomang Singh po nieudanej próbie pokonania pn. zach. ściany z lodowca Diamir usiłują wyjść od zach. na pn. grań N. P., przy czym giną w lawinie 23. VIII. 1895. Te próby Mummery’ego należą do najzuchwalszych przedsięwzięć alpinizmu.

¹⁾ Określenie przewodnik, podane w nawiasie po nazwisku alpinisty oznacza, że jakkolwiek jest zawodowym przewodnikiem górskim, nie był za swój udział w wyprawie płatny, lecz traktowany na równi z innymi członkami wyprawy. W przeciwnym razie określenie przewodnik podane jest przed nazwiskiem, bez nawiasu.

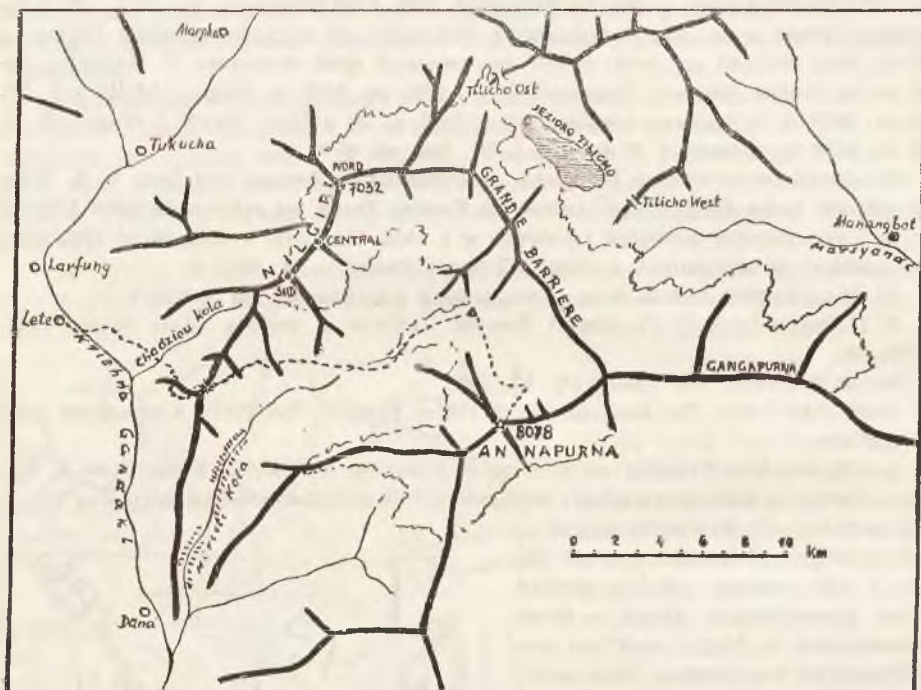
²⁾ naczelnik tragarzy wysokogórskich.



b) Niemiecko-amerykańska wyprawa w r. 1932 pod kier. W. Merkla dochodzi z lodowca Rakiot jedynie do siodła w grani pod Rakiot Peak 6900 m (F. Bechtold, W. Merkl, Fr. Wiessner 29. VII.).

c) Niemiecka wyprawa w r. 1934 pod kier. W. Merkla osiąga wprawdzie plateau 7712 m (P. Aschenbrenner i E. Schneider 6. VII.), ale w odwrocie ginie w burzy śnieżnej 3 alpinistów (W. Merkl, U. Wieland, W. Welzenbach) i 7 tragarzy Szerpów.

d) Niemiecka Wyprawa w r. 1937 pod kier. K. Wiena ginie niemal w komplecie w lawinie śnieżnej w obozie IV-tym 6180 m w nocy 14/15. VI. Traci życie 7 alpinistów



(P. Fankhauser, A. Göttner, H. Hartmann, G. Hepp, P. Müllritter, M. Pfeffer, K. Wien) oraz 9 tragarzy wysokogórskich.

e) Niemiecka wyprawa w r. 1938 pod kier. P. Bauera osiąga jedynie 7300 m na grani pn. pn. wsch. (M. Rebitsch i H. H. Ruths 24. VII.).

f) Niemiecka wyprawa w r. 1939 pod kier. P. Aufschnaitera próbuje ściany pn. zach., śladami Mummery'ego. Dotarło do wys. ok. 6100 m.

g) Mała wyprawa angielska podjęta od strony Rakiot w grudniu (sic!) 1950 r. kończy się śmiercią dwójki alpinistów (W. H. Crace i J. W. Tornley) w środkowej partii lodowca, prawdopodobnie w lawinie.

Ogółem zginęło na N. P. 32 ludzi.

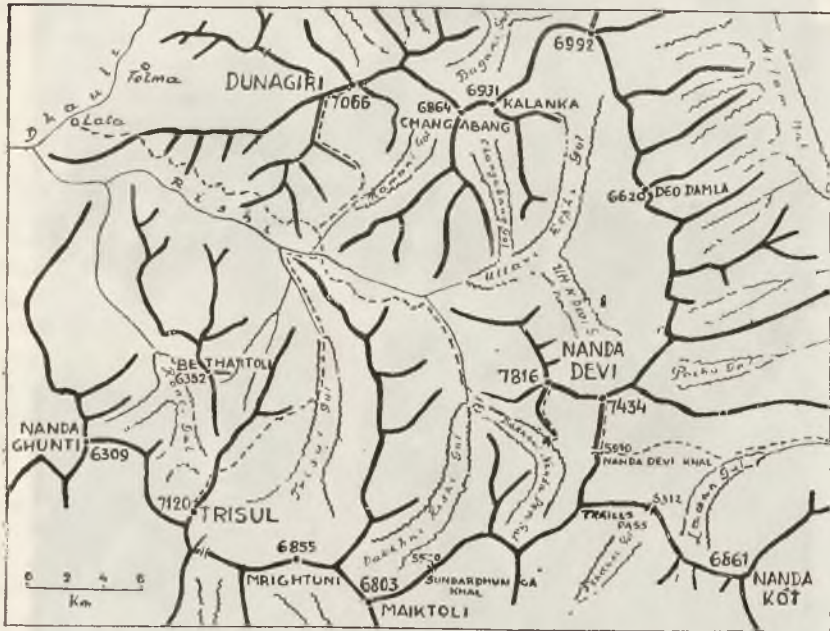
Lit. Frauenberger W., Auf dem Gipfel des Nanga Parbat. — Werner R., Nanga Parbat. — Hoffman E. F., Zum Nanga Parbat. — OAZ, Nr. 1270. Juli-August 1953. str. 101—114.

3. (27) ANNAPURNA I — 8078 m — Himalaje Nepalu, sekcja Gandak, grupa Annapurna — 3. VI. 1950. — Maurice Herzog i Louis Lachenal (przewodnik) — Francuska wyprawa himalajska pod kier. M. Herzoga — z wewnętrznego basenu od pn. przez

zerwy lodowe wsch. połączy ściany na podszczytowe stoki i nimi wskos ku pd. zach. na szczyt — droga lodowa, trudna między 6 a 7000 m i niebezpieczna z powodu lawin, wyżej bez wspinaczki.

Przyp. Nazwa (Anna = żywność, Purna = pełna) jest przydomkiem bogini Kali. Tempo ataku Francuzów było niezwykle szybkie, od założenia bazy na pn. lodowcu na wys. 4400 m do osiągnięcia szczytu zaledwie 10 dni. Obaj zdobywcy odnieśli w czasie dramatycznego zejścia w szalejącej niepogodzie ciężkie odmrożenia, które spowodowały w następstwie amputacje palców rąk i nóg, a u Herzoga także części stóp i dłoni.

Lit. Herzog M., Annapurna. Mont. Nr 350. Oct.-Dec. 1950, str. 80—106.



4. (19) NANDA DEVI — 7816 m — Himalaje Garhwalu — 29. VIII. 1936. — Noel E. Odell i Harold W. Tilman — Anglo-amerykańska wyprawa bez oficjalnego kierownika — z wewnętrznego basenu, tzw. „sanktuarium Nanda Devi” pd. żebrem i granią na szczyt — droga lodowo-skalna, technicznie trudna.

Przyp. Nazwa znaczy Bogini Nanda, co również jest jednym z przydomków Kali. Nieoficjalne kierownictwo techniczne wyprawy sprawował Thomas Graham Brown. Na przeciąg 14 lat była N. D. najwyższym szczytem zdobytym przez człowieka.

W roku 1951 stała się N. D. celem wyprawy francuskiej, tzw. Expédition Lyonnaise à l'Himalaya pod kierownictwem R. Duplat. Francuzi mieli zamiar dokonać trawersu grani od głównej N. D. do Wschodniej i na Przełęcz Longstaffa. Program ten świadczy o zdecydowanie przedwczesnym przeniesieniu problematyki alpejskiej w Himalaje. Dnia 29. VI. 1951 Roger Duplat i Gilbert Vignes byli widziani ok. południa w pobliżu szczytu N. D. Odtąd wszelki ślad po nich zaginął. Być może, że dokonali oni II. w. na N. D. i zginęli dopiero w dalszej drodze, lecz nie ma na to na razie dowodów.

Lit. Tilman H. W., The Ascent of Nanda Devi. A. J. 49 (1937), str. 13—26.

Gevril L., L'Expédition française à la Nanda Devi. Mont. Nr 356. Jan.-Mars. 1952 str. 9—16.



Wschodni szczyt Nanda Devi
z lewej strony widoczny główny wierzchołek

5. (8) KAMET — 7756 m — Himalaje Garhwalu, pasmo Zaskar — 21. VI. 1931. — R. C. Holdsworth, Eric E. Shipton, Frank S. Smythe i tragarz Lewa — Angielska wyprawa pod kier. Smythe'a — droga ze Wschod. Lodowca Kametu (Purbi Kamet Gal) od pd.-wsch. na przełęcz „Meade's Col” (nazwa nieoficjalna) 7138 m, skąd po pn. stronie grzbietu pn. wsch. na szczyt — droga lodowo-śnieżna nie wymagająca wspinaczki.

II. w. — 23. VI. 1931. — E. St. J. Birnie, C. Raymond Greene i tragarz Kesar Singh — ta sama wyprawa — tą samą drogą — bez asekuracji linowej.

Przy p. Według Kurza nazwa Kamet jest dialektyczną odmianą słowa Kangmed, co znaczą Kang = śnieg, med = głęboki. Przed zdobyciem był K. celem szeregu nieudanych ataków, a mianowicie: a) dr A. M. Kellas w r. 1911 od zach., b) C. F. Meade z prze-

wodnikiem Pierre Blanc w r. 1913 osiągnęli pierwsi Col Meade i odkryli właściwą drogę. c) ponowna próba Kellasa i H. T. Morshead'a, którzy w r. 1920 na drodze zdobywców uzyskali wysokość ok. 7200 m.

K. był przez 5 lat do zdobycia Nanda Devi najwyższym szczytem, osiągniętym przez człowieka. W czasie wejścia Lewa odniósł ciężkie odmrożenia, zakończone amputacją palców nóg.

Lit. Smythe F. S., *The Kamet Expedition 1931*. A. J. 43 (1931) str. 289—308.

6. (28) TIRICH MIR — 7700 m — Hindukusz, prow. Chitral — 22. VII. 1950. — Per Kvernberg samotnie — Norweska wyprawa Himalajska 1950 pod kier. prof. A. Naess — droga z lodowca South Barum Glacier od wsch. na grań pd. i nią na szczyt — trudności techniczne w wejściach dość trudna technicznie.

II. w. — 23. VII. 1950. — Henry Berg, Arne Naess i kpt. Tony Streather (angielski oficer łącznikowy) — ta sama wyprawa — tą samą drogą.

Przyp. Nazwa znaczy Poprzeczna Góra. Wyprawa była poprzedzona rekonesansem prof. Naessa w r. 1949, w czasie którego zbadano trzy możliwe drogi wejścia.

Lit. Kvernberg P., *Die Erstersteigung des Tirich Mir*. BdW VI. str. 75—90.

7. (11) MINYAG KANGKAR — 7587 m — Kung Ka Range (pogranicze Tybetu i chińskiej prow. Hsikan) — 28. X. 1932. — Richard Lloyd Burdsall i Terris Moore — wyprawa American Alpine Club — droga od zach. ze Small Gomba Glacier na grań pn. zach. i nią (ok. 3 km długości) przez garb ok. 6300 m na szczyt — trudności techniczne w wejściu na grań, potem droga bez wspinaczki.

Przyp. Nie istnieje chyba góra, którąby była tak rozmaicie nazwana. Na ten temat można by napisać osobne studium. Tu przytoczę tylko nazwy spotykane w literaturze i kartografii: Bokonka, Gang-ka, Kounka, Bo Kang Kar, Minya Konka, Minya Gongkar, Minya Gangkar. Wedle Kurza w świetle językoznawstwa tybetańskiego najracjonalniejsza jest forma użyta w nagłówku tego ustępu.

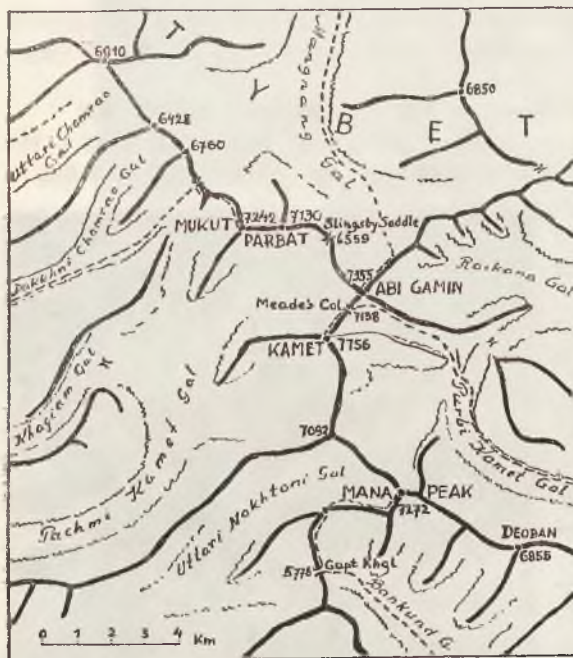
Niemal podobnie przedstawiała się sprawa wysokości góry. W r. 1929 jeden pomiar daje wynik 7802 m (J. F. Rock), podczas gdy amerykańska ekspedycja Roosevelta w tym samym roku ocenia ją na ok. 30000 stóp (tzn. ponad 9000 m). Szwajcarzy Heim-Imhoff w r. 1930/31 obliczają fotogrametrycznie na 7700 m, wreszcie bezpośredni pomiar trygonometryczny zdobywców ustala 24 906 stóp.



Kamet

Fot. F. S. Smythe

Po ostatecznym rozwiązaniu mitu Amnyi Machin, nie dosięgającego w istocie nawet 6000 m, jest M. K. najwyższym szczytem Chin właściwych.



J. M. Fiodorkow, N. A. Gusak i W. A. Kirkorow—Oddział Pamirskiej Ekspedycji Wszechzwiązkowego Sowietu Kultury Fiz. i Sportu pod kier. O. Aristowa — tą samą drogą.

Przyp. W. Rickmer-Rickmers w czasie swej ekspedycji w r. 1913 oznaczył ten szczyt mianem Pik Sandała. W czasie Radziecko-niemieckiej eksp. Ałajsko-Pamirskiej 1928 roku zmierzony został przez Finsterwaldera i mylnie zidentyfikowany z Pik Garmo. Wówczas dopiero okazało się, że jest on najwyższym szczytem ZSRR (przed tym uchodził za najwyższy Pik Lenina).

Oba wejścia okupione zostały ofiarami: w r. 1933 alpinista F. A. Nikołajew odpadł od skały na grani, w r. 1937 kierownik grupy Oleg Aristow spadł z grani firnowej niedaleko szczytu ok. 700 m na stronę pn.

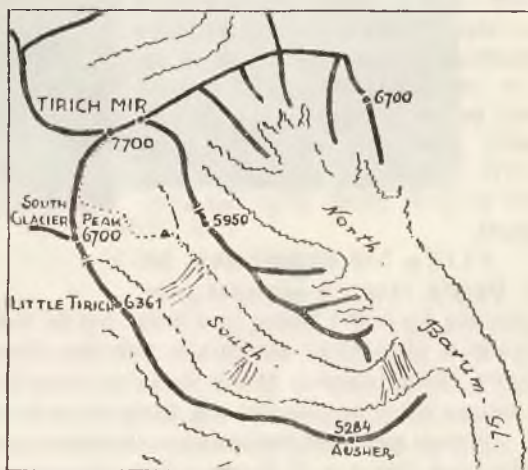
Lit. Bieleckij E. A., Pik Stalina. Moskwa 1951.

Zdobywcy ucierpieli silnie od zimna. B. Emmons utracił palce nóg i części stopy (nie dotarł do szczytu), mniej ucierpiał Burdsall.

Lit. Moore T., The Ascent of Minya Konka (24906 ft). A. J. 45, str. 290—304.

8. (12) PIK STALINA — 7495 m — Zach. Pamir, zwornik pasma Piotra I-szego i Akademii Nauk — 3. IX. 1933. — Eugeniusz Michajłowicz Abałakow samotnie — 29 Oddział Tadżyko-Pamirskiej Ekspedycji 1933 pod kier. N. P. Gorbunowa — droga z Lodowca Stalina od pd. na grani wschod. i nią na szczyt — droga skalno-lodowa, na grani od 5900 do 6400 m średnie trudności skalne, potem bez wspinaczki.

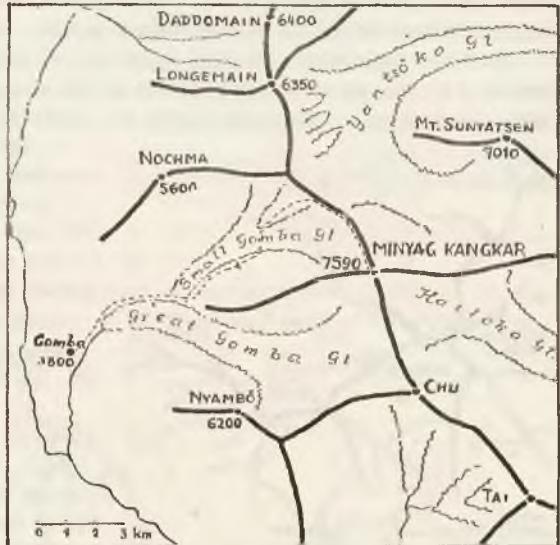
II. w. — 13. IX. 1937. — Eugeniusz A. Bieleckij, lek.



9. (7) JONGSANG PEAK — ca 7470 m — Himalaje Sikkimu, punkt graniczny trzech krajów Sikkim-Nepal-Tybet — 3. VI. 1930. — Herman Hoerlin i Erwin Schneider — Internationale Himalaya Expedition pod kier. G. O. Dyhrenfurtha — droga od wsch. z Main Lhonak Glacier na grań pn. i nią na szczyt — z wyjątkiem krótkiego zejścia z garbu grani 6480 m droga nie wymagająca wspinania.

II. w. — 8. VI. 1930. — Gün-ter Oskar Dyhrenfurth, Marcel Kurz, Frank S. Smythe, Ulrich Wieland oraz tragarze Lewa i Tse-ring Norbu — ta sama wyprawa — tą samą drogą, przy czym Dyhren-furth przeszedł samotnie dalej granią także na pd. wsch., niższy wierzchołek, zwany Domo 7442 m.

Przyp. Ostatnia mapa S. o. I. z r. 1941 zmieniła zarówno nazwę szczytu (dawniej: Jong-song) jak wysokość. Na mapie tej posiada kotę 7442 m niższy wierzchołek, natomiast główny nie jest kotowany. Kurz podaje, że z obliczenia porównawczego wypadnie dla głównego wyso-kość 7473 m (BdW. VI. str. 263). J. P. był przez rok do chwili zdobycia Kametu najwyż-

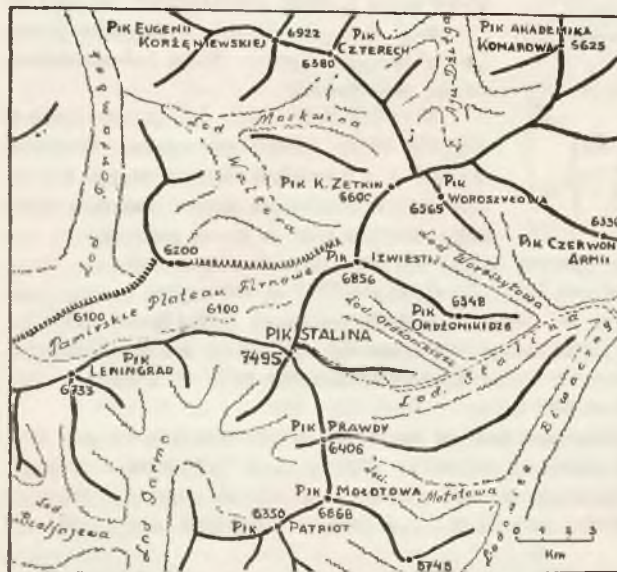


szym z osiągniętych.

Z poprzednich dziejów tej góry należy podać dwie nieudane próby dr. A. M. Kellasa: a) w r. 1909 od zachodu do wysokości ok. 6700 m, b) w r. 1912 od pn. wsch. (na grani zdobywców) do wysokości ponad 7000 m.

L i t. Hoerlin H., Die erste Besteigung des Jongsong Peak. Dyhrenfurth G. O., Die zweite Besteigung des Jongsong Peak. Oba opisy w książce „Himalaya — Unsere Expedition 1930”. Scherl — Berlin 1931. str. 110—129.

10. (24) NANDA DEVI EAST — 7434 m — Himalaje Garhwalu — 2. VII.



1939. — dr Jakub Bujak i inż. Janusz Klarner — Polska Wyprawa Himalajska Klubu Wy-sokogórskiego PTT pod kier. inż. A. Karpińskiego — droga od wsch. z lodowca Lawan (dawna nazwa: Lwanl) na przełęcz Nanda Devi Khal (dawna nazwa: „Longstaffs Pass”),

skąd granią pd. na szczyt — droga częściowo skalna, przeważnie lodowo śnieżna z nawisami, częściowo trudna technicznie.

II. w. — 6. VII. 1951. — Louis Dubost i tragarz Tensing Bhotia — Francuska Wyprawa Himalajska (Expedition Lyonnaise) pod kier. R. Duplat — droga tą samą granią, lecz na przełęcz wyszli od zach. z wewn. basenu „sanktuarium N. D.”¹⁾

Przyp. Upřednio próbował wejść na N. D. E. dr T. G. Longstaff z przewodnikami A. i H. Brocherel drogą przebytą potem przez Polaków i dotarł 9. VI. 1905 niewiele ponad przełęcz (prawdopodobnie na turnie dolnego uskoku grani).

Tempo wyprawy francuskiej było niezwykle szybkie: od obozu na przełęczy 2 i pół dnia do szczytu, 1 i pół dnia w zejściu do bazy.

Lit. Klarner J., Pierwsza Polska Wyprawa Himalajska. Tat. XXXI, str. 32—41.

Gevril L., L'Expédition française à la Nanda Devi. Mont. Nr. 356. Jan.-Mars 1952 str. 9—16.

11. (14) SIA KANGRI — 7422 m — Karakorum¹⁾, Siachen Mustagh — 12. VIII. 1934. — Hans Ertl i Albert Höcht — Internationale Himalaya Expedition 1934 pod kier. G. O. Dyhrenfurtha — droga z obozu ponad „Conways Saddle” pd. wsch. zboczem na środkowe wzniesienie grani pd. wsch., po czym trawers poprzez wsch. punkt zwornikowy grani („wsch. wierzchołek” ca 7300 m — dotąd doszedł także tragarz Hakimbek) i pn. granią na szczyt — droga lodowo-śnieżna bez wspinaczki.

Przyp. Pierwotna nieoficjalna nazwa „Queen Mary Peak” nie została przyjęta przez S. o. I. Kangri = śnieżny szczyt. Sia = róża (analogicznie do nazwy lodowca Siachen, który u stóp S. K. się zaczyna

W sprawie wysokości tego szczytu toczył się spór (dotąd definitywnie nie rozstrzygnięty), gdyż pomiar aneroidowy IHE 1934 dał kotę 7775 m. Oficjalnie uznana jest kota trygonometrycznego pomiaru Peterkina, topografa wyprawy małżeństwa Bullock-Workman z r. 1912, lecz nie jest wykluczone, iż pomiar ten odnosi się nie do głównego szczytu, lecz do wsch. punktu zwornikowego. Dyhrenfurth nadal twierdzi i dowodzi, że właściwa wysokość szczytu jest ca 7600 m.

W czasie tejże IHE 1934 dokonano jeszcze wejść na dalsze wzniesienia w grani pd. wsch., a mianowicie tzw. „wierzchołek zach.” ca 7300 m — 3. VIII. 1934. — Hettie Dyhrenfurth (kobiety rekord wysokości dotąd niepobity), G. O. Dyhrenfurth, H. Ertl i A. Höcht — oraz na tzw. „środkowy wierzchołek” ca 7300 m — 10. VIII. 1934 — Jimmy

¹⁾ Wprowadzona do polskiej literatury alpinistycznej pisownia Karakoram (Tat. XXI. str. 141) została ostatecznie wszędzie zarzucona na korzyść dawniejszej, jedynie słusznej Karakorum (vide MdM II. str. 145) — z tureckiego kara = czarny, korum = piarg.



Belaieff, Piero Ghilione i André Roch. Oba te punkty jednak zarówno, jak wspomniani „wsch. wierzch.” nie zasługują na miano osobnych wierzchołków.

Lit. Dyhrenfurth G. O., Baltoro. Ein Himalaya-Buch. Basel 1939.

12. (23) TENT PEAK — 7365 m — Himalaje Sikkimu — 29. V. 1939. — Ernst Grob, Herbert Paidar i Ludwig Schmaderer — prywatna wyprawa alpinistów monachijskich, finansowana przez Szwajcara Groba — droga granią pd. pd. zach. od wierzchołka Nepal Peak, długości ok. 1½ km — droga b. eksponowana, lodowo-nawisowa i trudna.

Przyp. Dawną kotę 7363 m obniżyła mapa S. o. I. z 1941 r. do 7342 m, natomiast najnowsza mapa SSAF z r. 1951 podaje j. w. Inne przypisy patrz w rozdziale o Nepal Peak.

Lit. Schmaderer L., Um den Tent Peak. Rozdział w książce „Zwischen Kantsch und Tibet”, Bruckmann — München. 1940. str. 94—101.

13. (29) ABI GAMIN — 7355 m — Himalaje Garhwalu, pasmo Zaskar — 22. VIII. 1950. — dr Gabriel Chevalley, René Dittert, dr A. Tissières i tragarz Dawa Thondup — Wyprawa szwajcarsko-angielska pod auspicjami SSAF i kierownictwem Ditterta — droga z górnego piętra lodowca Mangnang pn. zach. stokami na grań pn. wsch. i nią na szczyt — droga śnieżno-lodowa nite wymagająca wspinaczki.

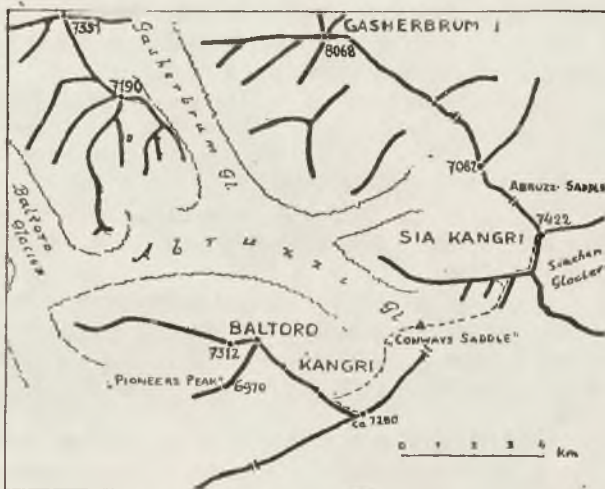
Przyp. Używana także nazwa Ibi Gamin, jest mniej właściwa, jako forma dialektyczna. Abi (wzgl. Aphi) = babka, gamin = zły. Dawniej A. G. był uważany za jeden z wierzchołków Kametu i nie był oden odróżniany, dlatego też dawniej-

sze próby wejścia na A. G. opisywano jako próby na Kamet. Historia alpinistyczna A. G. jest dawniejsza niż jakiegokolwiek innego szczytu. Na jego pn. stokach odbyła się sławna próba braci Adolfa i Roberta Schlagintweit, którzy 19. VIII. 1855 doszli tu do wysokości 6875 m, co stanowiło ówczesny rekord wzniesienia turysty górskiego. Wymienieni podróżnicy nie zamierzali osiągnąć szczytu, chcieli jedynie się przekonać, jak wysoko może się człowiek wznieść.

Natomiast A. G. był widownią licznych prób wejścia: a) angielski topograf I. S. Pocock w r. 1874 lub 1875, b) A. M. Slingsby osiąga w r. 1911 od zach. przełęcz 6559 m (oznaczaną nieoficjalnym mianem „Slingsby Saddle”) i posuwa się granią pn. zach. do wys. 6700 m, c) F. C. Meade z przewodnikami Pierre i Justin Blanc oraz Franzem Lochmatter dochodzi na tejże drodze w r. 1912 do 7000 m, d) Slingsby przy ponownej próbie w r. 1913 dociera aż do 7120 m.

Lit. Kurz M., Die Eroberung Abi Gamin 7355 m. — Chevalley G., Expeditionsbericht. BdW VI. str. 7—56.

14. (18) KABRU — 7338 m — Himalaje Sikkimu — 18. XI. 1935. — C. R. Cooke samotnie — prywatna wyprawa podjęta wspólnie z Szwajcarem Schobertem — droga od pd. z lodowca Ratong przez wielką zerwę lodową na górne piętro lodowca Kabru,



skąd ścianą bloku szczytowego na grań główną między dwoma wierzchołkami góry i ku pn. pn. wsch. na główny wierzchołek.

Przyp. Dawne mapy podawały kotę góry 7316 m. W r. 1883 znany podróżnik himalajski W. W. Graham podał, że wyszedł z przewodnikami Emilem Boss i Ulrichem Kaufmann niemal do szczytu Kabru (50 stóp poniżej). Naokoło tej kwestii rozgorzała długotrwała polemika między kwestionującymi prawdziwość (M. Conway, Col. Weddell, Hunter Workman) a broniącymi Grahama (Freshfield, Longstaff, Norman Collie, Garwood). Ostatecznie obecnie przyjmuje się, że Graham się pomylił, biorąc Kabru za Kangchendzöngę, a za Kabru prawdopodobnie Forked Peak 6128 m. Dla naszego spisu nie ma to większego znaczenia, gdyż sam Graham przyznawał, że na wierzchołek nie wyszedł.

Mamy natomiast następujące pewne próby: a) W r. 1907 Norwegowie J. Monrad Aas i C. W. Rubenson doszli drogą z lod. Ratong niemal do samego szczytu, tylko huraganowy wiatr nie pozwolił im posuwać się granią, b) dr A. M. Kellas dochodzi w r. 1921 do wysokości 6400 m na tejże drodze.

Lit. Cooke C. R., *The Ascent of Kabru*. Him. J. 8. str. 108—117, Kurz M., *Himalaya* 1935/36. Alp. XIII (1937). str. 410—412.

15. (20) CHOMOLHARI — 7314 m — Himalaje Bhutanu — 21. V. 1937. — F. Spencer Chapman i tragarz Pasang Dawa Lama — prywatna wyprawa podjęta wspólnie z C. E. Crawfordem — droga od pd. wsch. na grań pd. i nią na szczyt — droga lodowo-śnieżna nie wymagająca wspinaczki.

Przyp. Nazwa znaczy Boska Królowa Gór. Okolice Ch. nie posiada dokładnych map, gdyż znajduje się na zamkniętych dla Europejczyków terenach pogranicza Tybetu i Bhutanu.

W zejściu zdobywców tuż pod szczytem wyslizgnięcie się Pasanga spowodowało upadek obu ok. 150 m, z trudem zatrzymany przez Chapmana. Poturbowani i zaskoczeni w dodatku niepokodą tylko z największym trudem zdołali się uratować. Była to pierwsza wyprawa Pasanga, który stał się potem jednym z najlepszych tragarzy himalajskich.

Lit. Chapman F. S., *Chomolhari*. A. J. 49. str. 203—209.

16. (21) MANA PEAK — 7272 m — Himalaje Garhwalu, pasmo Zaskar — 12. VIII. 1937. — Frank Sidney Smythe samotnie — prywatna wyprawa podjęta wspólnie z P. R. Oliverem — droga z lodowca Banke (Bankund Gal) na Gupt Khal 5788 m, dawny Zaskar Pass, i pd. granią na pkt. 6553 m, następnie zejście ku pn. na plateau, skąd powrót na grań pd. i nią na szczyt — ostatnie 300 m trudna wspinaczka skalna, poza tym droga lodowa bez wspinania.

Lit. Smythe F. S., *Garhwal* 1937. A. J. 50. str. 60—81.

17. (13) BALTORO KANGRI — wsch. wierzchołek ok. 7250 m — Karakorum, Masherbrum Range — 3. VIII. 1934. — Jimmy Belaieff, Piero Ghilione i André Roch — Internationale Himalaya Expedition 1934 pod kier. G. O. Dyhrenfurtha — droga z obozu powyżej „Conways Saddle” pn. wsch. stokami na grań i granią ku pd. wsch. na skrajny wierzchołek (oznaczony V.) — droga do 7000 m na nartach, grań lodowo-śnieżna powietrzna, ostra.

Przyp. Nazwa znaczy Boska Królowa Gór. Okolice Ch. nie posiada dokładnych Martina Conway’a w r. 1892, nie została uznana przez Survey of India. Baltoro — wzięte od lodowca, który zaczyna się właśnie u stoków góry — Kangri — śnieżny szczyt. B. K. posiada bardzo długą grań o pięciu wierzchołkowych wzniesieniach. Najwyższy (I) leży najdalej na pn. zach. i posiada kotę 7312 m. Wysokość V. obliczona na podstawie panoramicznej fotografii, nie jest całkiem pewna.

Dawniejsze próby: 25. VIII. 1892. Martin Conway i C. G. Bruce z przewodnikiem Mathias Zurbriggen oraz 2 tragarzami osiągnęli na pd. zach. żebrze wzniesienie 6970 m, które nazwali „Pioneers Peak”. Był to wówczas uznany rekord wysokości, gdyż fakt wejścia wcześniej na Shilla (patrz niżej) nie był znany.

Lit. Roch A., Une Ascension au Thrôn d'Or. Alp. XI. (1935) str. 77—80.

18. (30) MUKUT PARBAT — 7242 m — Himalaje Garhwalu, pasmo Zaskar — 11. VII. 1951. — E. M. Cotter, H. E. Riddiford i tragarz Pasang Dawa Lama — I-sza Nowozelandzka Wyprawa Himalajska pod kier. Riddiforda — droga od zach. z Pd. Lodowca Chamrao (Uttari Chamrao Gal) na przełęcz 6400 m, skąd granią pn. zach. na główny zach. szczyt — droga lodowa, miejscami trudna.

Przyp. M. P. jest szczytem dwuwierzchołkowym, niższy wsch. wierzchołek ma 7130 m. Dawniej zwano M. P. Western Ibi Gamin, uważając go za jeden z wierzchołków masywu Kametu.

W czasie tego wyjścia Pasang odegrał właściwie rolę przewodnika, był niemal stale torującym drogę, a gdy alpiniści zniechęceni trudnościami i zimnem chcieli zawrócić, usilnymi namowami skłonił ich do kontynuowania wejścia.

Lit. Riddiford H. E., Der Mukut Parbat und seine Trabanten. BdW VII. str. 129—144.

19. (15) KHARTA PHU — 7221 m — Himalaje Nepalu, sekcja Kosi (na terenie Tybetu) — 18. VII. 1935. — Edwin H. Kempson, Eric E. Shipton i Charles B. M. Warren — Mount Everest Reconnaissance Expedition pod kier. Shiptona — droga od pd. z lodowca Rongbuk Wschodni na grań zach. i nią na szczyt.

Przyp. Brak informacji co do trudności wejścia i szczegółów drogi.

Lit. Shipton E. E., The Mount Everest Reconnaissance 1935. A. J. 48. str. 1—14, oraz Geographical Journal 87 (1936) str. 98—112.

20. (22) NEPAL PEAK — 7180 m — Himalaje Sikkimu — 27. V. 1939. — Ernst Grob, Herbert Paidar i Ludwig Schmaderer — prywatna wyprawa alpinistów monachijskich finansowana przez Szwajcara Groba — droga od wsch. z lodowca Nepal Gap na grań powyżej przełęcz Nepal Gap, po czym granią pd. pd. zach. poprzez pkt 7145 m i 7168 m na szczyt — droga lodowo-śnieżna, w wyższych partiach średnie trudności. Zespół osiągnął szczyt trzykrotnie: 27. V. wypad rekonesansowy w kierunku Tent Peak, 28. V. w przejściu na Tent P., 30. V. w powrocie z Tent P.

Przyp. Na fałistej grani N. P. są aż trzy trygonometrycznie zmierzone punkty. „Wierzchołek pd.-zach.” 7145 m jest punktem zwornikowym wybitnej drugorzędnej grani, odchodzącej ku zach. — „wierzch środkowy”, nazywany przez M. Kurza głównym, — 7168 m jest jedyną kotą na mapie S. o. I. 1941 r. i na mapie SSAF 1951 r. Jest on najlepiej widoczny od zach. z Pangpema, skąd robiono pomiary. Wreszcie „wierzchołek północny” 7180 m (wg fotogrammetr, pomiaru Wiena), widoczny lepiej od strony wsch.

Tym niemniej wydaje się, że N. P. wogóle nie zasługuje na miano odrębnego szczytu. W skali himalajskiej są jego trzy „wierzchołki” drobnymi wzniesieniami w długiej grani potężnego masywu Tent Peak, oddzielonymi odeń tylko niewielkim obniżeniem bez wyraźnej przełęcz. Najlepiej dowodzi tego fakt, że tak wymienieni wyżej zdobywcy, jak niżej wyliczone partie (pod a i b) za cel zamierzonego wyjścia obierały właśnie Tent Peak. Jednak IHE 1930 z okazji próby Schneidera nadała nazwę osiągniętemu przezeń szczytowi i nazwa ta się przyjęła. W każdym razie stwierdzić należy, że najwyższy punkt N. P. osiągnęła dopiero partia wyżej podana. Próby wcześniejsze dotyczyły tylko do pktu 7145 m (a i c) wzgl. 7168 m (b):

a) 24. V. 1930. Erwin Schneider samotnie — Internationale Himalaya Expedition 1930 pod kier. G. O. Dyhrenfurtha — na grań powyżej Nepal Gap wyszedł on od zachodu z górnego basenu lodowca Kangchendzunga.

b) 10. IX. 1936. — Adolf Göttner i Karl Wien — Niemiecka Wyprawa w Himalaje Sikkimu pod kier. P. Bauera — drogą jak zdobywcy.

c) 7. XI. 1937. — John Hunt samotnie — mała wyprawa podjęta z C. R. Cooke i panią Hunt — droga ta sama.

Lit. Schmaderer L., Um den Tent Peak w książce „Zwischen Kantsch und Tibet“ Bruckmann-München. 1940", str. 94—101.

Schneider E., Nepal Gap und Nepal Peak. Rozdział w książce „Himalaya, Unsere Expedition 1930". Scherl Berlin. 1931. str. 99—106.

Bauer P., Auf Kundfahrt in Himalaya, München 1937. str. 71—72.

Hunt J., An Expedition to the Sikkim-Himalaya. A. J. 50. str. 109—114.

21. (31) CHAUKHAMBHA — 7138 m — Himalaje Garhwalu, grupa Gangotri — 13. VI. 1952. — Lucien George i Victor Russenberger — Francuska Wyprawa Himalajska pod kier. Edouard Frendo (przewodnik) — droga z lodowca Bhagirat Kharak od pn. wsch. poprzez dolną lodową zerwę pn. ściany i skośnym trawersem ku pn. wsch. grani, wznoszącej się poć koniec ku szczytowi ścianowym uskokiem — droga śnieżno-lodowa, trudna i niebezpieczna z powodu lawin.

Przyp. Dawna nazwa 4-wierzchołkowego, potężnego masywu Ch. brzmiała Badrinath Parbat od świętego miejsca w pobliskiej dolinie Badrinath (Parbat = góra), Chauhamba znaczy — Cztery Filary.

Poprzednie próby: a) Anton Messner i Leon Spannraft z wyprawy Garhwal-Himalaya Kundfahrt 1938 pod kier. prof. Schwarzugruber a atakowali Ch. nadaremnie: od zach. z górnego basenu lodowca Gangotri wyglądała tak odstraszaająco, że dalekim obejściem dostali się na lodowiec Bhagirat Kharak, ale próba na pn. wsch. żebro załamała się na wys. 5800 m z powodu niebezpieczeństwa lawin.

b) W r. 1939 zespół A. Roch, F. Steuri i D. Zogg ponowił próbę na żebro pn. wsch., na którym obozowali w złej pogodzie. Lawina porwała trzy ich namioty. Namiot w którym byli alpinści nie zleciał daleko i wszyscy trzej uratowali się, natomiast namioty Szerpów zrzucone zostały daleko przy czym tragarze Agitia i Gombu zginęli.

Lit. George L., Première ascension du Chauhamba (7138 m). Journal SSAF, vol. I. str. 50—52.

22. (4) PAUHUNRI — 7127 m — Himalaje Sikkimu — 16. VI. 1911. — dr Aleksander Mitchell Kellas i tragarze Sona oraz Ang Tharke („Tunys brother", jak go określa Kellas, nie pamiętając imienia) — prywatna wyprawa Kellasa — droga od pn. z lodowca Tista, stokami pn. wsch. na grzbiet biegnący ku pd. zach., a wreszcie zach. granią — droga śnieżno-lodowa bez wspinaczki.

II. w. — 25. IX. 1945 — C. Wilfrid F. Noyce i tragarz Ang Tbarke (nie jest on identyczny z tego samego imienia tragarzem poprzedniej wyprawy!) — prywatna wyprawa podjęta wspólnie z T. H. Tilly — tą samą drogą.

Przyp. Nazwa tybetańska góry brzmi Lompo Kyangzöng. Dawna kota szczytu wynosiła 7065 m, nie było zatem wiadomo, że P. faktycznie jest wyższy od Trisulu, a za tem był przez 19 lat do zdobycia Jongsang Peak najwyższym osiągniętym szczytem, w czasie kiedy za taki uchodził Trisul.

Poprzednie próby: a) już w r. 1848 próbował wejść na P. botanik i podróżnik Joseph Hooker, b) sukces Kellasa poprzedziły dwie jego nieudane próby obie w r. 1909, przy czym druga z nich dotarła na 100 m pod szczyt.

W r. 1949 podjął wyprawę na P. francuski lekarz, zamieszkały w Indiach (Pondicherry), dr Robert Walter. Dnia 7. VI. doszedł on samotnie (dwaj tragarze pozostali niżej) niemal do samego szczytu. Kurz w swej „Chronologie der Himalaya-Expeditionen” podaje to jako III-cie wejście (BdW VII. str. 217). Zgodnie z naszą zasadą nie uznajemy tego za wejście dokonane.

Lit. Kellas A. M., Mountaineering in Sikkim and Garhwal, oraz The Mountains of Northern Sikkim and Garhwal. A. J. 26. str. 52—54 i 113—142.

Tilly T. H. and Noyce C. W. F., Chomimo and Pauhunri. Him. J. 1946, str. 62—72.

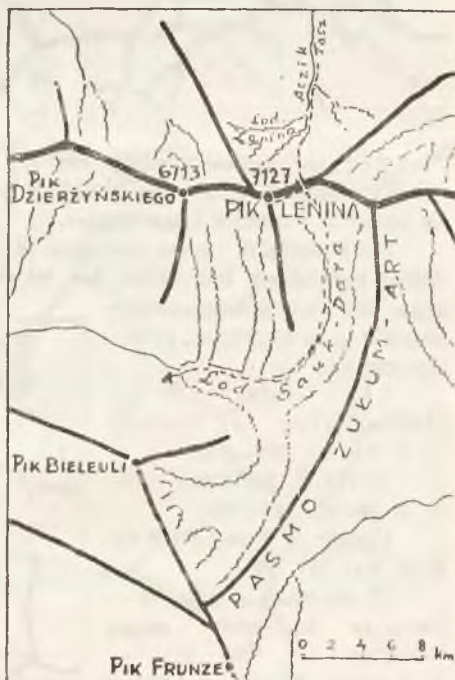
Kurz M., Himalaya 1939—1946. BdW V. str. 152—153.

23. (6) PIK LENINA — 7127 m — Pamir, pasmo Zaałajskie — 25. IX. 1928. — Eugen Allwein, Erwin Schneider i Karl Wien — Radziecko-niemiecka Wyprawa Ałajsko-pamirska, kier. grupy radzieckiej N. P. Gorbunow, kier. grupy niemieckiej Willy Rickmer-Rickmers — droga od pód. z lodowca Sauk-dara na przełęcz w głównym grzbiecie, skąd granią wsch. na szczyt — droga śnieżno-lodowa bez wspinaczki¹⁾.

II. w. — 8. IX. 1934. — Witalij M. Abakow, N. A. Czernucha i I. J. Łukin — Pamirskij pochod komandirów Krasnej Armii, kier. grupy Czernucha — przełęcz osiągnięto od pn. z doliny lodowca Aczik-Tasz, potem droga identyczna.

III. w. — 17. VIII. 1937. — Eugeniusz A. Bieleckij, P. T. Algambrow, G. Rozen-cweig, B. Iskin i I. W. Martynow — Pamirska Ekspedycja Wszechzwiązkowego Sowietu Fizkultury i Sportu, kier. grupy Bieleckij — droga jak przy II-gim wejściu.

IV. w. — 14. VIII. 1950. — W. S. Akse-now, J. A. Israel, A. G. Kornyszczikow, W. A. Kowalew, J. D. Masłow, E. I. Nagel, W. N. Naryszkin, W. A. Nikonow, W. K. Nozdriuchin, W. I. Racek, W. I. Rożnow, W. M. Zaporozczenko — Ekspedycja Alpinistów Armii Radzieckiej pod kier. kpt. Raceka — droga ta sama.



Przyp. Szczyt znany dawno i zwany za czasów carskich Pik Kaufmann. Przed odkryciem i pomiarem Pika Stalina uchodził za najwyższy szczyt ZSRR.

Lit. Pamirska Ekspedycja 1928. Trudy ekspedycji. Leningrad 1930.

Zatułowski D. M., Na lednikach i wierszynach Środkiej Azji. Geografiz 1948, rozdział Pik Lenina, str. 197—213.

Bieleckij E. A., Pik Stalina. Gosud. Izdat. Geograf. Litier. Moskwa 1951, str. 123—125.

Juchin J. W., 12 alpinistów na Pikie Lenina, PW 1951. Moskwa 1952, str. 159—167.

¹⁾ Niektóre źródła radzieckie (np. Zatułowski) kwestionują pierwsze wejście grupy niemieckiej na Pik Lenina w 1928 r. (przyp. redakcji).

24. (3) TRISUL — 7120 m — Himalaje Garhwalu, grupa Nanda Devi — 12. VI. 1907. — dr Tom G. Longstaff z przewodnikami Alexis i Henri Brocherel oraz Karbir

Burathoki (podoficer pułku Gurkhów) — prywatna wyprawa podjęta wspólnie z C. G. Bruce i A. L. Mumm — droga od pn. wsch. z lodowca Trisuli i granią pn. wsch. — droga przeważnie śnieżna, nie wymagająca wspinaczki.

II. w. — 21. VI. 1933. — Peter R. Oliver i tragarz Kesar Singh — droga w dolnej partii nieco odmienna.

III. w. — 23. VI. 1951. — Gurdial Singh, Roy Greenwood i tragarz Dawa Thondup — I-sza Wyprawa Hinduska — droga w zasadzie ta sama.

IV. w. — 24. VI. 1951. — dr Robert Walter i tragarz Nyima Tensing — prywatna wyprawa dra Waltera — droga ta sama.

Przyp. Ostatnie pomiary obniżyły dawną kotę T. 7135 m. Trisul uchodził za najwyższy szczyt zdobyty przez człowieka aż do r. 1930, w rzeczywistości był nim 4 lata do zdobycia Paulunri (patrz tamże).

Na szczególną uwagę zasługuje cyt. III. w., tak ze względu na to, że stanowi ono debiut himalaizmu tubylczego, jak też ze względu na przewodniczą rolę Dawy Thondupa, przewyższającego zdecydowanie doświadczeniem swych towarzyszy.

Lit. Longstaff T. G., Mountaineering in Garhwal. A. J. 24. str. 107—133.

Oliver P. R., Trisul 1933. A. J. 46. str. 142—146.

Krenek L., Trisul (7120 m). BdW VII. str. 283.

25. (5) KUN — 7085 m — Himalaje Zachodnie, grupa Nun-Kun — 2. VIII. 1913. — dr Lorenzo Borelli, dr Mario Piacenza, przewodnik Joseph Gaspard i tragarz Ali Rahin (zwany „Carrel”) — Włoska Wyprawa Himalajska pod kier. Piacenzy — droga od pd. wsch. z lodowca Shafat na plateau między Kun a Nun, po czym na grań pd. zach. i nią na szczyt — droga lodowa nie wymagająca wspinaczki.

Przyp. Druga nazwa masywu brzmi Ser-Mer. Poprzedziły następujące próby: a) Rew. C. E. Barton i dr Arthur Neve docierają w r. 1902 do wyżynnego plateau, lecz nie atakują szczytu, b) H. Sillem z żoną uzyskuje 12. VII. 1903 ok. 6400 m wysokości, c) w r. 1906 masyw staje się terenem eksploracji wyprawy małżeństwa Bullock-Work-



man. Fanny Bullock-Workman z przewodnikiem Cyprien Savoie wychodzi na Pinnacle Peak, który mierzą na 7091 m. Jakkolwiek pomiar ten był za wysoki — szczyt ma 6932 m — wyczyn pani W. był rekordem kobiecym aż do 1934 roku (patrz Sia Kangri).

Li t. Piacenza dr. E., *Esplorazione nei monti dell'Himalaya occidentale*. Riv. Mensile del CAI. 33 (1914) str. 131—148.

26. (26) SATOPANTH — 7075 m — Himalaje Garhwalu, grupa Gangotri — 1. VIII. 1947. — René Dittert, Alexander Graven (przewodnik), André Roch (przewodnik) i Alfred Sutter — Szwajcarska Wyprawa Himalajska „Lohner-Sutter” 1947 pod techn. kier. Roch’a — droga z lodowca Sundar (pd. dopływu lodowca Chaturangi) od pn. zach. na grań i granią a potem pn. stokiem na szczyt, — droga lodowo-śnieżna, na grani częściowo trudna, na stoku lawiniasta.

Przyp. Uprzednio S. atakowany był przez członków Gahrwal - Himalaya Kundfahrt D. u. Oe. Alpenvereins 1938, E. Ellmauthalera i dr W. Frauenbergera bezskutecznie i to dwiema drogami: a) pn. wsch. zębem i b) drogą późniejszych zdobywców.

Li t. Roch A., *Une réussite inattendue: Le Satopanth 7075 m*. MdM. II (1948), str. 59—64.

27. (10) RAKIOT PEAK — 7070 m — Himalaje Zachodnie, Kaszmir, grupa Nanga Parbat — 16. VII.

1932. — Paul Aschenbrenner i Herbert Kunigk — Niemiecko-amerykańska wyprawa pod kier. W. Merkla — droga z górnego basenu lodowca Rakiot stromą, oblodzoną flanką pn. wsch., a wreszcie pn. granią — droga dość trudna.

II. w. — 8. VII. 1934. — Paul Aschenbrenner i Erwin Schneider — Niemiecka wyprawa na Nanga Parbat pod kier. W. Merkla — droga łatwą granią zach. w wejściu, a granią pn. w zejściu.

III. w. — 24. VII. 1938. — Ludwig Schmaderer i tragarz Pemba Bhotia (zwany Bara Pemba) — Niemiecka Wyprawa Himalajska pod kier. P. Bauera — droga granią zach. w wejściu i zejściu.

Przyp. Szczyt ten jest mało samodzielnym wzniesieniem w olbrzymiej pn. wsch. grani Nanga Parbat. Odrębność jego nazwy może usprawiedliwić fakt, że jest on punktem zwornikowym, od którego odchodzi długa grań Chongra Peaks. Wysokość 7070 m oparta na fotogrametrycznej mapie Finsterwaldera, skorygowana z koty 7062.



II-gie wejście Aschenbrennera i Schneidera było zarazem pierwszym trawersowaniem szczytu siedmiotysięcznego ¹⁾). Dokonane ono zostało w czasie rozpaczliwego odwrotu z Nanga Parbat, w którym zginęło 3 alpinistów i 7 tagarzy.

Lit. Kunigk H., *Der Rakiot Peak. Der Bergsteiger*, 3. (1932/33), str. 107—108.

Deutsche Alpenzeitung Nr 9. 1934, poświęcony w całości tragiczne wyprawie z r. 1934.

Bauer P. i tow., *Nanga Parbat, Berg der Kameraden, Bericht der Deutschen Himalaya Expedition. 1938. Berlin 1938.*

28. (25) DUNAGIRI — 7066 m — Himalaje Garhwalu — 5. VII. 1939. — André

Roch, Fritz Steuri (przewodnik) i David Zogg (przewodnik) — Wyprawa himalajska SSAF pod kier. Rocha — droga od pd. z lodowca Ramani na grań pd. zach. i nią na szczyt — grań nawisowa lodowo - śnieżna średnich trudności.

Przy p. D. jest nazwą tybetańską — nazwa w języku kaszmiri brzmi Tolmai Pahar (Tolma — nazwa najbliższej osady, pahar=góra).

Poprzednie próby były dość liczne: a) w r. 1883 W. W. Graham z przewodnikiem Emilem Boss i Ulrichem Kaufmann od pd. do wysokości rzekomo 6880 m (nie jest to pewne, gdyż jak wszystkie relacje Grahama i ta była niedokładna i nieudokumentowana), b) w r. 1933 P. R. Oliver i Campbell, od pd. zach., c) w r. 1936 E. E. Shipton od wsch. z doliny Ramani do wysok.



Satopanth

Fot. Schwarzgruber

ok. 6600 m na drodze późniejszych zdobywców. Wszystkie opisane próby były udaremniane przez niepogodę!

Lit. Roch-Zogg-Steuri-Huber, *Schweizer im Himalaya*. Zürich 1940.

Kurz M., *Expédition Suisse au Garhwal 1939. MdM II* (1948), str. 151—158.

29. (16) „KELLAS' ROCK PEAK” — 7065 m — Himalaje Nepalu, sekcja Kosi, na terenie Tybetu — (między 20 a 25.) VII. 1935. — Eric E. Shipton, H. W. Tilman i E. H. L. Wigram — Mount Everest Reconnaissance Expedition pod kier. Shiptona — droga od pd. i pd. wsch. z bocznego pn. dopływu lodowca Rongbuk Wschodni — skalna dość trudna wspinaczka.

¹⁾ Drugim i jak dotąd ostatnim było trawersowanie Nepal Peak w czasie wejścia na Tent Peak.

Przyp. Nazwa szczytu jest nieoficjalną, nadaną przez zdobywców i nie ma ona szans uznania, gdyż wszystkie nazwy personalne są z kart himalajskich usuwane. Nie mamy na razie materiałów pozwalających na ściślejsze ustalenie daty wejścia, nie podanej dotąd dokładnie w literaturze.

Lit. Shipton E. E., *The Mount Everest Reconnaissance 1935*, A. J. 48, str. 1—14 i *Geographical Journal*, 87, str. 98—112.

30. (17) KHARTA CHANGRI — 7032 m — Himalaje Nepału, sekcja Kosi, teren Tybetu — 29. VII. 1935. — Edwin G. H. Kempson i Charles B. M. Warren — Mount Everest



Dunagiri od płn.

Fot. E. Shipton

Reconnaissance Expedition pod kier. Shiptona — droga z lodowca Skrajny Rongbuk Wschodni przez grań na str. wsch. i od pd. ku grani zach. szczytu, którą na wierzchołek — brak informacji o trudnościach.

Przyp. Podana data wejścia nie jest całkiem pewna. Odkryto się ono jednak na pewno z końcem lipca, a nie 29 sierpnia, jak mylnie podano w A. J. 48, str. 14. Z tekstu referatu Shiptona wynika, że zdobywcy po dokonaniu wejścia wrócili do obozu bazowego 31. VII., po czym Kempson od razu odjechał do Indii.

Lit. Shipton E. E., *The Mount Everest Reconnaissance 1935*, A. J. 48, str. 1—14.

31. (1) SHILLA — 7025 m — Himalaje Zachodnie, Pendżab, pasmo Zaskar — w r. 1860 — nieznaną pracownik indyjski oddziału topografów „Survey of India”, pracującego pod kier. H. Keelan, wychodzi na szczyt celem zatknięcia tyczki pomiarowej.

Przyp. Wejście to było ogółowi nieznane, zanotowane w pracach topograficznych, a mianowicie „Synopsis of the Results of the Operations of the Great Trigonometrical Survey of India”, r. 1879, str. LVI i 259, oraz „Records of the Geological Survey of India”, tom 16 (1922), str. 107, gdzie jako datę wejścia podano rok 1851. Burrard and

Hayden, „A Sketch of the Geography and Geology of the Himalaya Mountains and Tibet”, wyd. II. Delhi 1933, str. 232 podaje datę 1865 rok. Ostatecznie prostuje obie wersje i ustala rok 1860 jako autentyczną datę wejścia Him. J. VII (1935) str. 162. S. była więc pierwszym zdobytym przez człowieka szczytem siedmiotysięcznym.

Lit. j. w. oraz Tat. XXI. str. 182. przyp. 1).

Kurz M., *Essai de chronologie des records d'altitude atteinte par l'homme en montagne*. MdM II. (1948), str. 108.

32. (2) ACONCAGUA — 7021 m — Andy Argentyńskie (Cordillera de los Andes) — 14. I. 1897. — szwajcarski przewodnik Matthias Zurbiggen — Angielska wyprawa pod kier. A. E. Fitz Geralda — droga z górnej doliny Horcones ku wsch. do początku pn. żebra, po czym piarzystymi stokami tego żebra na szczyt — po piargu bez wspinaczki.

II. w. — 13. II. 1897. — Stuart Vines i tragarz Nicolo Lanti — ta sama wyprawa — tą samą drogą.

Przyp. Pełna nazwa brzmi Cerro del Aconcagua. Wysokość szczytu jest dotąd sporna, mimo szeregu pomiarów trygonometrycznych, które jednak różnią się znacznie (od 6797 do 7130). Niektórzy autorzy nie zaliczają więc Ac. do szczytów siedmiotysięcznych (vide: Dyhrenfurth, Himalaya. Unsere Expedition 1930. str. 172 oraz W. H. Parryski, Wysokość szczytu Aconcagua. Tat. XXIX. str. 143—146). Wbrew temu jednak najnowsza dokładna mapa argentyńska Instituto Geográfico Militar w Buenos Aires, wydana w r. 1951 w podziałce 1:50000 z warstwicami co 25 m, podaje wysokość szczytu na 7021 m. Oczywiście dane oficjalnej kartografii krajowej są obowiązujące i dlatego musimy Ac. nadal zaliczać do „siedmiotysięczników”¹⁾.

Ac. jest najłatwiej dostępnym szczytem takiej wysokości, zarówno dlatego, że leży zaledwie o 1 dzień drogi od uczęszczanego szlaku międzynarodowego (transandyskiego), jak też dlatego, że wejście zwykłą drogą jest pozbawione wszelkich technicznych trudności i może być dokonane bez wstąpienia na lód — wreszcie, że jest obecnie ułatwione przez wybudowanie 2 stałych schronisk (na wys. 6000 m i 6540 m). Przy równoczesnym znacznym rozwoju turystyki górskiej w Chile i Argentynie stała się Ac. modną górą. Do marca 1952 r. dokonano już blisko 50 wejść, przy czym lista zdobywców obejmuje ponad 100 nazwisk, w tym 6 kobiet. Mimo to Ac. może być groźną dla mało doświadczonych i słabo przygotowanych turystów. Świadczą o tym wypadki śmiertelne, których dotąd było 14, niemal wyłącznie wskutek zablędzenia w śnieżnej burzy i zamarznięcia.

Wyliczanie wszystkich wejść na Ac. nie jest oczywiście ani celowe, ani możliwe. Wybieramy tylko te, które wniosły coś nowego do eksploracji alpinistycznej Ac.

VIII. w. — 8. III. 1934. — Inż. Stefan W. Daszyński, dr Konstanty Narkiewicz-Jodko, inż. Stefan Osiecki i Wiktor Ostrowski — 1-sza Polska Wyprawa Alpinistyczna w Andy pod kier. Narkiewicza — nowa droga od wschodu z doliny Relinchos przez lodowiec Ventisquero de los Polaccos, następujący w górnej partii miejscami średnie trudności.

7. I. 1947. — Lothar Herold i Thomas Kopp — przejście grani z głównego wierzchołka na południowy — wspinaczka skalna nietrudna.

14. I. 1951. — Guadalupe Cordova i Federico Siegrist — II. przejście na wierzchołek południowy.

W marcu 1952. — trzech członków „Club Aleman de Excursionismo de Chile” — wejście nową drogą od pn. z doliny Rio Volcan.

¹⁾ Czyń to i Dyhrenfurth w swej ostatniej książce „Zum dritter Pol” str. 248.

Niewątpliwie najwartościowszym czynem alpinistycznym na Ac. pozostaje dotąd wejście polskie i dziwić się należy, że nie zostało dotychczas powtórzone.

Lit. Zurbriggen M., Aconcagua, erste Besteigung. OAZ 56 (1934) str. 356—361.

Vines St., The second Ascent of Aconcagua — w książce Fitz Gerald, The Highest Andes. Methuen, London 1899.

Ostrowski W., 7035 metrów. Tat. XIX. str. 41—45.

Kopp Th., Fünfzig Jahre Kampf um Aconcagua 1897 — 1947. Buenos Aires 1947.

Marmillod Fr., Aconcagua. BdW VII. str. 261—274.

33. (9) CHAN TENGRI — ca 7000 m — Tiań-Szań Centralny — 11. IX. 1931. — Michaił T. Pogrebieckij, Franz Sauberer, Boris Tiurin — Ukraińska rządowa ekspedycja na Tiań-Szań pod kier. Pogrebieckiego — droga z Południowego Lodowca Inyłczek od pd. zach. w końcu pn. zach. żebrem — droga skalno-lodowa, trudna.

II. w. — 24. VIII. 1936, L. Kibardin, Eugeniusz M. Kołokolnikow i Iwan S. Tiutun-nikow — wyprawa Almaatskiego Klubu Alpinistów pod kier. Kołokolnikowa — prawdopodobnie mniej więcej tą samą drogą.

III. w. — 5. IX. 1936. — Eugeniusz M. Abałakow, Witalij M. Abałakow, Dadjomow, Leonid A. Gutman i Lorenz Saladin — wyprawa moskiewskich alpinistów pod kier. E. Abałakowa — drogą mniej więcej tą samą.

Przyp. Nazwa znaczy — Władca duchów. Dawniejsze pomiary Ch. T. dawały mu znacznie większe wysokości: Ignatiew w r. 1886 — 7315 m, Merzbacher w r. 1902/3 — 7200 m. Najnowsze 3 pomiary dały kolejno 6990 m, 7013 m i 6995 m, wobec tego można przyjąć wysokość ok. 7000 m (vide Zatułowski op. cit. str. 75).

W czasie III-go wejścia zaskoczeni w zejściu ciężką niepegodą odnieśli uczestnicy silne odmrożenia, w następstwie których Szwajcar Saladin zmarł z dolinie Inyłczek na ogólne zakażenie powstałe na tle gangreny odmrożonych kończyn.

Lit. Pogrebieckij M., Tri goda borby za Chan Tengri. Charkow 1935.

Tiutunnnikow I., Alpinizm w Kazachstanie. SiM 1938. Nr 1.

Gutman L., Ekspedycja na Tiań Szań. SiM 1939. Nr 1.

Zatułowski D. M., Na lednikach i wierszynach Sriedniej Azii. Rozdział: Zawojowanie Chan Tengri, str. 37—88.

U w a g i k o ń c o w e

Pozostaje wytłumaczyć, dlaczego w naszym zestawieniu nie figuruje szereg szczytów uwzględnianych przez poprzednich autorów w spisach wyliczonych na wstępie. Przy porównaniu naszego zestawienia z tamtymi wynika, że jest takich szczytów aż dziewięć. W większości przypadków przyczyną tego jest fakt, że dany szczyt przy nowych pomiarach nie utrzymał się w rzędzie siedmiotysięcznych.

Są to następujące szczyty:

a) Dodang Nyima Peak 7150 m, figurujący na wszystkich listach, na podstawie aneroidowego pomiaru zdobywców (H. Hoerlin i E. Schneider 10. VI. 1930 m). Nowa mapa Sikkimu nazywa ten szczyt Chorten Nyima Peak i oznacza go kotą 6927 m na zasadzie pomiaru trygonometrycznego.

b) Ramtang Peak 7105 m, w spisie Dyhrenfurtha, który wierzył znowu aneroidowemu pomiarowi, mimo że już wówczas istniał pomiar trygonometryczny 6700 m, oficjalnie uznany.

c) Nun-Kun, niższy wierzchołek 7091 m w spisie Dyhr. jest identyczny z Pinnacle Peak, patrz przypis w pozycji 25.

d) Pik Marxa ok. 7000 m w spisie Paryskiego, to Pik Karola Marksa w pd. zach. Pamirze ok. 6700 m, zdobyty przez wyprawę pod kier. E. Bieleckiego i E. Abalakowa w r. 1946.

e) Pik Paczor ok. 7000 m w spisie Paryskiego, to Pik Patchor 6052 m w pd. zach. Pamirze, zdobyty 14. VIII. 1946 przez tę samą wyprawę.

f) Szczyt bez nazwy 6965 m z listy Paryskiego opuszczamy, jako leżący poniżej naszej granicy wysokości.

Ponadto nie uznajemy trzech pozycji spisu Geisslera, a mianowicie:

g) Kangchendzönga-Sporngipfel 7700 m — jest to najwyższy punkt wschodniej ostrogi Kangchendzöngi, osiągnięty w r. 1931 przez wyprawę niemiecką pod kier. P. Bauera. Jakkolwiek pod względem alpinistycznym był to czyn pierwszorzędny, to jednak osiągnięty punkt nie jest żadnym wierzchołkiem.

h) Peak 36 — Südgipfel ca 7460 m — jest oczywistym błędem Geisslera, na co słusznie zwrócił uwagę Orenburg. Peak 36 (ściślej Peak 36/52 A), który nosi obecnie nazwę Salto Kangri ma 7742 m i jeden tylko wierzchołek. Trójka R. Brotherhood, J. Hunt i J. Waller osiągnęła 20. VI. 1935 na grani pd. wsch. rzeczywiście wysokość 7460 m, po czym atak ich załamał się. W ich relacji nie ma ani słowa o jakimś pd. wierzchołku, lecz otwarte przyznanie się do porażki (vide: A. J. 47, str. 282—287).

i) Mustagh (E 61, K 5) 7282 m w pasmie Kueñ-Luñ, na który miał wejść w r. 1865 topograf W. H. Johnson. Sprawa tego wejścia była tematem długotrwałych polemik, przy czym jedne autorytety (np. Longstaff, Finch) broniły, a inne (Hunter-Workman, Swen-Hedin, Freshfield) zaprzeczały autentyczności wejścia. Ostatecznie przyjęta została teza, że tak pomiar wysokości, jak samo wejście są wątpliwe i mało prawdopodobne. (Vide: Kurz, Essai de Chronologie etc. MdM II. str. 106).

Zgodnie z zastrzeżeniem wyrażonym na wstępie zestawienie nasze nie może objąć także:

k) wejścia szwajcarskiego na Pyramid Peak 7123 m w Himalajach Sikkimu. Dnia 6. VI. 1949 René Dittert, Alfred Sutter i Jakob Pargäzti (przewodnik) osiągają na pn. wsch. grani wysokość ok. 7100 m. Wedle ich relacji ma to być pn. wsch. wierzchołek. (BdW. V. str. 27—28), oddzielony od głównego stumetrową granią zjezoną turniami lodowymi niemożliwymi do przebycia.

Zarówno mapa, jak liczne fotografie Pyramid Peak, robione z różnych stron, wykazują dowodnie, że góra ta posiada tylko jeden wierzchołek, którego szwajcarska trójka nie osiągnęła. Podobne zdanie wypowiada także M. Kurz (BdW. VII. str. 158).

l) wejścia Anglików E. E. Shiptona i H. W. Tilmana na Mustagh Ata 7433 m w Pamirze Kaszgarskim. Dnia 13. VIII. 1947 osiągnęli oni z tragarzem Gyalgen VI. wierzchołkową czapę lodowcową, ale nie doszli do punktu szczytowego z powodu niepogody.

Dla wyciągnięcia pewnych wniosków co do rozwoju alpinizmu zdobywczego w górach najwyższych należy zestawienie powyższe uzupełnić. Miernikiem bowiem rozwoju są nie tylko pierwsze wejścia, ale także powtórzenia, oraz próby nie całkiem udane, wzgl. skierowane na punkty, których nie uznaliśmy za wierzchołki. Zestawienie łączne, obejmujące także te wejścia, ograniczymy jednak tylko do gór Azji Centralnej, ze względu na odrębne stanowisko Aconcaguy (patrz oddolny rozdział) i brak dokładnych danych z jej terenu.

Zestawienie takie pozwala nam wyróżnić wyraźne cztery okresy w dotychczasowej turystyce zdobywczej w górach najwyższych:

- 1) okres pierwocin, trwający do roku 1929, w którym notujemy ogółem 7 wejść;
- 2) okres szybkiego rozwoju od 1930 do 1939 roku — z ogólną liczbą 35 wejść;
- 3) okres zastoju od 1940 do 1948 roku — tylko 3 wejścia;

4) okres ponownego rozwoju od 1949 roku z 15 wejściami, dokonany po rok 1953 łącznie.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że liczby te nie dają pełnego obrazu alpinizmu zdobywczego. Przede wszystkim nie obejmują one wypraw nieudanych, choćby tak ważnych, jak na Mt. Everest (10 wypraw), Czogo Ri — K 2 (4 wyprawy), Kangchen-dzōngę (5), Nanga Parbat (7), czy wreszcie Pik Pobiedy (2). Dalej nie uwzględnia ona liczby alpinistów, osiągających szczyty siedmiotysięczne, co wyraża się tak szczególnie wybitnie w wyprawach radzieckich (na Pik Lenina 20 ludzi w 3 wyprawach). Wreszcie nie uwzględnia ona naukowej wartości wypraw zdobywczych, która gra tak ogromną rolę w alpinizmie radzieckim. Mimo to zestawienie nasze pozwala zupełnie dobrze ocenić rozwój alpinizmu zdobywczego i stwierdzić, że stoimy u progu szczególnie ważnego i owocnego okresu w jego dziejach.

Jan Kazimierz Dorawski

Pierwsze mapy topograficzne Tatr z końca XVIII w.

Najstarsze mapy przedstawiające Tatry i ich najbliższe otoczenie, omówione już dawniej w osobnym moim artykule ¹⁾, oddają ich ukształtowanie w postaci nader schematycznej, a to na skutek użycia rysunku perspektywicznego nie pozwalającego na precyzyjniejsze ujęcie rzeźby wysokogórskiej. Najlepszym przykładem tego rodzaju kartograficznego obrazu Tatr jest mapa Spisza F. F. Cz a k i e g o z r. 1760, na której góry są przedstawione z lotu ptaka pod kątem ok. 20—30° do poziomu, przy czym bliższe z nich zasłaniają nam dalej leżące. Pada na nie silne światło z lewej strony, wskutek czego wschodnie zbocza Tatr są jakby pograżone w cieniu. Autor starał się oddać rysunek Tatr przy pomocy uwidocznienia ich główniejszych szczytów z nazwami, przy czym dostosował ze słabym wynikiem kształt tych szczytów do treści mapy.

W tym jednak okresie tj. w połowie XVIII wieku pojawia się z jednej strony tendencja do tworzenia dokładnych map topograficznych, zapoczątkowana od r. 1750 mapą Francji C a s s i n i e g o, z drugiej zaś nadania rysunkowi gór większego podobieństwa z rzeczywistością przez staranniejszy, celowo i systematycznie w polu wykonany rysunek terenu. Zastosowuje się więc rysunek gór przy pomocy kreskowania biegnącego po wszystkich zboczach oraz metodę „półperspektywy” tj. przedstawienie gór z lotu ptaka, ale pod kątem dużo bardziej stromym 45° a nawet 60°.

Te nowe metody przedstawiania rysunku terenu oraz ogólna tendencja do tworzenia w tym czasie pierwszych map topograficznych nie pozostały bez wpływu na poważne zmiany w ujęciu kartograficznym obszaru Tatr i jego precyzji. Ogromną rolę odgrywają tu pierwsze szczegółowe mapy austriackie, wykonane dla pewnych obszarów Austro-Węgier w latach 1763—1785, znane pod nazwą tzw. zdjęć józefińskich, które omawiamy w niniejszym artykule.

Zdjęcia te przeważnie w jednakowej skali 1:28 800 zostały oparte o szczegółowe prace topograficzne wykonane w terenie, co ogromnie podnosi ich wartość, zwłaszcza dla obszarów nie odznaczających się bogatą rzeźbą. Wprawdzie prace topograficzne

¹⁾ por. Wierchy t. XIII — 1935 r.

w terenie były wykonywane przy pomocy prymitywnych przyrządów (stolik topogr., diopter) i niezbyt dobrze opracowanych metod zdjęcia²⁾ oraz nie zostały oparte o szczegółową triangulację, ale mimo pewnych błędów stanowią ważny materiał kartograficzny dla poznania stosunków społecznych i gospodarczych tego okresu; w interesującym nas zagadnieniu przedstawiania obszaru Tatr podają one szereg ciekawych szczegółów odnośnie do wykonywania pierwszych zdjęć topograficznych w terenach wysokogórskich. Wszystkie te zdjęcia posiadają jednolity klucz znaków oraz zbliżoną technikę rysunku. Góry rysowane są tu już w rzucie pionowym, bez żadnych efektów perspektywicznych, jedynie na terenie wysokogórskim (skały) są wykonywane jakby „z natury”. Kreski, jakimi oddano teren niewysokogórski biegną nieraz skośnie w stosunku do linii największego spadku, ale należy to położyć na karb niezbyt jasnych pod tym względem ówczesnych instrukcji.

Zdjęcia tzw. józefińskie stanowiły długi czas materiał tajny przechowywany w Archiwum Wojennym w Wiedniu i nie były publikowane, a tylko używane do konstrukcji map mniejszych skal. Dopiero około początków bieżącego stulecia zostały udostępnione i szczegółowiej opracowane³⁾.

Obszar Tatr został objęty przez trzy zdjęcia tego okresu, częściowo zachodzące na siebie, z których jednak żadne nie obejmuje całości tego pasma. Są to kolejno stosunkowo niewielkie zdjęcia Spisza płk. Seegera z r. 1769 w skali 1:14 400, dalej duże zdjęcie północnych Węgier w skali 1:28 800 wykonane przez płk. Motzela w latach 1770—72 (uzupełnione później przez płk. Neu'a) oraz zdjęcie Galicji w skali 1:28 800 wykonane w latach 1779—83 przez płk. Miega, na których Tatry (zwłaszcza na dwóch ostatnich) stanowią rzecz prosta niewielki fragment terenu.

Obraz Tatr na tych zdjęciach oraz jego deformacje i błędy omawiamy niżej.

Mapa Seegera obejmuje na 6 sekcjach (na ogólną 78) tej mapy tylko pewien niewielki wycinek Tatr Wysokich i Bielskich, mniej więcej od linii doliny Białej Wody z Morskim Okiem (Ribi Staw) na wschód. Najdokładniej oddane jest na niej całe pasmo Bielskich Tatr, rozdzielone na 4 sekcje mapy, podczas gdy z Tatr Wysokich mapa przedstawia ich „spiskie” partie tzn. doliny Koperszadów Przednich i Zadnich oraz fragmenty doliny Jaworowej i Białej Wody. Tak np. sekcja VI,1 obejmująca partie Tatr na zachód od doliny Jaworowej nie została objęta zdjęciami, ale tylko zaopatrzona adnotacją, że stało się to z powodu krótkości czasu przeznaczonego na zdjęcia.

Rozważmy pokrótce technikę wykonania tej mapy na terenie Tatr. Nie odbiega ona w zasadzie od innych zdjęć tego okresu. Obszary górskie (nie wysokogórskie) są przedstawione ogólnie na tych zdjęciach stosowaną metodą „terasowego” kreskowania wykonanego w kolorze brunatnym. Cechą jego jest nieco przesadne uwydatnienie zrównań terenu i wzajemne ich oddzielanie ostrzejszymi spadkami, w wyniku czego teren przedstawia się jakby składał się z szeregu stopni (teras) oddanych przy pomocy skali kreskowanej nakładanej farbą przy pomocy pędzla. Obszary wysokogórskie o znacznych spadkach mają rysunek oddany przy pomocy malarskiego przedstawienia rzeźby tzn. biało — wnętrza dolin, rysunku zaś skał w postaci narzucania brązowej i czarnej farby końcem pędzla, naśladującej nieco obraz w naturze.

²⁾ por. Sawicki L., Pułkownika Ant. barona Mayera von Heldensfeld zdjęcia topograficzne w Polsce w latach 1801—1804. Prace Instytutu Geogr. Uniw. Jagiell., zesz. 10, Kraków 1928.

³⁾ por. Paldus J., Die militärischen Aufnahmen im Bereiche der Habsburgischen Länder aus der Zeit Kaiser Josephs II, Denkschriften d. Akad. d. Wiss., Wiedeń 1919.

Dołączony przykład rzeźby z terenu Bielskich Tatr oddaje nam najlepiej technikę rysunku wysokogórskiego w omawianej mapie. Jest to ogólnie biorąc rysunek daleki od dokładności, oddający tylko ogólne zarysy dolin i ich zasadnicze elementy, właściwie bardzo uproszczone. Nie pozwala on na dokładniejsze oddanie poszczególnych form, zwłaszcza grzbietów i szczytów, przy czym pierwsze są bardzo uproszczone, a szczyty są uwydatniane przy pomocy kolistych (jasnych) plam.

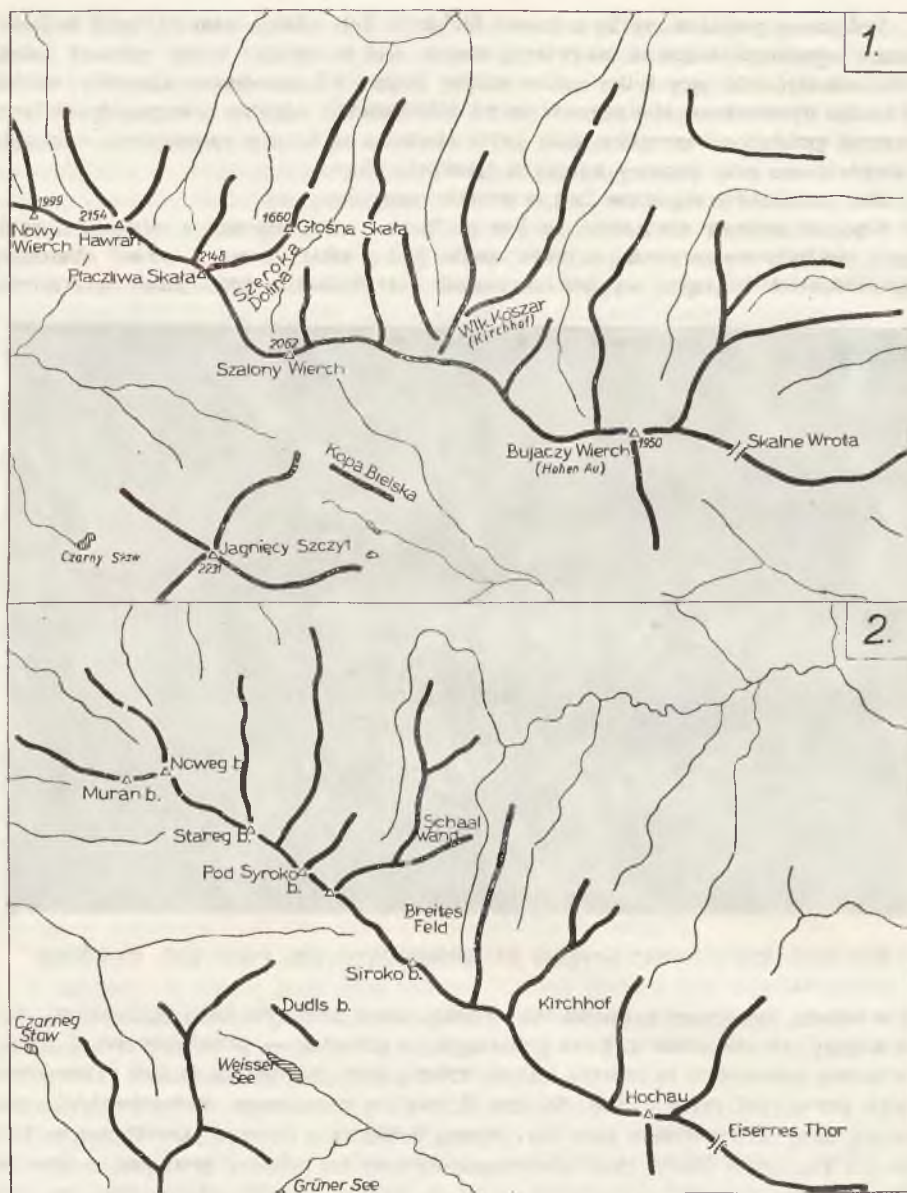
Jak przedstawia się obraz Tatr w świetle mapy Seegera?

Ogólnie możemy stwierdzić, że jest on bardzo schematyczny a miejscami, gdzie zdjęcie nie było wykonywane, a mapa oparta jest o szkic terenowy, nawet obarczony dużymi błędami. Najlepiej wypadł tu rysunek Tatr Bielskich, które mapa ta przedsta-



Fragment mapy Spisza Seegera przedstawiającej pñ. część Tatr Bielskich

wia w całości, przy czym zaznacza się wyraźna, może nawet za ostro podkreślona, różnica między ich stromymi stokami północnymi a połogimi — południowymi. Z terenu tego pasma zaznaczone są szczyty Murań, zresztą dość błędnie, na skutek przesunięcia w głąb gór górnej partii doliny „Między Scieny”, a poważnego skrócenia doliny pot. Nowego, dalej Nowy Wierch jako tzw. Noweg b. (Berg), a Hawrań jako Stareg b., brak oznaczeń Płaczliwej Skąty, choć odchodząca od niej ku północy grań jest dobrze oddana. W ukształtowaniu terenu uwidacznia się dość dobrze Szeroka Bielska Przetęcz, a położony na wschód od niej Szalony Wierch nazwano Siroka B, przy czym partie na pn. od tego szczytu na obszarze Szerokiej Doliny są nienaturalnie spłaszczone. Dolinki między Szalonym Wierchem a Jatkami Zadnimi są ogromnie wydłużone i pogłębione, widać że wyraźnie są zrobione w rysunku perspektywicznym z góry. Prawdłowy jest natomiast rysunek Wlk. i M. Koszaru (Kirchhof). Brak oznaczeń szczytów między Jatkami Zadnimi a Bujaczym Wierchem (oznaczonym jako Hochau). Wyraźniej na wschodnich stokach Bielskich Tatr zaznaczono dolinę Suchego Potoku oraz przejście z niej —



Rzeczywisty przebieg Tatr Bielskich (1) i na mapie Seegera (2)

Skalne Wrota (1623 m) — Eisernes Thor — do doliny Rakuskiej.

Stosunek obrazu Tatr Bielskich na mapie Seegera do rzeczywistego ich przebiegu w świetle nowoczesnej mapy oddają nam szkice jak wyżej. Łatwo zauważyć obok ogólnego uproszczenia przebiegu pasma poważniejsze deformacje i błędy w terenach trudniej dostępnych, głównie w wąskich dolinach, ich północnych stoków, gdzie orientacja

i nawiązanie do sąsiednich punktów nasuwały znaczne, czasami nawet niepokonalne trudności.

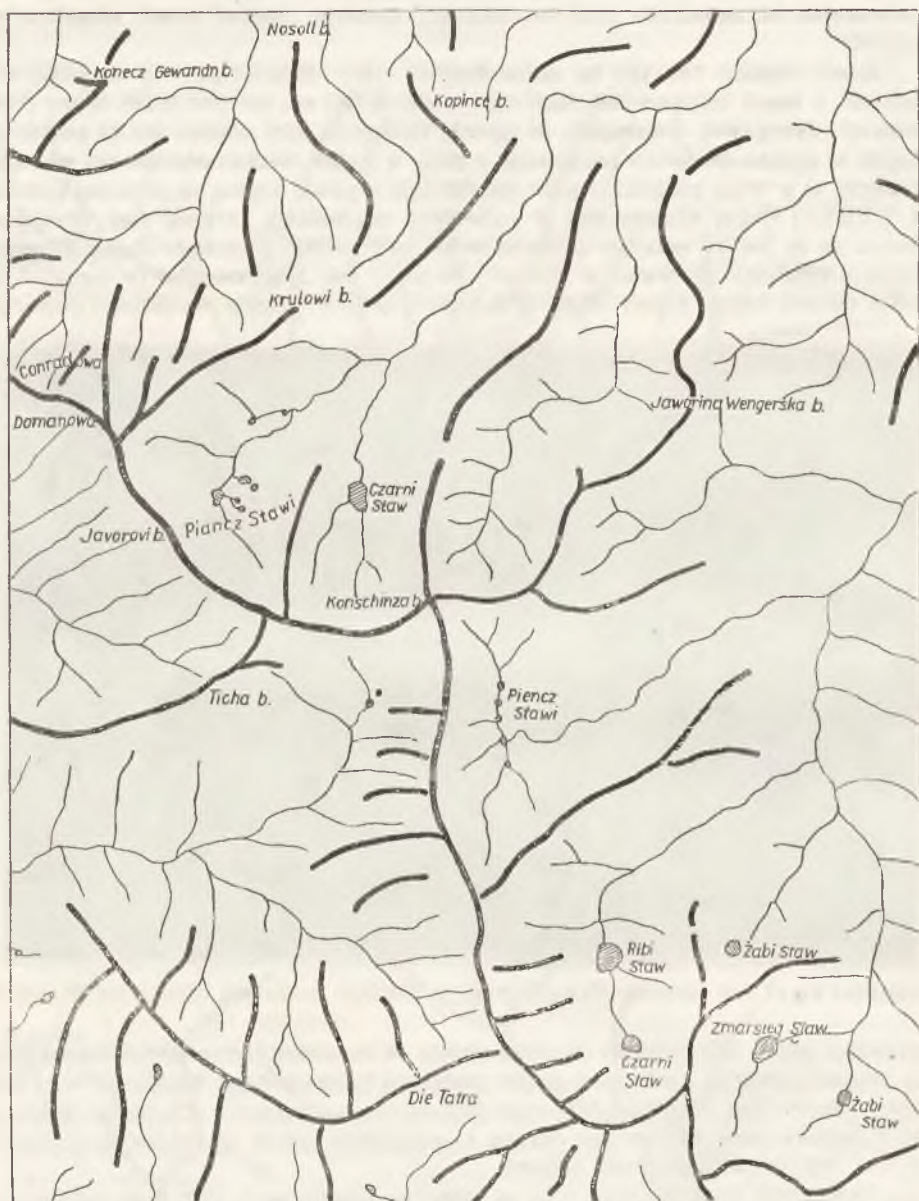
Reszta obszaru Tatr jest na mapie Seegera tylko schematyczna i przeważnie niedokładna, a nawet fałszywa. Uderzające są pewne skróty np. górnych partii doliny Kieżmarskiej i Jaworowej, wskazujące, że rysunki tych dolin były robione nie na podstawie zdjęcia w terenie ale szkicu odręcznego z góry, a wobec trudnej dostępności pewnych przełęczy są w wielu punktach bardzo uproszczone a nawet błędne np. przebieg grzbietu od Rakuskiej Czuby (Ratzenberg) w najbardziej wschodnich partiach Tatr Wysokich. Zwraca m. in. uwagę ogromne przewiększenie powierzchni Zielonego Stawu Kieżmarskiego, a także Białego Stawu w stosunku do jezior dol. Jaworowej, które topograf zapewne oglądał jedynie z góry. Mimo tych braków zdjęcie Seegera obejmujące północno-



Fragment mapy płn. Węgier Motzela przedstawiający środkową część Tatr Wysokich

wschodnie partie Tatr stanowi ogromny postęp w porównaniu z poprzednimi szkicami czy schematycznymi rysunkami tych gór opisanymi przeze mnie w Wierchach w r. 1935, a na obszarze Tatr Bielskich daje nam dostatecznie szczegółowy ich obraz, przewyższony dopiero przez nowoczesne zdjęcia topograficzne oparte na szkielecie triangulacyjnym, wykonane blisko wiek później.

Niemal równocześnie rozpoczęta ze zdjęciem Seegera w r. 1770 mapa północnych Węgier (ówczesnych) Motzela obejmuje również cały obszar Tatr (bez partii zachodnich i północnych). W oryginalnym zdjęciu Tatry są objęte aż 9 arkuszami mapy, choć nie w pełni, gdyż na 6-ty arkusz Tatry wchodzi tylko częściowo, a na pozostałe w niewielkich skrawkach. Zdjęcie wykonane zostało w skali 1:28.800 a więc dwukrotnie mniejszej niż zdjęcie Seegera. Podobnie jak i poprzednie nie doczekało się ono nigdy publikacji, zachowało się jednak w stanie dość zniszczonym. Zdjęcia były wykonywane i rysowane na arkuszach różnej wielkości, a następnie zostały dopasowywane



Schematyczna mapa Tatr Polskich według Motzela

wzajemnie, nie zawsze szczęśliwie, posklejane i podzielone na jednakowe arkusze (wielkości ok. 42×63 cm. Sama mapa nie dorównuje poprzedniej pod względem przejrzystości i dokładności, ale obejmuje bez porównania większy obszar Tatr — największy ze wszystkich zdjęć tzw. józefińskich — blisko 80% powierzchni tego masywu. Wykonanie tej mapy jest zbliżone bardzo do Seegera, ale na ogół mniej staranne; w Tatrach rysunek terenu jest wykonany według manieri zdjęć tego okresu, opisanej poprzednio.

Wobec krótkości niniejszego artykułu i niemożności rozwodzenia się nad szczegółami stwierdzić należy, że obraz Tatr na tej mapie jest nader niejednolity. Są partie wykonane dość precyzyjnie, są też takie, które dziwią swoim prymitywizmem i niskim poziomem. Załączony szkic części Tatr polskich oraz fragment mapy pozwolą niewątpliwie na zorientowanie się w dokładności mapy i technice jej wykonania. Tak np. podkreślić należy wcale poprawny rysunek dol. Stawów Gąsienicowych z Czarnym Stawem pod Kościelcem (którego brak w późniejszym zdjęciu Miega!) a zupełnie fałszywy, wręcz humorystyczny obraz sąsiedniej doliny Pięciu Stawów Polskich. Podobnie przedstawiają się stosunki w dolinie Ciemnych Smreczyn (zupełny brak jezior!), Żabich Stawów Białczańskich, podczas gdy np. brzeżne partie Tatr są wcale dobre. Wydaje się niemal pewnym, że zdjęcie Tatr na tak dużej przestrzeni było robione przez szereg topografów polowych, przy czym jedni traktowali swoją pracę poważnie, względnie byli do niej odpowiednio przygotowani, podczas gdy inni wykazali słabe przygotowanie lub też niepoważny stosunek do pracy, wskutek czego powstały wymienione różnice. Pewną rolę odegrała tu też słaba dostępność terenu, komponowanie ze szkiców w terenie oraz zapożyczenia z innych map np. z Seegera, których nie kontrolowano. Uderzającą jest deformacja dolin Pięciu Stawów Polskich i Rybiego Potoku przesuniętych znacznie ku południowi, przesunięcie na obszarze wschodniej partii Wysokich Tatr oraz w środkowej partii Tatr Zachodnich. Wszystkie one wskazują na słabe stosowanie ówczesnych metod zdjęcia w terenach wysokogórskich.

Nazewnictwo tej mapy jest dużo bogatsze niż poprzedniej; obejmuje ono ogółem blisko sto nazw rozmaitego rodzaju, głównie rzek i szczytów; odnośnie do partii Tatr polskich zaznaczamy je na dołączonej mapce. Topografowie austriaccy nie mogli sobie poradzić z wymową nazw polskich i słowackich, stąd szereg błędów i przekręceń (np. Cigla zamiast Cyrhla, Nosoll zam. Nosal, Przegi zam. Brzegi tec.).

Mapa Galicji Miega będąca trzecim zdjęciem tzw. józefińskim na obszarze Tatr, wykonana w latach 1779—82 w skali 1:28.800 w 413 arkuszach zawiera obraz tego pasma na dwóch arkuszach (sekcjach) Nr 22 i 30, z których ten ostatni nie jest pełny. Tatry są przedstawione na tej mapie tylko w części ich północnych stoków, od doliny Chochołowskiej na zachodzie aż po Białkę na wschodzie. Ogólne uwagi wypowiedziane wyżej odnośnie do map poprzednich odnoszą się w znacznej mierze i do tego zdjęcia, choć mapa ta wykazuje pewne różnice zwłaszcza w rysunku i kolorystyce. Technika wykonania tej mapy jest zbliżona do omówionych wyżej, w porównaniu jednak z mapą Seegera jest bardziej prymitywna i mniej dokładna, a kreskowanie oraz „sterasowany” przebieg pasm mniej precyzyjny. Ogólny obraz głównego grzbietu Tatr jest i w tej mapie fałszywy. Tak np. uderza w porównaniu z dol. Chochołowską silne wysunięcie doliny Kościeliskiej ku południowi, skrócenie i przesunięcie głównego grzbietu Czerwone Wierchy — Kasprowa Czuba ku pd. wschodowi, podczas gdy w rzeczywistości jego prawidłowy przebieg jest niemal równoleżnikowy, wreszcie przesadne skrócenie również ku południowi i uproszczenie głównego grzbietu Tatr na pd. wschód od Świnicy, w wyniku czego obraz Tatr jest zarówno nieco skrócony jak i przesadnie skrócony. To samo odnosi się do pn. granicy Tatr, która wykazuje na wschodzie dość wyraźne przesunięcie ku południowi, całość więc przedstawionej w mapie Miega partii Tatr wykazuje wyraźne skrócenie w części wschodniej oraz deformacje poszczególnych partii, wynikię prawdopodobnie z jednej strony z różnej dostępności terenu, jak i trudności pracy topografa nie operującego na podkładzie triangulacyjnym. Ze szczegółów uderza silne zredukowanie doliny Jarząbcej i jej mylny przebieg w dolnych partiach,

wydłużenie ku południowi doliny Kościeliskiej, nieprawidłowy rysunek doliny Miętusiej, Kondratowej, obszaru Giewontu, Uhrocia Kasprowskiego, Suchej Wody (brak np. Czarnego Stawu Gąsienicowego), doliny Pięciu Stawów Polskich, gdzie stawy niemal nie istnieją i zupełnie mylny obraz doliny Rybiego Potoku i okolic Morskiego Oka.



Tatry Polskie na mapie Galicji Miega

Zwłaszcza wschodnie partie Tatr polskich rażą swoim prymitywizmem, tak iż ma się wrażenie, że nie były one zdejmowane z równą dokładnością jak inne części mapy. Dobrze natomiast oddane są na mapie Miega okolice Zakopanego — Antałówka, Bachledzki Wierch, a także pasmo Gubałówki oraz ukształtowanie doliny potoku Zakopiańskiego.

Bardzo skąpe jest natomiast nazewnictwo tej mapy. Odnosi się ono głównie do potoków, z których nazwane są Czarny Dunajec, Biały, (Lejowy) Potok, Sciher Bach (Potok Cicha Woda) oraz jezior, z których mapa wyróżnia tylko Pięć Stawów i Czarny Staw. Poza tym mapa zawiera oznaczenie kilku szczytów, a to Holicy, Ciemniaka, dalej przeł. Liliowe oraz osad podtatrzańskich — Zakopanego, Olczy, Szigla (Murzasichle), Małego Cichego i Brzegów.

Mimo tych wad zdjęcie Miega daje pierwszy zbliżony do prawdy obraz kartograficzny Tatr polskich, nieporównanie lepszy niż wszystkie mapy wcześniejsze.

Zdjęcia tzw. józeffińskie są niewątpliwie pierwszymi w nowoczesnym tego słowa ujęciu mapami topograficznymi, wzorowanymi na współczesnych mapach Francji i Rosji. Brak jednak odpowiednio wypracowanych metod dla zdjęć wysokogórskich zaciążył bardzo poważnie na dokładności ich wykonania, stąd wykazują one szereg błędów i niedokładności, których przez zastosowanie precyzyjniejszej triangulacji dość łatwo można by uniknąć. Dopiero po zdaniu sobie sprawy z małej precyzji zdjęć józeffińskich na obszarze Tatr przystąpiono w latach 1822—3 do pomiarów triangulacyjnych w okolicach

Kieżmarku i Lewoczy, które miały służyć za podstawę nowego, zresztą nigdy później nie ogłoszonego topograficznego zdjęcia Tatr⁴⁾.

Mimo niedokładności i błędów stanowią jednak mapy Seegera, Motzela i Miega ważny etap w rozwoju poznania kartograficznego Tatr, jako pierwsze wielkoskalowe mapy tego masywu.

Józef SZ AFLARSKI

Czechosłowacka turystyka i taternictwo

Gdy 31 lutego 1948 r. doszło w Czechosłowacji do zjednoczenia całego wychowania fizycznego i sportu w Czechosłowackiej Gromadzie Sokólej (Československa obec sokolska) włączono w nią także turystykę i taternictwo, przestały natomiast istnieć Klub Československých Turistů i Svaz Československých Horolezců. W r. 1949 wyszła ustawa o państwowej opiece nad wychowaniem fizycznym i sportem, co stało się podwaliną dalszego ich rozwoju w Czechosłowacji i umożliwiło osiągnięcie poważnych wyników w tej dziedzinie. Wyniki te osiągnięto przede wszystkim dzięki temu, że w codziennej praktyce urzeczywistniano podstawowe hasło: „Radziecka kultura fizyczna — naszym wzorem” oraz dzięki temu, że pracę nad czechosłowackim wychowaniem fizycznym i sportem stopniowo wypełniała socjalistyczna treść i system wychowawczy. Czechosłowacka turystyka stała wtedy jeszcze bezradnie wobec nowych zadań i nie nadążała za innymi gałęziami wychowania fizycznego, ponieważ kierujące czynniki nie poświęcały jej jeszcze należytej uwagi. Nie należała ona nawet do żadnego z tzw. „siedmiu głównych sportów” i w systemie kultury fizycznej była prawdziwym kopcuszkciem.

Zasadniczy zwrot nastąpił dopiero wtedy, gdy zostały „odkryte” wielkie walory turystyki, jakie przedstawia ona dla podniesienia sprawności fizycznej mas pracujących, dla kształcenia charakteru człowieka, a także dla zwiększenia obronności kraju.

Była to zupełnie nowa metoda pracy, która dała czechosłowackiej turystyce nową treść i postawiła ją w jednym rzędzie obok innych dziedzin wychowania fizycznego. Podstawą pracy w oddziałach turystycznych stała się zaprawa i zdobywanie norm odznaki T. O. Z. („Tyršov Odznak Zdatnosti”), która zastąpiła odznakę P. P. O. V. („Pripraven k práce a obrane vlasti”); zupełnie nową formą pracy są tzw. Orientacyjne zawody („Orientační zavody”). Orientacyjne zawody są konkurencją trójosobowych zespołów męskich lub kobiecych oraz młodzieżowych, które z turystycznym obciążeniem na nieznanych i odpowiednio długich trasach maszerują przez kilka punktów kontrolnych do celu. Zespół otrzymuje na starcie zapieczetowaną kopertę z podaniem stanowiska pierwszej kontroli, które powinien odnaleźć w terenie zazwyczaj górzystym i zakrytym przy pomocy mapy i busoli. To samo powtarza się na wszystkich punktach kontrolnych. Na niektórych z nich członkowie zespołu poddani są egzaminowi obejmującemu orientację w terenie i różne turystyczne umiejętności, które są punktowane. Również czas zużyty przez poszczególne drużyny na przebycie etapów jest oceniany punktami, obliczanymi według czasu najlepszego zespołu. Z całkowitej liczby punktów przypada na ocenę szybkości 40%, a na ocenę orientacji i turystycznych umiejętności 60%. Taki system oceniania sprawia, że sama szybkość w O. Z. nie wystarcza, decyduje tu przede wszystkim dobra orientacja chroniąca przed błędzeniem. W latach 1951 i 1952 uczestniczyło

⁴⁾ por. Jahrb. d. ungar. Karpathenver. 1896 i 1914.

w „Orientacyjnych zawodach” kilka tysięcy turystów i turystek, a od 1952 r. stały się one zawodami o mistrzostwo republiki, na których startowało 73 drużyn po odbyciu eliminacyjnych konkurencji na niższych szczeblach. Oprócz wysokich walorów natury sportowej, technicznej i propagandowej mają „Orientacyjne zawody” poważną wartość dla wzmożenia obronności państwa. Były także czynione próby zorganizowania zawodów tego typu na nartach. Ostatnio rozpatruje się projekt wprowadzenia odznaki „Turista Č. S. R.” połączonej z przebywaniem punktowanych szlaków („zapocztowych cest”). Będą to trasy, które swą długością, czasem trwania i sposobem marszu odpowiedzą wymaganiom potrzebnym do zdobycia odznaki „Turista Č. S. R.”. Każda kraina Czechosło-



Widok z Krywania na wschód

Fot. B. Machala

wacji będzie posiadać przynajmniej jeden szlak tego rodzaju zaliczany do odznaki, który się stanie jej reprezentacyjnym szlakiem, umożliwiającym powszechne poznanie ojczyzny tego kraju.

Szybki rozwój turystyki czechosłowackiej w latach 1951 i 1952 wykazał, że pierwiastek współzawodnictwa wychodzi turystyce na dobre, gdyż co roku wciąga w jej szeregi tysiące ludzi pracy i młodzieży, a ludzie ci uprawiając ją podczas wczasów i dni wolnych od zajęć, nie tylko, że poznają dobrze swą socjalistyczną ojczyznę i jej lud, ale również wzmacniają swe zdrowie i zdobywają umiejętności potrzebne do obrony państwa.

Czechosłowacka turystyka górską organizowaną przez Komisję Państwowego Zarządu Wychowania Fizycznego i Sportu (S. V. T. V. S.) może się pochwalić w latach 1952 i 1953 szeregiem bardzo poważnych osiągnięć ilościowych i jakościowych i można bez przesady powiedzieć, że stoi dziś na poziomie, jakiego dotychczas nigdy jeszcze nie posiadała. Stało się to dlatego, że drogę do sukcesów wskazywała czecho-

słowackiemu taternictwu radziecka turystyka wysokogórska, a oprócz niej drogowskazem były mu także sukcesy i doświadczenia braci Polaków, zdobyte nie tylko na graniach i ścianach Tatr, lecz także w wysokich górach całego świata. Ich wyczyny były mocnym bodźcem dla czechosłowackich turystów w dążeniach, by dorównać polskim alpinistom.

Na podstawie ustawy o organizacji czechosłowackiego wychowania fizycznego i sportu z r. 1952, zrzeszają się turyści górscy w Oddziałach dobrowolnych organizacji sportowych (D. S. O.). Liczne nowe oddziały turystyki górskiej powstały na nizinach w ośrodkach przemysłowych, a ich terenem ćwiczebnym bywają niewysokie skałki. Chociaż są one niekiedy oddalone o dziesiątki kilometrów od miejsc zamieszkania turystów, to jednak nic nie może ostudzić zapału kadr młodych sportowców, którzy w niedzielę wędrują z ciężkimi plecakami ku tym ćwiczebnym terenom, by się tam oddawać umiłowanemu sportowi. Wszystkie oddziały turystyki górskiej dążą usilnie do tego, aby po całorocznym szkoleniu skałkowym zorganizować wyjazd swych członków przynajmniej na okres jednego tygodnia w Tatry, stanowiące jedyny, prawdziwie wysokogórski teren na obszarze całej Czechosłowacji. Nic więc dziwnego, że tatrzańskie schroniska nie mogą pomieścić takiej masy turystów i że liczne oddziały D. S. O. organizują „Tatrzańskie tygodnie” w formie obozów pod namiotami. Zarząd Tatrzańskiego Parku Narodowego idzie turystom chętnie na rękę i zezwala na zakładanie obozów w różnych miejscach z wyjątkiem tych, które są ściśłymi rezerwatami. Należyta propaganda ściąga w szeregi wysokogórskie setki młodych ludzi. Jedną z głównych przeszkód w dalszym rozwoju taternictwa jest przede wszystkim brak najważniejszej części składowej wysokogórskiego ekwipunku, dobrych lin. Dotkliwie daje się odczuć także brak czekanów i raków, które są konieczne potrzebne dla uprawiających taternictwo zimowe.

Sukcesy najlepszych czechosłowackich taterników w okresie dwóch ostatnich lat i pojawienie się wielu nowych, którzy rozwiązują najtrudniejsze tatrzańskie problemy budzi uzasadnioną nadzieję rozwoju turystyki wysokogórskiej, choć są i tacy, którzy obawiają się, że może on być zahamowany, gdyż dla czołowych naszych taterników prędko wyczerpują się możliwości rozwiązywania nowych problemów i że wówczas działalność ich zacznie się ograniczać do szkodliwego wyszukiwania mało znaczących wariantów. Jedynym wyjściem ze sytuacji byłoby umożliwienie tym reprezentantom sportu wysokogórskiego wyjazdów w góry typu alpejskiego, posiadające lodowce, przede wszystkim zaś w radziecki Kaukaz. Miejmy nadzieję, że to marzenie i cel czechosłowackich alpinistów, alpinistyczna wyprawa w góry radzieckie, zostanie spełnione w niedalekiej przyszłości.

Antonín Veverka

Č. S. R.

O budowie schronisk górskich

(na marginesie artykułu inż. Z. Schneigerta w „Wierchach” Tom XXI).

W roku ubiegłym zamieścił inż. Z. Schneigert ciekawy artykuł „O budowie schronisk górskich”. Autor podchodzi do zagadnienia wszechstronnie, omawiając je zarówno z czysto technicznego jak i użytkowego punktu widzenia. Nie można odmówić autorowi wiele słuszności. W dobie postępu techniki — zwłaszcza budowlanej — jesteśmy w tym dziale budownictwa zacofani. Planowanie jest raczej dorywcze, bardzo często od wypadku do wypadku, bez dogłębnych studiów, które naprawdę na poważną skalę za-

początkowano dopiero w bieżącym roku — przy projektowaniu nowego schroniska nad Morskim Okiem. Również planowanie budynków pozostawia wiele do życzenia. Podporządkowywanie układu wnętrza budynku fasadzie jest niemal regułą — na czym cierpi oczywiście użytkowość budynku. Wygląd zewnętrzny budynku — oczywiście w interesie piękna — ważna rzecz i zasadnicza, nie wolno jednak użytkowości budynku podporządkowywać wyglądowi, tym bardziej, że chyba zdolny architekt potrafi opracować odpowiednią fasadę bez naruszania potrzeb ruchu i obsługi w schronisku. A ileż to znamy wypadków ostrej i słusznej krytyki już zatwierdzonych planów, poprawianych potem na gwałt lub poprawianych już nawet w czasie budowy!

Jednej sprawy nie poruszył autor zupełnie. Do najcięższych grzechów współczesnego planowania schronisk należy zupełne lekceważenie potrzeb pracownika schroniskowego. Małe i ciasne pomieszczenia przewidziane na kilka osób z okienkami jak w oborze, lub w innym wypadku nie wzięcie pod uwagę, że obsługa może się składać z osób obojga płci, zaprojektowanie jednej tylko ubikacji mieszkalnej dla obsługi — to fakty! Wynik — pomniejszanie pojemności turystycznej schroniska, przez zarządzenie złu kosztem sypialni turystycznych. A przecież chyba ten, kto spędza cały czas na odludziu w górach jako pracownik, pozbawiony — poza urlopem — możliwości rozrywek, ma prawo do chwili wypoczynku w choćby małym, lecz dobrze urządzonej pokoiu. Przecież naprawdę człowiek pragnie chwilami choć parogodzinnego rzetelnego wypoczynku, czego zbiorowa sypialnia nie daje. W dobre troski o człowieka tego rodzaju planowanie, negujące potrzeby człowieka pracy, jest niewątpliwym anachronizmem i nieporozumieniem.

Całkowita zgoda na pogląd autora, że nie można wykluczać umieszczania w schroniskach pokoiów o niewielu łóżkach obok sal zbiorowych. I jedno i drugie są potrzebne i lansowany do niedawna pogląd o całkowitym zaniechaniu małych pokoiów jest już dziś zarzucony. Chodzi tylko o rozsądną proporcję.

Żartobliwe powiedzenie autora, że w dziedzinie transportu materiałów Hannibal ze swymi słoniami w marszu przez Alpy był w porównaniu z naszymi metodami szczytem techniki — jest może słuszne. Ale — ostrożnie! Czy ze względu na ochronę przyrody nie lepiej nieraz dołożyć kosztów, niż niszczyć bezpowrotnie przyrodę dla jednej budowy, której celem jest właśnie pokazanie przyrody? Większe wydatki i ofiary z innych celów czyni się dla ratowania przyrody — niż warte jest podwyższenie kosztów transportu o jakiś, nawet znaczny procent.

Ma rację autor, jeśli mówi o zacofaniu samej techniki budowy w dziale materiałów używanych do uzbrojenia budynków, czy zabezpieczenia cieplnego. Ale niewątpliwie popada autor w przesadę, zalecając nam typ budownictwa schroniskowego w kształcie wieży ciśnień, — choćby to było najsluszniejsze z punktu widzenia techniki. Podobna ohyda architektoniczna w górach, pokazana na zdjęciach załączonych do artykułu działa dosłownie wstrząsająco. Jednakowoż z drugiej strony źle pojęty regionalizm, doprowadzający do niziutkich murów nakrytych olbrzymim grzybem dachu tak, że z otaczających stoków widać wyłącznie dach — to niewątpliwie przesada, która, jak się obawiamy, zaczyna przechodzić w manierę i nawyczkę myślową. Umiar jest tu konieczny, a że jest możliwy — widzimy na przykładzie budynku stacji rybackiej w Łopusznej — stanowiącej piękne rozwiązanie budynku kamiennego w stylu regionalnym.

Ponieważ znamy inż. Schneigerta jako prawdziwego turystę i miłośnika przyrody — jestem skłonny przypuszczać, że pewna przesada w niektórych twierdzeniach jest spowodowana chęcią ożywienia dyskusji i pobudzenia racjonalizatorskiego sposobu myślenia w dziedzinie budownictwa schroniskowego — w której panuje dotychczas rutyna i schematyzm, przeniesione z nizinnych doświadczeń z niewątpliwą szkodą dla sprawy.

Bohdan Małachowski

BADANIA NAUKOWE

Z rozwoju speleologii tatrzańskiej

Postęp techniczny. Turystyka jaskiniowa jest w większej jeszcze mierze niż taternictwo zależna od rodzaju i jakości sprzętu. Każdy postęp techniczny w dziedzinie sprzętu otwiera tu nowe możliwości, pozwala pokonywać problemy, uchodzące dawniej za niemożliwe do pokonania.

Zwykłym zakończeniem eksploracji wielkich jaskiń tatrzańskich było natrafienie na wodę. Przebieg korytarzy jaskiniowych jest zwykle falisty, kolejno wznoszą się one w górę i opadają, a niż-

sprowej Niżnej. Nie zawsze jednak można znaleźć w pobliżu Jeziorka miejsce, do którego można przelewarować jego wodę, a wtedy myśleć trzeba o innych sposobach przebycia Jeziorka. Przy płytkiej wodzie można przejść w bród, w wysokich butach gumowych, czy w ostateczności nago, choć nie jest to przyjemne ze względu na niską temperaturę wody (2—4° C). Jeśli woda jest głębsza, trzeba już innego sprzętu. Krakowska grupa grotołazów zastosowała tutaj nadymaną jednoosobową łódkę typu wojskowego. Łódka taka po wypuszczeniu powietrza mieści się wy-



Na łódce gumowej w Jaskini Zimnej

Fot. R. Gradziński

sze miejsca zajęte są przez Jeziorka. Niekiedy zbiorniki wody można usunąć przez iewarowanie. Długi wąż gumowy napełnia się wodą, a następnie jeden jego koniec zanurza się w Jeziorku, które ma być spuszczone, gdy drugi pozostawia się w miejscu położonym niżej. W ten sposób udało się pokonać Jeziorko zagradzające drogę do najniższych części Jaskini Miętusiej i wiele Jeziorek w Jaskini Ka-

godnie w chlebaku, napełnić ją można dmuchając ustami, a wystarcza w zupełności do przewiezienia przez Jeziorko ludzi i sprzętu.

Do niedawna Jeziorka wypełniające po strop korytarze jaskiniowe, a nie dające się zlewarować, uchodziły u nas za ostateczny kres eksploracji podziemnej. Za granicą używano jednak w takich wypadkach strojów nurkowych, uzyskując

często bardzo ciekawe wyniki. Grupa nasza postanowiła wypróbować i u nas metodę nurkowania. Własnymi środkami i siłami skonstruowaliśmy kombinezon nurkowy, który zdał egzamin w warunkach jaskiniowych, choć daleki jest jeszcze od ideału. Nurek ubrany jest w strój z gumy obejmujący także buty i rękawice i sięgający po szyję. Na głowę wkłada się blaszany hełm, który następnie skręca się szczelnie z kombinezonem przy pomocy śrub. Do hełmu doprowadzony jest wąż, przez który pompuje się powietrze. Hełm posiada z przodu szybkę z Plexiglasu i zaopatrzony jest w telefon umożliwiający stałe porozumiewanie się z nurkiem. Wydechane powietrze odprowadza z hełmu wentyl wylotowy typu „kaczego dzioba” przeniesiony z maski gazowej. Konieczne jest obciążenie nurka balastem zapobiegającym wypłynięciu na powierzchnię, o wadze około 30 kg, umieszczonym na nogach i w chlebaku na piersiach. Nurek zaopatrzony jest w wodoszczelną lampę akumulatorową.

Skonstruowany przez nas strój nurka został wypróbowany najpierw w zimowym basenie pływackim Domu Młodzieży w Krakowie, a następnie użyty w Jaskini Zimnej w Tatrach. Oczywiście posiadając jeden tylko kombinezon można przeprowadzić jedynie rekonesans podwodny, który stwierdzi rozległość zalanego syfonu i istnienie po drugiej stronie wolnego od wody korytarza. Dopiero dwa, a lepiej jeszcze trzy kombinezony pozwoliłyby przeznaczyć przez wodę grupę kilku ludzi, mogącą prowadzić dalsze prace odkrywcze na drugim brzegu. Prace nasze idą też w kierunku zastosowania butli ze sprężonym powietrzem zamiast niewygodnego doprowadzania powietrza przez pompę. Zastosowanie stroju nurkowego do badania jaskiń tatrzańskich pozwoli na rozwiązanie szeregu pierwszorzędnych problemów speleologii tatrzańskiej, jak np. zbadanie Jaskini Bystrej, rozwiązanie zagadki wypływu spod Pisanej i in.

Obok wody drugą główną przeszkodą w badaniu jaskiń są pionowe komin-y i studnie. Przebywanie ich z góry ku dołowi jest, rzecz jasna, stosunkowo łatwe i zostało całkowicie przez nas opanowane przy okazji badań Jaskini Miętusiej. Znacznie trudniejsze jest pokonywanie kominów idących w górę, tym bardziej, że wobec dużych najczęściej ich wymiarów i gładkich ścian, pozbawionych nawet szczelin. Zwykle metody wspinaczki powierzchniowej, ani nawet zapieranie i technika hakowa często nie znajdują zastosowania. Wielkim ułatwieniem w podziemnej wspinacz-

ce okazało się użycie światła czołowego w postaci lampy elektrycznej umieszczonej na hełmie i zasilanej z baterii lub akumulatora umieszczonych przy pasie. Światło to jest niewrażliwe nawet na wodę lejącą się z góry w wielu kominach i pozostawia wolne ręce do wspinaczki. Sądzimy, że powinno ono znaleźć zastosowanie i na powierzchni, w czasie nocnych wypraw Pogotowia Ratunkowego. Promień światła kieruje się zawsze w linii wzroku, co w znacznej mierze usuwa wrażenie znajdowania się w ciemności.

W najgłębszym na świecie systemie jaskiniowym Dent des Crolles we Francji zastosowano po raz pierwszy na szerszą skalę składany maszt z rur metalowych do przebijania od dołu pionowych kominów. Wspinaczka w górę nie następuje po maszcie, lecz po drabinie sznurowej przymocowanej do jego końca. Podobny maszt skonstruowany został u nas przez W. Starzeckiego i T. Bernhardta i użyty po raz pierwszy w Jaskini Zimnej w czasie Kursu Instruktorów Tatarnictwa Jaskiniowego we wrześniu 1953 r. Maszt składa się z trzech rur duralowych złączonych mufami i wzmocnionych naciągami z linek stalowych. Waga całego urządzenia nie przekracza kilkunastu kilogramów, można je łatwo zmontować i rozłożyć, a pozwala ono na pokonywanie 8-metrowych progów. Nie ulega wątpliwości, że maszt ten odda duże usługi w dalszych badaniach jaskiń tatrzańskich.

Wielkie wyprawy jaskiniowe, zwłaszcza połączone z użyciem skomplikowanego ekwipunku, którego transport zabiera wiele czasu, trwają niekiedy bardzo długo. Jednorazowe przebywanie pod ziemią bez odpoczynku nie powinno przekraczać 24 godzin, albowiem zmęczenie zmniejsza znacznie sprawność fizyczną i zdolność skupienia się i może być łatwo przyczyną wypadku. Toteż przy dłuższych wyprawach konieczny jest biwak podziemny. Głównym wrogiem turysty nie jest tu zimno, gdyż temperatura we wnętrzu jaskiń nie spada poniżej 0°, ale bardzo wysoka wilgotność. Przeprowadzony przez nas próbny biwak w Grocie Magury w listopadzie 1952 r. wykazał, że obok biwakowania w namiocie można z powodzeniem nocować w śpiworze w hamaku. Dalsze badania nowo odkrytych części Jaskini Zimnej wymagać będą opracowania metod dłuższego biwakowania podziemnego.

Nowe odkrycia jaskiniowe

Jaskinia Kasprowa Niżnia. W 7. tomie Wierchów znajduje się plan i opis tej jaskini wówczas największej zna-



W nowoodkrytej części Jaskini Zimnej

Fot. R. Gradziński

nej w Tatrach Polskich, pióra St. Zwolińskiego. Jak wynikało z tego opisu, górny ciąg jaskini kończył się korytarzem częściowo zalanym wodą. W jesieni 1951 r. grupa turystów zakopiańskich przybyła po raz pierwszy ów korytarz i natrafiła na jego końcu na dość obszerną studnię. Z jej dna ciągnął się wąski, gliniasty korytarz, długi ponad 100 m, kończący się ślepo. W grudniu 1952 r. i w lutym 1953 r. udało się K. Grotowskiemu, K. Rowalskiemu, M. Ruczyńskiemu i A. Radomskiemu znaleźć nowy system korytarzy, położony w pobliżu części zbadanej przez grupę zakopiańską. Kluczem do nich był korytarzyk zalany głęboko wodą, który wskutek ciasnoty musi się przebywać w bród. Za nim ciągnie się szereg korytarzy, przeważnie wąskich, ale gdzieś tam rozszerzających się w rozleglejsze komory, o łącznej długości ponad 350 m. Miejscami spotyka się twory naciekowe, albo też piękne utwory błotne, podobne do „błotnych zamków” w Jaskini Miętusiej, lecz jeszcze od nich piękniejsze. Badania nowych części nie są jeszcze zakończone, jednakże już dziś Jaskinia Kasprowa Niżnia liczy w całości około 1500 m długości korytarzy, tak że zagroża poważnie rekordowi długości, który obecnie posiada Chochołowska Szczelina (1650 m dł. kor.).

Jaskinia z Siedmiu Progami. Górna część wąwozu Kraków oddzielona jest od kotła Kamienne Zadnie wąską gardzielą skalną przegrodzoną szeregiem progów. W okresie roztopów i po deszczach płynie tędy woda, ale zwykle progi są suche i możliwe do przebycia, stanowiąc drogę taternicką nadzwyczaj trudną, ale niezwykle piękną i urozmaiconą. Ponad słodnym z tych progów, liczący od dołu, oddziela się od głównego wąwozu stromy żleb, w którego ścianie leży otwór groty odkrytej przez Stefana Chałubińskiego. Dzięki jego to właśnie wskazówkom udało się nam odnaleźć tę ciekawą jaskinię, a następnie dokonać w niej odkrycia kilku nowych korytarzy (K. Birkenmajer i K. Rowalski, 17 VIII 1952). Otwór jaskini prowadzi przez niewielki korytarz i stromy próg na dno komina oświetlonego z góry przez okno skalne. Dalej idziemy w górę poprzez próg i ciasny przełaz do drugiego komina leżącego w głębi skały, skąd znów wspinaczka w górę wyprowadza na charakterystyczny balkon skalny. Za nim idzie w głąb skały ciasny chodniczek przechodzący w 14-metrową studnię w dół przebytą przez nas po raz pierwszy. Z jej dna biegnie w głąb skały zrazu obszerny, potem coraz bardziej zapełniony namuliskiem korytarz, kryjący

miejscami dość ładne nacieki. Cała jaskinia ma 120 m długości korytarzy. Zwiedzanie jej jest trudne, ale bardzo efektowne. Rozwinięta jest w całości na jednej szczeplinie.

Jaskinia Zimna. Zwiedzanie Jaskini Zimnej kończyło się zwykle na jeziorku zalewającym po strop główny ciąg jaskini. Raz tylko, w czasie wyjątkowo niskiego stanu wody udało się S. Zwolińskiemu przebyć je i zwiedzić położone dalej, kilkadziesiąt metrów liczące korytarze aż po nowe jeziorko, zagradzające już drogę ostatecznie. W czasie wyprawy całej Krakowskiej Grupy Grotolazów w lutym 1953 r. jeziorko końcowe mimo mroźnej zimy zapełnione było wodą. Dla zbadania jego rozległości zastosowaliśmy hełm nurkowy, który chcieliśmy zarazem po raz pierwszy wypróbować w warunkach jaskiniowych. Nurek przebył zalane przejście na dnie syfonu i stwierdził, że po drugiej stronie znajduje się rozległy korytarz, zgodnie z tym, o czym wiedzieliśmy od p. S. Zwolińskiego. Jedyny posiadany przez nas kombinezon nurkowy nie pozwalał na zwiedzenie korytarza za jeziorkiem bez usunięcia wody. Ponieważ lewarowanie było tu niemożliwe, musieliśmy spróbować czerpania. Po wyczerpaniu i wylaniu do wyżej położonego jeziorka 5500 wader wody (około 55 m³) odsłoniło się wolne przejście umożliwiające przepłynięcie na nadymanej łódce. W końcowej komórce jaskini znaleźliśmy wznoszący się w górę potężny komin, dotąd przez nikogo nie przebyty. Trudna wspinaczka pozwoliła wyjść nim w górę na wysokość 35 m. Znajduje się tu komora, ponad którą znów wznosi się zupełnie gładki próg. Przebycie tej przeszkody stało się możliwe dopiero po skonstruowaniu przenośnego masztu z rur. Przy jego użyciu pokonano w czasie Kursu Instruktorów Taternictwa Jaskiniowego we wrześniu 1953 r. gładką, przewieszoną część progów. Dalsza wspinaczka prowadziła na wysokość około 25 m nad dnem komory trudną ścianą wśród obsuwającego się gruzu. U góry progów natrafiono na przejście do ogromnego, nieznanego dotąd ciągu jaskiniowego. Liczy on około 700 m długości, a obejmuje szereg korytarzy, przeważnie wielkich rozmiarów, jak również wiele kominów i sal. Ta część jaskini nie została jeszcze splanowana ani też ostatecznie zbadana. Dalsze badania wymagać będą niewątpliwie dłuższego biwaku w jaskini.

Krakowska Piwnica. Wracając z Jaskini z Siedmiu Progami znaleźliśmy w wąwozie Kraków niewielką, ale ciekawą grotkę, nie notowaną dotąd w li-

teraturze tatrzańskiej. Nadaliśmy jej nazwę Krakowska Piwnica. Leży ona na lewym orograficznie stoku wawożu, przy najwyższej grupie progów przegradzających jej dno. Niewielki otwór jest płonowy i prowadzi w dół po 1,5-metrowym progu na dno jaskini. Przedstawia się ona jako salka 8 m długa, 2 m szeroka i 5 m wysoka. Napisy na ścianach dowodzą, że w ostatnich latach była odwiedzana przez turystów.

Dziura przy Żlebie. Raptawicka Turnia oddzielona jest od głównej części masywu Kominów Tylkowych wielkim żlebem biegnącym od podnóża ściany aż po sam grzbiet i umożliwiającym wejście na jej północny, leśisty stok. U samego dołu żlebu znalazłem 13. VII. 1952 r. mały otwór. Za nim ciągnął się dość obszerny, 20-metrowy korytarz przechodzący ku końcowi w ciasny, dla człowieka niedostępny już kanał. Ściany tej grotki ogładzone są przez wodę, gdyż jest ona dawnym przepływem podziemnym Kościeliskiego Potoku przez masyw Raptawickiej Turni. Na dnie znalazłem kości, m. in. kieł niedźwiedzia brunatnego. Jaskinia nie była znana w literaturze tatrzańskiej, nie nosi też żadnych śladów odwiedzin człowieka.

Badania naukowe

W związku z opracowywaniem inwentarza jaskiń tatrzańskich wysunęła się konieczność uporządkowania nazw jaskiń, które często niezgodne były z duchem gwary góralskiej. Zadanie to wykonała specjalna konferencja Komisji Nazewnictwa Tatrzańskiego przy redakcji „Taternika” pod przewodnictwem W. H. Paryskiego. Wzięli w niej udział również S. i T. Zwolińscy oraz K. Kowalski. Ustalono nazwy wszystkich jaskiń tatrzańskich i ważniejszych fragmentów ich wnętrza (komór, korytarzy) zgodnie z ogólnymi zasadami nomenklatury tatrzańskiej.

W 1952 r. zostały zakończone całoroczne obserwacje mikroklimatyczne i zoologiczne w jaskiniach tatrzańskich, które mają posłużyć za podstawę do opracowania ekologicznego fauny jaskiń tatrzańskich. Zebrane materiały zoologiczne opracowywane są obecnie przez szereg specjalistów, poczem przystąpić będzie można do ujęcia syntetycznego wyników i do publikacji pracy.

Prowadzone przez Zakład Psychologii i Etologii Zwierząt U.J. obrączkowanie nietoperzy dla zbadania ich biologii, w szczególności zaś wędrówek, objęło również jaskinie tatrzańskie, gdzie zaobrazkowano w ostatnich latach szereg okazów z występujących tu 4 gatunków nietoperzy.

Jak się okazuje jaskinie Tatr są zimowym schronieniem także dla nietoperzy z dużego obszaru Podhala, jeden bowiem z nocków (*Myotis myotis*) zaobrazkowany zimą w Grocie Magury, schwytany został następnego lata w Odrowążu.

Kazimierz Kowalski

Odkrycie nowej groty w Dolinie Kościeliskiej. Na zboczach Zaru w Dolinie Kościeliskiej została odkryta w lipcu 1953 r. nowa grotą przez członków Koła Jaskinioznawczego PTH w Zakopanem — mgr H. Steckiego, mgr W. Ławrynowicza, J. Frączka i S. Sieciechowicza. Ciekawa ta grotka niewielkich rozmiarów — łączna długość korytarzy 80 m — ma dwa wyloty o dużej różnicy poziomów ok. 30 m. Są możliwości odkrycia dalszych komór. Jaskinię nazwano Grotą Zakosistą. Leży ona w pobliżu znanych już jaskiń Groby i Dzwonnica.

Nieznana jaskinia w Wojcieszowie. Góry Kaczawskie, stanowiące geomorfologicznie zmienny górotwór w krajobrazie Sudetów, charakteryzuje się poza jeszcze innymi ciekawymi osobliwościami przyrodniczymi, występowaniem zjawisk krasowych, a zwłaszcza jaskiń, które szczególnie w okolicach Wojcieszowa odegrały z punktu widzenia archeologicznego ważną rolę. Niektóre wzgórza pasma Gór Kaczawskich (zbudowane z wapieni) są eksploatowane, co przyczynia się z jednej strony do odsłonięcia nieznanych dotąd grot, zwłaszcza zamkniętych, lecz z drugiej strony powoduje ich niszczenie.

Jedną z takich istniejących w wnętrzu wzgórza zamkniętych jaskiń odkryli ostatnio pracownicy kamieniołomów w eksploatowanym wzgórzu Bielec (469 m), położonym na północnym wschodzie Wojcieszowa. Znajdująca się tam jaskinia została udostępniona skutkiem zawalenia się sztucznego tunelu, prowadzącego ongiś przez wzgórze z południa ku północy. Przez otwór owego tunelu, dokąd nieco trudno się dostać, przez sztuczne, zasypane, bardzo wąskie wejście od południa, można dotrzeć do zamkniętej jaskini, która tworzy w wnętrzu jedną z największych dotąd znanych sal w wzgórzach okolic Wojcieszowa. Szeroka ta sala, bogata miejscami w stalaktyty, zaczątki żeber skalnych i resztki mleka wapiennego, rozciąga się we wnętrzu wzgórza w kierunku północno-wschodnim z jednoczesnym silnym zapadaniem się w dół. Dno jej wypełniają liczne oberwańce niejednokrotnie bardzo dużych rozmiarów, pochodzące przeważnie ze stropu, częściowo zaś z pobliskich lub też wyżej położonych ścian. Odpady skał

i gruz pochodzące z tektonicznych lub też sztucznych wstrząsów, spowodowanych odbudową wapieni, przysłoniły prawie całkowicie naturalne dno, co uniemożliwia obecnie ustalenie rozmiarów jaskini, jej poziomu i utrudnia rozpoznanie budowy geologicznej. Oberwane stłoczone głazy, pokrywające różnej miąższości dno jaskini, przyczyniły się do podziału wielkiej ongiś sali na kilka mniejszych. Ponadto utworzyły one szereg niezmiernie trudnych do przebycia większych lub mniejszych szcze-

podobieństwo tego rodzaju zjawisk wskazuje poza omówioną jaskinią w Bielcu dalsze jeszcze jaskinie znajdujące się w sąsiedztwie wzgórza Połomu oraz w pobliskiej Swierzawie.

Mgr Alfred Hornig

Badania etnograficzne na Podhalu.

W XXI tomie Wierchów (s. 225—226) zamieszczono notatkę o badaniach etnograficznych prowadzonych na Podhalu



lin-korytarzy biegnących we wszystkich kierunkach. Część ich jest zupełnie nie do przebycia dla człowieka. Nie zdołano dotąd ustalić czy jaskinia posiada naturalne wejście oraz czy i w jakich jej partiach istniał dostęp światła dziennego. Gospodarczo uzasadniona eksploatacja wapieni, z których zbudowany jest Bielec przyczyni się zapewne w przyszłości do zniszczenia jaskini.

Należy się spodziewać, że istnieje jeszcze szereg dalszych nieznanych dotąd jaskiń w tych częściach Gór Haczawskich, które zbudowane są z wapieni. Na prawd-

przez Polskie Towarzystwo Ludoznawcze. Były one wówczas dopiero w stadium początkowym, dziś, po roku pracy, mimo że nie zostały jeszcze ukończone, można dać ich obraz pełniejszy niż poprzednio.

Jak wspomniano w sprawozdaniu z ubiegłego roku, badania zapoczątkowano jesienią 1951 r. pracami w Dębnie, Maruszynie i Bańskiej. Była to właściwie pierwsza próba, po której przystąpiono do pracownictwa podstawowej literatury, przygotowania własnych kwestionariuszy do szeregu zagadnień, ustalenia planu prac, przy czym zbieranie materiałów w terenie za-

planowano na dwa lata, 1952 i 1953, wreszcie dobrano grupę ludzi, którzy podjęli się przez cały czas trwania badań terenowych brać w nich udział, a w przyszłości zająć się zredagowaniem monografii Podhala, która jest ostatecznym celem prac. Zajął to miesiąc zimowy r. 1951/52.

Stały skład ekspedycji podhalańskiej stanowią etnografowie: dr. Anna Kowalska Lewicka — pracownik naukowy Zakładu Historii Kultury Materialnej PAN, która kieruje badaniami, mgr Bronisława Kopczyńska Jaworska — starszy asystent Uniwersytetu Łódzkiego, mgr Irena Nizińska, Anna Zambrzycka, absolwent Wydz. Historii Kultury Materialnej U.J.; językoznawca mgr Zbigniew Gołąb i fotograf mgr Wiesław Tomaszewicz. Ponadto 7 etnografów (E. Buffi, P. Burchard, M. Cabalska, J. Czajkowski, K. Kamińska, J. Malkiewicz, H. Zoll) opracowało wybrane zagadnienia w poszczególnych wsiach. Dwaj architekci dokonali zdjęć architektonicznych we wsi Ciche.

Systematyczną już pracę rozpoczęto dwumiesięcznymi badaniami stacjonarnymi prowadzonymi w Cichem, które wybrano jako wieś reprezentatywną dla Skalnego Podhala (marzec, wrzesień 1952 r.). Przyzniosły one szczegółowe opracowanie wszystkich dziedzin kultury ludowej tej wsi. Następnie postanowiono przebadać w zespole kilkusobowym w krótszych, ośmiodniowych okresach czasu, inne wieś tak wybrane, by każda z nich była typowa dla pewnej partii regionu. Tym systemem opracowano dotąd Brzegi, Obidową i Krauszków. Z wymienionych wsi robiono wypady w okolice, do Chochołowa, Witowa, Działisza. Nowego Bystrzego, Ratułowa, Klikuszowej i Niwy. W lipcu 1952 zespół odbył miesięczną wędrowkę po Podhalu w czasie której prowadzono badania we wsiach: Knurów, Łopuszna, Leśnica, Białka, Murzaszchle, Bańska, Rogoźnik, Roniówka, Kościelisko. Miała ona na celu zbadanie kulturowego zróżnicowania regionu.

Zespół badawczy przepracował dotąd w terenie 446 osobodni. Badania subwencjonowały: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze i Komisja Popierania Twórczości Naukowej i Artystycznej Prezydium Rady Ministrów.

Problematyka badań. Naczelny problem opracowywanym przez zespół są przeobrażenia wsi podhalańskiej w zakresie rozwoju sił wytwórczych i stosunków produkcji. Na terenie Podhala badania te dotyczyć muszą w pierwszym rzędzie rolnictwa i hodowli, jako podstaw

utrzymania ludności, oraz gospodarki pasterskiej typowej dla regionu¹⁾. Szeroko uwzględniono również zagadnienia przemysłu ludowego charakterystycznego dla miejscowych stosunków. Poza dziedziną produkcji zajęto się całokształtem warunków bytowych, opracowując budownictwo, meblarstwo, ubiór i in. Biorąc za punkt wyjścia zagadnienia gospodarcze uwzględniono szeroko powiązania społeczne. W kwestiach społecznych wychodzi się od zagadnienia pracy i jej organizacji w obrębie rodziny i społeczności wiejskiej. Każde z badanych zagadnień ujmuje się w jego historycznym rozwoju.

Metoda pracy terenowej. Zasadą zespołu jest praca kolektywna. Jakkolwiek na początku badań poszczególne zagadnienia rozdzielono między siebie, to zagadnienia naczelne, jak gospodarka rolna i hodowlana oraz życie społeczne w grupie rodzinnej i społeczności wiejskiej badane były równolegle przez wszystkich członków zespołu. Zarówno prace badawcze jak i opracowania materiałów dyskutuje się i ustala wspólnie, dzięki czemu wszystkie osiągnięcia są w pewnym stopniu wspólną własnością zespołu.

Pracowano na podstawie kwestionariuszy własnych lub adaptowanych do potrzeb zespołu.

Notatki z zasady robione były w ciągu wywiadu. Po powrocie do bazy uzupełniano je, i ilekroć warunki na to pozwalały, przepisywano od razu na maszynie. (Pod pojęciem wywiadu rozumiemy spisany rozmowę z jednym informatorem bez względu na tematy w niej poruszane). Oprócz spisywania wywiadów, każdy z badaczy prowadził swój dziennik badań, gdzie co wieczór notował wszystkie obserwacje, nasuwające się w związku z badaniami, wnioski, uwagi itd.

Wyniki badań przeprowadzonych przez zespół w Cichem, Brzegach, Obidowej, Krauszkowie i innych wyżej wymienionych wsiach przedstawiają się następująco: zespół posiada archiwum składające się z: 1) 304 wywiadów, co daje łącznie 2116 stron maszynopisu (format: połowa znormalizowanego arkusza), 2) opracowań językoznawczych gwar Cichego, Brzegów,

¹⁾ Gospodarkę pasterską opracowuje mgr Kopczyńska Jaworska, która ma już za sobą badania nad pasterstwem w Beskidzie Śląskim (Bronisława Kopczyńska Jaworska — „Gospodarka pasterska w Beskidzie Śląskim”, Prace i Materiały Etnograficzne, t. VIII—IX, s. 155—223, Łódź—Lublin (1950/51), a badania nad pasterstwem tatrzańskim rozpoczęła przy współudziale zespołu studentów Zakładu Etnografii Uniwersytetu Łódzkiego w r. 1951.

Gronia, Leśnicy, Dębna, Obidowej, Szafar, Bańskiej, Zębu, Krauszowa, 3) 722 piosenek zapisanych przez badaczy i 432 piosenek spisanych przez dzieci szkolne specjalnie dla zespołu, 4) 883 zdjęć fotograficznych, 5) 112 rysunków i 230 przebitek haftów, przedmiotów zdobionych drewnianych i metalowych i 6) 28 zdjęć architektonicznych.

W trakcie badań zebrano, głównie we wsi Ciche, kilkadziesiąt ważnych dla historii podhalańskiej dokumentów, m. i. te-

stawiono wyżej, weszły również inne, zebrane jesienią 1951 r. przez studentów Etnografii U. J. w zespole pięcioosobowym we wsiach Dębno, Maruszyna i Bańska. Prócz tego do dyspozycji zespołu oddane zostały materiały zebrane pod kierownictwem mgr. Jaworskiej przez etnografów łódzkich w czasie zespołowych badań na Podhalu prowadzonych przez Uniwersytet Łódzki. Badania prowadzono w Ratułowie przez miesiąc lipiec 1951 r. w zespole siedmioosobowym, a dotyczyły one



Forma na serki zwana jeleniorka

Fot. W. Tomaszkiwicz

stamentów, z których najstarsze pochodzą z lat 1750—1752. Zebrano również szereg listów z przełomu XIX/XX w. (pisanym przez górali podhalańskich przebywających na emigracji. Gromadzi się korespondencję, jaką prowadzi zespół z informatorami, a która dostarcza nieraz bardzo ciekawych materiałów.

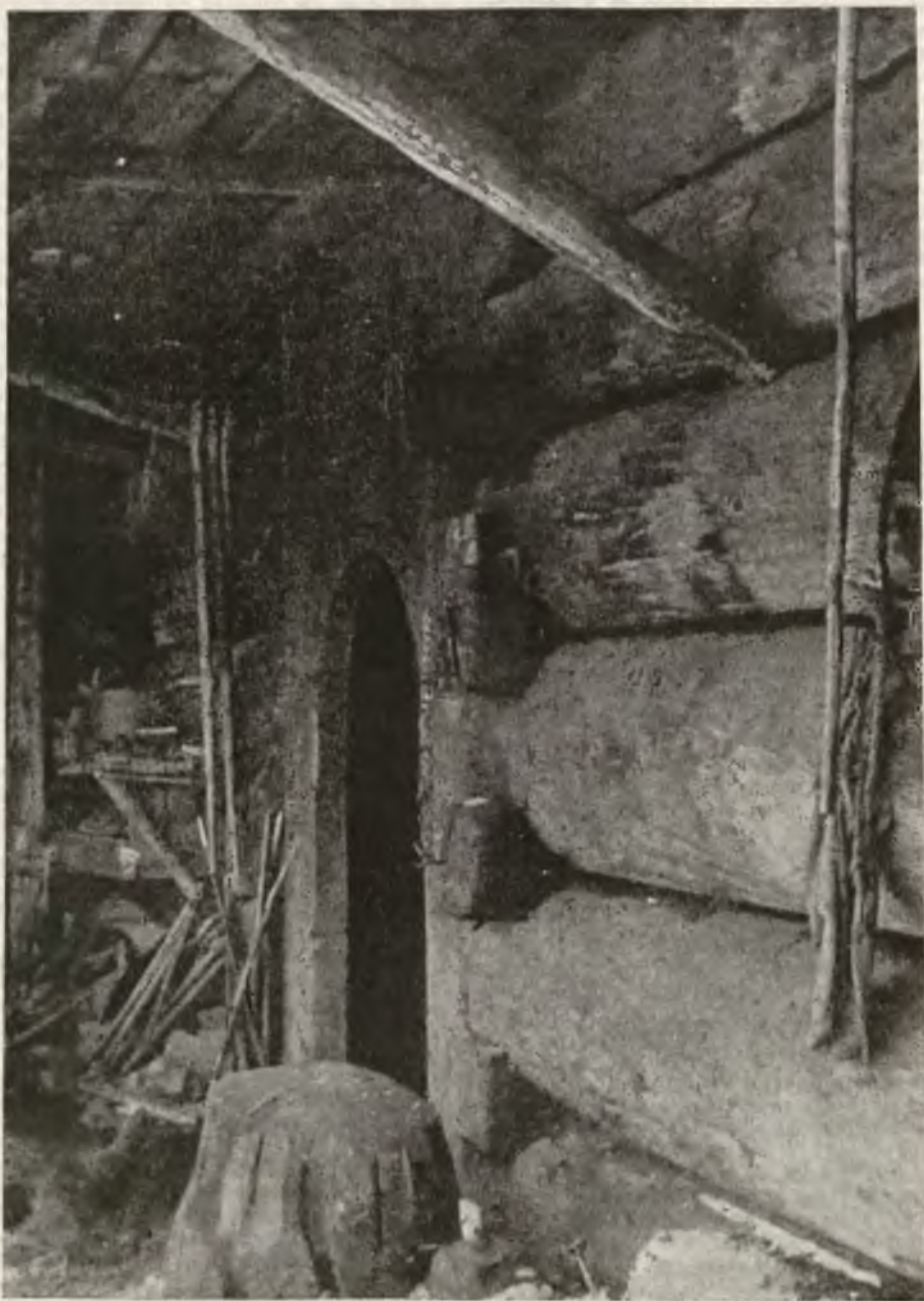
Ponadto opracowano własne kwestionariusze do spraw pasterstwa, przemysłu ludowego, pożywienia, transportu i komunikacji, zagadnień społecznych; mają one charakter wytycznych dla etnografa specjalisty, a nie ankiety. W badaniu pozostałych zagadnień posługiwano się już istniejącymi kwestionariuszami.

Należy zaznaczyć, że w skład archiwum ekspedycji, prócz materiałów, które przed-

życia społecznego wsi podhalańskiej ze specjalnym uwzględnieniem gospodarki pasterskiej oraz na wszystkich halach Tatr polskich w okresie od 15 lipca do 15 sierpnia 1952 r. w zespole pięcioosobowym, gdzie z kolei zajęto się wyłącznie gospodarką pasterską.

Poza materiałami mgr Jaworskiej i Uniwersytetu Łódzkiego do dyspozycji zespołu zostały oddane materiały pochodzące z indywidualnych badań dr Kowalskiej Lewickiej dotyczące gospodarki i pożywienia, a zebrane w latach 1950 i 1951 we wsiach: Kościelisko (2 tyg.), Poronin (1 tydz.), Dębno 2 tyg.), Ochotnica (2 tyg.), Ludzimierz 1 tydz.), Chochołów (1 tydz.).

W sumie więc zespół posiada materiały etnograficzne z 18 wsi, w tym 11 prze-



Wejście do góralskiej chaty z XIX w. Ciche

Fot. W. Tomasziewicz

badanych dokładnie (minimum 7 osobodni, maksimum 2 miesiące, w kilkuosobowym zespole), i 7, w których zbadano jedynie poszczególne zagadnienia. Materiały językowe pochodzą z 10 wsi.

Materiały te, jakkolwiek już teraz obfite i ciekawe, będą nadal uzupełniane zarówno w planowanych kilkuniedniowych wypadach terenowych, jak i w ciągu miesięcznej wędrowni. Zakończenie prac terenowych planuje się na jesień r. 1953, po czym zespół przystąpi do ostatecznego opracowania materiałów i przygotowania do druku monografii na nich opartej.

Anna Kowalska Lewicka

Uwagi o stanie pokrywy śnieżnej na Hali Gasienicowej w czasie zim 1948/49 do 1952/53. W wymienionym okresie są reprezentowane zimy o niskim stanie pokrywy śnieżnej, jak zima 1949/50, kiedy pokrywa przekroczyła zaledwie raz 80 cm, oraz zimy o wysokim stanie pokrywy, jak zima 1951/52, kiedy grubość osiągnęła 237 cm, a przez 26 dni przekraczała 2 m. Krzywa grubości pokrywy śnieżnej wzrasta powoli i stopniowo w ciągu zimy, wykazując na początku nieraz kilkakrotne przerwy, by po osiągnięciu pod koniec zimy maksimum, spadać gwałtownie do zera. W większości wypadków już po zaniku zimowej pokrywy (jako pokrywę nie uważamy płatów śnieżnych pokrywających mniej niż połowę powierzchni gruntu), około połowy maja tworzy się mniej lub więcej trwała, nieraz znacznej grubości pokrywa śnieżna spowodowana znanym majowym „nawrotem chłódów”. W roku bieżącym pokrywa ta osiągnęła 70 cm, a więc niewiele ustępowała maksimum z zimy 1949/50.

Szczególnie wyraźnie występuje maksimum grubości pokrywy w czasie zim „śnieżnych”. Przypada ono na miesiąc marzec (13 marca 1953 r. — 165 cm, 3 marca 1952 r. — 237 cm, 22 marca 1949 r. — 197 cm). W czasie zim o niewysokim stanie pokrywy śnieżnej grubość w lutym lub styczniu (w 1950 r. 23 lutego i w 1951 r. 22 stycznia) jest nieco wyższa od grubości w marcu, kiedy stara pokrywa już osiadła, a brak jest świeżych opadów. Z tego powodu największe różnice w grubości pokrywy śnieżnej między zimami o obfitej pokrywie a zimami o pokrywie skąpej dają się zaobserwować właśnie w marcu.

Na krzywych grubości pokrywy śnieżnej dla zim o niskim stanie pokrywy śnieżnej (maksimum w r. 1950, 80 cm 23 lutego i maksimum w r. 1951, 100 cm 22 stycznia) marcowe załamanie się krzywej

w dół daje się również zaobserwować, choć nie jest ono tak wyraźne jak w czasie zim śnieżnych, kiedy duże masy świeżo spadłego śniegu szybko topnieją pod wpływem wiosennego słońca i ciepłych wiatrów.

W okresie, kiedy już w meteorologii pokrywa śnieżna nie jest notowana, długo jeszcze utrzymują się w miejscach akumulacji śniegu, w żłebach i depresjach zacienionych, płaty, języki i pola śnieżne, które umożliwiają jazdę na nartach.

Początek trwałej pokrywy zimowej przypada zwykle na listopad, ale nie wykazuje regularności, poza tym często jeszcze w grudniu, a nawet w styczniu stan pokrywy opada tak nisko, że utrudnia bardzo jazdę na nartach. Natomiast koniec trwałej pokrywy zimowej przypada z reguły na третią dekadę kwietnia z zastrzeżeniami, o których mówiono powyżej.

Dane powyższe odnoszą się do części Doliny Stawów Gasienicowych eksponowanej na południe, a więc podlegającej silniejszemu działaniu promieni słonecznych i z tym zastrzeżeniem należy je przyjmować.

Mgr Jerzy Mitkiewicz

Prace faunistyczne w Tatrach w latach 1948—1953.

1. Adamczewski Stan. 1949. Materiały do poznania piórolotków. III. Materiały do fizjografii kraju 17. 1—11,8°. Kraków.
2. Bartoš Emanuel. 1940. Studie über die moosbewohnenden Rhizopoden der Karpathen. Archiv f. Protistenk. 94, pp. 93—160.
3. Bartoš Emanuel. 1951. The Czechoslovak Rotatoria of the Order Bdelloidea. Vestník Čs. zool. spol. XV, č. 2, pp. 214—344,8°. Praha.
4. Bechyně Jan. 1947. Příspěvek k poznání rodu Phytodecta Kirby (Col. Phytoph. Chrysomelidae). Sborník Nar. Muzea III, B, nr 3, pp. 89—158,8° 5 tb. Praha.
5. Bleszyński Stan. 1948. Materiały do znajomości fauny motyli Tatr Polskich. Materiały do fizjografii kraju 11, 1—8,8°. Kraków.
6. Bleszyński Stan. 1951. Materiały do znajomości wachlarzykowatych (Lepidopt.—Crambidae) cz. V. Drugie stanowisko Crambus maculalis Zett. w Tatrach Polskich. Polskie Pismo Ent. XX, pp. 94—96,8°. Wrocław.
7. Bleszyński Stan. 1951. Nowe gatunki motyli dla fauny Polski. Polskie Pismo Ent. XX, pp. 97—99,8°. Wrocław.
8. Bočák Jaroslav. 1951. Příspěvek k poznání motyli Vysokých Tater. Časopis

- Čs. spol. entom. XLVIII, č. 3, pp. 167—178, 8°. Praha.
9. Borusiewicz Adam i Kapuściński Stan. 1948. Przyczynek do znajomości rozszedlenia w Polsce szkodników nibyja-gód i nasion jałowca pospolitego. Prace roln.-leśne 40, 1—22,80, mapa. Kraków.
10. Borusiewicz Adam i Kapuściński Stan. 1950. Materiały do rozszedlenia w lasach polskich rodzaju biegacz — Carabus Lin. (Carabidae, Coleoptera). Prace roln.-leśne, 54, 1—33,8°, mapa. Kra-ków.
11. Dlabola J. 1947. Nález druhu Sici-sta betulina Pall. a Microtus agrestis L. na Slovensku. Čas. Nár. Musea, pp. 12—19. Praha.
12. Domaniowski Janusz. 1950. Naj-hrubszy gazda. Warszawa.
13. Dyakowski Bohdan. 1949. O świ-staku, który już za życia mieszkał w mu-zeum. Bibl. Nauk. Młodego Czytelnika. Kraków.
14. Éhik Gy. 1949. Neue Angaben zur Kenntniss der Art Microtus mirhanreini Schaeffer. Sbornik Nar. Musea V B, nr 4, pp. 81—86, 8°. Praha.
15. Fassati Miloš. 1949. Systematické a faunisticke poznámky o Carabidech ČSR. Časopis Čs. spol. entom. XLVI, č. 3—4, pp. 98—101, 8°. Praha.
16. Ferienc O. 1941. Avifauna Sloven-ska. Technický obzor slovenský V. Pri-rodovedecká príloha r. 2, pp. 127—174. Bra-tislava.
17. Fudakowski Józef. 1951. Świat zwierzęcy Tatr. 151, 8°. Warszawa.
18. Fudakowski Józef. 1952. O ta-trzańskim niedźwiedziu brunatnym. Wszeczwiat, z. 3—6, pp. 125—128, 4°. Kraków.
19. Gieysztor Marian. 1952. Zniszcze-nie stawków na Hali Gąsienicowej. Chrońmy Przyr. Ojcz. VIII, nr 1, pp. 43—44, 8°. Kraków.
20. Hanzák Jan, Rosický Bohumir. 1947. Rejsek horský (Sorex alpinus her-cynicus Miller) w Československu. Čas. Nár. Musea CXVI, pp. 20—25. Praha.
21. Hanzák Jan, Rosický Bohumir. 1949. Nové poznatky o některých zastup-cích řadů Insectivora a Rodentia na Slo-vensku. Sbornik Nár. Musea V, nr 4, pp. 77., 8°. Praha.
22. Havlik Otto. 1949. Doplněk k popisu několika středoevropských druhů rodu Gordius (Nematomorpha, Chordioidea). Vestník Čs. zool. spol. 13, pp. 101—110, 8°. Praha.
23. Havlik Otto. 1949. Nový druh rodu Gordius (Nematomorpha) z Českosloven-ska. Vestník Čs. zool. spol. 13, pp. 111—118, 8°. Praha.
24. Havlik Otto. 1949. K zoogeogra-fickému rozšíření strunovce Gordionus alpestris. Entomol. listy.
25. Heyrovský Leo. 1949. Nové a za-jímavé nálezy brouku z Československa. Časopis Čs. spol. entom. XLVI, č. 1—2, pp. 54—56, 8°. Praha.
26. Heyrovský Leo. 1949. Přehled československých druhů tesaříku rodu Cor-todera (Col. Ceramb.). Časopis. Č. spol. entom. č. 3—4, pp. 101—107, 8°. Praha.
27. Holdhaus K., Lindroth C. H. 1940. Die europäischen Koleopteren mit boreal-piner Verbreitung. Annales des naturhist. Museums in Wien. 50, pp. 123—293.
28. Hoogenraad H. R. 1944. Süßwas-serhizopoden und Heliozoen aus dem Hochmoor bei Štrbské Pleso im Tatra-gebirge. Vestník česke zool. spol. IX, p. 31—36, 8°. Praha.
29. Hrabě Sergěj. 1939. Oligochaeta z Vysokých Tater. Vestník Čs. zool. spol. VI—VII pp. 209—236, 8° Praha.
30. Hrbáček Jaroslav. 1951. Přehled druhů rodu Hydraena Kug. na území Če-skoslovenské Republiky. Časopis Čs. spol. entom. XLVIII, č. 4, pp. 201—226, 8°, Praha.
31. Jarzębowski Wojciech. 1952. Tra-gická śmierć króla polskich Tatr. Łowiec Polski 54, nr 10, pp. 13—14, 4°. War-szawa.
32. Kinel Jan. 1949. Hydradephaga Polski i sąsiednich krain. Polskie Pismo Ent. 18, z. 2—4, pp. 337—405, 8°. Wro-cław.
33. Kokeš O. Hamzici v Českosloven-sku. Ochrana Přírody VI, č. 4, pp. 102—104, 4°. Praha.
34. Kowalski Kazimierz. 1951. Nowe badanie w Jaskini Miętusiej. Wierchy 20, pp. 231—232, 8°. Kraków.
35. Kowalski Kazimierz. 1951. Bada-nia fauny jaskiń tatrzańskich. Wierchy 20, p. 235. Kraków.
36. Kowalski Kazimierz. 1951. Zna-czenie naukowe i ochrona jaskiń polskich. Chrońmy Przyr. Ojcz. VII, nr 1—2, pp. 19—35, 8°. Kraków.
37. Kowalski Kazimierz. 1952. Naj-większa jaskinia w Polsce. Chrońmy Przyr. Ojcz. VIII, nr 2, pp. 27—29, 8°. Kraków.
38. Kult Karel. 1948. Amara mesch-niggi n. sp. a další poznámky o Carabi-dech ČSR. Časopis. Čs. spol. entom. XLV, č. 1—2, pp. 23—34, 8°. Praha.
39. Makólski Józef. 1952. Rodzina Ca-rabidae (Coleoptera) w zbiorze Wojciecha

- Mącyński. *Fragm. Faun. Mus. Zool. Pol.* VI, nr 13, pp. 207–241, 8°. Warszawa.
40. Marchlewski Jan. Materiały do rozmieszczenia głąszcza (*Tetrao urogallus* Linn.), cietrzewia (*Lyrurus tetrax* Linn.) i jarząbka (*Tetrastes bonasia* Linn.) w Polsce. Materiały do fizjografii kraju 13, 1–53, 8°. Kraków.
41. Marchlewski Marcei. 1949. Rysie w Tatrach. *Łowiec Polski* 51, nr 8, p. 24. Warszawa.
42. Marchlewski Marcei. 1953. Kozi-ca. *Chrońmy Przyr. Ojcz.* IX, nr 1, pp. 21–30, 8°. Warszawa.
43. Niezwykła śmierć niedźwiedzia w Tatrach. 1952. *Wierchy* 21, p. 238. Kraków.
44. Mayer Karel. 1939. *Trichopteren der Hohen Tatra*. *Vestník Čs. zool. spol.* VI–VII, pp. 304–317, 8°. Praha.
45. Migisi. 1950. Zo života tatrských svištov. *Priroda V*, č. 5–6, pp. 73–89. Turč. Sv. Martin.
46. Obr Stanislav. 1951. *Pisivky Slovenska*. Spisy. vyd. Přírodovědeckou Fakultou Masarykovy University č. 330, pp. 209–229. Brno.
47. Paschalski Jerzy. 1949. Zagadnienie zarybiania jezior tatrzańskich. *Chrońmy Przyr. Ojcz.* V, nr 7–8, pp. 24–26, 8°. Kraków.
48. Pašek Vladislav. 1951. Bejlomorka borová (*Thecodiplosis brachyntera* Schwaegr.) a dvě další zajímavé bejlomorky (*Cecidomyiidae*, Dipt.) ze Slovenska. *Lesnicka práce* 30, č. 2, pp. 146–149, 4°. Praha.
49. Pawłowski Leszek Kaz. 1948. Contribution à la systematique des sangsues du genre *Erpobdella* de Blainville. *Łódzkie Tow. Nauk. Wydz.* III, nr 8. 1–54, 8°, 1 tb. Łódź.
50. Pfeffer Antonin. 1948. O některých zástupcích boreální a borealpiní zvířeny brouku Karpat. *Časopis Čs. spol. entom.* XLV, č. 1–2, pp. 63–64. Praha.
51. Pfeffer Antonin. 1949. Odmírání smrků v horských ochranných lesích. *Lesnicka práce* 28, č. 4–5, pp. 145–159, 8°. Praha.
52. Podobiński Leon. 1952. Rzadko spotykany wypadek z Tatrzańskiego Parku Narodowego. *Wszechświat*, z 3–6, pp. 124–125, 4°. Kraków.
53. Podobiński Leon. 1952. Niezwykłe wydarzenie. *Chrońmy Przyr. Ojcz.* VIII, nr 3, pp. 44–45, 8°. Kraków.
54. Podobiński Leon. 1953. Wprowadzanie do Tatr obcych gatunków zwierząt. *Chrońmy Przyr. Ojcz.* IX, nr 3, pp. 39–40, 8°. Warszawa.
55. Povolný Frant. G. 1951. Další příspěvek k faunistice motýlů ČSR. *Časopis Čs. spol. entom.* XLVIII, č. 1, pp. 74–80, 8°. Praha.
56. Prüffer Jan. 1949. *Zyciorys i działalność naukowa* sp. doc. dr Stanisława Minkiewicza. *Polskie Pismo Ent.* XIX, z. 1–2, pp. 1–22, 8°, tb. Wrocław.
57. Reychnan Jan. 1948. Udział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w badaniach naukowych Tatr, Podhala i Karpat (1873–1948). *Wierchy* 18, pp. 105–116, 8°. Kraków.
58. Rosický Bohumir. 1950. Biocenosa a ekologie blech střední Evropy. *Vestník Čs. zool. spol.* XIV, pp. 97–148, 8°. Praha.
59. Rosický Bohumir, Hanzák Jan. 1947. Nové nálezy některých vzácných ssavců na Slovensku. *Časopis. Nár. Musea CXVI*, č. 2, p. 209. Praha.
60. Roubal Jan. 1939. Fauna Coleopter na slovenských rašelinistich. *Vestník Čs. zool. spol.* VI–VII pp. 359–380, 8°. Praha.
61. Roubal Jan. 1931–1941. Katalog Coleopter Slovenska a východních Karpat. Díl I. 528, Bratislava, 1931. Díl II. 434, Bratislava 1935. Díl III 364. Praha, 1937–1941.
62. Roubal Jan. 1950. Historický a zoogeografický příspěvek o *Nepachys cardiacae* L. *Časopis Čs. spol. entom.* XLVII, č. 3, pp. 149–154, 8°. Praha.
63. Sembrat Kazimierz. 1950. Czy wróbla skalnego (*Petronia petronia* L.) należy zaliczyć do ornitofauny Polski? *Ochrona Przyrody* 19, pp. 199–203, 4°. Kraków.
64. Skuratowicz Wacław. 1952. Krajo-we zwierzęta ssące. 87, 8°. Warszawa.
65. Slaby Otto. 1939. *Cidalia flavicinctata* Hbn., nový druh píďalky pro Slovensko (*Lepidop.*). *Časopis Čs. spol. entom.* XLVI, č. 3–4, pp. 170–173. Praha.
66. Slipka Jaroslav. 1948. Některé druhy z čeledi *Tipulidae*, nové pro ČSR. *Časopis Čs. spol. entom.* XLV, č. 1–2, pp. 101–104, 8°. Praha.
67. Slipka Jaroslav. 1950. Nove druhy pro ČSR z čeledi *Limnobiidae*. *Časopis Čs. spol. entom.* XLVII, č. 1–2, pp. 62–64, 8°. Praha.
68. Smetana Ales. 1950. Příspěvek k poznání druhu *Pterostichus (Orites) negligens* Strm. (Col., Carab.). *Časopis Čs. spol. entom.* XLVIII, č. 3, pp. 154–159, 8°. Praha.
69. Smetana Aleš. 1951. Příspěvek k poznání zvířeny brouků Vysokých Tater. *Časopis Čs. spol. entom.* XLVIII, č. 4, pp. 229–238, 8°. Praha.

70. Sokołowski Jan. 1953. Wpływ turystyki na zachowanie się niektórych ptaków w Tatrach. Chrońmy Przyr. Ojcz. IX, z. 2, pp. 46—48, 8^o. Warszawa.

71. Stach Jan. 1949. The Apterygotan Fauna of Poland ... Families: Neogastruridae and Brachystomellidae. Acta Monogr. Mus. Hist. Nat. 341, 8^o, 35 tb. Kraków.

72. Stach Jan. 1949. The Apterygotan Fauna of Poland ... Families: Anuridae and Pseudachorutidae. Acta Monogr. Mus. Hist. Nat. 122, 8^o, 15 tb. Kraków.

73. Stach Jan. 1951. The Apterygotan Fauna of Poland... Family: Bilobidae. Acta Monogr. Mus. Hist. Nat. 97, 8^o, 16 tb. Kraków.

74. Stach Jan. 1951. Owady bezskrzydłe (Apterygota). Fauna Śląskowodna Polski 18, 126, 8^o. Warszawa.

75. Stecki Konstanty. 1949. Rójka krótkowłosa chmielowego w Zakopanem. Wszeczeńświat z. 1, pp. 19—21, 4^o. Kraków.

76. Szymczakowski Wacław. 1951. Jaskinia w Małej Świstówce. Wierchy 20, pp. 232—235, 8^o. Kraków.

77. Šlesar J. 1950. Výskyt vlkov na Slovensku Príroda V, č. 7, pp. 109—110, 8^o. Turčiansky Sv. Martin.

78. Tępień świstaków. 1948. Chrońmy Przyr. Ojcz. IV, nr 9—10, p. 41. Kraków.

79. Toll Sergiusz. 1948. Materiały do fauny motylniczej kraju cz. II. Materiały do fizjografii kraju 9, 1—26, 8^o, 3 tb. Kraków.

80. Turček František. 1950. Zpráva o vyskyte lesných škodcov na Slovensku v roku 1947 a 1948. Lesnícka Práce 29, č. 1—2, pp. 5—30, 8^o. Praha.

81. Urbański Jarosław. 1948. Relikto-we mięczaki ziem polskich i niektórych krajów przyległych. Ochrona Przyrody 18, pp. 66—95, 4^o. Kraków.

82. Wojtusiak Halina. 1951. The temperature preferendum of winter insects of the genus Boreus (Panorpatae) and Chionea (Diptera). Bulletin intern. de l'Acad. Pol. d. Sc. et d. Lett. Cl. d. Sc. Math. et Nat. s. B. II, nr 4—6, pp. 123—143, 8^o. Kraków.

S s a k i. Słabo dotąd znane owadożerne i gryzonie Tatr doczekały się opracowania przez Hanzaka i Rosickyego (20, 21, 59). Spośród wyników ich badań terenowych zasługuje na uwagę przede wszystkim znalezienie okazów polnika tatrzańskiego (*Microtus mlrhanreini*), znanego poprzednio jedynie z okazów subfossilnych, a będącego endemicznym ssakiem tatrzańskim. Autorzy podają również za-

sięgi pionowe wielu innych drobnych ssaków tatrzańskich. Kilka prac przynosi nowe dane o rozmieszczeniu nietoperzy w jaskiniach Tatr Polskich (34, 35, 36, 37, 76); jeden z nich, gacek wielkouch (*Plecotus auritus*), nie był poprzednio znany z naszych Tatr. Szereg notatek poświęcono ssakom łownym, sygnalizując pojawienie się rysia (41) i wilków (77), omawiając obyczaje i tępienie świstaków (45, 78), ochronę kozicy (33, 42), a wreszcie stanowisko systematyczne niedźwiedzia tatrzańskiego (18).

P t a k i. Z prac poświęconym awifaunie Tatr, obok pominiętej w poprzednim zestawieniu monografii ptaków Słowacji Ferianca (16), mamy do zanotowania jedynie notatki dotyczące poszczególnych gatunków: wróbla skalnego (73), głuszca, cietrzewia i jarzabka (40) i obserwacje nad zmianami obyczajów ptaków w wyniku zeknięcia się z ludźmi (70).

R y b y. Wobec powtarzanych prób zarzyczenia jezior tatrzańskich autorzy dwu notatek (47, 54) wypowiadają się w imię zasad ochrony przyrody za wielką ostrożnością w tej akcji i przeciw wprowadzaniu obcych gatunków ryb.

O w a d y tatrzańskie były przedmiotem licznych badań i opracowań. Cenne przyczynki do znajomości motyli tatrzańskich przynoszą prace Bleszyńskiego (5, 6, 7), Adamczewskiego (1), Tolla (79), a dla strony słowackiej Božaka (8), Powolnego (55) i Słabego (75), które podają wiele gatunków nowych dla Tatr lub bardzo rzadkich. Bogata fauna chrząszczy tatrzańskich była także tematem wielu publikacji. Szczególnie zajmowano się gatunkami o rozmieszczeniu borealno-alpejskim, a więc występującymi w górach i na północy (27, 50, 69). Opisano z Tatr z rodziny biegaczowatych nowy gatunek *Amara meschnigi* (38) i nowy podgatunek *Pterostichus negligens* ssp. *petris* (68). Liczne prace podają gatunki nowe dla Tatr. Zajmowano się również szkodnikami lasów górskich (51, 80). Badania dalekie od szczegółowego poznania muchówki tatrzańskiej były przedmiotem jedynie przyczynkowych publikacji podających nieco nowych stanowisk (48, 76, 77). Grupie chrząszków poświęcona jest publikacja Mayera (44) z r. 1939, pominięta w poprzednim zestawieniu. Do mało znanych jeszcze rzędów owadów należą u nas gryzki, toteż wśród stwierdzonych przez Obrę (46) w Tatrach Słowackich 18 gatunków z tej grupy było 15 nowych dla tych gór. Równie mało znane są pchły. Obszerna praca Rosickyego (58), przynosząca poza materiałem

systematycznym także wiele ciekawych rozważań ekologicznych, podaje wiele gatunków tych owadów zebranych ze ssaków tatrzańskich, m. in. z polnika tatrzańskiego. Owady bezskrzydłe były przedmiotem kilku publikacji Stacha. Dalsze tomy podstawowej monografii tej grupy (71, 72, 73) uwzględniają też bogaty materiał tatrzański zawierający wiele nowych gatunków, a opracowanie bezskrzydłych w wydawnictwie „Fauna słodkowodna Polski” (74) stanowi dobry wstęp ogólny dla poznania tej grupy owadów i podaje również opis jednego gatunku z Tatr, *Megalothorax aquaticus*.

Robaki. W poprzednim wykazie prac opuszczono ważną pracę Hrabego (29) omawiającą skąposzczety wodne Tatr Wysokich i opisującą z tego terenu dwa nowe dla nauki gatunki: *Tatriella slovenica* i *Trichodrillu tatrencis*. Kilka prac Haveli (22, 23, 24) zajmuje się mało znanymi nitnikowcami i zawiera opis nowego dla nauki gatunku z Tatr *Gordius sinareolatus* oraz wiadomość o występowaniu w Tatrach formy boreoalpejskiej *Gordionus alpestris*. Prasa Bartoša (3) przynosi sporo stanowisk wrotków tatrzańskich.

Pierwotniaki. Grupa ta, mało dotąd w Tatrach badana, była przedmiotem dwu publikacji, z których jedna (2) podaje kilka gatunków korzenionózek z mchu na szczycie Rysów, druga zaś (28) zawiera spis korzenionózek i słonecznic z torfowiska w pobliżu Jeziora Szczyrbskiego.

Na zakończenie warto tu wspomnieć o kilku książkach popularnych poświęconych zwierzętom tatrzańskim: o nowym wydaniu książeczki Dyakowskiego o świstaku (13), opowiadaniu Domaniewskiego o niedźwiedziu tatrzańskim (12) i wreszcie popularnej monografii świata zwierzęcego Tatr Fudakowskiego (17), niewątpliwie bardzo potrzebnej i celowej, ale niestety zawierającej sporo błędów.

Kazimierz Kowalski

Badania ruchu turystycznego w Tatrach, Beskidach i Górach Świętokrzyskich w 1952 roku. Dzięki zebraniu obfitych materiałów byliśmy w możności nasze badania ruchu turystycznego w górach znacznie poszerzyć. Obecnie w sprawozdaniu uwzględniamy już cały teren Beskidów (a więc i Beskid Śląski) oraz (po raz pierwszy) także Góry Świętokrzyskie. Niestety w dalszym ciągu brak danych z terenu Sudetów, a to z powodu ponownego nie nadesłania nam materiałów przez Oddziały Z. U. T. w Jeleniej Górze i Polanicy.

Analiza cyfr statystycznych wykazuje znowu poważny wzrost ruchu turystycznego w stosunku do r. 1950, a to o 9.6%. Przypominamy tu, że w r. 1951 wzrost ten wynosił 20% (patrz „Wierchy” tom XXI str. 230).

Obserwowane w roku 1951 ujemne zjawisko skoncentrowania się ruchu turystycznego na Tatrach i Zakopanem, utrzymało się w r. 1952 w dalszym ciągu, jakkolwiek można przy uważnym porównaniu cyfr stwierdzić pewną niewielką poprawę w tej dziedzinie.

Ruch turystyczny w schroniskach wykazał w r. 1952 charakterystyczną zmianę, a mianowicie spadek procentu wykorzystania miejsc noclegowych o 9,2% (w cyfrach porównywalnych) przy równoczesnym wzroście liczby *passantów* o 19%. Ponieważ z innych źródeł wiadomo nam, że ruch wycieczkowy jednodniowy zmalał na korzyść wycieczek wielodniowych (urlopy, wczasy), nasuwa się tu wniosek, że turyści unikają noclegów w schroniskach. Zarząd Urzędów Turystycznych PTTK powinien zbadać dokładnie przyczyny tego zjawiska, a w szczególności przeanalizować politykę cen noclegów.

Przy zastosowaniu naszego założenia, że schronisko może być wykorzystane w pełni przez 110 dni w roku, przeciętne wykorzystanie miejsc noclegowych w schroniskach górskich wynosiło w r. 1952 — 69% (w r. 1951 — 76%).

Zestawienie tych schronisk w kolejności wg procentu wykorzystania miejsc noclegowych w r. 1952 (cyfry w nawiasach dotyczą r. 1951) przedstawia się następująco:

„Staszeczkówka” w Zakopanem 200% (150%), „Gong” w Zakopanem 194% (167%), „Morskie Oko” hotel w Zakopanem 170% (147%), „Stolarczyk” w Zakopanem 165% (164%), Kałatówki w Tatrach 156% (82%), Hala Kondratowa w Tatrach 137% (115%), Żywiec 119% (brak danych), Hala Gąsienicowa w Tatrach 102% (117%), Poronin 97% (85%), Roztoka w Tatrach 86% (76%), Barania Góra w Beskidzie Śląskim 83% (brak danych), Hala Ornak w Tatrach 78% (112%), Lipowska w Beskidzie Wysokim 77% (95%), Rabka 75% (brak danych), Szyndzielnia w Beskidzie Śląskim 75% (brak danych), Klimczok 72% (brak danych), Zwardoń w Beskidzie Wysokim 69% (23%), „Orlica” w Pieninach 67% (38%), Babia Góra w Beskidzie Wysokim 62% (30%), Morskie Oko w Tatrach 55% (74%), Równica w Beskidzie Śląskim 52% (brak danych), Hala Boracza w Beskidzie Wysokim 49% (44%), Białtina w Beskidzie Śląskim 44%



Poprad pod Starym Sączem

Fot. W. Tomaszkiewicz

(brak danych), Leskowiec w Beskidzie Małym 40% (30%), Skrzyczne w Beskidzie Śląskim 31% (brak danych), Piłsko w Beskidzie Wysokim 29% (22%), Wielki Luboń w Beskidzie Wyspowym 21% (16%), Tęgoborze w Pogórzu Rożnowskim 21% (44%), Św. Katarzyna w Górach Świętokrzyskich 15% (brak danych), Rysianka w Beskidzie Wysokim 14% (25%), Chęciny w Górach Świętokrzyskich 11% (brak danych), Jeleśnia w Beskidzie Wysokim 9% (brak danych), Wielka Racza w Beskidzie Wysokim 7% (8%), Św. Krzyż w Górach Świętokrzyskich 7% (brak danych), Przegibek w Beskidzie Wysokim 6% (8%), Mały Luboń w Beskidzie Wyspowym 2% (16%).

Uważny komentator powyższych cyfr zwróci zapewne od razu uwagę na słabnący w dalszym ciągu ruch turystyczny w rejonie Ujsołów, Beskidu Wysokiego oraz na wybitnie niski procent wykorzystania noclegów w Górach Świętokrzyskich.

Analogiczne zestawienie schronisk górskich wg liczby passantów przedstawia się następująco (przy przeciętnej liczbie pasantów na jedno schronisko 12.966 osób):

Morskie Oko w Tatrach 103.142 osób (52.870), Hala Gasienicowa w Tatrach

37.871 (91.050), Szyndzielnia w Beskidzie Śląskim 32.744 (brak danych), Klimczok w Beskidzie Śląskim 29.248 (brak danych), Kałatówki w Tatrach 28.161 (21.030), Skrzyczne w Beskidzie Śląskim 26.680 (brak danych), Hala Kondratowa w Tatrach 21.359 (27.130), Równica w Beskidzie Śląskim 18.931 (brak danych), Hala Ornak w Tatrach 16.556 (29.200), Mały Luboń w Beskidzie Wyspowym 13.812 (2.575), Jeleśnia w Beskidzie Wysokim 13.260 (brak danych), Św. Krzyż w Górach Świętokrzyskich 12.419 (brak danych), Białnia w Beskidzie Śląskim 11.339 (brak danych), Zwardoń w Beskidzie Wysokim 9.775 (2340), Barania Góra w Beskidzie Śląskim 8.865 (brak danych), Rabka 3.700 (brak danych), Lipowska w Beskidzie Wysokim 2.190 (2.366), Wielki Luboń w Beskidzie Wyspowym 2.157 (968), Hala Boracza w Beskidzie Wysokim 1.610 (1285), „Orlica“ w Pieninach 1.558 (100), Rostoka w Tatrach 1.452 (6.250), „Staszeczówka“ w Zakopanem 1.025 (1560), „Stolarczyk“ w Zakopanem 839 (890), Piłsko w Beskidzie Wysokim 694 (508), Babia Góra w Beskidzie Wysokim 611 (1.236), Przeglębek w Beskidzie Wysokim 530 (334), Les-

kowiec w Beskidzie Małym 509 (1580), Chęciny w Górach Świętokrzyskich 443 (brak danych), Rysianka w Beskidzie Wysokim 281 (1965), Poronin 90 (380), Wielka Racza w Beskidzie Wysokim 40 (141).

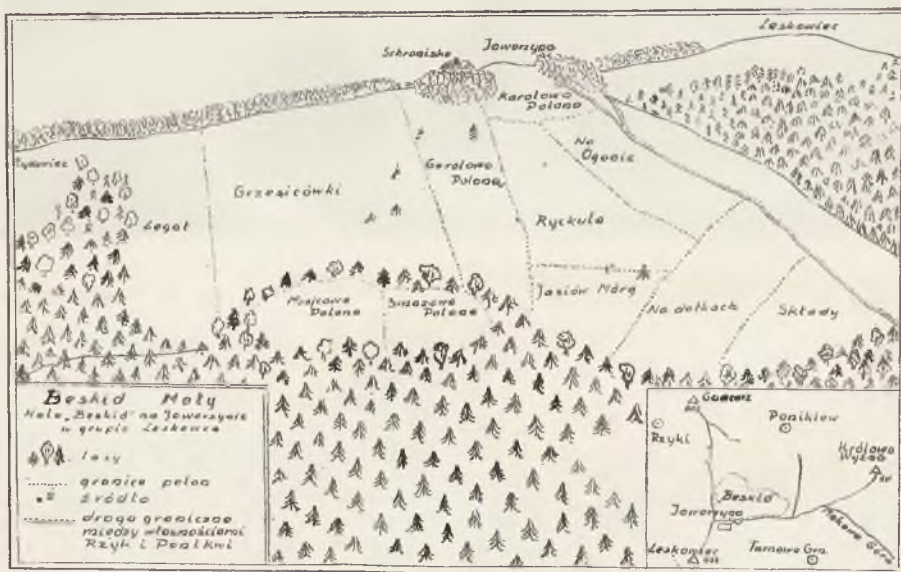
Pozostałe schroniska, jako wyłącznie noclegowe, ruchu passantów nie posiadały.

Zestawione powyżej cyfry statystyczne przemawiają raz jeszcze wyraźnie za koniecznością umiętnego skierowania zainteresowań turystycznych szerokich mas przede wszystkim w mało uczęszczane, a niejednokrotnie przepiękne i ciekawe zakątki Beskidów i Gór Świętokrzyskich.

Wzmagający się ostatnio ruch turystyczny w Beskidzie Niskim i Bieszczadach (choć nie posiadających jeszcze dotąd schronisk) świadczy o tym, że pierw-

szych się do nazewnictwa polany rozciągającej się na północnych stokach Jaworzyny, tuż pod samym jej szczytem, porośniętej charakterystyczną trawą, zwaną przez górali świńską szczecią. Polana ta o długości 850 m i szerokości 80 m (na wschodzie) do 200 m (na zachodzie) należy do górali z Ponikwi. Zachodnim jej krańcem biegnie droga grzbietowa z Gancarza na Jaworzynę, która stanowi granicę między własnością wsi Ponikiew i Rzyki.

Polana ta, o nieoznaczonej przez kartografów nazwie, jest zwana przez górali miejscowych często spotykanym mianem Beskid i należy do kilkunastu właścicieli. Tu i ówdzie rosną na niej samotne drzewa (w niższych partiach) lub krzaki zaznaczające granice własności. Polana jest roz-



sze kroki w tej dziedzinie zostały już poczynione, do czego wamnie przyczynia się GOT.

Tadeusz Kerc

Przyczynki do nazewnictwa Beskidu Małego. Wydaje mi się pożyteczne zbieranie przy sposobności wycieczek górskich nazw ludowych odnoszących się do topografii. Jest to niesłychanie pomocne nie tylko dla badań naukowych, ale również dla praktycznego celu turystów, których często ludność miejscowa orientuje używając nazw lokalnych, nie zaznaczonych na mapach. Zainteresowania moje skierowały się — jak dotąd — w Mały Beskid, a w szczególności w grupę Leskowca. Podaję poniżej wyniki wstępne badań odnoszą-

drobniona, a rozdrobnienie to datuje się od najdawniejszych czasów. Ciekawe i oryginalne są nazwy poszczególnych odcinków polany. Jedne wywodzą swą nazwę od nazwisk właścicieli, inne zaś od ich przezwisk, inne wreszcie nazwano zgodnie z ich położeniem lub właściwościami. Pierwszy na przykład od wschodu odcinek, biegnący w dół, wzdłuż lasu, aż do drogi leśnej, ciągnący się na krańcu polany, zwie się Legat. Ma on kształt długiego wąskiego pasa spadającego z grzbietu wzdłuż języka lasu. Idąc dalej na wschód ciągnie się aż do źródła duża polana zwana Grzesicówki. Nazwisko Grzesica utrzymuje się dotąd we wsi Ponikiew, jednakże nie ma dzisiaj nic wspólnego z polaną.

Poniżej Grzesicówek otoczone od góry wąskim wieniem lasu rozciągają się dwie sąsiadujące z sobą polanki. Są to Mrajcowa Polana i Smazowa Polana. W przeciwieństwie do Grzesicówek są one własnością górali Mrajcy i Smazy i przechodzą z pokolenia na pokolenie w tym samym rodzie. Następne odcinki to Goralowa Polana, a za nią Ryckula. Obie te ciekawe nazwy pochodzą prawdopodobnie od przerwisk ich właścicieli.

Związane z nazwiskiem względnie przerwiskiem właściciela są nazwy polan sąsiednich: leżącej nad Ryckulą Karolowej Polany i pod Ryckulą — Jasiów Morgu. Wzdłuż drogi będącej granicą własności Rzyk i Ponikwi ciągnie się polana zwana Na Ogonie niezawodnie z tej przyczyny, że jest na krańcu polany i graniczy z posiadłościami górali z Rzyk.

W północno-zachodnim kącie polany u jej dolnego skraju ciągnie się dość wąski odcinek zwany Na dołkach i Składy. Warto zaznaczyć, że również inne polany leżące na stokach Gancarza czy Królowej Wyżnej posiadają ciekawe nazwy, jak np. Czerla, Korycina, Żydowiec, Kielcuła, Bartkowy Móg, Na Kąt, Markuła itd.

Dalsze szczegółowe rejestrowanie nazewnictwa poszczególnych ich części oraz nazw topograficznych dostarczyć może wiele interesującego materiału dla badacza przeszłości naszych gór i wzbogacić naszą wiedzę krajoznawczą.

Edward Moskała

Stacja naukowa-badawcza w Górach Kaczawskich. W Wojcieszowie, położonym na Dolnym Śląsku w rejonie Gór Kaczawskich, działa stacja naukowo-badawcza prowadzona przez Łódzkie Towarzystwo Naukowe i Polskie Towarzystwo Geograficzne. Poniemlecka posiadłość wielkoobszarnicza w Wojcieszowie została początkowo przejęta przez Uniwersytet Łódzki dla celów naukowo-dydaktycznych, następnie sam pałac z parkiem objęty został przez Łódzkie Towarzystwo Naukowe i Polskie Towarzystwo Geograficzne. Stacja ta pomyślana jest jako regionalny ośrodek naukowo-badawczy i popularyzacji Gór Kaczawskich na obszarze od Lwówka Śl. do Bolkowa.

W zakres prac naukowych wchodzi badanie mikroklimatyczne prowadzone od początku maja 1951 r. i obejmujące: obser-

wacje termiczne (niskich warstw powietrza, gruntu na głębokościach 5 cm i 1 m, ochładzania), obserwacje opadowe, badanie zapyłania (pyłomierzem Owensa). Badania te oddadzą w przyszłości poważne usługi w zakresie agrobiologii miejscowym Gospodarstwu Rolnym. Obsługę stacji mikroklimatycznej zapewniają asystenci geografii Uniwersytetu Łódzkiego. Oprócz tej stacji mikroklimatycznej znajduje się tu także klimatyczna stacja prowadzona przez PIHM.

Prowadzone są również badania w zakresie fizjografii Gór Kaczawskich, a w szczególności kartowanie morfologii, geologii, wód, użytkowania gruntów, botaniki i zoologii regionu. W miarę rozwoju działalności stacji podjęte zostaną także badania w zakresie prehistorii, życia społeczno-gospodarczego.

Długoplanowym dążeniem ośrodka jest uzyskanie możliwie wszechstronnego materiału naukowego odnośnie badanego regionu. Na stacji urządzone zostało małe muzeum regionalne, na które składają się eksponaty petrograficzne, mapy, profile, eksponaty geologiczne, profile hipsometryczne, mapa plastyczna regionu, mapa turystyczna z rozmieszczeniem zabytków prehistorycznych i historycznych. Zbiory powyższe zostały zgromadzone w znacznej części przez Koło Studentów Geografii U. Ł.

Z ośrodka w Wojcieszowie korzystają studenci geografii Uniwersytetu Łódzkiego i innych. W maju odbywają się tu rokrocznie terenowe zajęcia dydaktyczne oraz naukowe prace w terenie przewidziane programem stacji. Stację odwiedzają też geograficzne wycieczki naukowe. Pracownicy naukowcy mają możliwość przyjeżdżania tu dla przeprowadzenia swych studiów albo nawet dla wypoczynku. Stacja gromadzi bibliotekę przede wszystkim publikacji geograficznych, ze szczególnym uwzględnieniem Sudetów i Gór Kaczawskich, a więc o charakterze regionalnym.

Zarząd stacji w Wojcieszowie przystąpił również do pracy oświatowo-popularyzacyjnej w formie urządzania odczytów dla miejscowych szkół, nauczycielstwa i pobliskich ośrodków robotniczych tak wiejskich jak i miejskich. Na czele kilkusobowego Zarządu Stacji stoi prof. dr Jan Dylak z Łodzi.

S. W. B.

TATRY, PODHALE I PODKARPACIE

Lawina kamienna na Hali Kondratowej w Tatrach. Na wiosnę 1953 r. nie miała sensację wśród turystów wzbudziła wiadomość o lawinie kamiennej, która spadła

ze stoków Giewontu na Halę Kondratową i uszkodziła stojące tam schronisko PTTK.

Przebieg wypadku był następujący. W dniu 29 kwietnia br., około godziny

14, składająca się w danej chwili tylko z dwóch osób obsługa schroniska usłyszała potężny szum jakby — jak się wyrażili — „naglego porywu wiatru halnego lub szybko jadącego po kamieniach wozu“. W chwilę potem zauważono przez okno pokaźnych rozmiarów głaz zdążający w podskokach w stronę zachodniej ściany schroniska. Nim zdano sobie sprawę z grożącego niebezpieczeństwa głaz ten uderzył w ścianę jadalni, na szczęście w tym czasie pustej, przebił ją, uszkadzając przy tym

Późniejsze zbadanie miejsca katastrofy pozwoliło dokładniej ustalić jej rozmiary i przyczyny. Przede wszystkim mylnie jest mniemanie, jakoby miejscem urwania się skał była właściwa grań Giewontu. U podnóża południowej jego ściany, od strony Doliny Kondratowej, ciągnie się oddzielony od niej rowem tektonicznym pas odosobnionych turniczek, poniżej którego do piero opada strome, lasem i kosodrzewiną zarosłe, zbocze aż do Hali Kondratowej. Turniczki te, nieraz o śmiałych, poszarpa-



Głazy na Hali Kondratowej

Fot. S. Zwoliński

węgiel i krawędź dachu budynku. Belki ściany, ramy okienne i szczątki oszalowania wnętrza rozrzucone zostały po całej sali, jednakże sam głaz zatrzymał się na linii ściany, tracąc rozpęd przy tym uderzeniu. Lepsze możliwości obserwacyjne miała para narciarzy przebywająca w tym czasie na szczycie Łopaty, która po usłyszeniu huku i natychmiastowym znalezieniu jego źródła dostrzegła lawinę olbrzymich bloków skalnych toczącą się po południowym zboczu Giewontu, otoczoną chmurą białego pyłu, z którego wypryskiwały w górę jak łamane zapałki ciemne sylwetki potężnych smreków.

nych kształtach, podlegają silnemu wietrzeniu i procesom krasowym, które to czynniki pogłębiają stale przenikające je szczeliny. Szczególnie głęboką szczeliną przecięta była spora, samotnie stojąca turniczka położona na południku nieco bardziej zachodnim niż schronisko na Hali Kondratowej. Prawdopodobnie w szczelinie tej wytworzyć się musiały z zimie grube pokłady lodu powstające z wody topniejących przy zwykłych temperatury śniegów, która — jak wiadomo — ma właściwość powiększania objętości przy zamarzaniu. Proces ten spowodował odpęknięcie sporej części omawianej turniczki. Bezpośrednią przy-

czyną katastrofy był moment topienia się lodu w ciepłe słoneczne dnia wiosenne-go, jakim był dzień 29 kwietnia. Spływająca nowo utworzonymi pęknięciami woda ułatwiła zeslizgnięcie się odlupanej części turniczki, która spadając rozpadła się na wielką ilość mniejszych i większych głazów. Głazy te, tocząc się w dół, wyłamały w zarośniętym gęstą kosodrzewiną zboczku Giewontu szeroką wyrwę, częściowo zatrzymując się po drodze lub przewalając się do dalej na zachód położonego żlebu, częściowo jednak docierając do niżej położonego pasa lasu. Las ten zatrzymał masy połamanej na kawałki kosodrzewiny i mniejsze kamienie, nie mógł jednak oprzeć się ciężarowi największych głazów, które przedały się przez niego, łamiąc po drodze grube pnie starych smreków. Przyczylna się zapewne także do tego pokrywa twardego śniegu, zalegająca niższe partie zbrocza, ułatwiająca głazom zsuwanie się. Schronisko zbudowane jest u stóp moreny, nieco z dala od lasu i w bok od linii spadku lawiny, toteż większe głazy do niego nie dotarły, zatrzymując się przeważnie w zagłębieniu terenu między zboczem i moreną, a tylko jeden blok — bardziej okrągłych kształtów — potoczył się łukiem w dół, uderzając w ścianę schroniska. Trudno obliczyć ogólną masę spadłych głazów składającą się na zwałoną część turniczki. Rozmiary poszczególnych bloków są imponujące. Wagę największego z nich obliczono na ok. 180 ton, a głaz, który dotarł aż do schroniska miał ok. 50 ton wagi. Pas wyłamanej kosodrzewiny i zniszczonego lasu, widoczny z dala na zboczku Giewontu w postaci rudej bruzdy wśród żywej zieleni, stanowić będzie jeszcze długo, nim ostatecznie zarośnie, widomy przykład sił niwelujących stale najpotężniejsze nawet pasma górskie na naszej planecie.

Na szczęście szkody wyrządzone przez lawinę w schronisku nie były wielkie i przed sezonem letnim zostały w zupełności usunięte. Przeprowadzono również oczyszczenie zbocza z niepewnie spoczywających głazów, a w najbliższej przyszłości przedsięwzięte będą prace zmierzające do całkowitego zabezpieczenia schroniska przed niepożądanymi gośćmi spod grani Giewontu.

Stefan Zwoliński

O góralu-bibliofilu. Jako bibliotekarza na wakacjach w Zakopanem zainteresowała mnie żywa wiadomość o tutejszym miłośniku i zbieraczku książek. Uprzejmości kol. R. Polaka, bibliotekarza PTTK z Krakowa, zawiadamiam o nawiązanie znajomości

z Andrzejem Gąsienicą Walczakiem. Okazało się, że miałem dobrego pośrednika, bo uproszony przez niego Walczak zgodził się zejść z odległych łąk, gdzie pracował przy sianokosach i pokazać nam swój księgozbiór.

Walczak, skromny i powściągliwy, nie ułatwia wywiadu, ale na pytania odpowiada z prostotą, tak że w swobodnej pogawędce poznaję jego dzieje, historię pasji czytania i zbierania książek oraz nienasyconej ciekawości świata i ludzi.

Urodził się w Kościeliskach i był najmłodszym z ośmiorga rodzeństwa. Nie mogła ich wszystkich wyżywić jałowa podtatrzańska rola, więc rodzeństwo rozproszyło się po świecie w poszukiwaniu chleba. Do czytania zachęciła go matka. O matce, co to znała Chałubińskiego, na której weselu tańczył Sabała i co uważała, że w książkach znajduje się mądrość... — mówi z głęboką żużłością. Czytał namłtnie, w szkole, ukradkiem w domu, gdy wszyscy szli do zajęć w polu. Korzystał wprawdzie z biblioteki publicznej, ale zawsze pragnął posiadać książki na własność. Dziś ma lat 32, a książki zbiera już od lat dwudziestu. Książki przybywały na półkach zdobywane kosztem wielu wyrzeczeń. Wywalczać trzeba było i czas na czytanie, groszowe sumy na zakup i pokonywać liczne trudności, m. in. niezrozumienie i opór środowiska. I dziś jeszcze naraża się na zarzuty żony, że „ino w książki nos pcho“. Nie zasnął w dzieciństwie i młodości smaku łakoci, rozsmakował się za to w książkach. Wcześniej też zaczęły się kształtować jego upodobania i zainteresowania, których odbicie łatwo znaleźć w doborze księgozbioru. Lektura zwróciła jego uwagę na piśmiennictwo dotyczące Tatr i Podhala. Najpierw gromadził literaturę piękną, więc dzieła Witkiewicza, Tetmajera, Orkana, Jalu Kurka. Potem znalazły się też na półkach: komplet Wierchów, roczniki Pamiętnika TT, Tatarnika, wszystkie cztery tomy Hoesika: Tatry i Zakopane, przewodniki po Tatrach, Zakopanem i Podhalu. Czytał z ciekawością i szukał książek w związku z pracą. Włec i o budownictwie (ukończył szkołę ciesielską w Zakopanem) i o rolnictwie, o hodowli zwierząt (gospodaruje na 1½ ha). W księgozbiorze jest np. tom z wydawnictw Polskiej Akademii Umiejętności — Antoniewicza: Metalowe spinki góralskie. „Kiedys — mówi — robiło się takie rzeczy“ i pokazuje nam misternie wybijaną sprzączkę do paska. Dziś trudno znaleźć czas na wszystko. Szczególnie brak go w lecie, gdy trzeba iść do sianokosów, sprzątać owies... ale za to w zimie trudno go już

oderwać od książki, chociaż pasjonuje go wiele innych jeszcze spraw.

Zainteresowania krystalizowały się i pogłębiały. Przybyszą książkę z klasycznej literatury polskiej, popularne broszury z różnych dziedzin (fizyki, astronomii, techniki itp.). Prenumeruje czasopisma, obok „Przyjaciółki”, „Przekroju”, „Rolnika Polskiego” również „Problemy” i „Horyzonty Techniki”, był członkiem Klubu Dobrej Książki. Skwapliwie korzysta z nowych możliwości, jakie otwarły się przed nim w Polsce Ludowej. Miłośnik własnego pięknego regionu, ciekaw był całej Polski i objechał ją wzdłuż i wszerz. Zwiedził Kraków, Nową Hutę, Wrocław, Warszawę, Gdynię. Oglądał zabytki i nowe gigantyczne, powstające dziś w Polsce budowle. A zewsząd zwoził książki. W jego bibliotece reprezentowana jest klasyczna literatura rosyjska i przyswojone piśmiennictwu polskiemu w ostatnim dziewięcioleciu liczne tłumaczenia z nowej literatury radzieckiej. Jakież szeroki wachlarz zainteresowań, a równocześnie świadomy i celowy wybór — oto ogólne wrażenie po przejrzeniu 400 tomów składających się na ten księgozbiór.

Ale są i inne jeszcze powody do podziwu. Przede wszystkim Walczak nie jest snobistycznym kolekcjonerem książek, lecz ich pilnym czytelnikiem. Potrafi o nich mówić ze znanstwem i krytycznie, a zawsze gorąco, z radosnym błyskiem w poważnych oczach. Umie też dbać o książki i chronić je nakładem zdumiewającej pracowitości. Szafa biblioteczna jest jego własnej roboty, pięknie politurowana i oszklona. Wprawdzie wszystkie sprzęty w dwuizbowym mieszkaniu sam wykonał, solidnie i doskonale szarmonizowane z chatą krytą gontem, ozdobione lekkimi góralskimi motywami — ale na pewno o wiele więcej troski włożył w wykonanie swej szafy bibliotecznej niż w okazały zresztą, lakierowany na biało kredens kuchenny. Książki są starannie ustawione, obłożone papierem, z wypisanymi na grzbietach numerami inwentarza. Wszystkie opatrzone na odwrócie karty tytułowej zgrabną pieczątką własnościową, wszystkie spisane. Nie darmo w księgozbiörze znajduje się dziełko Gryca: Bibliotekarstwo praktyczne. I jeszcze jedno! Książki oprawił Walczak własnoręcznie w mocne płótno. Introligatorska nauczył się z podręcznika Semkowicza. Narzędzia introligatorskie również sam sobie sporządził. Ma więc i prasę do książek, maszynę do zszywania składek, a okazynie kupiony nóż zamienił drewnianą konstrukcją w precyzyjną gilotynę introligatorską do obcinania kart.

W stosunku do książek, o poważnej miłości i pieczołowitości do nich mówią fakty, wyrażały ją wymownie gesty właściciela księgozbioru, gdy wyjmował tomy z szafy i podawał wolno, niemal uroczystie. Dopełniają tego jego własne słowa. Kocha książki i chroni je przed zniszczeniem, lecz użycza ich chętnie członkom rodziny, przyjaciołom, bo książka to światło i trzeba je udostępniać tym, którzy go pragną.

W końcowej rozmowie dowiadujemy się jeszcze, że Walczak interesuje się też muzyką ludową. W swym notesie zapisał drobnym pismem około 400 dwuwierszowych przyspiewek góralskich. W domu ma patefon i komplet płyt melodii z Podhala.

W powrotnej drodze, po milej wizycie w domu Walczaka podsumowuję wrażenia. Nie spodziewałem się po niej tyle. Ten góral spod Giewontu, rolnik, cieśla, stolarz, zyncerz, introligator — zręczny, pracowity, światły obywatel — jednocześnie gorliwy czytelnik, miłośnik książki, interesujący się regionem i sztuką, nie jest napewno postacią przeciętną. Nie jest też bibliofilem w dawnym tego słowa znaczeniu. Mimo ciężkiego dzieciństwa w rodzinie małorolnych przed wojną, mimo trudnych lat oporu wobec hitlerowskiego najeźdźcy, zachował cały swój zapał i zdołał uparcie i konsekwentnie iść za swoimi zamiłowaniem. Dziś mu już łatwiej. Ale nieraz zapewne czuł się osamotniony w swych niezwykłych w jego środowisku dążeniach, był inny, niezrozumiany. Czyż nie reprezentuje on właśnie człowieka jutra? Tego jutra, w którym książka stanie się nieodstępnym przyjacielem ludzi wszelkich zawodów, a miłośnictwo książki nie będzie rzadkością ani w wiejskiej chacie, ani w robotniczym mieszkaniu.

Stanisław Sierotwiński

Z prac konserwatorskich na Podhalu.

Dziedzina stosunkowo mało dotąd zbadaną w zakresie plastyki jest cechowale i ludowe malarstwo monumentalne we wnętrzach świeckich i kościelnych. Przez długie lata nie było ono poddawane zabiegom konserwatorskim i stąd wpływa duży procent zniszczenia w tej dziedzinie. Doceniając wagę zagadnienia i pilność potrzeb, władze konserwatorskie podjęły w ostatnich latach planową akcję poszukiwawczą, badawczą i zabezpieczającą tę gałąź plastyki. Szczególnie dużo zrobiono na tym polu na terenie Polski południowej, zwłaszcza zaś na ziemi podhalańskiej ze Spiszem i Orawą. Prace konserwatorskie

objęły tutaj najcenniejsze zespoły malarckie w Krościenku, Orawce, Trybszu i Szafarach. W efekcie przyniosły one nie tylko utrwalenie nieprzeciętnych wartości plastycznych i zabytkowych, lecz również nowe odkrycia, wzbogacające naukę historii sztuki polskiej. Prace konserwatorskie wykonywane były przez zespoły działające z ramienia Pracowni Konserwacji Zabytków w Krakowie. Na czele grup stali kierownicy odpowiedzialni za tok pracy, właściwe zużycie materiałów i ścisłe wykonanie zaleceń inspekcji. Oni też prowadzili dzienniki robót. Kierownicy grup byli wyznaczeni spośród przodujących absolwentów i studentów Wydziału Konserwacji Akademii Sztuk Plastycznych w Krakowie. Nadzór nad całością robót we wszystkich obiektach wykonywał Kierownik Pracowni Plastycznej P. K. Z. prof. Marian Słonecki oraz Dziekan Wydziału Konserwacji ASP prof. Józef Dutkiewicz.

Do czołowych osiągnięć i zdobyczy konserwatorsko-naukowych należy zaliczyć odkrycie dekoracji malarskiej w kościele w Krościenku, oczyszczenie, zabezpieczenie i przywrócenie pierwotnego wyglądu cennych malowideł w Orawce, Trybszu i Szafarach.

Krościenko. Niewielki, gontem kryty kościół o bielonych ścianach kryje się wśród zieleni tuż nad brzegiem Dunajca. Na jego dzisiejsze ukształtowanie złożyło się kilka wieków, począwszy od wieku XIV, kiedy to pojawiają się w latach 1354—5 pierwsze wzmianki o kościele. Malowniczej sylwetce kościelnej nie dorównywało wyposażenie wnętrza, skromne, bez większej wartości artystycznej. Ten kontrast wydawał się tym dziwniejszy, że w znanych wizytacjach kościelnych wiele słów poświęcono malowidłom i ołtarzom kościelnym. Podejmując planową akcję konserwacji malowideł ściennych, Wojewódzki Konserwator Zabytków, prof. Józef Dutkiewicz, odkrył w latach 1949—50 pod późniejszymi przemalowaniami warstwy pierwotnych malowideł zdobiących wnętrze kościoła. Prace nad odsłonięciem, utrwaleniem i uzupełnieniem dekoracji malarskiej całego wnętrza, kontynuowane w latach następnych, są już na ukończeniu. Przyniosły one w wyniku osiągnięcia nadspodziewanej wartości plastycznej i naukowej. Odkryte malowidła — podobnie jak architektura — reprezentują szeroki czasokres i tym samym różnorodność stylową, opartą o głębokie różnice ideowe poszczególnych okresów historycznych: od idealizmu wczesno-średniowiecznego, operującego naiwnymi środkami formalnymi — aż po zdecydowanie ludowy

realizm wieku XVI oraz dekoracyjność motywów roślinnych z wieku XVII.

W prezbiterium kościoła odsłonięto z wielkim nakładem pracy i trudu sceny z życia św. Barbary. Są one malowane na warstwie gliniano-wapiennej, tak dalece zniszczonej i wykruszonej, iż odsłonięcia powierzchni malowanej dokonywano przy pomocy igieł. Wydobyte fragmenty wskazują, iż w XIV wieku ściany kościoła były dzielone kolorowymi pasami na kwatery, w których umieszczano sceny z życia świętych. Drobne figurki ludzkie przypominają w proporcjach kukiełki o sztywnych ruchach i dużych głowach, rysowanych ręką dziecka. Zamiast troski o realistyczne ujęcie treści — występują linie, kreski i plamy, symbolizujące idealistyczny świat pojęć ówczesnych.

Niewątpliwym zwrotem w kierunku realizmu treści i form, jest monumentalna scena Ukrzyżowania na północnej ścianie prezbiterium przy ołtarzu głównym. Jest ona, niestety, w dużym procencie zniszczona. Nawet data umieszczona w dole jest niepełna: 149... Grupy rycerzy po obu stronach Krzyża są zakute w realistycznie przedstawione zbroje, będące dokumentem średniowiecznej sztuki płatnerskiej. Jednakże ustawienie postaci, brak pogłębienia przestrzeni, proporcje, utrzymują całość kompozycji w świecie myśli średniowiecznej.

Zupełnie odmiennym językiem przemawia do widza znany z imienia i nazwiska autor malowideł nawy kościelnej. Już sam fakt zanotowania i utrwalenia swego nazwiska w dziele sztuki wykonanym własnoręcznie stawia Jakuba Korabę z Nowego Targu w rzędzie ludzi Odrodzenia, pragnących przekazać potomności i ludzkości swoje imię. I trzeba przyznać, że malowidła pokrywające ściany nawy powstałe w r. 1589 posiadają wysoką wartość artystyczną obok bogatej treści i tematyki. W twórczości Jakuba Korabę znajduje swoisty i wyjątkowo oryginalny wyraz fakt zespolenia umiejętności malarzkich, rysunkowych i kompozycyjnych malarza z patrzeniem ludowym na rzeczywistość. Dekoracja obejmuje dwadzieścia dwie sceny z życia i męki Chrystusa, fragmenty sceny Sądu Ostatecznego, obraz przedstawiający św. Rodzinę oraz monumentalną postać św. Krzysztofa. Koloryt całości o małej skali barwnej, utrzymany jest głównie w tonacji pomarańczowej. Delikatny rysunek, lekko kładziona farba cechują styl malarza. Ludowość ujęcia treści uwidoczniła jest w lirycznym poszczególnych scen, w rodzajowych szczegółach, a nawet w drobnych elementach stroju.

Niekiedy M. Boska obuta jest w kierpce, a obok groźnych scen Sądu Ostatecznego, skromna postać pachołka lub braciszka zakonnego zajęta jest czynnością łowienia raków na wędkę. Trzy diabły ujęte satyrycznie podtrzymują tablicę z dziwnym i niezrozumiałym dla nas napisem „Murmurantur Ruklina”; była to niewątpliwie aktualna i cięta satyra okolicznościowa. Autor malowideł nie tylko dba o zapoznanie wiernego z nauką kościelną, ale stara się przemówić językiem łatwym, bliskim i zrozumiałym, wzruszając widza i operując ludzkim i ludowym słowem. Elementy architektury, występujące w kilku scenach, jak np. Zdjęcie z Krzyża, Wjazd do Jerozolimy przypominają swym uproszczeniem rysunki dziecka lub szopkę krakowską. We wnętrzach kolumny, łuki i sklepienia oddają charakter renesansowych komnat pałacowych.

Dekoracja nawy jest niewątpliwie czołowym przykładem narodowego malarstwa monumentalnego z doby późnego renesansu. Wartość malowideł polega nie tylko na bogactwie treści i oryginalnej ikonografii, lecz również na zastosowaniu form ludowych, opartych o doświadczenia postępowej sztuki renesansu. I jeśli Jakub Korab umieścił rzeczywiście swój własny portret w obramowaniu dolnym malowideł, to z uznaniem i szacunkiem powinniśmy patrzeć na wizerunek tego zdolnego i utalentowanego obywatela miasta Nowego Targu.

O r a w k a. Dekoracja malarska wnętrza drewnianego kościoła w Orawce należy do czołowych zabytków tej gałęzi sztuki. Wskutek wielu pożarów kościoła zamakania i zacieków polichromia silnie niszczała przez długie lata, tracąc nie tylko pierwotną żywość koloru, ale nawet czytelność treści. Prace konserwatorskie objęły oczyszczenie i utrwalenie malowideł, przyklejenie i uzupełnienie pasków płóciennych łączących poszczególne deski, zdezynfekowanie drewna stropów i zaimpregnowanie żywicą i terem. Wyniki, jakie osiągnięto, przywróciły pierwotny charakter malowidłom, wydobywając ich wartość artystyczną. Całość dekoracji obejmującej ściany i stropy kościoła składa się z dużych scen przedstawiających życie św. Jana Chrzciciela oraz z motywów kasetonowych i roślinnych. Oficjalną niejako część malowideł uzupełniają wizerunki królów węgierskich i świętych, w bogatych strojach, z emblematami władzy. Polichromia powyższa powstała z inicjatywy orawskiego rodu Moniaków, których herby uwieczniono na ścianie kościoła. Zasadniczym akcentem treściowym wnętrza,

kontrastującym z całością wyposażenia, są sceny zbójnicko-ludowe, ilustrujące Dekalog. Tworzą one parapet balustrady chóru muzycznego. Dopiero staranne zabiegi konserwatorskie pozwoliły na odczytanie treści i charakterystykę twórcy tych obrazków. Był nim niewątpliwie artysta ludowy, operujący formami bliskimi świątkarzom wiejskim, w treści zaś stosujący mocne akcenty społeczne i klasowe. W twórczości jego występują stroje ludowe, orawskie; codzienne życie juhaskie służy jako kanwa, na której rozgrywają się sceny ilustrujące Dekalog. Malarz piętnuje zabobony i wiarę w gusła, przestrzega przed nadużywaniem Imienia Bożego w karczmie przy kartach, potępia kradzież i bijatyki zbójnickie prowadzące do zabójstwa. Grzechami niemoralności obciążone są warstwy mieszczańsko-szlacheckie, ich przedstawiciele również wymuszają fałszywe zeznania przed sądem od błędy wijskiej. Wiele treści prawdziwie ludzkich, humanistycznych potrafił przekazać malarz w formie bezpośredniej, prostej i szczerzej, operując światem bliskim ludowemu patrzeniu na rzeczywistość. I w tym wypadku prace konserwatorskie przyczyniły się do odkrycia i utrwalenia nowych wartości plastycznych i ideowych w zakresie malarstwa ściennego.

Szaflary. Oryginalnym i należącem do rzadkości zabytkiem malarstwa monumentalnego w świeckim wnętrzu mieszkalnym jest dekoracja chaty góralskiej spadkobierców Anny Doruli w Szaflarach. Powstała ona w roku 1843, współcześnie ze zbudowaniem chałupy. Malowidło przedstawia „Zaśnięcie Matki Boskiej” i św. Izydora pod krzyżem. Jest ono wykonane farbą olejną na drewnie, bez gruntu. Prace konserwatorskie miały na celu zabezpieczyć i zdezynfekować drewno, uzupełnić kity z gliny oraz takie uzupełnienia malowidła, aby było ono czytelne, mimo przetarcia. Prace powyższe wykonano w ciągu miesiąca, zabezpieczając tym samym dzieło sztuki ludowej, które w formach monumentalnych powtarzało sceny znane z malarstwa na szkle lub na fere tronach wiejskich.

Hanna Pieńkowska

Cenny zapis dla Muzeum Tatrzańkiego. Znane nielicznym turystom i góralom z okolic Bystrzy i Kuźnic zbiory etnograficzne Braci Szymańskich przeszły w 1952 r. na własność Muzeum Tatrzańkiego. Zanim wydamy obszerniejsze dzieło o dziejach Muzeum, o zbiorach i zbieraczach podajemy na razie krótką wzmiankę o tym zapisie.



Zabytkowy kościół w Orawce

Fot. A. Lenkiewicz

Wielki miłośnik Tatr i góralszczyzny, dr Stefan Szymański z Warszawy, gromadził od kilkudziesięciu lat okazy etnograficzne z Podhala, m. in. z zakresu sztuki ludowej góralskiej. Razem z bratem Tadeuszem skupiali jeszcze w czasach zabornych górali w zakupionej starej chałcie po „hamerniku” kuźnickim, uświadamiali ich narodowo i budzili zamiłowanie do ich rodzinnej kultury. Po śmierci dra Stefana opiekę nad zbiorami objął jego brat, który już w czasie okupacji przeznaczył cały zbiór dla Muzeum. Tadeusz Szymański zmarł w 1952 r. i w testamentie potwierdził przeznaczenie eksponatów. Muzeum posiadające bardzo cenny budynek nie chciało tych zbiorów przenosić do swego gmachu, ponieważ na ich wystawienie nie byłoby miejsca, a chowanie w magazynie uniedostępniłoby je zwiedzającym. Zbiory pozostawiono w domu po Szymańskich („Tea”, Bulwar Słowackiego 39) i wyznaczono godziny ich zwiedzania. Zreorganizowana ekspozycja jest już często oglądana przez wycieczki.

Zb.

Wystawy czasowe Muzeum Tatrzańskie. W 1952 roku w okresie akcji wyborczej Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem urządziło wystawę czasową dotyczącą współczesnego przemysłu artystycznego we wsiach i obrazującą przemiany wsi podhalańskiej od 1945 roku. Znana ciasnota muzealnego budynku nie pozwoliła na takie urządzenie pokazu, na jaki zasługują oba tematy. Pomimo szczupłości miejsca wystawowego przedstawiono zwiedzającym w estetycznej oprawie najważniejsze szczegóły z zakresu ludowej góralskiej twórczości i najbardziej widoczny postęp w życiu mieszkańców Podhala. Czasowa wystawa łączyła się ściśle ze stałą wystawą w dziale kultury materialnej Podhala i jego etnograficznych osobliwości. Tak np. stała wystawa unaocznia dawne stroje, dawny strój paserski, dawne typy szałasów i budownictwa; czasowa wystawa zobrazowała, w jakiej dziedzinie i w jakim materiale pracują dzisiejsi ludowi wytwórcy w oparciu o muzealne już zabytki, jak wyzyskują tradycyjne zdobnictwo i jak zarzucając stare, prymitywne narzędzia pracy i przechodząc do współczesnych, doskonalszych przyrządów. Pokaz obejmował wyroby drewniane, skórzane, metalowe, ceramiczne, lutnictwo, malarstwo na szkle itd.

Przemiany wsi przedstawiono zarówno w fotografiach, jak i w odpowiednich tekstach. I tak np. posłużono się zestawieniami w jak najdobitniejszy sposób obrazującymi to, co było stare i co jest we wsi

nowością. Zestawienia dobrano tak, aby człowiek, nie znający stosunków na Podhalu, mógł z łatwością dostrzec dokonane przemiany, lub które dopiero są w toku. Więc obok widoku starej rudery, służącej jako szkoła, znalazł się widok nowego budynku szkolnego, odpowiadającego współczesnym wymogom; obok prymitywnego i wątpliwie higienicznego wnętrza baczówki — wnętrza nowoczesnego szałasu w Jaworkach pod Szczawnicą z wodociągłem i innymi udoskonaleniami; obok zdjęcia feudalnego zamku w Niedzicy, gdzie jeszcze w 1920 r. obowiązywała pańszczyzna, fotografie żniwnych robót w tamtejszej spółdzielni produkcyjnej, pierwszej w ogóle na terenie nowotarskiego powiatu.

W maju 1953 r. Muzeum urządziło nową, czasową wystawę. Tym razem w zażytkowej willi „Pod Jedlami”, której właściciele nieinteresownie odstąpili cztery pokoje na cele muzealne. Tu znalazł się pokaz podhalańskiego sprzętu mieszkalnego i meblarstwa „w stylu zakopiańskim”.

Trzy pokoje zajęły góralskie wyroby: stoły, stołki, sąsiki, skrzynie, „listwy”, półki i łóżniki. Eksponaty rozmieszczono w rozwoju historycznym: od sprzętu wykonanego jeszcze prymitywną siekierą do wyrobów sporządzonych doskonalszymi narzędziami pracy, na koniec do wytworów znajdujących się już pod pewnym wpływem „stylu” i Zakopiańskiej Szkoły Przemysłu Drzewnego, jakkolwiek w niczym jeszcze nie odbiegających od tradycyjnej stolarszczyzny. W czwartym pokoju umieszczono plansze z podobiznami mebli w „stylu zakopiańskim” zaprojektowanych bądź przez samego Witkiewicza, bądź też przez jego najbliższych zwolenników: Wojciecha Brzęgę, Stanisława Barabasza i Wiktora Gosienieckiego. Ponadto zwiedzający mogli obejrzeć jeszcze dwa dalsze pokoje, urządzone w tym „stylu” meblami pomysłu Witkiewicza i meblami projektu i wykonania Brzęgi.

Odpowiednie objaśnienia i teksty pouczyły o zasługach Witkiewicza, twórcy „stylu zakopiańskiego”, wykazywały jego słuszne i mylne poglądy na przemysł artystyczny i sztukę ludową, zwracały uwagę na to, co Witkiewicz zaczerpnął z góralskiej wytwórczości, a co było jego indywidualnym wkładem, nadto jak się objawiała indywidualność jego następców w zakresie meblarstwa. Naczelne objaśnienie charakteryzowało epokę, w której zaczęła się działalność Witkiewicza.

Zb.

Muzeum Regionalne PTTK w Myślenicach. 10 maja 1953 r. zostało otwarte

w Myślenicach Muzeum Regionalne PTTK. Muzeum ma pomieszczenie w pięknie wyremontowanym lokalu, na I piętrze budynku Domu Kultury, przy ul. Bohaterów Stalingradu 1, w centrum miasta.

Zostało ono utworzone z inicjatywy Zarządu Oddziału PTTK w Myślenicach i dzięki wydatnej pomocy Ministerstwa Kultury i Sztuki zostało wyposażone w piękne i oryginalne eksponaty, zakupione na terenie powiatu myślenickiego i limanowskiego. Zasięgiem swoim Muzeum obejmuje Beskid Wyspowy, z którego terenu posiada szereg ciekawych okazów z zakresu etnografii i historii; dzieli się bowiem na dwa działy: etnograficzny i historyczny.

Zobaczyć możemy tutaj typową izbę góralską urządzeniem swym i sztuką ludową charakteryzującą dobitnie region górski Beskidu Wyspowego. W dużej sali wystawione są okazy sztuki ludowej Beskidu Wyspowego; do najpiękniejszych należą stroje, gorsety, hafty i koronki oraz eksponaty ceramiki ze Skomielnej Białej, skrzynie malowane, sprzęty, ozdoby itp. W drugiej sali pomieszczono plansze i obrazy ilustrujące historię wsi od dawnych lat po stan obecny. Widzimy tu piękne zdjęcia zabytków architektonicznych, jak stary lamus w Głogoczowie z łamanym polskim dachem, stare chaty, kościoły i dworki, najstarszy kościół na terenie ziemi myślenickiej z absydą romańską, pochodzący z XIII wieku oraz inne ciekawe zabytki.

Uroczystość otwarcia Muzeum skupiła wielu przedstawicieli władz i instytucji. Przybyli przedstawiciele Zarządu Głównego PTTK z Warszawy Marek Arczyński i J. Kołodziejczyk — imieniem Komisji Ochrony Zabytków. Byli też obecni przedstawiciele Okręgu Krakowskiego PTTK, dyrektorzy muzeów w osobach dr Seweryna z Krakowa, dr Rachwał z Nowego Sącza, Juliusza Zborowskiego z Zakopanego i liczni przedstawiciele władz i organizacji.

Po części oficjalnej, przemówieniach oraz przeczytaniu depesz i listów nadesłanych z okazji otwarcia Muzeum, w tym życzeń trzech synów Ziemi Myślenickiej: Jalu Kurka pochodzącego z Naprawy, sędziwego nestora sceny polskiej Ludwika Solskiego-Sosnowskiego, pochodzącego z Gdowa i W. Goetla z Suchej odbyły się występy regionalnych zespołów artystycznych z Rudnika i Sidziny, w strojach ludowych.

Miła ta uroczystość pozostawiła po sobie piękne wspomnienia i pokazała jak cenną rzeczą jest gromadzenie glnących

już eksponatów kultury i sztuki ludowej danego regionu geograficznego i etnograficznego, tworzenie zbiorów wartościowych i oryginalnych, obrazujących życie i pracę człowieka na tle środowiska i warunków gospodarczych.

Dr Tadeusz Prus Wiśniewski

Nieznany typ pasterskiego dzwonka owczego. Wędrując z przyjaciółmi po wschodniej części Podhala znaleźliśmy się w lipcu 1950 r. w naddunajeckiej Hubli. Zanim polne drogi miały nas poprowadzić ku Dębnu, postanowiliśmy popatrzyć „własnymi oczyma” na kulisiewiczowski Szlembark. Droga do Huby wzniosła się ku górze. Na wysokim brzegu dunajeckiej doliny pasły się w szerokim rozlegu owce. Niewielkie było ich stadko, malutkich też dwóch juhasów go pilnowało. Siedliśmy posłuchać tak zawsze nam miłego muzykowania turlików i dzwonek. Wtem moje „muzykalne ucho” odkryło nową, dotąd mi nieznaną muzykę w tej symfonii owczych dzwonek. Do altowego jakby tonu znanych z Tatr i całego Podtatrza polskiego i słowackiego zwykłych „bakfonowych” dzwonek doszedł inny: wysoki, co najmniej o sekstę od tych „zwykłych” wyższy brzmieniem. Poszukaliśmy owcy-nosićielki i wkrótce jeden z małych juhasów wkładał w portkową kieszeń moje „dudki” a ja do plecaka nowo nabyty okaz do mego domowego muzeum osobliwości górskich. Wywiad z dotychczasowym właścicielem dzwonka oświecił mnie, że jest to nowy całkiem typ dzwonka, nieznany zacnemu dzwonek owczych monografistów, Adolfowi Chybińskiemu. Nieznany, bo stworzyła go dopiero minioną wojna. Oto na szlembarskich polach leżały dość licznie łuski armatnich pocisków przeciwlotniczych. Wystarczyło taką łuskę („ciziele” według objaśnień mego 10-letniego juhasa szlembarskiego) skrócić, sklepać u jednego końca na wancie młotkiem, przeciągnąć przez „zaklepanie” drucik z umocowanym wewnątrz na drugim druciku „sercem” z innego dzwonka przeniesionym i na rzemyku uwiesić owcy na szyl. Oto metryka mego nabytku: wysokość ogólna — 100 mm, wysokość „czary głosowej” — 74 mm; przekrój przez nią jest owalny, przy czym dłuższa jego oś liczy 36 mm, zaś krótsza 30 mm. Grubość ścianki dzwonka około półtora milimetra. Materiał — mosiądz łusek artyleryjskich. Waga bez rzemyczka do obroży (tej mi mój juhas sprzedać nie chciał, „boby go tata bił”) wynosi 86 gramów. Wysokość dźwięku: Des trzykresłnej oktawy. Tą właśnie wysokością dzwonek mój wyróżniał się w „zespołe”

dzwonków dotychczasowego typu, które jako większe rozmiarami brzmiały niżej i są stosunkowo mniej donośne, a więc mniej przydatne dla celów kontroli pasterskiej. Wobec trudności z wyrobem dzwonków (cała niemal ich produkcja skupiała się na Słowacji) wydaje się, że „powojenny” materiał pustych łusek z pól pobitewnych znajdzie bardziej pokojowe zastosowanie.

Dzwonki owcze po raz pierwszy w polskiej literaturze muzycznej znalazły się w partyturze I obrazu „Harnasiów” Karola Szymanowskiego. W moim domu mały ich zbiorek raduje uszy synków, a i tatusiowi nie raz jeden przybliży Tatry zimową porą.

Jerzy Młodziejowski

TURYSTYKA — TATERNICTWO — RATOWNICTWO

Główny szlak wschodnio-beskidzki Krynica—Halicz. W planie prac znakarskich 1953 r. Komisja Turystyki Górskiej przewidziała wyznakowanie pozostałej części głównego szlaku wschodnio-beskidzkiego

zostały zatem do wykonania w 1953 r. dwa długie i trudne odcinki Krynica — Magura Wątkowska i Iwonicz-Zdrój — Halicz. Trudne one były przede wszystkim dlatego, że ustalenie ich konkretnego przebie-



Poznajemy ludowe budownictwo

Cerkiew w Wołowcu

Fot. E. Moskała

i w Polanach Surowicznych

Fot. T. Stermontowski

rozpoczynającego się w Krynicy, a kończącego na najdalszym krańcu naszego kraju, Haliczu. W ubiegłym roku udało się wyznakować odcinek tego szlaku z Magury Wątkowskiej do Iwonicza-Zdroju, po-

gu natrafiało na duże przeszkody w postaci zarośniętych i mylnych odcinków w terenie pozbawionym w przeważnej części ludzi i zagospodarowania. Prace K. T. G. nie mogły zatem ograniczyć się do za-

projektowania tego szlaku w teorii, lecz do szczegółowego wytrasowania go w terenie tak, aby wykonujące znakowanie zespoły nie miały wątpliwości którędy szlak przeprowadzić.

W tym celu ruszyły w drugiej połowie maja br. dwie ekipy trasujące, jedna z zadaniem wytyczenia odcinka Romańczu — Iwonicz-Zdrój złożona z Ob. Szewczyka i Wilka, druga dla odcinka Romańczu — Halicz złożona z mgr W. Krygowskiego i E. Moskały. Oba zespoły uzbrojone w siekiery i farby konieczne dla przecinania najtrudniejszych odcinków i tymczasowego znakowania dla właściwych ekip znakarskich wykonały swe zadanie i opracowały nadto szczegółową dokumentację techniczną, umożliwiając w ten sposób szybkie i sprawne wykonanie znakowania przez Okręgową Komisję Turystyki w Gorlicach już w ciągu lipca br.

Pozostały odcinek z Magury Wątkowskiej przez Wołowiec — Popowe Wierchy — Hańczową — Mochnaczkę do Krynicy wyznakowano częściowo w czasie praktycznych zajęć na kursie znakarskim R.T.G., częściowo w ramach planu pracy Oddziału PTTK w Nowym Sączu.

W ten sposób uczyniono poważny krok naprzód dla zagospodarowania Beskidu Niskiego i Bieszczadów Zachodnich i włączono je w zasięg rozległej sieci szlaków górskich, wiążąc odcinek wschodnio-beskidzki z całością szlaku głównego przebiegającego obecnie z Ustronia aż po Halicz, czyli przez całe beskidzkie pogranicze. Nie jest to oczywiście koniec pracy. Trzeba będzie w przyszłości tu i ówdzie dokonać poprawy i uzupełnień, zwiększyć ilość drogowskazów i tablic i wykonać dojsściowe szlaki, lecz pionierska praca w Beskidzie Niskim i Bieszczadach została wykonana. Możliwe było to przede wszystkim dzięki pełnej poświęcenia i entuzjazmu pracy Okręgowej Komisji Turystyki Górskiej w Gorlicach i zespołowej pracy znakarzy z Gorlic, Iwonicza i Krakowa.

Nowy odcinek głównego szlaku przynosi zupełnie nowe atrakcje turystyczne i krajoznawcze. Przekona się o tym każdy, kto zawita w te strony idąc śladem wielu wycieczek, które zwiędziły go w 1952 i 1953 roku, zachęcane przez Górską Odznakę Turystyczną w ramach akcji popularyzacyjnej prowadzonej systematycznie przez Komisję Turystyki Górskiej. Nie zawiedzie się na pewno. Znajdzie tu zupełnie odmienne przeżycia górskie niż w innych częściach naszych Beskidów, znajdzie sposobność do wzbogacenia wiadomości krajoznawczych i sprawdzenia

swej tężyzny i umiejętności turystycznych wśród trudu, którego wymaga wędrówka w bezludnych i orientacyjnie nie łatwych obszarach. Namiot lub przynajmniej płachta, koc, dobrze wyposażony plecak, kompas, mapa i inne rekwizyty, bez których nie obejdzie się prawdziwy turysta na dłuższej wyprawie, są tu nieodzowne.

A teraz wspomnijmy pokrótce z czym zapoznaje nas szlak wschodnio-beskidzki i przylegające do niego okolice.

Z przeszłością tych stron wiązą się liczne, zachowane zwłaszcza w zach. części Beskidu Niskiego drewniane cerkwiewki, stanowiące oryginalny przykład ludowego budownictwa. Tuż przy szlaku będą to m. in. cerkwie w Mochnaczce Niżnej z XIX



Diżyny skalne na Kornutach

Fot. E. Moskała

w., w Hańczowej, w Jasionce, Wołowcu, Hyrowej z XVIII w., w Duszatynie i Habkowcach zaś — w pobliżu szlaku — w Polanach Surowicznych i w Tyliczu (z XVIII w.), gdzie zresztą jest piękny drewniany kościół z 1612 r., konstrukcji zrębowej, z wartościowym obrazem z XVI wieku



W ciszy Jeziora Duszatyńskiego

Fot. E. Moskała

w głównym ołtarzu. Sam Tylicz jest staro- (oryginalna, jednolita w stylu cerkiew),
dawną osadą z XIII wieku, zwaną naj- Dołżycy i paru innych wsiach. Ciekawe
pierw Ornamentum, później Ornawą, a od i typowe zabudowania pozostałe po Łem-
1612 r. Tyliczem. kach spotykamy w niejednej Bes-



Widok z Wołosania na Bieszczady

Fot. S. Kowenicki

Ciekawe przykłady budownictwa ludo- kidu Niskiego, choć wyniszczyła wiele po-
wego w sąsiedztwie szlaku znaleźliśmy żoga wojenna i powojenna, gdy bandy
nadto w Zdyni, Nieznajowej, Świerzowej, ukraińskich faszystów grasowały w tych
w Bodakach, Małastowie, Gładyszowie stronach. Warto zwrócić uwagę na stylo-



W Cisnej

Fot. E. Moskała

we kapliczki przydrożne, w których twórczość ludowa przejawiała się nieraz z niezwykłą kulturą artystyczną.

Na rozległych przestrzeniach, które do niedawna były jeszcze całkowicie wyniszczone i bezludne, spotykamy się teraz z coraz to silniej pulsującym życiem osadników, zwłaszcza w zach. części Beskidu Niskiego. Osiedlili się tu ludzie z Sądeczyzny, z za Bugu, górale z Podhala i biedota z okolic Biecza, Jasła i Tarnowa. Obok zniszczonych chat wyrosły tu nowe domki zbudowane przez władze osiedleńcze, obszerne, czyste i unowocześnione (Hańczowa, Mochnaczka, Bartne), w których nowi osadnicy prowadzą gospodarkę hodowlaną. Powstały wielkie spółdzielnie produkcyjne w Mochnaczce, w Hańczowej, silny ośrodek rolniczy P.G.R. i P.O.M. w Uściu Gorlickim, hodowlany ośrodek w Owczarach (dawniej Rychwałd), wzorowe owczarnie w Jasionce, rozrastający się ośrodek przemysłowy w Folszusz, gdzie zresztą istnieje duża wylęgarnia pstrągów, wielkie P.G.R-y w Moszczańcu i Wistoku Wielkim na południe od pasma Bukowicy, którym przebiega szlak główny. Im dalej na wschód załadnienie słabnie i zanika, ustępując miejsca dzikiej przyrodzie, w której tu i ówdzie zaznacza się dopiero praca leśnika.

Jeśli chodzi o wartości przyrodnicze, to przede wszystkim prawdziwą osobliwością

są sąsiadujące ze szlakiem głównym Kornuty w paśmie Magury Wątkowskiej (ok. 11½ g od szczytu), wyróżniające się przepięknymi formami skalnymi piaskowca magurskiego, wyrastającymi wśród bujnego lasu bukowego i bogatej roślinności. Niezwykłością jest tu również wyspowa stanowisko krzewów kosodrzewiny (*Pinus Mughus Scop.*), niezwykle z tego powodu, że najbliższe stanowisko na zachodzie oddległe jest o ok. 100 km, a na wschodzie o kilkaset kilometrów. Ta reliktoza kosodrzewina — jak tłumaczy uczeni — pochodzi z ostatniego okresu polskiego zlodowacenia tzw. bałtyckiego, kiedy to w rejonie Magury Wątkowskiej istniały dogodne warunki klimatyczne dla kosodrzewiny, które później ustąpiły, co spowodowało zanik jej stanowisk do obecnej ilości paru krzewów. Kornuty, posiadające nadto niezwykle bogatą faunę motyli, uznane są za rezerwat przyrodniczy. Rezerwatem również są malownicze jeziora w dolinie Olchowatego Potoku pod Chryszczatą, utworzone przez oberwisko stoku, na którym — nawiasem mówiąc — tworzą się wyżej dalsze zbiorniki wody. Szlak główny przebiega tuż obok jezior w drodze na szczyt Chryszczatej. Atrakcją przyrodniczą jest wspaniała roślinność na Kolaninie i Kamieniu nad Kątami, resztki pierwoboru karpackiego w Puszczy Jana z Dukli na zachód od Trzciany, lasy Bu-



Smerek, Hnatowe Berdo i Polonina Caryńska z Przysłópu

Fot. A. Magiera

kowicy na wschód od Rymanowa Zdroju i ostępy leśne w grupie Wołosania, wreszcie nieporównane polany szczytowe Połoniny Wetlińskiej, Połoniny Caryńskiej, Szerokiego Wierchu i Halicza.

A teraz kilka uwag praktycznych. Możliwości komunikacyjne dla turystów dostarczają połączenia autobusowe Gorlice — Hańczowa — Wysowa,

Krosno — Kąty — Krępna, Krosno — Dukla — Trzciana — Tylawa, Krosno — Iwonicz-Zdrój, Sanok — Nowy Zagórz — Lesko — Baligród; linia kolejowa Nowy Zagórz — Romańczyna — Łupków. Nadto okazje komunikacyjne samochodowe istnieją na drodze Baligród — Cisna a nawet Ustrzyki Górne oraz z Ustrzyk Dolnych (st. kol. na linii Sanok — Krościenko)



Najwyższy szczyt Bieszczadów — Tarnica

Fot. W. Krygowski

przez Czarną do Lutowisk (Szewczenkowa). Możliwości noclegowe i wyżywienia są na szlaku wschodnio-beskidzkim wciąż małe. Idąc z zachodu na wschód można liczyć na prymitywne nocleg u ludności tylko w Mochnacze, Hańczowej, Zduni, Bartnem, Kątach, Hyrowej, Lubatowej, Iwonieczu-Zdroju, Rymanowie-Zdroju, Romańczy, Duszatynie (jedna jedyna chata, okresowo zajmowana przez robotników leśnych) i Cisnej. Wyżywienie można dostać w powyższych punktach z wyjątkiem niezamieszkałego Duszatyna. Prócz Iwonicza i Rymanowa jest ono wszędzie prymitywne tak, że w zasadzie należy całą żywność nosić ze sobą. Sklepy spożywcze spotykamy po drodze w Iwonieczu-Zdroju, Rymanowie-Zdroju i Cisnej.

Przejście szlaku praktycznie jest podzielić sobie w następujący sposób: Pierwszy dzień: Krynica — Hańczowa, drugi: Hańczowa — Bartne, trzeci: Bartne — Kąty, czwarty: Kąty — Trzciana, piąty: Trzciana — Iwoniecz-Zdrój —

dynym domku), ósmy: Cisna — Wetlina — Ustrzyki Górne drogą kołową. Odcinek ten odbywamy tedy dlatego, że zaznajamiamy się ogólnie z konfiguracją Bieszczadów, wędrując malowniczą drogą obniżeniami między głównym grzbieciem karpackim a pasmem Połoniny Wetlińskiej i Połoniny Caryńskiej. Dzień dziewiąty obejmuje przejście Ustrzyki Górne — Halicz — Ustrzyki Górne, dziesiąty: Ustrzyki Górne — Połonina Caryńska — Berehy Górne (biwak, gdyż wieś nie istnieje), jedenasty: Berehy Górne — Połonina Wetlińska — Cisna, dwunasty: Cisna — Baligród do autobusu lub Cisna — Nowy Łupków do kolei. Można oczywiście przechodzić najpierw z Cisnej na wschód pasmo obu połonin i dojść nimi do Ustrzyk Górnych (z biwakiem również w Berehach Górnych), a następnie zwiedziwszy grupę Halicza i wróciwszy do Ustrzyk Górnych skierować się na północ doliną Wołosatego Potoku i przez Stuposiany, Lutowiska



Czeka nas tu wieczorem biwak przy ognisku

Fot. J. Rozwadowski

Rymanów-Zdrój (można także w czwarty dzień przejść uciążliwy i długi odcinek Kąty — Lubatowa, a wówczas w piątym dniu przebyć odcinek Lubatowa już do Tarnawki), szósty: Rymanów-Zdrój — Romańcza, (dzień bardzo wytężający), siódmy: Romańcza — Cisna (odcinek długi i dlatego wskazane jest odpocząć w Romańczy, ewentualnie podejść w tym odpoczynkowym dniu do Duszatyna na prymitywne nocleg we wspomnianym je-

(Szewczenkowa) — Czarną dotrzeć do kolei w Ustrzykach Dolnych. Ten ostatni odcinek jest jednak nieco za długi i w większości wiedzie drogą kołową.

Istnieją jeszcze inne możliwości powrotu ku północy, jednakże na razie jeszcze niepraktyczne i właściwe rozwiązanie jest dopiero przedmiotem studiów K.T.G.

W. Krygowski

O potrzebie zakładania stacji turystycznych w górach. Referat pod tym tytułem przedstawiła Zarządowi Urzędów Turystycznych Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK. Treścią referatu

jednakże również niektóre części Beskidów Zachodnich oraz Sudetów wykazują pod tym względem duże braki.

Zanim w drodze wielkich inwestycji budowy schronisk braki te mogą być usunię-



Przełom Dunajca pod Soblem Tylmanowskim. W głębi Makowica

Fot. W. Krygowski

jest wykazanie konieczności planowego tworzenia sieci stacji noclegowych na terenie naszych gór, zwłaszcza słabo zagospodarowanych lub całkowicie pozbawionych schronisk. Terenami takimi są przede wszystkim Beskid Niski i Bieszczady,

te, wskazane jest, a nawet konieczne dla rozbudzenia ruchu turystycznego, względnie zaspokojenia rosnących potrzeb turystyki masowej — systematyczne zakładanie stacji noclegowych w prywatnych budynkach pod opieką jednakże PTTK. Plan

ten zapewni stosunkowo tani i szybki sposób zagęszczania możliwości noclegowania, zapewniając turystyce wprawdzie prymitywny — bo na sienniku, lecz za to niezawodny nocleg w punktach pozbawionych zagospodarowanych schronisk.

Rzecz jasna, że plan ten zaspokaja tylko najważniejsze i najpilniejsze potrzeby, które wraz z rosnącym ruchem turystycznym będą się zwiększały. W częściach gór, jak Bieszczady Zachodnie, gdzie większość osad uległa zniszczeniu podczas wojny — stacje turystyczne w budynkach musiały by być na razie zastąpione przez ustawianie w czasie sezonu namiotów lub budowę schronów, pozostających pod opieką najbliższych władz wojskowych lub cywilnych.

Dla orientacji szerokiego ogółu turystów przytaczamy poniżej projektowane przez R.T.G. punkty noclegowe, przy czym w nawiasie podano minimalną ilość senników.

Beskid Śląski: Brenna (10), Małinka (10), Istebna (10), Koniaków (5), Hamesznica (5). **Beskid Mały:** Porąbka (10), Czernichów (5), Międzybrodzie Białskie (10), Hrohacza Łąka (25), Skawce (10). **Beskid Wysoki i Pasma Podhalańskie:** Miłówka (10), Rajcza (10), Ujsoły (5), Młada Hora (5), Korbielów (5), Koszarawa (5), Zawoja (10), Sucha (5), Osielec (5), Jordanów (5), Siedzina (5), Jabłonka (5), Podwilk (5), Zubrzyca Górna (5), Pieniążkowice (5). **Beskid Średni i Wyspowy:** Myślenice (20), Mszana Dolna (10), Jurków (10), Rajbrot (5), Gorce: Rzeki (5), Łopuszna (10), Studzionki n. Ochotnicą (10), Ochotnica Dolna (5), Lubomierz (5), Szczawa (10), Tylmanowa (5). **Pieniny i Podhale:** Czorsztyn (najmniej 50), Krościenko (15), Bukowina (20), Białka (5), Chochółów (10). **Beskid Sądecki:** Jaworki (5), Ryto (20), Piwniczna (10), Ptaszkowa (15). **Pogórze Rożnowsko-Ciężkowickie:** Czchów (5), Tęgoborze (25), Rożnów (25), Ciężkowice (10), Grybów (5). **Beskid Niski i Bieszczady:** Szymbark (5), Mochnaczka Nizna (5), Ujście Gorlickie (10), Wysowa (20), Hańczowa (10), Wapienne (10), Bartne (10), Banica (5), Folsz (10), Kąty (10), Krępna (10), Hyrowa (5), Iwonicz Zdrój (15), Tarnawka (5), Rymanów Zdrój (15), Tylawa (5), Jaśliska (5), Romańczka (15), Kołonica (10), Cisna (20), Wetlina (15), Ustrzyki Górne (15), Stuposiany (15), Ustrzyki Dolne (10), Czarna (5), Lutowiska (5), Teleśnica Sanna (5). **Góry Słone:** Tyrawa Wołoska (5), Tyrawa Solna (5). **Sudety:** Pisarzowice pod Skalnikiem,

Krzeszów, Sokolec lub przełęcz Jugowska, Srebrna Góra, Scinawa Górna, Kozia Hala, Łądek Zdrój, Paczków, Bobrowe Skały, Pilchowice, Chrośnica.

Podkreślamy, że jest to plan minimalny i że zadaniem jego jest zaspokojenie pierwszych potrzeb rosnącego ruchu turystycznego.

W. K.

Otwarcie Jaskini Mroźnej w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach. Po trudnych i skomplikowanych, trwających przeszło dwa lata pracach, została w dniu 12 lipca 1953 r. oddana do użytku turystów Jaskinia Mroźna w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach. Sprawozdanie z prac nad udostępnieniem tej jaskini, prowadzonych w latach ubiegłych, zamieszczono w XX i XXI roczniku „Wierchów”. W roku bieżącym ukończone zostały technicznie trudne i żmudne roboty przy usuwaniu gruzu i głazów w nowo przekopanym korytarzu przy północnym wylocie jaskini, który na przestrzeni ok. 30 m nie posiada stropu skalnego i musiał być obudowany belkami. Oczyszczono również ze zwalisk poprzednio wąski i niski korytarz wejściowy przy wylocie południowym i uzyskano dzięki tym robotom obszernie i wygodne dojście w głąb szerokich korytarzy i komór jaskini. Wnętrze jaskini zostało również w miarę możliwości jak najbardziej przystosowane do ruchu masowego przez zbudowanie szeregu sztucznych ułatwień, jak wygodnych stopni kamiennych w stromszych miejscach, przymocowanie do ścian poręczy, schodków drewnianych na dwóch pionowych progach itp. W miejscach o podłożu gliniastym wykonano ścieżki wysypane żwirem, a przez partie o dnie pokrytym głazami ułożono z płyt kamiennych wygodne chodniki. Wszystkie te sztuczne ułatwienia przemyślane są bardzo starannie i tak umieszczone, aby o ile możliwości nie uległ zmianie pierwotny, dziewiczy charakter jaskini, który zatracił się w zupełności w wielu innych, dawno znanych jaskiniach, zniszczonych przez niezorganizowane ich zwiedzanie.

Jaskinia Mroźna położona jest ok. 120 m nad dnem Doliny Kościeliskiej i stanowi dawne, dziś przez denudację przecięte przedłużenie obok położonej Jaskini Zimnej. Wytworzyła się ona na linii wielkiej szczeliny przecinającej poprzecznie wyniosły, skalisty grzbiet Organów. Południowy wylot jaskini znajduje się w pięknym kotle skalnym, naprzeciwko powszechnie znanej turni o charakterystycznym kształcie, zwanej Sową. Z wywiezionego z wnętrza jaskini gruzu utworzył się przed wylotem obszerny taras stanowiący miejsce

zbiórki dla turystów mających zamiar zwiedzić jaskinię. Wysoki po odkopaniu korytarz doprowadza do pierwszej, niewielkiej komory jaskini, zwanej Komorą Wstępną, skąd przez niskie przejście rozszerzające się po 8 m w piękny, strzeliście sklepiony chodnik dochodzi się do obszernej Sali Pochyłej o długości 22 m. W najniższym punkcie tej sali lśni w świetle latarni woda małego jeziorka o dnie pokrytym otoczonym żwirem granitowym, którego obecność tutaj świadczy, że na tej

sca jaskinia opada lekko w dół, przecinając poprzecznie szereg równoległych szczelin tworzących niską komorę o poszarpanych ścianach zwaną Salą Złocistą i biegnie dalej ku północnemu zachodowi w postaci pięknie wymytego korytarza z licznymi załomami i niszami, zwanego Białym Chodnikiem. Zagradzający drogę próg z głazów pokonuje się łatwo przy pomocy ustawionych tu schodków drewnianych z poręczami. Za tym progiem korytarz znówu bardzo wysoki, o dnie pokrytym gru-



Nacieki w Jaskini Mroźnej

Fot. S. Zwoliński

wysokości przepływała niegdyś podziemna odnoga Potoku Kościeliskiego. Wygodna ścieżka w zakosy wznosi się w górę sali przechodzącej w niezmiernie wysoką szczelinę, której dnem wiedzie dalsza droga w głąb jaskini. Przechodzi się tu przez szereg mniejszych komór połączonych ze sobą niskimi, dopiero w czasie robót przekopany mi w gruzie przejściami, mijając dobrze wykształcone utwory naciekowe, drugie jezioro w bocznej odnodze korytarza i szereg innych ciekawych fragmentów. Wreszcie korytarz rozszerza się w największą salę jaskini zwaną Wielką Komorą. Komora ta ma do 30 m długości, 10 m szerokości i 12 m wysokości. Od tego miej-

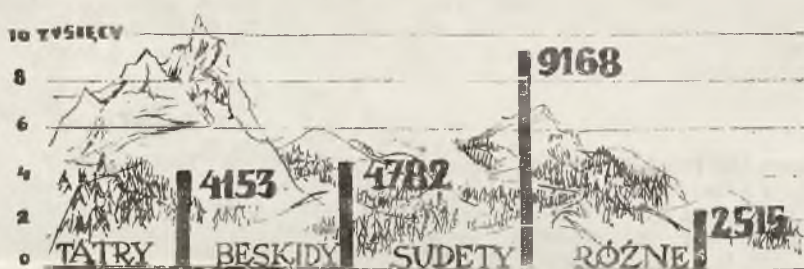
bą warstwą odpadłych od ścian nacieków, doprowadza do zwężających się szczelin przykrytych z wierzchu olbrzymim zwaliskiem, przez które — po jego przekopaniu i wybudowaniu belkowanej sztolni — uzyskano połączenie z powierzchnią w postaci drugiego, północnego wylotu jaskini. Wylot ten znajduje się już nie w Dolinie Kościeliskiej, lecz w jej bocznym odgałęzieniu zwanym obecnie Dolinką Zbójnicką. Ogólna długość udostępnionych korytarzy jaskini wynosi prawie pół kilometra. Do obydwóch jej wylotów prowadzą nowo wybudowane ścieżki z dna Doliny Kościeliskiej (od Lodowego Źródła i spod skały Sowa), znakowane kolorem czarnym.

Największą ozdobą Jaskini Mroźnej są wapienne utwory naciekowe, wykształcone tu w postaci niezwykle pięknych, mleczno białych powłok na ścianach i sklepieniach, licznych choć niewielkich stalaktytów i skupisk stalagmitów o bardzo różnorodnych formach. Zdarzają się również nacieki zabarwione na kolor intensywnie brązowy lub żółtawy, co w zestawieniu z białymi ścianami i zieloną wodą jeziorek daje bardzo ciekawe efekty kolorystyczne. Utwory te zachowane w swej pierwotnej nietkniętej ręka ludzka kraś się są u nas zjawiskiem rzadkim i niespotykanym w innych jaskiniach dostępnych dla szerszego ogółu, toteż wzbudzają powszechne zainteresowanie, a ich obejrzenie ma duże znaczenie dydaktyczne.

dnia otwarcia stale urządza grupowe wycieczki do jaskini pod kierunkiem wykwalifikowanych przewodników. Aż do czasu zaprowadzenia oświetlenia elektrycznego wycieczki te posługują się dostarczonymi przez przewodnika świecami i latarniami naftowymi.

Stefan Zwoliński

Rozwój Górskiej Odznaki Turystycznej. Sukces Górskiej Odznaki Turystycznej w 1952 r. świadczył o atrakcyjnej sile, jaką wywierała ona na szerokie masy turystów. Analiza materiału protokołów z ubiegłego roku przyniosła ciekawe wyniki. W jej świetle okazało się, że w 1952 r. na ogólną ilość zdobytych odznak, która po uwzględnieniu wszystkich zweryfiko-



Ilość zdobytych GOT wedle grup górskich

Podczas uroczystego otwarcia jaskini, które odbyło się przy Lodowym Źródle na dnie Doliny Kościeliskiej przemawiali: Wiceprezes Zarządu Głównego i Przewodniczący Podkomisji Speleologicznej PTTK prof. dr W. Goetel, Kierownik Działu Programowego Zarządu Gł. PTTK J. Wojsznis, Naczelny Konserwator Przyrody inż. L. Zak, Przewodniczący MRN w Zakopanem S. Gryziecki, oraz T. Zwoliński. W uroczystości brali udział także przedstawiciele Komitetu dla spraw Turystyki przy Radzie Ministrów, Państwowej Komisji Ochrony Przyrody, Wojewódzkiej Konserwator Przyrody, delegacji Okręgu i Oddziału PTTK i zaproszeni goście. Po uroczystości większość obecnych zwiedziła jaskinię, oświetloną w tym dniu na całej długości licznymi rozstawionymi świecami i lampami karbidowymi, oprowadzana przez jej odkrywcę i kierownika prowadzonych tu prac Stefana Zwolińskiego. Wewnątrz jaskini pełnili dyżur stali pracownicy speleologiczni PTTK: Z. Majer, S. Kobiłka, S. Stanek i A. Ruchta.

Eksploatacja Jaskini Mroźnej zajmuje się Ośrodek Turystyczny PTTK w Zakopanem (ul. Krupówki 37), który już od

wanych protokołów wyniosła ostatecznie 20 636, największa ilość przypada na Sudety (9168), następnie na Beskidy (4782) i Tatry (4153). Liczby te oznaczają, że taka ilość odznak została zdobyta wyłącznie w danej grupie gór. W różnych grupach górskich, a także w Górach Świętokrzyskich, zdobyto 2515 odznak.

Liczby te obrazują tym samym rozmiały zainteresowania poszczególnymi grupami, przy czym wypada zaznaczyć, że wyraźna przewaga Sudetów ma źródło w wielkich masach wczasowiczów przebywających na Dolnym Śląsku i prowadzonych w sposób systematyczny i zorganizowany w góry.

Rok 1953 przyniósł zmiany regulaminu GOT wywołane koniecznością dostosowania się do wymogów projektu odznaki „Turysty Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”.

Nowo wydany regulamin różni się od poprzedniego wprowadzeniem nowej punktacji i wymagań do zdobycia poszczególnych stopni, rozszerzeniem ilości punktowanych wycieczek do 961, większym zróżniczkowaniem klas wieku, zasadą jednego stopnia odznaki w jednym sezonie i usta-

leniem trzech odcinków szlaku głównego (sudeckiego, zachodnio-beskidzkiego i wschodnio-beskidzkiego).

W zakresie technicznym wprowadzono w 1953 r. książeczki GOT w miejsce dawnych protokołów i zdecentralizowano weryfikację odznak, tworząc dla weryfikacji odznak brązowych Terenowe Referaty Weryfikacyjne z tym, że wyższe stopnie w każdym wypadku przyznaje Podkomisja Górskiej Odznaki Turystycznej przy R.T. G. w Krakowie.

Jeszcze za wcześniej jest na podanie całości wyników akcji GOT w bieżącym roku i na ocenę jej nowej organizacji. Sezon zdobywania odznaki jest w pełnym toku, a zainteresowanie nią stale wzrasta. Wyszczególnienie, że w sezonie 1953 r. rozprawdano w teren ok. 30000 „Książeczek GOT”, które zostały szybko rozchwytywane¹⁾. Świadczy to dobitnie o dużej roli propagandowej odznaki, która pociąga tysiące nowych turystów na górskie szlaki.

W. K.

Pierwszy Ogólnopolski Górski Raid Turystyczny PTTK. W dniach 17—20 września 1953 r. odbył się w Sudetach Górski Raid Turystyczny zorganizowany przez Okręg PTTK w Wrocławiu pod opieką Komisji Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK. Te masowe manewry turystyczne, będące pierwszym letnim ogólnopolskim przeglądem turystyki górskiej rozgrywały się na siedemnastu trasach wiodących z różnych miejscowości wyjściowych w Sudetach przez najciekawsze ich części do wielkiego centrum górniczego w Wałbrzychu. Przebiegały więc przez główny grzbiet Karkonoszy, przez góry Iżerskie, przez Rudawy Janowickie, przez niezwykle krajobrazowo partie górskie okolic Wałbrzycha, przez historyczne zamki piastowskie, przez Góry Sowie i Bardzkie, przez Góry Stołowe i z Sobótą przez Slezę i Wzgórza Kiełczyńskie. Układ tras był tak pomyślany, aby dawały możliwie pełny obraz danego regionu i aby mogły zapoznać nie tylko z oryginalnym urokiem krajobrazów sudeckich, lecz również z osiągnięciami Polski Ludowej na Ziemiach Zachodnich. Uczestnicy raidu — a tworzyli ich turyści z całej Polski — ujrzeli nowe życie na prastarych ziemiach piastowskich, ujrzeli dymiące fabryki i kopalnie wałbrzyskiego zagłębia, setki sanatoriów i domów wypoczynkowych od Ładka po Świeradów Zdrój, w których niezliczone rzesze ludzi pracy corocznie ko-

rzystają z wczasów, ujrzeli wymowne, historyczne dowody polskości tych ziem w ich zabytkach historii i sztuki.

Pomimo tego, że termin raidu oznaczony był na jesień, a więc po okresie urlopów, ilość zgłoszeń przeszła oczekiwania. Zgłoszonych zostało 498 drużyn z 3591 osobami.

Na punktach wyjściowych w dniu startu stanęło 401 drużyn liczących łącznie 2740 uczestników. Była to więc największa masowa impreza PTTK. Zjawiskiem szczególnie dodatnim był rekordowy udział młodzieży, która wystąpiła na raidzie bądź to w zespołach szkolnych, bądź to w drużynach zakładów pracy. W kilku wypadkach startowali chłopcy za młodzi, co było pewnym niedociągnięciem. Zwracający uwagę był równie silny udział kobiet (ok. 457), przy czym wyłącznie kobiecych zespołów było 20, w tym 7 młodzieży szkolnej.

Zajęcie w ogólnej punktacji 12 miejsca przez dziewczęcą drużynę Technikum Statystycznego w Rzeszowie i 20 miejsca przez drużynę Technikum Finansowego w Rzeszowie ma swoją wymowę.

Charakterystyczną cechą raidu był fakt, że uczestniczyły w nim wszystkie części Polski. Największą ilość drużyn zgłosiło woj. wrocławskie (147), stalinogrodzkie (66), krakowskie (53), warszawskie (37); brały w nim ponadto udział drużyny z Gdańska, Olsztyna, Białegostoku, Kielc, Rzeszowa, Poznania, Zielonej Góry, Łodzi, a więc ze środowisk często bardzo odległych od gór, co świadczy o wielkiej sile atrakcyjnej turystyki górskiej.

Pozytywnym rysem była zdecydowana przewaga liczebna zespołów zgłoszonych przez zakłady pracy (170), poza którymi największą ilość drużyn wystawiło PTTK (154) i zrzeszenia sportowe: „Kolejarz” (35), Stal (15), Budowlani (10) i Górnik (9). Udział 2 zespołów wojskowych świadczy również o rosnącym zainteresowaniu turystyką wśród naszego wojska.

Czynny społeczne podejmowane przez zespoły przemierzające szlaki sudeckie stały na poważnym poziomie, wykonywane sumiennie i z praktycznym pożytkiem.

Upřednie zbadanie przez Komitety lokalne, jakie są w danej okolicy praktyczne możliwości wykonania czynów społecznych, było usprawnieniem i udoskonaleniem tej pięknej i społecznie doniosłej akcji, dzięki której turyści nawiązują ścisłe więzy z miejscową ludnością.

Pomoc przy kopaniu kartofli, buraków, w rwaniu lnu, wyświetlanie filmów oświatowych, badania lekarskie, zabiegi dentystryczne, rozmieszczanie domków dla pta-

¹⁾ Na koniec października 1953 r. liczba zdobytych odznak wynosiła ponad 18000, lecz weryfikacja nie jest jeszcze ukończona.



Na trasie Górskiego Raidu Sudeckiego

Fot. Z. Flach

ków, przedstawienia kukiełkowe dla dzieci, wystawa ruchoma obrazująca odbudowę Warszawy, naprawa maszyn i narzędzi rolniczych i instalacji urządzeń telekomunikacyjnych, oprawa książek w świetlicach, podarki dla bibliotek szkolnych, sprzątanie w schroniskach, odczyty, gazetki itp. — oto przykładowo podane formy czynów społecznych wykonanych przez uczestników raidu. Wszędzie, gdzie byli — zostawiali miłe po sobie wspomnienie, czego wyrazem było serdeczne przyjęcie przez miejscową ludność.

Punktem kulminacyjnym raidu były końcowe manifestacje na malowniczo udekorowanym stadionie „Górnika” w Wałbrzychu, na którym zebrało się ok. 10.000 widzów. Przed trybuną przedefilowało ponad 2500 uczestników raidu, poczym zebranych powitał wiceprzewodniczący W.R. N. w Wrocławiu Waranka, a następnie, po meldunku kierownika raidu, mgr Kukiza zabrał głos wiceprezes Zarządu Głównego B. Włodek, podkreślając znaczenie raidu dla rozwoju turystyki górskiej na Ziemiach Zachodnich zespolonych nierozwalnie z ojczyzną. Po przemówieniu wiceprez. Włodek nastąpiło ogłoszenie wyników i rozdanie nagród. W konkuren-

cji ogólnej: 1 miejsce zajęła drużyna zrzeszenia „Kolejarz” Portu Gdańskiego (nagroda Zarządu Głównego PTTK), 2 miejsce — drużyna PTTK Bielsko-Biała (nagroda Komitetu Organizacyjnego Raidu), 3 miejsce — drużyna zrzeszenia „Kolejarz-Łączność” Kraków (nagroda Redakcji Czasopisma „Turysta”), 4 miejsce drużyna Domu Wczasowego Dziecka P.K.P. Janowice Wielkie (nagroda Komitetu Organizacyjnego Raidu), 5 miejsce drużyna Okręgowej Komisji Turystyki Górskiej PTTK Kraków (nagroda ORZZ Wrocław), 6 miejsce drużyna AZS Kraków (nagroda ORZZ Wrocław), 7 miejsce drużyna PTTK Wrocław Psie Pole przy W.S.K. (nagroda ORZZ Wrocław), 8 miejsce drużyna Wojskowego Szpitala Klinicznego Łódź (nagroda Domu Książki).

Dalsze miejsca zajęły drużyny: 9. Stal Wapienica, 10. PTTK Oświęcim, 11. PTTK Łódź, 12. Technikum Statystyczne Rzeszów, 13. Unia Oświęcim, 14. Instytut Budownictwa Wodnego Akademii Nauk Gdańsk, 15. Sekcja Turystyczna ZS Kolejarz DOKP Kraków, 16. Koło Przewodników Tatrzańskich PTTK Zakopane, 17. Z. S. Górnik Kopalni Stronie Śląskie, 18. Z. S. Kolejarz PKS N. Sącz, 19. Kolejarz

PKS Eksp. Tow. Kraków, 20. Technikum Finansowe Rzeszów.

W konkurencji drużyn kobiecych: 1. miejsce PTTR Olsztyn, 2. Koło Kobiet przy Kolejarzu Zarządu Portu, Gdańsk, 3. PTTR Jelcz przy Jelczańskich Zakładach Samochodowych, 4. Liga Kobiet Zakładów Energetycznych Okręgu Dolnośląskiego.

W konkurencji drużyn młodzieżowych: 1. Technikum Statystyczne Rzeszów, 2. Technikum Finansowe Rzeszów, 3. Państw. Zakłady Zapobiegawcze Wrocław, 4. ZS. Kolejarz, Dworzec Gł. Wałbrzych, 5. Liceum Pedagogiczne Kłodzko, 6. Szkoła Ogólnokształcąca TPD Świebodzin.

Specjalne nagrody: drużyna kopalni im. Thoreza Wałbrzych (nagroda Zjednoczenia Węglowego w Wałbrzychu dla najlepszego zespołu górniczego tego zjednoczenia), drużyna PTTR Wrocławskie Zakłady Gastronomiczne (nagroda Komitetu Organizacyjnego Raidu dla drużyny wyróżniającej się postawą), dla najstarszego uczestnika raidu ob. Korbuta z Wałbrzycha i dla najmłodszego uczestnika raidu ob. M. Lipczyńskiego.

Raid Sudecki był największą masową imprezą turystyczną w 1953 r., był wspaniałą manifestacją turystyki górskiej i mobilizacją aktywności turystycznego na Dolnym Śląsku. Wspaniała jesienna pogoda towarzysząca uczestnikom raidu przez cały czas przyczyniła się do tego, że górskie manewry turystyczne w lecie br. przebiegały sprawnie i harmonijnie.

Jakie wnioski i spostrzeżenia nasuwają się nam po raidzie? Przede wszystkim raid wykazał, że na terenie woj. wrocławskiego, w którym po raz pierwszy organizowano imprezę na tak wielką skalę, nie brak ludzi, umięjących udźwignąć to trudne i odpowiedzialne zadanie. Trzeba następnie podkreślić z prawdziwą radością, że nastrój wśród uczestników raidu był niezmiernie miły. Roześmiane i pogodne twarze, humor i prawdziwie koleżeńskie współżycie — to w skrócie obraz tego, co spotykało się na trasach. Trasy, zwłaszcza wiodące z Łądką Zdroju, Polanicy Zdroju nie były łatwe; wymagały dużego wysiłku, zwłaszcza w pierwszym dniu, często po nocy w pocłagu, a przygotowanie ich w terenie wiele pozostawiało do życzenia. Na niektórych odcinkach za wiele musiały drużyny wędrować szosami, nieraz błędziły skutkiem zbyt zwiezłego opisu i nie wystarczającego znakowania, na niektórych noclegach dały odczuć się mniejsze lub większe braki, tu i ówdzie szwankowało zaopatrzenie, mimo tego duch drużyn

wszędzie był znakomity, wykazywały one wszędzie wytrwałość, hart i wytrzymałość.

Może najbardziej istotnym niedociągnięciem było ustalenie zbyt długich tras, skutkiem czego drużyny nie miały często po prostu czasu na pełne poznanie krajoznawcze przebywanego terenu. Sensem raidu są przede wszystkim jego krajoznawcze walory, dla których chodzi się w góry i poznaje je wszechstronnie, a nie wyłącznie momenty sportowe. Raid Sudecki dostarczył w tej mierze wiele pouczających doświadczeń, jak również w zakresie akcji czynów społecznych, w której zarysowują się dalsze udoskonalenia tej w przyszłości.

W sumie pierwszy ogólnopolski raid górski w Sudetach był przedsięwzięciem w pełni udanym. Pokazał on naszym turystom piękno Sudetów w malowniczej jesienniej szacie, wskazał im mało lub nawet całkiem nieznaną szlaki turystyczne, a przez to jeszcze mocniej związał turystów górskich z Ziemią Zachodnimi i ich ludnością.

W. Krygowski

Raid górski w Beskidzie Małym i Wysokim. W dniach 4—5 lipca br. odbył się w Beskidzie Małym i Wysokim Okręgowy Raid Górski zorganizowany przez Okręgową Komisję Turystyki Górskiej PTTR w Krakowie.

Raid był „Turystycznym Czynem Festiwalowym”. Celem Raidu było podniesienie poziomu umiejętności orientowania się w terenie, obycia turystycznego, kształcenie ducha zespołowości w drużynach, wzmocnienie sprawności do pracy i obrony, propaganda turystyki górskiej.

4 lipca około 500 uczestników raidu zorganizowanych w 4—6 osobowych drużynach wyruszyło z Lachowic, Sucheja, Skawiec, Wadowic, Andrychowa, Porąbki, Mikuszowic, Żywca, Milówki i Rajczy na dwudziestu trasach przebiegających przez malownicze okolice Beskidu Wysokiego i Beskidu Małego. Punktem docelowym raidu była Jeleśnia-Mutne, położona u zbiegu wód Sopotniańskiego Potoku i rzeki Koszarawy, w szerokiej i uroczej kotlinie otoczonej górami Małego i Wysokiego Beskidu. Nie przypadkiem na punkt zborny organizatorzy Raidu wybrali Jeleśnię-Mutne i nie tylko korzystne położenie geograficzne zadecydowało o wyborze tego miejsca. Jeleśnia ma stare wolnościowe tradycje. W roku 1662 Stefan Bidziński, porucznik, z chorągwią liczącą dwustu żołnierzy otrzymał — jak czytamy w „Dzienniku Żywieckim” — „... Uniwersał... na dwa chleby z poddaństwa wybierać, jakoż

z wielkim uciskiem ludzi one wybierał. Znowu sobie na dwa chleby pozwolił, zabierając ludziom bydło. Któremu Klucz Jeleśniański się sprzeciwił, nie chcąc jemu nic dać, do którego się na egzekucję zesałać obiecował. Jeleśnianie tedy z inszym poddaństwem zebrawszy się, porobili sobie szańce, na których ostrwie pokładszy, u rzeki Koszarawy, za Mutym bronić się postanowili, przygotowawszy się do strzelby i różnego oręża z chłopstwem”...

Ostatecznie do walki nie doszło, choć pan Bidziński „...już był dwa domy zapalił”... chcąc bunt poskromić. Jeleśnianie oparli się samowoli, a król Kazimierz

stalacji i sprzętu w schroniskach, wręczanie biblioteczek w osadach górskich, pomoc w spółdzielniach produkcyjnych, pomoc w sprzęcie siana przed nadchodzącą burzą — zwłaszcza tymi ostatnimi pracami drużyny zyskały sobie sympatię i wdzięczność ludności. O ostatecznej klasyfikacji decydowało również spędzenie nocy przez drużynę w formie biwaku pod namiotem, co było wysoko punktowane.

W godzinach popołudniowych odbyło się zakończenie Raidu i ogłoszenie wyników. Rozdano drużynom dyplomy oraz nagrody (m. in. komplet powojennych roczników „Wierchów“ ofiarowany przez Komisję Tu-



Przed nami Rudawy Janowickie

Fot. T. Steć

odwołał Bidzińskiego z Państwa Żywieckiego.

5 lipca zaczęły schodzić z gór drużyny raidowe — przybyło ich dziesięćdziesiąt sześć.

Drużyny kolejno zgłaszały się do Komisji Sędziowskiej, która potwierdzała zdobyte przez uczestników punktów do Górskiej Odznaki Turystycznej w ilości zależnej od długości przebytej trasy (było 4 kategorie tras od bardzo łatwej do trudnej) oraz zbierała karty raidowe. Na notę wpływała również punktacja czynów społecznych, których drużyny wykonały kilkadziesiąt i to bardzo różnorodnych, jak zakładanie tabliczek informacyjnych na szlakach turystycznych, naprawa in-

stasyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK.

Uczestnicy raidu rozjechali się w różne strony pełni wrażeń, nierzaz zupełnie dla nich nowych. W raidzie bowiem brali udział nie tylko starzy wiekiem lub doświadczonymi turyści, lecz i nowi entuzjaści gór z różnych zakładów pracy, biur i fabryk Krakowa, Wadowic, Andrychowa, Żywca, Bielska, Oświęcimia i Nowej Huty.

R. O. Swolkień

Marsze górskie. Sekcja Turystyczna Oddziału PTTK w Bielsku-Białej przeprowadziła w lecie br. dwa marsze górskie na trasach Beskidu Małego, Śląskiego i Wysokiego. Startowało 12 drużyn.



Krajobraz Gór Kaczawskich. Z przełęczy Widok w stronę Polomu

Fot. B. Gajdzik

Pierwsze miejsce zajęła drużyna zrzeszenia sportowego „Stal” Koło nr 44 przy Bielskiej Fabryce Armatur. Podobne marsze zorganizował Okręg w Stalnogrodzie na terenie Beskidu Wysokiego a Okręg Kielecki w Górach Świętokrzyskich.

Nowe znakowane szlaki górskie. Corocznie informujemy na tym miejscu ogół turystów o dalszych uzupełnieniach w rozległej sieci szlaków górskich, które w służbie umasowienia turystyki oddają nieocenione usługi. Sieć tych szlaków rośnie z roku na rok, wypełniając „białe plamy” na mapie ścieżek znakowanych w naszych górach.

W 1953 r. przybywa turystom naszym ok. 1100 km nowych szlaków w Sudetach, Beskidach, Bieszczadach Zachodnich, Tatrach i Podhalu oraz w Górach Świętokrzyskich. Nadto planem odnowienia szlaków objęto około 851 km wraz z ustawieniem ok. 600 drogowkskazów i tablic.

Przejdziemy kolejno wspomniane regiony i podamy nowe szlaki, wskazując w nawiasie kolor znakowania:

W Sudetach Zachodnich wykonano m. in. w bież. roku następujące szlaki: Janowice — Wołek — W. Kopa — Kamienna Góra (żółty), Marciszów — W.

Kopa (zielony), Karpacz — Kowary — Skalnik (zielony) oraz dwa szlaki Podgórzyn — Chojnik (niebieski i żółty) i Sobieszów — Chojnik (czarny).

W Sudetach Środkowych przybyły nowe szlaki: Boguszów — Dziadowiec — Andrzejówka — Wałbrzych (zielony), Sokołowsko — Stożek (żółty), Lesista — Dziadowiec (niebieski), Jedlina Zdrój — Rybnica Mała — Rogowiec — Andrzejówka — Bukowiec — Sokołowsko — Lesista — Grzędy — Krzeszowskie Wzgórze — Krzeszów — Lubawka (czerwony), Świebodzice — Zamek Książ — Zamek Cisy — Chwałiszów — Pietrzykowice — Kłaczyna — Swiny — Bolków (zielony), Szczawno-Zdrój — Wałbrzych — Rusinowa (niebieski), Wałbrzych, Dw. Główny — Unisław Śl. — Andrzejówka — Rogowiec — Rybnica Mała — Rybnicki Grzbiet — Koziół — Niedźwiadki — Wałbrzych (niebieski), Szczawno Zdrój — Trójgarb — Bolków (żółty), dwa szlaki Rościszów — W. Sowa (zielony i żółty), Pieszyce — W. Sowa (czarny), Pieszyce — Kalenica (zielony), Bielawa — Kalenica — Zdrojowisko (żółty), Sobótka — Słęża (czerwony), Zamek Grodno — Swidnica — Kiełczyńskie Wzgórze — Słęża (żółty).



Między Suchym Groniem a Soblęm Tyłmanowskim

Fot. W. Krygowski

W Beskidach zaprojektowano i częściowo już wyznakowano następujące nowe szlaki: w Beskidzie Śląskim: Malinka — Kopiec Cienków (żółty), Głębcze (st. kol.) — Kubalonka (zielony), Głębcze (st. kol.) — Kozince — Głębiec do szlaku czerwonego na Baranią Górę (żółty), Skoczów — Górki — Lipowski Groń — Równica (żółty), Brenna — Stary Groń — Kamienny (zielony), Górki — Skoczów (zielony), Malinowska Skała — Młaka — Malinka (żółty); w Beskidzie Wysokim: Hala Boracza — do połączenia się ze szlakiem żółtym Rajcza — Lipowska, dotychczas biały (czarny) Koszarawa — Lasce — Przyborów — pd skraj wsł Krzyżowa — przełęcz na pd. od Krzyżowej (725 m) — Sopotnia Wielka do połączenia się ze szlakiem czarnym z Romaniki (żółty); w Beskidzie Małym: Inwałd — Kłeczka Górna (żółty), w Beskidzie Myślenickim: Dobczyce — Kamiennik — Łysina — Lubomir (żółty); na Orawie: Krowlarki — Lipnica Mała — Jabłonka — Piekielek — Czarny Dunajec — Podczerwone (st. kol.) (żółty); w Beskidzie Sądeckim: Nawojowa — Ostra (niebieski), Nawojowa — Pisana Hala (żółty), Nowy Sącz — Mużen — Jodłowa — Rosochatka — Ptasz-

kowa (niebieski), Jamnica — Skalnik — Sapalska Góra — Tokarnia — Florynka (żółty), Łącko — Suchy Groń — Dzwonkówka (żółty), Łącko — Modyń (żółty), Krynica — Huta (niebieski).

Zupełnie nowe, mało znane tereny górskie otwiera w Pogórzu Beskidu Niskiego szlak: Siedliska — Zabiele — Brzanka — Gilowa Góra — Wiszowa — Rysowany Kamień — Lewocz — Ujazd — Kołaczyce (żółty).

Na wschód od Krynicy w Beskidzie Niskim przetrasowano i wyznakowano dalszy przebieg szlaku głównego (odcinek wschodnio-beskidzki): Krynica — Mochnaczka Niżna — Mizarne — Banica — Ropki — Hańczowa — Kozie Zebra — Regietów — Rotunda — Ług (Zdynia) — Popowe Wierchy — Jaslonka — Wołowicz — Mareszka — Magura Wątkowska.

Ponadto w Beskidzie Niskim wykonano szlak łącznikowy z Przetęczy Małastowskiej do szlaku głównego w okolicy Banicy (niebieski), Gorlice — Szalowa (niebieski), Bartnia Góra — Chełm (żółty), Uście Gorlickie — Homola (żółty).

Wielkim sukcesem było przetrasowanie i wyznakowanie szlaku wschodnio-beskidzkiego na pozostałej nie wykonanej dotąd

części Beskidu Niskiego i w Bieszczadach Zachodnich, a więc na odcinku Iwonicz Zdrój — Rymanów Zdrój — pasmo Bukowicy — Komańcza — Chryszczata — Wołosz — Cisna — Smerek (wieś nieistniejąca) — szczyt Smerek — Połonina Wetlińska — Berehy Górne — Połonina Caryńska — Ustrzyki Górne — Szeroki Wierch — Tarnica — Krzemień — Halicz (czerwony).

W Tatrach i na Podhalu przewidziano i częściowo już wykonano liczne szlaki, a wśród nich ścieżki: Lodo-we Zródło — Jaskinia Mroźna (czarny), od szosy pod Sową — Jaskinia Mroźna (wylot ptn.) i także sama ścieżka do wylotu południowego (obie czarne), dokończenie szlaku na Kościelec od płyty, skróć

Nie udało się natomiast z powodu nieotrzymania kredytów wyznaczyć projektowanych na Podhalu szlaków: Zakopane — Furmanowa — Miedzyczerwienne — Szafłary — Nowa Biała — Krempachy — Branisko — Falsztyn — Niedzica — Czorsztyn (zielony), Nowe Bystre — Ratułów — Miętusztwo — Czarny Dunajec (niebieski).

W Górach Świętokrzyskich objęto planem w 1953 roku następujące nowe szlaki: Dąbrowa — Masłów (czarny), Wiśniówka — Klonówka (zielony), Węgle — Wiśniówka (zielony), dolina Lubrzanki — Radostowa — Św. Katarzyna (zielony), Kielce — Góry Połowskie — Słowik (niebieski), Zgórskie Góry — Piekoszów (czarny), Kielce — Daleszyce (niebieski), Daleszyce — Wieleki — Roziel (nie-



Halicz i Połonina Bukowska

Fot. W. Krygowski

trasy spod Siklawy do nowego schroniska w Pięciu Stawach Polskich (czarny), Kozia Dolinka — Kozia Przełęcz — Pusta Dol. do szlaku na Szpiglasową (żółty), Dol. Kościeliska — Przysłop Kominiarski — dol. Lejowa (żółty), Iwaniacka Przełęcz — Kominiarski Wierch (niebieski), Nędzów Gronik — Staników Zleb — Jaworzynka Miętusia — schron. pod Przysłopem Miętusim (czerwony), st.kol. na Gubałowie — Butorów — Palenica — Płazówka — Witów (czarny), dokończenie podhalańskiego szlaku Wolnościowego Łapsze W. — Czorsztyn (czerwono-biało-czerwony).

Prace w górach objęły ponadto poprawę umocnień i ubezpieczeń skalnych na Orlej Perci.

bieński, Roziel — Łagów (zielony), Łagów — Paprocice — Nowa Słupia (zielony), Łączna — Bodzentyn (zielony), Łysa Góra — Nowa Słupia (czarny), Kielce — św. Katarzyna — Bukowiany (czerwony).

Kilometraż wszystkich nowych szlaków w rozbięciu na poszczególne grupy górskie przedstawia się następująco:

Sudety 353 km, Beskidy Zachodnie 166 km, Beskid Niski i Bieszczady Zachodnie 306 km, Tatry i Podhale 105 km, Góry Świętokrzyskie 170 km. Stosunek ten odpowiada istotnym potrzebom terenu, który najmniej nasycenie sieci szlaków wykazuje przede wszystkim w Beskidzie Niskim i Bieszczadach, oraz w Sudetach

Srodkowych. Tam też skierował się wysiłek naszego Towarzystwa. Na podkreślenie zasługuje niezmiennie i wytrwała praca ośrodka gorlickiego, który dzięki zorganizowaniu w nim Okręgowej Komisji Turystyki Górskiej potrafił wykonać z dużym wysiłkiem trudne dzieło ukończenia Głównego Szlaku Wschodnio-beskidzkiego.

W. K.

le jeszcze jest do zrobienia. W tej pracy co roku spotyka się Komisja Turystyki Górskiej z niepokojącym zjawiskiem niszczenia znakowania, tablic i drogowskazów, zjawiskiem, które przysparza wiele szkody majątkowej i moralnej Państwu i całemu społeczeństwu. Zjawisko to nie jest nowe i już dawniej przysparzało organizującym turystykę Towarzystwom wiele kłopotu, i dawniej znane były ludziom pracującym



Tablica na Starych Wierchach

ustawiona w dniu 22. IV. 1953

i po zniszczeniu w dniu 10. V. 1953

Fot. C. Trybowski

Ochrona szlaków i innych urządzeń turystycznych. Co roku przeznacza Państwo poważne kredyty na znakowanie górskich szlaków turystycznych i na zaopatrzenie ich w tablice i drogowskazy, co roku dziesiątki zespołów znakarskich przemierzają te szlaki z pędzlem i farbą, aby poprawić je lub wyznakować nowe odcinki, co roku wiele trudu wkłada Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK i terenowe Oddziały PTTK, aby gęsta sieć szlaków jak najlepiej spełniała swą rolę w prowadzeniu mas turystycznych. Sieć ta jest na ogół w dobrym stanie, a braki i błędy usuwa się dość sprawnie, choć wie-

w tej dziedzinie pewne okolice w górach, gdzie szlaki spotykały się z częstszym niż gdzie indziej niszczeniem urządzeń turystycznych. Wycinanie poszczególnych znaków, nieraz w ważnych punktach, uszkodzenie kamieniami tablic orientacyjnych i kierunkowych, zabieranie tyczek narciarskich, przestawianie kierunkowskazów na błędny kierunek — zdarzają się ostatnio wcale często i to nieraz w szczególnie złośliwej formie.

Dwa lata temu zdarzył się wypadek systematycznego zniszczenia szlaku znakowanego z Mszany Dolnej przez Czarny Dział na przestrzeni ok. 6 km, co wska-

zywało już nie na lekkomyślne działanie wyrostków pasących bydło, lecz na złośliwe i przemyślane działanie; w okolicy Snieżnicy wycięto niedawno liczne znaki niebieskie, dezorientując zupełnie turystę, to samo zdarzyło się ostatnio w okolicy

Wierchach. Zdjęcia na str. 255 ilustrują jak punkt ten wyglądał przed i po zniszczeniu. W miejsce zniszczonej tablicy musiano ustawić nową.

Nie są to przykłady odosobnione, zdarzają się także w innych częściach na-



Znakarz przy pracy

Fot. E. Moskata

Mogielicy, Jasienia, Kudłonia, na Kiczorze koło Turbacza i na Nowej Polanie pod Górcem, również niedawno ustawione tyczki na Grzebieniu i Maciejowej nad Rabką uległy zniszczeniu. Ofiarą wandalizmu padł na włosnę br. świeżo ustawiony punkt drogowskazowy na Starych

szczych gór; ostatnio wycięto znaki świeżo położone między Rajbrotem a Kamionną, rozebrano pokaźną ilość tyczek ustawionych przy trasowaniu szlaków narciarskich dla II Raldu Narciarskiego PTTK, zanim zdołały je zebrać w przechowanie placówki PTTK.



Fot. R. Gajdzik

Łaki na stokach Gór Złotych

100. 100

Sprawa ta — jak widać — jest poważna i zmusza do zastanowienia się nad środkami zaradczymi. Akcji uświadamiającej po wsiach górskich o znaczeniu ochrony znaków, tablic i drogowskazów oraz innych urządzeń służącym turystom — musi towarzyszyć stała opieka nad szlakami ze strony samych turystów. Wędrując po szlakach górskich muszą oni poczuwać się do obowiązku czynnej postawy i interwencji. I to także nie wystarczy. Potrzeba współdziałania władz Gminnych Rad Narodo-

wej Turystyki Górskiej Zarządu Głównego PTTK. Gospodarzem kursu była Okręgowa Komisja Turystyki Górskiej w Gorlicach. Kurs zgromadził 18 uczestników rekrutujących się z różnych ośrodków PTTK, a więc z Gorlic, Iwonicza, Jasła, Kielc i Krakowa. Celem kursu było przeszkolenie nowych znakarzy, których brak daje się odczuwać. Ze względu na to, że planem znakowania na bieżący rok objęte były tereny górskie Beskidu Niskiego i Bieszczadów Zachodnich, większości uczestni-



Uczestnicy kursu znakarckiego w Bartnem

Fot. E. Moskala

wych, Związku Samopomocy Chłopskiej, szkół, komórek PTTK, które muszą ustawicznie przypominać, że znakowanie turystyczne powinno być tak samo szanowane i chronione przez ludność jak znaki drogowe, mające jak i one ważne znaczenie dla bezpieczeństwa ludzi. W wypadkach świadomego niszczenia tych urządzeń, które są przecież mieniem społecznym — należy winnych ukarać, nie traktując tego jako przekroczenia o małej wadze.

W. K.

Szkolenie znakarckie. W drugiej połowie maja br. odbył się w Beskidzie Niskim kurs szkoleniowy dla znakarzy szlaków górskich zorganizowany przez Kom-

ków kursu dostarczyły ośrodki pracujące w tym rejonie.

Kurs objął część teoretyczną i praktyczną w wyniku której część planu znakarckiego w rejonie od Magury Wątkowskiej po Zdynię i Magurę Małastowską została wykonana w czasie kursu.

W roku 1954 Komisja Turystyki Górskiej przewiduje zorganizowanie dwóch kursów tego typu, jednego w Ziemi Kłodzkiej wykazującej duże braki w znakowaniu i drugiego w Żywieckiem.

W. K.

Studenckie wczasy wędrowne. W trosce o dobro młodzieży studenckiej Państwo Ludowe zorganizowało w 1953 r. różnego rodzaju wczasy. Między innymi po

raz pierwszy zostały uruchomione wędrownie wczasy studenckie. Przebiegały one na dwóch trasach: pierwsza trasa zaczynała się w Rabce i biegła przez Turbacz, Kiczorę, Gorce, Ochotnicę, Czorsztyn, Szczawnicę, Trzy Korony, Niedzicę, Brzezi, Roztokę, Morskie Oko, Dolinę Pięciu Stawów, Zawrat do Zakopanego, stąd przez Poronin do Krakowa. Druga trasa zaczynała się w Bielsku, biegła przez Klimczok, Szczyrk, Baranią Górę, Lipowską, Jeleśnię, Przyborów, Babią Górę, Jabłonkę,

Uczestnicy zostali przed udaniem się na wczasy specjalnie zbadani przez lekarza i wykazali dobrą tężyznę fizyczną.

Wracając z tego rodzaju wczasów uczestnicy są zadowoleni, wzbogaceni doświadczeniem z dziedziny turystyki zespołowej, opartej na naukowych doświadczeniach zaczerpniętych ze Związku Radzieckiego.

Podział grupy na trzy zespoły dziesięcio-osobowe, ustalenie funkcji w zespołach, zmienne tempo marszu, czas prze-



Wczasy wędrownie młodzieży wiodły przez Beskidy i Tatry

Fot. A. Hrebenda

Chochołów, Zakopane, Tatry do Zakopanego, skąd przez Poronin do Krakowa.

Każdą z tych tras przeszło po dziesięć turnusów 30 osobowych, co dało łączną sumę 600 osób. Organizację i zaopatrzenie obozów wędrownych powierzono Zarządowi Ośrodków Akademickich, Sekcji Opieki Socjalnej.

Celem wczasów wędrownych jest zapewnienie młodzieży zorganizowanego wypoczynku, ujętego w ramy poznania piękna Polski Ludowej oraz zbliżenia nowej inteligencji twórczej, wywodzącej się z robotników i chłopów do ludności chłopskiej spotykanej na trasie przez organizowanie wieczornic, doraźną pomoc przy żniwach, indywidualne rozmowy lub inne formy w zależności od warunków trasy.

marszu (2 godz. marszu, 1 godz. odpoczynku) to czynniki, które składają się na powodzenie wczasów. Kwestia zaopatrzenia w żywność powierzona jest samemu uczestnikowi i od ich zapobiegliwości zależy sprawne zaopatrzenie i wyżywienie całej grupy.

Nad całością czuwa kierownik turnusu — student mający do pomocy Radę Obozu, p. o. lekarza — studenta wyższych lat medycyny oraz przewodnika turystycznego, który odpowiada za terminowe dojście do punktów noclegowych, bezpieczeństwo na trasie, oraz zaznajamianie uczestników z zagadnieniami turystyki masowej.

Po zakończeniu turnusów powstają w poszczególnych środowiskach Sekcji Tu-

rystyki Górskiej przy A.Z.S., których celem jest dalsze propagowanie i rozpowszechnianie turystyki zespołowej, aby jak największe rzesze studiującej młodzieży mogły poznać piękno polskich gór na wielu trasach obozów wędrownych w roku przyszlým.

M. C.

Otwarcie schronu na Przehybie. W dniu 16 lipca br. kilkuset turystów uczestniczyło w uroczystości otwarcia schronu na Przehybie, zbudowanego tuż obok dawnego schroniska PTT, spalonego pod koniec wojny. Grupa zapalonych entuzjastów z Oddziału Nowosądeckiego PTTK dała przykład niezwykle otwartości i poświęcenia, budując schron własnoręcznie z wyniesionego na miejsce materiału przy wydatnym poparciu i pomocy Lasów Państwowych. Nowy schron pomieści ok. 30—40 osób, a więc zaspokoi na razie pierwsze potrzeby ruchu turystycznego w Beskidzie Sądeckim. Działaczom Oddziału w Nowym Sączu, z ob. Czuchrą, Mazanec, Dąbrowskim i Cholewą na czele należy się uznanie i wdzięczność wszystkich turystów, którzy odczuwali od dawna brak schroniska w tym ważnym punkcie.

W. K.

Nowy schron na Łabowskiej Hali. W dniu 11 października 1953 r. został oddany do użytku turystów schron PTTK na Hali Łabowskiej (1061 m), położonej w Beskidzie Krynickim mniej więcej w połowie drogi pomiędzy Rytrem i Krynica przy głównym szlaku beskidzkim białoczerwonym.

Schron ten wybudował PTTK „Beskid” w Nowym Sączu systemem gospodarczym dzięki wyjątkowej zapobiegliwości kilkunastu ludzi, doceniających w pełni ważność tego schronu dla rozwoju turystyki letniej i zimowej w tym zaniedbanym pod względem urządzeń turystycznych rejonie. Miejscowe nadleśnictwo Lasów Państwowych walczyło przyczyniło się do powstania schronu udzieleniem materiału drzewnego.

Z otwarciem schronu połączony był raid gwiazdzisty o GOT, w którym wzięło udział kilkanaście zespołów turystycznych z całej Sądeczyny. Ich liczne uczestnictwo należy tym bardziej podkreślić, że — choć raid odbywał się przy słonecznej pogodzie — to jednak dzień był mroźny, a w górnych partiach trasy leżała kilkucentymetrowa warstwa śniegu i panowały warunki zimowe.

Schron może letnią porą udzielić do 25 noclegów na sianie, zimową — do 15

noclegów w ogrzonym pomieszczeniu, co turyści-narciarze witają ze szczególną radością

W. Kwapiński

II Raid Narciarski PTTK. Raidy Narciarskie PTTK zyskały sobie już ustaloną popularność w narciarskim świecie turystycznym.

II Raid, który odbył się 12—15 lutego 1953 r. w Beskidzie Wysokim, Małym



Nowy schron na Przehybie

Fot. W. Krygowski

i Śląskim przygotowany był bardzo starannie, co udowodniło, że organizatorzy wyciągnęli odpowiednie wnioski z doświadczeń pierwszego raidu.

Podstawą właściwej organizacji był szczegółowo opracowany regulamin raidu. W przygotowaniu i przeprowadzeniu raidu wziął udział szeroki aktyw społeczny PTTK w ilości 300 osób. Pełne poświęcenia spełnianie obowiązków przez działaczy społecznych to największy i zasadniczy wkład pracy, dzięki któremu ocena II Raidu mogła wypaść pozytywnie.

Ze strony uczestników wyrażała się ona powszechną opinią: „W każdym miejscu przez cały czas trwania raidu czuliśmy naszą opiekę”. To proste określenie najlepiej ilustruje pracę organizatorów i jest najwartościowszą nagrodą za ich trudy i wysiłki.

Raid spełnił swe cele, dał przegląd wartości moralnej i fizycznej szerokich rzesz turystyczno-narciarskich. Był doskonałym środkiem propagandy zarówno turystyki narciarskiej jak i beskidzkich terenów narciarskich. Udowodnił wysokie wyrobienie społeczne uczestników raidu.

W stosunku do poprzedniego raidu można było stwierdzić duży postęp; właściwy sprzęt i ekwipunek, postawa drużyn, dobre przygotowanie akcji kulturalno-oświa-

klady pracy — 62, Zrzeszenie „Budowlani” — 40, Stal — 39, LZS — 30, Kolej — 26, Ogniwo — 26, S. K. S. — 22, A.Z.S. — 20, Unia — 16, Spójnia — 15, Górnik — 13, Z.M.P. 13, Włókniarz — 6, Gwardia — 2, C.W.K.S. — 2, Start — 1.

Podział drużyn według województw: krakowskie — 129 drużyn, stalinogrodzkie — 113, warszawskie — 68, wrocławskie — 32, kieleckie — 21, poznańskie — 18, gdańskie — 16, łódzkie — 12, bydgoskie — 8, opolskie — 7, szczecińskie — 7, olsztyńskie — 5, rzeszowskie — 3, lubelskie — 2, zielonogórskie — 2, koszalińskie — 1. Jedyne białostockie nie wystawiło ani jednej drużyny.

W czasie raidu drużyny wykonały setki czynów społecznych, które prócz wszech-

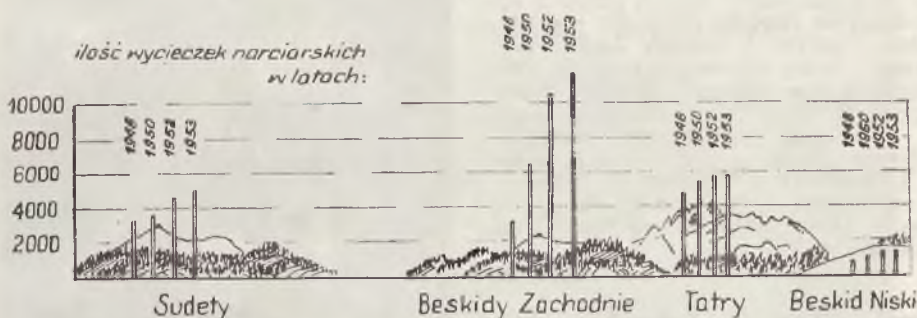


Diagram przedstawia ilość wycieczek narciarskich w latach 1948—1953 na podstawie zdobytych GON

towej dla ludności wiejskiej były na wysokim poziomie. Jedyne przygotowanie kondycyjne było jeszcze u wielu drużyn niedostateczne.

Do II Raidu Narciarskiego PTTK zgłosiło się 872 drużyny, przyjętych została 500 drużyn (3000 uczestników), na punktach wyjściowych zgłosiło się 444 drużyn, dopuszczonych 441. W czasie raidu odpadło 5 drużyn. Z 436 drużyn, które przybyły do celu w Wiśle, sklasyfikowano 422, 12 nie sklasyfikowano z powodu zdekompletowania, 4 zdyskwalifikowano. Powodem dyskwalifikacji drużyn był brak zespołowego marszu (pozostawianie uczestników na trasie). Spośród 2524 uczestników, którzy ukończyli raid, Górskie Odznaki Narciarskie PTTK zdobyło 2439 uczestników.

Spośród uczestników raidu — młodzieży było 170, kobiet 124.

Jak z powyższego wynika udział młodzieży, a także i kobiet w raidzie był bardzo mały.

Przynależność drużyn przedstawia się następująco: PTTK — 111 drużyn, za-

stronnej akcji propagandowej i oświatowej dały mieszkańcom wsi wiele rzeczowych świadczeń o przybliżonej wartości 70.000 złotych.

Akcja ratunkowa, w nielicznych w nielicznych zresztą przypadkach, była doskonale zorganizowana, a pełna poświęcenia praca członków G. O. P. R. zasługuje na specjalne wyróżnienie.

W przeprowadzeniu Raidu organizatorzy spotkali się z wybitną pomocą Władz, Partii, Wojska Polskiego, W.O.P. i Urzędów.

II Raid Narciarski, prócz wykazania masowości turystyki narciarskiej i jej wzrastającego poziomu, dał dowód sprężystości organizacyjnej i wartości aktywu społecznego PTTK.

Z. Płonka

Nowe szlaki narciarskie. Wiele uwagi i dyskusji poświęcono ostatnio rozładowaniu ruchu narciarskiego na Kasprowym Wierchu i zmniejszeniu pokażnej ilości nieszczęśliwych wypadków. Sprawa ta wiąże się z zagadnieniem właściwego rozprowadzenia ruchu narciarskiego w rozle-

głe regiony Sudetów i Beskidów, które posiadają doskonałe, a równocześnie bardzo bezpieczne tereny narciarskie.

Punktem wyjścia dla prac terenowych stało się Bielsko i Szyndzielnia, gdzie ukończono obecnie budowę wyciągu linowego i gdzie powstaje nowe poważne skupisko ruchu narciarskiego.

Plan rozbudowy szlaków narciarskich — oparty na nowych zasadach — przewiduje przede wszystkim wykonanie szlaków rozprowadzających masowy ruch w najbar-

kidów we wszystkich niemal kierunkach. Rejon Klimczoka. Wielu narciarzy chętnie skorzysta z niewielkiej wycieczki, na której znajdzie przyjemne szlaki zjazdowe z Klimczoka (1119 m n.p.m.) do Szczyrku. Dwa z nich to znane już powszechnie zjazdy z Klimczoka przez Dolinę Bilej; będą one poprawione w takiej mierze, aby zapewnić maksimum bezpieczeństwa. Trzeci szlak będzie całkiem nowy, dotąd zupełnie nieznan. Szlak ten prowadzi z Klimczoka grzbietem w kierun-



Projektowane szlaki narciarskie w Beskidzie Śląskim

dzie atrakcyjne tereny narciarskie. Należy bowiem podkreślić fakt, że zarówno Szyndzielnia jak i najbliższe jej zbocza dla narciarstwa są bardzo mało atrakcyjne. Natomiast Szyndzielnia jest jednym z najdogodniejszych i najlepszych punktów wyjściowych w bliższe lub dalej położone doskonałe tereny narciarskie.

Do takich atrakcji narciarskich należy zaliczyć głównie rejon pobliskiego Klimczoka, Skrzycznego oraz Baraniej Góry.

Dzięki budowie wyciągu narciarz bez wysiłku osiągnie znaczną wysokość (około 1000 m n.p.m.), skąd ciekawe szlaki pozwolą mu na wędrowki grzbietami Bes-

ku zachodnim ku Białej. Zjazd tym grzbietem, szeroką przecinką leśną, kończy się krótkim podejściem na pierwsze wzniesienie grzbietu zwane Trzema Kopcami. (Dla bardziej wygodnych narciarzy stoi do dyspozycji droga prawie pozioma ze Szyndzielni omijająca podejście na szczyt Klimczoka, wyprowadzająca pod koniec niewielkim podejściem przecinką grzbietową). Z Trzech Kopców (1080 m n.p.m.) następuje znowu długi piękny zjazd aż na przełęcz pod Stołowem, w którym to miejscu szlak odbiega z grzbietu ku południowi przez kilka niewielkich, lecz pięknych hal, skąd roztaczają się roz-

ległe widoki, a następnie terenem lesistym do przełęczy Skalki, stąd pñ. stokami Beskidka, przeważnie polanami, następuje łagodny zjazd do wylotu doliny Bilej w odległości kilkuset metrów od centrum Szczyrku. Ten nowy szlak ma długości ok. 8 km i ma najdłuższe utrzymujące się dobre warunki śniegowe. Będzie on także dogodny dla narciarzy udających się na dalszą wędrowkę przez Kotarz i Przełęcz Salmopolską na Baranią Górę czy do Wisły.

W ramach rozbudowy szlaków przewidziane jest także poszerzenie i dostosowanie do masowego ruchu szlaku z Klimczoka do Bystrej, z Białej do Brennej, Wapienicy i Jaworza.

Jakkolwiek pñ. stoki Szyndzielni są mało atrakcyjne dla narciarzy, przygotowuje się tam dwa szlaki, biorąc pod uwagę konieczność komunikacji z Biel-skim (dla narciarzy chcących choćby na parę godzin nawet w powszedni dzień zaczerpnąć świeżego, górskiego powietrza i ruchu). Dla tych narciarzy przygotowane są następujące szlaki: jeden pñ. ramieniem Klimczoka przez Szyndzielnię na Dębowiec, gdzie częściowo wykorzystana zostanie istniejąca droga oraz drugi, całkiem nowy, z Szyndzielni przez przełęcz Kołowrót, gdzie szlak będzie się rozdwajał; jedno ramię sprowadzi do drogi kilkaset metrów poniżej dolnej stacji wyciągu, drugie przez Słoną Górę do Parku Ludowego w Mikuszowicach, skąd również kilkaset metrów do przystanku tramwajowego.

Rejon Skrzycznego. W planie rozbudowy szlaków przewidziana jest przebudowa dotychczas prawie nieużywanej tzw. nartostrady ze Skrzycznego do Szczyrku. Całkowicie zmieniona trasa w górnym odcinku powinna stać się już w przyszłym sezonie najbardziej popularnym szlakiem w miejsce niebezpiecznej trasy zjazdowej. Dla mniej wprawnych przygotowany będzie jeszcze drugi szlak z dwoma wariantami przez Małe Skrzyczne do Górnego Szczyrku. Pierwszy wariant to łagodny trawers z przełęczy pomiędzy Skrzycznym a Małym Skrzycznym do pñ. ramienia Małego Skrzycznego, drugi z Małego Skrzycznego, strómszy od poprzedniego, ramieniem pñ. do Górnego Szczyrku.

Ponieważ nie tylko doskonałe zjazdy ze Skrzycznego pociągają szerokie rzesze narciarzy, lecz także jedna z najwspanialszych wędrowek grzbietem aż do Baraniej Góry, przeto i ten szlak będzie odpowiednio poprawiony, jak również i szlaki zjazdowe z tego grzbietu, a mianowicie: z Magurki przez Glinne do Węgierskiej

Górki, z Magurki przez Muronkę do Lipowej oraz nowy szlak, stanowiący najdogodniejsze i najkrótsze połączenie Skrzycznego z Wisłą, znany już narciarzom biorącym udział w II Raidzie Narciarskim PTTK — zjazd z Kopca Cieńków przez Cieńków do Malinki koło Wisły. Nowy ten szlak będzie starannie przygotowany i stanie się jedną z głównych arterii narciarskich w Beskidzie Śląskim.

Rejon Baraniej Góry. Nie zapomniano też o królowej Beskidu Śląskiego — Baraniej Górze. Gruntownej przebudowie poddane będą dwie, na ogół mało dotąd uczęszczane „nartostrady” ze szczytu Baraniej Góry i znad schroniska na Przysłopie do Czarnego, a ponadto wytyczony i przygotowany zostanie nowy (nieśtetly mylnie wyznaczony w czasie II Raidu) szlak z Baraniej Góry przez Jaworzynę i Motykową Górkę do Miłówki. Szlak piękny zarówno pod względem urozmaico-nych zjazdów jak i uroczych widoków, sprowadzający do Kamesznicy, skąd ok. 2 km od Miłówki. Szlak ten zastąpi istniejący nieciekawym szlak przez Karolówkę do Miłówki, który zmuszał do prawie 10 km marszu drogą przez rozległą wieś górską Kamesznicę. Nowy ten szlak będzie stanowił najdogodniejsze połączenie Beskidu Śląskiego z Beskidem Wysokim. W końcu należy nadmienić także o poprawie szlaku narciarskiego ze Stożka do Wisły oraz z Równicy do Ustronia, do Brennej i przez Orłową do przełęczy Salmopolskiej, a z niej przez Stary Groń do Brennej.

Tak przedstawia się zasadniczy plan rozbudowy szlaków narciarskich w roku 1953/54, a jeśli do tego dodamy projektowane prace przy poprawach szlaków w Beskidzie Małym i Wysokim oraz konserwację szlaków tatrzańskich, otrzymamy całokształt planu rozbudowy sieci szlaków narciarskich w najbliższym czasie.

Jakkolwiek w przyszłych latach omawiane szlaki będzie trzeba jeszcze poprawiać, a może nawet korygować, niemniej już w nadchodzącym sezonie narciarskim większość tych przygotowanych szlaków odda poważne usługi szerokim rzeszom narciarzy i w dużej mierze ułatwi upowszechnienie turystyki narciarskiej w Beskidach.

Z. Płonka

Taternicki sezon zimowy 1952/53. Do wspaniałych wyników ostatniego sezonu zimowego przyczyniły się obok coraz większej popularności zimy taternickiej, wysokiej sprawności i przebojowości w działaniu naszych taterników, również pię-

kna pogoda panująca od połowy marca i doskonałe warunki śnieżne.

Przejścia, które dotychczas zwycięsko odpirały próby, drogi, które w okresie międzywojennym latem uchodziły za najtrudniejsze, padły tej rekordowej pod względem jakości i ilości przejść zimy. Do najwybitniejszych osiągnięć omawianego sezonu zaliczyć należy przejście wsch. ściany Mięguszwieckiego Szczytu środkiem (Andrzej Pietsch, Andrzej Wilczkowski i St. Worwa) i „direttissime“ na pn. ścianie tego szczytu (St. Biel, Jerzy Honowski i Zb. Rubinowski 13—14 lutego). W tym samym sezonie jeszcze oba przejścia doczekały się powtórzeń: „direttissima“ w ciągu jednego dnia przez Jana Długosza i Ad. Skoczylasa, wschodnia przez Jerzego Mitkiewicza i Ryszarda Schramma. Oba powtórzenia należą również do najlepszych wyników sezonu i świadczą o masowości zimowego taternictwa. Największe wyczyny nie muszą już czekać po kilkanaście lat na powtórzenie, jak to było dawniej. Droga na pn. ścianie Mięguszwieckiego jest drogą ponad dwukrotnie dłuższą, a więc drogą na wielką miarę, ale posiada długie odcinki łatwe, które pozwalają na wydatne skrócenie czasu przejścia, oraz dwie możliwości wytrawersowania ze ściany oraz możliwości przejścia na drogę łatwiejszą. Na wsch. ścianie Mięguszwieckiego w razie niepogody lub wypadku pozostają tylko dwie ewentualności: wracać tą samą drogą lub kończyć ścianę. To zmusiło pierwszych zdobywców do założenia w najtrudniejszym latem miejscu poręczówki, umożliwiającej ewentualne wycofanie się ze ściany.

Wyczynem nie ze względu na trudności, lecz długotrwałość drogi jest trawersowanie szczytów grani dookoła Morskiego Oka w ciągu czterech dni przez czterosobowy zespół (Stanisław Biel, Karol Jakubowski, Tadeusz Nowicki i Zbigniew Rubinowski).

Bezpośrednio za tymi osiągnięciami idą takie jak pierwsze przejście żlebu Dregge'a (Zdz. Dziedzielewicz, Jerzy Mitkiewicz, Tadeusz Rogowski i Wit. Udziela, 2 kwietnia), pn.-wsch. ściany Razalnicy prawą połącią, zrobione „na raty“ przez Jana Długosza i Wojciecha Komusińskiego (21 i 23 kwietnia) po uprzedniej próbie braci Walców, pn.-wsch. ściany Mięguszwieckiego Szczytu Pośredniego (Długosz, Komusiński, Skoczylas i tow.), pn.-wsch. grzędy w Wołowym Grzbiecie, wprowadzającej na Małą Rogatą Szczerbinę, pn.-zach. ściany Małej Buczynowej Turni (Komusiński, Sawicki, Strojny i Strumiłło). Dużym osiągnięciem jest

również bardzo zaawansowana druga próba wejścia na Wyżnią Mnichową Przełęczkę od wsch. przez ścianę Mnicha. Próba ta załamała się trzeciego dnia już po przejściu największych trudności i skorzystała z pomocy z góry.

Przełęczka nad Dol. Buczynową została zrobiona dwoma drogami z Dol. Buczynowej, w tym jedną częściowo nową (Sawicki i Karpiński oraz Ostrowski i Piotrowski), Kozia Przeł. Wyżnia wprost od ptn. doczekała się trzech powtórzeń (Mitkiewicz i Rowiński, Ostrowski i Piotrowski oraz Sawicki, Strojny, Strumiłło i Zarębski) po nieudanych próbach z roku ubiegłego; wprost od pd. dokonano dwóch powtórzeń (Ostrowski, Piotrowski i Siedlecki oraz Hajdukiewicz i Strzeboński).

Zrobiono poza tym wiele, nawet bardzo wiele pierwszych przejść zimowych i powtórzeń, z których każde nie tak dawno jeszcze mogłoby być wielkim osiągnięciem sezonu. Z nich wymienię, nie siląc się na stopniowanie, ale według topograficznej kolejności: I przejście środkiem dolnej części pn.-wsch. ściany Swinicy, I prz. pd. ściany Zamariej Turni w poprzek, przejścia na zachodnich filarach Granatów, I wejście na Przełęczkę między Czarnymi Ścianami a Granatami z Dol. Buczynowej, I przejścia pn. wsch. ścian Małej i Wielkiej Buczynowej Turni, I przejście pd. ściany Wielkiej Buczynowej Turni, przejście grani od Zawratowej Turni po Orłą Basztę, II przejście pn. ściany Hinczowej Turni, I wejście na Żabi Szczyt Niżni od zach. i wiele innych.

Należy tu wspomnieć o zorganizowanej przez Koło Śląskie Klubu Wysokogórskiego dla uczczenia pamięci Józefa Stalina alpinistycznej zimowej, o której piszemy osobno oraz o kursach i obozach zorganizowanych przez Koło łódzkie i śląskie.

Zasługują na uwagę pierwsze przejścia kursu śląskiego dokonywane żlebami w pd.-wsch. urwiskach Wołoszyna w czasie od 1 do 4 lutego, przejścia, które swym ogromem, pięknem i dużymi nieraz trudnościami lodowymi upodabniają się do klasycznych dróg alpejskich. Instruktorami tego kursu byli Dziedzielewicz, Krok, Mitkiewicz, Rogowski i Udziela.

Jerzy Mitkiewicz

Kurs taternictwa zimowego dla początkujących w Roztoce. W czasie od 1—6. I. 1953 Koło śląskie Klubu Wysokogórskiego PTTK urządziło w Roztoce kurs taternictwa zimowego dla początkujących. W kursie wzięło udział 12 uczestników, w tym 4 kobiety oraz 6 instruktorów.

W ramach kursu prof. P. Vogel wygłosił referat o aktualnej sytuacji polskiego taternictwa i o jego znaczeniu społecznym, zaś mgr Z. Mikiewicz o technice zaspakajania pragnienia i zasadach chodzenia i ubezpieczenia na śniegu i lodzie.

Ćwiczenia praktyczne w posługiwaniu się czekaniem i rakami, chodzeniu i asekuracji na stromych śniegach i lodzie, biciu stopni w lodzie, przekopywaniu się przez nawisy przeprowadzono na buli poniżej nowego schroniska przy Pięciu Stawach Polskich i pn. stokach Świstowej Czuby (Świstówki), oraz na Kołowej Czubie.

Dokonano następujących pierwszych przejść zimowych: Wołoszyńska Przeł. Wyżnia od pd.-wsch., Dziadowy Jar wprost od Dol. Rostoki, górna część pd.-wsch. grzędy Pośredniego Wołoszyna, Krzyżne z Dol. Rostoki wprost żlebem.

Kurs odbywał się w bardzo trudnych warunkach śniegowych i niebezpiecznych z uwagi na stale idące lawiny. Jedyne dużemu doświadczeniu instruktorów należy zawdzięczać fakt, że kurs odbył się bez jakiegokolwiek wypadku. Skala dokonanych przejść waha się od trudnej do nadzwyczaj trudnej.

Z. F. M.

I Zimowa Alpiniaada. Koło Śląskie Klubu Wysokogórskiego PTTK w Stalinogrodzie uczciło pamięć zmarłego Wodza Pokoju Generalissimusa Stalina masową imprezą taternicką, której nadano nazwę I Zimowej Alpiniaady.

W imprezie wzięło udział 42 członków Koła w tym 6 kobiet, 2 taterników z Koła Warszawskiego Klubu Wysokogórskiego PTTK, 3 osobowa ekipa Filmu Polskiego oraz 1 członek zdekompletowanej na skutek wypadku narciarskiego ekipy Polskiego Towarzystwa Fotograficznego z Stalinogrodu.

Alpiniaada trwała od dnia 29. III. do 1. IV. 1953 r. z bazą na Hali Gąsienicowej. Celem alpiniaady było przeprowadzenie próby masowego przejścia w zimie fragmentów Orlej Perci.

W pierwszym dniu alpiniaady po odprawie i podziale uczestników na 8 grup wyruszone przez Boczań na Halę Gąsienicową, na której założono bazę. Ze względu na zbyt długo trwający odbiór sprzętu i załatwianie formalności dojście do bazy z ciężkim sprzętem biwakowym przeciągnęło się i nie było czasu na przeprowadzenie planowanego rekonansu w terenie.

W dniu 30. III. 1953 o godz. 5 wyruszyła grupa szturmowa, której zadaniem było przetorowanie drogi, zbadanie warunków wspinaczkowych i ewentualne za-

łożenie poręczówek i lin do zjazdów. Od godz. 6.30 w pół godzinnych odstępach wyruszyły następne grupy wraz z filmowcami, kierując się ku Koziej Przełęczy. Ze względu na pracę filmowców pochód opóźnił się nieco. O godz. 12 ostatnia grupa osiągnęła Kozią Przełęcz.

Stąd część uczestników przeszła odcinek Orlej Perci do Zawratu i przez przełęcz Schodki zeszła do Dol. Pustej, zaś druga część z Zmarzłej Przełęczy wytrasowała z powrotem na Kozią Przełęcz, skąd zeszła do Dol. Pustej. Tu założono biwak w płachtach Zdarsky'ego i namiotach.

W dniu 31. III. 1953 parę grup przeszło odcinek Orlej Perci od Koziego Wierchu po Granaty, reszta zaś przeprowadzała pod kierunkiem instruktorów ćwiczenia w przekopywaniu się przez nawis, w rąbaniu stopni w lodzie i asekuracji oraz zjazdach na linie.

Następnie grupa ta zlikwidowała biwak i wróciła przez przełęcz Schodki i Zawrat do bazy. Ostatni dzień alpiniaady poświęcono na omówienie imprezy, likwidację bazy i powrót do Zakopanego. Część uczestników w dniu tym dokonała przejścia od Koziej Przeł. po Granaty i wróciła dzień później.

Pierwszą próbę przeprowadzenia tego rodzaju masowej imprezy taternickiej w warunkach zimowych należy uznać mimo pewnych niedociągnięć organizacyjnych za udaną.

Duże trudności powodował brak sprzętu biwakowego, jak kompletów biwakowych puchowych śpiworów, płacht Zdarsky'ego i namiotów. Posiadane płachty były za ciężkie, gdyż ważyły po ok. 2,8 kg, namioty zaś dla celów wysokogórskich były zupełnie nieodpowiednie, o wadze 8 kg, trudne do transportowania. Dlatego palącym problemem jest produkcja nowoczesnego lekkiego sprzętu biwakowego oraz zimowego ubioru taternickiego nieprzemakalnego (spodnie i skafandry).

Poza tym ilość raków i czekanów, którymi dysponuje wypożyczalnia ZUT w Zakopanem, jest w dalszym ciągu niewystarczająca.

Z. F. M.

Letni sezon taternicki 1953. Omawiając wyniki letniego sezonu 1953 r. na pierwszy plan należy wysunąć nie tylko masowość, ale i podniesienie się poziomu technicznego u młodszego pokolenia taternickiego. Liczne kursy dla początkujących i zaawansowanych, oraz kurs instruktorowski, organizowane przez poszczególne Okręgi, w tym sezonie odbywające się

w odróżnieniu od ubiegłych lat w Morskim Oku, spowodowały przesunięcie się nasilenia ruchu taternickiego z Hali Gasienicowej i doliny Pięciu Stawów Polskich w okolice Morskiego Oka.

Młodsze pokolenie taterników, przypuściło w tym roku generalny atak na prawie wszystkie drogi wspinaczkowe w Tatrach Polskich. Atak ten został uwieńczo-

Z osiągnięć natury sportowej na pierwszy plan wybija się dokonane w pierwszej połowie lipca pierwsze przejście, kilkakrotnie atakowanego do tego czasu bezskutecznie, kantu Mnicha. (J. Długosz, A. Grabianowski, Z. Skoczylas, M. Stefański). Przejście to dokonane w górnej części techniką hakową, jako logiczna kontynuacja tzw. wariantu krakowskiego w drodze



Na południowej ścianie Zamartej Turni drogą Wrześniaków

Fot. S. Urbański

ny pełnym sukcesem. Młodzi taternicy, nie przerażeni mitem otaczającym niektóre skrajnie a nawet nadzwyczaj trudne drogi, pokonywali je masowo, udowadniając, że nasza czołówka taternicka ma bardzo liczne, obiecujące i już depczące jej po piętach rezerwy.

północną ścianą Mnicha, dotychczas zwanej mylnie „kantem“, rozgraniczyło ostatecznie obie te drogi.

Pozostałe pierwsze przejścia tego sezonu mają raczej charakter wyszukiwania problemów szczątkowych. Należy tu wymienić dwa przejścia środkiem półn. ścia-

ny Cubryny (M. Brodowska i A. Grabianowski oraz Z. Jakubowski i J. Sawicki z początkiem września), oraz zachodnim żebrzem (prawym) Zabiegu Szczytu Niżnego (B. Wiśniewska, J. Długosz i W. Manduk). Wspomnieć należy też o pierwszym przejściu grani dookoła Morskiego Oka „pod włos” od Opalonego Wierchu do Żabiej Czuby (H. Jodłowska i J. Długosz). Z powtórzeń, jeżeli chodzi o okolicę Hali Gąsienicowej i doliny Pięciu Stawów Polskich, jako najciekawsze należy wymienić trzykrotne przejście komina Świerza na



Cwiczenia w skałach

Fot. A. Klemensiewicz

zachodniej ścianie Kościelca, dwukrotne przejście kominu Drege'a, oraz powtórzenie drogi Wrześniaków na Zamarłej Turni. Oprócz dróg powyżej wymienionych prawie wszystkie ciekawsze wspinaczki były powtarzane tego sezonu wielokrotnie. W okolicy Morskiego Oka sytuacja była identyczna. Wystarczy nadmienić, że jed-

na z najpiękniejszych i najtrudniejszych dróg w Tatrach, pn.-wsch. filar Mięgoszowieckiego Szczytu, dotychczas nawet podczas najlepszych sezonów powtarzany najwyżej dwa lub trzy razy, tego lata, doczekał się aż 7 przejść, w tym po raz pierwszy przez 2 kobiety. (H. Hajdukiewiczowa oraz I. Mikulska z J. Hajdukiewiczem i B. Siadkiem). Wprawdzie różnica klasy wspinaczy poszczególnych partii była jeszcze bardzo duża, co uwiódcało się najlepiej w czasach przejść wahających się 6 godzin do 2 dni, to jednakże okazała liczbę powtórzeń tej pięknej drogi należy uznać za objaw pozytywny z tym zastrzeżeniem, że czasy niektórych przejść nasuwają nieodparte refleksje, że nie zawsze zapał idzie w parze z umiejętnościami. Uwzględniając liczne w tym sezonie wypadki odpadnięcia, na szczęście nie tragiczne, należy stwierdzić, że poszczególne Koła powinny zwrócić baczniejszą uwagę na niektórych swoich członków, których ambicje niejednokrotnie przerastają jeszcze umiejętności. Wydaje się, że nie wszystkie jeszcze Koła doceniają należycie znaczenie treningu skałkowego lub w braku tychże racjonalnej zaprawy przed sezonem. Najlepszym przykładem dla sceptyków może być Koło Łódzkie, uprawiające regularne treningi skałkowe mimo znacznych odległości od odpowiednich terenów. Rezultaty takiej polityki nie dały na siebie długo czekać i to najżywotniejsze obecnie Koło w ciągu bardzo krótkiego czasu potrafiło wychować wielu dobrze zapowiadających się wspinaczy.

Do ciekawszych powtórzeń należy też zaliczyć drugie i trzecie przejście drogi Orłowskiego na Mięgoszowiecki Szczyt Środkowy (środkowym filarem), drugie i trzecie przejście Wołowej Turni drogą Worwy, czterokrotne powtórzenie uskoku Zadniego Mnicha i trzykrotne powtórzenie środkowego filaru pn. ściany Zadniego Mnicha.

Reasumując wyniki sezonu, musimy stwierdzić dodatni objaw udziału znacznej ilości nowych nazwisk przy wszystkich ładniejszych pierwszych przejściach i powtórzeniach tegorocznych, co stanowi najlepszy dowód z jednej strony podniesienia się poziomu technicznego, a z drugiej strony stale rosnącej masowości taternictwa.

J. D.

Szkolenie taternickie. Zgodnie z planem szkoleniowym Komisji Taternictwa Zarządu Głównego PTTK odbyło się w lecie br. przy Morskim Oku w Tatrach siedem obozów taternickich organizowanych

przez poszczególne Komisje Okręgowe Taternictwa oraz 2 obozy instruktorskie przeprowadzone przez Główną Komisję Taternictwa. Niektóre obozy miały swą siedzibę na Hali Gąsienicowej. Realizatorami kursów dla początkujących były Komisje Okręgowe w Warszawie, Krakowie, Łodzi, Gdańsku i Stalinogrodzie, zaś kursy dla zaawansowanych przeprowadziły: Okręgowe Komisje w Stalinogrodzie i Krakowie. Kursy te poprzedziło 10 kursów teoretycznych i 6 ćwiczeń praktycznych w skałkach. Ogółem przeszło 10 kursów w Tatrach w 1953 roku 226 osób. Na kursach teoretycznych i praktycznych w skałkach wzięło udział 680 osób.

Na specjalną uwagę zasługuje kurs zorganizowany przez Okręgową Komisję Taternictwa w Gdańsku przy poparciu Zarządu Głównego PTTK dla 25 młodych robotników-zetempowców, stoczniovców z Gdańska. Należy podkreślić, że w bieżącym sezonie szkolenie wysokogórskie objęło swym zasięgiem liczne rzesze robotników i młodzieży pochodzenia robotniczego.

I-sza Ogólnopolska Alpinada w Tatrach.

W dniach od 29 do 31 sierpnia 1953 r. odbyła się w Tatrach I-sza Ogólnopolska Alpinada PTTK dla uczczenia jubileuszu 30-lecia alpinizmu radzieckiego. Wzięło w niej udział 77 taterników. Reprezentowane były środowiska taternicze z Krakowa, Warszawy, Stalinogrodu, Łodzi, Wrocławia, Poznania, Torunia, Gdańska i Zakopanego. Uczestnicy zebrali się w godzinach popołudniowych dnia 29 sierpnia w schronisku „Murowaniec” na Hali Gąsienicowej. Schronisko tonęło w powodzi flag o barwach narodowych i ZSRR, na froncie widniał wielki transparent z napisem: „Czynem taternickim pozdrawiamy radzieckich Kolegów-Jubilatów”. —

Alpinada została zorganizowana w formie sztafety wysokogórskiej, przechodzącej w dniu 30 sierpnia szczyty Tatr Polskich od Świnicy po Krzyżne z tym, że poszczególne zespoły dla osiągnięcia grani dokonać miały 23 wejść taternickich w skali od dość trudnych do nadzwyczaj trudnych łącznie, w ściśle określonym czasie. W pałeczce sztafetowej zawarty był artystycznie wykonany adres gratulacyjny dla jubilatów radzieckich z podpisem wszystkich uczestników.

Wymarsz zespołów rozpoczął się o godzinie 3,30 dnia 30 sierpnia. Na Świnicę pałeczka sztafetowa wyniesiona została przez 11-osobowy zespół robotników gdańskich (przodowników-stoczniovców), przebywających na kursie wysokogórkim PTTK. Sztafeta z pałeczką przebyła grani

w czasie zgodnym z planem, osiągając Krzyżne o godz. 17-ej. Na poszczególnych punktach zmiany sztafety pałeczka przejmowana była w obecności łączników, również w oznaczonym czasie lub przed czasem, o ile dane zespoły przebyły swe drogi wspinaczkowe w terminie wcześniejszym niż zaplanowano. Tylko w pięciu wypadkach pałeczkę sztafetową przyniesiono z pominięciem właściwych ekip, które nie zdążyły na czas osiągnąć grani. Należy zaznaczyć, iż dość trudne warunki atmosferyczne — silny zimny wiatr, mgła w partiach szczytowych i mokra skała — usprawiedliwiają dostatecznie kilkuminutowe opóźnienia.

Zakończenie Alpinady odbyło się o godzinie 20-ej na polanie obok pięknie udekorowanego schroniska w Roztoce przy płonącej watrze. Na zakończenie złożyło się przemówienie Przew. Głównej Komisji Taternictwa PTTK dra Marcinkowskiego na temat nowej socjalistycznej ideologii polskiego wysokogórstwa, przekazanie pałeczki sztafetowej ekipie motocyklowej i odśpiewanie hymnu młodzieży.

Dnia 31 sierpnia w godzinach rannych ekipa motocyklowa składająca się z 3-ch motocyklistów wyruszyła z Roztoki do Warszawy, gdzie przybyła w godzinach rannych dnia 1 września. Ekipa z Przewodniczącym Główniej Komisji Taternictwa dr Marcinkowskim, oraz członkami Prezydium Zarządu Głównego PTTK Włodkiem, Cepulisem i Wojsznisem — udała się do Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, gdzie została przyjęta przez V. Prezesa TPP-R Min. Matuzewskiego w obecności Sekretarza Ambasady ZSRR Safirowa.

Adres gratulacyjny z podpisem alpinistów polskich wręczono Sekretarzowi Ambrożemu Safirowowi z prośbą o przekazanie go z najlepszymi życzeniami radzieckim alpinistom-jubilatom.

Tadeusz Kerc

Ratownictwo górskie w 1952/1953 r.

W okresie sprawozdawczym zaszła w organizacji Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego zasadnicza zmiana. W myśl nowego regulaminu zatwierdzonego przez Zarząd Główny PTTK we wrześniu 1952 r. Pogotowie nosi nazwę Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego i działalnością swoją obejmuje wszystkie tereny górskie Polski. Zarząd GOPR posiada swoją siedzibę w Zakopanem i składa się w myśl nowego regulaminu z delegatów Komisji, Okręgów, Oddziałów i ratowników z terenów, na których znajdują się sekcje GOPR.

Celem założenia sekcji terenowych i przeszkolenia ich personelu przeprowadzono jesienią 1952 r. trzy pięciodniowe kursy ratownictwa. W dniu od 20—24 listopada odbył się kurs w Szczyrku dla ratowników z terenu Beskidu Śląskiego i Wysokiego. Kurs ukończyło 35 uczestników. Dla Beskidu Sądeckiego odbył się kurs w Krynicy w dniach od 27. XI. do 1. XII. przy udziale 25 uczestników, dla Sudetów w schronisku „Samotnia” w dniach 10 — 14 grudnia, na którym przeszkolono 17 ratowników. Na zakończenie każdego kursu odbyło się walne zebranie z udziałem delegatów Okręgowych Komisji, Zarządów Okręgów i Oddziałów, na którym zakładano odpowiednią sekcję GOPR, wybierając jej zarząd, kierownika oraz opracowano plan pracy na najbliższy sezon. W ten sposób powstały trzy nowe Sekcje, a to: Sudeckie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe z siedzibą w Jeleniej Górze, Beskidzkie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe z siedzibą w Bielsku-Białej oraz Krynickie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe z siedzibą w Krynicy.

W czasie od 18—25 maja 1953 r. odbył się kurs ratownictwa na Hali Gąsienicowej, który miał za zadanie zarówno wyszkolenie nowych, jak i doszkolenie niedawno przeszkolonych ratowników GOPR. Na kursie tym przeszkolono 52 osoby, w tym 21 członków GOPR i 31 kandydatów. Z terenów pozatatrzańskich było na kursie 29 osób.

Sprawozdanie więc z działalności ratowniczej GOPR dzielić się będzie na cztery sprawozdania poszczególnych sekcji. Jako całość GOPR brało udział w zabezpieczeniu II Raidu Narciarskiego PTTK w dniach od 12—15 lutego 1953 r., zatrudniając przy tym 70 ratowników.

Działalność ratownicza TOPR. We wrześniu i październiku 1952 r. Pogotowie interweniowało jeszcze w trzech wypadkach złamania nóg przez turystów, a mianowicie: 17. IX. zniesiono spod Krzyżnego Michel Irénę, dziennikarkę z Warszawy. 19. IX. złamała nogę Kaczorowska Maria Teresa z Zakopanego, schodząc z Krzyżnego ku Dol. Pięciu Stawów Polskich. 9. X. złamał nogę koło schroniska na Hali Kondratowej Marszowski Michał ze Szczecina. Członkowie TOPR znieśli go do Kuźnic. W sezonie zimowym 1952/1953 kilku nastu dyżurnych Pogotowia pełniło stałe dyżury na terenie Tatr, a mianowicie na: Rapsrowym Wierchu, Hali Goryczkowej, Hali Kondratowej, Kałatówkach, w Kuźnicach, na Gubałówce, na Hali Gąsienicowej oraz okresowo na Hali Ornak i w Dolinie Cho-

chołowskiej. Patrole TOPR zabezpieczały również trasy wszystkich zawodów narciarskich odbywających się na terenie Tatr. Do końca kwietnia 1953 r. zwieziono na toboganach 280 osób, w tym było 179 złamań i 101 innych obrażeń wymagających zwiezienia. W 428 wypadkach udzielono doraźnej pomocy (opatrunki).

Niezależnie od powyższego organizowano kilkakrotnie wyprawy poszukiwawcze — jak się okazało, wszystkie zbędne — spowodowane tym, że osoby poszukiwane zmieniały nagle plan swych wycieczek, nie powiadamiając o tym nikogo.

W dniu 16. III. trzech taterników z Koła Krakowskiego Klubu Wysokogórskiego wybrało się na pokonanie Roziej Przełęczy Wyżnej od pd. i przy pokonaniu ostatniej już przewieszki zostali zmiecení przez spadającą mokrą lawinę w dół. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności dwóch tylko doznało złamania nóg, a to Michał Dzużyński i Kozłowski, trzeci z nich Mischke Maciej wyszedł bez większych obrażeń. Poszkodowanych znieśli turyści do schroniska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, skąd dnia następnego Pogotowie odtransportowało ich do Zakopanego.

Dnia 12. IV. Pogotowie zawiadomione przez M. O. w Zakopanem zniosło z Nosala zwłoki nieznannej kobiety, która prawdopodobnie popełniła samobójstwo przez otrucie.

W tymże dniu interweniowało również Pogotowie przy zwiezieniu z Morskiego Oka Truszkowskiego Andrzeja, który doznał złamania czaszki na wspinaczce na Mieguszowiecki Szczyt, na skutek uderzenia w głowę przez spadający z góry młotek. Młotek ten złamał się towarzyszowi Truszkowskiego przy wbijaniu haka.

Okres wypadków letnich rozpoczyna się z dniem 18 czerwca. W dniu tym, schodząc z Zawratu ku Pięciu Stawom Polskim, złamała nogę Jarecka Helena z Krakowa. Pogotowie zniosło ją ze schroniska w Pięciu Stawach do Roztoki, skąd odwieziono ją do szpitala w Zakopanem.

Dnia 19. VI. Miliński Antoni z Krakowa, schodząc z Krzyżnego do Doliny Pięciu Stawów, ześlizgnął się ze śniegu i uległ potłuczeniu. Pogotowie zniosło go do Roztoki.

W dniu 28. VI., schodząc z Zawratu, uległa wypadkowi Miller Maria. Turystkę potłuczoną i z poważnymi uszkodzeniami barku prawej ręki i złamaną lewą ręką sprowadzono na Halę Gąsienicową, skąd zniosło ją Pogotowie do Kuźnic.

3 lipca wzywali pomocy tkwiący nad drugim progiem w żlebie Kirkora w Giewoncie dr Chojdecki Jan z Gliwic i Ska-

wińczyk Ewa z Zakopanego. Pogotowie nocą sprowadziło niefortunnych turystów do Doliny Strążyskiej. Tegoż dnia zwieziono z Kałatówek samochodem TOPR turystkę Motykę Irenę, która schodząc z Hali Kondratowej przewróciła się, tłukąc się dotkliwie. Podobnie potłuczonego znieśli członkowie TOPR z Jaworzynki nocą 5/6 lipca Żelichowskiego Antoniego z Warszawy, abiturienta szkoły, lat 16, który schodząc nocą z Hali Gąsienicowej przewrócił się nieszczęśliwie.

12. VII. znieślono z Przysłopu Miętusiego Michałak Barbarę ze złamaną nogą. Dnia następnego TOPR czynił poszukiwania za dwoma młodocianymi turystami: Prutkowskim Janem, lat 7 i Warlenstein Jerzym, lat 5, którzy odłączyli się od wycieczki w okolicy Doliny za Bramką. Poszukiwani odnaleźli się szybko.

15 lipca członkowie Pogotowia znieśli nocą z Hali Gąsienicowej ciężko rannego w głowę Urbańskiego Stanisława, który wspinając się w towarzystwie Dzieńdzielewicza Leszka (pracownika PIHM na Hali Gąsienicowej) na jednej ze ścianek w Kościele został uderzony urwanym przez towarzysza blokiem. Do Hali doszedł jeszcze o własnych siłach.

25 lipca Pogotowie zniósł spod Kopy Królowej dr Tuńczyką z Warszawy, która schodząc z Hali Gąsienicowej złamała nogę. Późnym wieczorem w dn. 26. VII. wyruszyła wyprawa TOPR na Giewont celem odnalezienia Niklańskiego Zbigniewa i Pabis Romany, którzy, jak zawiadomiono TOPR z Domu Wczasowego „Kolibra“, odłączyli się o godz. 17-ej od wycieczki i poczęli schodzić żłebem Kirkora. Po wyruszeniu wyprawy zawiadomiono TOPR o ich powrocie. Poszukiwani zabawiali się na dancingu w „Romie“ u wyłotu Strążyskiej.

Dnia 28 lipca interweniowało Pogotowie w wypadku taternickim, jaki zdarzył się na Zmarzłej Przełęczy. Od strony półwspinali się drogą Świerza Pukas Tadeusz, prof. politechniki w Gliwicach i Kowalenko Witold ze Stalinogrodu, obaj członkowie Klubu Wysokogórskiego. W pewnej chwili przy wbijaniu haka odłupał się blok, który spadł na znajdującego się niżej prof. Pukas Tadeusza, powodując jego odpadnięcie od skały i zdruzgotanie lewej ręki. Rannego spuszczono do piargów w dol. Pustej, skąd o własnych siłach, podtrzymywany przez ratowników, zeszedł do Roztoki i karetką Pogotowia odwieziony został do szpitala.

W dniu 31 lipca zawiadomił TOPR kierownik schroniska w Roztoce, że dwaj taternicy wybrali się jeszcze poprzedniego

dnia na wspinaczkę na Turnię nad Szczotami i dotąd nie powrócili. Wśród szalejącej ulewy przeszukali ratownicy stoki Wołoszyna od strony Roztoki, a po wyjściu na szczyt już nocą zeszedli przez Dolinę Waksmundzką do Roztoki. Tu dowiedziawszy się, że przed godziną poszukiwani powrócili. Byli nimi Marcinkowski Jerzy i Domański Tadeusz, których wyprawa przedłużyła się na skutek kontuzji jakiej uległa ich towarzysząca (złamanie palca). Zmuszeni oni byli zanocować w terenie i na drugi dzień kontynuować zejście.

W pierwszych dniach sierpnia zaskoczyła turystów w Tatrach szalejąca śnieżnica. I tak w dniu 6. VII. dwaj ratownicy znajdujący się na Hali Gąsienicowej czynią nocą poszukiwania za inż. Wysoczyńskim z Gdańska i technikiem mech. Wiśnickim Czesławem z Torunia, którzy wybrali się na Kościelec, a w drodze powrotnej zaskoczyła ich śnieżnica i zgubili drogę. Przemarzniętych turystów odnaleźli ratownicy o północy pod Karbem i sprowadzili do schroniska.

W dniach od 9 do 12 sierpnia czyniło Pogotowie poszukiwania za Szydłowskim Jerzym, studentem U. J., zamieszkałym w Nowym Bytomiu, który na polanie pod Wołoszynem rozstał się ze swym kolegą Potockim Jerzym z zamiarem przejścia przez Krzyżne na Halę Gąsienicową, gdzie miał spotkać się z nim. Od tego czasu ślad po nim zaginął. W trzykrotnych wyprawach TOPR przeszukał całą okolicę Wołoszyna, Kosistej, Pańszczycy, Dolinę Pięciu Stawów Polskich i Roztoki bez rezultatu. W dniu 14 sierpnia dowiedziano się, że Szydłowski powrócił do domu i widziano go w Krakowie.

10 sierpnia znieśli członkowie Pogotowia z Hali Gąsienicowej ze schroniska dwie osoby, a to: Baczyńską Janinę, nauczycielkę z Zabrze i Klaja Edwarda, nauczyciela z Kędzierzyna. Turysty ci, jeszcze kilka dni temu, schodząc podczas śnieżycy z Orlej Perci żłebem Kulczyńskiego, ulegli potłuczeniom i przemarznięciu, ale dotarli jakoś do schroniska na Hali i spędzili tam kilka dni.

W dniu 10. VIII. telefonicznie z Morskiego Oka zawiadomiono TOPR, że na Orlej Perci w okolicy Kozich Czub lub Koziego Wierchu zaginęła turystka Ostanek Julia, lat 22, z Wrocławia. Szła ona w towarzystwie kilkunastu turystów; którzy rozciągnęli się wzdłuż całej drogi, nie dbając jeden o drugiego. Brak towarzyszy zauważono przy schodzeniu z Koziego Wierchu. Późniejsze poszukiwania i nawoływania nie dały żadnego rezultatu. W dniu 11. VIII. wyruszyło dwóch ratowni-

ków na poszukiwania. Ratownicy ci znaleźli poszukiwaną turystkę martwą w żlebie spadającym z Roziej Przełęczy ku pd. ok. 50 m poniżej przełęczy. W dniu 12. VIII. ratownicy TOPR w liczbie 9-ciu wyciągnęli zwłoki ze żlebu i znieśli do Roztoki, skąd odwieziono je do Zakopanego. Ostanek odpadła od klamer przy zejściu z Rozkich Czub i poniosła śmierć na miejscu.

W dniu 15. VIII. zdarzył się jeszcze jeden taternicki wypadek. Przy wspinaczce na połudn. wschodn. ścianie Zamarłej Turni drogą Siedleckiego odpadł od skały Czekala Bronisław, student z Bytomia, członek Klubu Wysokogórskiego. Poleciał on około 8 metrów i zawisł na linie. Spadając odniósł obrażenia w postaci stłuczenia głowy, złamania obojczyka i nogi. Taternicy znajdujący się w okolicy spuszczili rannego pod ścianę, skąd znieśli go ratownicy TOPR do Roztoki i odwieźli do szpitala.

W dniu 19. VIII. uległ wypadkowi odpadnięcia przy wspinaczce i skręcenia nogi Dreszer Andrzej, student, lat 17, ze Szczecina. Wypadek miał miejsce w jednym ze żlebow odgałęziających się w górnej części Wąwozu Kraków. Wspinał się on tam w towarzystwie swego ojca asekurowany liną. Ratownicy przybyli na miejsce wypadku w nocy, a o świcie zniesiono poszkodowanego do Hali Pisanej skąd odwieziono go do szpitala w Zakopanem.

21. VIII. zniósł Pogotowie turystkę Brykę Janinę z Poznania, która schodząc z Giewontu do Hali Kondratowej skrzyła nogę.

22. VIII. wzywał pomocy na Nosalu Bryd Eugeniusz, lat 30, z Lublina, który uległ atakowi lęku przestrzeni. Ratownicy TOPR sprowadzili go w dół.

W dniu 23. VIII. zawiadomiono TOPR, że dnia poprzedniego troje turystów schodząc z Orlej Baszty uległo wypadkowi. Jak się okazało turystami tymi byli: rodzeństwo Pogorzałek Władysław, lat 21 i Halina, lat 17 oraz Gacek Czesław, lat 20, wszyscy uczniowie ze Stalino. Zaskoczeni na Orlej Perci przez mgłę i grad zgubili drogę i zaczęli schodzić z Orlej Baszty ku dol. Buczynowej. Z powodu wrastających trudności zdjęli buty, które wkrótce spadły im w przepaść. W pewnym momencie obsunął się Gacek i zleciał ok. 100 m w dół ponosząc śmierć na miejscu. Pogorzałkowi udało się zejść do piargów, siostra pozostała na miejscu, czekając na pomoc. Pomocy udzielili znajdujący się w tym czasie w Dol. 5-u Stawów taternicy, sprowadzając ją do schroniska. Oboje mieli poranione nogi. Dnia następ-

niego Pogotowie sprowadziło ich do Roztoki oraz zniosło, z trudem pod śniegiem odnalezione, zwłoki Czesława Gacka. Wypadek powyższy jest typowym przykładem niezajomości niebezpieczeństw górskich wśród młodych turystów.

W dniu 24. VIII. TOPR udzieliło pomocy Borkowskiemu Henrykowi z Sopot, który złamał nogę w Dolinie ku Dziurze.

W dniu 25. VIII. zniesiono z Dubrawisk ze złamaną nogą Elżbietę Chojnicką z Krakowa, a w dniu 26. VIII. Gronowską Janinę z Warszawy, która złamała nogę na Kałatówkach.

W dniu 26. VIII. wzywali pomocy taternicy Kowalczyk Leon i Kurkiewicz Witold, obaj studenci z Warszawy. Utknęli oni wspinając się na Wierch pod Fajki od strony dol. Pańszczycy. Zorganizowano wyprawę spośród znajdujących się na Hali Gąsienicowej ratowników, którzy wyciągnęli ofiary ku grani i sprowadzili na Halę Gąsienicową.

W dniu 1. IX. zdarzył się jeszcze jeden tragiczny wypadek. Uległ mu inż. elektryk Hafke Edward, lat 27, zamieszkały pod Warszawą. Wybrał się on wraz z kuzynką Widiger Emilią z Elbląga oraz trzema przygodnymi znajomymi na Zawrat — ale postanowiono wyostać się tam „z drugiej strony” i w tym celu po wyjściu na Kościeliec posuwano się jego pd. granią. Przy zejściu z tzw. „Szafy” spadł Hafke, lecąc ok. 30 m do jednego ze żlebow w zach. ścianie Kościelca.

Dwie osoby towarzyszące zawróciły, dwie zaś przy pomocy napotkanych taterników dotarły do rannego. Przybyło na miejsce wypadku Pogotowie wyciągnęło ciężko rannego na linach i zniosło go do Kuźnic. Hafke zmarł w szpitalu dnia następnego. Wypadek ten jest również przykładem lekkomyślności i brawury nieprzygotowanych turystów.

W dniach od 8 do 11 września czyniło Pogotowie poszukiwania za dwoma chłopcami w wieku lat 11 z prewentorium „Oaza” w Zakopanem a to: Dorobkiem Tadeuszem i Nowakiem Andrzejem. Odłączyli się oni od grupy w czasie spaceru w Dol. Białego. Koledzy twierdzili, że zamierzali oni udać się na Giewont lub do Morskiego Oka. Po bezowocnych poszukiwaniach, czynionych zwłaszcza na Giewoncie — Pogotowie zostało zawiadomione, iż poszukiwani odnaleźli się w Wadowicach, gdzie zaopiekowała się nimi Milicja Obywatelska.

Działalność ratownicza BOPR. Działalność Beskidzkiego Ochotniczego Pogotowia ograniczała się do sezonu zimowego 1952/1953. W okresie tym do

dnia 30 kwietnia ratownicy BOPR zwieźli 110 osób, w tym było 71 złamań, a 39 innych obrażeń. Udzielono w 75 wypadkach doraźnej pomocy. Byli stale utrzymywani dyżurni na Szyndzielni i Klimczoku. W niedziele i święta wystawiano dyżury na Skrzyszcznem, Błatniej, Baraniej Górze, Koziańcach, Stożku, Równicy i Magórcie oraz okolicznościowo na Pilsku i Lipowskiej.

Działalność ratownicza KOPR. Krynickie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w sezonie zimowym utrzymywało stały dyżur na Górze Parkowej w Krynicy, w niedzielę zaś i święta na Jaworzynie Krynickiej, w Rytrze i Piwnicznej. KOPR zwieźli 22 osoby, w tym było 12 złamań i 10 innych obrażeń. Udzielono w 60 wypadkach doraźnej pomocy i zorganizowano jedną dłuższą wyprawę poszukiwawczą na Stawiskach koło Żegiestowa.

Działalność ratownicza SOPR. Sudeckie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe utrzymywało stałe dyżury w sezonie zimowym 1952/1953 na Hali Szrenickiej i przy Małym Stawie w „Samotni”. Wystawiano też dyżury w czasie zawodów narciarskich. SOPR zwieźli 54 osoby, w tym było 37 złamań, a 17 innych obrażeń. Udzielono w 108 wypadkach doraźnej pomocy i zorganizowano jedną dużą wyprawę poszukiwawczą w dniach 10 i 11 marca złożoną z 30 osób za dwoma żołnierzami WOP, w ciężkich warunkach atmosferycznych.

W lecie SOPR interweniowało kilkakrotnie w wypadkach złamań i skręceń nóg oraz czyniło szereg poszukiwań osób zaginionych, które się jednak w końcu zawsze odnajdywały.

Tadeusz Pawłowski

SPRAWY ALPINISTYCZNE NA ŚWIECIE

Działalność alpinistów radzieckich w r. 1953. Drogę rozwojową alpinizmu radzieckiego, obchodzącego w bieżącym roku jubileusz 30-lecia, omawia szczegółowo osobny artykuł w tym samym roczniku „Wierchów”. Tu ograniczamy się do zaznajomienia naszych czytelników z działalnością alpinistów w ZSRR w lecie 1953 r.

Podobnie, jak i w latach ubiegłych, akcja obozów szkoleniowych stanowiła główny trzon pracy. Zgodnie z planem Wszechzwiązkowej Rady Związków Zawodowych w obozach stałych przebywało w 1953 r. ponad 9.000 młodzieży.

Alpinistyczne obozy, zorganizowane w różnych częściach Związku Radzieckiego, m. in. po raz pierwszy w Ałtaju, zgromadziły liczne rzesze wysokogórców, którzy dla uczczenia 30-lecia alpinizmu Kraju Rad przedsięwzięli poważne wyprawy. Najistotniejszą ich cechą była masowość. Zapoczątkowało je wejście 16-tu alpinistów z 3-ma instruktorami na Sofrudžu (3785 m) w zachodniej części Grzbietu Kaukaskiego, podjęte z obozu „Błyskawica” w Domбай. W ślad za nim w Kirgizji alpinści obozu „Iskra” i „Błyskawica” pod wodzą instruktora alpinizmu A. Szulkina, wyszli na szczyt Elektro (4095 m), a inna grupa z W. Prigoda na czele sklasyfikowała szczyty w rejonie Issyk-Kul.

Organizowane były liczne doroczne masowe alpinady, przede wszystkim na Kazbek i na Elbrus. W czasie od 15 lipca do 30 sierpnia w republikach związkowych zorganizowano nadto masowe alpinady wewnętrzne, w czasie których wysokogórcy Gruzji, Armenii, Kirgizji, Kazachstanu,

Osetli i innych części ZSRR, dokonali licznych wejść.

Śmiałym osiągnięciem było trawersowanie dziesięciu szczytów około 20-kilometrowego grzbietu Zongesura w Armenii, dokonane w ciągu siedmiu dni przez grupę członków „Błyskawicy”.

Związki zawodowe zorganizowały wyprawę na szczyt Korzeniewskiej (7105 m) pod wodzą zasłużonego mistrza alpinizmu E. Bieleckiego, tokarza Kirowskich Zakładów w Leningradzie. Znakomitym wyczynem było również trawersowanie arcytrudnej grani Bezingi łącznie z przejściem masywu Baszcha-Auz dokonane przez grupę alpinistów z K. Kuźminem na czele.

Czechosłowackie taternictwo. Czechosłowackie taternictwo rozwija się nadal pomyślnie. Zapowiedzią wspaniałych osiągnięć zimy 1952/53 było przejście zimowe grani Bielskich Tatr w dniach 27—29 grudnia ub. roku przez liczną grupę czechosłowackich taterników z Arno Puškas i J. Brandobur na czele.

Zimowy sezon 1953 roku przyniósł nowy wielki sukces w postaci pierwszego zimowego pokonania północnej ściany Małego Kiezmarskiego Szczytu. Znane polskim taternikom dziewięćset metrowe urwisko, pokonane w roku 1932 w lecie przez Stanisławskiego — przeszli dwaj wybitni taternicy czechosłowaccy Arno Puškas i Karel Černan w dniach 19 i 20 marca 1953 r., w ciągu 18-godzinnej nadzwyczaj trudnej wspinaczki.

Wspaniały ten wyczyn należy zaliczyć do najwybitniejszych osiągnięć zimowego taternictwa; jest on świadectwem stale ro-

snącego poziomu naszych sąsiadów z tamtej strony Tatr, przygotowujących się systematycznie do wyjścia poza krąg Tatr Wysokich. Czechosłowackie taternictwo może również poszczycić się innym osiągnięciem, świadczącym o tym, jak dobre wyniki przynosi pójście w ślady radzieckich metod alpinistycznych.

Oto 24 kwietnia 1953 roku pokonuje północną ścianę Jągnięcego 17 wysokogórców z bratysławskiego okręgu. Jest to pierwsze masowe wejście w zimie, podjęte w ramach obszernego programu szkolenia zimowego.

Nowe pokolenie taterników czechosłowackich systematycznie kroczy do coraz to wyższych osiągnięć, rozwijając się na szerokiej bazie masowego szkolenia i upowszechnienia taternictwa. Piękne sukcesy zimowe 1952/1953 poprzedziły liczne obozy szkoleniowe i niezmiernie usilna praca doświadczonych kadr, których sport wysokogórski w Czechosłowacji posiada coraz więcej.

W. K.

Główną granią Tatr Wysokich w ciągu 3 i pół dnia. W dniach od 7 do 10 lipca 1953 roku czeszy taternicy Radan Ruchář i Bohumil Svatoš, członkowie sekcji taternickiej DSO Lokomotiva Liberec, dokonali śmiałego trawersowania głównej grani Tatr Wysokich od Liliowego po Przełęcz pod Kopą.

Przejście to odpowiada całkowicie tendencji cechującej obecne taternictwo czechosłowackie, które z niezmierną sumiennością przygotowuje się do długotrwałych zimowych wypraw odbywanych na dużych przestrzeniach. Wzorem czechosłowackich taterników są alpinści radzieccy, którzy wstawili się wielodniowymi trawersowaniami, wymagającymi szczególnej wytrzymałości i umiejętności.

Przejście taterników z Liberca miało na celu nie tylko sprawdzenie wytrzymałości, lecz także pokonanie grani Tatr Wysokich z szybkością, odpowiadającą nowoczesnemu alpinizmowi. Te względy wymagały bardzo dokładnego przygotowania technicznego, aby szybkość z jaką zadanie to miało być wykonane, nie odbiła się na zwiększeniu niebezpieczeństwa.

Oto szczegóły trawersowania. Pierwszy dzień: Biwak pod Liliowem i wymarsz o 3,30. Nocleg na Wadze. Najtrudniejszy odcinek dnia, Zabi Koń, wejście zach. granią, zejście wsch. granią. Drugi dzień objął najbardziej wyżejający odcinek, (duże różnice wysokości), zakończony biwakiem na Zadnim Gierlachu.

Trzeci dzień kończył się biwakiem na Kopie Lodowej po pokonaniu stosunkowo mniej trudnego odcinka. W czwartym dniu przebyto pozostałą część głównej grani Tatr Wysokich do Przełęczy pod Kopą, którą osiągnięto o 13-ej. Przejście grani nie było ścisłe, ominięto Mnicha Zadniego i Wschodni Szczyt Żelaznych Wrót, który osiągnięty został od strony Doliny Złomisk; większą część grani przebyto bez asekuracji linowej. Sprzęt składał się z 1 liny, 2 młotków, 7 haków, 5 karabinków, 2 pętli. W czasie biwaków używano puchowych wiatrówek z tzw. nogą słonia i płacht Zdarsky'ego. Do obciążenia należały nadto 2 termosy na wodę, przewodnik Gellner-Kroutil, nie wzięto natomiast ze sobą masyżerki do gotowania, zapasowej bielizny, skarpet, swetrów itp., mimo to plecaki przy wymarszu ważyły po 17 kg każdy. Na nogach buty typu Vibram. Najbardziej uciążliwy okazał się drugi dzień, w którym pokonano stosunkowo krótki odcinek. Po przejściu grani Tatr odczuwali taternicy ból mięśni ud i ramion, nie skarżyli się natomiast na zderzenie naskórka u rąk. Wybór żywności nie był zbyt trafny, gdyż zawierał za mało cukru. Wodę uzyskiwano ze śniegu. Pogoda dopisała przez trzy dni, dopiero w nocy na czwarty dzień i rano tego dnia towarzyszył taternikom deszcz.

Przejście głównej grani Tatr Wysokich w 3 i pół dniach dostarczyło im nowych doświadczeń w zakresie doboru sprzętu, żywności, techniki i taktyki dla wielodniowych wypraw i przyczyniło się do dalszej popularyzacji taternictwa wśród społeczeństwa czechosłowackiego.

Antonín Veverka (ČSR)

Wyprawy alpinistyczne 1952—1953.

W dziejach walki człowieka o najwyższe góry kuli ziemskiej rok 1953 przyniósł dwa wielkie osiągnięcia, które otwierają nową erę w światowym alpinizmie. Zdobyć najwyższego szczytu świata Mount Everest, którego właściwą nazwą jest Czumolungma (8882 m) przez brytyjską ekspedycję płk. Hunta i pokonanie Nanda Parbat (8125 m) przez wyprawę austriacko-niemiecką, to czytłowe sukcesy, od których musi się zacząć bieżąca kronika alpinistyczna.

Najpierw krótkie przypomnienie dotychczasowych zmagani o najwyższą górę naszego globu. Od pierwszej wyprawy w 1921 roku upłynęło 32 lata w ciągu których Czumolungma atakowały wyprawy w 1922, 1924, 1933, 1935, 1936 i 1938 roku, a po wojnie wyprawy w 1950 i dwie w 1952, wreszcie ostatnia zwycięska z 1953 roku.

W ciągu 32 lat siedem wypraw sprzed wojny atakowało Czomolungma od północy, wszystkie następne od południa. W ciągu tych lat technika wypraw himalajskich i doświadczenie rosły z roku na rok, osiagając w ostatnim czasie — zwłaszcza w dziedzinie sprzętu i zaopatrzenia — nieznanne przedtem wyżyny. Postęp w zakresie aparatów tlenowych, zmniejszenia ich ciężaru i ułatwienie transportu był olbrzymi i wpłynął na wiele udogodnień w technicznym przygotowaniu wypraw. Od ciężkich aparatów tlenowych, z którymi Finch przedzierał się w 1922 roku na wysokość ponad ok. 8300 m, do 9-kilogramowych nowoczesnych aparatów tlenowych wyprawy płk. Hunta z 1953 r., wiodła długa i żmudna droga rozwoju techniki himalaizmu, na pewno jeszcze nie zakończona. Rzecz jasna, że sukcesu 1953 roku nie można uzasadniać wyłącznie zdobyczami techniki, jest on sumą długoletnich doświadczeń, a przede wszystkim wynikiem woli zwycięstwa i ducha zespołowości.

Znaczeniu zdobycia Czomolungma poświęcony jest artykuł J. A. Szczepańskiego w tym samym roczniku „Wierchow”, tutaj dorzucimy tylko kilka uzupełnień dotyczących przebiegu wyprawy, które przyniosły ostatnie sprawozdania fachowe.

Dnia 23 maja Hunt i Szerpa Da Nangyal jako grupa wspierająca dotarli z obozu VII pod Przełęczą Południową do obozu VIII założonego na wysokości 8385 m. Z obozu tego udało się zespołowi Bourdillon i Evans wdrzeć na południowy wierzchołek (8820 m), jednakże zmuszeni byli oni zawrócić i zejść do obozu VII, gdzie przygotowany był już następny zespół szturmowy Hillary i Tensing. W ciągu 24 maja wiał potężny wicher zachodni i rozszalała burza śnieżowa, która zmusiła do pozostania w obozie. Dnia 28 maja, gdy pogoda poprawiła się, Hillary i Tensing wspomagani przez Gregory i Lowe, Ang Nima i dwóch Szerpów, ruszyli ku grani południowej, przenosząc aparaty tlenowe do obozu VIII. Obciążenie każdego wynosiło 20—30 kg. Nowy obóz założono nieco wyżej na wysokości 8530 m. Gregory i Lowe zeszli na dół, zaś Hillary i Tensing spędzili spokojnie noc w obozie, choć w niewygodnych pozycjach. Następnego dnia była pogoda więc wyruszyli o 6-ej do ostatniego szturmu, przedzierając się przez masy świeżego puchu. Ślady Evansa i Bourdillona były całkowicie zasypane. O 9-ej dotarli na południowy wierzchołek, na którym odpoczywali 10 minut, zdjawszy nawet na chwilę maski tlenowe. Z asekuracją co 12 m w trudnej wspinaczce ruszyli dalej.

Pokonanie 800 m odległości od głównego wierzchołka zabrało im około 2 godziny 20 minut. Na szczycie świata znaleźli się o 11.30. Hillary dokonał tu zdjęć fotograficznych, przyczem zdjął maskę tlenową, nie doznając żadnych sensacji. Tensing umocował flagi narodowe i na śniegu położył kawałek czekolady i biszkopty. Po 15 minutach zaczęli schodzić ku Południowej Przełęczy, gdzie spotkali Lowe i Noyce, którzy wyszli im naprzeciw jako zespół wspierający.

Jeszcze świat alpinistyczny nie ochłoniął z wrażenia jakie wywarło zdobycie Czomolungma, a już rozeszła się niebawem nowa wiadomość o pokonaniu Nanda Parbat przez niemiecko-austriacką wyprawę.

Szczyt ten pochłonął już 32 ofiary, począwszy od zaginionego jeszcze w 1895 roku Mummery'ego, a skończywszy na ofiarach katastrof z 1934 i 1937 roku.

Nanga Parbat odparła ogółem siedem wypraw, w tym pięć niemieckich (1895, 1932, 1934, 1937, 1938, 1939, 1950), uległa ostatecznie wyprawie z 1953 roku złożonej z 8 Niemców i 5 Austriaków pod wodzą dr H. Herrligkoffera. Wśród rozlicznych trudności największe piętrzyła niepogoda i śnieżne burze, zmuszające do opuszczania wysoko położonych obozów. Mimo zapowiedzi nadejścia monsumu przez pakistańską służbę meteorologiczną, zdecydowano się ruszyć do szturmu na szczyt i pośpiesznie założono sieć obozów aż do obozu V na wysokości 7000 m. W nocy z 2 na 3 lipca wyruszyli z najwyższego obozu Buhl i Kempter. Kempter musiał wycofać się, co jednakże nie wstrzymało Buhla od samotnego szturmu w wysięgu z nadchodzącym monsumem. W całodzienną ciężką wspinaczkę (4 i 5 stopnia) poprzez szczytową przepaść Nanga Parbat dotarł on na szczyt o 19-ej. Noc po zwycięstwie spędził on około 100 m poniżej szczytu, stojąc na maleńkiej platformie nad 400-metrową przepaścią nad lodowcem Bazkim, bez jedzenia i płachty namiotowej, gdyż plecak pozostawił poniżej. Następnego dnia zszedł poprzez Srebrną Przełęcz do obozu wyjściowego, mając jako jedyną pamiątkę ze swego podniebnego biwaku na wysokości ok. 8000 m — odmrożenie dwóch palców.

W cieniu tych wielkich zdobyczy pozostają inne sukcesy alpinistyczne 1952 i 1953 roku. Przypominamy je krótko: W jesieni 1952 r. Szwajcarzy podjęli drugi raz szturm na Czomolungma, organizując wyprawę o której wspominały „Wierchy” 1952 r. tom XXI (str. 272—274). Podano wówczas nieścisłe, w oparciu o źródła dziennikarskie, że wyprawie tej udało się



Nanga Parbat. Główny wierzchołek z 5000-metrowym południowym filarem

osiągnąć ok. 40—60 m poniżej szczytu. Późniejsze dokładniejsze relacje wyjaśniły, że Szwajcarom nie udało się wówczas nawet dotrzeć na wysokość, osiągniętą przez ich pierwszą ekspedycję, nie mniej jednak obie wyprawy szwajcarskie 1952 roku wniosły wiele materiału dla zwycięskiej wyprawy brytyjskiej z roku 1953.

Wspomnijmy tu również o wyprawie brytyjskiej na Cho-Oyu (8153 m) w Himalajach Nepalu pod wodzą E. Shiptona, w składzie której znajdowali się niektórzy uczestnicy zwycięskiej ekspedycji na Czumolungma z 1953 r., a mianowicie Hillary, Evans i Bourdillon. Wyprawa stwierdziwszy, że Cho-Oyu nie jest dostępny od południa, próbowała zdobyć go od zachodu, lecz i to nie powiodło się.

W Himalajach Garhwalu odnieśli natomiast sukces Francuzi wychodząc na Chaukhamba (7138 m) w grupie Gangotri. Szczyt ten atakowali bezskutecznie w 1938 roku Austriacy, a w 1939 — Szwajcarzy.

W r. 1953 szwajcarscy alpinisci Akademickiego Klubu Alpejskiego w Zurichu zorganizowali wyprawę na Dhaulagiri (8172 m), potężny szczyt himalajski w Nepalu. Wyprawa ta dotarła wprawdzie tylko na wysokość 7,700 m, jednakże zbadała możliwości wyjścia na szczyt, którego główną trudność stanowią niezmiernie lawiniaste ściany, uniemożliwiające zakładaniu obozów. Wyprawa rozpoznała nadto północne lodowce Dhaulagiri i rejon Mayangdi Khola. Niepowodzeniem zakończyła się japońska ekspedycja, której celem był Manaslu (8128 m) również w Himalajach Nepalu.

Poraz pierwszy młody alpinizm hinduski przyszedł do głosu, osiągając dziewięć Panch-Chuli (6785 m), który odparł dotąd ataki Szkotów w r. 1950 i Niemców w r. 1951. Wyszedł nań samotnie kierownik wyprawy P. W. Nikore (27 maja 1953). Francuzi próbowali bezskutecznie wyjścia na Nun-Kun (7135 m); podobnie próba zdobycia Chogori (K2) (8611 m) przez ekspedycję amerykańską w składzie Houston, Bates i Bell — nie powiodła się.

Nie tylko jednak Himalaje przyciągały uwagę alpinistów. Góry Ameryki Południowej gościły ekspedycję niemiecką, działającą w Cordillera di Vilcanta i w Cordillera de Carabaya.

W grupie Aconcagua alpinisci z Buenos Aires zdobyli kilka pięcioletnich szczytów, zaś sama Aconcagua została zdobyta poraz pierwszy południową granią przez małżeństwo Marmillod, F. Grajales i F. Ibanez.

W Cordillera Blanca żywą działalność wykazali alpinisci holenderscy, którzy częściowo pod wodzą Lionela Terray'a dokonali licznych wyjść na niezwydzone dotąd szczyty Nevado Quesque (5463 m), Nevado Pongos (5611 m), Huatsan (oba wierzchołki 6395 i 6113 m).

W górach Afryki piękne sukcesy odnieśli Francuzi podczas ekspedycji w 1952 roku. Zdobyli oni m. in. północną ścianę Kenya, drugiego szczytu afrykańskiego (5240 m).

W Ruwenzori i Kilimandżaro przebywała w 1953 r. grupa wybitnych alpinistów genewskich z R. Gréloz i F. Marulaz na czele, osiągając poważne wyniki badawcze i alpinistyczne.

Na tle osiągnięć alpinizmu światowego w górach egzotycznych wyniki alpinistyczne w Alpach nie są tak imponujące. Alpinizm zachodnio-europejski w Alpach rozwija się stale pod znakiem wybujałego indywidualizmu i niezdrowej pogoni za sensacją, zwłaszcza że wielkie problemy wyczerpują się i w Alpach ostatecznie. Atmosfera, w której wychowuje się pokolenie nowych alpinistów zachodnio-europejskich jest atmosferą sprzyjającą rozkładowi ideowemu tego pięknego sportu. To też toczą się na łamach czasopism fachowych interesujące dyskusje na ten temat, oświeclające z całą jaskrawością bezdroża alpinizmu w krajach kapitalistycznych.

Wśród wyników alpejskich ostatnich lat niejednym z nich ma sensacyjny charakter, niejednym jest przejawem nonsensu i zwyrodnienia, jak np. próby zastosowania balonu wspinaczkowego, który ma „ułatwić” wspinaczkę, niejednym jest ogniwem w niekończącym się łańcuchu technizacji alpinizmu, niejednym jednak jest obrazem rzetelnej walki z problemem.

Wymienimy tutaj tylko najwybitniejsze osiągnięcia. Lato 1952 r. przyniosło dzieło powtórzeń słynnej, 1600 m liczącej północnej ściany Eigeru, z czego trzy należą do Francuzów. Zima 1953 r. była bogata w wyprawy nieraz niezwyklej miary. Wschodnia ściana Watzmanna pokonana samotnie przez H. Buhla (27—28 luty 1953) w ciągu nocy (I), zachodnia ściana Totenkirchl (I) przejście zimowe 28. II. do 2. III.), północna ściana Cima di Lavaredo (II) przejście zimowe, luty 1953), wschodnia ściana Schüsselkarstpitze (I) przejście zimowe, 6—7. III. 1953); padła również po raz pierwszy w zimie wschodnią ścianą Monte Rosa i Matterhornu granią Furgen (21. III. 1953).

Słynną rynnę Pallaviciniego na Grossglockner pokonał samotnie R. Gätz (5. II. 1953) z nartami na plecach (I). pokonano

poraz pierwszy w zimie Cima della Madonna (G. Scalet i La Gardenz 21. I. 1953) arcytrudną drogą kantem, Mont Blanc przez Sentinella (I przejście zimowe 22—23. III. 1953) oraz granią Innominata (25. III. 1953), i Tofana di Rocces południową ścianą (I przejście zimowe).

w. i

Przygotowanie nowych wypraw alpinistycznych. Anglicy przygotowują wyprawę na Kanczeńdzenga w roku 1955. W planach ich znajduje się też specjalna ekspedycja naukowo-badawcza, której celem ma być ostateczne zbadanie istnienia „yeti”, owego tajemniczego stworzenia, którego odbicia śladów na śniegu spotykali niektórzy wyprawy ewerestowskie.

Włosi, którzy w jesieni 1953 rowu mają zaatakować Hardeol (7151 m) w Garwahlu, organizują wyprawę na Czogori (K 2) w 1954 r.

Amerykanie przygotowują się do wyprawy na Makalu (8500 m) w 1954 r.

w. i

Bhotia Tensing w Alpach. Współdobycy Czumolungma Tensing bawił w lecie 1953 roku w Alpach na zaproszenie alpinistów szwajcarskich. Zwiedził on w czasie swego pobytu Jungfrau i Eiger.

„Skandal na najwyższej górze świata“. Pod tym sensacyjnym tytułem ukazały się w „Nowej Kulturze” Nr 36 z 6. IX. 1953 r. refleksje Zygmunta Hałuzuńskiego, w których m. in. przewija się pytanie o jakie znaczenie dla ludzkości ma zdobycie Everestu. Autor, na marginesie toczącej się w prasie dyskusji, dochodzi do konkluzji, że bohaterstwo zdobywców najwyższej góry świata było nonsensem, a sami zdobywcy „budzą raczej współczucie, niż entuzjazm. Są to ludzie uparci, wytrzymali, odważni, którzy zaryzykowali skórę w służbie osobliwej „chimery rekordu“.

Nietrudno wykazać, że taki tok rozumowania jest zupełnym nieporozumieniem i przysłowiowym opowiadaniem ślepego o kolorach. Nie jeden raz w dziejach ludzkości mieliśmy przykłady uznawania za nonsens odkryć, które następnie miały przynieść całkiem konkretne korzyści dla ludzkości. Gdy znikają białe plamy na mapie świata, ludzie nie odczuwają korzyści tego tak szybko, jakby chciał autor, a jednakże dzisiaj w dobie wielkich eksploracji wysokogórskich w nieznane zakątki świata współpraca naukowców różnych gałęzi wiedzy z alpinistami przynosi znakomite rezultaty. Współpraca ta pogłębia wiedzę o świecie stale naprzód i każda wyprawa himalajska dorzuca nowe doświadczenia i obserwacje, zanim nadejdzie to, co autor nazywa rekordem. W górach Azji Środkowej alpinizm i nauka radziecka dają znakomite przykłady podobnej współpracy i podobnych rekordów.

Czyżby autor widział tylko „nonsens bohaterstwa“ u radzieckich zdobywców Szczytu Stalina, Garmo, Chan-Tengri i całej plejady alpinistów-eksploratorów, którzy pozornie, bez widocznej korzyści i uchwytanego sensu pieli się na nieznane szczyty? Alpinisci radzieccy trawersujący najtrudniejsze granie Kaukazu nie znaleźliby również zrozumienia u autora, gdyż nie widzieliby „znaczenia tego dla ludzkości“. Autor przytacza m. in. zdanie francuskiego alpinisty, że „sukces Hillary’ego i Tensinga oznacza koniec alpinizmu“ i „że prawdopodobnie nikt już nie wejdzie na Everest“. Jesteśmy spokojni o losy alpinizmu. Naszym zdaniem zdobycie najwyższej góry świata właśnie otwiera nową erę dla alpinizmu-himalaizmu. Everest doczeka się na pewno powtórzeń i to innymi drogami, podobnie jak dziesiątki i setki dziesiętnych szczytów Azji Środkowej, doczeka się zdobywców, gdyż nieograniczone są siły człowieka uskrzydlonego wolą poznania — i ujarzmięta przyroda.

w. k.

OCHRONA PRZYRODY

Park Narodowy po słowackiej stronie Tatr. Od lat 80-ci, kiedy po raz pierwszy została w Polsce rzucona idea zamiany Tatr na Park Narodowy, trwają prace nad utworzeniem tego Parku. Obfitowały one w rozmaite wydarzenia pomyślne i niepomyślne dla Tatrzańskiego Parku Narodowego, w gorące, czasem drastyczne walki ideowe i spory. Ostatecznie po stronie polskiej Tatr utworzono w roku 1939 Tatrzański Park Narodowy z całości lasów będących własnością państwa, a pokrywają-

cych większą część Tatr Polskich. Obecnie są na ukończeniu prace nad dalszym rozszerzeniem i ulepszeniem Parku Narodowego po polskiej stronie Tatr.

Zagadnienie utworzenia Parku Narodowego po południowej stronie Tatr wyłoniło się dopiero z chwilą, gdy obszar ten znalazł się w granicach Czechosłowacji, a więc po pierwszej wojnie światowej. Hasło zamiany Tatr słowackich na Park Narodowy podjęła grupa naukowców i taterników czeskich oraz słowackich. Prace

ich trwały długo. Dopiero jednak w nowej, demokratycznej Czechosłowacji, budującej socjalizm zostały stworzone warunki do realizacji pięknej idei. Ostatecznie utworzono Park Narodowy Tatrzański po słowackiej stronie Tatr i to w sposób przynoszący zaszczyt jego twórcom. Podstawą stała się uchwała Słowackiej Rady Narodowej o Tatrzańskim Parku Narodowym powzięta dnia 18 grudnia 1948 r. a ogłoszona w Nr 11 Dziennika Ustaw Słowackiej Rady Narodowej z 19 stycznia 1949 r. Do tej ustawy zostały na podstawie uzyskanych doświadczeń opracowane i wydane przepisy wykonawcze w postaci

na przyrody najwyższych gór Czechosłowacji i Polski oraz z olbrzymim ruchem turystycznym w tych górach i zagadnieniami gospodarczymi zostały rozwiązane w sposób wzorowy. Obszar Parku Narodowego obejmujący całe Tatry Słowackie podzielono na trzy części: 1) obszar osiedlowy gminy „Wysokie Tatry“, obejmujący wszystkie słowackie podtatrzańskie miejscowości letniskowe i uzdrowiskowe oraz zagospodarowane rolnicze użytki, 2) rezerwaty częściowe, 3) rezerwaty ścisłe. Najwyższym organem dla spraw Tatrzańskiego Parku Narodowego jest Rada Parku Narodowego złożona z przedstawicieli



Goryczka trojęścłowa w Dolinie Kościeliskiej

Fot. Z. Zwolińska

zarządzenia Słowackiej Rady Ministrów (Sbor Poverenikov) z dnia 28 października 1952 r. o Tatrzańskim Parku Narodowym, ogłoszonego w Zbiorze Ustaw Słowackiej Rady Narodowej w Bratysławie dn. 2 grudnia 1952 r. Nr 3. Na podstawie tych dokumentów, jak również licznych wiadomości i informacji o Tatrzańskim Parku Narodowym, umieszczonych w słowackich przewodnikach turystycznych, a wreszcie licznych artykułów i publikacji, można sobie wyrobić obraz tego, jak wspaniałe osiągnięcia uzyskali nasi bracia Słowacy w swym tatrzańskim dziele. Wszystkie sprawy związane z ochro-

nauki i zainteresowanych ministerstw. Organem wykonawczym jest Zarząd Parku Narodowego zorganizowany przez „Powiernictwo“ Lasów w porozumieniu z „Powiernictwem“ Szkół i Nauki. W ramach tej organizacji odbywa się na całym obszarze Parku Narodowego Słowackiego wielki proces przychodzenia przyrodzie z pomocą, ażeby odnowiła się i zajaśniała z powrotem swym pierwotnym blaskiem. Jak znakomite pod tym względem osiągnięto wyniki, niech świadczą „Wrażenia taterników z Słowackiego Parku Narodowego w Tatrach“, które poniżej drukujemy. Z wrażeń tych wynika również, w jak

dobry sposób uregulowania w Słowackim Tatrzańskim Parku Narodowym zagadnienia ruchu turystycznego, taternickiego i narciarskiego oraz prac naukowych rozwijających się żywo na obszarze Parku. Również zagadnienie gospodarki leśnej i pasterstwa na terenach Parku, a w szczególności rezerwatów częściowych i ścisłych zostało uregulowane w sposób pomysłny. Z rezerwatów ścisłych zostało pasterstwo usunięte całkowicie, ale dla gmin i obywateli, którzy na obszarach tych paśli, oddano odpowiednio gospodarstwa pasterskie zastępcze.

Na podstawie znajomości górskich Parków Narodowych i rezerwatów, które miałem sposobność zwiedzić w różnych krajach Europy, Afryki i Azji, mogę śmiało wypowiedzieć opinię, że Słowacki Tatrzański Park Narodowy jest jednym z najpiękniejszych osiągnięć na świecie w dziedzinie ochrony górskiej przyrody i związanych z nią problemów. Oczywiście będzie on wymagał jeszcze wielu dalszych zabiegów, ale najważniejsze zostało zrobione.

Z całego serca życzę braciom Słowakom najlepszego dalszego powodzenia w ich świetnej pracy!

Walery Goetel

Mapa Słowackiego Tatrzańskiego Parku Narodowego. Nakładem przedsiębiorstwa „Cestovny ruch“ wyszła w Bratysławie w roku 1953 w serii „Sbierka Turistických Map“ mapa „Vysoke Tatry“ w podziałce 1 : 75.000.

Mapa ta obejmuje tak słowacką jak polską stronę Tatr wraz z ich najbliższym otoczeniem. Drukiem wielobarwnym przedstawione są wszystkie główne szlaki i ścieżki turystyczne tak słowackich jak polskich Tatr. Zaznaczone są schroniska tak te, które są otwarte cały rok, jak i te, które służą turystom tylko sezonowo, stacje Pogotowia Ratunkowego, skocznie narciarskie, wyciągi, jaskinie, leśniczówki, drogi wszelkiego rodzaju itd. Jakkolwiek mapa nie ma warstwic, jednak plastyczny rysunek grzbietów i podane nazwy głównych szczytów oraz dolin składają się na przejrzystą całość.

Co nas jednak najbardziej interesuje to przedstawienie na tej mapie Słowackiego Parku Narodowego. Park ten dzieli się na trzy rejony, o których wspominałem w notatce pod tytułem „Park Narodowy po słowackiej stronie Tatr“. Jak widać na mapie, tak w obrębie strefy podtatrzańskiej obejmującej letniska i uzdrowiska po południowej stronie Tatr, jak we właściwych Tatrach rozmieszczone są rezerwaty zupełne, gdzie turystom wolno się

poruszać tylko po szlakach znakowanych, a poza nimi tylko na podstawie osobnych zezwoleń Zarządu Parku Narodowego. Rezerwaty zupełne obejmują w szczególności dolinę Cichą i dolinę Koprową wraz z otoczeniem, większą część dolin Białej Wody i Jaworowej z otoczeniem, całe Bieleńskie Tatry, dolinę Batorywiecką z otoczeniem i lesiste partie po obu stronach kolejki na Łomnicę oraz w okolicy Matlar. W tych to rezerwach zupełnych trzy lata istnienia Parku doprowadziło do wspólnego rozwoju roślinności i świata zwierzęcego Tatr, o którym piszę poniżej w swej notatce dr Z. Radwańska-Paryska, a z którego słusznie są dumni naukowcy, taternicy i turyści słowaccy.

Bardzo ciekawe są oznaczone na mapie miejsca, w których stale dozwolono na obozowanie turystów wraz z zakładaniem ognisk itd. Jedno z takich miejsc zaznaczone jest w Podbańskiej, dalsze w dolinach Młynicy i Mięguszwieckiej, w Niżnych Hagach, trzy w okolicy Tatrzańskiej Łomnicy, inne w dolnej części Doliny Zimnej Wody, koło wsi Zdiar oraz Jaworzyny Spiskiej i w Dolinie Białej Wody. Jak słyszemy ilość tych punktów została jeszcze powiększona. Oprócz tego Zarząd Słowackiego Parku Narodowego zezwolił w roku bieżącym na obozowanie kursów taternickich także w głębi dolin tatrzańskich, jak np. w Dolinie Kacznej itd. Razem obozowało w takich punktach w roku bieżącym około 700 taterników. Podkreślić należy, że właściwe szczyty głównego grzbietu Tatr i otoczenia, na których uprawia się taternictwo znajdują się poza zasięgiem rezerwatów zupełnych.

Walery Goetel

Wrażenia polskich taterników z Słowackiego Parku Narodowego w Tatrach. W roku bieżącym zwiedziło Park Narodowy po stronie słowackiej Tatr kilku naszych wybitnych taterników, wśród nich członek Komitetu Redakcyjnego „Wierchów“ Jan Alfred Szczepański oraz Witold i Zofia Paryscy. Relacje tych taterników są prawdziwie entuzjastyczne, a dr Z. Radwańska-Paryska nadesłała nam artykuł „W Tatrach Słowackich“, którego, z powodu zbyt późnego wpłynięcia, nie mogliśmy już umieścić w części pierwszej „Wierchów“. Pozwalamy sobie podać niektóre wyjątki z tego artykułu:

„Od pierwszej chwili, od przekroczenia mostu granicznego na Białce, zanurzamy się w gąszcz zieleni i kwiatów, ale jakich kwiatów! Przy drodze wiodącej Doliną Białej Wody kwitną całe łąny białych, różowych i lila storczyków, ogromne

kępy naparstnicy sięgają niemal piersi, szmaragdowa trawa wyrasta na pół metra i wyżej.

Czy może nikt nie chodzi tędy! Ale mi ja nas grupka turystów, po kilkunastu minutach następna i co jakiś czas pojawiają się na drodze sylwetki ludzi. Rzecz znamienna — prawie wszyscy idą cicho, rozmawiają półgłosem, nie zbaczają ani na krok z drogi i nikt nie trzyma ani jednego urwanego kwiatka, choć większość bardzo się interesuje rosnącymi, ogląda je, nawet wacha, ale „na pniu”, bez zrywania.

Ten stosunek turystów słowackich do szaty roślinnej w ich Parku Narodowym uderzał nas na każdym kroku. Wzdłuż magistrali wiodącej ze schroniska pod Kozicą do Zbójnickiej Chaty w Dolinie Staroleśnej, na przestrzeni około 3 godzin marszu, gdzie jedna wycieczka idzie za drugą.... wzdłuż innej magistrali ze Schroniska pod Kozicą zboczami Grzebienia Łomnickiego, koło Łomnickiego Stawu i przez Rakuską Przełęcz aż do Zielonego Stawu Kiezmarskiego.... wzdłuż ścieżki prowadzącej z Jaworzyny Spiskiej na Przełęcz pod Kopą i do Chaty Kiezmarskiej przy Białych Stawach — wszędzie pełno kwiecia górskiego.

To nie tylko kary pieniężne za zrywanie, nie tylko nadzór strażników słowackiego Parku — to także uświadomienie narodu, który docenia i rozumie wielkie dobro, jakim jest Park Narodowy; to pouczanie w uzdrowiskach słowackich każdej wycieczki wczasowej, zanim wejdzie w Tatry, o konieczności ochrony ich przyrody, o obowiązkach turysty. Nawet małe dzieci już się w tym orientują.

Mając pozwolenie z Zarządu TANAPu (Tatrzańskiego Parku Narodowego) na zbieranie roślin do celów naukowych, kolekcjonowałam właśnie niektóre okazy tuż obok schroniska przy Łomnickim Stawie, na wysokości blisko 1800 m, gdy usłyszałam za sobą dziecinny głosik — Paničko, paničko! Ne dovoleno trhat' kveťečku! Zaplatite pokutu v sprave TANAPu, päť sto korun v nových peniazach! (Paniusiu, paniusiu, nie wolno zrywać kwiatków. Zapłacicie karę w zarządzie TANAP, pięćset koron w nowych pieniądzech).

Obejrzałam się, Mały, najwyżej sześciolatek chłopaczek zbliżył się do mnie z bardzo zagniewaną miną, najwidoczniej pewny swego autorytetu w sprawach ochrony przyrody.

— Ja mam pozwolenie z TANAPu! — uśmiechnęłam się do niego.

— Ukaźte! — zakomenderował surowo mały obrońca przyrody. Pokazałam malco-

wi piękne pismo z pieczętkami i ładną winiętą Parku. Obejrzał je starannie i oddał mi z powagą.

— No, tak dobre! — zgodził się łaskawie.

Szczęśliwy naród, gdzie nawet kilkoletni obywatele występują w obronie przyrody swej ojczyzny.

Stwierdziłszy też, że ogromnie się zmniejszyło zaśmiecenie na ścieżkach i przy schroniskach. Droga Jarmaya, którą pamiętam z 1946 roku, jako istne zbiorowisko śmieci i odpadków, wyglądała jak świeżo zamieciona. W ogóle ścieżki są przeważnie zupełnie czyste, wyjątkowo tylko tu i ówdzie zobaczy się leżący papier. Pod tym względem nieco gorzej jest jedynie w pobliżu uzdrowisk, gdzie miejscami zdarza się sporo śmieci.

Krzyków i hałasów niemal nie słychać. Aż dziwne, że przy takiej ilości wycieczkujących — bo jak nam mówiono w ubiegłym roku liczba ich przekroczyła milion — tak doskonale wygląda zachowanie ciszy górskiej. O żadnych instrumentach muzycznych oczywiście nie ma mowy i nie widzieliśmy ich wogóle.

Ale też porządku w Parku Tatrzańskim i przestrzegania przepisów pilnuje spora ilość ludzi, bo około 400. Poza etatowym personelem Zarządu Parku, dozorowaniem go, znakowaniem ścieżek według planów Zarządu Parku, prowadzeniem wypraw ratunkowych i ściąganiem mandatów karnych za przekroczenia zajmuje się tzw. Tatrzańska Horská Služba (THS) — coś w rodzaju naszych razem wziętych przewodników, Pogotowia Górskiego i czynnych działaczy turystycznych. Wśród tych ludzi są pracownicy etatowi, ale jest bardzo wielu wolontariuszy, którzy bez wynagrodzenia, lub za zwrotem kosztów, biorą udział w wyprawach ratunkowych, znakuje ścieżki, prowadzą wycieczki, ściągają kary („pokuty”), udzielają wskazówek i pouczeń.

Wszelkie jakiegokolwiek nowe inwestycje z chwilą ogłoszenia Parku zostały wstrzymane i skreślone z planu. Ilość schronisk nie powiększa się — przy racjonalnej gospodarce turystycznej wystarczają w zupełności dotychczasowe, wiele jest bowiem domów wycieczkowych i wczasowych u podnóża Tatr, i te mieszczą turystów spędzających w górach jedynie dzień, na noc zaś powracających do swych „baz” podgórskich.

Tak więc bracia nasi z tamtej strony Tatr uzyskali wspaniałe osiągnięcie, wielką zdobycz społeczną i możemy im tego z całego serca pogratulować. Mają i oni nieraz różne trudności i kłopoty, jak zwy-

kle gdy jeszcze nie wyszło się ze stadium organizowania, niemniej jednak rezultaty są doskonałe, rzucające się w oczy i o wszechstronnie doniosłym znaczeniu.

Życzymy więc Słowakom, aby ich Tatrzański Park Narodowy rozwijał się i pękiał coraz bardziej.

Rezerwat kniei karpackiej koło Nawojowej w powiecie nowo-sądeckim. Turystyka masowa ma między innymi za zadanie zaznajomienie turystów z pierwotną przyrodą ziemi ojczystej. Na terenach naszych gór poza Parkami Narodowymi w Tatrach, Pieninach i na Babiej Górze, gdzie przyroda zachowała się najlepiej, istnieją jeszcze tu i ówdzie niewielkie skrawki lasów pierwotnych, tj. takich, które pokrywały dawniej całe Karpaty. Dają one wyobrażenie jak wyglądały lasy karpackie, zanim człowiek zniszczył je niejednokrotnie całkowicie, sadząc w ich miejsce sztuczne, przeważnie świerkowe drzewostany.

Do najpiękniejszych dobrze zachowanych lasów karpackich dolnego regla, chronionych przede wszystkim dla celów naukowych, należą rezerwat leśne koło Nowego Sącza. Są to: Dziewiczy Las, Uhryń, Łabowiec, i Barnowiec.

Dziewiczy Las znajduje się w Nadleśnictwie Rytko, leśnictwie Rozтока Wielka. Stacja kolejowa Rytko — 8 km. Nazwa bardzo dobrze oddaje charakter rezerwatu. Urwiste stoki głębokiego kotła, zwanego Baniska porasta las złożony z jodły i buka, a w wyższym położeniu świerka w wieku około 200 lat. Las, o którym mowa, nawiedzany często kłeskami żywiołowymi, nie wykazuje wielkiej zwartości, a na jego dnie widać powalone przez burze i okiść śnieżną pnie drzew. Wśród ogromnych zbutwiałych, nieraz wyrwanych z korzeniami pni drzew i rozrzuconych bezładnie porośniętych mchem głazów rośnie sędziwy las.

Najstarsze z żyjących tu jodeł sięgają 350 lat wieku. Niedawno ścięty świerk posiadał 350 cm obwodu i 54 m wysokości. Wśród szczątków powalonych pni i na nich krzewi się bujnie podrost złożony głównie z gatunków panujących w lesie.

W runie leśnym przeważają paprocie. W rezerwacie, podobnie zresztą jak w okolicznych lasach, mają swoje ostoje: ryś, dzik, sarna, jeleni, lis i borsuk, a z większych ptaków głuszec.

Uhryń w nadleśnictwie Nawojowa, leśnictwie Kotów, stacja kolejowa Nowy Sącz (24 km). Przystanek autobusowy Łabowa (8 km). Drzewostan podobny do poprzednio opisanego. Rosną w nim drzewa dochodzące do 300 lat wieku. Najgrubsza jodła tego rezerwatu mierzy w obwodzie 575 cm. W okresie wojny rezerwat ucierpiał dość znacznie, niemniej w dalszym ciągu sprawla imponujące wrażenie.

Łabowiec w nadleśnictwie Nawojowa, leśnictwie Łabowa. Stacja kolejowa Nowy Sącz (24 km). Przystanek autobusowy Nawojowa 7 km.

Na stoku o wystawie wschodniej i południowo-wschodniej rośnie puszcza jodłowo-bukowa. Obok kolosów leśnych o obwodach dochodzących do 5 m, pełnych jeszcze życia, stoją jodły już zamarłe, a u ich stóp rozpadają się pnie powalonych olbrzymów. Na ich próchniejącym drewnie rozwija się bogaty świat roślin niższych: śluzowców, porostów, mchów i grzybów. Pomędzy sędziwymi jodłami i bukami rosną okazy młodsze różnego wieku i różnych rozmiarów.

Barnowiec. Nadleśnictwo Nawojowa, leśnictwo Frycowa. Stacja kolejowa Nowy Sącz 20 km. Przystanek autobusowy Nawojowa 12 km.

Rezerwat obejmuje dwa głębokie, bardzo kamieniste jary rozdzielone wąskim grzębieniem. Teren rezerwatu leży na wysokości od 900 m n.p.m. do 1050 m n.p.m.

Pomędzy ogromnymi blokami piaskowca widać potężne próchniejące pnie. Drzewostany składają się głównie z jodły i świerka, buk rośnie tu w znacznie mniejszym procencie. Najpiękniejszą częścią rezerwatu jest jego część górna, gdzie wśród drzew o przeciętnym wieku 150 lat, rosną znacznie starsze, dochodzące do 350 lat życia. W czasie wojny wycięto tu najgrubsze drzewa. Ich potężne pnie leżą do dziś w rezerwacie.

Stefan Gut

PIŚMIENICTWO

G. Morcinek, Ondraszek. Warszawa 1953. Czytelnik, s. 465. Problem literackiego ujęcia postaci zbrojnika karpackiego, umiejscowienia go w konkretnych historycznych warunkach, przedstawienia jego przeobrażenia z mściciela swojej własnej krzywdy w mściciela krzywdy ogólnej.

„hetmana zbrojeckiego“, gnębiela panów i trybuna sprawy chłopskiej nie od dzisiaj zajmuje wyobraźnię pisarzy, poetów i artystów. Wystarczy wspomnieć fantastyczną transpozycję Tetmajera z Janosikiem Nędzą Litmanowskim, poemat St. Ryszarda Dobrowolskiego o

Janosiku z Tarchowej, słowacką powieść Hrušovského (zob. rec. w „Wierchach“ XII, 1935 s. 233—234), Olbrachto-
wego Szuhaja, poemacki Poničana o Janosiku (1941). Po wojnie, wzrost zainteresowań społecznych, pogłębienie problematyki przez przyswojenie marksistowskiej metody oceniania zjawisk historycznych, czerpanie z wielkich wzorów literatury realizmu socjalistycznego, wszystko to nie mogło pozostać bez wpływu na znaczne ożywienie problematyki zbójnickiej w literaturze, czego świadectwem były nie tylko wznowienia dawnych dzieł, ale i nowe pró-
by.

Wśród postaci legendarnych zbójników karpackich, co nędzę chłopską mścili, ponom zabierali a biednych obdarzali, popularnością cieszył się od dawna beskidzki Ondraszek. Był on już przedmiotem utworów czeskich i morawskich pisarzy XIX wieku, nie umiejących jednak jeszcze wypuklić jego postaci na tle ówczesnych dążeń chłopskich, raczej idących po linii taniej i spóźnionej romantyki i czyniących z niego jakiegoś Rinaldo Rinaldiniego. Poświęcił mu też nieco uwagi „laski” poeta Lysohorský w swych „Pisnich o slunci a zeme”, 1945 (zob. „Wierchy“ XIX, 1949 s. 281). Zdaje się, że nikt nie był bardziej przeznaczony do rozwinięcia na tle ludowej kanwy zbójnickiej legend wielkiego literackiego a równocześnie popularnego utworu jak Gustav Morcinek, wybitny pisarz cieszyński, wychowany w kręgu tradycji ondraszkowych. Jeszcze w latach trzydziestych rozpoczął pracę nad wielką powieścią o Ondraszku, której fragmenty publikował już tu i ówdzie. Wykończenie powieści wciął jednak odkładał i dobrze zrobił, gdyż zwłoka ta pozwoliła na przepracowanie i znaczne pogłębienie problematyki powieści. Jakże tak długo przygotowywana powieść wyszła z warsztatu twórczego, jak pisarz przedstawił w niej swego Ondraszka?

Trzeba powiedzieć, że próba literacka ondraszkowego wątku udała się w pełni, może nawet lepiej niż inne podobne, zbójnickie tematy. Autor miał z jednej strony materiał folklorystyczny w licznych pieśniach i opowieściach beskidzkich tak z polskiej jak i z morawskiej strony, z drugiej zaś strony materiał historyczny, — co prawda nie o samym Ondraszku, gdyż jest on postacią raczej legendarną (zob. Brożek, Ondrasciana, rec. w „Wierchach“ XX, 1951, s. 291) i nie miał takiej „fascio ondrasciana”, jaką mógłby zaświadczyć swoją historyczność jego kolega z Lipłowskiego Św. Mikołusza, — dotyczący nastrojów i ruchów chłopskich i plebejsko-

miejskich na terenie podgórzia cieszyńskiego. Morcinek umiejscowił swego Ondraszka na początku XVIII wieku u stóp Beskidów, uczynił z niego syna wójta z Janowic, który najpierw studiował („wątek studencki”), potem porwany buntowniczym ruchem żaków, plebsu, hołoty miejskiej, wziął udział w zamieszkach, a stawszy się „infamisem”, uszedł w góry. Tam z początku w poczuciu zemsty za swoje krzywdy osobiste, zaczął mścić się na krzywdicielach, następnie zgromadził partię podobnie skrzywdzonych, pontewierianych, wydziedziczonych, dezertarów, pauprów, zbuntowanych mnichów, prześladowanych anabaptystów, zbiegłych od niewoli u pana chłopów i utworzył jakby mały oddział partyzancki, który napadami i rekwirunkami mścił się za chłopską krzywdę i poniewierkę. Ale przed Ondraszkciem stały ambitniejsze plany: nie chciał tylko być „zbójnikiem” jak Janosik, babom płótno zabierać i napadać na szalasy, chciał on — pod wpływem tajemniczego anabaptysty, którym się okazał syn „marszałka” Łętownskiego z powstania podhalańskiego z 1651 r., i który przekazał Ondraszkowi jakby testament i spadek Kostki-Napierskiego — stać się hetmanem chłopskim, przywódcą wielkiego ruchu wyzwolenczego mas chłopskich na Podkarpaciu, od Tatr przez całą Patrę aż po Beskidy. Te śmiałe projekty były już bliskie realizacji, już wysłannicy spisku roznosili jego odezwę ukrytą pod formą „listu z nieba”, już zbierali się chłopci, gdy wybuchowi powstania przeszkodziła fala cholery, która zdziesiątkowała ludność, a gdy „mór” przeszedł, Ondraszek został podstępnie zamordowany przez nasłanego przez „panów” zdradzieckiego Juraszka. Ale tradycja ondraszkowa trwała, pamięć o mścicielu krzywd chłopskich budziła chłopską świadomość klasową i ona prowadziła chłopów do stawiania swych żądań w pamiętnych dniach 1848 roku.

Taka jest treść Morcinkowego Ondraszka. Treść ta podana jest niezwykle żywo i barwnie; język to staropolski, to cieszyński tryska barwami, postacie są żywe i prawdziwe w swych charakterach i odruchach. Żywość powieści i sposób przeprowadzenia jej wątku przypominają nieco dawną powieść słowacką Hrušovského o Janosiku, ale już w recenzji z tej powieści podkreślił swego czasu („Wierchy“ XIII, s. 234), że pod względem artystycznym stoi ona dużo niżej od znanych wtedy (1935) fragmentów Ondraszka, obecnie zaś, mając całość powieści Morcinka, widzimy, że bije ona stokroć tamtą ujęciem społecznego tła zbójnickich wystąpień.

Przez powieść Morcinka przewijają się echa wszystkich wielkich wydarzeń i wstrząsów, które otarły się o Karpaty w XVII—XVIII w., wszystkich wielkich ruchów chłopskich. Jego Ondraszek walczy przez pewien czas (jak i Janosik Hrušovského) w szeregach „kuruców“ Rákóczi, chce sprzymierzyć się z Janosikiem, biegnie do Mikuláša, aby wyrwać go z rąk oprawców, ale przybywa za późno, przez Łętowskiego dziedziczy spadek po Koste Napierskim, mści krzywdy za bunt Śmietany, wsłuchuje się w opowieści o Chmielnickim, o Dowbuszu, o Kacprze Pice, powstańcu orawskim. Widzimy rozruchy miejskiego plebsu, śledzimy agitację prowadzoną pod ewangelicką firmą przez anabaptystów, jesteśmy świadkami rozruchów w Beskidzie Śląskim wywołanych w XVIII w. przez rozgraniczanie hal i państwisk. Morcinek do powieści włączył liczne wątki tradycji ondraszkowych: o jego studenckich latach, o miłości z piękną i młodą hrabianką, żoną starego hrabiego Pražmy o nasłanianiu na niego zdrajcy Juraszka. Przyłączył do tego inne jeszcze wątki, np. o napadzie zbójników na zamek lanckoroński i z całości uczynił obraz tryskający życiem i barwą. Powieść Morcinka to znów jedna nowa karta do wielkich literackich dzieł naszych Karpat i ich bohaterskiej przeszłości.

Oczywiście książka jest powieścią, autor nie ma żadnego obowiązku trzymania się ścisłego prawdy historycznej. W zasadzie zresztą ujęcie tła historycznego nie odbiega od ścisłości. Można by się sprzeczać czy np. moda na „pasterskość“ była już rozpowszechniona w pałacach arystokracji na początku XVIII wieku, kiedy nam się zdaje, że moda ta związana była dopiero z sentymentalizmem drugiej połowy tego wieku, ale to są szczegóły drugorzędne. Natomiast czy można przeciwstawiać wielkich przywódców chłopskich jak Napierski czy Kacper Pika (o ile w ogóle Pika, szlachcic z komitatu Zemplén był w pełni przywódcą chłopskim) zwykłym zbójnikom jak Dowbusz, pomniejszając rolę tych ostatnich? Dzisiejsza historiografia rozróżnienia tego nie czyni i uważa np. Dowbusza za przywódcę ludowych oddziałów powstańczych, walczących o chłopską wolność w Karpatach Wschodnich (zobacz artykuł o Dowbuszu w najnowszym wydaniu „Wielkiej Encyklopedii Radzieckiej“ i podaną tam literaturę), na równi z Chmielnickim czy Kostką-Napierskim. No, ale to są dygresje historyczne i war-

tości literackiej ani (w zasadzie) ideowej utworu Morcinka one nie ujmują.

J. R.

Echa naukowe rocznicy powstania podhalańskiego 1651—1951. Trzechsetletnia rocznica powstania podhalańskiego przyniosła w 1951 r. i następnych żywe zainteresowanie naukowe dla tego tak doniosłego dla dziejów Podhala epizodu. Większość tych publikacji omówiliśmy już na łamach „Wierchów“ (XX, 278 i 293—294, XXI, 289—293), a i same „Wierchy“ poświęciły powstaniu artykuł A. Przybosia. Już z perspektywy czasu całość tych prac ocenili łącznie z pracami dotyczącymi ruchów chłopskich w Polsce w tym okresie W. Czapliński w artykule „Ruchy ludowe w r. 1651“ w „Przeglądzie Historycznym“ XLIV, zesz. 1—2. Autor wskazuje na to, że zainteresowanie wywołane rocznicą nie wydobyło na światło dzienne wiele nowych źródeł i nie mogło spowodować ujawnienia żadnych rewelacji, tym nie mniej spowodowało gruntowne przepracowanie tematu. Prof. Czapliński wskazuje na to, że niektóre wnioski wspólne są wszystkim badaczom, co zaś do innych to poszczególne uczeni są często różnego zdania. I tak prof. I. Miller zachowuje dużo większą niż polscy uczeni ostrożność przy formowaniu sądów o rzekomych związkach powstania podhalańskiego z ruchem Bohdana Chmielnickiego. Niejasna i sporna jest też kwestia pochodzenia i poprzednich losów Kostki. Z okazji rocznicy i oceny powstania nastąpiło też pogłębienie badań nad sytuacją chłopstwa na Podhalu w tym okresie. W tymże numerze „Przeglądu Historycznego“ J. Bieniarzówna umieściła recenzję z wydanych przez A. Przybosia „Materiałów do powstania Kostki Napierskiego“. Autorka ocenia dość krytycznie wstęp do wydawnictwa, wskazuje na brak podstaw do formowania szeregu twierdzeń (i tak nie ma przecież żadnego dowodu na to, że Radocki miał być arjaninem), poddaje krytyce i samo wykonanie publikacji dokumentów, ale w sumie stwierdza, że „książka A. Przybosia spełnia swą rolę, rozszerzając nasze źródło we wiadomości i udostępniając trudne materiały do tak ważnego w dziejach Polski ruchu chłopskiego“.

(jr).

Powstanie chłopskie w powiecie leskim. H. Rodziewicz. Wydział Historii Partii KC PZPR. Książka i Wiedza. Warszawa 1952 str. 73. Po szerokim omówieniu ogólnego położenia chłopów w Polsce przedwrześniowej oraz etapów walki ich z fa-

szystowskim uciskiem i wyzyskiem przechodził autor do nakreślenia tła i bezpośrednich przyczyn powstania chłopskiego w powiecie leskim. Powiat ten był w Polsce burżuazyjnej jednym z najbiedniejszych. Krywys i bezrobocie, wyprzedawanie za bezcen trzody i bydła za podatki, szarwarki, licytacje i egzekucje, gorsze zarobki (za pracę w folwarku dostawało się dziennie 70 gr., kobiety 50 gr., dzieci 35 gr.) stanowią gospodarcze tło, na którym przyszło do powstania. Dołączały się do tego bezlistosne rządy sanacyjnej polityki wyjmujące wieś w powiecie leskim praktycznie spod prawa. Gdy dziedzic z Rymonowa Potocki przybył 20 czerwca 1932 r. wraz z miejscowym starostą do wsi Brzegi Dolne, aby zachęcić ludność do jeszcze jednej pracy pańszczyźnianego wyzysku, budowy dróg dla folwarków dziedzica — (a działało się to wszystko pod płaszczykiem „świąt pracy“), chłopci odpowiedzieli zdecydowanym oporem. Policja zaarrestowała 39 chłopów za opór; wówczas okoliczne wieś chwyciły za widły, kosy, siekiery i broń palną i zgromadziły ok. 15000 chłopów. Pierwsza chwyciła za broń wieś Łobozew i w jej okolicy doszło do ciężkiej walki i ofiar w ludziach. Wieś jednakże zajęli powstańcy, mimo że policja ścigała posłiki.

Przywództwo nad powstaniem objął chłop z Łobozwi Madej, a jego organizatorami byli Michał Małecki i Wasyl Doszyk.

Powstańcy byli podzieleni na cztery zorganizowane oddziały podlegające jednolitemu dowództwu. Policja w obliczu rosnących sił powstańczych ścigała nowe oddziały z całego powiatu, jednakże nadchodzące posłiki chłopów rozbrajali, nim doszły na miejsce. Zmusiło to władze sanacyjne do zmobilizowania większych oddziałów policji pieszej i konnej, 4000 wojska i straży granicznej. Rozpoczęły się prawdziwe działania wojenne, w których brała udział nawet eskadra rozpoznawczych samolotów; doszło do licznych ciężkich walk w rejonie wsi Telesnica Sanna, Telesnica Oszwarowa, Ustianowa, Łobozew i Bóbrka. Chłopci bronili się z niezwykłym poświęceniem i zaciętością. Rozproszeni w jednej okolicy, szybko przenosili się gdzie indziej lub chronili się w górzystych zakątkach górnego Sanu i stąd znów uderzali na przeciwnika. M. in. na stokach wierchu Jawor (742 m) nad Sanem, a przede wszystkim na jego północno-zachodnim ramieniu (696 m) doszło wówczas do krwawej walki, podobnie jak na wzgórzu (511 m) na lewym brzegu Sanu.

Powstanie leskie rozpoczęte dnia 21 czerwca trwało do 9 lipca 1932 r., a więc przez trzy tygodnie, po których nastąpiły krwawe pacyfikacje.

Praca H. Rodziewiczza przedstawia szczegółowy przebieg powstania wraz z dokumentami i szkicem terenu walk i wnosi mnóstwo nowego materiału historycznego, przeważnie nieznanego szerokim masom.

Dla turysty zwiedzającego północne części Bieszczadów tj. okolice na południe od Leska, Ustianowej i Ustrzyk Dolnych, przybywa nowe źródło historyczne, przypominające jeszcze jeden etap walki ludu z uciskiem obszarników i sanacji.

W. K.

Pamiętnik zdeklasowanego szlachcica. Łusakowski Seweryn. PIW. Warszawa, 1952. Str. 307.

Pamiętnik ów z tego względu zasługuje na wzmiankę na łamach „Wierchów“, że zawiera szereg interesujących materiałów do dzieł antyaustriackiej partyzantki w górach Sanockich tj. w Beskidzie Niskim w 1848 i 1849 roku. Autor, podupadły i zdeklasowany szlachcic, był ogrodnikiem w dobrach rozmaitych obszarników galicyjskich (m. in. w dobrach Pawlikowskich z Medyki, skąd nie zachował zbyt dobrego wspomnienia ze względu na skapstwo, chciwość i nieludzkie odnoszenie się do służby folwarcznej Gwalberta Pawlikowskiego i jego żony) i wcześniej dostał się w wir przygotowań do powstania przed 1846 rokiem. Gdy na Węgrzech wybuchło powstanie, autor przyłączył się do działających wtedy w Karpatach oddziałów partyzanckich. Oto jak pisze o tym ciekawym epizodzie: „Ja zostałem w Sanockim i zaciągnąłem się do partyzantki karpackiej jako szeregowiec, a działaniem naszych było w Karpatach przeszkadzać Austriakom przechodzić do Węgier, wieźć prowiant, amunicję. Po wszystkich drogach staliśmy i leżeli oddziałami, przyłączyło się do nas wielu górali-chłopów“ (str. 198). Generał Bem przysłał z Siedmiogrodu instruktora, Jana Baranowskiego, który nauczył partyzantów wiercić z drzewa budulcowego armatki, które partyzanci „na plecach powynosili na niedostępne skały i stamtąd potrafił rozprościć całe kolumny wojsk austriackich“. Autor nie opisuje dokładnie, gdzie miały miejsce bitwy partyzantów z wojskiem austriackim, wspomina tylko o jednej bitwie, w której wśród partyzantów było „w odwodzie kilkuset górali z pałkami kutymi i pikami własnego pomysłu góralskiego“. Bitwa ta miała miejsce „na głównym trakcie z Dynowa do Koszyc“; określenie to nic nam

nie mówi, gdyż między Dynowem a Kossycami jest jeszcze cała kotlina sanocka, chyba, że ten trakt biegł bardziej na zachód, ale w takim razie są tam inne miejscowości jak Brzozów, Bukowsko bliżej położone Karpat, o których to miasteczkach autor nic nie mówi, nie wiemy więc, czy owa bitwa zakończona odwrotem kilku pułków Deutschmelstrów, które zamierzały udać się na Węgry, odbyła się w okolicach Przełęczy Dukielskiej, czy Przełęczy Łupkowskiej, czy gdzieś między nimi. Po ofensywie węgierskiej z wiosną 1849 r., działania partyzanckie zakończyły się i duża część uczestników przeszła do Legionu Polskiego na Węgrzech. Dalsze części pamiętnika nie dotyczą już naszego rejonu; autor przeniósł się na Podole rosyjskie i pamiętnik na tym urywa się w poł. XIX wieku.

Autor dożył sędziwego wieku i wspomnienia swe spisał w latach siedemdziesiątych. Podane wyżej szczegóły o nieznanym dotąd zupełnie partyzancie w Beskidach Sanockich w 1849 r. są dla nas dużą rewelacją; komentatorka i wydawczyni pamiętników prof. N. Assorodobraj podaje tylko, że w literaturze historycznej brak szczegółowych danych o partyzancie w górach na granicy Galicji i Węgier w latach 1848—1849. Jest to więc jeszcze jeden przyczynek do szczytnej tradycji udziału naszych rejonów górskich w walkach narodowo-wyzwoleńczych w XIX i XX wieku, przyczynek godzien stanąć obok „poruszeństwa chochołowskiego” i akcji spiskowej, o której ciekawe szczegóły przynosi w tym tomie „Wierchow” zamieszczony cenny artykuł dr Tyrowicza.

Wydarzenia podane przez Łusakowskiego w nowym zupełnie świetle przedstawiają przeszłość demokratyczną tych mało dotąd znanych okolic sanockich, które ostatnio zwróciły uwagę naszej turystyki.

Zadaniem naszych historyków będzie teraz zbadanie źródłowe tego zagadnienia walk partyzanckich w Beskidach w 1848—49.

Ciekawa jest wzmianka, że oddziały partyzanckie były zaopatrywane w instruktorów przez Bema. Pozostaje to niewątpliwie w związku z planowanym przez Bema wypadem z Węgier do Galicji; wiemy, że Bem ze swej kwatery w Bystrzycy w Karpatach Siedmiogrodzkich wysłał emisariuszy do Galicji, aby przygotować teren do powstania i wkroczenia wojsk węgiersko-polskich z Węgier.

Prawdopodobnie więc emisariusze ci mieli przygotować akcję partyzancką. Do tychczas mieliśmy tylko luźne wiadomości o akcjach, ale podjętych z węgierskiej

strony, i to bardziej na wschód, raczej w rejonie Karpat Wschodnich, przez organizującego oddział polski w Siecie (dziś Sighet) Maramarusei w Rumunii) por. Pietłowskiego. W Beskidzie Niższym i Bieszczadach oddziały węgierskie dokonywały pewnych wypadów, ale wypadu te np. atak na Wołosatę, zostały raczej gorzkie wspomnienia, ze względu na ekscesy żołnierzy węgierskich, co później musiano tuszować specjalną odezwą do ludności granicznej oraz odszkodowaniem dla mieszkańców Wołosatego.

W każdym razie pamiętnik Łusakowskiego przynosi nie tylko nowe szczegóły, ale daje nam nowe spojrzenie na nieznaną przeszłość naszych górskich okolic.

J. R.

Sprawa księdza Piotra Ściegliennego. Marian Tyrowicz. Spółdzielnia Wydawnicza „Książka” Warszawa 1948.

Rola Gór Świętokrzyskich w historii polskich ruchów narodowo-wyzwoleńczych jest na ogół mało znana. A przecież ten okazały region górski pokryty w znacznej części gęstym borem, stanowił z natury dobrą pozycję obronną, w której kryć się mogły przed okiem wroga znaczne nawet oddziały powstańcze. Region Gór Świętokrzyskich znalazł z powyższych przyczyn swe miejsce w planach powstańczych Ludwika Mierosławskiego w r. 1846, był terenem licznych akcji w powstaniu styczniowym, odegrał też znaczną rolę w okresie pierwszej, jak i drugiej wojny światowej. Złazcza w latach 1943/44 jako jedna z baz wypadowych polskiego ruchu oporu. Rejon ten był też cenną pozycją dla przedsięwzięcia większych akcji i z tego powodu, że ludność odznaczała się tu większym niż gdzie indziej wyrobieniem społecznym i uświadomieniem, czego niewątpliwą podstawą był w dość znacznym stopniu rozwinięty tu przemysł, zwłaszcza górnictwo (kopalnie marmuru i rud metali kolorowych). Toteż te plany działań zbrojnych skierowanych przeciw zaborcom, które swój program oparły na ścisłym połączeniu walki narodowo-wyzwoleńczej z walką o wyzwolenie społeczne przez poruszenie mas chłopskich nie mogły takich rejonów nie wykorzystać.

Ciekawym omówieniem jednego z najbardziej radykalnych spisków rewolucyjnych, którego głównym centrum były właśnie Góry Świętokrzyskie i gdzie też rozegrały się główne w tym spisku wypadki, jest praca Mariana Tyrowicza „Sprawa ks. Piotra Ściegliennego”. Spisek; którego epilog rozegrał się w r. 1844, zawiązany przez proboszcza z Chodla ks. Piotra Ścieglien-

nego miał na celu wywalczenie Polski wolnej, opartej na nowych społecznych podstawach. Masowy ruch chłopski miał być podstawą całej akcji, a rejon Gór Świętokrzyskich był przedmiotem specjalnej troski rewolucyjnego księdza, który z przyczyn wyżej podanych rozumiał i doceniał rolę jaką może on spełnić. Tu właśnie, a zwłaszcza w pobenedyktynskim kościele na Św. Krzyżu wygłaszał ks. Sciegienny płomienne kazania, w których nawoływał lud do walki i których echa rozchodziły się szybko po całej okolicy, wywołując szeroki oddźwięk. W tym też rejonie — jak podaje autor — najenergiczniej zebrał się lud do kucia kos i broni białej, lania kul, wyrobu prochu.

Thumny zjazd wciągniętych do spisku chłopów, będący pewnego rodzaju prześlądem sił, który miał miejsce 24 października 1844 roku we wsi Krajno ma duże znaczenie w historii spisku. Wieszta, celowo przez ks. Sciegiennego wybrana na główny ośrodek akcji, spełniała wszystkie zadania jako punkt obronny. Położona na zboczach najwyższego szczytu Gór Świętokrzyskich Łysicy, na brzegu prastarej puszcy jodłowej, zapewniała duże bezpieczeństwo i możliwość dłuższego oporu. Mimo to, że spisek ks. Sciegiennego zakończył się niepowodzeniem, to jednak odgrywa on poważną rolę w historii polskich ruchów wyzwoleniczych. Omawiana praca daje nam dokładny obraz wypadków, analizę taktyki i programu, oraz liczne wyjątki z pism ks. Sciegiennego.

Bolesław Łopuszański

Julian Goslar. Marian Tyrowicz. „Wiedza i Życie” 1952 Nr 1 str. 23—31.

5 lutego 1852 r. stracono we Wiedniu dwu działaczy rewolucyjnych: Węgra Maurycego Pataky i Polaka Juliana Goslarskiego. W związku ze stuleciem tego faktu miesięcznik „Wiedza i Życie” umieścił dłuższy i interesujący artykuł pióra Mariana Tyrowicza. Artykuł ten zasługuje na wzmiankę na tym miejscu ze względu na działalność agitatorską i rewolucyjną Goslarskiego na Podhalu i w regionie beskidzkim w latach 1845—1846 (na ten temat niniejszy tom „Wierchów” pomieszcza większą rozprawę). Jak wynika zarówno z artykułu w „Wiedzy i Życiu” jak i rozprawy w niniejszym tomie — Goslar był szczególnie ruchliwy w obszarze podkarpackim, zarówno od strony Galicji, jak i Słowacji, w obwodzie sądeckim i sanockim, wchodząc w bardzo bliski kontakt z J. A. Andruskiewiczem, ks. L. Kmietowiczem i innymi działaczami Podhala. Dlatego można powiedzieć, że znane powstanie cho-

chołowskie było w poważnej mierze przygotowane przez Goslarskiego, aczkolwiek w momencie jego wybuchu działał on już w Sanockiem.

Dzięki krytycznemu i źródłowemu traktowaniu tematu przez wytrawnego znawcę ruchów społecznych XIX w. dr Mariana Tyrowicza — podłoże społeczne działalności Goslarskiego nabrało specjalnego charakteru i ekonomiczne przesłanki udziału górali w ruchu rewolucyjnym wystąpiły o wiele plastyczniej. Artykuł zawiera poza tym kilka ciekawych ilustracji.

Bolesław Łopuszański

Turysta — Miesięcznik, organ Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Warszawa, 1953 r. Rocznik 1953 Nr 1—10.

Leży przed nami już piętnaście numerów „Turysty”, którego pierwszy numer ukazał się w sierpniu ub. roku. Piętnaście numerów obrazujących wielki wysiłek polskiej turystyki i krajoznawstwa, kształtujących nową ludową treść w nowych organizacyjnych ramach zjednoczonego Towarzystwa, piętnaście numerów będących zarazem żywym świadectwem pracy nad umasowieniem turystyki i krajoznawstwa.

Propagować i organizować nową ludową turystykę, być źródłem rzetelnej informacji, inicjować nowe myśli, uczyć i wychowywać nowego turystę, słowem aktywizować społeczeństwo, a przede wszystkim młodzież i równocześnie wiązać zagadnienia turystyczno-krajoznawcze z rytmem wielkich przemian gospodarczych i społecznych naszego kraju — to zadanie publicystyki turystycznej rozległe, trudne i odpowiedzialne. Hasło „Turystyka — szkołą miłości ojczyzny” byłoby hasłem trudnym do zrealizowania, a nawet nie do zrealizowania, gdyby nie odpowiedzialna rola publicystyki krajoznawczej. I jeszcze jedna trudność stała przed nowym czasopiśmie: jak pogodzić w odpowiedni sposób wszystkie gałęzie i rodzaje turystyki kwalifikowanej od turystyki górskiej po wodniactwo, od turystyki kolarskiej po zagadnienia ochrony zabytków, muzealnictwo i ochronę przyrody, od taternictwa po plesze wędrowni nizinne. Wyrosło nie łatwe zadanie ustalenia proporcji między różnymi dziedzinami zainteresowań i zreferowania ich w tak sugestywny sposób, aby ściągały uwagę wszystkich czytelników.

Przeszło rok upłynęło od pierwszego numeru „Turysty” i profil nowego czasopisma zarysował się wyraźnie i zdecydowanie. Gdy przeglądamy tych piętnaście numerów — a złożyłaby się z nich po-

każna, blisko 300 stron licząca książka — wyróżniających się graficzną szatą, nie mamy wątpliwości, że „Turysta” stał się czasopismem na jakie długo czekały szerokie masy turystyczne. Porusza ono dziesiątki zagadnień pasjonujących turystę i krajoznawcę, zwraca uwagę na mniej znane części naszego kraju lub oświetla je z innej strony, radzi, poucza, wreszcie — co szczególnie ważne — daje się wypowiedzieć zwykłemu człowiekowi, przez co mobilizuje teren i wciąga do współtworzenia nowej turystyki.

Otwórzmy którykolwiek numer. Obok żywych i interesujących reportaży, omawiających najciekawsze części naszego kraju z jego przeszłością, teraźniejszością i przyszłością, znaleźliśmy w nim mnóstwo wszechstronnego materiału. Są tu wskazówki „Co warto zobaczyć”, rubryki „Dzielimy się doświadczeniami” lub „Objaśniamy”, są tu „Listy z terenu”, informacje „Poznajemy schroniska”, dział poradnictwa z różnych dziedzin (sprzęt i konserwacja sprzętu narciarskiego, ekwipunek wodniaka, budowa namiotów itp.). Każda z tych rubryk to nieoceniony materiał instrukcyjny, pożyteczne wskazówki praktyczne nie tylko dla początkującego, lecz i dla zaawansowanego turysty. Sądzimy, że dział poradnictwa możnaby jeszcze z korzyścią rozszerzyć, aby zaspokoić duże potrzeby początkujących krajoznawców.

Liczne artykuły zapoznają czytelnika ze zdobyczami turystyki i alpinizmu oraz organizacją krajoznawstwa w Związku Radzieckim.

W końcu każdego numeru „Turysty” znajduje się wiele ciekawego materiału kronikarskiego z życia organizacyjnego naszych ośrodków turystycznych. Dział recenzyjny i bibliograficzny omawia i rejestruje najważniejsze pozycje wydawnicze niezbędne dla każdego turysty.

Na podkreślenie zasługuje piękny wygląd zewnętrzny „Turysty”. Dobór ilustracji i ładne opracowanie graficzne podnoszą wartość miesięcznika, który w służbie umasowienia turystyki i krajoznawstwa w naszym kraju spełnia poważną i cenną rolę.

W. K.

Na szlakach powstania Kostki Napierokiego. Bohdan Małachowski. Spółdzielnia Wydawnicza „Sport i Turystyka” Warszawa 1953, str. 35.

Po przedstawieniu krótkiego zarysu dziejów Podhala autor prowadził nas po głównych szlakach turystycznych tego krajoznawczo i historycznie niezmiernie

interesującego regionu. Zapoznajemy się więc z przebiegiem autostrady i kolei Chabówka — Zakopane, z wędrowką grzbiętami Gorców od Turbacza po Czorsztyn, ze szlakiem z Nowego Targu do Czorsztyna wzdłuż Dunajca i najważniejszymi jego odgałęzieniami przez Frydman, przez dolinę Białki i przez Krempachy-Brańsko. Osobny opis poświęcony jest Wolnościowemu Szlakowi Podhalańskiemu. Wkradła się w nim nieścisłość co do jego przebiegu, a mianowicie nie biegnie on z Bukowiny na Cyrhłę nad Białką, lecz wprost do Białki. Wszędzie gdzie prowadził nas autor, zwraca uwagę na momenty związane z bogatymi dziejami Podhala, w szczególności z wątkami postępowej myśli oraz na dokonane względnie dokonujące się na Podhalu zmiany społeczne i gospodarcze. Możliwe, że przy opisie Niedzicy należałoby wspomnieć, że posiada ona pierwszą na Podhalu spółdzielnię produkcyjną, a przy opisie szlaku przez Małorówkę podkreślić, że szlak ten obecnie z uwagi na przepisy graniczne nie jest dopuszczony dla ruchu turystycznego. Pożyteczny ten przewodnik znajdzie się na pewno w rękach organizatorów wycieczek masowych i ułatwi im — dzięki wielu praktycznym wskazówkom — zwiedzenie polskiego Spisza.

W. K.

Okolice Makowa i Jordanowa. Stanisław Pagaczewski. Spółdzielczy Instytut Wydawniczy „Kraj” Warszawa 1953, str. 30, 6 ilustr. 1 mapka.

Przewodnik omawia nieopisany dotąd nigdzie zakątek między Beskidem Wysokim od południa, a Pogórzem Lanckorońskim od północy i między Beskidem Małym od zachodu, a Beskidem Wysokim od wschodu. Głównym wzniesieniem tego obszaru jest Końskówka (873 m) nazywana też Koszkową i sąsiadująca z nią Parszywka (848 m) oraz Zarębska Góra. Opisanem objęty jest również Kotoń i Zębala-wa na wschodzie oraz wzgórze nad Zembrzycami i Makowem będące celem częstych wycieczek z tych miejscowości.

Obszar opisany przez autora to teren wycieczek świątecznych turystycznych przede wszystkim z Krakowa. Toteż już przed paroma laty wyznakowano tu najważniejsze szlaki turystyczne, a mianowicie z Myślenic do Osielca (zielony), z Kałwarii do Jordanowa (niebieski), z Pcimia do Makowa (żółty) z Lubnia do Jordana-wa (żółty), z Kałwarii do Makowa (zielony) wreszcie z Myślenic na Chelm (604 m) przez Trzebuńską Górę. Dobrze stało się, że w ślad za założeniem w tym obszarze sieci szlaków znakowanych, turystyka zy-

skała opis najciekawszych tras wycieczkowych z danymi krajoznawczymi o licznych w tym rejonie zabytkach.

Zastrzeżenie budzi załączona mapa, na której zasięg grzbietów górskich przedstawił rysownik dość prymitywną metodą; nie daje ona turyście dokładnych wskazówek. Popełnił on nadto na niej parę błędów w nazwach, przekraczając dwukrotnie Luboń na Lubań, Obłak na pîn. od Urwanicy na Obrak i dając napis Spiwówka przy szczycie Działowskie. Dla obszaru tego byłaby bardziej potrzebna mapa wskazująca schematycznie przebieg szlaków znakowanych, czego brak tak bardzo odczuwają turyści.

W. K.

Zakopane i Podhale. Przewodnik Turystyczny. Tadeusz Zwoliński. Wydanie II. Spółdzielnia Wydawnicza „Sport i Turystyka” Warszawa, 1953, str. 167.

Omawiany przewodnik jest obszerną i wyczerpującą turystyczno-krajoznawczą monografią regionu podhalańskiego. Jak praca ta była potrzebna świadczy fakt, że pierwsze wydanie przewodnika (w jesieni 1951) zostało szybko wyczerpane. Dla zwiedzających Podhale jest to encyklopedia wiadomości niezbędnych dla interesującego się wszystkimi dziedzinami krajoznawcy. Autor, zasłużony działacz turystyczny i znawca spraw tatrzańskich i Podhala nie ograniczył się w nowym wydaniu owego przewodnika do mechanicznych uzupełnień, lecz w ramach pierwotnego układu całości zmieścił mnóstwo nowych szczegółów, a nawet szerszych opracowań. Dotyczy to opisu Niedzicy i bardziej dokładnego opisu możliwości turystycznych na Spiszu Polskim; a możliwości w tej dziedzinie Podhala są naprawdę bogate. Zwrócenie na nie uwagi umożliwi skierowanie ruchu turystycznego na takie malownicze i pełne krajoznawczych wartości szlaki w okolicy nad Białką (Kramnica i Wcisłowa Skała), w pasmo skalic między rzeką Białką a Niedzicą, które niejednemu turyście nie były znane. Nie tylko zresztą we wschodniej części Podhala powinny otworzyć się szlaki turystyczne przed masami turystycznymi. Malownicze wsie podhalańskie poza Pasmem Gubałowskim i w zachodniej połącz Skalnego Podhala przedstawiają dla turysty i krajoznawcy cel pięknych wędrowek, w czasie których zapozna się on z życiem mniej znanych osiedli, przechowujących jeszcze dawny strój i obyczaj.

Jest właśnie zasługą przewodnika T. Zwolińskiego, że swym dokładnym i rzetelnym opisem daje podstawę do skiero-

wania zainteresowania turystycznego na te mniej znane szerokiemu ogółowi części Podhala.

Nawet wytrawny i doświadczony turysta znajdzie w pracy autora niejedno, czego nie wiedział, a co wzbogaca przyjemność i pożytek wycieczek.

W. K.

Zasady turystyki górskiej. Zofia i Witold Paryscy. Popularna Biblioteka Sportowa Nr 46. Wydawnictwo Głównego Komitetu Kultury Fizycznej. Warszawa 1953.

Podręcznik ten zawiera podstawowe wiadomości dla turysty dotyczące ekwipunku, odżywiania, przeprowadzania wycieczki, techniki poruszania się w terenie górskim. Ponadto zaznajał z niebezpieczeństwami gór, z zasadami orientacji w górach, przewidywania pogody, udzielania pierwszej pomocy oraz ratownictwem i ochroną przyrody, wreszcie z zasadami kultury i etyki turystycznej.

Z całości podręcznika opracowanego wyczerpująco i z dużym znanstwem oraz z sumienną dokładnością wyróżniają się rozdziały o niebezpieczeństwach gór, udzielaniu pierwszej pomocy, wskazaniach ochrony przyrody oraz o kulturze i etyce w górach.

Autorzy położyli w swym podręczniku nacisk na szczegółowy wykład zasad turystyki górskiej przede wszystkim w górach wysokich (Tatry), wychodząc z założenia, że dotyczy to zarazem turystyki górskiej w górach średnich jak Beskidy. Jest to słuszne, lecz nie całkowicie. Wycieczki górskie w Beskidach, a tym bardziej w Bieszczadach Zachodnich mają swój swoisty charakter i trudności terenowe przede wszystkim natury orientacyjnej oraz wynikające z konieczności pokonywania większych odległości niż w Tatrach. Te swoiste właściwości, przykładowo tutaj zresztą wskazane, należałoby może wyodrębnić i omówić; byłoby również z pożytkiem dla początkujących turystów i organizatorów wycieczek, dla których podręcznik jest przeznaczony, wskazać im w osobnym rozdziale obszerną już dziś literaturę przewodnikową, bez której znajomości — jak to zresztą podręcznik podkreśla — nie można dobrze przygotować wycieczki. W tym fachowo i bardzo rzeczowo opracowanym podręczniku budzi zdziwienie jedna uwaga w wiadomościach ogólnych, dość nieoczekiwana w kontekście, jakoby Górską Oznaką Turystyczną opierała się na przedwojennych zasadach. Nie zupełnie jasne jest co należy rozumieć pod określeniem „przedwojenne“ zasady, gdy się jest w Polsce Ludowej świadkiem żywo-

łowego rozmachu Górskiej Odnaki Turystycznej, która w służbie ludowej turystyki stała się znakomitą narzędziem popularyzacyjnym i krzewicielskim wśród mas ludzi pracujących i młodzieży, a również magnesem przyciągającym turystów w zupełnie nieznane nikomu przedtem tereny górskie Beskidu Niskiego i Bieszczadów.

W. K.

Pieniny. Przewodnik turystyczny. Jan Rusiecki i Maria Czarnecka. Spółdzielnia Wydawnicza „Sport i Turystyka” Warszawa 1953, str. 39.

Dawniejsze przewodniki po Pieninach, przede wszystkim doskonały przewodnik monograficzny F. Rapfa są już wyczerpane, a Pieniny są zakątkiem górskim zasługującym nie tylko na krótki przewodnik, lecz na odpowiednią wszechstronnie na różne pytania nasuwające się turystom-krajoznawcy. Omawiany przewodnik stara się dać obraz regionu pienińskiego możliwie jak najpełniejszy i trzeba stwierdzić że udało mu się omówić wszystko, co ważne i ciekawe, mimo bardzo szczupłej objętości. Czuje się, że autorzy chcieliby opowiedzieć szerzej i bardziej szczegółowo o różnych interesujących dziedzinach dotyczących Pienin, lecz wąskie ramy przewodnika nie pozwalają na to. Niech nam będzie wolno wyrazić przy okazji tego dobrego opracowania zdanie, iż wskazane byłoby przejść w naszej polityce wydawniczej na większą niż dotąd skalę, na wydawanie przewodników obszerniejszych (przynajmniej ok. 100 — 120 str.), gdyż autorzy nieraz łamią sobie głowę jak zmieścić temat na 30 stronicach (odliczywszy fotografie) i uniknąć powierzchowności. Jeśli autorom Pienin to udało się, jest to ich prawdziwym sukcesem.

W. K.

Beskid Wysoki — Przewodnik narciarski. Władysław Krygowski. S. I. W. Warszawa 1953, str. 40

Nasza literatura przewodnikowa, zresztą nadzwyczaj skromna, jeśli chodzi o przewodniki narciarskie — wzbogaciła się o jeszcze jedną cenną pozycję, a mianowicie narciarski przewodnik po Beskidzie Wysokim. Autor — wybitny znawca gór, sam narciarz i turysta — potrafił w sposób fachowy i przejrzysty pokazać korzystającemu z przewodnika wszystkie skarby zimowego uroku Beskidu Wysokiego.

Układ 40-stronicowego przewodnika jest jasny i prosty; tekst obejmuje 2 części: ogólną (7 stron) i szczegółową (28

stron). W części pierwszej zapoznajemy się z położeniem i podziałem rejonu na grupy górskie, omówieniem warunków terenowych i klimatycznych, zagospodarowaniem turystycznym terenu, komunikacją i punktami wyjściowymi. Uwagi dla korzystających z przewodnika zawierają wiele praktycznych wskazówek, łącznie z najważniejszymi zasadami poruszania się w strefie nadgranicznej. Autor zapoznaje nas następnie krótko z dziejami tego regionu, gospodarką i mieszkańcami, podkreślając znacznie dokonujących się tu obecnie przemian ustrojowych i społecznych.

Część szczegółowa zawiera opisy poszczególnych grup górskich Wielkiej Raczy i Rycerzowej, Lipowskiej i Pilska, Babiej Góry, pasma Jałowieckiego i pasma Podhalańskiego. Autor podaje słusznie najpierw charakterystykę danej grupy górskiej, następnie omawia poszczególne szlaki narciarskie i zjazdowe, w końcu podaje ich punktację do G. O. N. Zestawienie całego materiału na 40 stronach przewodnika i podanie go w formie zajmującej lektury — jest największym sukcesem autora.

Od punktu wyjściowego narciarz-turysta prowadzony jest znakami i zajmującym opisem topograficznym — z podaniem czasów pośrednich — na szczyty, z których może zapoznać się szczegółowo z widokiem w ślad za podanym przez autora opisem. Nawet dobrzy znawcy literatury przewodnikowej i terenu spotkają się tu z szeregiem nieznanych dotychczas powszechnie nazw, wysokościami szczytów, czy kolorem znaków na opisanych szlakach. Dowodzi to, iż przewodnik ten nie jest tak często spotykaną gdzie indziej kompilacją i uaktualnieniem poprzednich, lecz dziełem nowym. Dowodzi tego również pierwszy opis pięknych, a dotychczas mało znanych szlaków narciarskich (drogi: 6, 11, 18, 19, 20, 29, 42, 43, 45, 47, 48, 51, 52 i 53).

Strona graficzna — staranna, zamieszczone 2 mapki zastąpić muszą z konieczności powszechny ich brak, jedynie dobór zdjęć przez wydawcę w tekście (3) nie wydaje się przekonywujący, co zresztą stwierdzi każdy, kto choćby raz przemierzył w zimie jakiegokolwiek szlak w Beskidzie Wysokim.

Z zauważonych drobnych usterek, częściowo korektowych, podajemy, że potok Rycerski płynie tylko przez Rycerkę Górną, a po połączeniu się w Rycerkę Górną biera nazwę tej ostatniej; w opisie drogi Nr 1 na str. 12 (13 wiersz od góry) skręcamy na zachód (w prawo), a nie w lewo; czas drogi nr 2 winien być nieco dłuższy, ok. 5½ godz., w opisie drogi nr 23 po-

dano, że zjeżdżamy b. stromo bez znaków, tymczasem szlak ten został już wyznaczony kolorem niebieskim; w opisie drogi nr 52 (wiersz 11 od góry) zamiast „trawersem w lewo, ku północnemu wschodowi” ma być „trawersem w prawo, ku północnemu wschodowi”. Usterki te w niczym nie umniejszają wartości opisów.

Nowy ten przewodnik przeznaczony dla szerokich rzesz turystów-narciarzy spełnia w całej rozciągłości swe popularyzatorskie zadanie, dlatego nawet w okresie letnim znajdzie się on niejednokrotnie w ręku prawdziwego miłośnika gór.

mgr Marian Bielecki

Beskid Śląski i Mały — Tereny Narciarskie. Marian Tadeusz Bielecki. Wyd. SIW Kraj. Warszawa 1953, str. 64.

W wydawnictwie przewodników nastąpiło przełamanie niechęci do przewodników turystyczno-narciarskich. Z radością należy podkreślić fakt, że SIW „Kraj”, a obecnie „Sport i Turystyka” objęła w roku 1953 swą akcją wydawniczą serię przewodników narciarskich.

Autor opisuje w omawianym przewodniku szereg szlaków narciarskich w rejonie Beskidu Śląskiego i Małego — zarówno znanych i uczęszczanych jak i zupełnie nowych, które pod względem atrakcyjności posiadają dla narciarzy dużą wartość.

Tymi nowymi szlakami są: zjazd z Baraniej Góry przez Jaworzynę do Milówki, z Kopca Cieków do Malinki, który jest najdogodniejszym połączeniem Skrzycznego względnie Szczyrku z Wiśłą, zjazd z Magurki Wiślańskiej przez Muronkę i Ostre do Lipowej (szlak uczęszczany w lecie, całkowicie nieznany narciarzom), a w końcu jeden z najładniejszych zjazdów narciarskich w Beskidach — to nowy szlak z Małego Skrzycznego do górnego Szczyrku.

Opisy tras są zwięzłe i jasne, zwracanie uwagi na punkty widokowe celowe, podział na odcinki również właściwie prze-myślany. Ważnym uzupełnieniem są mapki orientacyjne opisywanych terenów. Zdjęcia ilustrujące tereny narciarskie dobrze dobrane, niestety na tym rodzaju papieru — nie wyszły zadowalająco.

Przy omawianiu przewodnika nasuwają się uwagi ogólnej natury.

Szata zewnętrzna przewodników narciarskich jednolita — słusznie przyzwyczają szerokie rzesze narciarzy do przewodników tego typu — jednak sam projekt okładki mało efektowny. Nakład 8000 egzemplarzy — bardzo niski, co powoduje trudność otrzymania tych przewodników oraz podwyższa ich cenę. Objętość prze-

wodników również bardzo szczupła. Jeśli porównamy przewodniki letnie i narciarskie tych samych terenów — to musimy stwierdzić, że te ostatnie są pod względem objętości znacznie mniejsze. A niesłusznie — gdyż turystyka narciarska wymaga znacznie dokładniejszych opisów. Ścieżki i znakowanie letnie w większości wypadków całkowicie zasypane utrudniają w zimie orientację w terenie. Bardzo często podejście nie pokrywa się z trasą zjazdu — trzeba więc prawie każdy szlak opisywać dwukrotnie — raz w podejściu, drugi raz w zjeździe. Pokrywa śniegu pozwala na podejścia i zjazdy wielką ilością szlaków i ich wariantów — czego w turystyce letniej zupełnie nie ma. Przewodniki narciarskie powinny być znacznie obszerniejsze — aby umożliwić autorom dokładne opisanie każdego szlaku zarówno w podejściu jak i zjeździe. Dokładność opisów jest konieczna także z tego względu, że sieć szlaków narciarskich na ogół nie jest znakowana — w przeciwieństwie do szlaków letnich, których sieć jest bardzo szeroko rozbudowana.

Z tych względów należy zaapelować do wydawcy o preeliminowanie większych objętości dla przewodników narciarskich, a do autorów tych przewodników o bardzo dokładne opisy szlaków narciarskich, uwzględniając oddzielnie opisy podejść, a oddzielnie zjazdów — oraz o dokładne omówienie każdego szlaku zjazdowego co do jego trudności (spadek, zakręty, zalesienie), gdyż stanowić to będzie ważną informację mającą zasadnicze znaczenie dla bezpieczeństwa szerokich rzesz turystów-narciarzy.

Z. P.

Gorce i Beskid Wyspowy — Przewodnik narciarski — Stanisław Pagaczewski. Nakładem SIW „Kraj” Warszawa 1953. Str. 39.

W krótkim, zwięzłym i przejrzystym przewodniku, porusza autor w przedmowie istotę turystyki narciarskiej, w części ogólnej rzuca garść najważniejszych wiadomości dotyczących terenu, poczym przechodzi do omówienia wycieczek narciarskich w Gorcach, pasmie Lubania i Beskidzie Wyspowym, podając jednocześnie dla każdej trasy ilość punktów do GON.

Wartość przewodnika podnoszą mapki Gorców i Beskidu Wyspowego. Szkoda tylko, że autor nie przyjął zasady, aby miejscowości będące punktami wyjścia (czy docelowymi) takie jak np. Tenczyn (str. 29 i 30), Gruszowiec (str. 32), czy Rzeki (str. 38), były uwidocznione na mapkach, tym więcej, że uwzględniają one

szereg miejscowości, o których nie ma wzmianki w tekście. Naniesienie tych punktów dałoby osobom mniej zorientowanym przejrzystszy obraz terenu.

Autor, sam turysta i autor niejednego przewodnika oddaje społeczeństwu rzecz dobrze opracowaną. Pewne drobne niedociągnięcia czy niejasności, to wzmianka o skoczni narciarskiej w Rabce. Niewiadomo czy autor ma na myśli dawną nieodbudowaną skocznię na Grzebieniu, czy skocznię w Zarytem, wzniesioną w r. 1951 przez LZS „Zaryte”, na zboczu Polczakowej Góry, której kulminacji północnego stoku Grzebienia. Dość częste w broszurze użycie niemieckiego „holwegu” może i powinno być zastąpione polskim „wądrozem” chociażby ze względów dydaktycznych. W narciarskich zjazdach z Mogielicy do Szczawny należało uwzględnić ładny zjazd niebieskimi znakami przez Krzysztionów (nie Krzystonów) i Białe.

O ile autor w swym poprzednim przewodniku (Babia Góra, Gorce, Beskid Wyspowy — Biblioteka Turystyczna T. II — nakł. SIW „Kraj”), podkreśla, że granica między Beskidem Wyspowym a Górcami jest kwestią sporną wśród geografów, o tyle w omawianym przewodniku, odrzuca zdecydowanie postanowienia Karpackiego Zjazdu z r. 1936, na którym takie powagi nauki i turystyki polskiej jak Goetel, Leszczycki, Sosnowski, Orłowicz i inni, uznali za granicę między Beskidem Wyspowym a Górcami, obniżenie wzdłuż linii Mszana Górna — Wilczyce — Chyzówki — Zalesie — Kamienica (Wierchy 1936). Inna rzecz, że dla turystyki, zwłaszcza turystyki narciarskiej, zagadnienie czy Mogielica należy do Beskidu Wyspowego czy do Górców jest sprawą najzupełnie obojętną, niemniej jednak dla młodzieżowych wycieczek krajoznawczych, w których rękę niewątpliwie znajdzie się ten przewodnik, kwestia ta stanie się problemem.

Czesław Trybowski

Najhrubszy gazda. Janusz Domaniewski.

Opowieść o niedźwiedziu tatrzańskim. Wyd. drugie. Nasza Księgarnia Warszawa 1953, str. 72.

Z głębokiego umiłowania przyrody tatrzańskiej i wnikliwego jej znawstwa powstała ta przepiękna opowieść o losach rodziny niedźwiedziej. Pokazuje tę przyrodę młodzieży i nie tylko młodzieży w prostym, sugestywnym opisie, który uczy ją rozumieć i kochać. Przypominają się prześliczne opowieści przyrodnicze Dyakowskiego, niegdyś tak popularne, które wychowały niejedno pokolenie młodzieży i nauczyły je umiłowania przyrody. O potrzebie i po-

pularności tego rodzaju opowieści świadczy fakt, że pierwsze wydanie „Najhrubszego gazdy” z 1952 r. rozeszło się bardzo szybko. Niechaj będzie to zachętą do ukazania się dalszych opowieści tego rodzaju poświęconych innym gazdom przyrody górskiej.

W. K.

Studia nad pochodzeniem ludności pasterskiej w Karpatach Zachodnich. Dobrowolski K. Odbitka ze Sprawozdań Polskiej Akademii Umiejętności tom III, 1951, nr 6 (wyszło w 1953).

Rozprawa pod powyższym tytułem stanowi streszczenie większej pracy autora, będącej kontynuacją poprzednich prac, omówionych na łamach „Wierchów”, jak przede wszystkim: *Migracje wołoskie na ziemiach polskich 1930, Elementy rumuńsko-bałkańskie w kulturze ludowej 1938, Przyczynki do wpływów rumuńsko-bałkańskich w kulturze ludowej Karpat Zachodnich 1938, Zderzenie kultury rolniczej z pasterską, 1939* i in. Autor daje krytyczny przegląd ostatnich prac poświęconych pochodzeniu ludności pasterskiej i jej kultury w Karpatach Północnych i stwierdza, że „przeważną część tych prac wykazuje wąską, niedostateczną podstawę źródłową, jednostronność ujęcia i całkowite lub niedostateczne uwzględnienie sposobu produkcji jako czynnika determinującego charakter kultury”. Autor zebrał materiały onomastyczne, które pozwoliły mu na wysnucie szeregu wniosków dotyczących pochodzenia ludności pasterskiej w Karpatach Zachodnich. Wśród tych nazwisk dominują nazwiska pochodzenia rumuńskiego (siedmiogrodzkiego) i arumuńskiego (bałkańskiego) „z infiltratami albańskimi, tureckimi i serbskimi” jak Balara, Baliga, Bulas, Kałafut, Kolała, Marusarz ((rum. marisor ziemlich gross), Pitoń ((arum, Pitu, 'Dymitr'), Sabala ((rum. sabau 'Schneider'), Stercula ((rum. sterlul, 'ruda de lemn'), Wantiła ((rum. vânt 'wiatr') i in. Poza tym „wraz z chronologicznie młodszymi falami pasterkami przypływała też pewna ilość nazwisk ruskiego i słowackiego pochodzenia”. Chociaż część tych nazwisk wykazuje pewną zbieżność z nazwami i nazwiskami spotykanymi na terenie Siedmiogrodu i Bałkanu, to jednak większość tych nazwisk utworzyła się dopiero na ziemiach polskich „od żywych apelatywów rumuńskich na bazie żywych dialektów rumuńsko-bałkańskich” (podkreśl. nasze. J. R.) Autor stoi więc na stanowi-

sku, że ludność pasterska w Karpatach Zachodnich mówiła kiedyś po rumuńsku, później „stała się z biegiem czasu dwujęzyczna”, i płynność, zmienność tych nazwisk pochodzenia rumuńskiego, związana była właśnie z „cofaniem się języka rumuńskiego”. Uderza duża ilość nazwisk pochodzenia rumuńskiego, które mają charakter przezwisk o znaczeniach ujemnych. Analogicznie do nazwisk ludzkich, autor rozpatruje nazwy zwierząt, wskazując, że tutaj również mamy w dużej mierze nazwy pochodzenia rumuńskiego jak baruś, bielcata, łaptawa, okara, barnulka i in. Nazwy te autor zebrał przeważnie z Ochotnicy, ale wiele z nich występuje na całym terytorium góralszczyzny. Nazwy te używają na rzecz miejscowej onomastyki, przy czym zwykle zastępowane są przez nazwy polskie o tym samym znaczeniu (np. kornuta-rogaćka).

W świetle tych materiałów autor uważa „rumuńsko-bałkański charakter najstarszych fal pasterskich na ziemiach polskich za niewątpliwą”. Autor poza nazwami uzupełnił nieco i zasób innych terminów pochodzenia rumuńskiego, głównie odnoszących się do gospodarki pasterskiej np. trestka = 'rurka fajki'. Materiały zebrane przez autora rzucają światło na zasób zwierząt, które stanowiły podstawę średniowiecznej gospodarki pasterskiej w Karpatach polskich.

Praca K. Dobrowolskiego, aczkolwiek niewątpliwie wywoła wiele dyskusji i sprzecznych zdań, to jednak stanowi nowy ciekawy przyczynek do tak wciąż żywej kwestii pochodzenia tzw. osadnictwa wołoskiego w Karpatach średniowiecznych.

J. R.

Zofia Radwańska-Paryska — Zielony świat Tatr, fotografie Włodzimierza i Izabeli Puchalskich, Nasza Księgarnia, Warszawa 1953. Str. 295, 104 plansze.

Wydawnictwo to zasługuje na szczególną uwagę. Jest bowiem w okresie powojennym pierwszym opracowaniem odnoszącym się do flory Tatr. Dawniejsze opracowania Kuleszy i Sokołowskiego są już od dawna wyczerpane. Tak więc po poprzednio wydanych książkach Passendorfera „Jak powstały Tatry” i Fudakowskiego „Świat zwierzęcy Tatr”, zapełniona została ostatnia luka w popularnym ujęciu przyrody naszych gór wysokich. Z życiem „zielonego świata” Tatr zaznajamia nas autorka na przykładzie kilkudziesięciu wybranych roślin tatrzańskich, podając szczegóły odnoszące się do ich budowy, biologii i ekologii. Z dużym talentem popularyzatorskim omówione są kolejno gatunki

charakterystyczne dla poszczególnych krajin roślinnych Tatr, poczynając od krainy uprawy, poprzez krainę regla dolnego i górnego, kosodrzewu i hal do krainy turni. W następnych rozdziałach poznajemy przykłady roślin o różnych zasięgach, dowiadujemy się co to są endemity i relikty. W dalszym ciągu omawia autorka wpływ warunków klimatycznych i podłoża na florę tatrzańską, specjalne przystosowanie do warunków życiowych oraz kilka przykładów zbiorowisk ekologicznych. W zakończeniu znajdujemy opisy roślin najbardziej typowych dla poszczególnych pór fenologicznych.

Osobno omówione zostały ogólne zagadnienia ochrony przyrody, w szczególności związane z ochroną przyrody Tatr, na którym to polu autorka od wielu lat aktywnie pracuje, oraz historia tworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Pięknym uzupełnieniem treści tej książki są 104 plansze wykonane techniką rotografii, na których reprodukowano zdjęcia Puchalskich. Fotografie Puchalskich o znanej, wysokiej wartości artystycznej oddają nam w całej pełni piękno roślinności tatrzańskiej i tatrzańskiego krajobrazu.

Świetne powiązanie wartości naukowych i popularyzatorskich z szatą zewnętrzną książki czyni z niej znakomitą rewelację wydawniczą, którą miłośnicy gór przyjmą z uznaniem.

J. I. D.

Ochrona Przyrody, Rocznik Zakładu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Nauk, rocznik 21, Kraków 1953.

Wydany w pięknej szacie graficznej i bogato ilustrowany rocznik Ochrony Przyrody zawiera 8 rozpraw naukowych. Z prac tych z przyrodą górską wiąże się praca S. Pawłowskiej o roślinach endemicznych w Polsce i ich ochronie, Karpaty są bowiem u nas najważniejszym obszarem występowania roślin endemicznych. Autorka omawia kolejno: Endemity zachodnio-karpackie z centrum występowania w Tatrach, endemity ogólnokarpackie spotykane u nas tylko w Tatrach, endemity pienińskie, endemity karpackie w Beskidach Zachodnich, endemity wschodnio-karpackie wchodzące w obręb naszych granic, subendemity karpackie, endemity sudeckie i endemity niżu polskiego.

J. I. D.

Chrońmy Przyrodę Ojczystą, Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody, rocznik IX, nowa seria, zeszyt 1—5, P. W. N. Warszawa 1953.

Podobnie jak w latach poprzednich rocznik obecny przynosi wśród artykułów i

notatek wiele materiału, który zainteresuje każdego krajoznawcę i turystę. Spraw górskich dotyczą w szczególności: korespondencje Z. Zwolińskiej o sędziwych lipach w Dolinie Kościeliskiej, Z. Paryskiej o Słowackim Tatrzańskim Parku Narodowym i J. Sokołowskiego o wpływie turystyki na zachowanie się niektórych ptaków w Tatrach. W zeszyście 4 znajdujemy artykuł K. Ringa o lipieniu — mało znanej i zanikającej rybie wód karpackich, w zeszyście 5 artykuł M. Klimaszewskiego o przełomach rzecznych w Karpatach.

W dziale wiadomości bieżących poszczególne zeszyty przynoszą informacje o parkach narodowych, rezerwach przyrody, ochronie gatunkowej roślin i zwierząt oraz o ważniejszych wydarzeniach na polu ochrony przyrody w kraju i za granicą.

J. I. D.

Jubileusz Wydawnictwa „Krasý Slovenska”. Miesięcznik „Krasý Slovenska” święcił w 1952 r. trzydziestolecie swego istnienia. W pierwszych trzech numerach owego jubileuszowego roku czytaliśmy w podtytule, że jest to ilustrowane czasopismo Sokoła poświęcone propagowaniu i ochronie piękna przyrody, turystyce, taternictwu, sportowi kajakowemu, turystyce pieszej i jaskiniarstwu na Słowacji; poczynając od nr. 4 zauważyliśmy w podtytule pewną zmianę: jako wydawca figuruje na okładce zamiast Sokoła — Riaditeľstvo pre cestovný ruch pri Povereníctve dopravy w Bratislave (R. C. R.) Slovakotour, co zresztą jest tylko zgodnie z zapowiedzią redaktora L. Izáka „zmianą warty”, bo założenia i cele czasopisma pozostają te same, co i dawniej. Streszczają się one w hasłach: krzewić turystykę, propagować piękno Słowacji, a równocześnie stać na straży piękna krajobrazu i przyrody tej krainy. Hasła te rozbrzmiewały od dawna na słowackiej ziemi, obfitującej w źródła mineralne i posiadającej pierwszorzędne walory turystyczne; hasła te stają się o wiele bardziej aktualne w dobie obecnej, w okresie rozwoju turystyki socjalistycznej, masowej, w okresie organizowania wczasów, obejmujących najszerze rzesze ludzi pracy.

W szybkim tempie zmienia się oblicze gospodarcze i krajobrazowe Słowacji, co dla nas nie jest rzeczą obojętną, sąsiadujemy bowiem z tą krainą na długim odcinku w Karpatach od Wielkiej Rawki w Bieszczadach, aż po okolice Przełęczy Jabłonkowskiej. Przyczyną przemian, o których mowa wyżej, jest szybko postępujące uprzemysłowienie kraju i związana z nim budowa wielkich zapór wodnych na Wagu i O-

rawie, jak również hydroelektrownie. Wzmaga się napływ turystów, wczasowiczów i kuracjuszków, a w związku z tym zwiększa się liczba sanatoriów, hoteli i schronisk turystycznych. Tych ostatnich jest już na terenie Karpat Słowackich znacznie więcej, niż po stronie polskiej. Dość powiedzieć, że w samych tylko Górach Kruszcowych (Slovenské Rudohorie) naliczyłem ich aż 17. W Tatrach jest ich również stosunkowo wiele, mimo to nie wystarczają dla pomieszczenia wszystkich turystów i wczasowiczów tak, że zaczęto tam zakładać obozy namiotowe. W Niżnych Tatrach na tzw. Jasnej pod Dziumbirem, gdzie po wojnie postawiono stację wyciągu linowego na szczyt Chopka (2025 m), wyrosła cała osada turystyczna ze schroniskami posiadającymi 350 łóżek, a jak się dowiadujemy, liczba miejsc noclegowych ma tam już wkrótce się powiększyć do 1000. Na Chopek buduje się także wyciąg linowy ze Srdieczka na Horehronia. W Jaskiniach Demenowskich rejestruje się rocznie 200 000 zwiedzających.

Niechże garść tych szczegółów zaczerpnięta z „Krasý Slovenska” uzmysłowi polskiemu czytelnikowi jaka problematyka narzuca się czynnikom odpowiedzialnym za organizację turystyki, a zarazem za sprawę ochrony przyrody na Słowacji. Czynnikom tym dążącym do planowego kierowania ruchem turystycznym, do rozprowadzania go po terenach dotychczas mniej odwiedzanych, przychodzą w sukurs coraz to nowe odkrycia tak atrakcyjnych obiektów turystycznych jak jaskinie. Są to wspaniałe jaskinie Demenowej, Sokołowa, Tisowca, Słowackiego Raju i szeregi innych, o których informują artykuły Swatopl. Kámena, P. Droppy, J. Volka, P. Halaša, J. Majka, doc. dra Makelá i in. zamieszczone w XXX roczniku „Kras Slovenska”.

O poważnych wyczynach taterników słowackich dowiadujemy się z kilku sprawozdań Arno Puškasa, A. Veverki i J. Brandobura. Okazuje się, że na szereg szczytów jak na Jaworowy, Czarny, Baranie Rogi, Łomnicę, Mały Kołowy i kilka innych dokonano wyjść nowymi drogami, co świadczy o intensywności ruchu alpinistycznego w Czechosłowacji jak i o wysokim poziomie techniki wspinaczkowej. W zimowych zeszytach „Krasý Slovenska” znajdujemy wartościowe artykuły J. Benka, B. Roubala, J. Kondelki omawiające strukturę śniegu, turystykę zimową, oraz nieszczęśliwe wypadki i pierwszą pomoc w narciarstwie. Również turystyce pieszej i sportowi kajakowemu poświęca XXX rocznik omawianego czasopisma wiele

miejsca. Szczególnie cenne są opisy flory i fauny spotykanej w różnych grupach górskich. Znajdziemy je w artykułach „Fahova hola” Inż. A. Přihody, „Jasoň červenooký” (Parnassius Apollo) J. Kšaudora, „Flora Manínskej úžiny” G. Runkoviča, „Limhora, limhora” I. Janzy, „Krácy Rozsutca” G. Runkoviča i „Krasová flóra” Dra A. Porubského, przy czym autorzy nie tylko opisują świat roślinny i zwierzęcy, ale często nawołują do jego ochrony. Do rzędu „ochraniarskich” felietonów zaliczyć należy apel St. Paseki „Budujemy — ničime” skierowany pod adresem tych turystów, którzy nie umieją uszanować przyrody ani zabytków historycznych. Może za mało jest w recenzowanym przez nas roczniku wiadomości dotyczących historii i zabytków budownictwa, których Słowacja takie bogactwo posiada. Naszym zdaniem przydałoby się więcej takich opisów jak „Spišský hrad” Vl. Plíckí lub rozprawek w rodzaju „O krásu našich miest” Dra A. Križka albo „Vplyv ľudskej práce a činnosti na vāzvoslovie Tatier”. Ta ostatnia dotyczy nomenklatury. „Krásy Slovenska” służą przede wszystkim turystyce, nic więc dziwnego, że najwięcej jest w nich reportaży z wycieczek, oraz informacji dotyczących warunków podróżowania po Słowacji.

Co podnosi wartość naukową i estetyczną tego tak wzorowo redagowanego miesięcznika, to wspaniałe zdjęcia fotograficzne, dające wyobrażenie tego w jak malownicze krajobrazy obfituje słowacka krajina. Życzymy pokrewnemu ideologicznie wydawnictwu powodzenia w dalszej pracy i ślemy mu pozdrowienia słowami Marii Totkovej:

Nuž „Krásy”, srdcom zdravíme Vās,
Vy kráina širitel'ky,
nech cieľ Vaš je i nad'alej
radosný, jasný —

M. Got.

Turistika Horolezectvi. Ročník V. Č. 1—9. 1953.

Rok 1953 przyniósł dziewięć numerów miesięcznika, wydanego przez Československą Obec Sokolską. W wydawnictwie tym znajdujemy zawsze wiele interesującego materiału obrazującego imponujący rozwój turystyki w bratniej Czechosłowacji.

Wśród artykułów opisowych na łanach miesięcznika znajdujemy liczne artykuły dyskusyjne i instrukcyjne świadczące jak głęboko sięgnęła nowa turystyka i krajoznawstwo czechosłowackie do potrzeb mas ludowych, jak celowo i skutecznie realizuje się tu hasło „Radziecka kultura fizyczna — naszym wzorem”.

Omawia się więc poważne zagadnienie obozownictwa i ochrony przyrody w Tatrach, zwalcza burżuazyjne przeżytki w taternictwie w interesującym artykule Drahomira Machaňa, zaznajamia z zasadami organizacji i obowiązkami kierownika wycieczek, dyskutuje problemy schroniskowe itp. Prawie w każdym numerze znajdzie czytelnik bogate źródło wiadomości praktycznych z zakresu uprawiania turystyki, a czytelnik polski znajdzie w nim niejednemu wzór do zastosowania również u nas na drodze do umasowienia turystyki i krajoznawstwa. Na podkreślenie zasługuje systematyczne zaznajamianie z organizacją i wynikami turystyki i alpinizmu w Związku Radzieckim, a także liczne przekłady z radzieckiej literatury fachowej.

Bierzemy miesięcznik Turistika Horolezectvi do ręki zawsze z pewnością, iż dowiemy się z niego mnóstwa szczegółów dotyczących organizowania turystyki w nowym jej ujęciu, które w Czechosłowacji przynosi tak znakomite rezultaty.

W. K.

PRZYCZYNKI HISTORYCZNE I KRAJOZNAWCZE

Rocznica śmierci Bronisława Dembowskiego. W grudniu 1953 r. mija 60 lat od śmierci Bronisława Dembowskiego (1847—1893). Znaczenie tej postaci dla poznania i dla rozwoju Tatr i Podhala i rola jej na tle rozwoju kultury polskiej w ogólności są doniosłe i godne wnikliwej analizy.

Dembowski zasługuje na obszerne studium, które by w pełni omówiło sylwetkę tego wybitnego badacza gwary podhalańskiej, niezmordowanego kolekcjonera sztuki ludowej, współtwórcy Muzeum Tatrzńskiego, jednego z tych niezwykłych ludzi, który wraz z Witkiewiczem, Matlakowskim i Chałubińskim tworzyli w drugiej połowie

ubiegłego stulecia ośrodek kultury i sztuki pod Tatrami.

Z Dembowskim łączyły serdeczne więzy przyjaźni Stanisław Witkiewicz, którego echem jest piękny, mało znany portret, reprodukowany na str. 294.

Niepublikowany przyczynek archiwalny do ruchu rewolucyjnego na Podhalu w połowie XIX wieku. Przyczynkiem tym jest pamiętnik Marcellego Drohojowskiego z lat 1845—1850.

Marceli Feliks Drohojowski (1817—1909) był synem Jana Maksymiliana, właściciela Czorsztyna w latach wypad-

ków rewolucyjnych 1846—1849. Dziedzicem Czorsztyna stał się sam dopiero w 1851 r. Jego niewielki pamiętnik, skreślony prawdopodobnie własnoręcznie i dotyczący udziału autora w tych wydarzeniach

Zwrócenie uwagi na to skromne zresztą rozmiarami źródło, jest uzasadnione okolicznością, że jego autor sam zapisał się udziałem w konspiracji politycznej przed 1846 rokiem na terenie Sądeczyny, Pie-



Bronisław Dembowski

Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie

Rys. S. Witkiewicz

— znajdował się w rękopisie w posiadaniu rodziny (Stanisława Drohojowskiego) jeszcze do 1939 r., odpis zaś został udzielony podpisanemu. Kopia tego odpisu zachowała się do dziś w dziale depozytów b. Archiwum Akt Dawn. m. Krakowa, dziś Wojew. Archiwum Państwowego w Krakowie, pod sygnaturą I. T. 1517.

nin i Podhala, a w czasie Wiosny Ludów należał do żarliwych agitatorów przeciw absolutyzmowi austriackiemu; w czasie powstania styczniowego zaznaczył się również patriotyczną działalnością jako komisarz obwodu sądeckiego z ramienia Prowincjonalnej Rady Galicji Zachodniej i w związku z tą akcją więziony był w Ołomuń-

cu do 1865 r.). Drohojowski piastował także urzędy w samorządzie i był posłem do Sejmu Krajowego. Szerszy jego życiorys zamieścił podpisany w Polskim Słowniku Biograficznym, t. V. (1939—1946). Ogólnie należy scharakteryzować M. Drohojowskiego jako przedstawiciela skrzydła postępowego szlachty galicyjskiej, w r. 1848 śmiało organizującego udział Polski w rewolucji węgierskiej i współdziałającego z radykałem ludowym, Julianem Gosslarem, w latach 1861—1863 reprezentującego czerwonych galicyjskich, domagających się załatwienia służebnictw po myśli postulatów posłów chłopskich w Sejmie galicyjskim.

Krótki pamiętnik Drohojowskiego nie był wyzyskany do żadnej z prac historycznych o r. 1846 i 1848 (poza w/w życiorysem w Polskim Słowniku Biograficznym; jest on o tyle cenny, że potwierdza pewne fakty dotyczące Podhala, a znane skądinąd, inne zaś podaje po raz pierwszy. Wynika z niego, że Drohojowski i brat jego Tytus, należąc do ruchliwych działaczy w Sądeckiem, mieli równocześnie z powstaniem chochołowskim zaatakować Nowy Targ i rozszerzyć jak najbardziej partyzantkę na Podhalu. Niepowodzenie wybuchu zmusiło braci do wycofania się na Spisz i ukrycia się w Kieżmarku. Tylko Marceli zdołał wymknąć się z sieci policji i współdziałającego z nim reakcyjnego mieszczaństwa spiskiego (niemieckiego). Krążył po wsiach Słowacji i po północnych komitatach węgierskich. Ale już w r. 1847 był z powrotem w Czorsztynie i działał najpierw w duchu haseł Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, następnie w r. 1848 w Wacowie i w Peszcie na rzecz legionu polsko-węgierskiego. Za to został aresztowany w Czorsztynie w 1849 r. przez rosyjskiego generała, strzegącego granicy w związku z interwencją zbrojną Mikołaja I na Węgrzech.

Wieżiono go w ciężkich warunkach na Wawelu do 1850 r. i na tym źródło się urywa.

Marian Tyrowicz

Bibliograficzne stulecie piśmiennictwa tatrzańskiego. Sto lat temu, w odległym Petersburgu ukazała się książka Seweryna Goszczyńskiego. Na karcie tytułowej czytamy: „Dziennik podróży do Tatr przez autora Sobótki. Petersburg. Nakładem B. M. Wolffa. 1853” (8^o. s. nlb. 4, IV, 294, nlb. 3). W przedmowie autor pisze, że w podróż tę „puścił się z małym zapasem wiedzy, z mniejszym jeszcze naukowości, a bez żadnej książki, nawet bez barometru. Nie robił on tej podróży ani jako geolog, ani jako geograf, ani jako archeolog; pu-

ścił się obyczajem żebrzących śpiewaków swojej krainy...”. Podjął ją, ażeby poznać kawał ojczystej ziemi, którego nie znał i zetknąć się z ludem, w którym widział zawsze podstawową siłę przyszłej Polski. Dla poety romantyka — Tatry z ich surową przyrodą, z przysiadłym u ich stóp ludem, wraz z jego obrzędami, gusłami i czarami, zawadiackimi tańcami i melodiami, fantastycznymi legendami i baśniami, z własną odrębną niemal mową — stanowiły prawdziwe niewyzyskane źródło natchnień. Nic też dziwnego, że obraz Tatr zatrzymał w swym sercu do końca życia i że w 41 lat później danem mu było stąpać raz jeszcze po tej umiłowanej krainie i starcze oczy cieszyć widokiem gór z Zakopanego.

Pierwszą swą podróż, opisaną później, odbył w r. 1832. Uczestnik powstania, schronił się po jego upadku w Łopusznej u Leona Tetmajera. Stamtąd wybrał się



S. Goszczyński według akwaforty A. Reichana z 1836 r.

Ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej

do Zakopanego w towarzystwie Bohdana Zaleskiego i Stanisława Worcella, rewolucjonisty i utopijnego socjalisty. Domyślać się można, że pobyt tych ludzi w okolicy miał nie tylko turystyczne i literackie ce-

le na uwadze. Zwiedzili wówczas Zakopane i dolinę Kościeliską. Pogoda nie była pomyślna. Welony mgieł kryły góry, padał drobny deszcz. Ale te okoliczności nie ostudziły zapału poety do gór, a wrażenia jego były bardzo głębokie. Tego samego lata podjął jeszcze dwie wycieczki, nie dotarł jednak naprawdę w sam głąb Tatr. Odbył drogę przez Bukowinę, dolinę Roztoki do Pięciu Stawów, skąd przez Świątówkę doszedł do Morskiego Oka. W pa-



Karta tytułowa „Dziennika Podróży do Tatrów”

Ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej

rę dni później zwiedził ponownie dolinę Kościeliską, oglądał jej groty, był przy Stawie Smreczyńskim, wyszedł na Ornak i zapoznał się z „podziemnymi Kościeliskami”.

Zanim wrażenia swoje zamknął w osobnym tomie, fragmenty pierwszej redakcji pamiętnika ogłaszał w latach 1834–5 jako artykuły w czasopismach („Ziewonia”, „Powszechny Pamiętnik nauk i Umiejętności”, „Przyjaciół Ludu”, Muzeum Domo-

roko kult Tatr i Podhala — jeden z pierwszych ich odkrywców i entuzjastów. Choć sam stwierdza, że wycieczki jego nie miały charakteru naukowego, to jednak mimo literackiego ujęcia tematu jest właściwie pierwszym etnografem tego regionu. Trafnie wyraził to A. Ślępa („Goszczyński na Podhalu”. Kraków (1915) s. 23, 21), że Goszczyński... chce wprowadzić w krąg życia również ten lud nie jako czynnik bierny, często, bardzo często dekoracyjny tylko, ale jako siłę samoistną potężną swą rodzimą kulturą...”, że „...nie stał on się li tylko zbieraczem pieśni i podań, ale że wnikał w tajniki duszy góralskiej..., odbiegał od współczesnych mu ludoznawców, zbliżając się do późniejszych artystów... stając się ideowym poprzednikiem Tetmajera, Witkiewicza czy Orkana”. O poważnym zajęciu się góralszczyzną świadczy m. in. umieszczony w jego dziele krótki słowniczek niektórych wyrazów gwary używanej na Podhalu.

Warto też wspomnieć, że Goszczyński mianując się na karcie tytułowej „Dziennika podróży do Tatrów” autorem „Sobótki”, wskazuje tutaj na swój utwór, osnuty na motywach góralskich, który powstał w r. 1833 i jako fragment niewykończonoego poematu pt. „Kościelisko” publikowany był w „Ziewonii” (Lwów 1834).

Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Tatrzeńskiego za lata 1873–6, drukowane w „Pamiętniku Towarzystwa Tatrzeńskiego” Kraków 1876, s. 31 w tych słowach omawia zasługi Goszczyńskiego: „Spośród członków honorowych wyrwała (śmierć) Seweryna Goszczyńskiego, który zwiedziwszy w r. 1832 po raz pierwszy Tatry i natknięty urokiem tego wspaniałego górskiego zakątka rodzinnej ziemi, przelał odebrane wrażenia w „Dzienniku podróży do Tatrów” i tym sposobem zwrócił uwagę ziomków na nieznaną prawie krainę, która też skutkiem tego wydobyta z zapomnienia, odąd częściej zaczęła się zapełniać turystami. Okoliczność ta nie tylko przyczyniła się do polepszenia doli biednych górali, ale nadto wpłynęła pośrednio na zawiązanie Towarzystwa Tatrzeńskiego, którego przyjaciele aż do ostatniej chwili był śp. Seweryn, nie szczędząc mu ze skromnych swych dochodów ofiar pieniężnych, od których jako członek honorowy był wolny. Cześć przeto pamięci żołnierza, wieszczka, obywatela, którą Wydział pragnie uwiecznić, nazwawszy w najpiękniejszej dolinie Kościeliskiej wybudowaną kosztem Towarzystwa altanę imieniem Goszczyńskiego”.

Czas nie umniejszył wartości wkładu Goszczyńskiego w wiedzę o Podhalu, toteż

przypadająca w tym roku setna rocznica wydania jego dzieła w pełni zasługuje na przypomnienie. Książka ta stanowi dziś rzadkość bibliograficzną. Dlatego wydaje mi się bardzo słusznym zamysł prof. Juliana Krzyżanowskiego, aby ją przedrukować w nowym wydaniu.

Stanisław Sierotwiński

Z dziejów muzealnictwa na Podhalu.

Ciężkie położenie finansowe po wojnach napoleońskich zmusiło rząd austriacki do wyprzedawcy dóbr państwowych w zagarniętej przy rozbiorach byłej Galicji. Parcelacji uległo również Dominium Nowotarskie, czyli nowotarska kamera, spadek podawny polskim starostwie nowotarskim. Podzielono całość na „sekcje” i sprzedawano stopniowo. W 1824 roku przyszła kolej na „sekcję Zakopane — Kościelisko, którą zakupił Emanuel Homolacs. Do 1869 roku znajdują się zakopiańskie dobra w rękach rodziny Homolacsów. W tym okresie przynosiły one nienajgorsze dochody. Dawały jej kuźnickie zakłady przemysłowe, zwane przez górali „hamrami”, które tatrzańskie rudy żelazne przerabiały na żelazo, stal i różne wyroby z tych materiałów. Robocizna była tania, wyzysk robotników — jak wszędzie — duży, rudy i lasów było pod dostatkiem. Toteż w niedługim czasie po kupnie właściciele budują w Kuźnicach okazały dwór, otoczony ogrodem, po którym do dziś dnia pozostała fontanna, urządzony na owe czasy z komfortem, co w swojej korespondencji podkreśla Oskar Kolberg, który stąd robił wyprawy na Podhale, Spisz i Orawę, gromadząc góralskie melodie. Bo do połowy XIX wieku dwór ten był na terenie Zakopanego jedynym punktem oparcia dla turystów, którzy przybywali tutaj celem poznania Tatr i robienia wycieczek do Morskiego Oka przez Bukowinę czy do Doliny Kościeliskiej. Tu można było otrzymać nocleg, tu była gospoda, tu wynajmowano góralskie wózki i zamawiano przewodników. Dopiero od połowy ubiegłego stulecia zaczęła pańskiej siedzibie robić konkurencję omijana dotąd wieś Zakopane.

Każdy dawniej pański dwór czy pałac, znajdujący się w myśliwskim rewirze, choćby nawet najskromniejszym, uważał niemal za punkt honoru ozdobić wnętrza myśliwskimi trofeami. Cóż dopiero kuźnicka siedziba położona w tak interesującym dla łowów i łakomym dla kłusowników skrawku Polski, jakim są Tatry. Mógł w nich jeszcze Sabafa położyć z marnej „flincicki” kilkanaście niedźwiedzi, można było spotkać i wilka, był

ryś i żbik, były, jak i dziś, kozice, świstaki i orły, tylko w większej obfitości. Nie żalowali sobie Homolacsie, nie żalowali i „rabsice” góralscy. Toteż bogaty w łowieckie trofea był dwór pod Nosalem. A znalazł się na miejscu człowiek, który umiał preparować na miejscu okazy i zajmował się naukowo tatrzańską fauną, mianowicie leśniczy u Homolacsów, Antoni Kocjan.

Przyrodnicze zbiory w Kuźnicach ogłądał w 1866 roku Maksymilian Nowicki, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, znakomity uczyony i podał o nich wiadomość w „Zapiskach z fauny tatrzańskiej” w „Sprawozdaniach Komisji Fizjograficznej” (1867, I, str. 189—190). Dowiadujemy się stamtąd, że Edward Homolacs postanowił zebrać okazy ssaków i ptaków z Tatr, a sam będąc w tym kierunku czynny od dawna, ułatwiał zajmowanie się miejscową fauną Kocjanowi¹⁾, leśniczemu w Kościeliskach. Kocjan w ostatnich czasach oddaje się badaniom ornitologicznym. Nowicki buduje dużą nadzieję na tej pracy, zwłaszcza iż Homolacs zakłada właśnie zbiór ptaków. Ten zbiór jest już teraz bogaty i zawiera gatunki dotąd w Tatrach nie spotykane. Po uzupełnieniu właściciel kolekcji chce ją oddać na użytek publiczny; będzie to cenny nabytek dla obdarowanej instytucji.

Pomysł i stałe pomnażanie kuźnickiego zbioru są wyłączną zasługą Homolacsa. Nowicki to podkreśla, ponieważ byli tacy, co twierdzili, że oni dopiero pobudzili go do uzupełnienia kolekcji. O dacie jej powstania nic nie wiemy. W każdym razie już w 1861 roku ogląda ornitolog Ernest Schauer w dworze zakopiańskim szafę z wypchanymi ptakami. („Tagebuch-Notizen während eines ornithologischen Ausfluges auf der hohen Tatra, in den Monaten Juli und August 1861” w „Journal für Ornithologie” 1862, X, 232). Nie ma natomiast wzmianki o kuźnickim zbiorze u Kazimierza Wodzickiego w jego „Wycieczce ornitologicznej w Tatry i Karpaty galicyjskie na początku czerwca 1840 roku”, Leszno 1851. Może wolno przyjąć, iż zbiór powstał między 1850 a 1861 rokiem, może bliższe wskazówki podadzą poszukiwania archiwalne.

Czasy, w których Nowicki badał tatrzańską faunę, były okresem w którym pionierzy ochrony kozic i świstaków, Nowicki i Eugeniusz Janota wraz z całą Komisją

1) Zyciorysu Antoniego Kocjana, tatrzańskiego ornitologa, nie znajduję w polskiej literaturze przyrodniczej. Również nie spotkałem się z nekrologiem (zmarł w 1916 roku). Zebrane przeze mnie materiały nie są jeszcze kompletne.

Fizjograficzną obiecywali sobie bardzo wiele po Homolacsu. Został on członkiem-współpracownikiem Komisji i obiecywał daleko idącą pomoc w tępieniu kłusownictwa i w ograniczeniu polowań na tatrzańską zwierzynę. Ostatecznie jednak cofnął wszystkie przyrzeczenia i wystąpił z Komisji (por. „Sprawozd. Kom. Fizjogr.” 1867—1869, I—III).

Blżej nic nie wiemy o kuźnickich zbiorach. Może znajdzie się jeszcze przypadkowo jakiś spis inwentarzowy. W papierach po Kocjanie, jak wiem od jego syna, nie znalazł się katalog. A rozprawa Kocjana „Zapiski o ssakach tatrzańskich” (Sprawozdania Kom. Fizjogr.” 1867, I, 126—129) wymienia zaledwie jeden okaz znajdujący się w posiadaniu Homolacsa. Również nie wiadomo, jaki był późniejszy los kolekcji, tego pierwszego „muzeum” w Zakopanem.

Juliusz Zborowski

Od czego pochodzi nazwa „Szyndzielnia”? Mała hala a raczej polana, położona ok. 118 m poniżej zarosłego buczyną Klimczoka (1119 m), zwana Szyndzielnią — staje się skutkiem budowy kolejki linowej coraz głośniejsza. Chodzi nam tu o nazwę hali w górnym końcu kolejki, która to nazwa wywołuje ostatnio dyskusję. Pierwsze opisy tych gór dawały hali niefortunna nazwę Kamienicka Płyta, albo

Kamienicka Hala, tłumacząc ją z niemieckiego Kamitzer Platte. Zaczęła tę nazwę wypierać ustalająca się później nazwa Szyndzielnia na podstawie tego, że jedna ze starszych map niemieckich miała obok Kamitzer Platte w nawiasie nazwę Szyndzielnia. To skłoniło niektórych do twierdzenia, iż polska nazwa hali powinna brzmieć Sędzielna, jako pochodząca od słowa osędzielna lub osędziały, czyli okryty szronem. Wprawdzie drzewa na hali rosnące bywają często malowniczo oszronione, lecz przecież nie jest to zjawisko jedynie z tym miejscem związane. To też etymologia ta nie wydaje się trafna.

Dopiero śląska gwara ludowa daje właściwsze rozwiązanie zagadnienia. Gwara ta przyswoiła sobie wiele wyrazów niemieckich, używanych z polską deklinacją, a wyraz „szyndziół” (z niemieckiego die Schindel) znaczy w tej gwarze gont, szyndzielarz zaś wytwórca gontów. Są jeszcze starzy ludzie, którzy pamiętają, że na hali pod Klimczokiem stała szopa, w której wyrabiano gonty, będące u górali głównym materiałem do pokrywania dachów; istnieje też nazwisko Szyndzielarz, które można nawet odczytać na pomnikach starobielskiego cmentarza.

Nie ulega wątpliwości, że Szyndzielnia tj. gonciarnia, a szyndzielarz tj. gonciarz, są nazwą właściwą i uzasadnioną.

K. Sosnowski



Tratwy spławiane Dunajcem pod Tyłmanową

Fot. S. Berezowski



Jan Kasprówicz w Kaczaj Dolinie

Zdjęcie M. A. Liberaka przedstawia poetę (stoi czwarty od lewej strony) podczas jednej z licznych jego wędrowek tatrzańskich. Pierwszym z lewej jest Walery Eliasz



Na grani Tatr Bielskich

Fot. B. Machala

Bibliografia górska

Książki i prace z czasopism i gazet dotyczące Podhala, Sudetów, Tatr oraz gór całego świata obejmują okres:

A. KSIĄŻKI:

Od 23 sierpnia 1952 r. do 18 kwietnia 1953 r.

B. ZAWARTOŚĆ CZASOPISM:

Od 1 lipca 1952 r. do lutego 1953 włącznie. Uwzględniono szczegółowo „Wierchy” tom XIX, XX i XXI, oraz „Gazetę Podhalańską” lata 1946 i 1947 r.

C. ZAWARTOŚĆ DZIENNIKÓW:

Druga połowa roku 1952.

Rok 1953 do 1 maja oraz uzupełnienie lat poprzednich.

P. T. Czytelnicy interesujący się tym działem proszeni są o nadsyłanie materiałów uzupełniających na ręce Redakcji „Wierchów”.

Przy końcu bibliografii podaje indeks hasłowo- rzeczowy ułatwiający zorientowanie się w temacie bibliografii.

Kwadraciki znajdujące się przy niektórych numerach pozycji bibliograficznej oznaczają, że praca zawiera bibliografię przedmiotu.

Kazimierz Polak

A. Największa impreza turystyczna sezonu. [Druży Raid Narciarski Pol. Tow. Tur. Krajozn. w dniach od 12—15 lutego 1953 r.] „Turysta” 1953 r. nr 1 s. 3. Mapa s. 12—13. 1/53

A. S. Przygoda z lawiną. [2 ilustr. Dolina Chochołowska.] „Sportowiec” 1952 r. nr 14 s. 6—7. 2/53

ABAŁAKOW B. M. Osnovy alpinizmu. [Zasady alpinizmu.] Moskwa 1950 Leningrad. REC. Wład. Krygowski. „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 294—295. 3/53

ABAŁAKOW W. Nowozdobity w Pamirze szczyt wysokości 6.500 m nazwaliśmy im. XIX Zjazdu K[omunistycznej] P[artii] Z[wiązku] R[adzieckiego]. [1 ilustr.] „Gazeta Krakowska” 1952 r. nr 251 4/53

— Szczyt im. XIX Zjazdu Partii. „Sztabdar Młodych” 1952 nr 263. 5/53

BACHLEDA-ZARSKI ANDRZEJ. Jasiek się nie wrócił. „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 7 s. 5—6 6/53

— Moje gęślićki. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 7 s. 7. 7/53

— Zbudujemy nowe domy. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1947 nr 7 s. 7. 8/53

BADANIA nad polami śnieżnymi w Tatrach. „Wierchy” 1949 : 19 s. 220 — 222. 9/53

BAHDAJ ADAM. Ich pierwszy start. W-wa 1951. Rec. Bratny Roman. Dopusły sportowe. „Nowa Kultura” 1952 nr 42 s. 3. 10/53

— Skalista ubocz. [Powieść]. (Okł. proj. Stefan Styczński). (W-wa 1952) [Nakł. i druk] Ludowa Spółdzielnia Wydawn. 8, s. 332, 3 nlb. 11/53

BANSKY JOZEF. Bibliografia tatrzańska w języku słowackim i czeskim. [obejmuje w części A: ważniejsze artykuły, które ukazały się w miesięczniku „Krásy Slovenska” w rocznikach od XVIII—XXIII, w części B: ważniejsze wydawnictwa niezależnie od daty wydania.] „Wierchy” 1949: 19 s. 300—302. 12/53

BARANIECKI LESZEK. Pleistocenyjskie zmiany hydrograficzne w dorzeczu Bystrzycy Dusznickiej. „Czasopismo geogr.” 1952 T. 21/22 s. 412—425 rys. 13/53

BARANOWIE KAZIM. i TAD. WYROSTEK LUDWIK. Z przeszłości miasta Nowego Targu. Nowy Targ 1948. [rom.] REC. Marian Gotkiewicz. „Wierchy” 1949: 19 s. 260—261. 14/53

BARANOWSKI BOHDAN. Powstanie chłopskie na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. (Okł. proj. M[aria] Antuszczyk). W-wa 1952. Wydawn. (i druk) Min. Obrony Narod. 8, s. 157, 3 nlb. REC. m. a. „Żołnierz Polski” 1952 nr 52 s. 10. 15/53

BEREZOWSKI STANISŁAW. Pamir Tadżykistanu. [6 ryc.] „Wierchy” 1952: 21 s. 128—151. 16/53

— Region Sudecki i jego gospodarka. [9 ryc.] „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 143—169 17/53

BEUERMANNOWA ZOFIA. Rabka-Zdrój. W-wa 1950. REC. Czesław Trybowski. „Wierchy” 1952 : 21. s. 279—280. 18/53

BEUERMANNOWA ZOFIA. Żegiestów-Zdrój i okolice. Przewodnik turystyczno-wczasowy. (Okł. proj. Henryk Chmielewski. Zdjęcia: J[ózef] Granecki, H[enryk] Hermanowicz, J[erzy] Sierosławski, K[azimierz] Sayss-Tobczyk.) Warszawa 1953. Wydawn. Funduszu Wczasów Pracowniczych. Realizacja: Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj” 16 s. 23, 1 nlb., ilustr. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza.) 18a/53

BIEL STANISŁAW. Na środku wschodniej ściany Mnicha. [1 fot. Cz. Łapińskiego.] „Wierchy” 1952 r. : 21. s. 248—249. 19/53

BIELECKI MARIAN TADEUSZ. Beskid Śląski i Mały. Tereny narciarskie. (Przewodnik narciarski. Zdjęcia 4. Okł. proj. Czesław Borowczyk.) W-wa 1953. Spółdz. Instytut Wyd. „Kraj” 16. s. 63, 1 nlb., ilustr., mapy. 20/53

BIEŁOUSOW W. Jak powstały góry. „Wolność” 1952 nr 244. 21/53

BIENIARZ JÓZEF. Turul, władca puszczy. (Ilustr. St[anisław] Rozwadowski. Wydanie 2.) W-wa 1952 „Nasza Księgarnia” 8 s. 2 nlb., 142, 3 nlb., ilustr. 22/53

BIENIARZÓWNA JANINA. Trzej chłopcy przywódcy w XVII w. (Filip Bolisęga, Walenty Marszałek, Jakub Śmietana.) „Wierchy” 1952 r. : 21 s. 75—91, ilustr. 23/53

BILIK ROMAN. Beskidcy „harnasie” od Cieszyzna po Babią Górę zdzierali z panów

- złoto". Z legend ludowych. „Eche Krakowa” 1951 r. 14 kwietnia. 24/53
- Wczoraj pod Giewontem czyli wykład o Zakopanem. [Z historii Zakopanego.] „Dziennik Polski” 1953 r. nr 65 25/53
- BIRKENMAJER K.: W sprawie morskiego mocenia na Podhalu. „Rocz. Pol. Tow. Geol.” t. 21 z. 2 : 1951 s. 235—278. Rez. Res. 26/53 □
- BŁACHUT WŁADYSŁAW. Folklor ziemi sądeckiej. Od „A do Z” 1953 nr 3 s. 2—3, ilustr.; „Przegląd Kulturalny” 1953 r. nr 3 s. 5, ilustr. 27/53
- BOBOK J.: Rozwój słowackiej twórczości ludowej. „Życie słowiańskie” 1952 r. nr 10 s. 20—23, ilustr. 28/53
- BOCHEŃSKI TADEUSZ. Szałas. [w.] „Kamekana” 1948 r. nr 4—6. 29/53
- BRONIEWSKI WŁADYSŁAW. Gospoda włóczgów [na Antałówce w Zakopanem.]. „Turysta” 1952 r. nr 1 s. 17. 30/53
- BRZEGA WOJCIECH. O człowieku — „dobrym jak woda” [Jan Kasprzowicz.]. „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 6 s. 5 31/53
- BU CZKÓWNA Z. Uwagi nad strukturą utworów pleistocenich na przedpolu Sudetów. „Geolog. Biul. Inf.” 1952 r. z. 3 s. 96. 32/53
- BURZYŃSKI ROMAN. Kolejka linową na Szyndzielnię. [3 ilustr. + mapka.]. „Przekrój” 1952 r. nr 395. POŁEM. Wodiczko Edward „Nie jest tak źle”. „Przekrój” 1952 nr 398. 33/53
- BUTRYMOWICZ - GROHAŁOWA A. Polanica-Zdrój leczy i bawi. [3 ilustr. + mapka.]. „Dziennik Polski” 1952 r. nr 218 s. 4. 34/52
- CHAŁUBIŃSKA ANIELA. Z okien wagonu na trasie Kraków — Zakopane. [Przewodnik dydaktyczny dla nauczycieli.]. „Geografia w szkole” 1952 r. nr 4 s. 218—229, ilustr., rys., mapy. 35/53
- CHOWAŃSKI ADAM. Nowe przewodniki dla nowych turystów. [3 ryc.]. „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 221—227. 36/53
- CHŁEBOWSKI Cezary. Kolejka na Szyndzielnię. [ilustr.]. „Świat” 1952 nr 49. 37/53
- CHROŃMY Przyrodę Ojczystą. Rocz. VIII. Nowa seria, Nr 1, 2 i 3. Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne. W-wa REC. Stefan Gut. „Wierchy” 1952 r. : 21 s. 294. 38/53
- CHYBIŃSKI ADOLF [nekr.]. „Muzyka” 1952 r. nr 9/10 s. 3—4, fot. 39/53
- Od Tatr do Bałtyku. Cz. 1—2. Kraków 1951 r. REC. Mycielski Zygmunt. „Muzyka” 1952 r. nr 3—4 s. 96—97. 40/53
- CICHOCKA HENRYKA. Muzeum Lenina w Poroninie. „Muzealnictwo” 1952 r. nr 1—2 s. 13—17, ilustr. 41/53
- CZAJA MIECZYSLAW. Polska owca górska. „Rocz. Nauk. roln.” t. 63 s. 5—199, ilustr. Sum. 42/53 □
- CZAPLIŃSKI WŁADYSŁAW. Pokłosie naukowe 300-letniej rocznicy powstania chłopów na Podhalu pod wodzą Aleksandra Kostki Napierskiego. „Wierchy” 1952 : 21 s. 289—291. 43/53
- CZ[ARTORYSKI] P[AWEL]. Arkana na rakach. [Technika wspinaczki w górach. 3 ryciny w tekście.]. „Przekrój” 1953 nr 413. 44/53
- Arkana w kominie. [4 rys. Technika wspinaczki w górach.]. „Przekrój” 1953 r. nr 391 s. 15. 45/53
- Uwaga lawina. [6 ilustr. J. Hajdukiewicza.]. „Przekrój” 1953 r. nr 415 s. 11—12. 46/53
- CZEPPE Z. Labirynt skalny na szczycie Gór Stożowych. [10 rycin.]. „Wierchy” 1949 : 19 s. 44—57. 47/53
- DOBREGO śniegu. [Drugi Raid Narciarski P.T. TK. w dniach od 12—15 lutego 1953 r.]. „Nowy Świat” 1953 nr 6 s. 1, 3 ilustr. 48/53
- D[OBROWOLSKI] A[DAM]. Działalność Klubu Wysokogórskiego w ramach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 242—244. 49/53
- Letni sezon taternicki 1951 r. „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 250—251. 50/53
- Nowoczesna technika wspinaczkowa. [3 ryciny.]. „Wierchy” 1952 : 21 s. 218—220, ilustr. 51/53
- DOBROWOLSKI STANISŁAW RYSZARD. Ballada o Aleksandrze ze Sternbergu Kostce Napierskim. [wiersz.]. „Życie literackie” 1952 nr 18 s. 3. 52/53
- DOBRAŃSKI BOHDAN, CZARNOCKA KAMILA. Rędziny jurajskie Skalek Pienińskich. Lublin 1953. Nakł. Uniw. M. Curie-Skłodowskiej. 8 s. 13—20. Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Lublin 1952. Sectio E v. VII, 2. — tyt. okł. — (Rezюме-Summary.) 53/53 □
- DOBRYŃSKI ANDRZEJ. Wariant „Czorsztyń” [Projekt zapory na Dunajcu.]. „Głos Pracy” 1952 nr 251. 54/53
- DRAKOCHRUST E. Galickoje Prikarpatie XVI w. i dwiżenie apirskow. [Podkarpacie galicyjskie w XVI w. i ruch zbójnicki.]. „Woprosy Istorii” 1948 r. nr 1 REC. Jan Reychman „Wierchy” 1949 : 19 s. 279. 55/53
- DRAPIŃSKI LECH. W rabczańskim muzeum. [Państwowe Muzeum Regionalne im. Władysława Orkana w Rabce.]. „Dziennik Polski” 1952 r. nr 213 s. 4. 56/53
- DREWNOWSKI TADEUSZ. Przed trzydziestu pięciu laty — i później. [Wspomnienia z podróży poświęconej zwiedzaniu miejscowości związanych z działalnością Lenina.]. „Nowa Kultura” 1952 r. nr 45 s. 3, ilustr. 57/53
- DROGI rozwoju alpinizmu radzieckiego. „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 267—269. 58/53
- DROZDOWSKI ADAM. Postulaty gospodarczo-hodowlane Podhala. „Przegląd hodowlany” 1946 r. nr 8. 59/53
- DUŻYK JÓZEF. Średniowieczne zabytki Gór Świętokrzyskich. „Słowo Powszechne” nr 251 60/53
- DZIAŁALNOŚĆ T[atrzańskiego] O[łchończego] P[ogotowia] R[atunkowego] od października 1950 r. do września 1951 r. „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 258—260. 61/53
- DZIAŁAK JERZY. Poszukiwacze skarbów [w Tatrach.]. [3 ilustr. + 1 rys.]. „Świat” 1952 nr 47 s. 14. 62/53
- T[atrzańskie] O[łchończe] P[ogotowie] R[atunkowe] czuwa. [5 ilustr.]. „Turysta” 1952 r. nr 3 s. 10. 63/53
- DZIANISZ PAWEŁ. Z Beskidzkich dni. [1 fot. Drugi Ogólnopolski Raid Narciarski PT TK.]. „Ilustr. Kurier Polski” 1953 r. nr 46. 64/53
- DZIEŃ lasu i Ochrony Przyrody w Zakopanem. „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 8 s. 10—11. 65/53
- DZIEWOLSKI W. Wilk i rysie w Beskidach. „Łowiec Polski” 1952 r. nr 11 s. 15—16 66/53
- E. K. Tatr. [w.]. „Gazeta podhalańska” 1946 r. nr 12 s. 2. 67/53
- FINOGENOW A. Od Karpat do Pamiru. [Wiossenno-letni sezon turystyczny w ZSRR. 6 ilustr.]. „Świat” 1952 nr 26 s. 8—9. 68/53
- FLIS JAN. Głos geografa w sprawie GOT. [Górska Odnaka Turystyczna.]. „Turysta” 1953 nr 1 s. 10 POŁEM. Wład. Krygowski. W odpowiedzi na „Głos geografa” „Turysta” 1953 r. nr 4 s. 16. 69/53

- FUDAKOWSKI JÓZEF. Świat zwierzęcy Tatr. W-wa 1951. REC. Stefan Gut „Wierchy” 1952 : 21 s. 294; Kowalski Kazimierz „Wszechświat” 1952 r. z. 7/10 s. 207. 70/53
- G. W. Ważne liczby geograficzne. [Wysokość szczytów, głębokość jezior, najniżniejsze i najgłębsze miejscowości, najdłuższy tunel itp.]. „Geogr. w Szkole” 1952 r. nr 4 s. 248—249. 71/53
- GAJDZIK B. Bielski rejon turystyczny. „Turysta” 1952 nr 3 s. 18, fot. 72/53
- GAWEŁ A. Problemy petrograficzne w Tatrach Zachodnich. „Geolog. Biul. Inf.” 1952 z. 2. s. 26—27. 73/53
- GENTIL-TIPPENHAUER WANDA. Władysław Małakowski 1850—1895 r. [2 ryc.] „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 196—199. 74/53
- GIEYSZTOR MARIAN. O konieczności utworzenia Badawczego Instytutu Górnictwa w Zakopanem. „Życie Nauki” 1949 r. nr 38 s. 209. 75/53
- GOFTEL WALERY Borys Wigilew w Tatrach. „Wierchy” 1952 : 21 s. 7—21, ilustr. 76/53
- Nowe drogi ochrony przyrody. [15 ryc.] „Wierchy” 1949 : 19 s. 133—172. 77/53
- Odkrycia w Grocie Magóry. „Wierchy” 1949 : 19 s. 223—224. 78/53
- Poznajemy piękno Polski. „Turysta” 1952 nr 1. s. 4—5, ilustr. 79/53
- Reorganizacja ochrony przyrody w Polsce Ludowej. „Wierchy” 1952 : 21. str. 234—236. 80/53
- Turystyka polska na nowych drogach. „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 5—41. 81/53
- GOŁOŃSKI DANIEL. Rabka Zima w Górcach. [W-wa.] 1950 REC. Czesław Trybowski. „Wierchy” 1952 : 21 s. 278—279. 82/53
- GÓRSKIE szlaki wolnościowe. „Wierchy” 1952 : 21 s. 257—258, ilustr. 83/53
- GOTKIEWICZ MARIAN. Czechosłowackie, wydawnictwa górskie. „Wierchy” 1949 : 19 s. 254—255. 84/53
- Gdy Tatry „Dunaj” oblewał dokoła... [7 ryc.] „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 114—129. 85/53
- Giną stare drzewa na Orawie. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1950 nr 9—10 s. 44—45. 86/53
- Górna Orawa w pracach słowackiego etnografa. [Omawia prace Andrzeja Melicherzika, Ant. Jurowskiego i Lud. Franka, oraz prace dra Rudolfa Bednarika, które ukazały się w drugim tomie „Slovenskej Vlastivedy” wydanym przez Slovenskú Akademię Vied a Umění w Bratisławie.] „Lud” tom 39 str. 427—435. 87/53
- Jak umarł ostatni laborant z Karpacza. „Przegląd Zielarski” 1949 r. nr 12 s. 178—181. 88/53
- Na Orawie. „Orli Lot” 1947 nr 5—6 s. 72—81. 89/53
- O dawnych olejkarzach z Karpat i Sudetów. „Przegląd Zielarski” 1949 r. nr 12 s. 178—181. 90/53
- O tak zwanych wotach na Słowacji. „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 192—195. 91/53
- O turczańskich szafranikach. [1 ryc.] „Wierchy” 1952 : 21 s. 211. 92/53
- Polski — sprzed stu lat poemat o Karkonoszach. [Stęczyński Bogusz Zygmunt „Słask”] „Ziemia” 1948 r. nr 7—8 s. 172—174. 93/53
- Relacje o polskości Spisza i Orawy. „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 8 s. 2—3; nr 9 s. 1. 94/53
- Runął stary dąb w Niedzicy. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1950 nr 11—12 s. 39. 95/53
- Słowak — Słowick, słowieński — słowicki. „Język Polski” 1946 nr 4 s. 97—106. 96/53
- Wspomnienia z Sidziny i Zubrzyicy [na Orawie.] „Ziemia” 1947 r. nr 5 s. 111—116. 97/53
- W 300-lecie kolegium podolnieckiego. [1 ilustr.] „Wierchy” 1949 : 19 s. 193—198. 98/53
- Z historii osadnictwa kotliny Jeleniogórskiej. „Ziemia” 1948 r. nr 5 s. 114—118. 99/53
- Ze wspomnień narciarza. „Orli Lot” 1948 r. nr 3 s. 44—46. 100/53
- GREULICH S. Nowa owca górską. „Nowe Rolnictwo” 1953 nr 1 s. 54—56. 101/53
- H. Cz. Na start II Raidu Narciarskiego. „Turysta” 1952 r. nr 5 s. 6, fotog. 102/53
- H[AJDUKIEWICZ] J[ERZY]. Letni sezon taternicki 1950 r. „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 248. 103/53
- Zimowy sezon taternicki 1949—50. „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 246—248. 104/53
- HAJOT. Codzienna prasa turystyczna u nas i w ZSRR. „Wierchy” 1952 : 21 s. 272. 105/53
- HERMANCZYK TEODOR. Dolina Popradu. Warszawa 1951 r. REC. Dagnan K. „Wierchy” 1952 r. : 21 s. 276—277. 106/53
- HILDT TERESA. Głos protestu z pod Orlej Perci. [Brak przeszkolenia młodych adeptów taternictwa. 1 ilustr. pt. „Na zachod. ścianie Kozich Czubów, Stanisław Worwa pokonuje nadzw. trudną ścianę” Fot. Słupski.] „Przegląd Sportowy”. W-wa 1952 r. nr 84. 107/53
- HŁOUSZEK WINCENTY Hejnał [w.] „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 6 s. 8. 108/53
- Muza pod Tatrami. [Śpiewki góralskie]. „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 1 s. 5—7. 109/53
- HORNIK A. Niektóre osobliwości skalne wschodniego Beskidu Śląskiego. „Dziennik Zachodni” 1952 r. nr 239. „Świat i Życie” 1952 r. nr 40 s. 2. 110/53
- HRYNIEWIECKI BOLESŁAW. Ze wspomnień kaukaskich. [5 ryc.] „Wierchy” 1949 : 19 s. 70—87. 111/53
- J. B. Idziemy w góry. „Nowy Świat” 1952 r. nr 32 s. 3. 112/53
- IWASZKIEWICZ JAROSŁAW. Karol Szymanowski. „Muzyka” 1952 r. nr 3—4. s. 17—20. 113/53
- J. D. W. „Dziadach” i Kordyliarach chińskich. [Ignacy Domeyko — polski podróżnik w Andach.] „Gazeta Białostocka” 1953 r. nr 51 dodatek. 114/53
- J. N. Szkolnictwo powszechne na Podhalu. „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 6 s. 2—4. 115/53
- J. S. Mount Everest broni się nadal. „Tygodnik Powszechny” 1952 r. nr 41. s. 8. POŁEM. Murek Tadeusz — Mount Everest 1952 r. [3 ilustr.] „Tygodnik Powszechny” 1953 r. nr 7. 116/53
- J. t. Dobrego śniegu. [2 fot. Drugi Ogólnopolski Raid Narciarski P. T. T. K.] „Głos Wielkopolski” 1953 r. nr 34. 117/53
- JAHN ALFRED. Struktury poły Tatry. (W-wa 1952.) [Pol. Tow. Geograficzne] 8, s. 8, ilustr. Odb. : Przegląd Geograficzny t. 22 : 1948/49. [Dodatek zawierający streszczenie prac w językach obcych.] Tyt. W nagł. autor: Alfred Jahn. — Tekst również angielski. 118/53

- W sprawie wyglądów lodowcowych w Sudetach. „Czasopismo geograficzne” 1952 r.: 21/22 s. 360–366, ilustr., mapa. 119/53 □
- JAKUBOWSKI JAN ZYGMUNT. Stanisław Witkiewicz i Stefan Żeromski. „Księga pamiątkowa ku uczczeniu czterdziestolecia pracy naukowej prof. dra Juliana Kleintera”, str. 457–466. Łódź 1949 r. REC. Zbrowski Juliusz „Wierchy” 1952 r.: 21 s. 287. 120/53
- JAKUBOWSKI M. Z. Władysław Orkan. Ilustr. M. Rudnicki. „Trybuna Wolności” 1953 nr 1 s. 9. 121/53
- JANCZAK ROMAN. Zakopane klejnot naszych gór nie zawsze świeci pełnym blaskiem. [4 rys. Gwidona Miklaszewskiego.] „Sport” 1953 r. nr 11. 122/53
- JAROCIŃSKI STEFAN. Adolf Chybiński. „Przegląd Kulturalny” 1952 r. nr 11. s. 3 fot. 123/53
- JARZĘBOWSKI WOJCIECH. Józef Oppenheim. [3 ilustr.] „Turystyka” 1952 r. nr 7 s. 10–12. 124/53
- Nie wolno być lekkomyślnym. [Działalność Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. 4 ilustr.] „Turystyka” 1952 r. nr 3, s. 8–9. 125/53
- Nowe szczyty w Tatrach. [Niewłaściwe informowanie wycieczek przez „domorosłych” przewodników.] „Turystyka” 1952 r. nr 8 s. 30. 126/53
- Tragiczna śmierć króla polskich Tatr. [niedźwiedzia.] „Łowiec polski” 1952 nr 10 s. 13–14, ilustr. 127/53
- Złota kaczka w jaskini. [Groty w Dolinie Kościeliskiej. 3 ilustr.] „Turystyka” 1952 nr 8 s. 12–14. 128/53
- JARZYNA IWONA. Na podbój gór. Zdjęcia W. Prażuch. [5 ilustr.] „Świat” 1952 nr 8 s. 10–11. 129/53
- JASIEWICZ ALEKSANDER. Prace badawcze W Grocie Klimczoka w Beskidzie Śląskim. [1 ilustr. + 2 plany groty na Trzech Kopcach.] „Wierchy” 1949 : 19 s. 215–217. 130/53
- JASIŃSKI STANISŁAW. Stanisław Mierczyński i muzyka Podhala. „Tygodnik Powszechny” 1952 nr 48, s. 3, rys. 131/53
- JAWOROWSKI ZBIGNIEW. Biwak w śniegu. [2 ryc.] „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 251–253. 132/53
- Środkiem północnej ściany Kazalnicy. [2 ryc.] „Wierchy” 1952 : 21 s. 175–180, ilustr. 133/53
- jel. U podhalańskich strażaków. [Ochotnicza Straż Pożarna w Krębach na Spiszu.] „Dziennik Polski” 1952 nr 198 s. 6. 134/53
- k. p. Niebezpieczeństwo gór na wiosnę. „Kobieta i Życie” 1953 r. nr 7 s. 11. 135/53
- K. Z. Aby turysta nie błądził... [znakowanie szlaków turystycznych.] „Turysta” 1953 nr 2 s. 5, ilustr. 136/53
- Rosną nowe schroniska i domy turystyczne. „Turysta” 1952 nr 1 s. 10, ilustr. 137/53
- KADRYMOWICZ IRENA. Enklawy w andezytach okolic Plenin. „Acta geol. pol.” 1952 v. 2 nr 4 s. 452–477, tabl. 138/53
- KAJETANOWICZ ZBIGNIEW. Prace o zawartości tlenu i o termicie jezior tatrzańskich. „Wierchy” 1949 : 19 s. 219–220. 139/53
- KALKOWSKI JAN. Od poroninśkiej narady do Października. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 42–55, [ilustr.] 140/53
- KALTENBERGH L. O zapomnianych krajoznawcach i turystach polskiego Oświęcienia. „Turystyka” 1952 nr 8 s. 9–11 141/53
- Ojciec polskiego krajoznawstwa i kultury turystycznej. [Stanisław Staszic.] „Turystyka” 1952 nr 3 s. 6–7. 142/53
- KATALOG zabytków sztuki w Polsce. Tom I. Województwo Krakowskie. Pod red. doc. dra J. Szablowskiego. W-wa 1951, REC. Władysław Krygowski „Wierchy” 1952 : 21 s. 294. 143/53
- KALUSIŃSKI TADEUSZ. Tatry i Beskidy jako dawny okręg hutniczo-górnictwa. „Problemy” 1952 nr 12 s. 815–820, ilustr. UZUP. Pagaczewski Stanisław. Przyczynek do dziejów hutnictwa w Beskidach. [ilustr.] „Problemy” 1953 nr 3 s. 204; Kazim. Polak Górnictwo tatrzańskie [ilustr.] „Problemy” 1953 r. nr 6 s. 422–423. 144/53
- KATALOG Zabytków sztuki w Polsce. T. I.: Województwo krakowskie. Pod red. Jerzego Szablowskiego. Z. 7: Powiat limanowski. Oprac. Józef Edward Dutkiewicz. W-wa 1951 Minister. Kultury i Sztuki. 16, s. 4 nlb. 21, 3 nlb. tabl. 16, mapa 1, rys. Biuro Inwentaryzacji Zabytków — (fotograf. wykonali: autor, W. Gumuła, E. Kozłowska, J. Szablowski, J. Zarnecki.) 145/53
- KERC TADEUSZ. Badania ruchu turystycznego w Tatrach i Beskidach w roku 1951. „Wierchy” 1952 : 21 s. 230–231. 146/53
- KIEŁPIŃSKI JAN. Sposoby podniesienia produktywności łąk i pastwisk górskich. „Przegląd hodowlany” 1948 nr 10. 147/53
- KIENIEWICZ STEFAN. Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku. Wrocław 1951 r. REC. Galos Adam. „Zeszyty wrocławskie” 1952 r. nr 2 s. 243–246. 148/53
- KIPTA STANISŁAW. Regionalizm na cenzurowanym. [Sprawa „Goralenvolku”.] „Gazeta podhalańska” 1947 nr 2 s. 3. 149/53
- Wczasy powsinogi. [Garść spostrzeżeń gospodarczych z życia codziennego Podhala.] „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 237–242. 150/53
- KLIMASZEWSKI MIECZYSLAW. Rzeźba Podhala. „Czasopismo Geograficzne” 1952 t. 21/22 s. 237–250. mapa. 151/53 □
- KLUB Wysokogórski PTTK w 1951/52. „Wierchy” 1952 : 21 s. 243–248, ilustr. 152/53
- KOCZYŃSKI ROMAN. Folklor, sztuka i Tetmajer. „Tygodnik powszechny” 1952 r. nr 40 s. 4–5. 153/53
- KOMAR TADEUSZ. Mały i Wielki Staw w Karlikoszech. „Wierchy” 1949 : 19 s. 172–189, ilustr. 154/53 □
- KOMOCKI BOHDAN. Otwarcie sanatorium górników w Zakopanem. „Gazeta Krakowska” 1952 r. nr 175 s. 6. ilustr. 155/53
- Reflektorem po Raidzie Tatrzańskim [motocyklowym.] „Gazeta Krakowska” 1952 r. nr 206. 156/53
- Zakopiański Ośrodek Funduszu Wczasności P[racowniczych] na cenzurowanym. „Gazeta Krakowska” 1952 r. nr 157. 157/53
- KOMORŃSKI TOMASZ. „Cztery profile gleb na podłożu wapiennym i krystalicznym w Tatrach. Kraków 1952. Nakł. PAU. Z zasilku Min. Szkoln. Wyższ. 23,5×16 s. 2 nlb. 57. Polska Akademia Umiejętności — Prace Rolniczo-Leśne nr 60 — Tyt. ang. i ros. — (Summary — Rezjume.) 158/53
- KOMUSIŃSKI WOJCIECH. Przez białe ściany Orlej Perci. „Turysta” 1952 r. nr 5 s. 19, ilustr. 159/53
- KOSTYNIUK MIKOŁAJ. Szczątki drewna szpilkowych flory płocięskiej z Króscienka. (streszcz.) „Sprawozdanie Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego” 1949/4 z. 2 wyd. 1952 s. 188. 160/53
- KOTOŃSKI WŁODZIMIERZ. Po konkursie kapel górskich w Zakopanem. „Muzyka” 1952 r. nr 7/8 s. 84/90. 161/53

- KOWALCZEWSKI SYLWESTER. Góry Świętokrzyskie. Przewodnik turystyczny. (Okł. proj. Maria Orłowska.) W-wa 1952 (Spółdz. Instytut. Wydawn.) „Kraj” 16, s. 79, 1 nrb., ilustr., mapy na okł. (Popularna Biblioteka Krajoznawcza t. 9.) REC. Fleszarowa Regina „Turysta” 1953 r. nr 2 s. 23. 162/53
- KOWALCZYK ANDRZEJ. Ofiary terroru hitlerowskiego w Cichem. [Podaje również wykaz osób z Międzyrzeczwianego, Ratułowa i Starego Bystrego.] „Gazeta podhalańska” 1946 r. nr 11 s. 11. 103/53
- KOWALSKA-LEWICKA ANNA. Etnograficzne badania na Podhalu. „Wierchy” 1952 : 21 s. 225–226. 164/53
- KOWALSKI KAZIMIERZ. Badania fauny jaskiń tatrzańskich. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 235. 165/53
- Jaskinia Miętusia w Tatrach. „Wierchy” 1952 : 21 s. 181–194, [ilustr.] + mapa. 166/53
- Jaskinie. „Problemy” 1952 r. nr 9 s. 612–619, 12 ilustr. 167/53
- Nowe badania w Jaskini Miętusiej. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 231–232. 168/53
- Odkrycie najpiękniejszej Jaskini Tatr Polskich. [grota Szczelina w Dolinie Chochołowskiej.] „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 235–236. 169/53
- Prace faunistyczne w Tatrach 1937–1948. [Zestawienie bibliograficzne z częściowym omówieniem poszczególnych prac.] „Wierchy” 1949 : 19 s. 224–227. 170/53
- KOZIELSKI J. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 209–211. 171/53
- KRAJEWSKI STANISŁAW. Wycieczka geologiczna do Bukowa koło przełęczy Użoczych. „Geolog. Biul. inf.” 1952 r. z. 2 nr 34–35. 172/53
- KRAWCZYŃSKI ZDZISŁAW. Limba [w.] „Gazeta podhalańska” 1947 nr 8 s. 4. 173/53
- Świt na hali. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1947 nr 8 s. 4. 174/53
- KRONIKA zmarłych. A) Uzupełnienie za lata 1939 do 1947 (patrz Wierchy tom 17 s.2–14) B) Zmarli w latach 1948–1949. C) sprostowania. „Wierchy” 1949 : 19 s. 304–306. 175/53
- KRUSZYŃSKI TADEUSZ. Jan Matejko w Zakopanem. „Wierchy” 1952 : 21 s. 302. 176/53
- Nieznane rysunki zakopiańskie Stanisława Witkiewicza. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 301–303, ilustr. 177/53
- KRYGOWSKI WŁADYSŁAW. Badania pastersstwa i szalaństwa w Tatrach. „Wierchy” 1949 : 19 s. 220. 178/53
- Badania ruchu turystycznego w górach. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 211–217. 179/53
- Beskid Wysoki. Przewodnik narciarski. (Okł. proj. Czesław Borowczyk. Zdjęcia wykonali: Edward Falkowski, H. Hubner). Warszawa 1953 rok Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj” 16 s. 39, 1 nrb., ilustr., mapy. (Biblioteka Narciarza). 179a/53
- Bibliografia górską. [Zestawienie obejmuje wydawnictwa wiążące się ze sprawami górskimi bezpośrednio lub pośrednio nie rozszcze są sobie pretensji do wyczerpania wszystkich pozycji bibliograficznych.] „Wierchy” 1949 : 19 s. 296–300. 180/53
- Górską Odnaka Turystyczna. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 217–220, ilustr. 181/53
- Górską Odnaka Turystyczna w 1952 r. „Wierchy” 1952 : 21 s. 249–252. 182/53
- Góry i sprawy górskie w prasie polskiej. „Wierchy” 1949 : 19 s. 283–287. 183/53
- Góry nasze — góry dla wszystkich. „Wierchy” 1949 : 19 s. 1–12, 7 ilustr. 184/53
- Kurs znakowania turystycznego w Sudetach. „Wierchy” 1952 : 21 s. 261. 185/53
- Na śladach proletariackiej turystyki wysokogórskiej. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 262–263. 186/53
- Nieznane wiersze tatrzańskie Macieja Szukiewicza. „Wierchy” 1949 : 19 s. 199–200. 187/53
- Od „Panoramy tatrzańskiej” [obraz zbiorowy Jana Styki] do „Męczeństwa chrześcijan”. „Wierchy” 1952 : 21 s. 300–302. 188/53
- Otwarcie schroniska na Skrzycznem. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 261–263, ryc. 189/53
- Podtatrzański szlak wolnościowy. [Chochołów — Poronin — Czorsztyn.] „Turysta” 1952 nr 1 s. 2, ilustr. 190/53
- Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w 1948/49. „Wierchy” 1949 : 19 s. 121–124. 191/53
- Przez gorczańskie lasy. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 130–142, 5 ryc. 192/53
- Przez siedem szczytów kaukaskich. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 270–271. 193/53
- Słowo o [S]ekcji [N]arciarskiej PTT Zakopanem. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 207–209, ilustr. 194/53
- Spotkanie z inną ziemią. [Wycieczka w Reskid Niski i Bieszczady.] „Wierchy” 1952 : 21 s. 118. 6 ilustr. 195/53
- Turystyka i alpinizm w ZSRR. „Wierchy” 1949 : 19 s. 245–246. 196/53
- Wycieczki górskie. Kraków 1948 r. REC. Władysław Milata. „Wierchy” 1949 : 19 s. 264. 197/53
- Zagadka i zdobycie szczytu Garmo. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 269–270. 198/53
- Zasady turystyki masowej w Związku Radzieckim. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 266–267. 199/53
- Znakowanie górskich szlaków turystycznych w 1952 r. „Wierchy” 1952 r. : 21 s. 258–261. 200/53
- KUBIAK TADEUSZ. Ballada niedzicka. [w.]; Pod Czorsztynem. [w.]; Pod Trzema Koronami [w.] ilustr. Franciszek Starowieyski. „Nowa Kultura” 1953 r. nr 2 s. 5. 201/53
- KURIK CZESŁAW. Karol Szymanowski wielki geniusz muzyki polskiej. [W 16 rocznicę śmierci.] „Express Poznański” 1953 r. nr 7b. 202/53
- KUCZYŃSKI MACIEJ. W tatrzańskich jaskiniach. „Przekrój” 1952 r. nr 397. 203/53
- KUREK JALU. Pięćdziesiąt lat służby w skałach. Jędrzej Maruszak najstarszy przewodnik tatrzański. „Turysta” 1952 r. nr 1 s. 8–9, ilustr. 204/53
- Przełęcz malagońska. [O poszanowanie przyrody tatrzańskiej. 3 ilustr. Stamsi. Miedza-Tomaszewskiego.] „Turysta” 1952 nr 3. 205/53
- Tatry w śniegu. „Świat” 1952 nr 9 s. 20, ilustr. 206/53
- W Zakopanem i Krakowie. [2 rys. Tadeusza Olszewskiego.] „Od A do Z” 1952 r. nr 51 s. 3. 207/53
- KURPIŃSKI KAROL. Zabobon czyli Krakowiaczy i Górale. REC. Gwardak Tadeusz: Zła przeróbka dobrej sztuki. „Kultura i Życie” 1952 nr 27 s. 2. 208/53
- KWAPIŃSKI WINCENTY. Sowiecka literatura górską. „Wierchy” 1949 : 19 s. 246–253. 209/53

- KYDRYŃSKI JULIUSZ. Scena narodowa. [Teatr polski w XVII w. Wojciech Bogusławski.] „Od A do Z” dodatek do Dziennika Polskiego 1952 nr 24 s. 2. 210/53
- I. o. Muzeum Lenina w Poroninie. „Wierchy” 1949 : 19 s. 227—228. 211/53
- LAMBOR JULIAN. Największy przypływ Dunajca pod Czorsztynem. „Wiad. Służby hydrol.” 1952 r. t. 4 s. 43—55. 212/53
- LANDE JERZY. U Bartka [Obrochty] w Roztoce. „Wierchy” 1949 : 19 s. 35—43 s. 5 ryc. 213/53
- LENARTOWICZ STANISŁAW. Góry Sowie. (Okł. proj. Maria Orłowska. Zdjęcia E[dward] Falkowski, Z. Flach, B[onifacy] Gajdzik.) [W-wa.] (1952) Wydawn. Komit. dla Spraw Turystyki. Realizacja: Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj” 16 s. 47, 1 nlb., mapa 1 ilustr. 214/53
- Sudety Środkowe i Wschodnie oraz Góry Kaczawskie i Rudawy Janowickie. (Przewodnik Okł. proj. Maria Orłowska.) W-wa 1953. Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj” 16 s. 174, 2 nlb., ilustr., mapy. (Biblioteka Turystyczna, t. 6 — Zdjęcia: J[an] Bułhak, C[zesław] Datka, T[adeusz] Dohnalik, E[dward] Falkowski, B[onifacy] Gajdzik, Z[bigniew] Jarzyński, Laube, [właściwie Edward] Laub, J[erzy] Mańkowski.) 215/53
- LEWACKI JÓZEF. Przyczynek do rozpoznania fauny motyli t. zwanych większych okolic Krynczy. „Materiały do fizjografii kraju” 1948 r. nr 14 Wydawnictwo Polskiej Akademii Umiejętności. 216/53
- LIBERAŁ ADAM. S. O. S. w górach. [Działalność Tatrzńskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego.] „Trybuna Robotnicza” 1953 nr 64 ilustr. 217/53
- Skarby tatrzańskich jaskiń. „Świat” 1952 nr 4 s. 12—13, ilustr. 218/53
- Wyprawa po życie. [Ekspedycja Tatrzńskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego po rannych partyzantów radzieckich w dniu 10 lutego 1945 r. w okolicie doliny Zuberskiej. 2 ilustr. Józefa Czerwieńskiego.] „Świat” 1953 nr 10 s. 18—19. 219/53
- LIMANOWSKI MIECZYSLAW. Toruń 1950. REC. Chałubińska A[niela]. „Czasopismo geograficzne” 1952 tom 21/22 s. 529—532. 220/53
- LISTA ofiar zamordowanych przez Niemców. [Podaje listę osób z Bukowiny, Białki, Czarnej Dunajca, Ochotnicy Dolnej i Górnej, Rabki i Tylmanowej.] „Gazeta Podhalańska” 1946 nr 10. 221/53
- LISTA śmiertelnych ofiar męczenników z parafii pokrywającej się z gminą Odrowąż, zamordowanych ręką zwyrodniałych oprawców niemieckich. „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 6 s. 8. 222/53
- LISZKA FRANCISZEK. Lista strat gminy Chochołów i przyległych gromad w okresie okupacji 1939—1945 roku. [Obejmuje również Działisz, Podczerwone i Witów.] „Gazeta Podhalańska” 1946 nr 9 s. 3—4. 223/53
- LISZKA KAZIMIERZ. Góry Stołowe. „Turysta” 1953 nr 1 s. 11, ilustr. 224/53
- LITWIN MARCIN. Wykaz osób aresztowanych i pomordowanych przez gestapo i okupantów na terenie gminy Szaflary. „Gazeta Podhalańska” 1947 nr 5 s. 8. 225/53
- LORENCOWICZ MARIAN. Spisz i Orawa w przyszłym ustroju gospodarczym wsi polskiej. „Gazeta Podhalańska” 1947 nr 6 s. 8—9; nr 7 s. 4 i 8. 226/53
- LUBERTOWICZ ZYGMUNT. Jarmark w Nowym Targu. „Gazeta Podhalańska” 1947 nr 7 s. 3—4. 227/53
- Uroda Górców. „Turysta” 1952 nr 3 s. 8, fot. 228/53
- ŁAGOCKI ZBIGNIEW R. Salon literacki w góralskiej chacie. W gościnie u Stanisława Nędzy-Kubińca. „Słowo Powszechne” 1952 nr 272 s. 4. 229/53
- ŁAGON MARIAN. Migracje górali z Czadeckiego. „Tygodnik Powszechny” 1953 nr 4 s. 6—7, 3 ilustr. 230/53
- ŁOBACZEWSKA STEFANIA. Karol Szymanowski i zagadnienie tradycji narodowych. „Przegląd kulturalny” 1952 nr 5 s. 6, ilustr. 231/53
- M. A. Pierwszy przodownik pracy w turystyce. [Orłowicz Mieczysław.] „Turysta” 1952 nr 1 s. 14. 232/53
- M. L. Na „ceprostradzie”. „Turysta” 1953 nr 1 s. 19. 233/53
- M. S. Ostatnim szlakiem. [generała Waltera Świerczewskiego.] „Turystyka” 1952 r. nr 5 s. 14—15. 234/53
- Tatarnicy przed kropką nad i. O czym nie należy zapominać. [w sprawie działalności Klubu Wysokogórskiego PTTK.] „Sportowiec” 1953 nr 3 s. 14 ilustr. 235/53
- M. T. Jak Zakopane ocaliło pomnik Jagiełły. [Tamże również przypisek.] „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 10 s. 2—4. 236/53
- MACHAY FERDYNAND. Do uczniów Podhalańskiego Uniwersytetu Ludowego w Szaflarach. „Gazeta Podhalańska” 1947 nr 6 s. 3. 237/53
- MACHEJEK WŁADYSŁAW. Szkice z bojów. W-wa 1952 REC. Kijowski Andrzej: Nieuporządkowane bogactwo. „Nowa Kultura” 1952 r. nr 27 s. 9; Kwiecieńska S. „Trybuna Ludu” 1952 nr 206 s. 6; Zborowski Juliusz. „Wierchy” 1952 : 21 s. 284. 238/53
- Szkice z bojów. Wydanie drugie. (Okł. proj. Stefan Styczyński.) (W-wa 1952). Na Zlec. R. S. W. „Prasa”. [wyd.] Wydawn. Obrony Narod. 8 s. 178, 2 nlb. („Biblioteka Prasy”) nr 26. 239/53
- MACKO STEFAN. Zespoły roślinne w Karkonoszach. „Acta Soc. Botan. Pol.” v. 21 nr 4 s. 591—683. ilustr., mapki, Zst. 240/53
- MACIEJEWSKI RAFAŁ. W pniach ziemi. [Groty w górach — Jaskinia Miętusia w Tatrach.] „Tygodnik Powszechny” 1953 r. nr 1 s. 6—7, ilustr. 241/53
- MACURA FRYK. Formy glacialne w grupie Baraniej Góry. „Czas. geogr.” 1952 r. tom 21/22 s. 446—448, rys. 242/53
- MAGIERA A[DAM]. Raid pieszy Bieszczady. [grupa Halicza] — Krynica. [w dniach od 9 — 21 lipca 1952 r.] „Wierchy” 1952 : 21 s. 254—257. 243/53
- MAGNUSZEWSKI JÓZEF. Korespondencja Kazimierza Przerwy-Tetmajera z Franciszkiem Kwapiem. „Wrocław” 1951 REC. Zborowski Juliusz. „Wierchy” 1952 : 21 s. 284—285. 244/53
- MAJ LUDWIK. List otwarty do postów J. Chudoby i J. Wiktora czyli o programie Frontu Narodowego gminy Bystra. „Dziennik Polski” 1952 r. nr 290 s. 4. 245/53
- MAJKUT JÓZEF. Wigilia w Jurgowie. „Słowo Powszechne” 1952 nr 305 s. 7 4 ilustr. 246/53
- MAŁACHOWSKI BOHDAN. Inwestycje na Podkarpaciu. „Wierchy” 1949 : 19 s. 229—230. 247/53
- Jubileusz Andrzeja Marusarza. „Wierchy” 1952 : 21 s. 239. 248/53
- Obchód siedemdziesięciopięciolecia [Polskiego] [Towarzystwa] [Tatrzańskiego.] „Wierchy” 1949 : 19 s. 125—133, 7 ilustr. 249/53
- Plan rozbudowy urządzeń sportowych w Zakopanem. „Wierchy” 1952 : 21 s. 243. 250/53

- Pomnik ku czci Bohaterów Armii Ludowej i Gwardii Ludowej [na szczycie Obidowej.], „Wierchy“ 1952 : 21 s. 243. 251/53
- Schroniska górskie w rozbudowie. „Wierchy“ 1952 : 21 s. 239—240. 252/53
- Taternictwo czechosłowackie. „Wierchy“ 1952 : 21 s. 271—272. 253/53
- Tereny radzieckiego alpinizmu. „Wierchy“ 1952 : 21 s. 268—270, ilustr. 254/53
- Wyniki alpinistów radzieckich lat ostatnich. „Wierchy“ 1952 : 21 s. 267—268. 255/53
- Z dawnych kronik. „Wierchy“ 1950 — 51 : 20 s. 299—301. 256/53
- Zdobyć Annapurna. „Wierchy“ 1950—51 : 20 s. 263. 257/53
- MAŁACHOWSKI BOHDAN, ORŁOWICZ MICHAŁ. Polskie Sudety. „Wierchy“ 1952 : 21 s. 22—46, ilustr. mapy. 258/53
- MANDA [ANDRZEJ]. Nowoczesny sprzęt wysokogórski. „Wierchy“ 1950—51 : 20 s. 253—254. 259/53
- Julian MARCHLEWSKI o Tatrach. „Wierchy“ 1950—51 : 20 s. 171—174. 260/53
- MARCHLEWSKI JULIAN. Szkice o Tatrach. W-wa 1951 r. REC. Mrowiński W. S. Wspomnienia wiecznie żywe. „Echo Krakowskie“ 1952 r. nr 144 s. 4; REC.; W. Krygowski, „Wierchy“ 1950—1951. 20 str. 292—293. 261/53
- MARCHLEWSKI M. Wilki w Tatrach. „Gazeta Podhalańska“ 1947 nr 4 s. 4. 262/53
- MAREK JAN. Kraina trudnej turystyki. [Góry Świętokrzyskie.], „Tygodnik Powszechny“ 1953 r. nr 8. 263/53
- MASŁANKIEWICZ KAZIMIERZ. Podziemne bogactwa Tatr. [Górnictwo tatrzańskie.], „Turysta“ 1952 r. nr 3 s. 12—13, 8 ilustr. 264/53
- MATERIAŁY do powstania Kostki-Napierskiego w roku 1651. Wrocław 1951. REC. Jan Reychman. „Wierchy“ 1952 : 21 s. 291—292. 265/53
- MAZUR MICHAŁ, KARS KAZIMIERZ. Studium zaopatrzenia w wodę gospodarzów stacji kolei linowej na Kasprowym Wierchu. „Gospodarka Wodna“ 1952 r. nr 8 s. 303—306. 266/53
- MEISSNER JANUSZ. Zima w Zakopanem. „Świat“ 1952 nr 3 s. 9, 3 fot. 267/53
- MELCER WANDA. Poeta ludowy. [Rola bibliotek oświatowych na Podhalu.], „Kurier Codzienny“ 1953 r. nr 45. 268/53
- MICHAŁIK ANDRZEJ. Cios krystaliniku Tatr polskich oraz towarzyszące mu przemiany hydrotermalne. W-wa 1952 (druk ukończono 1953) Wydawn. Państw. Instytut Geol. 8, s. 49, 3 nrb., tabl. 2 z objaśnieniami, mapa 1. Państwowy Instytut Geologiczny. Biuletyn 64. Tyt. ros. i franc. — (Résumé — Résumé.) 269/53 □
- Sprawozdanie z badań w Tatrach Wysockich w okolicy doliny Pięciu Stawów Polskich. „Geolog. Biul. Inf.“ 1952 z. 2 s. 25—26. 270/53
- Stosunek granitu do pokrywy łupków krystalicznych w Tatrach. „Acta geol. pol.“ 1952 v. 2 nr 4 s. 478—490. 271/53 □
- MILATA WŁADYSŁAW. Meteorologiczne przyczyny powodzi w czerwcu 1948 r. „Wierchy“ 1949 : 19 s. 189—193. 272/53
- Wiatr halny. „Wierchy“ 1950—51 : 20 s. 179—186. 273/53
- MILLER I. S. Krestianskoje Wosstanie w Podgale w 1651 roku. [Powstanie chłopskie na Podhalu w r. 1651.] Akademia Nauk SSSR, Uczony Zapisak Instituta Sławianowiedzenia, Tom II, Moskwa — Lenin-grad 1950 (1951). REC. Jan Reychman „Wierchy“ 1950—51 : 20 s. 293—294. 274/53
- MINCER W. W. Pieninach. [Filmowanie zwierząt w rezerwacie pieniężskim.], „Film“ 1952 nr 43 s. 8—9, 6 ilustr. 275/53
- MŁODZIEJOWSKI JERZY. Elegia na śmierć Janoska. (Słowa ludowe. Na cztero głosowy chór męski a cappella.) Wyd. 2. [Kraków] (1952) Polskie Wydawn. Muzyczne. 8 s. 10, 2 nrb. (Polska Literatura Chórna nr 74)—Znak Wyd. P. W. M. 1067. 276/53
- MONTEUSZKO STANISŁAW. Aria Jontka. (Szumia Jodły) z opery „Halka”. Tenor [z fortepianem.], W-wa (1950) Gebethner i Wolff. (Litdruk.) cm 33,5×25, s. 13, 1 nrb. Opera w Salonie nr 3 — Znak wyd. G. 2821 W. 277/53
- Halka. Partytura. Akt 4. Wyd. 1. Kraków 1952 s. 373—473. 278/53
- Halka. Opera, Poznański występ w Moskwie. REC. Chubow G. „Halka” w Moskwie. „Kultura i Życie” 1953 r. nr 1 s. 1. 279/53
- MORCINEK GUSTAW. Jak powstał „Ondraszek”. „Śląsk liter.” 1952 r. nr 3/4 s. 42—48, ilustr. 280/53
- MORTKOWICZ-OLCZAKOWA HANNA. Zmiany w krajobrazie. [Sztuka ludowa Podhala.], „Nowa Kultura” 1952 r. nr 28 s. 8. 281/53
- MYSZKOWSKI FRANCISZEK TADEUSZ. Sztuka ludowa Podhala a pamiętkarstwo zakopiańskie. [artykuł dyskusyjny.], „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 5 s. 2—5. 283/53
- NA lodowej ścianie. [Zespół mistrzów alpinizmu ZSRR ze zrzeczenia „Spartak” dokonuje wejścia na ścianę Ańu-Tau-Czana grupą ośmiu ludzi.], „Sportowiec” W-wa 1952 r. nr 38 s. 12, 3 ilustr. 284/53
- NA szczytach Pamiru. [3 ilustr. Michała Anufrikowa.], „Przyjaźń” 1953 r. nr 13. 285/53
- NAGANOWSKI EGON. Julian Marchlewski — miłośnik mowy i literatury polskiej. „Gazeta Poznańska” 1952 nr 238. 286/53
- NARCIARSTWO w Polsce. „Nowiny Rzeszowskie” 1953 r. nr 13. 287/53
- NATANSON WOJCIECH. Twórca narodowej sceny. [Wojciech Bogusławski.], „Świat i Życie” 1952 nr 39 s. 1, 2 ilustr. 288/53
- NESPIAK ANDRZEJ. Badanie mykotrofizmu roślinności alpejskiej ponad granicą kosodrzewiny w granitowych Tatrach. „Acta Soc. Botan. Pol.” v. 21 nr 1 s. 97—125, ilustr., tabl., Sum. 289/53 □
- NĘDZA-KUBINIEC STANISŁAW. Chochołowianie. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 2 s. 1. 290/53
- Gazda Tatr. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 4 s. 5—7. 291/53
- Janosik. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 3 s. 1—2. 292/53
- Janosik. (Fragmenty z pieśni III) [w.] „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 9 s. 5—8. 293/53
- Kościeliskom... Wiersz poświęcony A. Zachemskiemu. „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 7 s. 8. 294/53
- Lenin w Poroninie. (fragment poematu.) „Życie literackie” 1952 r. nr 23 s. 4, rys. 295/53
- Pijane wiersze o architekturze i poezji góralskiej. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 8 s. 5—8. 296/53
- Powstanie chłopów nowotarskich w 1670 r. (dok.) „Zielony Sztandar” 1952 r. nr 3, ilustr. 297/53
- Służba nasza — Tobie Podhale. „Gazeta Podhalańska” 1946 nr 5 s. 1—2. 298/53

- Taniec zbójnicki. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 1 s. 8—9. 299/53
- W Szaflarach... [Podhalański Uniwersytet Ludowy.] „Gazeta Podhalańska” 1947 nr 6 s. 1. 300/53
- Zamieszkał Lenin w Poroninie. [w.] „Wieść” 1952 r. nr 40 s. 1. 301/53
- Zielone Święto. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 7 s. 2. 302/53
- NIEMIECKA wyprawa w Andy 1950/51. „Wierchy” 1952 r.: 22 s. 276. 303/53
- NOGAJ JAN. Zespół na szlaku. [Babiej Góry.] „Turysta” 1953 r. nr 2 s. 16—17, ilustr. 304/53
- NOWAK MIECZYSLAW. Uwagi o likwidacji służebności w Tatrach. „Przegląd hodowlany” 1948 r. nr 1—3. 305/53
- W sprawie pastwiska dla owiec w Tatrach. „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 5 s. 1—2. 306/53
- Zagadnienie racjonalnej gospodarki na halach województwa krakowskiego. „Roczniki Nauk Rolniczych” 1951 r. t. 57, s. 78—174. 307/53
- NOWE próby zdobycia Mount-Everestu. „Wierchy” 1952 : 21 s. 272—274. 308/53
- NOWICKI TADEUSZ. Tatarnictwo musi wejść na nowe drogi. „Piłkarz” 1952 r. nr 49 s. 3. 309/53
- Tatarnictwo — sport ludzi silnych i odważnych. „Piłkarz” 1952 r. nr 45 s. 3. 310/53
- NOWIŃSKI STANISŁAW. Flora Tatr w niebezpieczeństwie. [Owce na halach niszczą drzewostan i pozyskuje rośliny.] UZUP. Stanisław Nędza-Kubinić Przepisek redakcji. „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 1 s. 1—2. — POLEM. Marchlewski M. Flora Tatr w niebezpieczeństwie. Tamże 1947 r. nr 3 s. 1—2. 311/53
- NOWOBIELSKA HANKA. Cienie. (Mojemu Kumatrowi.) [w.] „Gazeta podhalańska” 1946 r. nr 10 s. 8. 312/53
- Jo nie wiem... [w.] „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 7 s. 7. 313/53
- Kolenda z 1944 r. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 12 s. 2. 314/53
- Młodość. „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 7 s. 7. 315/53
- Po naszym spotkaniu. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 8 s. 9. 316/53
- Przedstawienie. „Gazeta Podhalańska” 1946 nr 10 s. 5—6. 317/53
- Świątki. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1946 nr 10 s. 8. 318/53
- Z granicznej miedzy. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1947 nr 7 s. 8. 319/53
- Z opłatkiem. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1946 nr 12 s. 2. 320/53
- Za słonkiem. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1946 nr 8 s. 8. 321/53
- Zopeczka. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1947 nr 5 s. 6. 322/53
- OCHMAŃSKI WŁADYSŁAW. Zbójnictwo góralskie. W-wa 1950 REC. Reyman Jan „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 275—278; Baradach [Juliusz]. „Przegląd historyczny” 1952 r. tom 43 s. 150—158; Baranowski Bohdan „Przegląd nauk historyczno społecznych” 1952 : 2 s. 388—392. 323/53
- Zwalczenie zbójnictwa góralskiego przez szlachtę w XVII i XVIII w. „Czasopismo Prawno-Historyczne” Poznań 1951 zes. 3. REC. Reyman Jan „Wierchy” 1952 : 21 s. 288—289. 324/53
- OLEWICZ ZBIGNIEW. Brzeg Karpat na południe od Bochni i Łapczy. „Geolog. Biul. Inf.” 1952 z. 2 s. 3. 325/53
- OLSZEWSKI PRZEMYSŁAW. Dalsze badania limnologiczne na jeziorach tatrzanskich. „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 236—237. 326/53
- Podjęcie badań z zakresu limnologii fizycznej w Tatrach. „Wierchy” 1949 : 19 s. 218—219. 327/53
- OLSZOWSKI JAN. Chłopska szkoła. [utworzenie w Szaflarach Podhalańskiego Uniwersytetu Ludowego.] „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 7 s. 2. 328/53
- ORKAN WŁADYSŁAW. Komornicy. Wyd. 3. W-wa 1952 REC. „Arkusz Zamówień” 1952 r. nr 24 dod. s. 3. 329/53
- Komornicy. [fragment.] Ilustr. Gleb Tomasz. „Trybuna Wolności” 1953 nr 1 s. 8. 330/53
- Komornicy. [Powieść.] (Postawiem opatrzył Aleksander Słapa. Okł. proj. Marek Rudnicki.) (W-wa 1953 r.) Państw. Instyt. Wydawn. 8, s. 161, 1 nlb. (Tekst oparto na pierwszym wydaniu książkowym, Lwów 1900) — Nazw. autora: [Franciszek] [Smreczyński.] 331/53
- Wybór nowel i opowiadań. (Wyboru dokonał opatrzył wstępem i objaśnieniami Zbigniew Mitzner. Ilustr. Tad. Kulisiwicz. Wyd. 2 poprawione.) W-wa 1952 „Nasza Księgarnia” 8. s. XI, 1 nlb., 144, 3 nlb., ilustr. Nazwisko autora: [Franciszek] [Smreczyński.] 332/53
- ORLICZ MICHAŁ. Tatry w znaczkach pocztowych „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 306—307. 333/53
- ORŁOWICZ MIECZYSLAW. Polska nomenklatura Sudetów. „Wierchy” 1949 : 19 s. 212—215, 3 ilustr. 334/53
- OSTRAWICKA-SKOTNICOWA M[ARIA]. Jak ocalono Pomnik Grunwaldzki w Zakopanem. „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 8. s. 7. 335/53
- Urok zakopiańskiej ulewy. (Humoreska.) „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 8 s. 5—6. 336/53
- Zielone Sztandary. [wspomnienia z uroczystości Święta Ludowego w Zakopanem.] „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 4 s. 6—7. 337/53
- OSZELDA WŁADYSŁAW. Nieznana pieśń o Janosiku w Beskidzie Śląskim. „Świat i Życie” 1952 r. nr 27 s. 2. 338/53
- PACH ADAM. Ku wieśnię. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1947 nr 4 s. 2. 339/53
- Śmierć Bartusia Obrochty. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 8 s. 8. 340/53
- PAGACZEWSKI STANISŁAW. Babia Góra, Gorce i Beskid Wyspowy. Warszawa 1951. REC. Władysław Krygowski „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 279—281. 341/53
- Chochołów — 21. 2. 1846. (fragment większej całości.) „Dziś i Jutro” 1953 nr 8. 342/53
- Gorce i Beskid Wyspowy. Przewodnik narciarski. (Okł. proj. Czesław Borowski. Zdjęcia: [Tadeusz] Przykowski, E. Trzciakowa, [Tadeusz] [i] [Stefan] Zwoliński.) Warszawa 1953 rok. Spółd. Instytut Wydawn. „Kraj”. 16, s. 38, 2 nlb., ilustr., mapy. (Biblioteka Narciarza.) 342a/53
- Okolice Makowa i Jordanowa. (Okł. proj. Czesław Borowczyk. Zdjęcia: W. Gottlieb-Bogucki, J. Hauser, St. Pagaczewski.) W-wa 1953. Spółd. Instytut Wydawn. „Kraj” 16 s. 29, 3 nlb., ilustr., mapa w tekście. 343/53
- Przez Mogilany i Obidową do Zakopanego. Wyd. 2. Tekst oprac. Okł. proj. [Maria] Orłowska i A[leksander] Haupt. [Warszawa] 1952 Spółd. Instyt. Wydawn. „Kraj”

- 16, s. 32, ilustr. Wydawnictwo Biura Turystyki Ministerstwa Kolei. — Tyt. na okł. Inne dane opisu na drugiej stronie okładki. REC. Wł. Krygowski „Wierchy” 1952 t. 21 s. 280. 344/53
- Z Kleparza po Giewont. [1 ilustr. Wal. Eliaza Radzikowskiego + 1 rys.] „Tygodnik Powszechny” 1952 r. nr 51–52 s. 14. 345/53
- PARKI Narodowe. (Teksty Tadeusz Szczesny. Oprac. graf.: Ludwik Syta. Okł. proj. Sława [Guyska]-Gospodarek. Proj. mapki: Lech Ratajski. Zdjęcia wykonali: Z. Zwołńska, J. J. Karpiński, J. Jan Bułhak, [Janusz Bułhak], [Tadeusz] i [Stefan] Zwołńscy, [Edward] Falkowski, [Tadeusz] Dohnalik, [Włodzimierz] Puchalski, H. Poddebski, [Stanisław] Mucha, O. Swoboda, Stanisław Ziobrowski, J. Walas, Ruppert, J. Jaroszyński, Krysztofik, L. Rubach, B. Ferens, J. Urbański, G. Spława-Neyman, B. Aleksandrowicz, R. Kobenda.) (Warszawa 1953. Spółdz. Instytut Wydawn.) „Kraj” cm 15,5 x 24, k. 40 nlb. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze — [Wydawnictwo albumowe z towarzyszącym tekstem.] 346/53
- PARYS ROMAN. Zakopiański groszek. [Popularność Podhala wśród wczasowiczów — remont „Muzeum Tatrzńskiego” w Zakopanem — powstanie Góralskich Amatorskich Zespołów Drużyn Artystycznych.] „Kurier Codzienny” 1953 r. nr 76. 347/53
- PARYSKA ZOFIA, PARYSKI WITOLD. Zasady turystyki górskiej. (Ilustr. [Edward] Wertel.) (Warszawa 1953.) Wydawn. Gł. Komit. Kultury Fizycznej. (Na zlec. GKKF. [wyd.] Wydawn. Min. Obrony Narod.) 16, s. 150, nlb. 2. Popularna Biblioteczka Sportowa (nr 46) — Na k. tyt. autorzy: Zofia i Witold Paryscy. REC. (m. b.) Zasady turystyki górskiej. „Dziennik Polski” 1953 r. nr 73 s. 5. 348/53
- PARYSKI WITOLD H. Bibliografia tatrzańska. „Wierchy” 1952 : 21 s. 233–234. 349/53
- O nazewnictwie Tatr i Podtatrza. „Wierchy” 1952 : 21 s. 152. 350/53
- Sezon taternicki. 1946 r. „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 12 s. 10–11. 351/53
- Tatry Wysokie. Przewodnik taternicki. Część IV. Walentkowa Przełęcz — Przełęczka pod Zadnim Młnem. W-wa 1951. REC. Mischke Maciej. „Wierchy” 1952 : 21 s. 277–278. 352/53
- Tatry Wysokie. Przewodnik Taternicki. Część VI: Cubryna. Zabia Turnia Mięgoszowiecka. (Okł. proj. Maria Orłowska.) (Warszawa 1952) Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj” 16, s. 177, 3 nlb., mapa, rys. Biblioteka Turystyczna, t. 25. 353/53
- PASIKOWSKI TADEUSZ. Lenin w Polsce. [wystawa w Muzeum Narodowym w Poznaniu.] „Nowy Świat” 1952 r. nr 47 s. 2. 354/53
- PASSENDORFER EDWARD. Jak powstały Tatry. Wyd. 2 na nowo opracowane i znacznie rozszerzone. W-wa 1952 s. 191, 1 nlb., tabl. 1, mapa 1, ilustr. (Fotogr. wyk. St. Zwołński, E. Passendorfer, K. Guzik.) REC. Walery Goetel „Wierchy” 1952 : 21 s. 284. 355/53
- Sprawozdanie z badań wykonanych w Tatrach oraz na obszarze arkusza Toruń i Ciechocinek w latach 1946–49. „Geolog. Biul. inf.” 1952 r. z. 3 s. 93–94. 356/53
- Z wędrówek geologa. Warszawa 1951 r. REC. Walery Goetel. „Wierchy” 1952 : 21 s. 283–284; Chelińska Maria „Geografia w Szkole” 1952 r. nr 3 s. 182–185. 357/53
- PAWLICA JÓZEF. Jubileusz 50-lecia kościoła parafialnego w Zakopanem. „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 8 s. 4. 358/53
- PAWLIKOWSKI JAN GWALBERT H. Na Cisownym Brzysku. „Tygodnik Powszechny” 1953 r. nr 3 s. 3–4; nr 4 s. 4–5; nr 5 s. 4; nr 6 s. 2,5. 359/53
- PAWŁOWSKA STANISŁAWA. De nonnullis Saxifragis Carpaticis et Balcenicis. „Acta Soc. Botan. Pol.” v. 22 nr 1 s. 225–244, ilustr., tabl. 360/53
- PAWŁOWSKI B[OGUMIŁ]. Alchemillae Carpatice et Balcenicae novae. „Bull. intern. Acad. Pol. Cl. mathem. nat.” Ser. B. 1951 nr 4/10 B I. wyd. 1952 s. 301–359, tabl. 361/53
- PAWŁOWSKI STANISŁAW. O wynikach badań grawimetrycznych na północnym obozie Gór Świętokrzyskich. „Geolog. Biul. inf.” 1952 r. z. 3 s. 101–102. 362/53
- PAWŁOWSKI TADEUSZ. Ratownictwo górskie w latach 1951–1952. „Wierchy” 1952 : 21 s. 261–267. 363/53
- Ratownictwo w latach 1947–1949. „Wierchy” 1949 : 19 s. 238–245. 364/53
- Sprawozdanie z działalności Tatrzańskiegol O[choćniczego] P[ogotowia] R[atunkowego] za rok 1950. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 255–258. 365/53
- PIĄTKIEWICZ MARIAN. Dwie miłości [Jęczyślawa] Karłowicza. [Śmierć M. Karłowicza w lawinie pod Małym Kościelcem w dniu 8 lutego 1909 r.] „Ilustrowany Kurier Polski” 1953 r. nr 34 dodatek. 366/53
- PIENKOWSKA WANDA. O zmniejszenie „ogonków” na Orlej Perci. „Słowo Powszechne” 1952 r. nr 153 s. 8. 367/53
- „Halny wiatr” po raz pierwszy. [Z wizytą u Adama Pacha autora libretta opery góralskiej.] „Halny wiatr”. Muzyka Jan Maklakiewicz. „Słowo Powszechne” 1952 r. nr 144 s. 2. 368/53
- „Wiatr Halny” po raz drugi. [Od naszego specjalnego wysłannika.] [Józef Fedorowicz kierownik Stacji Meteorologicznej w Zakopanem obchodzi jubileusz 30 lecia pracy zawodowej.] „Słowo Powszechne” 1952 nr 152. 369/53
- PIEŚŃ o Koscie-Napierskim. Pieśń buntownicza z 1761 r. Mel. ludowa. Oprac. Kłukowski Józef. „Śpiewajmy” 1952 r. nr 5/6 s. 8–7. 370/53
- PIETRZAK WŁADYSŁAW. Raid po niedostępnie i niedbalstwie organizatorów. Na tatrzańskich szlakach zawiedli nie tylko zawodnicy. [Dziesiąty Raid Tatrzański — motocyklowy.] „Sport” 1952 r. nr 71. 371/53
- PIGOŃ STANISŁAW. Staszicowa oda do młodości. „Myśli i Życie” 1951 s. 537–546. REC. Zborowski Juliusz. „Wierchy” 1952 : 21 s. 286–287. 372/53
- Tragiczna historia Franka Rakoczego. Poznań 1951. REC. Zborowski Juliusz. „Wierchy” 1952 : 21 s. 287–288. 373/53
- Twórczość dramatyczna Wł. Orkana. „Pam. Liter.” R. 40 s. 202–239. 374/53
- PIJANOWSKI EUGENIUSZ. Charakterystyka i ocena jakości mleka owczego. „Przegląd hodowlany” 1946 r. nr 2–3. 375/53
- PIWOWARCZYK WIKTOR. Giewont. (Baśń tatrzańska.) [w.] „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 3 s. 4. 376/53
- Na Rysach. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 3 s. 4. 377/53
- Podhale. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 1 s. 2. 378/53
- PŁONKA ZBIGNIEW. Na nartach przez Beskid Wysoki i Mały. [plan wycieczek.] „Turysta” 1953 r. nr 2 s. 22, mapa. 379/53
- Kasprowy Wierch — narciarska góra. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 199–206, 1 ryc. + szkic. 380/53

- Od rzemyczka do... kandaharów. [rozważania na temat rozwoju narciarstwa.] „Wierchy” 1952 r. : 21 s. 205—211, ilustr. 381/53
- Pierwszy Ogólnopolski Turystyczny Raid Narciarski PTTK. [na terenie Beskidów, Podhala i Tatr w dniach od 7—10 lutego 1952 r.] „Wierchy” 1952 : 21 s. 252—254. 382/53
- Z obcej literatury górskiej. [francuskiej.] „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 298—299. 383/53
- POBIEŻDZONNYJE Wierszyny. Ezegodnik Sowietckiego alpinizmu 1951. Moskwa 1952. REC. Wład. Krygowski. „Wierchy” 1952 : 21 s. 295—296. 384/53
- PODOBIŃSKI LEON. Rzadko spotykany wypadek [utonięcia niedźwiedzia w Pięciu Stawach Polskich.] „Wszczęświat” 1952 r. z. 3/6 s. 124—125, ilustr. 385/53
- POLAK KAZIMIERZ. Bibliografia górską. [obejmuje wykaz książek od 1 października 1949 r. do 1 października 1951 r.] „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 308—313. 386/53
- Bibliografia górską. [obejmuje: A. Książki od 1 października 1951 r. do 23 sierpnia 1952 r., B. Zawartość czasopism — lata 1947—1948, drugie półrocze 1951 r.; rok 1952 do czerwca włącznie, C. Zawartość dzienników w lata 1946—1952 — prace najważniejsze.] „Wierchy” 1952 : 21 s. 305—318. 387/53
- Kilka słów o Centralnej Bibliotece Górskiej PTTK. „Wierchy” 1952 : 21 s. 232. 388/53
- Tatry w rękopisach i starodrukach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie. „Wierchy” 1952 : 21 s. 302—304, 2 ilustr. 389/53
- POMORSKI J. Turystyka czy punktomania. [Górska Odnaka Turystyczna, PTTK.] „Tygodnik Powszechny” 1952 r. nr 1 s. 8. 390/53
- POREBSKI S[ANISŁAW.] Narodziny wielkiego taternictwa. Ujarmienie Ostrego Szczytu. „Sportowiec” 1952 r. nr 51 s. 14. 391/53
- Tragiczny wypadek na ścianie Kozich Czubów. „Sportowiec” 1952 r. nr 35 s. 9, 2 ilustr. 392/53
- POZNAJEMY schroniska. „Turysta” 1952 r. nr 5 s. 18, fot. 393/53
- PRÓBA przetrawersowania obu szczytów Nanda Devi (7816 i 7434 m) w Himalajach Garwalu. „Wierchy” 1952 : 21 s. 274—275. 394/53
- PROROK JÓZEF. Ciekawa trójka w Poroninie. [Lenin i Jan Kasprzowicz.] „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 7 s. 2. 395/53
- Sprawozdanie z pracy w gimnazjum w Poroninie. „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 8 s. 1—2. 396/53
- Z kart kroniki parafialnej Poronina. „Wierchy” 1949 : 19 s. 289—290. 397/53
- PRZEWALSKI STANISŁAW. Zachodnio-galijski ochotniczy batalion strzelców z roku 1859. „Wierchy” 1949 : 19 s. 281—282. 398/53
- PRZEWODNIK po terenach i trasach drugiego raidu narciarskiego PTTK. Kraków 1953, 16, s. 83, 1 nrb. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Komisja Turystyki Narciarskiej. — Tyt. okł. — Cz. 1: Tereny drugiego raidu narciarskiego PTTK oprac. S. Ziemia. — Cz. 2: Opis tras oprac. M. Bielecki. — Zawiera również: Polak K.: Bibliografia najważniejszych prac dotyczących terenów raidu [za lata 1904—1952]. Odnosnie przewodników spis obejmuje tylko wydane od 1945 r. 399/53
- PRZEZ Zawrat do Morskiego Oka. Ulubiony szlak Lenina. „Sportowiec” 1953 r. nr 3 s. 8, 3 ilustr. 400/53
- PRZYBOS ADAM. Powstanie Kostki-Napierskiego 1651 r. „Wierchy” 1950 — 51 : 20 s. 56—92, 5 ilustr. 401/53
- Ruchy chłopskie na Podhalu w XVII w. „Wierchy” 1952 : 21 s. 47—74, ilustr. 402/53
- PRZYGÓRSKI ZBIGNIEW. Dojrzała sprawa. [budowa sali teatralnej w Zakopanem.] „Od A do Z” 1952 r. nr 33 s. 2. 403/53
- Fabryki zdrowia — pracują. List z Zakopanego. [sanatoria zakopiańskie.] „Dziennik Polski” 1952 r. nr 310 s. 4. 404/53
- W Zakopanem powstaje opera góralska. [Z wizytą u autorów opery „Halny wiatr”] [Jan Maklakiewicz — Muzyka; Adam Pach — libretto.] „Od A do Z” 1952 r. nr 38 s. 2—3, 2 fot.; POLEM. Wuj: Autentyzm, realizm i stylizacja. „Tygodnik Powszechny” 1952 r. nr 41 s. 8. 405/53
- „Wiatr halny” [projekt opery góralskiej.] „Świat” 1952 r. nr 48 s. 20, 2 ilustr. 406/53
- PRZYSPIEWA Górska dla Prezydenta Bieruty. Słowa Adam Pach. „Śpiewajmy” 1952 r. nr 8/9 s. 3. 407/53
- R. A. W Beskidzkie góry i lasy po radość i siłę [drugi Raid Narciarski PTTK.] „Turysta” 1953 r. nr 2 s. 7, ilustr. 408/53
- R. T. Ofiary zwyciężonego szczytu. [Francuska ekspedycja na Himalaje. Zdobyte Anna-purna.] „Turystyka” 1952 r. nr 2 s. 3—5. 409/53
- RADWAŃSKA-PARYSKA ZOFIA. O cóż więc chodzi? [W związku z artykułem „Rozmowy u stóp Giewontu w „Expresie Wieczornym”]. „Express Wieczorny” 1952 r. nr 288. 410/53
- Prace naukowe na terenie Tatr i Podhala. [spis prac naukowych prowadzonych w Tatrach.] „Wierchy” 1952 : 21 s. 223. 411/53
- Tatrzańska Stacja Naukowa w Zakopanem. [Zakładu Ochrony Przyrody.] „Wierchy” 1952 : 21 s. 231—232. 412/53
- Wpływ śniegu i mrozów majowych roku 1952 na roślinność tatrzańską. „Wszczęświat” 1952 r. z. 3/6 s. 120—124, ilustr. 413/53
- RAPF FELIKS. Jezioro Rożnowskie. „Wierchy” 1949 : 19 s. 58—63, 3 ilustr. 414/53
- RAZORENOWA M. W Zatoce Radości. Złot moksiewskich turystów i alpinistów. „Turystyka” 1952 r. nr 8 s. 26—27. 415/53
- REJMENT GROCHOWSKA IRENA. Nowe stanowisko Prasiola fluvialis (Sommerf.) Aresch w Tatrach. „Acta Soc. Botan Pol.” v. 21 nr 3 s. 435—441. 416/53
- REYCHMAN JAN. Najnowsze badania nad osadnictwem wołoskim w Karpatach. „Wierchy” 1949 : 19 s. 281—283. 417/53
- Uzupełnienia do wykazu węgierskich prac dotyczących Spisza. [vide „Wierchy” t. XVII, s. 196.] „Wierchy” 1949 : 19 s. 281. 418/53
- W sprawie nowych badań nad przeszłością ruchów społecznych Podhala. „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 93—113, 8 ryc. 419/53
- Zbiory Eliaszów [Radzikowskich.] „Wierchy” 1949 : 19 s. 287—289. 420/53
- RING KAROL. Znaczenie olszy szarej dla zabudowy biologicznej dolin górskich. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1952 r. nr 6 s. 20—33, ilustr. 421/53
- ROGUSKA-CYBULSKA JADWIGA. Skanzen w Zakopanem. [muzeum regionalne Szymański.] „Tygodnik Powszechny” 1953 nr 1 s. 5, 2 ilustr. 422/53
- ROZMOWY u stóp Giewontu o pierwszych treningach i nowych inwestycjach. Nowa trasa dla slalomu-giganta ma powstać na

- zbozczach Krokwi. „Słowo Polskie“ 1952 r. nr 270. 423/53
- RUBACH LUDOMIR. Lenin turysta i miłośnik przyrody. „Turysta“ 1952 r. nr 4 s. 7, fot. 424/53
- RÜHLE EDWARD. Współczesne zlodowacenie Kaukazu. „Wierchy“ 1949 : 19 s. 88–120, 11 ilustr. 425/53 □
- RZĄSKI ZBIGNIEW. Kolejka linowa na Szyndzielnię będzie uruchomiona w bieżącym miesiącu. „Dziennik Zachodni“ 1952 r. nr 305. 426/53
- S. G. Uchwały nr 127 i nr 128. Rady Ministr. z dnia 8 marca 1952 r. w sprawie organizacji turystyki. „Chrońmy Przyrodę Ojczy-
stą“ 1952 r. nr 3 s. 42–43. 427/53
- S. W. Savoir vivre na wysokościach. [zachowa-
nie się wczasowiczów w górach.] „Dzien-
nik Polski“ 1952 r. nr 203. 428/53
- SAKWA K. Nowa książka radziecka o Mieczysławie Karłowiczu. „Trybuna Ludu“ 1952 r. ca 30 września. 429/53
- SALYGA KRYSZYNA. Jeszcze jeden wyciąg liny. „Turysta“ 1952 r. nr 3 s. 9, 2 ilustr. 430/53
- SAWICKI FRANCISZEK KSAWERY. Gospoda Włoczęgów. „Wierchy“ 1950–51 : 20 s. 174–178, 3 ryc. 431/53
- SAWICKI JAKUB. Bibliografia prac śp. prof. dra Józefa Rafacza. „Czasopismo prawno-historyczne“ 1952 r. t. 4. s. 493–501. 432/53
- SAYASSE-TOBICZYK KAZIMIERZ. Beskid Sa-decki, Krynica i Dolina Popradu. [Fotogra-fie, teksty, kompozycja graf. i red... [Część fot. wyk.] Irena Sayasse-Tobiczyk. Rys. Sława [Guyska]-Gospodarek. (Warszawa 1953) Spółdz. Instyt. Wydawn. „Kraj“ cm 15,5 × 24. s. 93, 3 nrb. [Wydawn. albumo-we z tekstem.] 433/53
- SCHIELE A. Śmierć czyha na lekkomyślnych. [elementy turystyki górskiej.] „Sporto-wiec“ 1952 r. nr 35 s. 8, 3 ilustr. 434/53
- Życie zawisło na linie. [zasady wspinaczki skalnej.] „Sportowiec“ 1952 r. nr 36 s. 14, 2 rys. + ilustr. 435/53
- SCHNAYDER JERZY. Starożytni turyści. „Tu-rysta“ 1952 nr 8 s. 18–22, 10 ryc. 436/53
- SCHNEIGERT ZBIGNIEW. Budowa schronisk górskich. „Wierchy“ 1952 : 21 s. 195–204, ilustr. 437/53
- Kolejka linowa na Szyndzielnię. „Turysta“ 1952 r. nr 1 s. 9. 438/53
- SCHULZ MARIAN. O fotografii turystycznej. (Proj. okł. Sława [Guyska]-Gospodarek. W-wa (1952 r.) Wydawn. Komitetu dla Spraw Turystyki, Realiz. Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj“ 8, s. 78, 2 nrb., tabl. 32. 439/53
- SEBASTIAN. Znaczenie Podhalańskiego Uni-wersytetu Ludowego dla Podhala. „Gazeta Podhalańska“ 1947 r. nr 6 s. 6. 440/53
- SIECIECHOWICZ STANISŁAW. Biada jeśli... [o akcje oświatową na Podhalu]. „Gazeta Podhalańska“ 1946 r. nr 4 s. 1. 441/53
- Brońmy kultury ludowej Podhala. „Gaze-ta Podhalańska“ 1946 r. nr 5 s. 4. 442/53
- SIECIECHOWICZOWA LUCYNA. Jak powstał Podhalański Dom Społeczny. „Gazeta Pod-halańska“ 1946 r. nr 2 s. 3–4. 443/53
- Jak Wojtek z Dzianisza chodził do szkoły. „Gazeta Podhalańska“ 1946 r. nr 5 s. 3–4. 444/53
- „Słusarz zawinił”. [niski poziom artystycz-ny przemysłu pamiątkarskiego.] „Gazeta Podhalańska“ 1946 r. nr 3 s. 3–4. 445/53
- SIMONOW EUGENIUSZ. W obozie na Hali Dombajskiej. [obóz wysokogórski „Błyska-wica“ Zrzeszenia Sportowego „Burlewist-nik“ w Zachodnim Kaukazie.] „Turysta“ 1952 r. nr 4 s. 6, 1 ilustr. 446/53
- SIMONOW KONSTANTY. W Tatrach. „Wier-
chy“ 1952 : 21 s. 92, 6 ryc. 447/53
- SKOCZYŁAS-CISZEWSKA K. Z tektoniki Kar-pat fliszowych koło Bochni. „Geolog. Biul. Inf.“ 1952 r. z. 2 s. 9–10. 448/53
- SKUPIEŃ-FLOREK ANDRZEJ. Nasz wewnętrz-ny wróg w odrodzonej Polsce. „Gazeta Podhalańska“ 1947 r. nr 3 s. 7–8; nr 4 s. 2. 449/53
- O kulturze ludowej słów parę. „Gazeta Podhalańska“ 1946 r. nr 12 s. 5–7. 450/53
- Stare kawalerstwo. [w.] „Gazeta Podha-lańska“ 1947 r. nr 2 s. 2. 451/53
- ŚLABCZYŃSKI WACŁAW. Paweł Edmund Strzelecki badacz Australii i obrońca nie-wolników. „Wiedza i życie“ 1953 r. nr 3 s. 199–205, ilustr. 452/53
- SMETANA J. Pohyb obywatelstwa na Orave 1825–1940. „Geographica Slovaca“ I. 1946. REC. Jan Reychman „Wierchy“ 1950–51 : 20 s. 296. 453/53
- SOBAŃSKI MARIAN. Iwonicz i Rymanów. Wyd. 2. (Okł. proj. Stanisław Lipiński. Zdjęcia wykonali: Edward Falkowski, Murnam, E. Zwierzchowski.) W-wa 1953 Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj“ 16. s. 31, 1 nrb., ilustr., mapy. 454/53
- Ostatnim szlakiem Generała Waltera Świer-czewskiego. W-wa 1951. REC. Wład. Kry-gowski. „Wierchy“ 1952 : 21 s. 280. 455/53
- SOKOŁOWSKI STANISŁAW. Tatry Bielskie. Geologia zboczy południowych. W-wa 1948. REC. Walery Goetel. „Wierchy“ 1949 : 19 s. 261–262. 456/53
- Uwagi ogólne o badaniach w Tatrach. „Ge-olog. Biul. inf.“ 1952 r. z. 2 s. 23–25. 457/53
- SOSNOWSKI KAZIMIERZ. O Jurajskich wier-chach. „Wierchy“ 1950–51 : 20 s. 189–192. 458/53
- Projekt głównego szlaku Podkarpackiego. „Wierchy“ 1949 : 19 s. 200–206. 459/53
- Ziemia Krakowska. Kraków 1948. REC. Sta-nisław Lenartowicz. „Wierchy“ 1949 : 19 s. 262–264. 460/53
- SOSNOWSKI KIRYŁ, SUCHOCKI MIECZY-SŁAW. Dolny Śląsk. — praca zbiorowa. Poznań 1948. REC. Władysław Krygowski. „Wierchy“ 1949 : 19 s. 266–267. 461/53
- SPRAWA mauzoleum na Harendzie. „Gazeta Podhalańska“ 1946 r. nr 12 s. 3. 462/53
- STAICH TADEUSZ. Wycieczki szkolne w Ta-try. „Turystyka“ 1952 r. nr 6 s. 30. 463/53
- STANISŁAW X. Wyodrębnienie Zakopanego. „Gazeta Podhalańska“ 1947 r. nr 8 s. 3–4. 464/53
- ŚLABECKA-SZWEYKOWSKA ALICJA. Wiciow-cie roślinne zebrane w okolicach Gór Sto-łowych. „Acta Soc. Botan. Pol.“ v. 22 nr 1 s. 85–92. Res. 465/53 □
- STAPIŃSKA-GUTOWA ANIELA. Ludzie. „Ga-zeta Podhalańska“ 1946 r. nr 9 s. 5–7. 466/53
- STAREK EDYTA. Parzenice spiskie. „Polska Sztuka Ludowa“ 1952 r. nr 3 s. 175–180. 467/53
- Twórczość Heleny Roj-Kozłowskiej. „Pol-ska Sztuka Ludowa“ 1952 r. nr 1 s. 29–34. 468/53 □
- STASZEL PIOTR. Wspomnienia o Maruszyń-
nie. „Gazeta Podhalańska“ 1946 r. nr 7 s. 5–7; nr 8 s. 5–7. 469/53
- Stanisław STASZCZ — szermierz postępu. W 127 rocznicę śmierci. „Gazeta Zielonogórska“ 1953 r. nr 15. 470/53

- STECKI KONSTANTY. Historia pomnika grunwaldzkiego w Zakopanem. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 303–304. 471/53
- STEC TADEUSZ. Wycieczki i wczasy jednodniowe z Jeleniej Góry. (Okt. proj. Czesław Borowczyk). W-wa 1952 Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj” 16. s. 47, 1 nlb., mapa ilustr. Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. REC. Władysław Krygowski. „Wierchy” 1952 : 21 s. 280–281. 472/53
- Zamek Chojnik. (Okt. proj. Aleksander Sołtan. Zdjęcia: Edward Falkowski, Stanisław Niedzwiedzki, A. Śmietajski.) W-wa 1952 S. I. W. [Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj” 16. s. 30, 2 nlb., ilustr. (Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze). 473/53
- STĘCZYŃSKI BOGUSZ ZYGMUNT. Śląsk. Podróż malownicza w 21 pieśniach. Wrocław 1949 r. REC. Wład. Krygowski. „Wierchy” 1949 : 19 s. 271–272. 474/53
- STIEBER Z. Problem językowej i etnicznej odrębności Podhala. Odczyt wygłoszony na dorocznym uroczystym zebraniu Łódzkiego Towarzystwa Naukowego 8 grudnia 1946 r. Łódź 1947. REC. Jan Reyman „Wierchy” 1952 : 21 s. 293–294. 475/53
- STOPNIE z lodu. [opis wspinaczki górskiej.] „Sportowiec” 1952 r. nr 48. 476/53
- STRUMIEŁO TADEUSZ. Wspomnienie o profesorze. Adolf Chybiński 1870–1952. „Dziś i Jutro” 1953 r. nr 1 s. 8, fot. 477/53
- SUNDERLAND J. Józef Oppenheim jako fotograf. „Wierchy” 1949 : 19 s. 64–69. 4 ryc. 478/53
- SUTOROWSKA ZOFIA. Losy bibliotek na Podhalu. „Wierchy” 1949 : 19 s. 230–232. 479/53
- SZAFER WŁADYSŁAW. Przedstawiciel rodziny Podostemonaceae w trzeciorzędzie Karpat Zachodnich. „Acta Soc. Botan. Pol.” v. 21 nr 4 s. 747–769, tabl. Sum. 480/53
- SZAFRAN BRONISŁAW. Mszaki Pienin. „Chrono Przyrody” R. 20 s. 89–117, ilustr. 481/53
- SZCZEPAŃSKA MARIA. Adolf Chybiński największy polski muzykolog. „Nowy Świat” 1952 r. nr 46 s. 2, fot. 482/53
- SZCZEPAŃSKI JAN ALFRED. Alpinizm stu tysięcy. [alpinizm radziecki.] „Turysta” 1952 r. nr 4 s. 4–5, ilustr. 483/53
- SZCZEPAŃSKI JAN JÓZEF. Czyje ślady? [sprawa „Człowieka śnieżnego” w Himalajach. 4 ilustr.] „Tygodnik Powszechny” 1952 r. nr 51–52 s. 8–9. POŁEM. Dorawski Jan Kazimierz ibidem 1953 r. nr 2 s. 7; Schneigert Zbigniew Jeszcze o „człowieku śnieżnym”. Ibidem 1953 r. nr 7 s. 4. 484/53
- Zubry na Turbacz. „Tygodnik Powszechny” 1952 r. nr 12 s. 3. POŁEM. Zabiński Jan „Diana w koronie” Ibidem nr 25 w listach do redakcji. Uwagi redakcji tamże. 485/53
- SZCZERBIŃSKI CZESŁAW. Nowy Targ jest sędziwym miastem. „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 8. s. 11. 486/53
- SZCZOTKA STANISŁAW. Materiały do dziejów zbrojnictwa górskiego. Z lat 1589–1782. Łódź 1952. REC. Jan Reyman. „Wierchy” 1952 : 21 s. 239. 487/53
- O historii powstań chłopów polskich. „Nowy Świat” 1952 r. nr 29 s. 2. 488/53
- SZELBURG-ZAREBINA EWA. Rycerze śpiący w Tatrach. (Dzieciom Podhala.) Fragmenty. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1946 nr 10 s. 5–8. 489/53
- SZELIGOWSKI TADEUSZ. Pod okapem śniegu. (Kolegiółki beskidzkie.) (Słowa [m.] Zegadłowicza.) Na chór mieszany a capella. (wyd. 2.) [Kraków] (1952) Pol. Wydawn. Muzyczny. 8 s. 5, 1 nlb Polska Literatura choralna. 3. — Znak wyd. P. I. M. 10. 57. 490/53
- SZEPEŚI N. VILMOS. Az ősi Szepesség. Budapest 1945. REC. Jan Reyman. „Wierchy” 1949 : 19 s. 278–279. 491/53
- SZYDŁOWSKI ROMAN. Muzeum [Lenina] w Poroninie. „Trybuna Ludu” 1953 nr 22 s. 3. 492/53
- Śladami Lenina w Polsce. „Trybuna Ludu” 1953 r. nr 21 s. 4, ilustr. 493/53
- Karol SZYMANOWSKI. [Oprac.] Gradstein Leonia, Iwaszkiewicz Jarosław, Łobaczewska Stefania, Waldorff Jerzy. „Świat” 1952 r. nr 12 s. 12–13, 18, ilustr. 494/53
- SZYMANOWSKI KAROL. Harnasie. REC. Marek Tadeusz „Harnasie w operze warszawskiej” „Muzyka” 1952 nr 3–4 s. 97–100; Sarnecki Tadeusz „Zielony Sztandar” 1952 r. nr 22 s. 10, ilustr. 495/53
- SZYMCHAKOWSKI WACŁAW. Jaskinia w Małej Świstowce. „Wierchy” 1950–1951 : 20 s. 232–235, 3 ryc. 497/53
- T. Wyzwa nas wiatr od gór. „Ilustrowany Kurier Polski” 1952 nr 294. 498/53
- T. M. Trzy tysiące narciarzy wyjedzie na trasy drugiego Turystycznego Raidu Narciarskiego PTTK. „Trybuna Ludu” 1952 r. nr 356 s. 4. 499/53
- TANK MAKSYM. Dom w Poroninie. [w.] „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 3–4. 500/53
- TASZYCKI WITOLD. Język ludowy w „Kra-kowiakach i Góralach” Wojciecha Bogusłowskiego. Wrocław 1951 odb.: z „Pamiętnika Literackiego” 1951. XLII, zesz. 2 s. 11. REC. Juliusz Zborowski. „Wierchy” 1952:21 s. 285. 501/53
- TATERNICZO W na Śląsku. „Wierchy” 1950–51: 20 s. 244–246. 502/53
- TEISSEYRE HENRYK. Budowa geologiczna północnej okolicy Wałbrzycha. Warszawa 1952. Wydawn. Państw. Instytutu Geolog. 8. s. 58, tabl. 1, rys. Państwowy Instytut Geologiczny. Biuletyn 62. — Tekst pol. i ros. — Tyt. ros. i ang. — (Summary). 503/53 □
- Dotychczasowe wyniki badań geologicznych w Sudetach na N od Wałbrzycha. „Geolog. Biul. inf.” 1952 r. z. 2 s. 13–14. 504/53
- TETMAJER KAZIMIERZ PRZERWA. Janosik Nędza-Litmanowski. Cz. 2 Legendy Tatr. (Drzeworyty Władysława Skoczylasa. Projekt. okł. Marka Rudnickiego. Wyd. nowe.) [W-wa] (1952) Państw. Instytut Wydawn. 8. s. 262, 3 nlb., ilustr. Cz. 1. i 2. [Cz. 1 legendy Tatr: Maryna z Hrubego.] REC. Roman Hennel „Wierchy” 1952 r. : 21 s. 282–283. 505/53
- Maryna z Hrubego. Cz. 1. Legendy Tatr. (Drzeworyty Władysława Skoczylasa. Projekt okł. Marek Rudnicki. Wyd. nowe.) [W-wa] (1952) Państwowy Instytut Wydawn. 8 s. 271, 1 nlb., ilustr. REC. Roman Hennel. „Wierchy” 1952 r. : 21 s. 282–283. 506/53
- TRYBOWSKI CZESŁAW. Studium nad opadami atmosferycznymi w Rabce. „Wierchy” 1952 : 21 s. 222–223. 507/53
- Uwagi o zachmurzeniu i usłonecznieniu Rabki. „Wierchy” 1952 : 21 s. 221–222. 508/53
- TURYSTYKA powszechna. Warszawa 1951 r. REC. Zwoliński Stefan „Wychowanie w zespole” 1952 nr 6–7, s. 85–86. 509/53
- TYROWICZ MARIAN. Chłopskie powstanie na Skalnym Podhalu w 1846 r. „Gazeta Krakowska” 1951 r. nr 130. 510/53

- Jan Kanty Andrusikiewicz. „Echo Krakowskie” 1951 r. nr 124. 511/53
- Julian Goslar. „Wiedza i Życie” 1952 r. nr 1; „Echo Krakowskie” 1951 r. nr 131. 512/53
- Ruch Kostki Napierskiego. „Echo Krakowskie” 1951 r. nr 190. 513/53
- UROCZYSTOŚCI** Kasprowiczowskie w Zakopanem. [w 20 lecie śmierci Jana Kasprowicza.] „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 6 s. 5. 514/53
- UZUPEŁNIENIA** i sprostowania do Bibliografii Wydawnictw Polskiego Tow. Tatrzńskiego. [Numeracja stron w odbitki z XVIII tomu „Wierchów”.] „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 314—315. 515/53
- VETULANI ADAM.** Kochani młodzi Koledzy. [Podhalański Uniwersytet Ludowy w Szafarach.] „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 6 s. 2—3. 516/53
- VETULANI ARMAND, RYSZKIEWICZ ANDRZEJ.** Materiały dotyczące życia i twórczości Wojciecha Gersona. Wrocław 1951. REC. Zborowski Juliusz. „Wierchy” 1952:21 s. 285—286. 517/53
- W. D.** Rysie i wilki w środkowej części Beskidów. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1952 r. nr 2 s. 33—34. 518/53
- W. G. N.** Karol Szymanowski. 1882—1937. „Żołnierz Polski” 1953 nr 2 s. 15. 519/53
- Wojciech Gerson. 1831—1901. „Żołnierz Polski” 1953r. s. 26—27, ilustr. 520/53
- W** Poroninie. 8 ilustr. [Muzeum Lenina w Poroninie.] „Przyjaźń” 1953 r. nr 7 s. 2. 521/53
- W** rocznicę karłowiczowską. [Śmierć Mieczysława Karłowicza w lawinie pod Małym Kościelcem w dniu 8 lutego 1909 r.] „Radio i Świat” 1953 r. nr 5. 522/53
- WALCZAK WOJCIECH.** Sudety. Przewodnik narciarski. (Okł. proj. Czesław Borowski. Zdjęcia wykonali: Edward Falkowski, J. Mańkowski, Zb. Siemiaszko, Wojciech Walczak, Zysk-Zychowiecki.) Warszawa 1953 rok. Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj” 16. s. 39, 1 nb., ilustr., mapy. (Biblioteka Narciarza.) 522a/53
- WASILEWSKI J. W** Poroninie przebywał Włodzimierz Lenin. „Zielony Sztandar” 1953 r. nr 8 s. 4, ilustr. 523/53
- WĄTORSKI W.** Żyły mineralne na Ornaku w Tatrach Zachodnich. „Rocznik Pol. Tow. Geologicznego” t. 20, z. 1—2, s. 11—60. 524/53
- WCZASOWISKA** w Polsce Ludowej. (Tekst opracował zespół autorów pod naczelną red. Bolesława Kani. Okł. proj. Czesław Borowczyk. Rysunki i literownictwo Sława [Guyska]—Gospodarek.) W-wa (1952.) Wydawn. Wczasów Pracown. CRZZ [Centr. Rady Zw. Zawod.] Realizacja Spółdz. Instytut Wydawn. „Kraj” 8. s. 308, ilustr., mapy. 525/53
- WDOWIARZ JAN.** Geologia Karpat i przedgórze w okolicy Tarnowa, Pilzna i Tuchowa w świetle nowych badań. „Geolog. Biul. inf.” 1952 r. z. 2 s. 17—19. 526/53
- WEBER ALFRED.** Łysina w Małym Beskidzie. „Wierchy” 1950—51 : 20 s. 187—188, 3 ryc. 527/53
- WICH.** Od Krynicy po Grybów. Szlakiem Sandeckiego Beskidu. „Kurier Codzienny” 1952 r. nr 252. 528/53
- „WIERCHY”.** Rocznik poświęcony górcom. Rok XXI. Wydawnictwo Komisji Tur. Górskiej, Polskiego Tow. Turystyczno-Krajoznawczego. Kraków 1952. str. 328, mapy, ilustr. REC. S[zczański] J[an] A[lfred] „Prze-
szłość i teraźniejszość w górach” Trybuna Ludu 1953 r. nr 46; Koz. J. Nowy tom „Wierchów” „Turysta” 1953 nr 2 t. „Nowe Wierchy” Ilustr. Kurier Polski 1953 r. nr 77; < sar. > Nowy rocznik „Wierchów”. „Dziennik Zachodni” 1953 r. nr 83; Veverka A. „Wierchy” Turistika Horolezectvi 1953 z. 7 s. 112; Ludziński Marian „Kurier Codzienny” nr 111. 529/53
- WIKTOR JAN.** Karta Podhala. [Otwarcie ośrodku zarybieniowego dla ryb łososiowatych w Łopusznej.] „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 9 s. 2—3. 530/53
- WIŚNIEWSKI TADEUSZ PRUS.** Muzeum regionalne PTTK w Myślenicach. „Tygodnik Powszechny” 1952 r. nr 49 s. 11. 531/53
- WITKIEWICZ STANISŁAW.** Utwory tatrzańskie. Warszawa 1951 r. REC. Roman Hennenel „Wierchy” 1952 : 21 s. 281—282. 532/53
- wl.** Schronisko u celu wędrówki. Na wszystkich szlakach od Bałtyku do Tatr rośnie sieć domów turystycznych. [3 ryc. + 1 ilustr. 1) Projekt schroniska na Turbaczu. 2) Projekt schroniska na Szynodziełni po przebudowie.] „Dziennik Zachodni” 1952 r. nr 308 s. 6. 533/53
- WNEKOWSKI J.** Drugi Raid PTTK — dalszy etap w walce o umasowienie narciarskiej turystyki. „Gazeta Krakowska” 1953 r. nr 34. 534/53
- WNUK WŁODZIMIERZ.** Na Harendzie. „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 11 s. 5—7. 535/53
- Przez Tatry ku wolności. „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 3 s. 3—4. 536/53
- Służba podziemna na szczytach. Zaszczyna karta młodzieży górskiej. Wybitny udział narciarzy podhalańskich w akcji niepodległościowej. „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 1 s. 3—5. 537/53
- Stanisław Maruszarz ofiara Dachau. „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 3 s. 5. 538/53
- Umarł Duch. [zgon znanego skrzypka podhalańskiego w Wielkim Cichem Andrzeja Knapczyka.] „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 5 s. 5—6. 539/53
- Walka podziemna na szczytach. Poznań 1948. REC. Władysław Krygowski. „Wierchy” 1949 : 19 s. 269—270. 540/53
- Ze wspomnień Andrzeja Stopki o księdzu Stolarczyk. „Tygodnik Powszechny” 1952 r. nr 39 s. 4—5. 541/53
- WŁOS.** Istebna — wieś nieodkryta jeszcze dla turystyki masowej. „Turystyka” 1952 r. nr 3 s. 4—5. 542/53
- WOKROJ FRANCISZEK.** Charakterystyka antropologiczna ludności z okolic Krynicy. „Przegląd antropologiczny” 1952 r. Tom 18 s. 97—158, tabl., map. Sum. Rez. 543/53
- WOLSKA KRYSTYNA.** Z chlubnych kart tatrzańskiego pogotowia. Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. „Żołnierz Wolności” 1953 r. nr 31, 2 fot. 544/53
- WOŁOSZYNSKA JADWIGA.** Brzudnice Tatr i Karpat Wschodnich. „Acta Soc. Botan. Pol.” v. 21 nr 3 s. 310—336, tabl. 545/53
- WOROBOW EUGENIUSZ.** U podnóża Tatr [z pobytu Włodzimierza Lenina w latach 1913—1914 na Podhalu.] „Nowe Czesy” 1953 r. nr 4 s. 19—22, fot. 546/53
- WRÓBLEWSKA KRYSTYNA.** Taniec góralski. [drzeworyt] „Od A do Z” 1953 r. nr 1 s. 3. 547/53
- WYCZYN 99** śmiałych. [zatknięcie flagi pokoju na szczycie Szkolnika w górach Zaalijski Ala-Tau wchodzących w skład gór Tianszan.] „Świat” 1951 nr 21 s. 16, ilustr. 548/53

- WYPRAWA francusko-belgijska w Cordillera Blanka 1951. „Wierchy” 1952 : 21 s. 275–276. 549/53
- WYPRAWA na Ulu-Tau-Czan. „Przyjaźń” 1952 r. nr 40 s. 13, fot. 550/53
- WYROSTEK L. Lista strat osobowych gminy Poronin w okresie okupacji 1939–1945 r. „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 4 s. 3–5. 551/53
- Podhale wobec Ziemi Zachodnich. „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 10 s. 2. 552/53
- Zapomniany gawędziarz podhalański. [śp. dr Michał Marczak z Grywałdu.] „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 8 s. 9. 553/53
- WYSOCKI S. Rożnów zawsze piękny. „Turystyka” 1952 r. nr 7 s. 5–6, 2 ilustr. 544/53
- Z. P. Nowy zwiedzający — nowe spojrzenie. [Muzeum Tatrzańskie im. Dr T. Chałubińskiego w Zakopanem.] „Dziennik Polski” 1953 r. nr 12. 555/53
- ZABOROWSKA JANINA. Ceramika chałupnicza. „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 10 s. 7. 556/53
- Na Obidowej... „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 7 s. 5–6. 557/53
- ZACHEMSKI ANTONI. Dunajce. „Gazeta Podhalańska” 1947 r. nr 3 s. 5–6; nr 4 s. 7–8; nr 5 s. 5–6. 558/53
- Jak kumoter Sęk na bańskim rozumie wyseł. „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 12 s. 5–6. 559/53
- Towarzysio. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 2 s. 4. 560/53
- Wiesna. [w.] „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 5 s. 7. 561/53
- ZAGADNIENIE przebudowy ustroju rolnego w powiecie nowotarskim. „Gazeta Podhalańska” 1946 r. nr 2 s. 2; nr 3 s. 2–3. 562/53
- ZBOROWSKI JULIUSZ. [Aleksander] Kostka-Napierski w poematach [Bogusza Zygmunta] Stęczyńskiego. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 304–305. 563/53
- Konkurs muzyki góralskich. [zorganizowany ku uczczeniu 15 rocznicy zgonu Karola Szymanowskiego.] „Wierchy” 1952 r. : 21 s. 240–241. 564/53
- Podręcznik górskiej turystyki z 1796 roku. „Wierchy” 1949 : 19 s. 207–211. 565/53
- W 15 rocznicę zgonu Karola Szymanowskiego. „Wierchy” 1952 : 21 s. 241–243. 566/53
- Zapomniany podróżnik tatrzański — Teodor Mundt. „Wierchy” 1934 : 12 s. 92–104.
- POLEM. Jan Reychman. Na marginesie tatrzańskiej podróży Teodora Mundta. „Wierchy” 1949 : 19 s. 290–291. 567/53
- ZIMNAL KAZIMIERZ. Szkoła turystyki narciarskiej. Po drugim Raidzie [Narciarskim] PTTK. „Dziennik Polski” 1953 r. nr 42 s. 3. 568/53
- ZNALEZISKA w grocie Magury w Tatrach. „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 235. 569/53
- ZWOLINSKA ZOFIA. Jaskier ziarnopłonu i korycz pusta w Tatrach. „Wschodni” 1952 r. z. 7/10 s. 155–163, ilustr. 570/53
- Nieco o roślinności Beskidu Śląskiego. „Chrońmy Przyrodę Ojczystą” 1952 r. nr 5 s. 37–41, ilustr. 571/53
- W Dolinie Suchej Kasprowej... [zaśmiecanie doliny przez odpady zrzucane z Kasprowego Wierchu.] „Świat” 1952 r. nr 33 s. 15, 2 ilustr. 572/53
- ZWOLINSKI STEFAN. Badania speleologiczne w Tatrach. „Wierchy” 1949 : 19 s. 13–34. 573/53
- Koło Jaskinioznawcze przy Oddziale PTTK w Zakopanem. „Wierchy” 1952 : 21 s. 231. 574/53
- ZWOLINSKI STEFAN. Kopalnia „Maturka” w Dolinie Kościeliskiej w Tatrach. [2 ilustr. + plan kopalni.] „Wiadomości Muzeum Ziemi” t. 6 część 2 s. 406–411. 575/53
- Osuwisko w Bańskiej na Podhalu. „Wierchy” 1952 : 21 s. 215–217, 1 rycina. 576/53
- Prace speleologiczne w Tatrach. „Wierchy” 1952 : 21 s. 226–230, ilustr. 577/53
- Prace w Grocie Mroźnej [w Tatrach.] „Wierchy” 1950–51 : 20 s. 230. 578/53
- ZWOLIŃSKI TADEUSZ. Przewodnik po Tatrach i Zakopanem. Wydanie siódme. Kraków 1948 rok. REC. Władysław Krygowski „Wierchy” 1949 : 19 s. 264. 579/53
- Zima w Tatrach. Wg przewodników. Szlaki narciarskie Tatr Polskich J(ózefa) Oppenheima oraz Tatry i Zakopane w zimie T. Zwolińskiego oprac... (Okt. proj. Sława [Guyska]-Gospodarek. Rys. wyk. Wanda [Winger].) Warszawa 1953 Spółz. Instytut Wydawn. „Kraj” 16 s. 174, 2 nb., ilustr. Komisja Narciarska Polskiego Tow. Turystyczno-Krajoznawczego. — (Zdjęcia: J. Nyka, J. Oppenheim, R. Serafin, W. Tomaszewicz, T. i S. Zwolińscy.) 580/53
- ZAKI ANDRZEJ. Pierwsze prace wykopaliskowe Państwowego Instytutu Sztuki. [Badania na starych cmentarzach w Dębnie i Szaflarach.] „Polska Sztuka Ludowa” 1952 Nr 1 s. 48–51. Ilustr. 581/53
- ZARNOWSKI ADAM. Niewidome dzieci poznają Tatr. „Gazeta Krakowska” 1952 r. Nr 178. 582/53
- ZUŁAWSKI WAWRZYNIEC. W 15 rocznicę śmierci Karola Szymanowskiego. „Słowo Tygodnia” 1952 r. Nr 5 str. 3. 583/53
- ZYWIEN MICHAŁ. Jeśli na narty — to w Kar-konosze. Na zboczach Śnieżki roi się już od narciarzy. Do Łąbskiego Szczytu trudno dojść, ale i tam czeka na nas gorąca herbata. „Słowo Polskie” 1952 r. Nr 35. 584/53

INDEKS HASŁOWO-RZECZOWY

U w a g a: Liczby przy hasłach oznaczają kolejne numery pozycji bibliograficznej.
Gwiazdki przy nazwiskach oznaczają polemikę, recenzję lub uzupełnienia.

Alpinizm w ZSRR. 58, 196, 199, 254, 255, 284, 415, 483, 548, 550.
Andrusikiewicz Jan Kanty. 511.
Andy. 114, 303.
Annapurna. 257, 409.
Antałówka. 30.
Armia Ludowa. 251.
Babia Góra. 304.
Barania Góra. 242.
Baranowski Bohdan. 323.
*Bardach Juliusz. 323.

Bańska. 576.
Beskid Mały. 20, 379.
Beskid Niski. 195.
Beskid Sądecki. 433, 528.
Beskid Śląski. 20, 110, 338, 571, 584, 585.
Beskidy. 66, 144, 146, 518.
Białka. 221.
Bielsko. 72.
Bieszczady. 195, 243.
Bogusławski Wojciech. 210, 288, 501.
*Bratny Roman. 10.
Bukowina Tatrzańska. 221.

- *Chałubińska Aniela. 220.
 *Chelińska Maria. 357.
 Chochołów. 223, 342.
 *Chubow G. 279.
 Chybiński Adolf. 123, 477, 482.
 Ciche. 163.
 Cordillera Blanca. 549.
 Czadeckie. 230.
 Czarny Dunajec. 221.
 Czorsztyn. 212.
- *Dagnan K. 106.
 Dębno. 581.
 Dolina Chochołowska. 2, 169.
 Dolina Kościeliska. 128, 575.
 Dolina Pięciu Stawów Polskich. 270.
 Dolina Sucha Kasprowa. 572.
 Dolina Zuberska. 219.
 *Dorawski Jan Kazimierz. 484.
 Drugi Turystyczny Raid Narciarski PTTK. 1, 48, 64, 102, 117, 408, 499, 534, 568.
 Dunajec. (rzeka) 54, 212.
 Działisz. 223, 444.
- Elias-Radzikowski Walery. 420.
- Fedorowicz Józef. 369.
- *Galos Adam. 148.
 Garm. 198.
 Gerson Wojciech. 517, 520.
 *Goetel Walery. 355, 357, 456.
 „Goralenvolk“. 149.
 Gorc. 82, 192, 228.
 Górska Odnaka Turystyczna PTTK. 69, 181, 182, 390.
 Góry Kaczawskie. 215.
 Góry Sowie. 214.
 Góry Stołowe. 47, 224, 465.
 Góry Świętokrzyskie. 60, 162, 263, 362.
 Goslar Julian. 512.
 *Cotkiewicz Marian. 14.
 Grota Klimczoka. 130.
 Grota Magóry. 78, 569.
 Grota Mroźna. 572.
 Grota Szczelina. 169.
 Grywałd. 553.
 *Gwardak Tadeusz. 208.
 Gut Stefan. 38, 70.
- Hala Dombajska. 446.
 Harenda. 462, 535.
 *Hennel Roman. 505, 506, 532.
 Himalaje. 409, 484.
- Istebna. 542.
 Iwonicz. 454.
- Janosik. 338.
 Jaskinia Miętusia. 166, 168, 241.
 Jaskinia w Małej Świstówce. 497.
 Jelenia Góra. 472.
 Jordanów. 343.
 Jurgów. 246.
- Karkonosze. 93, 154, 240, 584.
 Karłowicz Mieczysław. 366, 429, 522.
 Karpacz. 88.
 Karpaty. 68, 90, 325, 417, 448, 480.
 Karpaty Wschodnie. 545.
 Kasprowiec Jan. 31, 395, 514.
 Kasprowy Wierch. 266, 380.
 Kaukaz. 425.
 Kazalnica. 133.
 *Kijewski Andrzej. 238.
 Klub Wysokogórski PTTK. 49, *235.
 Knapczyk Andrzej. 539.
 Koska-Napierski Aleksander. 43, 52, 265, 370, 401, 513.
 *Kowalski Kazimierz. 70.
 Kozie Czuby. 392.
 Krapachy. 134.
 *Krygowski Władysław. 3, 69, 143, 261, 341, 384, 455, 481, 472, 474, 540, 579.
- Krynica. 216, 433.
 *Kwiecińska Z. 238.
- Lenin w Poroninie. 41, 140, 211, 295, 301, 395, 492, 500, 521, 546.
 Lenin w Tatrach. 406.
- Lopuszna. 530.
- Maklakiewicz Jan. 368 405.
 Maków. 343.
 Marchlewski Julian. 286.
 Marczak Michał. 553.
 *Marek Tadeusz. 495.
 Marusarz Andrzej. 204, 248.
 Marusarz Stanisław. 538.
 Maruszyna. 469.
 Matejko Jan. 176.
 Matlakowski Władysław. 74.
 Mierczyński Stanisław. 131.
 Miedzyczerwienne. 163.
 *Milała Władysław. 197.
 *Mischke Maciej. 352.
 Mnich. 19.
 Mogilany. 344.
 Mount-Everest. 116, 308.
 *Mrowiński W. S. 261.
 Mund Teodor. 567.
 Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. 347, 555.
 *Murek Tadeusz. 116.
 Mycielski Zygmunt. 40.
- Nanda Devi. 349.
 Nędza-Kubiniec Stanisław. 229.
 Niedzica. 95.
 Nowy Targ. 14, 227, 486.
- Obidowa. 251, 344.
 Obrochta Bartuś. 213, 340.
 Ochotnica. 221.
 Odrowąż. 222.
 Oppenheim Józef. 124, 478.
 Orawa. 86, 87, 89, 94, 97, 226, 453.
 Orkan Władysław. 121, 374.
 Ornak. 524.
 Orla Perć. 107, 159, 367.
 Orłowicz Mieczysław. 232.
 Ostry Szczyt. 391.
- Pach Adam. 368, 405.
 *Pagaczewski Stanisław. 144.
 Pamiar. 4, 16, 68, 285.
 Pieniny. 53, 138, 275, 481, 586.
 Pierwszy Ogólnopolski Turystyczny Raid Narciarski PTTK. 382.
 Podczerwone. 233.
 Podhalański Uniwersytet Ludowy w Szafarach. 237, 300, 328, 440, 516.
 Podhale. 26, 43, 59, 115, 131, 150, 151, 164, 274, 281, 283, 402, 411, 419, 441, 442, 475, 479, 510, 576, 590.
 Podoliniec. 98.
 Podtatrze. 350.
 *Polak Kazimierz. 144.
 Polanica-Zdrój. 34.
 Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. 171, 191, 249.
 Poronin. 396, 397, 551.
- Rabka. 56, 221, 507, 508.
 Rafacz Józef. 432.
 Ratułów. 163.
 *Reychman Jan. 55, 265, 274, 323, 324, 453, 475, 487, 491, 567.
 Roj-Kozłowska Helena. 468.
 Rudawy Janowickie. 215.
 Rymanów. 454.
- *Sarnecki Tadeusz. 495.
 Sekcja Narciarska PTT Zakopane. 194.
 Sidzina. 97.
 Skrzyczne. 189.
 Słowacja. 91.
 Spisz. 94, 134, 226, 467, 491.
 Stare Bystre. 163.
 Staszic Stanisław. 142, 372.

- Stęczyński Bogusz Zygmunt. 93, 563.
 Stolarczyk Józef. 541.
 Stopka Andrzej. 541.
 Styka Jan. 188.
 Sudety. 17, 32, 90, 119, 185, 215, 258, 334.
 Szaflary. 225, 581.
 *Szczepański Jan Alfred. 529.
 Szukiewicz Maciej. 187.
 Szymanowski Karol. 113, 202, 231, 519, 564, 566, 583.
 Szyndzielnia. 33, 37, 426, 438, 533.
 Swierczewski Walter. 234.
 Tatry. 9, 62, 70, 76, 85, 118, 144, 146, 158, 170, 178, 206, 260, 262, 264, 269, 271, 289, 305, 306, 311, 327, 333, 350, 355, 356, 389, 411, 416, 447, 457, 463, 545, 570, 573, 575, 577, 582, 588, 589.
 Tatry Bielskie. 456.
 Tatry Zachodnie. 73, 524.
 Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. 61, 63, 125, 217, 219, 365, 544.
 Tetmajer-Przerwa Kazimierz. 153, 244.
 *Trybowski Czesław. 18, 82.
 Turbacz. 485, 533.
 Tylmanowa. 221.
 Wigilew Borys. 76.
 Witkiewicz Stanisław. 120, 177.
 Witów. 223.
 *Wodziczko Edward. 33.
 Zakopane. 25, 65, 122, 155, 157, 207, 236, 250, 267, 335, 337, 344, 358, 403, 404, 405, 412, 422, 471, 574, 590.
 *Zborowski Juliusz. 120, 238, 244, 372, 373, 501, 517.
 Zubrzyca. 97.
 *Zwołński Stefan. 509.
 †Zabiński Jan. 485.



Na Kozim Wierchu

Fot. F. Wojtera

KRONIKA ZMARŁYCH

EDMUND ADAMSKI ur. 25. X. 1925 roku w Łodzi, działacz Okręgowej Komisji Turystyki Górskiej PTTK w Łodzi, miłośnik gór i zasłużony przodownik Górskiej Odznaki Turystycznej, zmarł w dniu 7. IX. 1953 r.

ANDRZEJ CZARNIAK — architekt, syn ludu góralskiego, twórca i współtwórca planów i budowy wielu schronisk tatrzańskich (na Hali Gąsienicowej, Hali Ornak, Polanie Chochołowskiej, w Dolinie Pięciu Stawów), kierownik prac przy odnowieniu starego kościółka w Zakopanem. Czynny i pełen inicjatywy pracownik turystyki, specjalnie w dziale inwestycji.

Był doskonałym turystą i narciarzem, a przed wojną znanym zawodnikiem narciarskim, jednym z najlepszych polskich zjazdowców.

Zmarł po niespodziewanej, krótkiej chorobie w Krakowie w 1952 roku w wieku lat 52.

HORNEL MAKUSZYŃSKI, wybitny pisarz starszego pokolenia, autor wielu powieści i nowel pełnych humoru i optymizmu, autor opowieści dla młodzieży, twórca licznych felietonów m. in. „Listów z Zakopanego“, z którym związany był długoletnim pobytem i głębokim umiłowaniem, — zmarł w dniu 31 lipca 1953 r. w wieku lat 69.

JOZEF PIENIAŻEK — artysta malarz, twórca wspaniałych plansz odtwarzających stroje ludu polskiego, przede wszystkim podgórskiego. Zmarł w Krakowie dnia 24 maja 1953 r. w wieku lat 65.

WŁODZIMIERZ WALCZENKO — inż. leśnik (ur. w 1894, zm. 26. I. 1953 r.) kierownik Parku Narodowego Pienińskiego, doskonały znawca i badacz flory pienińskiej, jeden z głównych obrońców Pienin przed niszczeniem lasów przez okupanta hitlerowskiego, współtwórca Muzeum Pienińskiego.

Dr MARIAN WALIGÓRSKI, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, wybitny znawca i miłośnik gór, zasłużony przodownik Górskiej Odznaki Turystycznej PTTK, zmarł w Krakowie w październiku 1953 r. w wieku lat 50.

JAN WAŃTUŁA, zasłużony pisarz i działacz śląski, autor wielu prac dotyczących dziejów i życia Śląska, wybitny bibliofil, zmarł w Ustroniu w wieku lat 70.

„ВЕРХЫ“ (ВЕРШИНЫ)

Ежегодник Польского Общества Туристики и Краеведения том XXII
1953 г.

СОДЕРЖАНИЕ

От „Молодой Польши“ до Народной Польши. Пол столетия польского клубного альпинизма — Я. А. Щепанский, Альпинизм в СССР. К 30-летию советского альпинизма — Я. Войшнис, Подкарпатье и Словакия в революционной деятельности Я. М. Госляра — 1845—1846 — М. Тырович, К вопросу о новых исследованиях по истории старой промышленности на Подгале — Я. Рейхман, Мариан Смолюховский — человек гор — В. Гетель, 50 лет современной геологии Татр — С. Соколовский и Я. Вычулковский, Из жизни горской бедноты в XIX столетии — В. Иостова, Бещады всё ближе — В. Крыговский, Советский Тянь-Шань — Б. Малаховский, Сьленза — Я. Млодеевский, Трагедия пехотицы из Щавницы, Павла Флешаржа 1595 г. — Я. Митковский, В расщелинах Холодной Пещеры — С. Зволинский, В год, в котором была покорена вершина мира — Я. А. Щепанский, Наивысшие вершины гор, покорённые человеком — И. К. Доравский, Первые топографические карты Татр с конца XVIII в. Я. Шафларский, Чехословацкая туристика и альпинизм — А. Веверка, О стройке горных туристических станций — Б. Малаховский.

Хроника. Научные исследования. Подгале и Подкарпатье, Туристика — альпинизм — спасание жизни.

Альпинистические новости в мире. Охрана природы. Исторические и краеведческие приложения. Библиография гор. Хроника умерших.

На обложке: Поток вытекающий из Большого Пруда в Долине Пяти Польских Прудов в Татрах.

На других фотографиях изображено: В Долине Малого Луга (Татры). Вид с Романки на Бабыю Гору (Бескиды), Группа Красных Вершин с запада (Татры), Луга на склонах Золотых Гор (Судеты).

Издательство Польского Общества Туристики и Краеведения, Комиссия Горной Туристики, в Кракове, Площадь Всех Святых № 8.

Редакционный Комитет: В. Гетель, В. Крыговский, Б. Малаховский, Я. Рейхман, Я. А. Щепанский. Редактор: В. Крыговский.

Редакция высылает томы ежегодника „Верхы“ взамен за горные и географические издания.

WIERCHY (LES CIMES)

Annuaire de la Société Polonaise de Tourisme. Volume XXII 1953

TABLE DES MATIERES

Dès la »Jeune Pologne« jusqu'à la Pologne Populaire. Un demi-siècle d'alpinisme de club en Pologne (J.A. Szczepański) — Le sport alpiniste en URSS. Pour le 30^{ème} anniversaire de l'alpinisme soviétique (J. Wojsznis) — Les environs des Carpathes et la Slovaquie dans l'activité révolutionnaire de J.M. Goslar, 1845—1816 (M. Tyrowicz) — Les nouvelles recherches sur l'histoire de l'ancienne industrie de Podhale (J. Reychman) — Marian Smoluchowski — un homme de montagnes (W. Goetel) — 50 années de géologie moderne du Tatra (S. Sokołowski et J. Wyczółkowski) — De la vie de la pauvre population montagnarde au XIX siècle (W. Jostowa) — Bieszczady se rapprochent (W. Krygowski) — Le Tien-Chân soviétique (B. Małachowski) — Słęża (J. Młodziejowski) — La tragédie de Paul Fleszarz, un soldat d'infanterie de Szczawnica, 1595 (J. Mitkowski) — Dans les Cheminées de la Cave Froide (S. Zwoliński) — L'année de la conquête du sommet du monde (J.A. Szczepański) — Les plus hauts sommets conquis (J.K. Dorawski) — Les premières cartes topographiques du Tatra datant de la fin du XVIII siècle (J. Szaflarski) — Le tourisme et l'alpinisme tchécoslovaques (A. Veverka) — Sur la construction des abris dans les montagnes (B. Małachowski).

Chronique. — Recherches scientifiques. — Le Podhale et les environs des Carpathes. — Tourisme — alpinisme — sauvetage.

Nouvelles mondiales d'alpinisme. — Protection de la nature. — Contributions historiques et chorographiques. — Bibliographie des montagnes. — Chronique des morts.

Illustrations. Sur la couverture: L'écoulement du torrent du Grand Lac dans la Vallée des Cinq Lacs Polonais (le Tatra).

D'autres photographies (insérées) représentent: La Vallée de la Petite Prairie (le Tatra), Vue de Romanka vers Bahia Góra (les Beskides), Groupe de Sommets Rouges vu de l'ouest (le Tatra), Prairies sur les talus des Montagnes Dorées (les Sudètes).

Publié par la Commission de la Touristique des Montagnes de la Société Polonaise de Tourisme à Cracovie, Plac Wszystkich Świętych 8.

Comité de rédaction: W. Goetel, W. Krygowski, B. Małachowski, J. Reychman, J.A. Szczepański.

Rédacteur: W. Krygowski.

La rédaction envoie l'annuaire »Cimes« (Wierchy) en échange d'édicions et géographiques.

WIERCHY (THE PEAKS)

Annual of the Polish Tourist Society. Volume XXII 1953

CONTENTS

From »Young Poland« to People's Poland. Half a Century of the Polish Club Mountain-Climbing (by J.A. Szczepański) — Mountain-Climbing in USSR. The 30th Anniversary of Soviet Mountain-Climbing (by J. Wojsznis) — Podkarpacie (the Region of the Carpathian Mountains) and Slovakia in J.M Goslar's Revolutionary Activity 1845—1846 (by M. Tyrowicz) — About the New Investigations of the Ancient Industry in Podhale (by J. Reychman) — Marian Smoluchowski — a Man of the Mountains (by W. Goetel) — 50 Years of the Modern Geology of the Tatra Mountains (by S. Sokołowski and J. Wyczołkowski) — Scenes from the Life of the Poor Population of the Mountains in the XIX Century (by W. Jostowa) — Bieszczady nearer and nearer (by W. Krygowski) — The Soviet Tien-Shan (by B. Małachowski) — Ślęza (by J. Młodziejowski) — The Tragedy of Paul Fleszarz, an infantryman from Szczawnica, 1595 (by J. Mitkowski) — In the Chimneys of the Cold Cave (by S. Zwoliński) — In the Year of the Conquest of the World's Highest Peak (by J.A. Szczepański) — The Highest Conquered Mountain Peaks (by J.K. Dorawski) — The First Topographical Maps of the Tatra Mountains in the End of the XVIII Century (by J. Szaflarski) — The Czechoslovakian Tourist-Sport and Mountain-Climbing (by A. Veverka) — About the Building of Huts in the Mountains (By B. Małachowski).

Current News. — Scientific Investigations. — The Podhale and the Region of the Carpathian Mountains (Podkarpacie). — Tourist Sport — Mountain-Climbing — Life-Saving.

The World's Mountain-Climbing News. — Protection of Nature. — Historical and Chorographical Contributions. — Mountain Bibliography. — Obituary.

Illustrations. Frontispiece: The Torrent Flowing out of the Big Lake in the Valley of the Five Polish Lakes (the Tatra Mountains).

Other photographs (inserted) represent: In the Small-Meadow Valley (the Tatra Mountains), View from Romanka on Bahía Góra (the Beskid Mountains), Group of Red Peaks seen from the West (the Tatra Mountains), Meadows on the Slopes of the Golden Mountains (the Sudety Mountains).

Published by the Polish Tourist Society (Polskie Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze, Komisja Turystyki Górskiej, Kraków, Poland, pl. Wszystkich Świętych 1. 8).

Editorial Board: W. Goetel, W. Krygowski, B. Małachowski, J. Reychman, J.A. Szczepański.

Edited by Władysław Krygowski.

The Annual »Wierchy« is gladly sent in exchange for mountaineering and geographical publications.

SPIS RZECZY

Od »Młodej Polski« do Polski Ludowej. Pół wieku polskiego taternictwa klubowego (8 ryc.) J.A. Szczepański	7
Alpinizm w Z.S.R.R. W 30-lecie radzieckiego alpinizmu (5 ryc.) J. Wojsznis	29
Podkarpacie i Słowacja w działalności rewolucyjnej J.M. Goslara 1845—1846 (6 ryc.) M. Tyrowicz	46
W sprawie nowych badań nad dziejami dawnego przemysłu na Podhalu (7 ryc.) J. Rejchman	66
Marian Smoluchowski — człowiek gór (12 ryc.) W. Goetel	80
50 lat nowoczesnej geologii tatrzańskiej (3 ryc.) S. Sokołowski i J. Wyczółkowski	101
Z życia góralskiej biedoty w XIX w. (7 ryc.) W. Jostowa	110
Bieszczady coraz bliższe (6 ryc.) W. Krygowski	131
Tiań-Szań Radziecki (7 ryc.) B. Małachowski	141
Ślęza (4 ryc.) J. Młodziejowski	149
Tragedia wybrańca ze Szczawnicy Pawła Fleszarza 1595 r. J. Mitkowski	159
W kominach Jaskini Zimnej (2 ryc.) S. Zwoliński	164
W roku zdobycia Szczytu Świata (1 ryc.) J.A. Szczepański	175
Najwyższe zdobyte góry (18 ryc.) J.K. Dorawski	178
Pierwsze mapy topograficzne Tatr z końca XVIII w. (6 ryc.) J. Szaflarski	201
Czechosłowacka turystyka i taternictwo (1 ryc.) A. Veverka	209
O budowie schronisk górskich B. Małachowski	211
KRONIKA	
Badania naukowe (7 ryc.)	213
Podhale i Podkarpacie (2 ryc.)	220
Turystyka — taternictwo — ratownictwo (27 ryc.)	238
Sprawy alpinistyczne na świecie (1 ryc.)	271
Ochrona przyrody (1 ryc.)	276
Piśmiennictwo	280
Przyczynki historyczne i krajoznawcze (6 ryc.)	293
Bibliografia górską (1 ryc.)	301
Kronika zmarłych	317
Spis rzeczy w języku rosyjskim	318
Spis rzeczy w języku francuskim	319
Spis rzeczy w języku angielskim	320

OSOBNIE DODATKI

Na okładce: Wpływ potoku z Wielkiego Stawu w Dolinie Pięciu Stawów Polskich — Fot. J. Młodziejowski

Między stronami:

- 16 — 17 W Dolinie Małej Łąki — Fot. H. Czarnocki
- 80 — 81 Widok z Romanki ku Babiej Górze — Fot. T. Dorawski
- 112 — 113 Grupa Czerwonych Wierchów od zachodu — Fot. J. Słupski
- 256 — 257 Łąki na stokach Gór Złotych — Fot. B. Gajdzik

OD REDAKCJI

Rocznik XXIII za rok 1954 jest w przygotowaniu i wydanie jego przewiduje się w połowie 1954 r. Terminy do nadsyłania materiałów do tego rocznika są: 15 lutego dla artykułów i większych prac, 15 kwietnia 1954 r. dla notatek w Kronice. Autorzy proszeni są o nadsyłanie artykułów i notatek w trzech egzemplarzach, pisanych na maszynie jednostronnie. Wszystkich zajmujących się zagadnieniami górskimi prosimy o nadsyłanie swych spostrzeżeń, uwag oraz zdjęć fotograficznych nadających się do zużytkowania w Kronice.

W szczególności zwracamy się do wszystkich ludzi nauki pracujących w tej dziedzinie z apelem o nadsyłanie wszelkich materiałów do działu badań naukowych.

Równocześnie prosimy wszystkich autorów i wydawców o nadsyłanie w 2 egzemplarzach wydawnictw dotyczących życia i spraw górskich, literackich i naukowych dla celów recenzyjnych oraz uzupełnienia Centralnej Biblioteki Górskiej PTTK w Krakowie, stanowiącej jedyny w Polsce księgozbiór dzieł górskich.

Większe prace nie przyjęte do druku Redakcja zwraca na wyraźne żądanie. Również fotografie, zużyte czy odrzucone, zostaną zwrócone o ile przesyłający wyrazi takie życzenie. Adres redakcji: Komisja Turystyki Górskiej Zarządu Gł. PTTK, Redakcja »Wierchów« Kraków, Pl. Wszystkich Świętych l. 8.

Redaktor »Wierchów« przyjmuje w każdą sobotę między 13—14. Nr telef. 571-04.

NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „SPORT I TURYSTYKA” WARSZAWA

ukazały się w 1953 r. następujące górskie pozycje:

	zł		zł
<i>Berezowski Stanisław: Dolina Kościeliska.</i> Zwięzła monografia krajoznawcza. Warszawa 1953. 8. s. 131, 1 nlb. ilustr., mapa 1.	13,—	<i>Lenartowicz Stanisław: Sudety Środkowe i Wschodnie oraz Góry Kaczawskie i Ru- dawy Janowickie — Warszawa 1953.</i>	11,—
<i>Bielecki Marian Tadeusz: Beskid Śląski i Mały. Tereny narciarskie. Przewo- dnik narciarski — Warszawa 1953.</i>	2,50	<i>Małachowski Bogdan: Na szlakach pow- stania Kostki Napierskiego — Warsza- wa 1953. 16. s. 36, fot.</i>	2,30
<i>Czeppe Zdzisław: Góry Stołowe — War- szawa 1953. 16^o s. 35 + mapa . . .</i>	2,15	<i>Na szlaku Lenina w Tatrach. Oprac. tekstu: Zespół autorów — Warszawa 1953.</i>	7,50
<i>Gajdzik Bonifacy: Wisła i okolice — Warszawa 1953. 16. s. 32 ilustr., mapki</i>	2,30	<i>Pagaczewski Stanisław: Gorce i Beskid Wyspowy. Przewodnik narciarski — Warszawa 1953. 16. s. 40, fot., mapki</i>	2,50
<i>Hała Gąsienicowa. Albumik. Oprac. Jan Mucharski i zespół. — Warszawa 1953. 12x16,5 cm., tabl. 32</i>	3,—	<i>Pagaczewski Stanisław: Okolice Makowa i Jordanowa — Warszawa 1953. 16. s. 32, fot., mapka</i>	2,—
<i>Informator turystyczny PTTK. Na zlecenie PTTK. Warszawa 1953. 16. s. 167, 1 nlb.</i>	8,—	<i>Pagaczewski Stanisław: Przez Mogilany i Obidowę do Zakopanego. Wydanie drugie — Warszawa 1952. 16. s. 32</i>	4,60
<i>Kasprowy Wierch. Albumik. Oprac. Jan Mucharski i zespół — Warszawa 1953. 12x16,5 cm. Tabl. 32</i>	3,—	<i>Pagaczewski Stanisław: Rabka i Dolina Raby — Warszawa 1953. 16. s. 38, 2 nlb., ilustr., mapa</i>	2,75
<i>Kohutek Ludwik: Cieszyn i okolice — Warszawa 1953. 16. s. 35, 1 nlb. ilustr., mapa</i>	2,50	<i>Pagaczewski Stanisław: Zabytkowe budo- wle Podhala — Warszawa 1953. 8. s. 64</i>	11,50
<i>Kowalczewski Sylwester: Góry Święto- krzyskie — Warszawa 1953. 16. s. 84, ilustr., mapki 2</i>	5,—	<i>Paryski Witold H.: Tatry Wysokie. Prze- wodnik taternicki. Część 6: Cubryna. Zabia Turnia Mieguszowiecka — War- szawa 1952. 16. s. 177, 3 nlb., mapa, rys.</i>	8,—
<i>Krygowski Władysław: Beskid Wysoki. Tereny narciarskie — Warszawa 1953. 16. str. 40, fot., mapki . . .</i>	2,50	<i>Regulamin Górskiej Odznaki Turystycznej PTTK. wyd. na zlecenie PTTK. Za- wiera (ponadto): ABC górskiego turysty. Oprac. Władysław Krygow- ski — Spis wycieczek punktowanych do G. O. T. — Spis przodowni- ków — Kraków 1953. 16. s. 160 .</i>	2,50
<i>Kwiaty Tatr. Albumik. Oprac. graf. Jan Mucharski. Teksty i zdjęcia Zofia Zwolińska — Warszawa 1953. 12x16,5 cm., tabl. 32</i>	3,—		
<i>Lenartowicz Stanisław: Góry Sowie — Warszawa 1953. 16. s. 48, ilustr., mapka 1</i>	3,—		

NAKŁADEM SPÓŁDZIELNI WYDAWNICZEJ „SPORT I TURYSTYKA“ WARSZAWA

ukazały się w 1953 r. następujące górskie pozycje:

	zł		zł
<i>Rusiecki Jan, Czarnecka Maria: Pieniny.</i> Warszawa 1953. 16. s. 40, ilustr., mapki	2,50	Tatry Zachodnie. Albumik. Oprac. <i>Jan Mucharski</i> i zespół — Warszawa 1953. 11,5x16,5 cm., tabl. 32	3,—
<i>Saysse Tobiczyn Kazimierz: Beskid Sądecki, Krynica i Dolina Popradu</i> — Warszawa 1953. 15,5x24 cm., str. 96, fot. (Wydawnictwo albumowe z tekstem)	12,50	<i>Ustupski Jerzy: Poradnik turysty narciarza</i> — Warszawa 1953 16. 1 nlb., rys.	4,50
Schroniska turystyczne. Albumik. Domy turysty. Domy wycieczkowe. Stacje wodne (Praca zbiorowa pod redakcją <i>Kazimierza Saysse Tobiczynka</i> . Planse graficzne: <i>Anna Miernowska</i>). — Warszawa 1953. 11,5x16 cm., s. 175, 1 nlb.	15,—	<i>Walczak Wojciech: Sudety.</i> Przewodnik narciarski — Warszawa 1953. 16. s. 39, 1 nlb., ilustr., mapy	2,50
<i>Schulz Marian: O fotografii turystycznej.</i> Wyd. na zlecenie Komitetu dla Spraw Turystyki. — Warszawa 1952. 8. s. 78, 2 nlb., tabl. 32		<i>Walczak Wojciech: Ziemia Kłodzka</i> — Warszawa 1952. 16. s. 112, ilustr. mapki	5,60
<i>Sobański Marian: Iwonicz i Rymanów.</i> Wydanie drugie — Warszawa 1953. 16. s. 32, ilustr., mapki	2,—	Wczasowiska w Polsce Ludowej. (Teksty oprac. zespół autorów pod naczelną redakcją <i>Bolesława Kani</i>) — Warszawa 1952. s. 308, ilustr., mapka	16,—
<i>Sobański Marian: Szczyrk</i> — Warszawa 1953. 16. s. 31, 1 nlb., ilustr.	2,—	Zakopane. Albumik. Oprac. <i>Jan Mucharski</i> i zespół — Warszawa 1953. 12x16,50 cm., tabl. 32	3,—
<i>Syta Ludwik, Szczesny Tadeusz: Parki narodowe</i> Album. — Warszawa 1953. 15,5x24cm., s. 80, ilustr., mapka graficzna	12,50	<i>Zwoliński Tadeusz: Tatry Polskie</i> — Wydanie drugie Warszawa 1953. 16. s. 256, ilustr., mapki	7,80
		<i>Zwoliński Tadeusz: Zakopane i Podhale.</i> Wydanie drugie — Warszawa 1953. 16. s. 168., ilustr., mapka	10,50
		<i>Zwoliński Tadeusz: Zima w Tatrach</i> — Warszawa 1953. 16. s. 176, fot., rysunki	8,50



Opracowano na podstawie „Katalogu Wydawnictw Sportowych i Turystycznych“ Warszawa 1953 r. i „Przewodnika Bibliograficznego“ do dnia

1 września 1953 r.



502

Ekspozycja z biuletynu

Cena zł 30.-